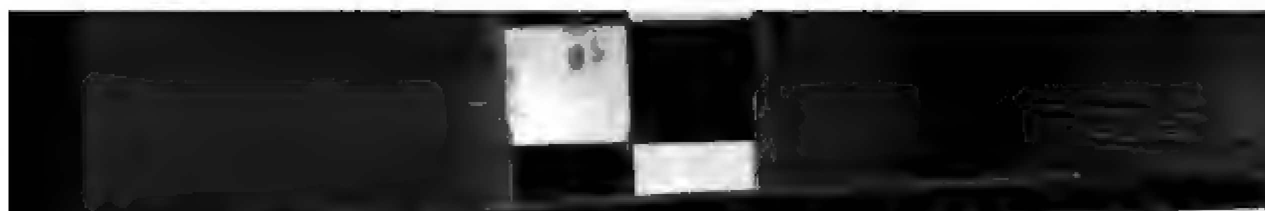
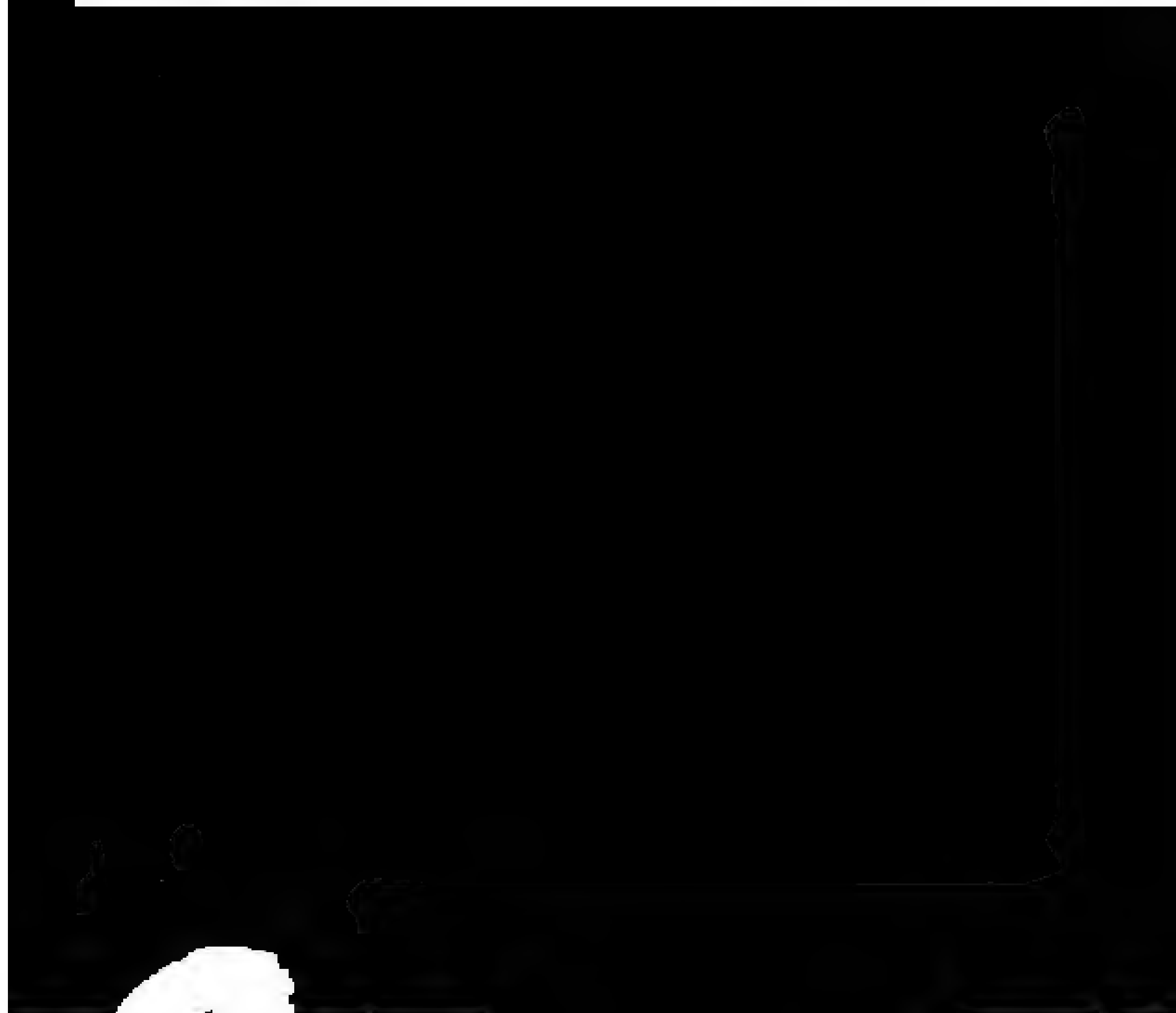



STANFORD UNIVERSITY

№ 72.



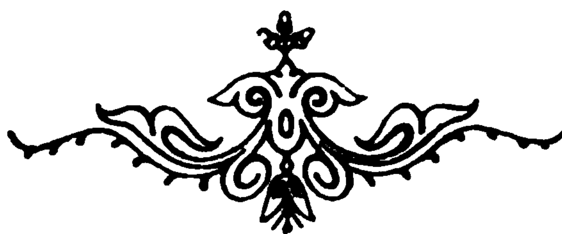


JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI.

ZARYS HISTORYCZNO-LITERACKI

SKREŚLIŁ

PIOTR CHMIELOWSKI.



KRAKÓW.
NAKŁAD G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.
1888.







SŁÓWKO WSTĘPNE.

Książka, którą obecnie czytelnikom podaję, nie jest wynikiem pracy z ostatnich tylko ośmiu miesięcy, jakie od śmierci Kraszewskiego upłynęły, ale całych lat dwudziestu.

Poświęcając się nawet studyom innym, jakie mi się z kolei zajęć moich nastręczały, nigdy nie traciłem z oczu działalności wielkiego powieściopisarza, którego utwory naprzód z chciwością młodéj wyobraźni, potém z rozważniejszą, chłodniejszą, a nieraz nawet pessymistycznie nastrojoną myślą odczytywałem.

Wiele w przeciągu tego czasu pisałem o nich wzmianek, rozbiorów, a nawet wygotowałem i obszerniejsze studyum o pierwszém dziesięcioleciu działalności Kraszewskiego. Potrzeba było jednak wrażenia dawniejsze odświeżyć, a wiele, bardzo wiele dzieł całkowicie nanowo odczytać, ażeby ogólnemu rysowi twórczości pisarza nadać jednolity charakter. Kreśląc zaś sobie plan tego rysu ogólnego, musiałem oczywiście wytknąć mu cel i zakres wyraźny. O wyczer-

paniu tak ogromnéj, tak zdumiewającéj kopalni, jaką stanowią pisma Kraszewskiego, o dokładnym i szczegółowym rozbiorze przedmiotów, w niéj znajdujących się, marzyć nawet nie mogłem; całe dziesiątki tysięcy postaci przesuwających się po niéj a stworzonych przez niestrudzonego artystę dostarczyć mogą wątku do szeregu studyów specyalnych. Mnie chodziło głównie o wykazanie wewnętrznego rozwoju powieściopisarza w związku przyczynowym z wydatniejszemi szczegółami życia, o pochwycenie przeważnych znamion jego twórczości i o ugrupowanie jéj objawów nie według formuł zgóry obmyślanych, ale indukcyjnie, zgodnie z rzeczywistym, historycznie wyśledzonym biegiem wypadków, wpływów oraz zmian zachodzących w umyśle twórcy pod skombinowaném ich działaniem. Więcéj mię interesował Kraszewski pod względem psychologicznym i społecznym, aniżeli estetycznym; dla-

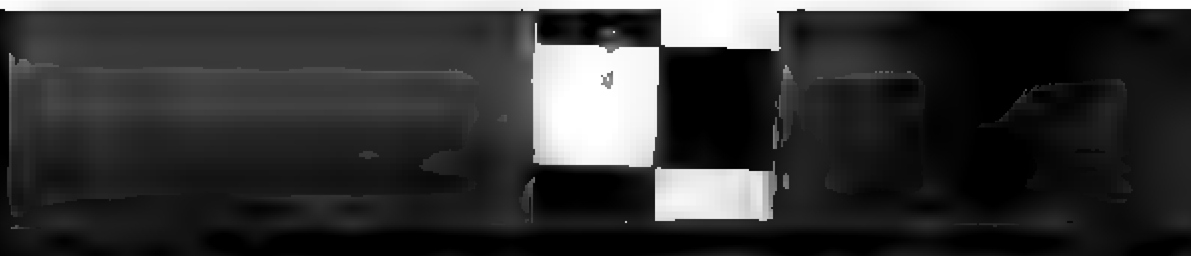
przez A. Pługa w dwu jego pracach dopełniających się wzajem, z których jedna mieści się w „Książce jubileuszowéj“, druga w „Kłosach“ z r. 1887; wreszcie co do lat dziecinnych rękopism Kraszewskiego p. n. „Noce bezsenne“, zawierający wspomnienia autobiograficzne, który mogłem zużytkować dzięki uprzejmości wydawców „Tygodnika ilustrowanego“.

Rozbierając i oceniając twórczość naszego powieściopisarza, starałem się, mianowicie w pierwszych dwu dziesięcioleciach jego działalności, jako w czasie utrwalania się jego sławy, poznać i uwydatnić sądy spółczesnych, gdyż one najlepiéj częstokroć historyczną wartość i znaczenie dzieł uprzytomniają. W dobie późniejszej uwzględniłem już polemikę tylko; zdania bowiem o pismach Kraszewskiego albo się stały stereotypowemi, a więc charakterystycznemi nie były, albo też — i to wyjątkowo — czysto indywidualnemi, a więc nie mogły budzić szerszego zajęcia; polemika natomiast wydobywała niekiedy na jaw przekonania, które zaznaczyć należało.

W końcu przestrzedz winienem, że nazwisko krytyka młodocianych utworów Kraszewskiego, oznaczone literami *T. B.* na str. 70, 86, książki niniejszéj, brzmiało Teofil Bukar; tak przynajmniéj twierdzi znający owe czasy Antoni Nowosielski w cennéj rozprawie p. n. „Józef Ignacy Kraszewski w literaturze i społeczności naszéj“, drukowanéj w *Tygodniku Mód* r. 1879. NN. 23—30.

Warszawa, 10 grudnia 1887 r.

Piotr Chmielowski.







ROZDZIAŁ I.
Wychowanie domowe i szkolne.

Rodzice Kraszewskiego. — Wyjazd do Warszawy i w Krakowskie. — I. Pobyt Józia w Romanowie na Podlasiu. — Wpływy otoczenia. — Charakterystyka prababki, babki, dziadka, wuja. — Stosunki z sąsiedztwem. — Pierwsze wrażenia. — Budzenie się zamiłowania do nauki. — Podróż do Warszawy. — II. Szkoły w Białéj.,— Charakterystyka rektora i nauczycieli. — Rozkład nauk, zabaw i życia studenckiego. — Wpływ Adama Bartoszewicza i starych książek. — Pierwsze próby pracy literackiéj. — Ballada „Klasztor na górze"; znamienne jéj zakończenie. — III. Jeden rok szkolny w Lublinie. — Wakacye w Dołhem; natura i sąsiedzi. — Pobyt w Świsłoczy. — Wpływ Walickiego. — Zabranie się do pracy naukowéj. — Wahanie się w obraniu zawodu.

Jest w Grodzieńskiém, niedaleko Prużany, wioska niewielka, Dołhém zwana, położona wśród płaszczyzny wilgotnéj, równéj, jednostajnéj, zasianéj kamieniami, które tu „przed tysiącem lat wody jakiegoś kataklizmu przyniosły". W wiosce téj był dwór okazały, obszerny, z małą kapliczką na wzgórku, z ogródkiem, z odrobiną zarośli, z jedną sosną na polu, po szczęśliwszych pozostałą czasach [1]).

Pod koniec pierwszego dziesięciolecia wieku naszego zamieszkał tu wcześnie osierocony, w szkołach lubieszowskich księży pijarów wykształcony, przystojny, dziarski, wesoły,

[1]) Zob. w „Nowinach" warszawskich r. 1877. N. 27. „Ze wspomnień J. I. Kraszewskiego, II. Dołhe"- Mówi tu wprawdzie autor o domku nizkim, szczupłym, ale to, jak zaraz zobaczymy, odnosi się do czasów późniejszych.

rtobliwy, żądny zabaw i stosunków światowych, poczciwy
laka, używający dość znacznego, lubo już przez opiekunów
dszarpniętego majątku, — bez oglądania się na przyszłość. Był
Jan Kraszewski, łowczyc trębowelski, którego dziad po-
odził z Mazowsza, ale wywędrował był na Ruś Czerwoną szu-
jąc polepszenia losu. Spostrzegłszy, że fortuna topniała,
amiętał się Jan rychło, postanowił się ustatkować i według
arego zwyczaju wcześnie, bo dwadzieścia parę lat mając,
czął szukać przyszłéj towarzyszki życia, a że w Prużań-
iém znał dwu sąsiadów, którzy dwie siostry poślubili, a te
ostry miały jeszcze trzecią, Zofię Malską, siedzącą na Podla-
, lecz nieraz zapewne odwiedzającą Prużańskie, zwrócił
ekta swe ku niéj, doznał wzajemności, otrzymał zezwolenie
rodziców i ożenił się 24 maja 1811 roku. Pod wpływem
ny wielce pobożnéj, surowéj względem siebie a wyrozumia-
dla drugich, dość ukształconéj jak na owe czasy, biegłéj
zywiście we francuszczyźnie, odmienił się Jan całkowicie,
domu siedzieć przywykł, gospodarstwem, ogrodem, skrzyp-

plą oficynę, a to dlatego, żeby widok wielkiego domu nie ściągał ku sobie rabusiów uzbrojonych, którzy podczas przechodu wojsk napoleońskich i rosyjskich szukali obłowu [1]).

Kraszewska zamieszkała w domu dziś już nieistniejącym, dawniéj Słuszków, potém Zienteckich przy ulicy Aleksandrya. Tu w dniu 28 lipca 1812 roku przyszło na świat dziecię wątłe i małe, które się miało stać olbrzymem pracy niezmordowanéj i twórczości wyjątkowéj. Ochrzczone w kościele ś. Krzyża dnia 6 sierpnia, otrzymało dwa imiona Ignacy Józef, z których drugie stało się główném i powszechnie używaném. W jesieni cała rodzina zjechała się na Podlasiu, ale posłyszawszy o odwrocie Napoleona, znowu szukała przytułku spokojniejszego gdzieindziéj. Znalazła ją w Krakowskiém u Sołtyka pod Stopnicą, gdzie bawiła do lutego 1813 r. a następnie u Wielogłowskich w Skrobaczewie [2]). Dopiero po przeniesieniu się burzy wojennéj w dalsze strony, wróciła Kraszewska wraz z rocznym synkiem do Dołhego. Ale Józio nie wychowywał się stale w téj wiosce pod okiem rodziców. Aż do roku jedenastego życia pozostawał u babki i prababki, gościem tylko będąc u ojca i matki.

I.

Babka Malska i prababka Nowomiejska, zwana „babką białą", z powodu jasnéj swéj sukni, mieszkały na Podlasiu, w Romanowie. Była to miejscowość piękna głównie z powodu lasów starodrzewem porosłych; bo zresztą płaszczyzna wkoło, a wody bieżącéj brak. Na wzgórku w cieniu olch, lip, kasztanów, klonów, topól stał dom, murowany w niedawnych czasach, ale na starych piwnicach.

Po lewéj jego stronie „królowała uśmiechając się łagodnie przygarbiona a wesoła staruszka, prababunia". „Uśmiech

---

[1]) i [2]) A. Pług w Życiorysie Kraszewskiego, pomieszczonym w „Książce Jubileuszowéj" str. IV.

t, który zachowała do zgonu, wyniosła ze szczęśliwszych
asów. Nie odebrało go jéj wdowieństwo, niewdzięczność
ch, co wszystko jéj byli winni, ani wiek ani cierpienie. Na-
t gdy się mocno pogniewać musiała, miała go w zapasie
wsze: zjawiał się jak promień słońca po burzy. W jéj po-
ju na zasłanéj starym gobelinem podłodze, wyobrażającym
vocobranie, bawiło się dziecko gałązkami jodeł, które nie-
leko szumiały. Na komódce z drewnianéj mozaiki wysa-
zane było polowanie, z saskich pewnie czasów, gdy łowy
znamiętniały. Patrzało się na nie jak na obietnice przy-
łych rozkoszy. W tych latach pierwszych każdy obrazek
s przynosił z sobą, coś zapowiadał i zwiastował, coś mó-
ił. Wierzyło się w niego, jak w przepowiednią, jako w wierne
lwzorowanie z natury. Pomiędzy zmyśleniem a prawdą dzie-
nny umysł nie domyślał się granicy... Wieczorem i rano
odlitwa wprowadzała w świat inny, równie rzeczywisty, pe-
n majestatu i jasności". Prababka „z modlitwy umiała za-
sze co najsłodsze wyciągnąć. Jedném z najpierwszych pra-

„w wielkiéj sali, która wspólną była dwom babek mieszkaniom i leżała w pośrodku domu, zbierano się zwykle przy okrągłym stoliku. Przynoszono doskonałe bery i jabłka tyrolskie“; ale istotnym celem było czytanie głośne. „Dziadek, zazwyczaj milczący, siadał na kanapie, albo przechadzał się powoli i cicho, stając niekiedy i przysłuchując się bacznie; — babka czytała, robiąc pończochę. Raz do łez przejęła wszystkich mowa Jana Kazimierza przy abdykacyi [1]). Cisza panowała w salonie, a straszna przepowiednia zbolałego króla rozlegała się po nim jak głos z grobu“. Babka była drugą nauczycielką młodziutkiego wnuka, ona go nauczyła pisać po polsku i po francusku, ona go przygotowała do szkół.

Obok tych osób na umysł młodociany Józia wpływał także silnie wuj Wiktor Malski, który zastępował wprawdzie ojca w gospodarstwie, ale na rolnika stworzonym wcale nie był: „lubił literaturę, zajmował się sztuką, rysował i malował bardzo ładnie, odbył nawet do Włoch podróż artystyczną. Książka, sztuka, koń, myślistwo były mu najulubieńszém zajęciem. Z wojska i lepszego towarzystwa warszawskiego wyniósł upodobania i nałogi, którym w Romanowie trudno było zadość uczynić... Myślistwo wszelkiego rodzaju było utrzymywane z troskliwością wielką i znajomością rzeczy. Polowano na wszelki możliwy sposób, nawet z sokołami, które noszono i hodowano, z chartami, gończemi, jamnikami, wyżłami itp. Obok tego literatura włoska i angielska, nie mówiąc już o francuskim chlebie powszednim, wuja Wiktora zajmowały żywo; były pokarmem codziennym. Czytano bardzo wiele, pewnie więcéj w jednym Romanowie niż w całéj okolicy“ [2]).

Wśród takiego otoczenia nic dziwnego, że Józio Kraszewski od samego dzieciństwa nabrał ochoty do zajęć umysłowych nadzwyczajnéj, zwiastującéj przyszłość. Już w Romanowie marzył na przemiany o nauce, o sławie, o sztuce, miał

---

[1]) Była to oczywiście nie mowa rzeczywista, naszpikowana szkaradnie łaciną, ale owa podrobiona, podobno przez Józefa Szymanowskiego, którą pierwszy wydrukował „Pamiętnik Warszawski“.

[2]) „Noce bezsenne“ (rkp.)

iż „jakieś przeczucie wszystkiego, przeczucie powołania". Sama jednak nauka systematyczna nie pociągała go; jak ogółowi umysłów żywych, wydawała mu się nudną; — ale po lekcyach „kradł książki, aby je czytać". Raz czytając romans pani Radcliffe „na ganku ogrodowym, gdzie żywéj duszy nie było, i smutno tylko jodły szumiały", drżał ze strachu, w końcu tak się uczuł obawą przejętym, że musiał uciec do pokojów. Tu także wprzódy tworzyć zaczął, zanim pisać umiał, bo drukowanemi literami składał już jakieś powieści wiersze [1]).

Nic od nauki i marzeń nie odrywało. Zabaw tłumnych nie było w Romanowie; nikt w nich nie smakował. W pamięci Józia utkwiło wspomnienie jednego tylko balu, na którym przywieziony przez któregoś z sąsiadów murzyn we fraku białych rękawiczkach stanowił wielką i podziwianą osobliwość. Prócz rodziny, czasem kogoś z sąsiadów, pomiędzy któremi niemało było figur charakterystycznych, oryginalnych, Romanów nie widywał nikogo, chyba księdza reformata z Biały. Później, gdy nieszczęśliwy proces jakiś dalszą rodzinę

wiewy nadziei i chłody zwątpienia“. Sąsiedztwo „składało się przeważnie z rodzin, choć niezbyt bogatych, ale mogących się liczyć do klasy najwykształceńszéj“. Józio zapamiętał, jakie wrażenie zrobiła w okolicy wiadomość, że w jednym z domów sąsiedzkich spodziewano się odwiedzin Niemcewicza, — i jak się gotowano na jego przyjęcie“ (r. 1819). Zapamiętał także, iż przy młodych Szlubowskich, sąsiadach, jakiś czas nauczycielem był Stefan Witwicki, piękny naówczas, pełen życia młodzieniec, rozpoczynający dopiero swój zawód literacki. Pierwsze poezye Mickiewicza widział tu przepisywane i chciwie podawane z rąk do rąk. Walter Scott, Byron, Szekspir leżeli u wuja Wiktora na stoliku.

Odbył téż Józio w dzieciństwie podróż do Warszawy, jakoś na Lublin skierowaną. Zbliżając się do Lublina babka spytała go, czém głównie to miasto w historyi naszéj się zapisało. Okazało się, że wnuczek nie wiedział i dopiero z ust babki o Unii posłyszał [1]). W Warszawie stali w hotelu Gerlacha, a Józio mając głowę nabitą tém, że za białe kapelusze *à la Bolivar*, wówczas rozpowszechnione ku czci bohatera, W. książę Konstanty aresztować kazał, w wielkiéj był obawie, ażeby i jemu się to nie zdarzyło, bo kapelusik miał biały. Chociaż przesunęło się wtedy przed oczyma jego dużo fizyognomij osób odwiedzających rodzinę Malskich, żadna jednak nie utkwiła mu w pamięci. Ponieważ okna pokoju, w którym stali, wychodziły na ulicę, siedział w nich Józio „ciągle, dnie całe, przypatrując się ruchowi a nie mogąc napatrzyć dosyć téj rozmaitości zjawisk“, jakie się przed nim przesuwały. „Z tego kalejdoskopu wrażenie pozostało mętne, mgliste, niewyraźne, a z Warszawy i jéj ówczesnego oblicza tylko ogromny tłok na praskim moście wypiętnował się w pamięci“ [2]).

---

[1]) Tak pisze Kraszewski w „Nocach bezsennych“, w „Obrazach z życia i podróży“ (I, 78) odnosi to do czasów o wiele późniejszych, bo do r. 1826.

[2]) „Noce bezsenne“ (rkp.)

II.

Rozpocząwszy rok jedenasty życia, dostał się Kraszew-
i we wrześniu 1822 roku do szkoły wydziałowéj w Białéj
Podlasiu. Miasteczko to położone wśród równin, lasów
błot miało jeszcze naówczas zrujnowany już coprawda za-
ek Radziwiłłów, niegdyś obronny, otoczony wałem, na któ-
m rosły stare lipy, przechadzek wieczornych i śpiewów we-
łych młodzieży „świadki i słuchacze“, miało kilka klaszto-
w i „akademią“ tak zwaną dlatego, że za Rzeczypospolitéj
yła kolonią akademii krakowskiéj. Rektorem jéj był Józef
reyss, liczący wtedy lat 56, pedagog zawsze poważny, spo-
jny, małomówny, niezmiernie systematyczny i z pozoru su-
wy, a w głębi duszy łagodny, przywiązany do młodzieży,
ęboko przekonany o ważności obowiązków, poświęcony im
ez granic. Powierzonym sobie zakładem kierował umiejętnie.
wagą swoją, bez uciekania się do boćkowskiego, umiał tak
dzić szkolną dziatwą, że ta pilnie z nauk korzystała i do

mszę do fary położonéj naprzeciw „akademii“, z kościoła do szkoły, gdzie lekcye ranne trwały od 8 do 12. O 10-éj było dziesięć minut pauzy, w czasie któréj uczniowie wychodzili na mały posiłek. Punkt o 12-éj dawano obiad, składający się zwykle z rosołu, sztuki mięsa i pieczystego lub jarzyny. Preyss tak się systematycznie trzymał raz ustalonego porządku, że nawet wilią Bożego Narodzenia sprawiał w południe. Po obiedzie i wypoczynku następowały znowu lekcye, w zimie od 2 do 4-éj, w lecie od 3 do 5-éj. Po lekcyach popołudniowych był podwieczorek, o pół do ósméj wieczerza, ale bez herbaty, którą jeszcze wtedy za lekarstwo uważano; o dziewiątéj trzeba było iść spać.

Przedmiotów nauki szkolnéj, jak na zakład czteroklasowy, było sporo, chociaż niektóre bardzo elementarnie tylko traktowane być mogły.

Do dawniejszego wykładu nauki obyczajowéj dodano już wówczas, przy wzmożonym u góry kierunku nabożnym, wykład religii. Za podstawę służył katechizm Fleury'ego i dzieła ks. Bielskiego, z których dowiadywano się o obyczajach dawnych Żydów i pierwszych chrześcijan. Nauka obyczajowa dawana była według podręczników ks. Popławskiego z czasów komisyi edukacyjnéj. Nauczycielami tego przedmiotu za pobytu Kraszewskiego byli: ks. Pieczyski a następnie unita Wohulski. Bliższych wiadomości o charakterze ich i sposobie wykładu nie posiadamy.

Nauczycielem łaciny przez wszystkie cztery klasy był Karol Bystry, a języka francuskiego i niemieckiego Narcyz Klembowski, wiarus napoleoński, utrzymujący w klasie rygor wojskowy i lubiący uciekać się do dyscypliny, którą zwykle nosił przy sobie. U niego Kraszewski prywatne nawet pobierał lekcye francuszczyzny, na którą babka, zgodnie z ówczesnym nastrojem wśród szlachty, wielki nacisk kładła.

Gieografią, historyą powszechną i polską wykładał Józef Giżewski, wystawiający się na żarty młodzi szkolnéj swojém niefortunném paradowaniem na chudym dereszu. Już w klasie drugiéj, stosownie do przepisu władzy edukacyjnéj,

objaśniał on zasady konstytucyi krajowéj, danéj w r. 1815 Królestwu kongresowemu.

Nauk przyrodniczych uczył ex-pijar, Józef Sengteller. Dzielono je w szkołach na historyę naturalną w zwykłém rozumieniu tego wyrażenia i fizykę, z którą połączone były najpotrzebniejsze wiadomości z gieografii matematycznéj, chemii i technologii. Pod zarządem Sengtellera zostawało muzeum zawierające pięć wielkich szaf oszklonych; w dwu mieściła się biblioteczka szkolna; w trzech zaś — narzędzia fizyczne i matematyczne, preparata chemiczne, minerały, konchy i polskie rośliny zasuszone.

Najbardziéj ulubionym przez uczniów był Adam Bartoszewicz, nauczyciel matematyki w trzech niższych klasach, oraz języka polskiego z dodaniem krótkich wiadomości z dziejów literatury, które według Bentkowskiego, oczywiście w nader szczupłym zakresie, dyktował. Umiał on rozbudzić gorące zamiłowanie do piśmiennictwa ojczystego i zachęcał do gromadzenia wypisów z lepszych pisarzy, jak to sam miał zwyczaj robić. Poważny, majestatyczny niemal, ale dziwnie ła-

chał je i zaczął studyować. Na strychu w gmachu akademii znalazł kupę książek wyrzuconych tam przez profesora Sengtellera, który wcale się w białych a poszarpanych krukach nie kochał. Spotrzegłszy je Kraszewski, „rzucił się na nie jak na skarb z gorączkową chciwością; uderzyło mu do nich serce przeczuciem bibliofila. Znalazł tam zielnik niewielkiego formatu popolsku, w którym jeden drzeworyt niezmierny śmiech w nim wzbudził; znalazł mnóstwo druków gotyckich w stanie opłakanym. Chodził długo na strych w poobiednich godzinach, kupę szpargałów przetrząsając, ale szczury, pył, brud i wilgoć ledwie mu tknąć się ich dozwoliły. Wydały mu się te zabytki niezmiernie ciekawemi, a jego odkrycie bardzo ważném. Literatura wogóle żywo go zaczęła obchodzić; a równie prawie pociągała ku sobie sztuka, chociaż dzieł artystycznych w całém znaczeniu tego wyrazu nie miał jeszcze wtedy sposobności poznać. Za to do matematyki najmniejszego nie miał pociągu; przychodziła mu téż z trudnością. Już naówczas cechę jego umysłu wybitną stanowiła trudność wyuczenia się na pamięć choćby kilkudziesięciu wierszy tylko. Nazwiska, zdarzenia, wszystko, z czém myśl może swobodnie się obchodzić, porządkując i zużytkowując je według upodobania, zapamiętać mógł dobrze i łatwo; ale wbijanie sobie w pamięć dosłownie gotowych zdań wymagało wysiłku nadzwyczajnego, a w końcu trwałém się nie okazywało [1]).

We wtorki i czwartki mieli uczniowie po południu rekreacye, zużytkowywane pospolicie na przechadzki i grę w piłkę. Do gry w piłkę, która się na pustym cmentarzu odbywała, Kraszewski ochoczym nie był; zawsze wolał czytać i dumać na wałach zamku zaprzątając podaniami głowę „chciwą dziejów i wzruszeń ciekawą powieści łaknącą ich jak powszedniego chleba“. W wieży zamkowéj, jeszcze zachowanéj, siedzieli więźniowie okuci w kajdany; a ich widok przerażającym był dla młodzi. Człowiek taki, skazany za jakąś nieznaną zbrodnię, wydawał się Kraszewskiemu potworą, na

---

[1]) „Noce bezsenne“ (rkp.)

órą spojrzeć się obawiał, aby się z jéj wzrokiem nie spotkać. ım brzęk kajdan napełniał go trwogą. Gdy więźniów wyprowadzano pod dozorem do robót przy drodze, uciekał, aby się e zetknąć z niemi. „Zamek milczący, pusty, zamieszkany rzez puszczyki i wrony, dumnie podnoszący czoło trupie" iał dla niego ten urok, „co bajka piastunki". Nieraz gdy towarzyszami długo w ciszy na wałach siedział, nagle przerwał dochodzący od zamku łoskot jakiś... padała ściana...

Od maja do lipca starsi uczniowie podczas rekreacyj hodzili z Bartoszewiczem na praktykę gieometryczną, zdejmoać pomiary i plany; niesiono wtedy z sobą stolik, busolę, ńcuch, kosztury, a oprócz tego każdy miał chorągiewkę. zwartoklasiści uczyli się obliczać powierzchnie i musieli roć mapki. Była to nauka połączona z zabawą.

Podobnież zabawą naukową były doświadczenia fizyczne chemiczne, do których Gabryelek, syn aptekarza, dostarczał otrzebnych ingredyencyj. Chemia Jędrzeja Śniadeckiego słuła za przewodnika. „Nieraz — opowiada Kraszewski — g wie, jakiego stuku i zapachu narobiliśmy, naśladując We-

że za niego świat będzie kupić można; najczęściéj jednak zabierała go Fejga za te nieszczęsne łakocie".

Z uczonych i literatów, którzy czasowo nawiedzali Białą, poznał Kraszewski za czasów szkolnych Ignacego Rakowieckiego, autora „Prawdy ruskiej", który na wizytę szkół przyjechał „na dwukonnym wózeczku, bardzo skromnie", a surową fizyognomią wielce imponował malcom, oraz Franciszka Wężyka głośnego wtedy dramaturga, któremu Błażej Malski przejeżdżający z nim przez Białą zaprezentował swego wnuka.

Uczucia religijne wyniesione z wychowania domowego, utrwalane były w Białéj praktykami kościelnemi. Spowiedź obowiązywała uczniów dwa razy do roku: na Wielkanoc i w dzień ś. Jana Kantego, patrona młodzi szkolnéj. Do fary biegali na roraty z papierowemi latarkami, w wielkim poście śpiewali Gorzkie żale, przyglądali się z zapałem plutonowi ułanów, gdy zaciągał w dnie uroczyste na paradę kościelną; przywilejem szkolnym było ubieranie ołtarza przed „akademią" na Boże Ciało. Chodzili także na uroczystości do bazylianów, których cerkiew „uderzała dziwną strukturą z galeryami i niszami". Zaciekawiały ich tam i budziły poszanowanie zwłoki błogosławionego Józafata w wielkim ołtarzu, przybrane w ornaty; przypatrzyć się im było można przez szyby, w głowach, w nogach i z boku osadzone. Wielkim wypadkiem kościelnym był jubileusz powszechny w r. 1825. Procesye, śpiewy, okazałe ceremonie, kazania, widok ludu pobożnego, przystępującego pospołu z klasą zamożniejszą do komunii, w „godowych szatach" czyniły silne wrażenie na umysły młodych, pozostawiając w nich po sobie conajmniéj uczucie czci i poszanowania dla wspaniałych obrządków kościelnych.

Nauka szła Kraszewskiemu dość opieszale; miał bowiem „brzydki zwyczaj uczyć się zawsze nie tego, co było potrzeba, ale tego, ku czemu ciągnęła fantazya i nienasycona ciekawość". Otrzymał jednakże list pochwalny, drukowany.

Fantazya owa pociągnęła go do tworzenia; w Białéj po raz pierwszy wziął się do autorstwa. Patrząc na plebanią bialską z okna sali szkolnéj, opisywał ją na okładkach seksternu

eografii. Znajomość francuszczyzny pozwoliła mu próbować ierszowanego przekładu bajek Lafontaine'a; przekład ten „paradnie oprawnym" zeszycie zachował sobie na pamiątkę niał go aż do zgonu. Pisywał wierszyki ulotne; ułożył na-t podobno poemat o czterech porach roku; wydawał ga-tkę na wzór niewychodzących już wtedy „Wiadomości ukowych", opatrywał ją w winietki, rysowane przez siebie nego piórem; młodzi prenumeratorowie obowiązani mu byli starczać tylko papieru. W trzeciéj klasie wpisał Janowi ogerowi na pamiątkę do jego księgi ekscerptów balladę, n. „Klasztor na górze" — słabiuchny oddźwięk téj balla-nanii, jaka natenczas w Polsce zapanowała za danym przez ickiewicza przykładem. Ballada ta, pisana przeważnie wier-m 11-zgłoskowym, zawiera 120 wierszy a dzieli się na 7 tępów. Treścią jest napad zbójców na bogaty klasztor. owiadanie jest rozwlekłe, z nieodzowną dekoracyą księży-wą, z pochwałą szeroką zawodu zbójeckiego. Herszt siekierą „wytrychem" otwiera bramę klasztorną, rzuca się zuchwale

wybiegającą naprzód, a nałogiem umysłowym przytrzymującym ją na miejscu!.. [1]).

III.

W lipcu 1826 roku opuścił Kraszewski Białą a po wakacyach oddany został dla dokończenia nauki do szkoły wojewódzkiéj w Lublinie. Po Białéj wydał się on już wielkiém, ożywionėm i pełném ciekawości miastem. „Stare klasztory, budowy takie jak brama krakowska, jak odwieczny kościołek ś. Michała przy Grodzkiéj ulicy, dominikański klasztor, w którego refektarzu Unię podpisano, kościół i szpital ś. Ducha, rozebrany w czasie pobytu“ Kraszewskiego, „pusty naówczas, wspaniały kościół pojezuicki tuż przy gimnazyum, malownicze okolice, ulice, domy, — wszystko to silnie działało na wyobraźnię“. Umieszczony na stancyi u profesora Ostrowskiego, matematyka, dlatego zapewne, żeby się przykładniéj ćwiczył w nauce nielubionéj, mieszkał przy ulicy Grodzkiéj, skąd do szkoły przechodzić trzeba było około ś. Michała, dominikanów i ciasnemi naówczas zaułkami. Już wtedy budziła się w nim żyłka archeologiczna. Spostrzegłszy na murach kościołka wyryty napis nieczytelny, przerysował go sobie bardzo starannie; toż robił z nagrobkami. Z dzieł sztuki zwróciły jego uwagę już wtedy freski w kościele pojezuickim. W zakrystyi tego kościoła pokazywano dwa kąty tak urządzone, że najmniejszy szept w jednym, na drugim wyraźnie słychać było; nieprzyjazne naówczas usposobienie przeciw jezuitom nadawało temu faktowi zastosowanie do podchwytywania tajemnic spowiedzi, a wieść taka mogła osłabiać w młodzieńcu poszanowanie dla hierarchii.

Daleko więcéj ruchu, życia i swobody znalazł Kraszewski w Lublinie, więcéj młodzieży starszéj, złych i dobrych przy-

---

[1]) Szczegóły powyższe są wzięte z przytoczonego już artykułu Jana Glogera, z „Obrazów z życia i podróży (I, 19, 20, 17, 9) ze Wspomnień w „Nowinach“ Nr. 31 i z „Nocy bezsennych“.

ładów. Czas spędzony tu niewiele wpłynął na rozwinięcie myslowe, ale zanadto na rozgorączkowanie przedwczesne, na ragnienie życia. Uczył się łatwo, ale źle, nieporządnie, a zbyecznie swawolił, dbając wielce o eleganckie ubranie, zaciągaąc na nie długi, sprzedając rzeczy. Czytał bardzo dużo bez yboru, pisał téż „bez odetchnienia", ale się nie bardzo pilie przykładał do przedmiotów szkolnych. Najłatwiéj mogąc apisać zadanie, dość mając językowéj wprawy, za dobrego cznia wcale nie uchodził, bo nigdy żadnéj lekcyi słowo słowo wydać nie potrafił. Skutkiem tego, przy końcu roku ie otrzymał pochwały, ani nagrody, do któréj zdawało mu się e miał prawo: [1]) wśród czytania imion wybranych, rzucił siążkami i seksternami o podłogę i oddalił się z sali.

Na wakacye pojechał 15 letni Kraszewski do Dolhego. astał tu dworek mały, nizki, ściany białe, dach z gontów; rzed dworem topole wysokie, pod oknami róże, bzy i przez atkę posadzoną romanowską jodłę, a daléj ogród owocowy, ołzawkę, ulice z leszczyny. „Tuż za groblą z tyłu domu jak

nie niespokojne... Zwierza pełno wszędzie, po zaroślach i po błotach; w lasach grzyby i jagody... Nim ludzie powstawali, o brzasku przelatywał bocian, przechadzał się po podwórku i oczyszczał sadzawkę ze śmielszych muzykantek... Przed dworkiem ojciec siadywał na balaskach i dumał fajkę paląc albo opowiadał — a miał pamięć taką szczęśliwą, że w niéj nietylko każda muszka zachowywała się jak w bursztynie, ale się stroiła w szaty świetne. Powtarzał, co słyszał i widział, a w ustach jego najprostsze opowiadanie stawało się poezyą, kunsztem, choć się on o to nie starał. Niekiedy do tych opowiadań o dawnych polskich czasach, o magnatach i ich fantazyach, pan de Larzac [którego ojciec był komendantem Nieświeża u Radziwiłła Panie kochanku] przynosił powiastki z Nieświeża, a kapitan Sobolewski przydawał doskonałe żołnierskiego życia obrazki ze swych kampanij z Dumourierem i służby w wojskach rzeczypospolitéj. Nadzwyczaj charakterystyczną figurą był ten kapitan ze swą fajeczką, kapciuchem, frakiem popielatym i miną żołnierską. Pobyt długi we Francyi nie wydoskonalił go wielce w języku francuskim, ale uczynił wolterzystą i niedowiarkiem. Matka [Kraszewskiego] ze swą anielską łagodnością ukradkiem starała się go książkami podsuwanemi nawracać, — ale bez skutku. Mieszkał niedaleko w małéj swéj posiadłości, w Połonnym Hrudzie, z żoną staruszką, bezdzietny; ubogi był, ale na los nigdy się nie skarżył; niekiedy przychodził piechotą, czasem przyjeżdżał wózkiem nigdy inaczéj jak we fraku. Pamięć miał przewyborną". Nasz młodzian „zasłuchiwał się w jego bitw i oblężeń opowiadania" i raz gdy mu wpadły do ręki pamiętniki Dumouriera, umyślnie go zapytał o jakąś bitwę, świeżo w nich opis jéj przeczytawszy; zdumiał się zgodności pamiętników i żywego słowa. Do dalszych gości „o kiju piechotą przychodzących należał oryginalny, nawpół oszalały dziwak, włóczęga, wierszopis Dołubowski, który pielgrzymował od dworu do dworu i deklamował" niezdarne i bezsensowe wiersze [1]).

[1]) „Noce bezsenne" (rkp.) oraz „Ze wspomnień" w „Nowinach" 1877. Nr. 27.

Na takichto zabawach i przysłuchiwaniu się rozmowom ryginałów z sąsiedztwa upłynęły miesiące odpoczynku. Ojciec raszewskiego nie chciał już oddawać syna do szkół w Krótstwie; wybryki popełnione w Lublinie przypisywał może ozpieszczeniu przez babki, chciał go mieć bliżéj siebie i poanowił oddać do gimnazyum w Świsłoczy.

Jadąc z Dołhego do Świsłoczy mijało się wieś i dworek, którym długo na ustroniu w puszczy żył niedawno wtedy marły Franciszek Karpiński. Ojciec Kraszewskiego znał dorze „poetę serca“, był podobno jednym z egzekutorów jego stamentu, pierwszy przepisał pamiętniki po nim pozostałe, dużo o nim opowiadał, czego Józef słuchał chciwie, a póniéj spożytkował politeracku. Zapamiętał téż bramkę cmentayka wiejskiego przy samym gościńcu, z położonym przez arpińskiego napisem:

Trzeba było odpocząć utrudzonym w biegu:
I my tu nie nazawsze, tylko na noclegu.

Świsłocz, małe miasteczko do Tyszkiewiczów należące,

i wykształcony wielce nauczyciel wymowy i literatury polskiéj Walicki, za pośrednictwem którego zapoznał się Kraszewski dokładniéj z poetami staropolskimi, zabrał się do historyi języka ojczystego, robiąc chronologiczne wypisy z dzieł, pisząc obszerną rozprawę o przysłowiach i układając na podstawie słownika Lindego swoje *glossarium*, gdzie miał „zawrzéć wyrazy wyszłe zupełnie z użycia, z objaśnieniem kiedy były używane, w jakiém znaczeniu i kiedy je zarzucono“, oraz wyrazy, które w ciągu wieków znaczenie swe zmieniły. Walicki, pożyczając książek, wymagał, aby uczeń gruntownie się z czytaném dziełem obeznał; tych, co szybko zmieniali lekturę, nie lubił; czystości mowy ojczystéj ściśle przestrzegał, mając wielkie dla Kopczyńskiego uszanowanie.

Obok gruntowniejszego zajęcia się polszczyzną, potrzeba było zapoznać się z językiem rosyjskim i starosłowiańskim, które wykładał profesor Meszczerski. Nasz młodzian wziął się ze szczególną gorliwością do starosłowiańszczyzny i jedno z wypracowań tak najeżył cytatami i formami cerkiewnemi, że nauczyciel wyłajał go, posądziwszy niesłusznie, że jakieś stare przepisał kazanie.

I łaciną oraz nową zupełnie dla Kraszewskiego greczyzną wypadło się zaprzątnąć. Języki te wykładał tu Małcużyński. Praca ta była mu miłą; sam sobie wraz z kolegą Adamem Jundziłłem zadawał roboty poza planem szkolnym... „Nigdy was nie zapomnę — wołał potém — Paradoxa Cyceronowe, na których sił moich próbowałem! I tych nocy bezsennych spędzonych z Adamem u jednego stolika nad tłómaczeniem w togi poubieranych frazesów Tulliuszowych! i téj mianowicie nocy ostatniéj, nocy majowéj, którąśmy heroicznie przesiedzieli oba z książką w ręku, choć oczy nam się kleiły, a po ukończeniu biegliśmy się kąpać w rzece! A! nigdy Cyceronowe Paradoxa tak zimne nam się nie wydały, jak woda rzeczki przed wschodem słońca, z któréj dzwoniąc zębami, wyskoczyliśmy do zimnéj kąpieli w łacinie!“

Historyę w Świsłoczy wykładał Awerjanow, matematykę Hundius, fizykę i nauki przyrodnicze — Zielonko, język

francuski — Jacofet i Miłakowski; niemiecki — Jurcewicz i Liebeman.

Prywatnie brał nadto Kraszewski lekcye muzyki od Brauna po trzy godziny tygodniowo; nie mając atoli fortepianu w domu, niewielkie odniósł z nich korzyści, nudził się niemi.

Bądźcobądź, w czasie pobytu w Świsłoczy więcéj — jak sam zapewnia — nauczył się niż przeszłych lat, po innych szkołach.

Zato pod względem towarzyskim, Świsłocz po Lublinie wydała mu się pustelnią: towarzystwo szkolne zupełnie było odmienne, skromniejsze, łagodniejsze, karniejsze; profesorowie przystępniejsi... Czas schodził bardzo jednostajnie, wlókł się powoli. Niekiedy tylko przerywały monotonią jego zaprosiny w sąsiedztwo do pp. Radowickich, przechadzki po ogrodzie ogromnym przy Tyszkiewiczowskim pustym pałacu. Pomiędzy gimnazyum a otaczającym je krajem związek był bardzo słaby. Znaczniejszą część uczniów składały dzieci ubogiéj szlachty, oficyalistów. Najbliżsi tylko zamożni obywatele jak Jundziłłowie dla dogodności tu dzieci przywozili.

powiada sam Kraszewski — gdyby potrzebna do nich matematyka nie stanęła na zawadzie. Umiał jéj zamało, a przysiedzieć fałdów nie dozwalał temperament niecierpliwy, niepohamowany. Dopiero w uniwersytecie, po chwili wahania, miał się zdecydować ostatecznie [1]).

---

[1]) Pobyt w Świsłoczy opisałem według „Obrazów z życia i podróży“ (I, 91—101), „Nocy bezsennych“ i artykułu p. W. M. w „Kłosach“ r. 1879 p. t. „Świsłocz. kilka wspomnień“, mianowicie Nr. 747.

ROZDZIAŁ II.

Wykształcenie uniwersyteckie. Pobyt w Wilnie.

Stan uniwersytetu wileńskiego w r. 1829 i 1830. — Wydział lite-
acki. — Charakterystyka Leona Borowskiego. — Eklektyzm estety-
zny i wpływ jego na Kraszewskiego. — Żądza wiedzy: studya języ-
kowe i literacko-historyczne. — Uśmiech ironii. - Zdecydowanie się na
kierunek powieściowy. — II. Stan powieści naszéj przed r. 1830. — Po-
wieść obca. — Podobieństwa między twórczością Skarbka a Kraszew-
skiego. — Różnice — Nowo wprowadzone przez Kraszewskiego pier-

Wybrał się do niego Kraszewski w początkach września starego stylu 1829 r. w towarzystwie ojca, który chciał 17-letniego młodzieńca przy wstępie do nieznanego miejsca zainstalować osobiście i oddać w opiekę krewnym tu zamieszkałym, a mianowicie Piotrowi Szwykowskiemu, swemu szwagrowi, i pannie Dłuskiéj, przełożonéj zakonu wizytek, powszechnie szanowanéj. W drodze spotkała podróżnych „straszna burza z piorunami“, którą na stacyi w Krystyanpolu opisał Józio w obszernym liście do matki, przeplatając prozę wierszami na wzór Krasickiego i przedrwiwając balladowe scenowanie, gdy mu przyszło z toku rzeczy wspomnieć Mickiewicza. U spodu listu naszkicował piórem winietkę „przedstawiającą u góry główkę aniołka z rozpostartemi skrzydełkami, u dołu po dwóch stronach dwie inne jakieś fantastyczne, niby satyrów czy szatanów“, — świadectwo niemałéj już biegłości w rysunku [1]).

Przybywszy do Wilna, rozpatrzywszy się w nim z gorączkową ciekawością, umieszczony w „kanonicznéj kamienicy“, w któréj na dole dwa zajmował pokoiki, [2]) zaczął się zapoznawać z zakładem, mającym mu wyższego dostarczyć wykształcenia i do samodzielności w myśleniu doprowadzić.

Uniwersytet wileński naówczas już od lat kilku ulegał niezbyt przyjaznemu dla nauki kierunkowi. Profesorowie, którzy stanowili dawniéj jego sławę i ruch umiejętny wkoło siebie wywoływali, albo pomarli, albo porozjeżdżali się w rozmaite strony, albo usunęli się lub zostali usunięci. Groddek, Bojanus, Chodani, Platon Sosnowski, Lobenwein już nie żyli, Józef Frank wyjechał za granicę jeszcze r. 1823; Lelewel przeniósł się do Warszawy; Jan Śniadecki siedział na wsi, jako emeryt ostatnich miesięcy życia dokonywając; ks. Stanisław Jundziłł od r. 1824 przestał wykładać historyą naturalną i zawiadywać ogrodem botanicznym; Józef Gołuchow-

---

[1]) Treść i wyjątki z tego listu podał A. Plug w Życiorysie, str. XVII, XVIII.

[2]) „Abracadabra“ wyd. z r. 1869 str. 175.

ki gospodarował zawzięcie w Królestwie i zamiast Schel-
nga studyował Priesnitza; Onacewicz spisywał swe żale nad
arnotrawstwem funduszów uniwersyteckich, dokonywaném
rzez rektora Wacława Pelikana i jego zausznikow... Nauka
eszła teraz na drugi plan, a niektórzy jéj przedstawiciele
obec młodzieży i kraju zajęli się robieniem dobrych intere-
ów i dbali przedewszystkiém o karyerę; stąd powstały in-
rygi, które w ciele profesorskiém, poprzednio zajętém spo-
ami tylko w kwestyach naukowych, wywołały zamieszanie
przyczepki osobiste.

Mimo to ilość studentów była znaczna, bo raz dany
opęd ku oświacie na początku wieku naszego, potęgował się
iągle; w r. 1830/31 liczono tu uczących się 1200 [1]).

Kraszewski, lubo w początkach uczęszczał przez cieka-
vość i na lekcye medycyny, zapisał się jednak na oddział
ymowy i sztuk wyzwolonych, zwany popularnie literackim.
Oddział ten, niedawno jeszcze tak świetny, smutnie teraz
odupadł, chociaż zawsze jeszcze bardzo znaczną liczbę stu-

na słuchaczów wywierać. Śladów atoli wpływu Dowgirda w początkowych pracach Kraszewskiego odkryć niepodobna, gdyż z nazwisk np. filozofów wspomniany jest tylko jeden Kant [1]) z epitetem „ciemny“, który to przydomek w Wilnie od czasów krytyki filozofii niemieckiéj przez Jana Śniadeckiego stał się popularny; skądinąd zaś wiadomo, że zajmował się filozofią Locke'a i Kartezyusza [2]); — wykłady za to profesora wymowy zaznaczyły się w pismach owych widomie.

Leon Borowski był jednym z najlepszych uczniów Grodka; przejął on od niego zamiłowanie do nauk klasycznych i potrafił umiejętnie je stosować do badania literatury ojczystéj. Z nauczyciela gimnazyalnego objął po śmierci Euzebiusza Słowackiego katedrę wymowy i poezyi w uniwersytecie, najprzód jako zastępca a potém jako profesor zwyczajny. Już w r. 1820 pisząc swoje „Uwagi nad poezyą i wymową“, które mu stałą posadę zapewniły, wyraził on stanowczy swój wstręt do ślepego naśladownictwa ówczesnych wzorów klasycyzmu francuskiego, a wskazywał natomiast wiecznie piękne utwory poezyi greckiéj, jako przedmiot studyów najkorzystniejszych; równocześnie zaś zalecał wczytywanie się w dzieła pisarzów naszych XVI stulecia, tudzież wyszukiwanie w *dziejach i obyczajach narodowych* tematu do poezyi oryginalnéj. Z takiém przygotowaniem naukowém nie mógł on podzielać rozpowszechniającego się wtedy zapału dla wybryków romantycznych, nie mógł pochwalać zaniedbania formy i rozpasania wyobraźni. Sceptykiem był on podobno w głębi duszy, jako wychowaniec idei „wieku oświeconego“, ale „człowiekiem głowy i serca“, wyrozumiałym dla uczniów i „przyjaznym wszelkiemu młodemu talentowi“. Z Kraszewskim rozmawiał kilka razy prywatnie, zachęcał go nawet do pracy literackiéj, z czego młodzieniec był dumny.

---

[1]) „Kotlety“ w „Bałamucie Petersburskim“ N. 33. „Wielki świat małego miasteczka“ I, 82.

[2]) Wyjątek z listu do Placyda Jankowskiego przytoczony przez A. Pługa, LXIV.

Wilno samo, chociaż było kolebką romantyzmu polkiego, niedługo przechowywało w swych murach jego tradyve; częściéj tam owszem pojawił się jakiś utwór klasyczny, arówno w dobrém jak i w złém znaczeniu tego wyrazu. Jeyne już wtedy pismo peryodyczne literackie, redagowane rzez członków uniwersytetu, „Dziennik Wileński“, rzadko iedy dopuszczało do szpalt swoich twory młodych i, poiedzmy prawdę, bardzo miernych pod względem zdolności wolenników romantyzmu; gdyż po wydaleniu owéj falangi niwersyteckiéj, któréj duchowo przewodził Mickiewicz, żanego właściwie w Wilnie znakomitego poety nie było; Anoni Gorecki, lubo wielce sympatyczny i popularny, wierszoisem się tylko mógł nazywać.

Nie więc dziwnego, że pod takiemi wpływy nie mógł Kraszewski zapalić się miłością do dumań marzycielskich, ojeń fantastycznych i zachwytów religijnych Zarówno w maych miasteczkach, w których pierwsze pobierał nauki, jak w Wilnie, gdzie je chciał udoskonalić; zarówno w całém

oczy nawinie. Starzec czyta równie, czuje mocniéj bijące serce, *zdaje mu się*, że kochał, że jeszcze kocha, muska wyłysiałą głowę przed zwierciadłem, prostuje nogi, chowa starannie tabakierkę i okulary, śpieszy w niewczesne zaloty, kupuje sobie żonę i — dwoje ludzi nieszczęśliwemi robi. Oj! nie chcę być romantykiem" [1]). I nie jest to wyrażenie odosobnione; podobne napotykamy dwukrotnie w „Wielkim świecie małego miasteczka" (I, 122, II, 108). A zapatrywanie się takie podzielała ówczesna młodzież w znacznéj części; w „Noworoczniku litewskim" bowiem wydanym na r. 1831 spotykamy obok nielicznych tworów romantyki przeważnie naśladowania wzorów klasycznych.

Serce młodzieńca było widocznie jeszcze zupełnie spokojne i nie doznawało owych uczuć gorących, które tak swobodnie wyśmiewał. Umysł jego był podobny do powierzchni cichego jeziora, która odbija w sobie wszystkie przedmioty, rozbudzające myśli zarówno wesołe jak smutne, bez najlżejszéj nawet zmiany w saméj sobie. Obdarzony od natury wrażliwością nadzwyczajną na to, co poza nim było, wyrobił w sobie zmysł obserwacyjny szczególniéj do zewnętrznéj postaci osób i miejsc odnoszący się, ale zarazem nadzwyczaj łatwo ulegał wpływom otoczenia. Łagodnego usposobienia, wychowany na wsi i w małych miasteczkach pod dozorem ścisłym babek, ojca, nauczycieli, nie należał on bezwątpienia do tych, co w uniwersytecie rej wodzą między kolegami, posiłkując się głośnym krzykiem lub pięścią, — ale do tych, co nauką, pilnością ściągają na siebie uwagę. Nie trzeba jednak wyobrażać sobie, że to był młodzieniec zupełnie potulny, bez wybitnéj indywidualności; nie, satyryczne i krytyczne jego uzdolnienie, którego lekki przebłysk już w owéj uczniowskiéj balladzie widzieliśmy, ujawniało się wtedy wyraźniéj w formie cichego spostrzeżenia, uśmiechu złośliwego, żartu lub giestu. Najwięcéj lubił on wieczorne pogadanki przy fajce i herbacie, a czasami i szklaneczce ponczu, pogadanki o wszystkiém

[1]) „Pan Walery" 1831, str. 8, 9.

o niczém, których ślad pozostawił nam w „Wędrówkach“ [1]. Pracował zwykle w nocy.

Gorączka poznania czyniła mu miłemi wszystkie nauki wyjątkiem jednéj matematyki, którą go dręczył szczególniéj ego opiekun naukowy w Lublinie. Ten wstręt do umiejętnoci przeniósł on i do samych jéj przedstawicieli. „Nie wiem — nówił — czém się to dzieje, że od najdawniejszych czasów istorya nie pokazuje ani jednego tłustego matematyka: szystko chudzi lub przynajmniéj bledzi. Musi to być kara oża na nich, że sobie mózg suszą nad niepotrzebnemi breniami“ [2]. Ze wszystkich nauk jednak najwięcéj go zainteresowało językoznawstwo i badania dziejowe. Katedra, zajmoana przez Borowskiego, miała wtedy tytuł urzędowy katery wymowy i gramatyki powszechnéj. Nie można naturalnie nyśleć przy tém o lingwistyce porównawczéj w takiém znazeniu, jakie jéj nadał Bopp w swoich wykładach; przedstaviała się tam wyłącznie niemal przekazana przez wiek XVIII gramatyka filozoficzna“, dająca zarys ogólnych zasad wspól-

rowskiego. Pierwsze pisma naszego chciwego wiedzy młodzieńca świadczą o obszerném oczytaniu w tym względzie. Przytoczenia wprawdzie, któremi lubił stroić nagłówki rozdziałów w swoich powieściach, niezawsze są wprost brane z dzieł autorów, do których należą, lecz niekiedy tylko ze zbiorów i wypisów (jak np. cały ustęp o „Wieśniaku“ Zbylitowskiego w II tomie powieści „Wielki świat małego miasteczka“ oparty jest na rozbiorze tego poematu przez Euzebiusza Słowackiego: „Dzieła“ III, 127—135); w każdym atoli razie większość pochodzi wprost ze źródła i dowodzi, że młodzieniec 18 letni nie samą bieżącą, ale i dawno ubiegłą zajmował się literaturą. Nowe wydanie starożytnych pisarzów polskich przez firmę Gałęzowskiego podjęte (r. 1828—1833) ułatwiało mu badania i uprzystępniało nabycie dzieł, których edycye pierwotne a nawet powtórzone dość były rzadkie.

Zamiłowanie w dawnych autorach powiodło do poszukiwania starych dokumentów, do studyowania napisów nagrobkowych, zaglądania do bibliotek, zapoznawania się ze szczegółami dziejowemi. Ruch na polu dziejopisarstwa od czasów mianowicie Naruszewicza wzmagał się u nas ciągle i był jedną z najcharakterystyczniejszych cech ówczesnéj działalności literackiéj. W samém Wilnie krzątali się około historyi i budzili do niéj zapał, dawniéj: Lelewel, Daniłowicz, Onacewicz, Michał Baliński, a ten ostatni i w chwili pobytu Kraszewskiego w tém mieście nie był bezczynnym. „Dziennik wileński“ pomieszczał chętnie dokumenta historyczne. Poszukiwanie starych książek i rękopismów przechodziło nawet w manią, stawało się namiętnością zazdrosną o zdobyte skarby, że tylko Aloizego Osińskiego wspomnę. I Kraszewski téż, jakkolwiek wyśmiewał erudytów i zbieraczy kruków białych, sam przecież pilnie wczytywał się w stare rękopisma, jak o tém świadczą cytaty w jego pierwszych utworach historycznych: „Ostatnim roku panowania Zygmunta III“ i „Kościele Ś. Michalskim“. Nie zakochał się on wprawdzie naówczas w przeszłości, nie myślał jéj wcale idealizować; bo najprzód taki kierunek nie wyrobił się jeszcze wtedy w naszéj

eraturze, która w ocenie dawnych czasów podzielała mniéj ęcéj przekonania partyi reformatorskiéj u nas z końca XVIII llecia, a powtóre sam satyryczny nastrój umysłu Kraszewiego nie pozwalał na wielbienie tego, co minęło, stąd jenie, że już jest bardzo stare. Coś go ciągnęło do przeszło; chciał ją poznać i zbadać, choćby na to, ażeby ją przewszystkiém wyszykanować.

Ten sam uśmiech ironiczny zwracał Kraszewski tak na asy, w których żył, jak i na swoje otoczenie. Ironia jego sięgała co prawda głęboko, nie dotykała wielkich niedoczności lub wielkich błędów; ale odzywała się lekceważąco wszystkiém, albowiem odnosiła się głównie do powierzchni zystkiego. Ponieważ namiętności nie zbudziły się w nim zcze, nie wybuchał więc gwałtownie: śmiał się z cierpień erthera, wyszydzał sentymentalność; ale chcąc dać ujście oim satyrycznym zachciankom, kiedy mu niezwalczony pol do pisania nie dawał spokoju, postanowił skreślić syltki miejsc i ludzi, których zapasu dostarczał mu jego bystry obserwacyjny.

wiek wesoły, śmiały, ognisty, o czarnych oczach i kruczych włosach, doskonały łatynista, dobrze władający kilku językami żyjącemi, pracowity przytém, umiejący czuć piękność, zamiłowany w poezyi, autor cenionéj rozprawy o Pismach Trembeckiego. Zamierzył on wydać noworocznik na r. 1831 i zachęcał młodzież do próbowania sił swoich. Trafił i do Kraszewskiego, który miał już parę powiastek w tece — i wyjątki z nich do „Noworocznika litewskiego“ oddał[1]; a gdy je redaktor młody przyjął i pochwalił, zawróciło to ostatecznie naszego studenta od prac naukowych do powieści.

II.

Powieść, za przykładem Zachodu, zaczynała już naówczas i u nas stawać się najpopularniejszą formą twórczości. Mianowicie od czasu „Malwiny“ księżnéj Wirtemberskiéj znajdowali się powieściopisarze i powieściopisarki z talentem, obrazujący stan społeczeństwa naszego z tych warstw, które do nazwy inteligencyi mogły mieć albo rościć prawo. Szlachta wiejska, bogatsza i uboższa, stanowiła główny element powieściowy; gdy tymczasem chłopi, urzędnicy, mieszczanie, epizodycznie tylko do utworów tych wchodzili. Nastrój ich po większéj części był sentymentalny: przesadne malowanie uczuć, deklamacya nieznośna stanowiły zwykłe ich cechy. Jednakże znajdowały się już i pocieszające wyjątki. Obok „Nierozsądnych ślubów“, obok „Adolfa i Julii“ zwłaszcza, można już było wymienić tak piękną i tak naturalną powieść jak „Pan Starosta“ Fryderyka Skarbka, która bardzo dobrze przedstawiała życie nasze za czasów pruskich; — albo téż utwory

[1]) Pomieszczone w „Noworoczniku litewskim na r. 1831“ dwa pisemka Kraszewskiego pod pseudonimem K. F. Pasternaka, tj. „Biografia Sokalskiego organisty“ i „Wieczór czyli przygody peruki“ muszą być uważane bibliograficznie za najpierwsze jego prace drukowane, gdyż „Noworocznik“ ocenzurowany 3 listopada 1830 roku, wyszedł z druku z datą tegoż roku. Po tych dopiero dwu pisemkach idą „Kotlety, powieść prawdziwa“, wydrukowana w „Bałamucie Petersburskim“ w nr. 33 z 27 grudnia 1830 roku. „Pan Walery“, lubo gotowy już do druku w czerwcu 1830, wyszedł z datą r. 1831.

Elżbiety Jaraczewskiéj, a szczególniéj jéj „Wieczór adwentowy" lub „Zofię i Emilię".

W powieści historycznéj naśladowanie Waltera Scotta wydało znaczną ilość tomów, pobudziło różnych pisarzy do szukania sławy w tym tak naówczas ulubionym rodzaju. Niemcewicz w „Janie z Tęczyna" Bronikowski, Skarbek, Wężyk, Gaszyński, Zygmunt Krasiński ogłosili swoje utwory, które się wszakże miały tylko zaletę, że mówiły o rzeczach krajowych, gdyż pod względem estetycznym nie posiadały wielkiéj wartości. Jeden Bernatowicz i to w „Pojacie" tylko stworzył dzieło, które do znakomitszych policzyć należy. Spółcześnie wszakże zupełnie odmienny sposób traktowania powieści historycznych wyrabiać się zaczął. Pierwszy Niemcewicz, nie znając jeszcze powieści Waltera Scotta, napisał dziełko drobnych rozmiarów, gdzie chciał scharakteryzować dwie różne pod względem obyczajowym epoki, których wspomnienie silnie mu w pamięci utkwiło; „Dwaj Sieciechowie" nie stanowią wprawdzie całości artystycznéj; ale w malowaniu epoki saskiéj i czasów księstwa warszawskiego tyle zawierają rysów

oraz tych, co mieli wtedy sławę w Europie, ponieważ zajmowali się nimi Francuzi. Pisarzami tymi byli: zmarli już wówczas Niemcy, jak: Paweł Richter (Jean Paul) i Hoffmann, oraz żyjący jeszcze pod owę chwilę Amerykanin Washington Irving. Z latami wpływ ten cudzoziemskich autorów wzmagał się coraz bardziéj, lecz w pierwszych utworach zostawił nader nieznaczne ślady, a mianowicie chętkę do fantazyowania, któréj najznamienniejszym wyrazem są: taniec sprzętów, opisany w „Wielkim świecie małego miasteczka“, i praktyki czarnoksięskie opisane w „Majstrze Bartłomieju“, a powtóre dość częste wprowadzanie obłąkanych do treści utworów (w „Dwa a dwa cztery“ obłąkany Ryszard, w „Kościele Ś. Michalskim“ obłąkana Marya).

Główne w każdym razie rysy są te same co u Sterne'a i u Skarbka. A naprzód zauważmy cechę, która odróżniła powiastki Skarbka od ogółu powieści polskich jemu spółczesnych, a która polegała na tém, że za bohaterów i ich towarzyszów brał ludzi najpospolitszych, najzwyklejszych, nie będących nawet czémś szczególném w swojém nader ograniczoném kółku. Niéma tu mowy o ludziach niepospolitéj potęgi umysłowéj albo silnych namiętności, albo wielkiéj mocy charakteru; nie; są to jednostki, jakich się tysiące spotyka, nie zwracając na nie najmniejszéj uwagi. Toż samo i u Kraszewskiego. Kierunek ten tworzenia sformułował on sam bardzo wcześnie: „Kiedy wszystkie wielkie, patetyczne, dziwne, czułe, na tysiące stron wynicowano przypadki, przyszło nakoniec do tego, iż do *małych* się wzięto. Dawniéj więcéj pisano historyj o ludziach, dziś więcéj o sercu i uczuciach; dawniéj bawiono wystawiając człowieka, jakimby mógł być; dziś lubią spoglądać na takiego, jakim jest“ [1]). „Wielkich tylko ludzi zajmować mogą opisy dzieł wielkich, które człowieka w nizkim urodzonego stanie i żyjącego pod starą ojców swych strzechą na przodków zagonie, oślepiają niejako wielkością swoją i bardziéj mu upokarzający stan czuć dają, niżeli wznoszą i poprawiają jego skłonności i umysł. Dla takich ludzi trzeba pisać

[1]) „Wielki świat m. m.“ I, 14.

iografie mężów, na widok których powiedziećby mogli sami
 sobie: *Jesteśmy im równi, lub niemi być możem*"[1]. Ta-
iego to rodzaju ludzie zapełniają scenę powieściową w „Panu
Valerym", „Wielkim świecie małego miasteczka", „Dwa
 dwa cztery". Jest ich ilość bardzo znaczna; ale wyliczanie
h imienne i bliższa charakterystyka byłaby zbyteczna; są-to
owiem postaci bez cech wybitnych, wyraźnych i dlatego w ma-
ie jedynie określić się dają.

Wprowadzenie takich osób i odpowiednich sferze ich
ypadków uważał sobie Kraszewski za zasługę i w prospek-
ie, podpisanym 18 czerwca 1830 r. pseudonimem Kleofasa
akunda Pasternaka, na „Kilka obrazów towarzyskich", które
iały zawierać „Pana Walerego" i „Wielki świat małego
iasteczka" wystąpił zbrojnie przeciw tym, co nadzwyczaj-
emi awanturami wyobraźnię czytelników dręczyć chcieli!
Pomimo natężonych usiłowań — czytamy tu — niektórych
owszych z powołania, a raczéj z rzemiosła pisarzy powieści,
tórzy chcą w nas wmówić, że jedynie zdziczałe imaginacyi

zarówno Skarbkowi jak Kraszewskiemu. Kraszewski nawet poszedł dalej od Skarbka, gdyż prawie zupełnie w początkowych utworach nie malował uczuć albo je zbywał bardzo płytko i bardzo pobieżnie. W „Panu Walerym" żadnéj intrygi miłosnéj niéma; przesuwają się wprawdzie trzy postaci kobiece, ale o ich uczuciach dowiadujemy się bardzo mało. W „Wielkim świecie małego miasteczka" istnieje już wprawdzie osnowa miłosna, lecz w porównaniu z innemi przedmiotami, które tam autor opisuje, zajmuje ona miejsca jak najmniéj i właściwie w trzech tylko scenach się przejawia. W „Dwa a dwa cztery" miłość Malwiny wyraża się jedynie rumieńcem, a miłość Ryszarda — wejrzeniem. W „Majstrze Bartłomieju" Hersylia lubo energiczna w innych sytuacyach, mówi bardzo mało, wzdycha tylko, gdy się z Tobiaszem razem znajduje; Tobiasz zaś, chociaż napomyka o ciągłém połączeniu dusz, w muzyce głównie, a nie słowach, zapał swój wyraża; miłość ich przemawia biciem serca, „wzrokiem czułym, obłąkanym".

Chęć wydrwienia dawnych patetycznych uniesień poprowadziła zarówno Skarbka jak Kraszewskiego do przeplatania scen poważnych trywialnie komicznemi. Potykanie się wskutek niezgrabności, wywracanie stołów i nakryć do herbaty, spadnięcie peruki i tym podobne wypadeczki, przedstawione nieraz w karykaturze, przerywają zazwyczaj jakąś rozmowę albo przeszkadzają zabawie, których opis w tonie poważnym jest trzymany. Takie sceny miały na celu rozśmieszenie czytelnika; rzadko jednak kiedy cel ten osiągały, gdyż pospolicie znać w nich było naumyślną kombinacyą autorską a nie przebieg rzeczywistych wypadków.

Zamiłowanie piękności natury zarówno u Skarbka jak i u Kraszewskiego było teoretyczne tylko. Autor mówi często o widokach przyrody, mianowicie o lasach, ale nigdy ich szczegółowo nie maluje; napatrzył się ich dosyć w stronach swego pierwotnego wychowania i wykształcenia, lecz się nie przejął jeszcze miłością dla nich, lub nie umiał jéj wyrazić.

Weźmy przykład z „Pana Walerego", gdzie autor tak mówi o tytułowym bohaterze: „Z przyjemnością błądził po lasach, a jakto prawie zawsze się zdarza, kiedy umysł niczém ważniejszém nie był zajęty, wpatrywał się dumając w czerwieniejące listki osiny, zżółkłą topolę lub brzozę i posępnie zieloną jodłę. Przyrodzenie albowiem mało tych zwykło zajmować, których życie jest nieprzebraném pasmem zdarzeń silnie na umysł działających i porywających z sobą wszystkie władze człowieka; ono tym tylko skarby swe i piękności odkrywa, którzy w niém szukają pociechy i oddać mu się mogą. Dusze do ziemi przykute najmniéj ziemskich przyrodzenia powabów kosztują; gdy tymczasem mała liczba ludzi, żyjących w przyszłości i umiejących czuć przyjemności umysłowe, napawa się wdziękiem natury, jako godnym zastanowienia człowieka" [1]). Przykład ten charakteryzuje sposób traktowania natury w początkowych powieściach Kraszewskiego; przemaga tu rozumowanie, wmawiające poczucie piękna przyrody nietylko w czytelników, ale i w samego autora; istotnego atoli, głębokiego

cych osoby powieściowe w różnych pozycyach: oto przeważne staranie autora, któremu nie idzie bynajmniéj o zogniskowanie tych wypadków ani o rozwój charakterów. Stąd często osnowa się zrywa, a autor robi zupełnie luźne uwagi, nie mające nieraz żadnego związku z treścią opowiadania. Niejednokrotnie téż spotykają się zwroty do pracy autorskiéj; — powieściopisarz uskarża się przed czytelnikiem, że mu pisanie ciężko idzie, że się już znudził gryzmoleniem, że mu to i owo przeszkadza w tworzeniu. Takie przenoszenie czytelnika ze sceny powieściowéj do gabinetu pisarza, częste u Sterne'a, u Jean Paula i Skarbka, jest ulubionym tematem w pierwszych powieściach Kraszewskiego. Stąd takie np. zwroty spotykają się tu nieraz: Plan mój dozwala mi przerywać lub łączyć nić mojéj powieści według żądania; a zatém opuszczam mego rywala i kochankę, a o czém inném zacznę uwagi[1]).

Pod wymienionemi tu względami powiastki Kraszewskiego nie stanowiły nowości w literaturze polskiéj; były w nich jednakże i takie strony, którychbyśmy napróżno u Skarbka szukali. A najprzód: Kraszewski daleko chętniéj przebywa wśród mieszczan niż wśród szlachty wiejskiéj; daleko częściéj prowadzi nas do małego miasteczka niźli do stolicy. Burmistrze, doktorowie, aptekarze, księża, organiści, pocztmajstrowie, traktyernicy, piekarze, szewcy, krawcy, szynkarze, kapitaliści drobni, są-to osoby występujące wyłącznie w dwu powiastkach: „Wielki świat m. miasteczka" i „Dwa a dwa cztery"; — tak dalece, że szlachta albo wcale się w nich nie pojawia, albo téż chwilowo tylko i jakby przez mgłę jest widziana. Kraszewski w jednym z najpierwszych utworów wyraził zdziwienie, dlaczego żaden z autorów nie pisze *dla niższych klas ludzi;* [2]) sam chcąc zapewne brak ten wypełnić, zaczął wydawać swoje dziełka. Patrzy on na ten swój światek ironicznie, czuje swoję nad nim wyższość, upatruje w nim wszędzie śmieszność i tylko ze strony śmiesznéj go przedstawia. Tłem, na którém postaci te się rysują, są-to

---

[1]) „Wielki świat m. miasteczka", I, 100.
[2]) Tamże I, 102.

lobrze znane autorowi miasteczka: Biała, Świsłocz, Lublin; viele rysów pochwycił bezwątpienia autor z ludzi, których niejednokrotnie widywał [1]); ale wiele téż dodał z przeczytanych książek zagranicznych i z własnéj imaginacyi. Ponieważ zaś nie przedstawiał ludzi całkowitych, ale jednostronnie śmiesznego w nich pierwiastku się dobadywał, wpadał częstokroć v karykatury, zmieniające fizyognomie do niepoznania, tak że jeden z krytyków powiedział wprost, że ton ogółu powieści zupełnie fałszywy, gdyż „w naszych miasteczkach nigdzie niéma takiego towarzystwa, jakie autor wywiódł na scenę w „Wielkim świecie małego miasteczka"), że jestto jakieś niedołężne naśladowanie bytu miasteczek zachodniéj Europy" [2]). Sąd to trochę niesprawiedliwy, gdyż Kraszewski rzeczywiście brał wiele z obserwacyi; ale ponieważ był zdania jednego z rosyjskich pisarzów, że „chcąc ludzi widzieć, jakiemi są, trzeba więcéj patrzeć przez okna i dziurki niżeli oko w oko" [3]); przeto obserwacye jego ściągały się bardziéj do powierzchowności, aniżeli do wnętrza duszy. Przez okna i dziurki od kluczów można wiele ujrzéć tajemnic; ale wtedy jedynie ta-

miotu w otoczeniu ludzi, o którymby nie wzmiankował. Rysy wprawdzie, i w jednym i w drugim wypadku użyte, są blade, tak że opis jest nieraz suchy i że tak powiém, urzędowy, ale w każdym razie odznacza się dokładnością i szczegółowością. Jeden przykład wystarczy za najbardziéj nawet drobiazgową analizę. Mamy przed sobą człowieka siedzącego w traktyerni, którego raz tylko w powieści widzimy, który nie gra żadnéj roli w jéj osnowie; autor przecież zajmuje się i ubiorem jego i zewnętrznemi rysami tak pilnie, że dostrzega i podszewkę floransową surduta z pięknego sukna i lśniące długie palone buty i kosztowny pierścień na palcu i chustkę w kraty buchasto zawiązaną, podtrzymującą szeroki podbródek, i nos garbaty, połyskujący „jak od lakieru", i usta szerokie a „utłuszczone", i sposób w jaki siedział przy stoliku zastawionym pieczenią cielęcą i parą butelek marcowego piwa, i jednozgłoskowe jego odpowiedzi na zapytania spółbiesiadników[1]). Mógłby kto pomyśleć, że ta fizyognomia z szerokiemi i zatłuszczonemi ustami miała jakiś szczególny urok dla Kleofasa Fakunda Pasternaka i pobudziła go do fotograficznego rysunku. Ależ nie; na tém właśnie zasadza się skłonność jego, że wszystkie osoby i wszystkie przedmioty miały dla niego ten interes szczególny, iż każdą rzecz poczytywał za godną dokładnego opisu i uwiecznienia za pomocą artyzmu. Jestto dowodem nadzwyczajnego rozwinięcia „zmysłu plastycznego", który tak rzadko się zdarzał u dawniejszych naszych powieściopisarzów, a który u młodego Kraszewskiego występował tak jawnie, choć w formie jeszcze bardzo pierwotnéj. Nie trzeba podobno dodawać, że zmysł ten był jedną z najwyraźniejszych przepowiedni przyszłego zawodu powieściopisarskiego i wskazówką niewyczerpanéj płodności autora. Kto tak szczodrze a nawet marnotrawnie wzbogacał zbiór osób i miejscowości w swoich pismach; kto stworzył tak ludny światek na samym zaraz wstępie: ten usprawiedliwiał przypuszczenie, że wyobraźnia jego, ciągłém doświadczeniem zasilana, nie wyczerpie się nigdy.

---

[1]) „Wielki świat m. m." II, 36—38.

W powieściach historycznych też same znajdujemy cechy. raszewski nie poszedł w ślady Waltera Scotta a nawet nieyt entuzyastycznie o tym „kulawym bożku“ Szkocyi się łzywał; témbardziéj zaś lekceważył sobie jego naśladowców lskich, tak dalece, że nawet „Pojacie“ znaczenia artystyczego odmawiał. Zdaje się także, iż nie znał ówczesnych ronansopisarzów francuskich, a między innemi Bibliophila Jaob (Pawła Lacroix), którzy ironicznie na przeszłość pazyli [1]). W powieściach więc swoich, na tle dziejowém osnuch, nie ulegał on, według wszelkiego podobieństwa do rawdy, żadnemu specyalnemu wpływowi; lecz zastosował w ich isaniu metodę, jakiéj się trzymał w „obrazach towarzyskich“,

Najpierwszą próbką w tym kierunku był, wedle zeznaa samego autora, „Ostatni rok panowania Zygmunta III,“ którym w parę lat po ogłoszeniu mówił ze wstrętem: „Będę bie miał długo do wyrzucenia, żem go drukował; na co się zdało, kiedy niezabawne i nienauczające“ [2]). Istotnie trudno nodyfikować sąd autora. Od pierwszéj do przedostatniéj niey dwutomikowego „obrazu“ Zygmunt III kona a sko-

dysławowi królewiczowi, wysyłają o. Grothusa, ażeby udając mowę jego zniewolił Anastazyą do wyjechania. Królewicz tymczasem nadbiega, odkrywa zdradę i wiąże o. Grothusa, któremu jezuici wyprawiają wkrótce pogrzeb dla honoru zakonu. O jezuitach nie mówi inaczéj Kraszewski tylko jak o kuglarzach, nietylko państwu lecz i religii szkodliwych, a najbardziéj efektowna scena opiera się na przedstawieniu zaślepionego ich fanatyzmu. Król leży w ostatniém osłabieniu; lekarze nakazują ciszę, a jezuici obstąpiwszy łoże wołają z całego gardła na bezprzytomnego i konającego prawie Zygmunta, aby za grzechy żałował.

— „Królu! — wołał schylony nad łożem ks. Marquart — królu! żałuj za grzechy żywota swojego, abyś był zbawionym!

— „Panie! — krzyczał głośniéj jeszcze drugi nad uchem — myśl o niebie i sercem módl się Bogu.

— „N. Panie! — wrzeszczał trzeci, chcąc w gorliwości obudwu przewyższyć — bij się w piersi, bo będziesz potępiony“ [1])...

Drugim z kolei utworem historycznym była powiastka o przygodzie Józefa Poniatowskiego p. n. „Imieniny“. Jest to żywo opowiedziana anegdota o dwu rywalkach do serca księcia, które, pogodziwszy się chwilowo, chciały mu zrobić niespodziankę i zupełnie odnowić jego apartament zarówno co do mebli jak i co do sprzętów podręcznych. Upatrzywszy odpowiednią chwilę, dokonały swego zamiaru, i ukrywszy się w sypialni, czekały przybycia kochanka. Książę zmęczony i znudzony towarzystwem usznurowaném w etykietę, lubiąc płeć piękną, chociaż „gardził nią w duszy“, pojechał do tancerki i przepędziwszy z nią długie chwile w Łazienkach, zaprosił ją na kolacyą do siebie. Gdy ją spostrzegły wchodzącą z ks. Józefem rywalki owe, z furyą zakrzyknęły na solenizanta i rzuciły się do psucia mebli, tłuczenia luster, porcelany, szkła...

---

[1]) „Ostatni rok panowania Zygmunta III“, r. 1833, tom II, 122, 123.

dy się burza ta uspokoiła i rozgniewane hrabine oddaliły ię, książę zasiadł spokojnie do wieczerzy ze swą tancerką [1])...

W „Kościele Ś. Michalskim“ [2]) wraca Kraszewski do lubionego wtedy tematu wystawiania jezuitów jak intrygan- ów, podżegaczy bójek w sprawie religii, ale przydaje do tego ko równoważnik głupotę i pijackie życie przewodników du- 1ownych wyznania kalwińskiego. Na jednę i na drugą grupę atrzy drwiąco, ironicznie, kreśli karykatury, zwiedza winiar- ie, wałęsa się po ulicach, ale zagląda także do grobów i fan- azyuje w obliczu trupów. Akademików owoczesnych przed- awia jak zgraję bandytów, którym idzie jedynie o rabunek. oetę, a raczéj okolicznościowego rymokletę odmalowuje nam ko pieczeniarza: „Nie darmo — powiada — miał on poe- czną minę, twarz długą, nos orli, oczy czarne i wielkie, zolo wysokie, rumieniec i uśmiechające się oblicze“. Wszyscy wych czasów poeci — objaśnia następnie autor — „tak jak i wyglądali; bo wówczas nie znano jeszcze literatury, coby k dziś zbledziła, schudziła i zubożyła człowieka. Dawniéj ie było u nas prawie poetów z profesyi; przy szklance, przy

wieścią fantastyczną". Majster Bartłomiéj jest to bogaty, lecz wielce chciwy na złoto mieszczanin krakowski, zajmujący się niby alchemią, ale setnie głupi, gdyż całą swą mądrość wykazuje tylko w inwersyach frazeologicznych, a we wszystkich innych sprawach wodzony jest za nos przez dwu szczwanych łotrów Ruprechta i Suchego, będących fizycznie dwiema karykaturami grubości i chudości. Przerobienie starca na młodego wojewodzica, który się następnie wdał w niefortunne konkury do córki majstra Bartłomieja, stanowi główną osnowę, a spalenie na stosie kula słomy zamiast czarnoksiężnika — dziwaczne zakończenie powiastki.

Szlachetnych lub mądrych osób niéma w tych powieściach prawie wcale: przed oczyma naszemi przewijają się głupcy, skąpcy, pijacy, waryaci, zbrodniarze, a co najmniéj jeszcze samoluby. Ani dla wyższych stanów, ani dla ludu nie znajdujemy sympatyi. „Nie było sprawiedliwości u góry; lud sam ją sobie, ile mógł, wymierzać musiał, a wiadomo, jak wygląda *sprawiedliwość demokratyczna*, kiedy zemsta i miłość własna obrażona sędziami kierują" [1]. Sarkazm pessymistyczny widnieje w słowach Suchego: „Jeden się przywiązuje do kobiety — głupiec! łapie cień znikomy! Drugi oddaje serce rozpuście i rozkoszom — to mija! Inny chwyta się dostojeństw — serce jego siedzi w pokłonach — to ślepy! Ów zaś nakoniec chwyta złoto — jest to jedwabnik owijający się nicią kosztowną, któréj cenę życiem przypłaci... Bądź martwy na wszystko, a ta oziębłość, to uśpienie lepszém ci będzie, niż drażnione ustawicznie, odzyskiwane i tracone szczęście" [2].

Upodobanie w kreśleniu bójek, w przeplataniu poważnych scen trywialnie komicznemi odnajdujemy i tutaj w zwiększonym jeszcze stopniu. Autor ścina głowy ludziom jak makówki, maluje często rabunki, napaści, sceny topienia z naigrawaniem; w opisie zburzenia zboru kalwińskiego szczegółowo wymienia każde natarcie. To znów każe poważnemu rektorowi

---

[1]) „Kościół Ś. Michalski w Wilnie" I, 140.

[2]) „Majster Bartłomiéj" str. 108—110.

by ze strachu wpaść w kominek z żarzącemi się węglami niemódz się podnieść itp. Majster Bartłomiéj wracając z wyrawy czarnoksięskiéj musi się przespać pod domem, gdy mczasem na jego łóżku wylegiwał się złodziéj. Muzyk Toasz raz gra na arfie, a dwa razy popisuje się siłą swych ęści wpychając jednego rywala do szafy, a drugiego wyrzując na schody [1]).

Uwydatniłem tu głównie wady powieści historycznych raszewskiego, bo rzeczywiście one w nich przeważają ad zaletami; jakkolwiek bowiem autor nie traci i tutaj ęci ni zdolności do szczegółowego przedstawiania zewnętrzych stron ludzi i rzeczy, trudniéj mu to przychodzi, bo yobraźni jego nie zasila obserwacya bezpośrednia, tylko fanzya i w części dokumenta historyczne. Do malowania czaśw minionych wziął się młody pisarz bez dostatecznych stuów i dziwacznie ją przedstawił, widząc w niéj tylko stronę mieszną lub zbrodniczą. Przylepienie maski błazeńskiéj do blicza przeszłości wstręt tylko i estetyczny i moralny budzić lo

pień. Za staraniem rodziny, uznano go w końcu za chorego i przeniesiono do szpitala księży pijarów. Rewolucya skończyła się klęską. Nastąpiły srogie kary na uczestników pozostałych w kraju. I Kraszewski był w obawie, że powędruje w dalekie kraje. Pod datą 18 (30) grudnia pisał do matki list pełen czułości i smutnych myśli, donosząc, że jeszcze żyje i jest w mieście do czasu, że nie wie, kiedy mu w podróż jechać wypadnie i to w podróż, któréj się nigdy nie spodziewał. Oznajmiał, że cały „ogrom“ jego myśli uległ zmianie od czasu, gdy go owo „niespodziane nieszczęście“ uderzyło. Sądził jednak, że ono posłużyło do „rozwinięcia ducha, do ustalenia charakteru“. Na radę matki i babki, żeby o Bogu nie zapominał, tak odpowiada: „Ach, któż kiedy w nieszczęściu o nim zapomniał! W pomyślności wielu ludzi o nim zapomina, ale nieszczęśliwy nigdy. On ku niemu ręce podnosi, bo w nim tylko dla nas nadzieja“. A na napomknienie, że może o rodzinie pamięć utracił, wylewa potok zapewnień: „Gdybym mógł pokazać choć na chwilę stan mego serca i duszy, nie możnaby mnie nigdy obwiniać o obojętność lub zapomnienie. Zapomnieć rodziców, sióstr, braci, krewnych niepodobna temu, kto umie czuć, bo w nich polegają najmilsze nam, najdroższe i najtrwalsze uczucia... Nic tak serca nie rani jak prośba matki do syna, aby o niéj nie zapomniał; kto zapomni o matce, ten nie wart, aby Bóg o nim pamiętał“. Jako jedyną pociechę swoję w tym stanie wymienił książki: „rzuciłem się teraz — mówił — na drogę zupełnie suchą, marzę sobie o filozofii, śmieję się z nieszczęść, dumam, czasem płaczę, ale najwięcéj czytam. Nazwałbym największym moim nieprzyjacielem tego, ktoby mi książki odebrał; byłoby to może więcéj niż życie odebrać, bo ja dziś tak mało życie cenię, iż nawet się nie staram, aby je przedłużyć... Ja już zginąłem dla was i dla siebie. O, kochana matko, nie płacz nade mną! ja wszystko wycierpię i zniosę, jeżeli będę wiedział, że nikt po mnie nie płacze, bo wiedząc, żem drugich nieszczęśliwymi uczynił, podwójnie cierpieć będę... Może to jeszcze nie osta-

i list ode mnie... ale żegnam was, kochana matko, ojcze, bki, siostry, bracia..."

List ten nie był oczywiście ostatnim; ponure przeczucia łodego więźnia nie sprawdziły się. Ze szpitala nie udał się podróż daleką z karabinem na ramieniu, ale za staraniem ewnéj swojéj, Dłuskiéj, mającéj wpływy u jeneral-guberna-ra wileńskiego, księcia Dołhorukowa, mógł pozostać w kraju, z musiał zamieszkiwać w Wilnie. Decyzya ta nastąpiła (19) marca 1832 roku. Miłą wiadomość zakomunikował raszewski rodzicom natychmiast: „Dziś dla mnie dzień pa-ętny na całe życie. Prawdziwie teraz powiedzieć można, że ka i opieka boża nade mną niezasłużonym jeszcze spoczywa. rócony na łono rodziny, do któréj serce moje wzdychało, dę się starał otrzeć łzy ich i na przyszłość zasłużyć na ich zywiązanie. Jedno tylko pozostaje mi do życzenia, ażebym najprędzéj przestał być ciężarem im i mógł kiedykolwiek, oć w milionowéj części, odwdzięczyć łaski najukochańszych dziców" [1]).

kowaną roślinę lub nieznajome przedpotopowe zwierzę, wpatrywał się w towarzyszkę śpiącą. Obrazek ten śmieszył zabawną fizyognomią naszego ojca, zdającego się wedle wyrażenia nie których, nie wiedzieć, czy kłaniać się, czy prosić siedzieć! W pośrodku sali od pułapu zwieszał się stary, szklany, złocony, gruby pająk okryty pyłem i zdawna już do niczego nie służący, o który tylko nieraz podniesiony cybuch zawadzał. Drugi pokoik, który służył za *salon de reception*, maleńki, ciasny, dość ciemny, znacznie był od sali porządniejszy. Kilka mahoniowych krzeseł, stolik takiż, Psyche nieco nadtłuczona i ryciny wyborne, historyą Pawła i Wirginii wyobrażające, składały całe umeblowanie". O przyjemnościach tego mieszkania i o swém życiu ówczesném tak pisał do matki: „O kilka kroków Glücksberg [księgarz-nakładca], a woda sławna z doskonałości, świętojańska, przed mojemi oknami... A co się tyczy stołu, ten jest dobry i, że ja niewiele jadam, bardzo mi wystarcza. Za *złoty* na dzień żyję wyśmienicie! Mam sobie najczęściéj rosół dobry z ryżem z cielęciny, pieczyste lub kotlety. Alboż to nie dość? Zrana piję herbatę i w wieczór zamiast wieczerzy. Właśnie teraz rozmyślam, jakby tu co innego sobie przybrać, bo cukier drogi i wiele go wychodzi, — może będę pił mleko". Wogóle w listach do rodziców przedstawiał się zadowolonym z przymusowego pobytu w Wilnie: „Jestem tu wprawdzie w swoim żywiole — pisał — żyję, jak chcę, wstaję, o któréj chcę, — o któréj chcę się kładę, robię, co chcę, i cóż mi brak?... tylko mamy, papy i Dołhego" [1]). Czytał w domu, chodził do bibliotek i archiwów, szczęśliwy, że mu dostępu dozwolono, zbierał materyały do historyi Wilna, w głowie „wirowały i przewracały się najzuchwalsze plany"; — ale pociągało i życie, a młodzieniec nie umiał oszczędzać wcale. To, co przychodziło z domu, nie wystarczało, robiły się długi, a wówczas podejmował się tłomaczenia powieści Kocka „Dom biały" po 20 rubli od tomu, lub układania słownika polsko-rosyjsko-francuskiego za 30 dukatów.

---

[1]) Wyjątki z listów Krasz. przytoczone przez A. Pługa, XXIII.

łucksberg „nieoszacowany“ dawał czasem zaliczki do wysokości jednego rubla srebrnego... Z tych zarobków trzeba było sprawić sobie elegancki tużurek, zegareczek za dziesięć blizko dukatów, a przytém jeszcze nabyć jaką starą książkę, bo bibliofilstwo rosło.

Pomimo zapewnień przesyłanych rodzicom dla ich uspokojenia, pomimo młodości łatwo i wesoło nawet znoszącéj wszelkie niewygody i cierpienia, nastrój Kraszewskiego w gruncie rzeczy optymistycznym być nie mógł. Zbyt dużo było powodów i w ogólnych stosunkach ówczesnych i w usposobieniu młodego autora, ażeby taki nastrój nim opanował.

Wilno, jak i wszystkie miejscowości w kraju, znacznie po r. 1831 opustoszało. Statystyka urzędowa wykazywała tu na r. 1832 około 35,000 mieszkańców, a Michał Baliński domyślał się nieurzędowo, że było ich około 50,000, ale zpomiędzy nich odliczał na żydów 30,000. Nadzwyczajne przepełnienie miasta ludem żydowskim, „a bardziéj jeszcze jego azyatycki ubiór i odraźliwe nieochędóstwo“ — jak się wyraża ten

bardzo źle oświetlone latarniami olejnemi, że kupy błota i śmieci zalegały boki większéj części ulic.

Po zniesieniu uniwersytetu rojna młódź akademicka nie napełniała już ruchem i gwarem swoim ulic Wilna. Literatura była w uśpieniu; ledwie jakieś dzieło szkolne, gospodarskie, lub „kucharz dobrze usposobiony“ (1833) i „kucharka oszczędna“ (1835) Szytlera znajdowały chętnych nakładców. Nawet „Pan Podstolic“ Massalskiego, z dążnością całkiem utylitarną, lubo w formie powieściowéj, musiał się z Wilna przenieść do Petersburga. „Kuryer Litewski“, jedyne przez lat trzy pisemko peryodyczne, stał się po r. 1831 gazetą urzędową, wychodzącą trzy razy na tydzień, w któréj dział literacki zapełniały jedynie reklamy księgarzów.

Życie towarzyskie było bardzo słabo rozwinięte i pełne przesądów. Można o niém stąd brać miarę, że Kraszewski zaraz po wydrukowaniu „Kościoła ś. Michalskiego“, widział się zmuszonym napisać 13 stycznia 1833 r. i wydrukować list [1]), w którym się starał oczyścić z zarzutów, jakoby chciał szkalować spółczesnych mieszkańców Wilna wyznania helweckiego, chociaż o zarzutach tych, robionych prywatnie, zasłyszał tylko. Musiał się tu autor uciec aż do tak heroicznych argumentów, że minęły wieki fanatyzmu, że czwarte pokolenie nie powinno się obrażać za wystawione błędy przodków, że kto wie, czy nie więcéj w swoim obrazie wyniósł kalwinów „nad zapędne pospólstwo“, wykazując wyższy u nich stopień oświaty w wieku dość ciemnym jeszcze. „Co do mnie — kończył swoje usprawiedliwienie — będę się starał, abym nie brał przedmiotów do powieści z czasów, w których podobne religijne waśnie na scenę wychodzą i zapewniam najmocniéj, że o nich więcéj nie wspomnę. Nie jest albowiem w charakterze moim, abym komukolwiek przykrość umyślną miał wyrządzać, a tém bardziéj ludziom, którzy mnie bynajmniéj nie zawinili“. Możnaby mniemać, że autor przesadził tutaj obawy swoje; w rzeczywistości jednak nie mylił się; bo w parę

---

[1]) W „Tygodniku Petersburskim“, 1833 N. 9.

niesięcy potém w surowéj recenzyi „Kościoła ś. Michalskiego“, którój niejaki R. W. (może znany literat Ignacy Szydłowski, dobno inicyały swoje nieraz w krytykach przemieniający), arzuciwszy Kraszewskiemu „same niewczesne koncepta w rze zy poważnéj, żarty przytoczone nie w miejscu, charaktery iedokończone i słabe, wypadki dziwaczne lub nic nie znaczące am nawet, gdzie czytelnik koniecznie spodziewa się sceny atetycznéj lub przerażającéj, obrazy błahe i dziecinne, epizody ez sensu, rozwiązanie bynajmniéj nie zajmujące i brak nauki“, — ie omieszkał téż dodać, że „ewangielicy“ mieli racyą się gnie- ać, gdyż „nazwa kalwinów wyrażała pogardę“ [1]).

Kraszewski więc zamiast żyć *takiém* życiem towarzyskiém, olał przebiegać ulice miasta wieczorem, gdy padał mrok ocny, a wpatrując się ciekawie w przesuwające się postaci, tarał się odgadnąć, dokąd, po co, z jaką myślą dążyły?... Vprawdzie i przechadzki wileńskie dla wielkoświatowca nie rzedstawiały żadnego powabu. Któryś z nich n. p. z obrzy- zeniem wspominając próżniactwo i pijaństwo wileńskie, tak ówi o jednem z ulubionych miejsc tych niekłopotliwych pe-

o zmroku, jak myśl młodego, gdy ją co daleko od świata rzeczywistego uniesie“ [1]).

Przechadzki te nie mogły zostawić zbyt estetycznego wrażenia na tak wrażliwym na zewnętrzne kształty umyśle jak Kraszewskiego; nie mogły nasuwać mu myśli o harmonii i spokoju artystycznym, tém bardziéj, że rozczytywanie się w utworach Jana Pawła Richtera, Hoffmanna i romantyków francuskich w zupełnie innym ducha jego zwracały kierunku. Nie harmonia kształtów, ale *siła* jakiemibądź środkami zdobyta stała się odtąd jego hasłem literackiém; brak téj siły wyrzucał wszystkim pisarzom polskim. Uwielbiając Hoffmanna jako gieniusz całkiem oryginalny, twierdził, że „z małéj liczby próbujących u nas nikt, ale to nikt nietylko fantastycznie, ale w jakimkolwiek innym rodzaju *oryginalnie* nie napisał“. I nie odnosił tego zuchwałego wyroku do powieści jedynie, lecz do całéj działalności umysłowéj Polaków. „Proszę przewrócić — pisał — cały katalog Bentkowskiego i dodatki do niego wileńskie i lwowskie i wszystkie świeższe katalogi — i proszę z tego mnóstwa książek wszelkiego rodzaju *choćby jednę* pokazać, któraby miała wartość rzeczywistą to jest europejską, któraby w jakiéjkolwiek nauce, sztuce, w rzeczach smaku i imaginacyi nadała ruch myślom i wpływała na epokę... Prócz oryginalnego gieniuszu Kopernika, któż więcéj stanie? — może *jeden*, może *żaden*“ [2]).

Tak surowego a pod pewnemi względami całkiem niesprawiedliwego sądu o wartości utworów umysłowych swojskich do owego czasu nikt u nas nie wygłosił. Jak widzimy, Kraszewski porzucił ton dobrodusznie drwiący i uganianie się za łatwym dowcipem, a natomiast, bystrzéj zaczął spoglądać w głąb rzeczy i nabierał siły zarówno w sądach jak i w ich wypowiadaniu. Pogoń za siłą myśli, obrazów i słów powiodła go do wyszukiwania tematów nadzwyczajnych, do używania

---

[1]) Przedmowa do 2-go wydania „Pana Karola“ datowana 12 sierpnia 1840 r.

[2]) „Wędrówki literackie“ I, 102.

rówanń jaskrawych, do niezważania na dobór wyrazów, le te najdobitniéj malowały myśl, jaką miał wypowiedzieć.

Pierwszym z téj nowéj fazy utworem był „Pan Karol", raz „fantastyczny", który się zrodził, jak mówi autor, „ze atła w oknach na Skopówce, z przechadzki na Antokol, jrzanych śmiesznych figur kilku w traktyerze". Ułożył go aszewski, napisał i przepisał we trzy tygodnie, wśród któ- h inne miał jeszcze zatrudnienia [1]). Przedstawia tu Don ana wileńskiego, któremu długo żadna kobieta oprzeć się mogła, ani mieszczka, ani nawet hrabianka, który przecież fił wreszcie na skąpą, doświadczoną, choć wcale niewy- ztałconą Żmudzinkę, starą pannę Hermenegildę Twardowską [2]) — utracił nazwę niezwyciężonego. Obraca się tu jeszcze aszewski w świecie mieszczańskim, ale już nie z małych asteczek, tylko z Wilna; przebywa często w restauracyach; zagląda nigdy do grona rodzinnego, chyba wówczas, gdy ż zastaje przy żonie kochanka; nie szafuje już jak dawniéj óstwem osób, ale wybiera kilka i te starannie skreśla; lu-

zupełnie tak, że mamy przed sobą postaci objektywnie przedstawione w *rozmowie* najczęściéj, rzadziéj w działaniu, bez żadnych autorskich osobistych rekomendacyj. Jako najważniejszego środka zrobienia efektu używa autor *kontrastu*, którego poprzednio śladu nawet nie było. Tu kochanek dostawszy od kochanki pierścionek, chce go sprzedać jéj małżonkowi; tam znów, tenże sam kochanek pieści się z inną, gdy pierwsza w trumnie przy śpiewie księży i świetle pochodni przejeżdża koło tego domu na wieczny spoczynek; gdzieindziéj znów małżonek, chcąc wyłajać żonę za schadzki z „trupią główką“, jak Pana Karola zwano, za utratę obrączki ślubnéj, przekonywa się ze zdziwieniem, że sam jéj nie ma na palcu, za co musi rozgniewaną połowicę na klęczkach przepraszać. W wyrazach Kraszewski wtedy nie przebierał: najgrubszy, najtrywialniejszy, najniesmaczniejszy był dla niego dobry, jeżeli siłą się odznaczał.

Odtąd przez lat kilka ten tryb tworzenia zapanowuje w utworach naszego powieściopisarza, i jest stosowany do najrozmaitszych tematów. Sentencye tylko wracają, lecz przybierają odmienny od dawniejszego, o wiele oryginalniejszy charakter.

IV.

W połowie roku 1833 mógł Kraszewski odwiedzić rodziców w Dołhem. Wracając tu po latach tylu, poczuł się niewątpliwie szczęśliwym ściskając matkę, ojca, braci i siostry, oglądając wszystkie kąty, w których kryły się liczne wspomnienia. Lecz radość ta nie trwała długo. I na wieś doszły już drwiące krytyki historycznych mianowicie powiastek Kraszewskiego; ubodły one szczególniéj ojca niezbyt chętném patrzącego okiem na zajęcia literackie syna; robił mu on zapewne wymówki, nakłaniając do porzucenia pióra a chwycenia się pługa, ażeby życie szlacheckie postarodawnemu prowadzić. Synowi przestrogi te i rady nie przypadały do smaku, gdyż

marzeniem jego było już wtedy napisanie jakich „dwustu tomów“... Spotkanie przeszkody na drodze urzeczywistnienia téj myśli i to ze strony najbliższéj rodziny przejęło smutkiem wrażliwą jego duszę: „Wszystkie piękne marzenia moje o literaturze — pisał wówczas do babki — już się rozwiały; nic mi nie pozostaje, jak oswoić się z życiem wiejskiém, które, pomimo wszelkich przyjemności, niemało jednak do życzenia zostawia. Zawód mój pisarski prawie skończony; rozpocząwszy go od utworów słabych, chybionych, doznawszy ostrych krytyk, a zachęty prawie najmniejszéj, muszę dziś ubolewać nad tym smutnym początkiem, który już bardzo trudno naprawić“ [1]).

Pisania jednak oczywiście nie zarzucił, bo praca literacka stała się już potrzebą jego życia.

Przedewszystkiém wylał żal swój na krytykę i krytyków, co się stali powodem jego zmartwień i cierpienia. „Litości! litości dla Galileuszów! — wołał — cóż winien ten męczennik własnéj wielkości? Nie dość-że dla niego codziennych przykrości życia? Trzeba, żeby krytycy, bracia jego z niepra-

pie, — napisał dla nich gawędę o kaszy gryczanéj, będącą zbiorem bzdurstw, i tak ją zakończył: „Ten rozdział przeznaczam dla gospodarzy, a chociaż wiem, że z niego i sam Salomon kropli sensu nie wyciągnie; nic mię to jednak nie obchodzi; dla was, panowie gospodarze, to i tak zanadto dobre, dla was, co urodziwszy się w gryce, pożywacie ją całe życie, siejecie i *nic umiecie myśleć o czém innéin jak o kaszy*. Jak wam Bóg da rozum do czytania, i mnie go do pisania dla was użyczy“ [1]).

Na tém się jednak nie ograniczył. Wystawił on satyrycznie szlachtę wiejską i księży w „Czterech weselach“ (1834), powieści najlepiéj z jego doówczesnych wykończonéj, zawierającéj najwięcéj dobrze nakreślonych charakterów i najdosadniejszą napisanéj mową. Główną osobą tego utworu jest kobieta, Julia, będąca niejako przeciwwagą Karola. Jestto uosobienie energii w szczupłym zakresie ziemiańskiego żywota, a zarazem upostaciowanie popędów zmysłowych. Zdaniem Julii miłość jest tylko pragnieniem rozkoszy, a mąż najczęściéj parawanem, za którym ukrywa się kochanek. I nie jest to taka miłość zmysłowa, jaką w osłonkach lubili przedstawiać powieściopisarze francuscy, Dumas lub Sand; nie, ona ma ten trywialny charakter, jaki u Pawła Kocka spotykamy. Julia nie rozumie innéj, a jéj natura jest tak wrząca, tak w materyalizmie pogrążona, że właściwie nie doznaje nawet wyrzutów sumienia, gdy mężów i kochanków luzuje. Autor nie unika scen najbardziéj nawet nagich, ażeby tylko z ekspresyą ten charakter wystawić. Trzy razy wychodzi ona za mąż, a ciągle bałamuci Adolfa, stanowiącego najzupełniejszą z nią sprzeczność pod względem tęgości charakteru; jest on bowiem uosobioną słabością, do potwornych posuniętą granic. Ażeby mieć wyobrażenie o Julii, trzeba wiedzieć, że z powodu jéj płochości, mąż jeden, fałszywém uniesiony podejrzeniem, własną żonę koniem na śmierć roztratowuje, że ta Don Juanka idzie potém za niego i w noc ślubną swemi wyznaniami przyprowadza go do zażycia trucizny. Szarpany bólami usiłuje zadławić żonę,

[1]) „Improwizacye dla moich przyjaciół“, 1834 str. 25.

miera wszakże, a Julią odrętwiałą ledwo zdolano do przytomności przyprowadzić. Przygoda nie odstręczyła jednak odważnéj awanturnicy od ślubów: poszła po raz trzeci za mąż, a niedołęgę, który podczas weselnego obchodu zadługo zabawiwszy się z przyjaciołmi, musiał noc przepędzić w skrzyni, gdy żona z kim innym wczasu używała... Głupota, samolubstwo, szachrajstwo, podłość przedstawił Kraszewski w postaciach szlacheckich wchodzących w skład powieści (Dyonizy, Aleksy, Salezy), a nie zapomniano téż zmateryalizowanych księży [1]), którzy będąc na pogrzebie i widząc smutek na twarzy Adolfa i obłąkanie w obliczu męża, powiadają sobie: „Pan Bóg nie zapomina o nas, zapomaga potrzebę sług swoich: trzeci to już pogrzeb tak bogaty tego roku w naszéj parafii"; — mechanicznie odczytują brewiarz, śpiewają pieśń pogrzebową, przeplatając ją gawędką o swoich dochodach, o psach, o polowaniu; powtarzają sobie plotki o zmarłéj... W całéj galeryi obrazów i obrazków, dwie tylko postaci są uczciwe (prezes i Matylda, żona Adolfa), ale te właśnie postaci zupełnie w cieniu zostawione. Autor, przejmując się tém, co kreślił,

Takiéj powieści, z taką ekspresyą w szczegółach, z taką jaskrawością w barwach, z takim realizmem w traktowaniu stosunków towarzyskich, nie mieliśmy wówczas w literaturze naszéj. Poezyi nie było tam prawie zupełnie; panowała wszędzie proza nieraz bardzo trywialna; tragiczne sytuacye nawet (ojciec obłąkany, niepoznający syna) zostały umieszczone na takim poziomie, że uczucia grozy nie budzą; — istniała tam jednak siła, brutalna wprawdzie często, ale zawsze siła.

Rozgrzany tworzeniem, a zrażony do towarzystwa codziennego na wsi, chcąc wykazać swą moc i oryginalność, młody autor zaczął wyszukiwać tematów niezwykłych i dobierać barw jaknajjaskrawszych. Opowiadał więc, jak jeden zapaleniec, pragnąc doznać uczuć niewieścich, zaprzedał się dyabłu, ażeby mógł zostać kobietą; jak ten Leon, w Leontynę przemieniony, jednodniową tylko znał miłość i kochanków swoich zmuszał do samobójstwa; jak go wreszcie na stosie spalono (było to w Hiszpanii) i jak z tego stosu czart we własnéj postaci wyskoczył [1]). To znów kreślił sylwetki całego szeregu waryatów i waryatek, utrzymując, że najszczęśliwsi i najzdrowsi są głupcy, że wiara, ślepa wiara jest drogą do spokojności i szczęścia, i że umysły gorętsze, oryginalniejsze dopóty spokoju nie zaznają, póki nie zwaryują [2]). Kiedyindziéj znów snuł historyą żebraka, który na to przez lat pięćdziesiąt głodził się, rękę po jałmużnę wyciągając, ażeby sprosić na ucztę najznakomitsze osoby, opowiedzieć im swoje życie i wypić truciznę [3]).

Pomysły tego rodzaju roiły się wówczas tłumnie w głowie młodzieńca, który sądził, że w tym kierunku zdoła utworzyć rzecz znakomitą. Dzieje biedaka który pracą lub zrządzeniem losu zostaje bogatym i może cisnąć słowo pogardy tym, co nim dawniéj gardzili, były tematem ulubionym wtedy

---

[1]) „Wędrówki literackie“ I, 143—172: „Leon-Leontyna, powieść waryata“.

[2]) Tamże: „Bedlam“ I, 173—211.

[3]) Tamże: „Uczta żebraka“ I, 212—224.

z przyczyny, że przedstawiały wyborną sposobność do efektownego kontrastu. Jeden z takich biedaków, obrzydliwy z natury i zeszpecony nędzą, kładzie się w rynsztok, ażeby po jego grzbiecie mogła przejść panienka; późniéj tenże sam żebrak, znalazłszy wór złota, każe sobie owę dziewczynę przyprowadzić i pomimo swojéj brzydoty dostaje uśmiech — za pieniądze Taki żebrak jest filozofem-cynikiem i rozprawia o śmieciach, o prawdziwych śmieciach, jakby o najpiękniejszym przedmiocie Chcąc poznać jaskrawość wyrażeń i tę żądzę stworzenia kontrastu, trzeba odczytać choć jeden ustęp. Garbaty, oszpecony, ołachmaniony zamiatacz ulic ujrzał piękną dziewicę i pomyślał, że i on równy jéj człowiek, że może ją posiadać. „Dumną myśl moję zabiła myśl druga; — opowiada on — wspomniałem na twarz moję oszpeconą, spojrzałem na ręce, na garb, na bose i pokaleczone nogi i wyznałem, że w moich objęciach ten anioł byłby jak brylant w błocie... Rzuciłem miotłę, uderzyłem głową o mur kościoła; chciałem się zabić, skaleczyłem się tylko; krew polała się z rany; muchy obsiadły spiekłe me skronie, słońce paliło czoło, w usta

za nic w świecie romantykiem zostać nie chciał, teraz stawał się zwolennikiem teoryi romantycznéj: w utworach swoich nie dbał ani o moralność, ani o ideę, mając *cel jedynie artystyczny* wywoływania efektu na względzie. W sposobie tworzenia, w kompozycyi i stylu nie pilnował ładu estetycznego, o umotywowanie wypadków się nie starał: wszystkie braki zastąpić musiała *fantazya* i siła wyrażenia. Wśród bladych, inspektowych tworów owoczesnéj belletrystyki naszéj był-to skandal, który rozbudzał umysły, a przynajmniéj wyobraźnie, który życie nieporządne, wyuzdane, ale bądźcobądź życie istotne wprowadził na scenę powieściową.

Równocześnie jak został romantykiem, wystąpił téż Kraszewski jako poeta w formie wierszowéj, choć poprzednio nazwy podobnéj przyjmować stanowczo nie pragnął [1]). Na wzmożenie w nim nastroju poetyckiego wpłynęło silniéj rozbudzone uczucie.

V.

W lutym 1834 donosząc babce o pracach swoich, pisał między innemi, że usłuchawszy jéj rady, zabrał się do „Historyi miasta Wilna“, i że ma zamiar pojechać na Wołyń, to jest właściwie na Polesie Wołyńskie do Horodca, ażeby ze znajdującéj się tam znacznéj biblioteki wyciągnąć dla swéj pracy możliwe korzyści.

Horodec był własnością Antoniego Urbanowskiego, łagodnego, serdecznego, cichego oryginała, który się kochał namiętnie w książkach, obrazach, rycinach, muzyce zwłaszcza poważnéj, religijnéj. Biblioteka jego liczyła do 20 tysięcy tomów a zawierała najrzadsze druki i najpyszniejsze wydania. Nieposledniego znaczenia była i galerya obrazów, do 500 sztuk obejmująca a „wyróżniająca się tém od innych zbiorów naszego kraju, że lichych płócien nie znalazłeś tu zgoła“. Nie brakło

---

[1]) „Wielki świat m m“ II, 108.

tu i zbioru numizmatycznego, „celującego oddziałem monet, medali greckich, rzymskich i polskich“. Właściciel tych skarbów „mały, suchy, z łysiną, którą od natrętnych poleskich komarów pod chusteczką zwykł był ukrywać, gwarnych zebrań nie lubił i tylko z wrodzonéj gościnności na nich się ukazywał“, znaczną część dnia spędzając w gabinecie i bibliotece, zajęty przepisywaniem i wyciągami z dzieł drukowanych. Wykształcenia niewielkiego, dziwną miał słabostkę do uczoności“, a z niéj wypłynęło jego gorące zamiłowanie do zbierania wszystkiego, co było w związku z nauką i sztuką. „Aniołem dobroci, który czuwał nad nim“, była żona jego Elżbieta, z domu Kruszewska, córka pułkownika wojsk polskich. Odznaczała ją „bogobojność, wysokie, najdystyngowańszym tylko sferom wówczas dostępne wykształcenie i coś, co ku niéj wszystkich pociągało, co chyliło przed nią najsędziwsze, najdumniejsze czoła, co ją jakąś niewysłowioną aureolą opromieniało“. Ona to była „duszą domu, najjaśniejszą gwiazdą tego Horodca“, do którego wszyscy Wołyniacy garnęli się skwapliwie. Dom Urbanowskich pełen był zawsze sierot, pod-

sal jeden wiersz w Ossowéj („Dumanie nad Horyniem“); ale to pewna, że poczynając od zapust r. 1835 cały prawie post i święta wielkanocne przepędził w Horodcu, na dni parę tylko wydalając się do Ossowéj, że mu tam wszyscy byli radzi i „psuli go“ swoją dobrocią, że dzień imienin jego obchodzono muzyką i sutym obiadem i różne podarunki na wiązanie mu ofiarowano, że sam Urbanowski, któremu on ułożył po francusku katalog jego biblioteki, ani chciał słyszeć o jego powrocie do domu, że nietylko pozwalał mu korzystać z swojéj biblioteki, lecz sam wyszukiwał dla niego dzieł potrzebnych, dzięki czemu już zebrał pięć seksternów wypisów do Historyi Wilna.

Pobyt ten w Horodcu był niewątpliwie bardzo ważnym i wpływowym pod względem zarówno historycznego jak artystycznego wykształcenia powieściopisarza, który teraz dopiero naprawdę po raz pierwszy się zetknął z arcydziełami pędzla, i poznał towarzystwo wyższego rzędu, odznaczające się nauką, zacnością i pewnym wykwintem życia. Atoli obok téj strony umysłowéj była tu jeszcze i sercowa. W Horodcu poznał jednę z Woroniczówien, pannę Zofię, pokochał ją, ponieważ zaś wszystko robił prędko, oświadczył jéj swą miłość, a gdy panna odesłała go do rodziców, pojechał do nich do Prawutyna i powrócił z dobrą otuchą. Szło teraz o zezwolenie własnego ojca i matki; a tu ogarnęła go obawa. Starał się listem naprzód przysposobić ich do przyjęcia jego zamiarów przez wystawienie zalet związku z Woroniczami; pisał więc do matki: „Osoba, którą-m wybrał, jest najlepszego wychowania, urodzenia, najzgodniejszego wieku, bo ledwo lat 18;... najbezstronniejszém uważając okiem, nie można odmówić jéj najsłodszego charakteru, najlepszych skłonności, talentów, słowem wszystkiego, czego się tylko wymaga. To, co ja mówię, potwierdzą wszyscy. Przytém, co dla mnie niebogatego bardzo wiele znaczy, jest bardzo skromych gustów, może nadto skromnych, i bardzo, ale bardzo gospodarna i lubiąca wieś, zajęcia domowe i ciche życie, jak nasze. Dodaję jeszcze, że familia jest najśliczniejsza, nietylko co do rodu (boć to i ja, i pewno papa

mama mało cenią), ale i co do wychowania, obyczajów, tonu ajprzykładniejsza, a wzorowa co do téj miłości i zgody, tórej nigdzie podobnéj jak tutaj nie widziałem. Gdyby ich ama poznała, kochałaby, jak ja kocham, bo to sama cnota dobroć prawdziwie chrześcijańskie. W takim domu, przy ta ich przykładach, moja panna Zofia wyrosła, i jest taką, jak ę po tém można spodziewać" [1]).

Rodzice jednak nie bardzo dowierzali trwałości tak nagle odzonego afektu i jakkolwiek nie mieli nic do zarzucenia annie, na małżeństwo syna w tak młodym wieku zezwolić e chcieli. Powróciwszy w maju do Dołhego napróżno ich agał, napróżno starał się użyć pośrednictwa babki; kazali u czekać. Część lata r. 1835 przepędził więc w domu, w sierpniu pojechał do Wilna, mając tam jeszcze zbierać ateryały do jego historyi, którą się ciągle zajmował, i odetchnąć znowuż atmosferą literacką, której przez dwa lata był ozbawiony. Bawił tu kilka miesięcy, od sierpnia do listopada, rabując biblioteki i archiwa i uczestnicząc w wydawnictwach ...owych.

Ignacy Szydłowski, słynący w Wilnie jako wytworny poeta i cięty krytyk, znalazłszy w księgarzu Zawadzkim nakładcę, zaczął z początkiem r. 1834 wydawać tomikami *Wizerunki i roztrząsania naukowe*, złożone z samych przekładów z nader drobnemi wzmiankami bibliograficznemi o literaturze krajowéj. Artykuły były tu wogóle treści poważnéj; redaktor brał je z najznakomitszych miesięczników i kwartalników angielskich i francuskich; zaznajamiały one ze stanem piśmiennictw obcych i z kwestyami estetycznemi.

Młodzi trudny do „Wizerunków“ mieli dostęp, gdyż Szydłowski, jak powiadali, zrażał pedantyzmem. Nie mogli oni marzyć o trwalszém jakiémś wydawnictwie; poprzestali więc na zbiorku pomniejszym, który zamierzali co rok ogłaszać, choć spotykali ciągle trudności. Trzeba było zbierać prenumeratę, a chętnych do jéj składania nie było, jużto dlatego że książkę poczytywano wciąż jeszcze za rzecz niebardzo potrzebną, już téż dlatego że kilku spekulantów zawiodło nadzieje publiczności i, zebrawszy pieniądze, nie myśleli ogłaszać za nie obiecanych dziełek [1]).

Kraszewski jeszcze za pierwszego pobytu w Wilnie w ściśléj był zażyłości z literatem Józefem Krzeczkowskim i muzykiem Wiktorem Każyńskim. Otóż jeden z nich, a mianowicie Krzeczkowski, podjął się trudów wydawnictwa i zdołał zebrać podpisy 231 prenumeratorów, w których liczbie znajdowały się nazwiska: znanego męża „Maryli“ Wawrzyńca Puttkamera i sławnego Jędrzeja Śniadeckiego. Nietylko młodzi, ale i starsi literaci nie odmówili swego, naturalnie bezpłatnego, spółudziału w dostarczeniu artykułów. Znajdowały

---

[1]) „Tygodnik Petersburski“ mówiąc w r. 1836 (N. 55) o prenumeracie na książki, tak się odzywał: „Publiczność *zdawna* już jest zrażona tym środkiem, który tylekroć i tak *bezczelnie* był nadużywany. Nierzetelność większéj części autorów dzieł prenumerowanych poszła w przysłowie i zaiste, jeśliby zaginione tym sposobem dzieła kiedykolwiek wyjść miały, możnaby z nich sobie porządną złożyć bibliotekę“. Niewątpliwie w téj charakterystyce faktu było dużo przesady, ale sam fakt zaprzeczony być nie może.

e tu urywki z poezyj Mickiewicza, Odyńca; Józef Jarosze-
icz dał obszerną rozprawę o „Stanie Litwy do przyjęcia
iary chrześcijańskiéj", Michał Baliński zebrał szczegóły sta-
tyczne o Wilnie. Zbiorowi nadano napis: „Znicz", który
ył symbolem zogniskowania uczuć i dążeń młodzieńczych,
o nikt jeszcze wówczas istnienia „znicza" na Litwie nie
kwestyonował.

Rozumie się, że i Kraszewski stanął w rzędzie współ-
racowników, i to zarówno w prozie jak i w wierszu. Z ar-
kułów prozą znajdujemy tu, prócz przekładu z Jean Paula
„Śmierć anioła"), dwa zupełnie różne pod względem wykona-
ia obrazki; jeden („Podróż po mojéj szkatułce, dziwactwo" [1]),
atowany jeszcze w grudniu 1831, przypominający chwilę nie-
wności strasznéj w życiu autora, ale wyrażający smutek
sposób widocznie pożyczony z Werthera, a skomplikowany
anierą Jean Paula w traktowaniu uczuć; drugi zaś pisany
óźniéj („Majster i czeladnik" [2]), a przedstawiający cechy
tóréj fazy twórczości Kraszewskiego, kiedy ulubionemi
lkami artystycznemi były siła i kontrast. — Wiersze za-

na grób matki i kochanka; w końcu rwie je dla siebie, ażeby mogiłę jéj pokryły. Stan przyrody, zawsze tu zgodny z usposobieniem dziewicy, kreślony jest ogólnikowemi a zwykłemi u romantyków rysami. Jesień n. p. tak się nam przedstawia: „Mgły niebo i ziemię pokryły; Wichry północne zawyły; Drobne listki, drobne kwiatki, Oderwane z łona matki, Uleciały z wiatrami, jak jedyne człowieka w nieszczęściu nadzieje". Najpiękniejszy jest początek:

Tęcza po niebiosach płynie!
Mgliste słońce odsłania oblicze spłakane,
Niebo chmury strząsnęło i nad wschodem ginie,
Groźne burz czoło z obłoków utkane.

Świat teraz cały jak oblubienica,
Która łzami zalawszy czarne swoje oczy,
Wkrótce szczęścia uśmiechem maluje swe lica
I błyska złotem rozwitych warkoczy.

Mimowolne przypomnienie z Mickiewicza („Muskając sploty swych złotych warkoczy") znalazło tu miejsce, gdyż sfera pomysłów była ta sama.

W drugim wierszu, który Kraszewski nazwał „melodyą", p. n. „Duchy" (z datą 12 lipca 1833 r.) niejasność myśli przeszkadza dobremu wrażeniu, jakie wywołują harmonijniejsze niż w „Wieńcach" wiersze. Zachęca tu poeta Alinę, żeby spojrzała na gwiazdy, niebo i każe jéj żałować tych ludzi, których powieki nazawsze już zamknięte; objaśnia, że matki, kochanki, żony próżno posyłały wzrok za mogiły, i dziwi się, że płaczą po umarłych, kiedy tylu żywych zostało; kończy na tém, że gdyby nawet ktoś wywołał ducha, to oczy téj ziemi nie obaczyłyby go zapewne: „Napróżno goni powieka; Próżno uścisk oczekuje; Żona z uścisku ucieka, Serce go jedno czuje". I znowu mimowolna pewnie reminiscencya z „Romantyczności", kiedy dziewica sercem czuje obecność kochanka, którego dojrzeć nie mógł starzec ze szkiełkiem w oku.

Odtąd przez lat dwa tworzenie w prozie ustąpiło miej-ca wierszowanemu. W „Zniczu" na r. 1835 spotykamy tylko edną „fantasmagoryą historyczną", napisaną prozą p. n. „Raj piekło", gdzie odnajdujemy stałe cechy wtóréj fazy powie-ciopisarskiéj; ale natomiast mamy trzy dłuższe poezye: „Za-vsze razem", „Dwa słowa" (1 lutego 1834, Dołhe), „Duma-ie nad Horyniem", gdzie miłość, smutek, tęsknota i pesy-nizm splatają się w wieniec poetyczny. Na rok 1835 przy-ada obszerny dramat historyczny „Halszka" a prawdopodo-nie także fantazya: „Szatan i kobieta" [1]).

W „Halszce" połączył się realizm powieściowy (w pierw-zych dwu aktach) z pesymizmem i bajronizmem poetycznym w akcie trzecim). Samolubstwo i zepsucie moralne w je-nych charakterach, a filozofia pesymistyczna lub uczucie do ajwyższéj podniesione potęgi w drugich — służą tu za czyn-iki, mające z siłą kontrastu na czytelnika uderzyć. Dymitr, początku lękliwy, czasami brutalny, staje się w końcu baj-onistą, nie wierzącym w przyjaźń, marzącym o śmierci i po-ardzającym ludźmi, o których powiada, że „ich dusza głę-

postaci nie mają nic wybitnego. Kompozycya jest bardzo luźna i nie wykazuje w autorze zdolności dramatycznéj.

„Szatan i kobieta, fantazya dramatyczna w XI nocach“ już nie ma tego pesymistycznego nastroju; a uwielbienie dla czystéj duszy kobiecéj może jest w związku z uczuciami zbudzonemi w sercu autora pobytem w Horodcu. W prologu Lucyper wysyła jednego z szatanów do „dzikiéj strony, gdzie nowości nie doszły“, ażeby skusił cnotliwą dziewczynę; szatan przechwala się, że ich 10 sprowadzi piekłu, — ale się zawodzi. Przybywszy do biednego dziewczęcia strzeżonego przez anioła, szepce mu przewrotne myśli, lecz widząc bezskuteczność własnéj wymowy przybiera ku pomocy: śmierć, aby dziewczynę pozbawić rodziców; babę, filozofa, aby zachwiać jéj pojęcia moralne; kralkę żołędną przedajną zalotnicę, aby ją rozbawić, podarkami oszołomić, miłością udaną zachwiać jéj czyste przywiązanie do Aleksego, rzucić nań i na nią podejrzenie zmiennictwa. Wprowadza ją potém w świat wielki pełen zepsucia i obłudy, ale i tu Aniela, lubo zawiedziona, pozostaje cnotliwą; nie udaje się nawet marzycielowi poecie rozkołysać jéj wyobraźni i żądzy. Umiera zgnębiona, wpółobłąkana, ale uczciwa i śmiercią swą pociesza anioła, w złość wprawia szatana. W epilogu chór powiada, że „dusza kobiety, co wieniec cierpień niesie u czoła, jest większa od duszy mędrca i poety, że jest tak wielka jak dusza anioła“. Pomysł ten w zasadzie przypomina epizod Małgosi w Fauście tylko rozwinięty inaczéj. W wykonaniu wady są nader wielkie: rozwlekłość, gadatliwość, brak oryginalnych wyrażeń, czasem niepoprawność. Zastanawia po raz pierwszy u Kraszewskiego zjawiające się przeciwstawienie cnoty biednych samolubstwu, zepsuciu, nikczemności bogatych. Lekkie drwinki z księży i mnichów znajdują się tu i owdzie.

W miarę jak Kraszewski oddawał się poezyi, i w miarę jak doznawał przeszkód w miłości, ulegał coraz bardziéj działaniu ówczesnéj atmosfery literackiéj przejętéj smutkiem głębokim, często prawdziwym, ale częściéj udanym, a brzemiennym oczekiwaniem i upragnieniem rychłego zgonu. Nie zdzi-

imy się więc, gdy 23-letni młodzieniec napisze swój „Tetament“ z mnóstwem długich kresek i podwójnych wykrzyników. W tym testamencie znajdziem takie samo narzekanie na książki jak u Gustawa z „Dziadów“, potępienie pisarskiego zawodu:

> Księgi w głowie pożar rozdmuchają zdradny,
> Zbrzydzą pokój i rolę i wiejskie zacisze.
> O! nieszczęsny, kto czyta, szalony kto pisze!!

Radzi więc bratu Lucyanowi, żeby książki rzucił w ogień, bo cała mądrość zamknięta w słowie *kocham:* Poeta sam nie miał nigdy siły rozstać się z temi zdradnemi księgami, które go zabijały, choć on je tak kochał. W zamian za nie ofiaruje mu rysowane przez siebie Widoki miejsc, gdzie przeżył szczęście wielkie, przetrwał żal głęboki, gdzie spoczęła po smutkach skłopotana głowa, pod dachami Horodca, Dołhego, Romanowa:

> Jest tam nasza kaplica i luba Ossowa

roku z Ossowy doszedł do wiadomości publicznéj w r. 1837, gdyż pomimo najpilniejszych starań nie udało się Krzeczkowskiemu wydać „Znicza“ na r. 1836 z powodu nader szczupłéj liczby prenumeratorów. „Znicz“ więc zagasł, a po dwu latach zasiadła u spopielałego ogniska piękna wedle podania „Biruta“. W tym noworoczniku również Kraszewski przeważnie podaje wiersze, umieszczając z prozy piękny opis „Pożaru zamku Wileńskiego w r. 1610“. Pomijając poezye egotyczne, znajdujemy tu utwór na tle historyczném osnuty p. n. „Biruta“ i po raz pierwszy wiersz z tematu *ludowego* p. n. „Czy powróci?“ Wybór tematu historycznego zawarunkowany był z jednéj strony studyami dziejowemi Kraszewskiego a z drugiéj tytułem noworocznika. Wybór zaś tematu ludowego świadczy znowuż o wielkiéj wrażliwości autora na wpływy zewnętrzne. W tym bowiem czasie właśnie najgorliwiéj i najskrzętniéj zbierano pieśni i podania gminne we wszystkich okolicach kraju, upatrując w nich najsilniejszy i najtrwalszy żywioł poezyi narodowéj. W r. 1830 Kraszewski, choć poprzednio, jeszcze w gimnazyum, pisał rozprawę o przysłowiach polskich, niezbyt wysoko przecież cenił podania ludowe do okolic pewnych lub budynków przywiązane, uważał je za mało zajmujące [1]). I teraz wprawdzie surowo się wyrażał o podaniach. Krytykując bowiem tradycyą przywiązaną do Bekieszówki, wzgórza pod Wilnem, i wykazując jéj bezzasadność, tak się odzywał: „Niech to podanie tak powszechne, że je nawet z ust światlejszych ludzi słyszeć często wspominane można, nauczy tych, którzy dawniejsze dzieje z *błędnych odgłosów pospólstwa* budować myślą, ile się na nich opierać można. Dość było ludowi góry, pomnika i głuchego odgłosu wojennéj sławy, aby z nich zrobić bajkę dość poetyczną, lecz zato zupełnie bezzasadną. Takiemi często bywają gminne podania“ [2]). Mimo to przecież pod wpływem owego powszechnego zajęcia się poezyą ludu zaczął tworzyć

[1]) „Wielki świat m. m.“ I, 20.
[2]) W 2-éj części „Biruty“ 1838, str. 123—133.

duchu poezyi gminnéj, jak tego dowodzą piosenki: „Czy wróci“, „Rozmowa“, „Posłaniec“ (z illiryjskiego), „Biedny łopiec“, „Monomachia wiatru z chmurą“.

Poezye Kraszewskiego same w sobie niewielką posiają wartość; nie wniosły one z sobą żadnego nowego żyodu poetycznego; ale w ukształceniu powieściopisarskiém tora odegrały rolę dość znaczną. Obok świata ludzi głuich, samolubnych, zmateryalizowanych musiał Kraszewski stawić świat ducha, świat uczuć i myśli podnioślejszych, prozaiczne swoje obrazki tchnieniem marzycielskiéj poezyi ozmaicić; bo jakkolwiek i w wierszach niejednokrotnie eta wpadał w trywialność, strzedz się jéj przecie musiał, onieważ nie harmonizowała ona z wyższym nastrojem, jaki ówczesnéj liryce panował. I w samém wyrażeniu nawet zeba było unikać słów zbyt jaskrawych, zbyt grubych; zeba było odznaczać kontrast subtelniejszemi niż w prozie sami. Wiersze Kraszewskiego, jakkolwiek pod względem mpozycyi i formy wierszowania zazwyczaj słabe, wyróżniały

dziwnie się tu brata z subtelnością pomysłu, a ironia z samego siebie idzie w parze z uczuciami podniosłemi. Któż to są ci dwoje? To *on* i *ona*; zapewne; ale ta *ona* jest marzeniem tylko, które zaledwie chwilkę jednę na ziemi gościło, a potém wzniosło się do nieba, skąd było rodem. Po zniknieniu marzenia tego, *on* pozostał bez serca i napróżno chciał nowe sobie sprawić, kupić u ludzi, skraść z gabinetu anatomicznego, znaleźć u zwierząt, zrobić z cukru. Ani na balu w pałacu, ani w chatce ubogiéj, ani w domku szlachcica nie znalazłszy serca, zapukał do drzwi klasztoru, chcąc u bogomyślnych ascetów nabyć je sobie, lecz i tu powiedziano mu: „wszystkie nasze odesłaliśmy do nieba; jest tylko jedno u ojca Dominika, ale go zastawił gdzieś w sklepie". Przekonywa się wreszcie, że serce póty jedynie jest sercem, póki jest młode, i żyje już jedynie nadzieją połączenia się z lubą w niebie... Takie wszelako zakończenie wydawało się autorowi zbyt powszedniém, musiał więc użyć dysonansu... „O moja luba, czekaj tam na mnie; a ja tymczasem pójdę na obiad i upiję się sobie, bo cóż robić, kiedy serce takie zwiędłe i stare"...

Daleko piękniejszą pod względem artystycznym jest powiastka „Tatarzy na weselu", a zwłaszcza legenda „Jako Satan kusił pustelnika na puszcze" [1]). W legendzie téj korzystając ze swoich studyów historycznych i lingwistycznych, z wielkiém powodzeniem naśladował Kraszewski mowę staropolską i styl Reja, tak że potrzeba filologa, ażeby poznał podrobienie i odkrył niektóre formy językowe niezgodne z dawną morfologią. Pod względem estetycznym odznacza się ona nadzwyczajną prostotą. Autor ściśle się trzyma obrębów, które dobrowolnie sobie zakreślił, i nie wychyla się poza nie ani razu; charakter świętego, jego myśli i uczucia, jego ludzkie skłonności, których nie potrafiło zabić długoletnie ascetyczne

---

[1]) Obie zamieszczone w „Bojanie" części I, 1838 str. 93 - 102; 167—180. Powiastkę o „Tatarach na weselu" włączył następnie autor do „Wspomnień Polesia, Wołynia i Litwy", 1840, t. II, 123—140.

cie, naturalność w doborze środka, za pomocą którego atan przywiódł go do grzechu: wszystko to tak dobrze st utrzymane w ciągu powiastki, że tworzy z niéj całość der udatną, a z pomysłami wieków dawniejszych, do któch treścią się odnosi, wielce zgodną.

ROZDZIAŁ III.

Osiedlenie się na wsi. — Dzierżawa w Omelnie.

I. Konkury ożywione nadzieją otrzymania katedry literatury polskiéj w uniwersytecie kijowskim. — Zawód pod tym względem. — Rzucenie się ponowne do pracy literackiéj. — Położenie ówczesne Kraszewskiego. — Artykuł o romansopisarzach polskich — II. „Tygodnik Petersburski“ i jego znaczenie dla Litwy i Rusi. — Kraszewski zaczyna pisać do niego i zyskuje w nim niebawem silne stanowisko. — Korespondencya wierszowana z Krzeczkowskim — Artykuł o kradzieży literackiéj i „Asmodeusz“. — Chwilowe słowianofilstwo Kraszewskiego. — Brak wyraźnéj myśli przewodniéj; walka wewnętrzna — III. Osiedlenie się w Omelnie. — Kontrast pomiędzy marzeniami poety a otoczeniem. — Poczuciu tego kontrastu daje Kraszewski wyraz w powieści „Świat i poeta“. — Chęć uporządkowania poglądów, sprowadzenia ich do jakiéjś zasady. — IV. Znajduje te zasadę w poglądach religijnych, ale nie przejmuje się niemi w zupełności — Przyczyną tego jest jego wrażliwość nadzwyczajna na wpływy zewnętrzne. — Odwiedziny Warszawy w r. 1838. — Smutne w niéj wrażenia. — Wynagradza je uznanie w innych stronach kraju. — Zgłaszanie się nakładców — Praca historyczna: „Wilno“. Tworzenie w duchu ludu: „Witoloranda“, „Mistrz Twardowski“. — Powoli zaczyna się wdzierać tendencya do powieści Kraszewskiego: „Całe życie biedna“, „Historya o bladéj dziewczynie“. — Zawiązanie stosunków z konserwatystami. — Zjazd w Cudnowie.

I.

Pod koniec r. 1835, oddawszy pierwszy tom swojego „Wilna“ [1]) do cenzury, wyjechał Kraszewski na wieś do rodziców, rozstając się z życiem miejskiém na bardzo długo.

---

[1]) Data pozwolenia cenzury „Wilna“ w pierwszém wydaniu (podp. Leon Borowski) jest: 23 stycznia 1836 r.

Na nowy rok 1836 za zgodą rodziców pojechał do Horodca, dzie znowuż zastał Zofią. Przepędził całą resztę zimy i część iosny [1]) najwięcéj tutaj, czasami tylko do Ossowy zaglądaąc. Po swoim powrocie do Dolhego, znowu wpadł w smuek, martwiąc się i biadając, że nie posiada własnego maątku i że wskutek tego nie może miłości swojéj uwieńczyć ałżeństwem, bo za nic w świecie nie chciałby osiąść na rtuszku żony. Jedyną nadzieję widział jeszcze w osiągnięciu atedry literatury polskiéj w świeżo natenczas założonym uniersytecie kijowskim. Ogłoszony był na nią konkurs, a ponieważ oddawna już przygotowywał Kraszewski materyały do storyi języka polskiego, postanowił je teraz zużytkować dla apisania rozprawy, którą rzeczywiście wykończył i wysłał do Kijowa, mając niejaką otuchę otrzymania zwycięstwa w punkie ogłoszenia konkursowego opiewającym, że pomiędzy kanydatami *autorowie* będą mieli przed innymi pierwszeństwo [2]).

Tymczasem ojciec, widząc stałe uczucie syna dla wyranki serca, pojechał osobiście zapoznać się z jéj rodziną, uety niewątpliwie zacnością, serdecznością i gospodarno-

uznana została za najlepszą. Wrócić więc musiał do Dołhego, ażeby zgromadzić i wyprawić do Kijowa dokumenty wymagane od tych, co mieli zająć posady profesorskie. Ale jak tylko załatwił się z tą sprawą, poleciał w początkach r. 1837 do Prawutyna, gdzie cztery teraz spędził miesiące, zapoznając się coraz dokładniéj z sąsiedztwem, coraz to nowe poznając miejscowości. Chwile te zasępione zostały w końcu bolesnym ciosem, śmiercią ojca narzeczonéj; — a nadto osiągnięcie posady w uniwersytecie kijowskim okazało się niemożliwém, gdyż myśl założenia tu katedry literatury polskiéj, wskutek nowego rozporządzenia władzy, została zaniechaną. Spełnienie zamiaru ożenienia się z ukochaną Zofią trzeba było znowu odroczyć.

Na pociechę miał pracę literacką, któréj się oddał napowrót z zapałem. Już nazwisko jego nie budziło wśród ówczesnych krytyków szyderstw samych, już zaczęto się z nim liczyć, jako z autorem płodnym i czytanym. Oprócz wzmiankowanego już T. B., który wiersz „Dwa słowa“ tak wysoko postawił, znany literat Franciszek Salezy Dmóchowski w świeżo przez siebie założoném r. 1835 tygodniku obrazkowym, p. t. „Muzeum domowe“ zwrócił uwagę czytelników na powiastkę „Majster i Czeladnik“ (w N. 1), a następnie dał wyciąg z „Czterech wesel“, przyznał autorowi „piękny talent“, chociaż mówiąc wogóle o ówczesnych powieściach jego zarzucał mu zły układ całości, brak należytego zastanowienia się i dobrego ogólnego pomysłu. Z życzliwością dla jego „pięknego talentu“ dawał mu rozsądną przestrogę: „Przy łatwości jaką posiada, — pisał o Kraszewskim — przy pięknym stylu, mógłby ozdobić literaturę naszę, gdyby nie wprzódy zasiadł przy stoliku, dopóki zupełnie i dojrzale nie ułoży dzieła swojego, gdyby nie rzucał na papier tego wszystkiego, co z rozbujanego pióra wypłynie, gdyby nareszcie więcéj dbał o swoję wziętość literacką“ [1]).

Dmochowski wypowiedział publicznie to, co wielu nie-

---

[1]) „Muzeum domowe“, 1835, N. 9, str. 72.

vątpliwie natenczas myślało, a co w części sam autor odczuwał, kiedy w liście do babki z r. 1834 donosił jéj, że już „więcéj uwagi do pisania“ przykłada. Zajęty dalszym ciągiem swego „Wilna“ przywykał do pracy poważniejszéj, do łębszego zastanawiania się nad ludźmi i wypadkami; życie zbogacało jego wyobraźnię coraz większym zasobem rysów prawdziwych, z natury zdjętych; ufność młodzieńcza w swe siły, pobudzana chęcią odznaczenia się zarówno ze względu na rodziców i sąsiadów, jak na bohdankę, zagrzewała do worzenia, a powodzenie czyniło go coraz śmielszym.

O szerokich stosunkach literackich nie było natenczas ani mowy; żaden redaktor nie żądał jeszcze utworów pióra Kraszewskiego; żaden księgarz nie napraszał się o nakłady. Z jednem Wilnem tylko łączyły go pewne znajomości i to naturalnie w kółku młodzieży, któréj wydawnictwa, na prenumeracie oparte, nie bardzo się powodziły.

Do *Wizerunków i roztrząsań naukowych* przystęp nie był bardzo łatwy dla młodego literata, naprzód, że nader

miał znaczny zapas, jak się przekonywamy z „Wędrówek literackich“. W r. 1836 znów jednę tylko znajdujemy tu jego rozprawkę: „O polskich romansopisarzach“ (tomik II, str. 94—122), nieporównanie śmieléj napisaną, aniżeli poprzednia, i będącą wyrazem ówczesnych poglądów 24-letniego autora na tę gałąź literatury, co przy jego pracy miała kiedyś tak ogromne przybrać u nas rozmiary. Robi tu najprzód spostrzeżenie, że jest to rodzaj pisania bardzo trudny do zdefiniowania jako najmniéj uległy prawidłom estetycznym, „błędny“ i nieokreślony; decyduje się przecież na takie określenie: „W najprostszém znaczeniu romans i powieść są obrazem jakiéjkolwiek epoki świata, życia, widzianéj nie wielkiém skupiającém okiem historyka, ale drobnostkową, flamandzką, mikroskopową źrenicą“. Za reformatorów romansu poczytuje Cervantesa, Fieldinga, Lesage'a. Od ich czasów rozróżnia romanse *wypadkowe* i *obrazkowe*. Sterne oddzielił się od poprzedników i stanął na czele *egotystów*. Wielbicielem Waltera Scotta, jak już wiemy, Kraszewski nie był. „*Popularność* W. Scotta — powiada — dowodzi zapewne, że nie był jednym z najoryginalniejszych gieniuszów, ani Hoffmannem, ani Jean Paulem, ani Rabelais'em, ani Sternem; wszakże nie idzie za tém, żeby każdy to, co on, potrafił. Bezwątpienia prędzéj znajdzie się sto dobrych naśladowań W. Scotta niż jedno Richtera lub Sterne'a, bo na to trzeba smaku, talentu, nie fantazyi twórczéj, ognistéj, lub szczypiącego, ostrego humoru; ale smak ten tak jest trudny do schwycenia, tak doczesny, tak nieokreślony, że nabycie go równie prawie wrodzoném jak tamtych dwu przymiotów nazwać się może“. Utrzymuje następnie, że chcąc pisać dobrze, dziś *koniecznie* trzeba być *jednostronnym*, — co łatwo się wyjaśnia ulubioném wówczas przez Kraszewskiego hasłem romantyków żądających nadewszystko *siły*. W kraju naszym spostrzega osobliwy fenomen, że jak w inszych rodzajach tak i w tym nie mamy żadnego *gienialnego* pisarza, któryby niezależnie od smaku wieku i przykładów obcych wystąpił z dziełem mogącém mieć jakikolwiek wpływ na ducha literatury, któreby albo w formach albo

materyi zupełnie od otaczających było różne. Po surowym przeglądzie powieściopisarstwa polskiego, przy ocenie którego przewodniczy mu myśl pisania *tylko dla celów artystycznych* z wyłączeniem wszelkiéj idei utylitarnéj, porównywa to ubogie piśmiennictwo z nadzwyczaj bujnie rozwiniętém romansopisarstwem Zachodu, a mianowicie Francyi, kończy zaś smutnym zwrotem do praktyki. Zastanowiwszy się bowiem nad talentem i liczbą utworów powieściowych francuskich, zwraca się do nas samych: „W stosunku, choć piątą część ich miećbyśmy powinni, i mamy nawet: ale nasi pisarze tłomaczą tylko cudze, bo któż chciałby czytać jakiegoś *ski* lub *wicz*, kiedy może mieć Balzaca, Sue i Hugo? A ci, którzy czytają naszych *ski* lub *wicz*, czyliż ich rozumieją? Niestety! wiele wody upłynie, nim będziemy mieli właściwie swoich i oryginalnych pisarzy; cieszmy się tymczasem *Podstolim* i *Janem z Tęczyna!* Cóż robić!“.

Widzimy tu również pesymizm w zapatrywaniu się na naszę literaturę, nie tak wszakże stanowczy, jak dawniéj, kiedy *jednego* tylko i to z wielkiém zwątpieniem widział pi-

podług skali europejskiéj: „Aby się prawdziwie zasłużyć wiekowi — powiadał — rozumieć go potrzeba; a rozumieć niepodobna, nie dotrzymując mu kroku“. Pogodzenie indywidualności narodowéj i plemiennéj z ogólném europejskiém wykształceniem, utrzymanie węzła „plemiennego pobratymstwa“ ze Słowianami, a mianowicie z Rosyanami, o których dotychczas — jak się wyrażał — „najwięcéj wiedzieliśmy przez pośrednictwo niemieckich uczonych“: oto zadania, których rozwiązanie miało stanowić treść „Tygodnika“, co od roku 1831 zaczął już dwa razy na tydzień wychodzić. Zadania te spełniał redaktor dosyć powierzchownie, niewiele bowiem zajmował się literaturą polską, dając po większéj części w oddziale literackim same przekłady; ale przekłady te zaznajamiały istotnie z kwestyami bardzo ważnemi, zapoznawały ze światem pojęć estetycznych, filozoficznych i historycznych, który u nas wówczas jednostkom tylko wyżéj wykształconym był dostępny. Od 1832, wskutek artykułów politycznych pomieszczonych w roku poprzednim, „Tygodnik“ został gazetą urzędową dla Królestwa Polskiego, a więc pismem potrzebném dla wszystkich obywateli, z powodu ogłaszania tu najpierwéj rozporządzeń władzy... Powoli wydawca zaczął jakoś zapominać o skali europejskiéj i literatura polska zaczęła znaczne zajmować miejsce w szpaltach jego „Tygodnika“; część mianowicie krytyczna, jakkolwiek przez bardzo słabych recenzentów zapełniana, dawała przecież choćby zawiadomienie o tém, co téż-to w piśmiennictwie krajowém się ukazywało. Z r. 1834 zaczął od czasu do czasu nadsyłać prace swoje wielce poważany wtedy krytyk zamieszkały na Ukrainie, Michał Grabowski, przerwawszy kilkoletnie, od chwili wyjazdu z Warszawy (1830) trwające milczenie.

Wśród takiego stanu „Tygodnika“, Kraszewski przesłał mu z Dołhego (10 lipca 1836 r.) obszerną krytykę pierwszego tomu „Dziejów starożytnych narodu litewskiego“ przez Teodora Narbutta. Artykuł ten napisany dosyć spokojnie, ale surowo, wytykał zarówno drobne błędy w dziele zawarte, jak i fałszywe pojęcie zadania historyka. Krytyk, który, jak wiemy,

racował sam nad historyą Wilna, i pierwszy jéj tom już kończył, uważał pracę Narbutta za „materyał historyczny pracowitą kompilacyą", odmawiał autorowi nazwy historyka zalecał mu jako ideał dziejopisarza — Capefigue'a; etymoogią jego zestawiał z cudackiemi wywodami Dembołęckiego, rzyczém sądził, że „porównanie języków nie z podobieństwa łów, ale z *ich ducha* wywodzić się powinno", dziwił się „szczególnéj prostoduszności i łatwowierności" Narbutta, w końcu dostrzegł, że „odrzuciwszy rzeczy obce, niepotrzene rozwlekłości i cytacye zbyteczne, a dodawszy nieodbicie otrzebne, których brakuje, byłby *tomik* z tego tomu wielce ajmujący". — Wydawca „Tygodnika", Józef Emanuel Przeławski, umieścił krytykę, ale nie omieszkał dać nauki i reenzentowi, zarzucając mu, że nie rozważył, jak mało ludzi racowało dotąd nad dziejami litewskiemi, że mierzył pracę Narbutta *skalą cudzoziemską;* daléj zrobił spostrzeżenie, że Capefigue jest raczéj politykiem niż historykiem i za wzór rytyka dziejowego postawił Heerena; wreszcie nie poskąpił uwag ogólnych: „Nie przyjdziemy nigdy do ładu z naszą kry-

szy w Wilnie, oddał się cały poetycznym rojeniom i pisał 18 października 1836 r. do Kraszewskiego:

Dziś mię chęć sławy takiém rozpala pragnieniem
I coraz szerszą podsyca ochotą,
Iżbym go marnie w dawnym chciał przygasić stoku.
Dziś wzrok mój licznym rozstrzelon promieniem
Sięga daleko; dziś mojemu oku
Mało i mało rodzinnego nieba.

Na zachętę przyjaciela, żeby się przeniósł na Podole i ożenił, odparł z poetyczną emfazą, że „drobiazgu wrzask głuszy“ a przy „posielance, mniéj tkliwéj od skały, możeby jego pieśni nieznane zmarniały“.

Z odpowiedzi Kraszewskiego (5 stycznia 1837 r.) na ten list poetyczny poznajemy, w jak smutnym stanie duszy się znajdował. Tak się czuł zmordowanym, choć w tak krótkiéj podróży, że chciałby, zasiadłszy przy kominku, „spać duszą, ciałem, rękoma, oczami i o niczém nie myśleć, o niczém nie wiedzieć tak jak mieszkańcy mogiły“. Największymi jego wrogami są nerwy, których nie może uśpić ani opium, ani z laurocerasu krople wyciśnięte, ani wszystkie te leki, któremi im grozi:

Drżą mi w głowie, drżą mi w sercu, w piersiach, w całém ciele
Ogień z nich płynie,
Ale w głowie, aj! w głowie jakże tam ich wiele!
A gdy się rozigrają w wieczornéj godzinie;
Próżno im na dobranoc nudne książki czytam,
Gram w karty, lub gazetę bibulastą chwytam,
By z niéj usypiające silnie wyssać soki:
Próżno. Jak owa młodzież, gdy rozpocznie skoki,
A skrzypce grać przestaną i świece pogasną,
Jéj bez skrzypców wesoło i bez świecy jasno,
Z temi nerwami jestem — wątpliwości niéma —
Tak jako koń na młynie, co sam poruszył koło
Ale koła nie zatrzyma.

Ze wsi żadnych wieści nie pisze, bo dla wieśniaków „świat pusty i niemy“, ale prosi natomiast Krzeczkowskiego, ażeby mu o nowinach z Wilna doniósł. Pyta ironicznie:

Kto tam u was co pisze? nad czém prasa stęka?
Przed jakiém nowém głupstwem świat wasz mądry klęka?
Czy *kalendarz* Zymela, czyli *Słownik* nowy
Wyszedł jak promień z waszych literatów głowy!
Kto na rok nowy piórem w *wodzie* umoczoném
Co nowego *przetłómaczył?*
Kto teraz, panowie moi,
U was na świeczniku stoi?

Krzeczkowski, któremu z wydaniem *Biruty* szło nie
ęgo, odpisuje mu 13 marca 1837 r., że mówcy, literaci chwalą
ganią w miarę, jak im kto zapłaci, że bez stosunków za
każdą pracę można się w Wilnie spodziewać nagany. W końcu
z powodu owéj krytyki dzieła Narbutta, powiada:

I ty, luby Józefie, skosztowałeś grzechu,
Do skorych przyganiaczy mieszając się cechu.

Ta właśnie korespondencya poetyczna dostała się do
Tygodnika Petersburskiego, a jego wydawca, nie odznaczający
się wybrednym smakiem estetycznym i pomieszczający w pi-

strony się nie spostrzegły, że biły się omackiem i nie wiedząc o co. Mgła przeszła i zgoda nastała. To tylko istotnie dobrego z tych sporów wynikło, że *ożywiły nieco* literaturę, zmusiły do badań, rozpraw, roztrząsania teoryi, że sprostowały szkolarski sposób krytyki tutejszéj, czepiącéj się tylko w dziełach strony języka, a nigdy strony ducha“ [1]).

I ten jednakże artykuł nie wzmocnił jeszcze stanowiska Kraszewskiego w *Tygodniku*. Zdania w nim zawarte sprzeciwiały się poczęści temu, co dawniéj sam wydawca lub téż jego współpracownicy wypowiadali, choć w głównych zarysach nie były zupełnie oryginalnemi, gdyż zarówno lekceważenie działalności „Szubrawców“ jak i surowa krytyka romantyzmu już od trzech lat wygłoszone były przez Seweryna Goszczyńskiego w „Nowéj epoce literatury polskiéj“. Wyrażenia Kraszewskiego, jakkolwiek bardzo śmiałe na owe bezbarwne czasy literackiéj ospałości piśmiennictwa w *kraju*, nie raziły przecież wielką jaskrawością i nie odznaczały się ogniem. Dopiero pomieszczony w Nrze 38 z r. 1837 artykuł p. t.: „Jak się robią książki nowe ze starych książek, rzecz o kradzieży literackiéj“ z mottem: *ex rapto vivimus*, (napisany 26 kwietnia w Dolhem) z taką werwą, z jaką autor nasz pisał powiastki swoje z wtóréj fazy, a druzgocący od jednego zamachu wszystkie niemal znakomitości literackie, sprawił tak silne na wydawcy *Tygodnika* i na czytelnikach jego wrażenie, że odtąd nie mogło się już pismo to obejść bez współpracownictwa tak dzielnego literata.

Odróżnił tu Kraszewski trzy rodzaje książek: 1) ciągnione z siebie, a więc: literatura egotyczna, niektóre poezye, romanse, 2) książki z żywego świata: podróże, historya współczesna; 3) książki robione z książek — tych najwięcéj: historya cała, wszystkie dzieła erudycyi na odgrzewaniu i zszywaniu cudzych myśli, starych łachmanów zasadzone. „Pisarze młodzi — według autora — zaczynają od tego, że chcą pisać z głowy, i sądząc, że piszą z głowy, piszą tylko z serca; po-

[1]) „Tyg Petersb.“ 1837 Nr. 30.

m gdy ostygną, a serce się wypróżni, i gdy trudno klepać dno i jedno coraz tylko inaczéj, szukają materyałów na viecie, a tu znajdują wiele rzeczy, które już z serca wprzódy yli wzięli. Znudzeni idą do książek, a że tu najsztuczniéj jeno się coraz inaczéj, jak w kalejdoskopie, powtarza, z książek ciągną najdłużéj... Gdy pisarz raz źle czy dobrze swoję oléj żelazną sobie odleje; gdy raz z prób przejdzie w dzieła; arakter jego pism ustala się i daléj, o ludzka słabości! już e innych lecz siebie okrada i powtarza! Jeśli zaś w ciągu vego zawodu zmieni formę, swój sposób widzenia, cóż jest go przyczyną? Przeczytanie cudzéj książki, naśladownictwo, abość". Jako przykład tego psychicznego procesu, przytacza raszewski Lamartine'a, Janina, Lacroix, Sanda, Dumasa, ugo. O tym ostatnim mówi: „Pisał naprzód ody podobne elegij, potém elegie podobne do ód, potém romanse wpół egie wpół ody, potém to jest teraz zestarzały naśladuje sam ebie. Jego dramata są odgrzewane także, materyał w nich zęsto gorszy od jarmarcznych turlupinad świeci się w nowéj szczącéj oprawie i do każdéj niemal nowéj książki nowa

storyi; ale co téż ona warta! Jaka kusa, jaka biedna!... Naruszewicz trawił cały tydzień, co zjadł u króla we czwartek. Trembecki zrobił poemat z Zofijówki, gdzie Pelej i Tetyda, barany i filozofowie i piękna Zofia razem sobie siedzą. Przybylski całe życie nicował, Dmochowski gładził i naprawiał, Szymanowski zjadł najnudniejszy kawałek Montesquieu'go, Węgierski był słabym cieniem Pirona. „Dziś — powiada Kraszewski, daléj przechodząc do literatury sobie spółczesnéj — co robim? Naśladowaliśmy Niemców, tłómaczym Francuzów; może, jak się nauczym po angielsku, będziem Anglików nicować, a jak trochę poduczym, zaczniemy nieznacznie okradać i przerabiać. Bo zawsze naprzód idzie tłómaczenie, potém przerabianie, a nakoniec kradzież". O zwrocie romantycznym wogóle wygłasza słowa zgryzliwości pełne: „Precz! precz! — zawołali wszyscy, widząc [starożytnych] obnażonych i odartych; chodźcie tu średnie wieki. A te średnie wieki tak barbarzyńsko poetyczne, przyszły pokornie na rozkaz i stanęły pod pręgierzem. Nuż tworzyć ballady, sonety; na plac — mnichy, krew, mordy, zamczyska i wieże, cały aparat obyczajów feudalnych, cały świat rycerski, który już raz zabił żartem Cervantes i pogrzebał go, stawiąc (!) mu nad grobem krzyżyk z włóczni Don Kiszota i kijów Sancho Pansy". Spółczesną sobie literaturę europejską przezwał „wyrobniczą, plagiatorską", mówiąc, że nie może uwielbiać Wiktora Hugo, który ma 20 tysięcy franków dochodu i co kilka lat zmienia teorye literackie i polityczne, ani Dumasa, ani Balzaca, ani Scribe'a, ani Lamba, ani Bulwera, że wielbi tylko Homera, Camoensa, Chattertona, Gilberta, Cheniera, „którzy padli ofiarą swojéj wyższości, którzy ze swéj duszy tworzyli nieśmiertelne dzieła, nie wzywając pochwały, nie wyciągając ręki".

Ten wybryk dumy młodzieńczéj, zbyt ufnéj w swe siły, a więc lekceważącéj wszystko niemal, co się jéj przedstawia jako stare i zużyte, wybryk, który siedm replik wywołał [1]),

[1]) Zob. „Tygod. Petersb." 1837 Nr. 46.

odobał się niezmiernie Przecławskiemu, lubiącemu jaskrawe yrażenia i oryginalność poglądów. Odtąd już przez czas lugi nie napotyka się artykułu Kraszewskiego w „Tygodniku" protestującym lub karcącym przypiskiem wydawcy, a natoiast bywają często przypiski pochwalne, bywa usprawiedliianie i obrona zdań przez dzielnego współpracownika wypoiadanych, chociaż one najmocniéj różniły się od tego, co am Przecławski dawniéj wygłaszał. Co więcéj Kraszewski setkę mil odległy od Petersburga, zaczyna wyręczać redakora w odpowiedziach, w których potrzeba było ciętego pióra.)ostało się téż naówczas dawniejszemu krytykowi jego poieści w „Tygodniku", panu T. B., z powodu zdań o poezyi [1], ostało się księgarzom [2], wydawcom Magazynów, encyklopelyj, Wizerunków [3]. Kraszewski był wtedy wyrocznią na zpaltach „Tygodnika", a jego wydawca w zręcznie zredagowaym frazesie zupełnie utożsamił artykuły przezeń pisane z duhem swego pisma, mówiąc, że one są „rozwinieniem, z nieończenie większym talentem, pierwiastku, który stale prze-

świadectwo ówczesnego krytyka, Michała Grabowskiego, który znał dobrze rozwój literatury polskiéj od czasów romantyzmu i który sam będąc współpracownikiem i czytelnikiem czasopisma petersburskiego, mógł doskonale ocenić wpływ artykułów Kraszewskiego na publiczność. Otóż warto poznać jego o tém zdanie. „Chociaż da się to z wielu względów wymówić — powiada on — pewna jednak, że *potoczna* literatura polska szła ospale; mieliśmy albo ludzi gruntownie uczonych, którzy pracując w ciszy i dostatku czasu, stali opodal od popularnego bieżącego piśmiennictwa; albo przygodnych belletrystów, w większéj połowie naśladowców i wielbicieli modnych pisarzy cudzoziemskich, niżeli przedstawicieli swojskiéj umysłowości; jedni jak drudzy odzywali się do swojéj publiczności zrzadka, przerywanie, nieotwarcie, uroczyście; rzec więc można, że nie było żadnego *ruchu*, ani śladów obecnego życia w takiéj literaturze. Stało się dopiero inaczéj, przynajmniéj w naszych prowincyach, od czasu wystąpienia p. Kraszewskiego w *Tygodniku Petersburskim*. Przedmioty uczone, historyczne, erudycyjne zaczął on traktować *poufale* jako rzeczy, których wiadomość dochodzić powinna *całéj publiczności;* bo one być mają treścią rzeczywistéj narodowéj literatury; wyjawiał zdanie o kwestyach literackich i moralnych, do jakiego go położenie tych kwestyj w obecnéj chwili u nas i w Europie wiodło; słowem, wystąpił w naszéj literaturze jako człowiek młody, uczony, śmiały, czynny, pracowity i zajmując się z upodobaniem literackiemi rzeczami, nas do zainteresowania się niemi zachęcił. Raz pierwszy ujrzeliśmy w nim pomiędzy nami czynnego i pełnego talentu *literata*“ [1]).

Z mnóstwa artykułów, jakie Kraszewski od roku 1837 drukował w „Tygodniku“ żaden po owéj rzeczy o kradzieży literackiéj, nie narobił takiéj wrzawy jak „Asmodeusz w roku 1837“, gdzie z młodzieńczą bezwzględnością wystawił pod pręgierz objawy całéj cywilizacyi spółczesnéj. Zaraz w pier-

[1]) „Tygod. Petersb.“ r. 1838 Nr. 79.

zym wieczorze w żartobliwéj z don Kleofasem rozmowie [1])
śmiewa odkrycia, wynalazki i ulepszenia w XIX wieku,
eszając naumyślnie rzeczy wielkie z drobnemi, ażeby je na
dnakowym umieścić poziomie. Mówi się więc tutaj o kole-
ch żelaznych, oświetleniu gazowém, frenologii, pigułkach
roy, nowych systematach we wszystkich naukach; a tym
obyczom, z których się stulecie przechwalało, przeciwstawia
ę nędzę, samobójstwa, zagmatwanie w pojęciach, a zwłaszcza
ojętność moralną. „Wasza popularna oświata — powiada
smodeusz — bez systematu i porządku rzucona na niższe
asy, pośle ich dużo do piekła, połowa waszych cudnych wy-
lazków nie potrwa długo; obali je doświadczenie; z począ-
u są one wielkie na małą skalę; użyte obszerniéj zawiodą". —
wieczorze drugim [2]) prowadząc rozmowę na temat „czło-
iek i zwierzę" uważa zdanie Rouss'a, że człowiek jest ze-
utém zwierzęciem, za prawdę, wyrzuca ludziom egoizm, że
sobie tylko piszą, lekceważąc swych młodszych braci, szydzi
tytułu pana stworzenia i z astronomów, którzy nie mogą
..uścić, aby bez powietrza żyć na Marsie i Wenerze

szczególniéj na romanse Sanda; a następnie wyszydza sceptycyzm, brak idei, parlament angielski, banki oszczędności, ubezpieczenia, zakłady dobroczynne, przeciwstawiając im pobożne fundacye XVI i XVII stulecia. — W wieczorze czwartym [1]) już wyraźnie i bez ogródki wyśmiewa „wiek progressu", za przedstawicielkę jego główną podając Francyą i objawy jéj życia cywilizacyjnego potępiając. Zarzuca jéj mianowicie frymark nauką ujawniający się w biurach ogłoszeń, reklamach leczniczych, handlu książkowym, bankach oszczędności. — Podczas wieczoru piątego [2]) mówi głównie o rozpowszechniającéj się zarazie samobójstw, jako wyrazie cywilizacyi bez żadnéj idei i zasady, któréj literatura wpływa zabójczo, szczepiąc w duszy przesyt i zwątpienie. — Wieczór szósty [3]) poświęcony został widowiskom, naturalnie francuskim; Asmodeusz wyraża szkaradę tańców, figlów, oper; twierdzi, że Wiktor Hugo i Aleksander Dumas przedstawiali najplugawsze sceny życia i historyi.

Na tym ostatnim artykule przerwał Kraszewski swego „Asmodeusza"; niewątpliwie przyczynił się do tego Michał Grabowski, który w 10 numerze „Tygodnika" z r. 1838 odzywając się z wielkiemi pochwałami o jego autorze, zwrócił uwagę publicysty naszego na to, że nie określiwszy jasno, czy francuskie czy ogólne stosunki w „Asmodeuszu" maluje, może wprowadzić czytelników w wielkie błędy, może zniechęcić do czytania. Kraszewski niebawem odpowiedział, że uwagi swoje tylko do Francyi stosował, chcąc pokazać, że to, co my tak wysoko cenimy, jest wewnątrz próżne lub zepsute; dalszego jednak ciągu „Asmodeusza" nie nadsyłał. Nie poskutkowała nawet zachęta wydawcy „Tygodnika", który w N. 31 pomieścił list otwarty, gdzie oświadczywszy, iż obowiązkiem redaktora jest wstępnym bojem zwalczać przesądy i uprzedzenia swojéj epoki i swego kraju, tak pisał do Kra-

---

[1]) „Tygod. Petersb." r. 1838, N. 1 i 3.
[2]) Tamże, N. 6.
[3]) Tamże, N. 12.

zewskiego: „Pańskie artykuły są właśnie w tym duchu. Dążą one już do wytrzeźwienia nas ze zbytniego uwielbienia dla pewnych imion i rzeczy, już do sprostowania błędnych sposobów widzenia, już nakoniec do pokazania rzeczy we właściwém świetle i zachowania przeto od umysłowych wyboczeń, któreby z obcych krajów wtargnąć do nas mogły. Pisma pańskie są prawdziwą i wielką przysługą dla ogólnéj masy narodowego myślenia; gdzieindziéj zjednałyby autorowi słuszną wziętość, u nas *ściągnęły niechęć;* ale to rzecz bardzo naturalna; trzeba być na to przygotowanym; my nie lubimy, żeby nas ostrzegano i odczarowywano“. Kraszewski na ten list odpowiedział w numerze 46-ym, dając niby wstęp do dalszego ciągu „Asmodeusza“. Dowiadujemy się tu, „że burze i nieporozumienia“ ścigają wszystkie prawie artykuły Kraszewskiego, że żadne pismo nie ma tak ustalonéj sławy popularności jak „Tygodnik“ i że Kraszewski życzy sobie jaknajdłużéj zostać z tém pismem i jego redaktorem w stosunkach przyjaznych. „Ja — mówił autor — burzy się nie boję, równie jak o po-

smach; ogólny zaś pogląd na wielką doniosłość misyi Słowian nie był właściwością samych tylko słowianofilów; wypowiadali go już wtedy różni ludzie niezależnie od siebie. U Kraszewskiego pierwszy ślad tego słowiańskiego kierunku znajdujemy w artykule p. n. „Myśli o gramatyce historyczno-porównawczéj języków słowiańskich“ [1]), gdzie mówiąc o potrzebie metody porównawczéj w slawistyce powiada: „Kto wie, czyli podobne zbliżenie, pojednanie, zrównanie nie byłoby jednym krokiem do zjednoczenia, które leży w łonie czasu. Niechybnie, cywilizacya łączy ludy tysiącem stosunków i potrzeb wzajemnych, ustanawia handel płodów umysłowych; wpływy częstsze, terminologie wspólne, powoli nieznacznemi ogniwami łączą najrozmaitsze języki; czemużby bratnich kiedyś ściśléj nie związała wspólność ukształcenia i losów tak, jak rozłączyły wypadki, różne i odmienne koleje... Co czas rozłączył, czas złączyć może; co rozdział odróżnił, połączenie zjednoczyć!“ Ale przeciwstawienie słowiańszczyzny cywilizacyi zachodniéj, nawoływanie do samoistnego rozwoju ukazało się dopiero właśnie w owéj odpowiedzi na list Przecławskiego. „Nam, Słowianom — pisał tu Kraszewski — nie wypada naśladować, bo naśladownictwo zawsze jest dowodem słabości. Znać obce kraje, rozumieć ich byt, oswoić się z literaturą, naśladować nie w procederze życia, lecz w siłach, jakie się u nich rozwijają, potrzeba; lecz razem potrzeba strzedz się umysłowego zlania, któreby nam Słowianom odebrało oddzielny charakter rodzimy“. Chwilowo wprawdzie patrzał Kraszewski trzeźwiéj na to upragnione tylko, ale bynajmniéj nie urzeczywistnione marzenie, i poddał krytyce [2]) zapatrywania Maciejowskiego, „zagorzałego słowianofila“, który Słowian „odmalował jako najdoskonalszy naród, daleki od wszelakiego barbarzyństwa, wyższy od wszystkich sąsiadów uprawą nawet umysłową“; — lecz niebawem znowu się do téj idei zapalił i wołał [3]): „Wszyscyśmy Słowianie

---

[1]) „Tygod. Petersb.“ 1837 N. 57.
[2]) Tamże r. 1839 N. 94.
[3]) Tamże r. 1841, N. 26.

wszyscy piszemy po słowiańsku, choć jedni ruskim, drudzy lskim, trzeci czeskim językiem; kiedy Słowianin z nas óry wyda co doskonałego, poklaskujemy zarówno wszyscy, rca nasze biją, oczy się zapalają, piersi podnoszą i oglądamy ę na Niemców, na Francuzów, na Anglików, dumnie ku nim owiąc: Patrzajcie, patrzajcie, słuchajcie! — tak, przyszedł as na Słowian, przyszedł na nich czas pochwycenia oświaty, uk, cywilizacyi steru w ręce silne i zdrowe, w piersi gorące, umysły jasne i silne prostotą swoją; przejdą do nas nauki, zejdzie do nas życie umysłowe, a na Zachodzie zostaną... zemysł i gwary *dogasającego* żywota na sporach o mydlane ńki reform socyalnych! Bóg z niemi! Kłaniamy (!) wielżnym nauczycielom, którzy *dziecinnieć ze starości zaczynają*, ly my dorastamy młodzi i silni. Cóż za dziw, że pedanci wią nas barbarzyńcami! To zazdrość w nich gada, to *przeucie upadku* i duma zraniona"...

Jednakże to przeciwstawienie słowiańszczyzny oświacie chodniéj, gdyby nawet było u Kraszewskiego myślą trwałą bynajmniej się nie przedstawia, w najlepszym razie

epoki burzy i wrzenia *(Sturm und Drangperiode)* w literaturze niemieckiéj.

Jeżeli wielkie pragnienia i wzniosłe myśli nie mogą być urzeczywistnione, wówczas powstaje niesmak, rozczarowanie, zwątpienie. A od czegóż urzeczywistnienie zależy? Najprzód bez wątpienia od zdolności tego, który takie pomysły tworzy; a powtóre od najbliższego otoczenia i od stosunków czasowych. Poznajmy to bliższe otoczenie, jak się ono samemu Kraszewskiemu przedstawiało, a zrozumiemy, choć w części, że umysł marzycielski, fantazya żywa, serce niezmiernie wraźliwe nie mogły przylgnąć do niego; odrazu musiały z niém walczyć i w téj walce słabnąć na chwilę i wątpić o własnych siłach.

III.

W drugiéj połowie roku 1837 Kraszewski przygotowując już dom, w którym spodziewał się życie rodzinne na własną rękę prowadzić, wziął za zezwoleniem ojca, dzierżawę Omelna na Wołyniu, w powiecie łuckim. Trafił niezbyt szczęśliwie; grunta i budynki znajdowały się w stanie opłakanym; dworek — to rudera zupełna, którą przerabiać było potrzeba od drzwi i okien poczynając; właściciel był twardy i krętacz, a czasami zajeżdżał do dzierżawcy swego, naprowadzał gości objadających szczupłe zapasy i nie dających spokoju autorowi; w domu zamieszkiwanym przezeń zajmowała jeden pokój jakaś lokatorka otoczona kupą starych pijaków, psów, bachorów i brudów. Z wysiłkiem niesłychanym urządził gorzelnię, nakupił wołów, myśląc o przysporzeniu sobie grosza, którego literatura nie dawała. Miał nadzieję, że z czasem potrafi „nagiąć swój umysł do pracy w nowym rodzaju“ [1]) smutnéj i żmudnéj, ale bynajmniéj nie rozkoszował się sielanką, nie podnosił gospodarowania na wsi do ideału. Mamy z tego czasu jego wiersz napisany (we wrześniu 1837 r.) do Józefa Krzeczkowskiego, p. t.

[1]) A. Pług w „Życiorysie“ XXXIII.

żal przeszłości", w którym zawiadamiając przyjaciela, że erwszy raz siać u niego zaczęto, wzdycha za dawném swom życiem i wcale niewesołą widzi przed sobą perspektywę. dtąd — powiada — odtąd trzeba

W pocie czoła jak Kain obrabiać to pole
I wygnanemu z raju młodości i marzeń,
Strąconemu bez skrzydeł zapału poecie
Wieść życie uplecione z drobnych losu zdarzeń —
Życie mierzwy i znoju na przenudnym świecie.

Widocznie jego fantazyi ruchliwéj i niespokojnéj ciążyło życie rzeczywiste, uregulowane wymaganiami gospodarstwa, jęciami prozaicznemi, nieraz nużącemi i nudnemi. A chociaż dawniejsza droga życia nie była usłana listkami róży, wzdyał przecież za owemi chwilami „sennego dumania", które go swobodny świat pomysłów poetyckich wprowadzały. Teraz, dy myślami i uczuciami chciał się podzielić, kogóż wkoło ebie znajdował? Oto ludzi, dla których książki, jeżeli je reszcie kupią, są po większéj części czémś w rodzaju sprzętu nowego, trzymaném dla przyzwoitości w wielkiém posza-

tami. Dla chęci bawienia się, dla wyzysku poświęcają honor, pozbywają się ludzkości względem chłopów, których za robocze bydło poczytują, choć „często życiem przypłacają“ swoje srogie z niemi postępowanie.

Tak się przedstawiało autorowi życie w najbliższém otoczeniu, na Wołyniu [1]); nie lepiéj było według niego na Litwie: „Litwa żyje brzuchem, nie głową... Przyszłe zatém roczniki niech będą na wzór *Almanach des gourmands*, a niezawodnie się udadzą; przyszła gazeta niech ma tytuł „Żarłoka“, przyszły romans niech opisuje najobszerniéj niestrawność i jéj skutki poetyczne; przyszła historya niech będzie historyą żołądka, zacząwszy od całych wołów Mendoga i uczty łuckiéj 1429 r. aż do nowożytnych kremów i galaret: wszystko to wydrukuje się i doskonale sprzeda... Z innemi dziełami poczekajcie!“ [2]).

Jakże tu żyć z takimi przedstawicielami patryarchalnéj prostoty i patryarchalnego barbarzyństwa, albo z wypolerowanym egoizmem lekceważącym wszystko, co tylko do użycia rozkoszy nie posługuje? Człowiek mniéj wrażliwy i mniéj uzdolniony byłby naturalnie urobił się na ich obraz i podobieństwo. Człowiek mniéj wrażliwy, chociaż uzdolniony, byłby spokojnie obserwował ciekawe okazy z rodzaju: „człowiek“. Potém Kraszewski tak zrobił; ale w początku poczuł jedynie straszny przedział pomiędzy sobą a swojém otoczeniem, poczuł głęboką różnicę życiowéj prozy od wymarzonéj poezyi: i zabolał strasznie nad tém rozdwojeniem. Znał on już dawniéj ten kontrast, tak obfity w poetyczne motywy, bodaj z pism Jean Paula, który lubował się zawsze w przedstawianiu sprzeczności pomiędzy umysłowém a praktyczném życiem; ale dawniéj nie przemawiało to do niego tak żywo, tak dobitnie, tak wyraźnie, jak teraz, gdy sam na sobie doznał skutków owego kontrastu, gdy sam stanął w kolizyi ze swymi sąsiadami. I jak zwykle, nie zaniedbał tych świeżych wrażeń

---

[1]) „Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy“ 1840, t. II, str. 98—112.
[2]) „Tygod. Petersb.“ 1838, N. 7.

pisać i podzielić się niemi z ogółem czytającym. A chociaż teoryi potępiał wciąż jeszcze romantyczność, w praktyce orzył dzieła, mające najznamienniejsze cechy romantyzmu.

Opowiedział tedy najprzód „Życie sieroty" tak smutne, że łez rozczulićby mogło, gdyby temu tkliwemu wrażeniu nie rzeciwstawiały się inne wprost przeciwne, bo komiczne, i to umyślnie dla kontrastu przez autora wywołane. Edward st marzycielem, duszą poetyczną; ujmuje go prostota i na-ność dziewczęcia bez wychowania i bez wykształcenia; po-jmuje się opieki nad niém; ale gdy przyszła proza życia, dy w domu zaczęto pieluchy rozścielać, gdy jego ukochana rdziéj stała się czułą na krzyk dziecięcia niż na rozmowę ety: on rozczarował się i znudził, a skutkiem tego dokuczał iednéj sierocie. Scena kończy się tragicznie: sierota wziąwszy siebie swoję biedną sukienkę, w któréj przyszła do Edwarda, pi się w rzece. Można ją było jeszcze uratować; ale mie-czanin, który widział tonącą, pożałował swojéj nowéj kapoty zanim rzucił się do wody, zaczął się rozbierać...

Tu marzyciel wyszedł zwycięsko, lecz kosztem życia

tylko do utworu, który miał skupić w sobie cały ówczesny świat marzeń, myśli i uczuć młodzieńca, i przeciwstawić go światu rzeczywistemu, to jest ściśle mówiąc, takiemu, jakim go ten młodzieniec sobie wyobrażał. Utwór ten napisany z taką werwą, z taką śmiałością i swobodą a zarazem rozległością myśli, jakiéj poprzednie powieści w tém skupieniu nie posiadały, był najświetniejszą improwizacyą o tych potęgach duchowych, co napełniały piersi młodzieży i zapalały ich serca nieokreślonemi, lecz uroczemi pragnieniami, był streszczeniem tych walk bolesnych, jakie jednostka ukształcona a wrażliwa musiała staczać z prozaicznymi przedstawicielami życia codziennego. Nie było w nim ani kompozycyi artystycznie przeprowadzonéj, ani nawet silnie narysowanych charakterów, ani wreszcie téj obfitości fizyognomij z natury portretowanych jak w dawniejszych utworach; ale była natomiast siła porywającego słowa, był liryzm przejmujący serce, spotęgowany *ironią* dotkliwą, choć niby spokojną, był nastrój poetyczny, rzadko zakłócony a częściéj wzmocniony dysonansem. Kraszewski wypowiedział wtedy całego siebie, jakim był w danéj chwili; a ponieważ dużo już przeżył, przemarzył, przemyślał; więc to, co tu odmalował, nie mogło nie obudzić największego zajęcia w czytelnikach. Łatwo się domyśleć, że mówię o powieści: „Poeta i Świat“.

Gustaw jest sierotą. Już ta okoliczność zjednywa dla niego nasze współczucie. Dzieciństwu jego brakło czułego serca i miękkiéj dłoni matki. Wychował się u krewnych. — Stryj jego byłto samolub najobrzydliwszy, epikurejczyk, któremu imponowała jedna tylko potęga: potęga złota. Jego brat stryjeczny a więc najbliższy towarzysz, to miniatura ojca. U stryjenki i siostry znajdował pewne pobłażanie, pewną przychylność. W jaskrawo zarysowanym kontraście ukazują się jego marzenia dziecięce o duszy kwiatów i ich miłości. Wokoło niego albo serca twarde i prozaiczne, albo miękkie i prozaiczne. Czuje się osamotnionym; w dodatku doznaje niesprawiedliwości; za przekroczenie brata stryjecznego, a raczéj za niezadowolone żądze stryja zostaje wypędzonym z jego

mu... Wstępuje do uniwersytetu; zraża go pedantyczna nauka, eszczem przejmuje materyalistyczne wyobrażenie o duszy sercu, ucieka z lekcyi anatomii. Była to tak delikatna orga- zacya nerwowa, że najlżejsze nawet zetknięcie się z rzeczy- istością wprawiało ją w drżenie gorączkowe, w obłęd niemal. n marzył o wszechświecie, a tu trzeba było zdobywać sobie iedzę o nim krok po kroku, kawałek po kawałku, w odmie- onych odstępach, z odznaczonemi miejscami spoczynku wytchnienia...

A potém obudziły się w nim namiętności. Własne jego ało wystąpiło do walki z jego duszą; poziome pragnienia kłócały jego wysoki polot duchowy. Marzył o miłości, ale rzeczywistnienie marzeń było nowym zawodem. Pierwsza go żona Marya była to serdecznie, namiętnie kochająca istota; e niestety! nie rozumiała go; gdy on chciał się przechadzać rzy świetle księżyca i dumać zapominając o wszystkiém; bo gdy się unosił nad jakiém pięknem miejscem w poema- , ona przerywała mu marzenia wzmianką o obiedzie, ko- wi, albo bieliźnie. Z ognistéj miłości wykradł ją, bo to

sieli się rozstać: Łucya nie wstrzymywana, wyjechała za granicę i nie wróciła...

A jak z temi dwiema wybranemi istotami, które doprowadziły go do aksyomatu, że dla poety małżeństwo jest zabójcze; tak i tém bardziéj z innemi ludźmi Gustaw nie może przyjść do ładu. Nie dlatego oczywiście, żeby ich znał z gruntu i żeby ta znajomość przekonała go o ich nicości. Nie. Tacy ludzie jak Gustaw, zamknięci w sobie, nie umieją patrzeć bezstronnie na swoje otoczenie, lecz każdą mimochodem spostrzeżoną wadę doprowadzają do olbrzymich w swéj wyobraźni rozmiarów i zamiast ludzi rzeczywistych z błędami i zaletami widzą tylko albo samych nikczemników albo téż, i to najczęściéj, karykatury godne jedynie śmiechu. Gustaw nie znał ludzi, bo z niemi nigdy nie lubił rozmawiać; książka i wyobraźnia wystarczały mu najzupełniéj; przynajmniéj tak mu się zdawało. Kochał samotność, unikał tłumnych zebrań, a jeżeli szukał gawędy, to tylko we dwoje. Towarzyskiéj rozmowy nie umiał nawet poprowadzić; był nią tak umęczony, jakby największym ciężarem. Lekceważył wszystkich, gdyż mniemał, że nikt go zrozumieć nie potrafi. Powtóre, Gustaw nie był zdolny do pracy ciągłéj, ustawicznéj. Kiedy był młody i musiał zarabiać na utrzymanie, podejmował się wprawdzie każdéj roboty; ale zostawszy bogatym, polubił próżnowanie. Nie widzimy go nigdy przy zajęciach gospodarskich, na wyborach szlacheckich, na zjazdach: on nie próbuje nawet apostolstwa wśród obywateli, tylko zgóry jest przekonany, że ono na nic się nie zda. Marzenie i czytanie, to główne jego zajęcie; czasami jakiś wierszyk napisze bardzo smętny, bardzo mglisty i bardzo niepoprawny. Nawet szlachetność jego, którą tak często sam przeciwstawia egoizmowi innych ludzi, — to skarb zaklęty, z którego nikt, ale to nikt nie korzysta: jedyny jego czyn z czasów młodości, wyratowanie staruszki, wynagrodził mu się obficie, bo zapewnił byt niezależny. Tacy ludzie jak Gustaw nie spostrzegają nawet, że ich postępki nie są bynajmniéj urzeczywistnieniem ich szerokich planów, gdyż oni uważają się za istoty wyższe, dla których zwykła logika

etyka są rzeczami zbyt poziomemi, ażeby ich obowiązywać ały... A więc ten człowiek nie cierpiał naprawdę, a więc ie zasługuje na nasze spółczucie?.. O, nie! Bo nietylko te erpienia są dotkliwe, które najobojętniejszy nawet widz znaje za takie, ale i te także, które nam własna przygoto-uje wyobraźnia. Tém one są dotkliwsze, tém silniéj dojmują rcu, że je niewielu odczuć i zrozumieć potrafi. Za ideał poety ustaw naturalnie uchodzić nie może, ale był on wyobrazi-lem tych „gienialnych“ natur, mających w sobie wiele pier-iastku sympatycznego, których atmosfera romantyczna i gdzie-dziéj i u nas dużo natworzyła.

Jakiż koniec takiego człowieka? Jeszcze w r. 1832, zatém mając lat 20, napisał Kraszewski słowa następne: Goethego Werther jest sławnym typem, typem równie naro-owym, jak dzieła Richtera. Niemiecki Werther się zastrzelił, ancuski zakopałby się w jakim klasztorze z miniaturą swéj ottchen i plecionką jéj włosów; angielski, jeśliby nie naśla-ował literalnie Niemca, toby pojechał przynajmniéj do Szwaj-aryi spaść z jakiéj skały, lub głodem-by się zamorzył; hi-

Tworząc „Poetę i Świat", czcił Gilberta i Chattertona, a kiedy powieść tę oddał do druku, nazwał ich szalbierzami, mówiąc: „Gdy Gilbert, Chatterton lub kto inny się zabija, to trudno wytłómaczyć inaczéj, jak nierozumną rozpaczą lub podłém tchórzostwem, lub wreszcie nienasyconą czczością umysłową, któréj wina na wiek spada", — przyczém surową dał naganę poetom i artystom, których pierwsze niepowodzenie do grobu wpędza [1].

Ta zmiana w sądzie o tychże samych zjawiskach duchowych zostaje w związku z inną ogólniejszą zmianą w poglądach naszego autora, zaczynającego je porządkować i do jakiéjś *zasady* odnosić.

IV.

Uczucia religijne, wyniesione przez Kraszewskiego z pierwotnego wychowania, utraciły swą żywość w czasie pobytu w uniwersytecie, zarówno z powodu wykładów prowadzonych przez wychowańców „wieku oświeconego" jak i z powodu stosunków studenckich, w których zazwyczaj narzucone a niewypływające ze szczerych pobudek przepisy władzy wywołują opór dla samego im sprzeciwienia się; ponieważ zaś duch nauki w uniwersytecie był wolnomyślny, a reguły wymagały spełniania *obrządków* religijnych, niepodobna się było spodziewać wyniku pomyślnego pod względem ugruntowania wiary w sercach młodzieży. Dalsze zajęcia literackie naszego pisarza nie mogły go naprowadzać na tor myśli religijnych, gdyż rozwijały tylko usposobienie satyryczne i pesymizm. Zapoznanie się z domem Urbanowskich i Woroniczów podziałać musiało niewątpliwie na wskrzeszenie wspomnień dzieciństwa, na złagodzenie ostrego sądu o stosunkach ludzkich wogóle i na przypomnienie sobie praktyk kościelnych; ale teoretycznie, na razie przynajmniéj, nic w umyśle konkurenta panny Zofii nie zmieniło. Dopiero współpracownictwo w „Tygodniku Peters-

---

[1]) Porównaj „Tyg. Petersb." r. 1837 N. 88 i r. 1838 N. 1 i 3.

ır-kim", pilniejsze niż dawniéj rozczytywanie się w publicy-
yce francuskiéj, gdzie między innemi i katolicyzm miał
vietnych apologietów, wreszcie pisma Michała Grabowskiego,
tóry był wtedy u nas najgłówniejszym rzecznikiem reakcyi
ıtolickiéj przeciw wolnomyślności, sprawiły, że Kraszewski
ıczął szukać *zasady* do zgrupowania rozpierzchłych poglądów.
ozbierając jeden z artykułów Grabowskiego [1]) w początkach
1838, wyraził wogóle swą zgodę na poglądy jego, w szcze-
ólności zaś wypowiedział te znamienne słowa: „Powrót ze
eptycyzmu do idei religijnych daje się czuć w drgających
onwulsyjnie członkach całéj ludzkości, pozbawionéj odjęciem
wilowém wsparcia religii — celu swojego i punktu oporu.
rancya, która zaraziła tym duchem całą prawie Europę,
daje się teraz sama dawać przykład powrotu". Gdzieindziéj
ıś tak malował potęgę wiary i smutne skutki jéj braku:
Wystawmy sobie człowieka, któryby żył nie światem i dniem
zisiejszym, ale Bogiem i wiarą, wiarą cały... jakaż filozofia,
ıka nieczułość, jaka pociecha zewnętrzna wyrówna téj tarczy

albo pomijanie pierwiastku religijnego albo nawet szydercze i sarkastyczne docinki względem księży i zakonników. I tak w „Żakach krakowskich“, [1]) gdzie przedstawiony został w sposób żywy, rysami grubemi, przypominającemi „Cztery wesela“, zatarg akademików krakowskich z władzą w r. 1549, — spotykamy sarkazm wymierzony przeciw mowie ks. Maciejowskiego do studentów, a w scenie sądowéj — drwiący obrazek głównego sprawcy awantury, Tomasza, który na zadawane sobie pytania powiada, że nie wie, czy jest chrzczony, że trudno mu określić, ile jest bogów, bo w każdym kościele widział ich mnóstwo itp. W innéj znowu powieści, jednéj z najsłabszych, p. n. „Ostatnia z książąt słuckich“, [2]) wystawił jezuitów, podobnie jak niegdyś w „Ostatnim roku panowania Zygmunta III“ w charakterze nikczemnych intrygantów, co „siłą, zdradą, namową, pieniędzmi walczyli bez wyboru“, dla których „wszelki oręż, wszelki sposób był dobry, byle ich do zwycięstwa prowadził“ (I, 69), a jednego z bazylianów, księdza Prokopa, wprowadził jako narzędzie w ręku Radziwiłła do przeprowadzenia celów poziomych.

Z zestawienia tych różnorodnych objawów można wyciągnąć ten wniosek, że Kraszewski szukając zasady, którąby spójność poglądom jego nadała, znalazł ją wprawdzie w katolicyzmie, ale nie przeniknął się nią w tym stopniu, ażeby ją stosować nietylko w razach wyjątkowych, ale wogóle w myśleniu i tworzeniu swojém. Wpływy zaś zewnętrzne przyczyniały się do utrzymania go w tym stanie.

Dnia 10 (22) czerwca 1838 roku Kraszewski doczekał się spełnienia życzeń najgorętszych, przez lat cztery blizko żywionych, ożenił się z Zofią Woroniczówną. Na ślubie odby-

---

[1]) Powieść ta a raczéj „prosta kronika“, drukowana dopiero r. 1846 we Lwowie, gotowa już była w r. 1838, p. n. „Strelimussa“, jak się dowiadujemy z „Tygodnika literackiego“, wychodzącego w Poznaniu (t. I, N. 42 z 14 stycznia 1839).

[2]) Ten utwór wyszedł z datą roku 1841, ale był znany w kołach literackich w końcu r. 1838 jako rękopism p. n. „Kasztelan i wojewoda powieść z roku 1690“. (Tygodnik Literacki, jak wyżéj).

n w Prawutynie znajdowało się liczne rodzeństwo panny odéj oraz ojciec i brat pana młodego. Po osiedleniu się tępnie w Omelnie zaczęli Kraszewscy odwiedzać krewnych, zedewszystkiém zaś pojechali do Dołhego, ażeby Zofia mo- poznać matkę męża, potém do Romanowa, gdzie i sam z autor oddawna już nie był i swoich pierwszych wycho- wczyń, babki i prababki, nie widział [1]). Z Romanowa udali do Warszawy.

Oprócz chęci przypatrzenia się zblizka miastu, w którém raz pierwszy oczy na świat otworzył, ciągnęły tu Kra- wskiego dwie sprawy: potrzeba zajęcia się losami najulu- iészéj swéj powieści ówczesnéj i pragnienie zaznajomienia z techniką malarstwa, miał bowiem pociąg do rysunku iejedno sam już narysował, ale dotąd z farbami olejnemi podobno jeszcze nie poczynał.

Przed kilku miesiącami wysłał był „Poetę i Świat“ do rszawy, gdzie do owéj pory nic jeszcze nie drukował [2]). rosił ciotkę swoję Moraczewską, z domu Malską, osobę zego wykształcenia, ażeby na utwór ten poszukała na-

przeciw jego arcydziełom, ten jest poprostu pies. Jeżeli mi nie wierzysz czytelniku, weź „Tygod. Petersb.“ z r. b. a znajdziesz całe ładne wierszyki, w których p. Kraszewski przeciwników swoich delikatnie nazwał psami; siebie zaś, snadź przez skromność, do księżyca porównał“ [1]). Wobec takich opinij rozszerzanych w Warszawie, długo zapylony rękopism leżał u Moraczewskiéj. Nakoniec ta zwierzyła się z kłopotem swoim Katarzynie Lewockiéj, u któréj bywały w owym czasie zebrania piątkowe, gdzie postna herbatka zostawiała zgromadzonéj inteligencyi dosyć chwil swobodnych do rozprawiania o losach piśmiennictwa i pisarzów. Korzystając z téj sposobności postanowiono oddać utwór 26-letniego pisarza pod sąd światłych mężów, których zdanie mogłoby zalecić rękopism do druku i uczynić choć trochę pokupniejszym. Sąd, niestety, wypadł niepomyślnie Do odczytania rękopismu wybrano F. S. Dmóchowskiego, który przed laty udzielał w swojém „Muzeum Domowém“ życzliwych rad autorowi „Czterech wesel“. Przerzucając rękopism napadł on na jakąś scenę jaskrawą i zaczął ją odczytywać głosem ironicznie nastrojonym, co oczywiście autora i utwór dyskredytowało. Jedna z pań znajdujących się na zebraniu, nazwała powieść niemoralną; jéj głosowi zawtórowali inni i czytania zaprzestano [2]).

Czy całéj téj historyi swego rękopismu wysłuchał autor dopiero w Warszawie, czy téż znał ją już poprzednio, nie wiem; ale to pewna, że Kraszewski posłał swą powieść do Poznania, gdzie ją wydrukowano w roku następnym (1839). Równocześnie „Przyjaciel ludu“, czasopismo obrazkowe niemałéj wartości wychodzące wtedy w Lesznie, pomieściło z niéj wyjątki, dodając dwa rysunki samego Kraszewskiego, przedstawiające odwiedziny wzbogaconego Gustawa u Wernerów,

---

[1]) „Magazyn Powszechny“ r. 1838, str. 150, 151. Wzmiankowany tu wiersz Kraszewskiego znajduje się w „Tygod. Petersb.“ r. 1838 N. 22 p. n. „Do A, B, C, D, E, F itd. pierwsza i ostatnia odpowiedź“; datowany jest z Omelna, 12 lutego.

[2]) Szczegóły powyższe przedstawiam według ustnych opowiadań F. S. Dmóchowskiego i H. Skimborowicza

órzy go tak zimno i odstręczająco przyjęli, gdy był bienym, a przykrém nadskakiwaniem płaszczyli się, gdy go ujęli w karecie.

Wspomnienie o tych rysunkach prowadzi nas do wzmianki drugim celu odwiedzin Warszawy: o chęci uczenia się marstwa.

O saméj nauce niewiele mam do powiedzenia; wiadomo lko, że przewodnikiem naszego autora w badaniu tajników dzla i barw był niejaki Bonawentura Dąbrowski, o którym eszta dokładniejszych szczegółów nie posiadamy. Niewielka tém zresztą strata; ważniejszym dla nas jest list, pisany zez Kraszewskiego z Warszawy w październiku r. 1838 do Tygodnika Petersburskiego" (N. 94). W liście tym zapoznał czytelników z pracownią Januarego Suchodolskiego i skreił zarazem swoje własne usposobienie podczas odwiedzin téj acowni i po nich.

W usposobieniu autora listu przebija się smutek głęki i jakieś, oczywiście chwilowe, rozczarowanie. Idąc do odolskiego przez Ogród Saski, ogołocony z liści, zazdro-

dwu lat do kraju i zaczął nabierać sławy swemi obrazami historycznemi; o młodym pisarzu nic zapewne nie słyszał.

Kraszewski wraz z „przewodniczką“, któréj nazwiska nie wymienia, (może Moraczewską), wszedł w bramę domu niepozornego wprawdzie, ale czystego, a mijając drzwi konsulatu austryackiego, kierował się wyżéj jeszcze; u progu przyjął gości brat artysty i śliczny pies duński, faworyt dzieci i ich obrońca zapewne. Potém ujrzeli Suchodolskiego. Był-to człowiek średniego wieku (liczył wówczas lat 42), blady; „miał coś wojskowego w twarzy i ruchach, wąsy tępo ucięte, uśmiech smutny i spokojny, ułożenie ujmujące i miłe, ubiór poufały i wygodny“, zaniedbany; twarz przedstawiała jeden z typów często w Polsce spotykanych. Zaledwie wprowadził gości do pracowni, usiadł do roboty. „Myśmy nie śmieli mu przeszkadzać — uskarżał się Kraszewski — tak krótkie dni zimowe!! tak drogie są chwile pracy! a obcy ludzie tak często nudni!! Ja byłem obcy“. Goście więc sami oglądali obrazy i sami je sobie tłomaczyli Całe ściany malarni okryte były szkicami maleńkiemi, widokami okolic włoskich, gór, chmur, nieba chwytanego w kilku chwilach; różne prócz tego drobne obrazki, które są jakby dziennikiem życia malarza i miłém wspomnieniem: był tam i osiołek, co jego żonę nosił po górach, i wieśniacy włoscy i głowy i drzewa i domki...

Kraszewski opisywał następnie szczegółowo i z zachwytem malowidło stojące „na kozłach“: *Wzięcie Achałcyku,* jedno z najmocniéj zajmujących dzieł artysty. Suchodolski, z fajeczką wojskową w ustach, spokojnie kończył wściekłego Turka, wspominając sobie może, iż niejednéj podobnéj walki sam był uczestnikiem i świadkiem. Potém krytykował bitwę pod Grunwaldem, a właściwie obraz *Po bitwie*, wskazywał kilka innych malowideł, z pomiędzy których wyróżnił pracownię Horacego Verneta, którego Suchodolski był uczniem. Obraz przedstawiał ogromną izbę bez sufitu, nieporządną; w niéj kilku uczniów pracujących, a w środku samego Verneta dziwacznie ubranego, z bębnem na szyi zawieszonym, na który psy szczekają... „Któżby się domyślał — objaśnia

raszewski — że ten bęben stanowił ulubioną rozrywkę ma-
rza!“...

Przyjrzawszy się temu, co było na wierzchu, chciałby
ł Kraszewski zajrzeć do szuflad, zobaczyć pierwsze rysy
mysłu, tak ciekawe dla każdego myślącego człowieka, a tém-
rdziéj dla artysty... Przyznawał się nawet otwarcie do pe-
néj chętki: oto zapragnął na chwilę ściągnąć jakiś obrazek,
k ktoś jedynego Rafaela z Wilanowa, — ale uczciwość prze-
ogła i nic nie wyniósł. Pragnąłby był mieć po „naszym
rnecie“ jakąś pamiątkę — „obcy i natręt, musiał wyjść“...
dyby mi na pociechę — mówił — został był choć kawa-
k papieru zarysowany i podjęty z podróży! — ale nawet
i tego“

Gdy powrócił do siebie, znowu smutne myśli zajęły jego
owę, znowu nastąpiło narzekanie na pióro, które nigdy nie
st tém, czém pędzel. „Pióro bardzo jest zimne, gdy walczy
pędzlem, bo pióra tak nadużyto, że dziś wszystkie wyrazy
ypłowiały, wszystkie zdają się słabe i naginane nie do my-
, lecz do frazesów, straciły władzę, sparaliżowały się, znik-

Za-to nie brakło mu bynajmniéj uznania w innych stronach kraju. W Warszawie spotkał się i zaznajomił z zapalonym radykałem z Poznania Antonim Wojkowskim, który zamówił sobie spółpracownictwo Kraszewskiego w świeżo przez siebie założonym „Tygodniku literackim“. Ludwik Zieliński ze Lwowa prosił go usilnie o artykuły do „Lwowianina“. W „Tygodniku Petersburskim“ śpiewano hymny na cześć jego z powodu ogłoszonych właśnie wtedy z portretem dwu tomów jego „Poezyj“ (N. 66, 79, 80, 81; r. 1839 N. 83). Wydawcy-księgarze, którym nie szczędził poprzednio najdotkliwszych wyrzutów, „że oni spokojnie żyją mózgiem pisarzów, ich duszą, zapałem, nie czując ani iskry wdzięczności, ani odrobiny czucia“, i których zawód nazywał niegodnym frymarkiem, a ich zakłady „domem podrzutków i zaprzedanych“; teraz zwrócili się ku niemu sami. Józef Zawadzki, najbogatszy księgarz w Wilnie, umarł w końcu r. 1838, a syn jego Adam, człowiek ukształcony, zawiązał bliższą znajomość a bodaj i przyjaźń z autorem „gienialnym“ i okazał chęć podjęcia się nakładu dzieł jego chociażby bardzo kosztownego. Za tym przykładem poszedł drugi księgarz wileński, Teofil Glücksberg. Kraszewski mógł być teraz pewnym, że jakkolwiek honorarya literackie będą szczupłe, żaden jego utwór nie może długo w tece spoczywać.

Ponieważ kierunek interesów materyalnych wzięła na siebie żona, mógł się Kraszewski oddać pracy literackiéj, ażeby uczynić zadość licznym zamówieniom. Dokonywał jéj zazwyczaj nie w Omelnie, ale w Horodcu gdzie miał obfitą bibliotekę na zawołanie i w Kisielach, piękném położeniem ujmujących. Dawniéj już napisany i ocenzurowany pierwszy tom „Wilna“ ogłosił drukiem dopiero w r. 1838, a ponieważ ukazały się surowe krytyki, wytykające dużo w nim błędów, zabrał się do przerobienia go, zyskawszy nakładcę na całe dzieło w Adamie Zawadzkim. Pracował bardzo usilnie, podżegnięty myślą szlachetnego spółubiegania się z Michałem Balińskim, który w tymże czasie swoję „Historyą miasta Wilna“ ogłaszał. Raz już napisane rozdziały przelewał nanowo nieraz

kowicie, starając się o zebranie jaknajwiększéj liczby szczeów. Całe dzieło rozłożył na trzy części: w pierwszéj po epie zawierającym uwagi o położeniu gieograficznêm Wilna, runcie, o temperaturze, o pochodzeniu Litwinów, języku ismie litewskim, skreślił „chronikon" czyli dzieje ogólne sta do r. 1750; w drugiéj opowiedział „dzieje miasta szczeowe i stan jego wewnętrzny", od kościołów poczynając, ńcząc na herbie Wilna; w trzeciéj wreszcie przedstawił oryą zakładów naukowych, bibliotek, księgarni, archiwów dał bibliografią druków wileńskich aż do r. 1799. Układ nie jest oczywiście wzorowym; część trzecia obejmuje ć należącą do drugiéj; w szczegółowém przeprowadzeniu cze mniéj zadawalnia; niepodobna nieraz zdać sobie sprawy akiego a nie innego następstwa rozdziałów. Kraszewski nie historykiem metodycznie wykształconym; krytyka jego sięgała zazwyczaj gruntu, a źródłami posługiwał się bez żytego ich rozklasyfikowania pod względem wartości; noh dróg w historyografii nie torował, szedł dawnemi, ubi przez erudytów. Zasługą jego główną było wydobycie

toloraudaʺ, poemat napisany wierszem białym 11-zgłoskowym, czasami rymowanym, z wplecionemi pieśniami lirycznemi rymowanemi. Poeta mówi o treści jego, że „pieśni-to z mlekiem macierzyńskiém ssaneʺ, zapewne stając na stanowisku barda litewskiego, nie zaś spółczesném sobie; gdyż nas, ludzi dzisiejszych, nic już nie łączy z tym światem fantastycznym, z którym w poemacie się zapoznajemy. Żadna myśl wyższa, przemawiająca do ducha pokoleń obecnych nie spaja szeregu luźnych obrazów, mających odmalować nieokreśloną co do czasu przeszłość Litwy pogańskiéj. — Litwin Romois pokochał boginię miłości, Mildę. Widywali się z sobą w jéj gaju u brzegu Niemna; ostatnie ich spotkanie podpatrzyła Aussra (Jutrzenka) i doniosła o niém Perkunowi, który zesłał na ziemię jednego z dwu duchów u stóp jego siedzących, Grajtasa, ażeby zabił tego śmiertelnika, co wszedł w związki z boginią; długo trwała walka, aż Romois widząc, że nie pokona Grajtasa, sam się przebił. Zgładzić téż chciał Perkun i owoc owéj miłości, Witola, ale starszy od niego Pramżu przypomniał mu wyrok przeznaczenia na kamieniu w Dungusie (niebie) wyryty, iż Witol żyć ma do zamierzonego kresu. Milda chcąc ukryć syna, oddaje go pod opiekę bogini piekła, która znowuż powierza to dziecię matce swojéj, Litwince Krumine, a ta wieśniakom. Wychowany przez ludzi prostych, Witol rwie się do boju młodo, wyprasza u przybranego ojca, że go powiedzie na łowy. Tu w epizodzie poznajemy 9 Park litewskich, śpiewających różne pieśni, między innemi ładną baśń o żonie wężowéj, poddaną im przez Grajtasa, ażeby zmotać przędzę życia Witola. Na pierwszych łowach Witol zabija niedźwiedzia, potém zapędza się za jeleniem i znajduje się wśród puszczy nieznanéj, nie wiedząc co robić; straszą go widziadła leśne — to znowu sprawka Grajtasa, z którym odtąd ma walczyć Witol. Autor niezawsze wprowadza wprost tego ducha, najrozmaitsze przybierającego postaci, owszem częstokroć po dokonanym boju dopiero objaśnia, że tu szło nie o zwykłe ziemskie starcie, ale o walkę z wysłańcem Perkuna. I Witol także doznaje pomocy nadziemskich od matki;

atka-to wyrywa go z puszczy zpośród zasadzek Grajtasa, dla wykształcenia jego umysłu oddaje na naukę krewe-krejcie, który mu w długim, suchym, zupełnie dydaktycznym wykładzie przedstawia podania odnoszące się do początku ziemi, dziewięciu pokoleń Litwy, świąt uroczystych itp. Po dobrowolném spaleniu się na stosie tego arcykapłana, przyczém dowiadujemy o nieharmonizującym z ogólnym nastrojem szczególe, że wajdeloci na wezwanie jego przyszli „z nieszczerą ludników twarzą“, Witol idzie w świat bez żadnego oznaczonego celu, z podarowanym przez krewę-krewejtę mieczem cudownym, w kierunku, w którym liść-przewodnik leciał. Na drodze spotyka się najprzód z przebranym za żebraka Grajtasem i stacza z nim walkę zwycięską; potém odbywszy bój z rozbójniczym kunigasem Raudonem, wypuszcza niewolników zabranych przez tegoż, rozdarowuje dobra, sam zaś bierze tylko cudownego konia Jodzia, który z początku nie mówił, a później mowy jakoś nabrał; głowa tego zwierzęcia przemienia się na pałac wspaniały, do którego Witol się chroni kiedy przed Grajtasem. . Ponieważ Jodź tęskni do klaczy,

przemienione w parę orłów żyje ono jeszcze, z wyroku przedwiecznego, aż do urodzenia się dziecięcia, któremu nadano imię Lizdajkona; wtedy przybrawszy nanowo kształty ludzkie Witol i Romussa ulatują w krainy wschodnie.

Współcześni literaci, mianowicie na Litwie i Rusi, byli zachwyceni „Witoloraudą“, podziwiali w niéj oryginalność, zestawiali ją to z poematami Aryosta, to z sagami skandynawskiemi, nazywali ją jedyną naszą epopeją (widocznie nie znając jeszcze „Pana Tadeusza“ wydanego r. 1834, lub téż go lekceważąc), podnosili z zachwytem ogólne i szczegółowe jéj piękności [1]. Jeden tylko Aleksander Tyszyński, młody naówczas autor „Amerykanki w Polsce“, nie podzielił entuzyazmu powszechnego i słowami surowéj krytyki go chłodził [2]. I my dzisiaj musimy bardziéj ku jego zdaniu się przychylić. Podziwiamy pełne plastyki obrazy; widzimy w nich wpływ zajęcia się malarstwem; ale trudno nam dojrzeć w „Witoloraudzie“ jako całości artystycznéj coś więcéj nad chęć zapoznania z mitologią i podaniami litewskiemi. Witol jako bohater sprawia najprzykrzejsze wrażenie, bo nie ma celu w życiu i sam to wyznaje; jestto senna postać chodząca omackiem po świecie, zwalczająca smoki i królów chyba tylko dla spełnienia wyroków przedwiecznych; w nim samym nie widzimy wybitnego ludzkiego uczucia, któreby go nam zrozumiałym lub sympatycznym czyniło, jego bowiem bezinteresowność, wobec możności dostania wszystkiego cudem, nie robi wrażenia; dopiero przy końcu poematu na jednę chwilę budzi się w nim miłość. Bohaterem narodowym nie jest, bo nie walczy dla dobra ludu; raz go tylko do wojny powołuje i to w sprawie czysto osobistéj. Losy jego ani zajmują, ani nauczają. Ponieważ zaś przygody, rozważane już tylko jako igraszka fantazyi, opowiedziane są jednostajnie, bez zapału i polotu,

---

[1]) Zob. w „Tygod. Petersb.“ r. 1840, N. 94, artykuł Henryka hr. Rzewuskiego i przypisek Przecławskiego; w r. 1841, N. 8—10 obszerny rozbiór Michała Grabowskiego.

[2]) Zob. recenzyę „Witoloraudy“ w „Bibliotece Warszawskiéj“ r. 1841, t. I, str. 166—169.

no zawsze plastycznie, pamięć o nich nie utrwala się w wy-
raźni i nie stanowi tego nabytku estetycznego dla duszy,
kim prawdziwie piękne poemata bywają. Kilka ustępów
lko, najbliżéj trzymanych w tonie piosenek lub baśni ludo-
ych stanowi pod tym względem wyjątek.

Drugą próbą, mniéj jeszcze od „Witolorandy" szczęśliwą,
orzenia w duchu podań ludowych, był „Mistrz Twardowski".
raszewski nie chciał spółzawodniczyć z „Faustem", ale też
chciał być prostym opowiadaczem; nie przejął utworu
ego myślą jakąś głębszą, ani zachował w nim prostoty
ninnéj. Stąd powstała mieszanina dość dziwaczna. Sztuczki
abla i Twardowskiego są dziecinne; zarówno dyabeł jak
vardowski nie utrzymują się w jednym charakterze; raz się
azują wszechwiedzącemi, to znów wypytują ludzi o szcze-
y jakiegoś wydarzenia; zlanie wierzeń gminnych z przesą-
mi wyrobionemi wśród erudytów średniowiecznych psuje
dnolitość kolorytu. Ukazanie cienia Barbary królowi opowie-
ne nudnie; odmłodzenie burmistrza Słomki — naiwnie,
ty Maćka, który na wzór pana swego chciał się zaba-

jedynie z charakterami występującemi w „Panu Karolu“ i „Czterech weselach“. Widocznie autor jeszcze się nie otrząsnął z dawniejszego trybu tworzenia, lubo rozumiał, że potrzeba nadać utworowi jakiś cel dodatni. Myśl moralna odbiła się w całości, lecz w szczegółach poznajemy tylko zmężniałego, pewnego siebie malarza „Czterech wesel“, nie lubiącego refleksyj, lecz przedstawiającego rzecz w akcyi i dyalogach. — Wyraźniejszą dążność religijną i idealistyczną znajdujemy w „Historyi o bladéj dziewczynie z pod Ostréj Bramy“, w któréj przedstawiona jest miłość szlachetna i czysta, ukształcenie sieroty przez poddawanie książek do czytania, przez obudzenie uczuć religijnych. Powstała ona z „Życia sieroty“, lecz w myśl tendencyi zmienił autor nietylko wiele szczegółów, ale i zakończenie; sierota nie topi się, ale żyje z Edwardem szczęśliwie, choć z własnéj woli i z miłości dla Edwarda nie chciała pętać jego ruchów. Wykonanie téj „Historyi“ bardzo słabe świadczy, że autor gwoli dążności teoretycznéj wyszedł z właściwego sobie trybu malowania stosunków ludzkich a nie mógł się zdobyć jeszcze na nowy.

„Historya o bladéj dziewczynie“ jest pierwszą powieścią Kraszewskiego, w któréj występuje żywioł religijny jako dźwignia życiowa. Zdaje się, że ten nacisk na tendencyę moralną położony był przez autora pod wpływem zbliżenia się do ludzi o wybitnych poglądach katolickich, a nawet ultrakatolickich.

Mieszkał wtedy od lat kilku na Wołyniu, w Cudnowie, człowiek niepospolitych zdolności, niemałego doświadczenia, towarzysz Mickiewicza w wycieczce do Krymu i podczas pobytu w Rzymie, Henryk hr. Rzewuski. W r. 1839 wyszedł właśnie w Paryżu pierwszy tomik napisanych przezeń „Pamiątek Imci Pana Seweryna Soplicy“, przyjęty z zapałem jako mistrzowskie odtworzenie czasów Stanisława Augusta. Autor ich odrazu urósł na olbrzyma nietylko w swojéj wyobraźni, ale w przekonaniu całéj inteligencyi polskiéj. Zapragnął wziąć czynny udział w ówczesnym ruchu umysłowym

-prosił bliższych i dalszych literatów[1]) oraz ludzi znanych
zamiłowania w literaturze do Cudnowa; zapewne w myśli
.iżenia ich do siebie, poznajomienia osobistego i związania
pewną grupę, któréjby mógł przewodniczyć jako mistrz.
echali się na dni kilka do miasteczka nad brzegami Tete-
wa położonego: wielbiony krytyk Michał Grabowski, ks. Ho-
wiński, profesor uniwersytetu kijowskiego, znany już jako
maez Szekspira (pod pseudonimem Kefalińskiego), świeżo
racający z pielgrzymki do ziemi świętéj, panna Regina Ko-
eniowska, autorka atlasu historycznego, Jaroszyński przyja-
el Zygmunta Krasińskiego, dwu Budzyńskich i inni. Zapro
ony przybył także Kraszewski, który niedawno właśnie zło
ł był w „Tygodniku Petersburskim" (r. 1839, N. 58, 64,
, 82, 83) swe wyznanie wiary społecznéj bardzo zbliżające
do takich konserwatystów jak Grabowski i Rzewuski,
nawał bowiem byt arystokracyi za „fenomen niepokonany
życiu ludów"; wyrzekał wymownie przeciwko filozofii
VIII wieku i rewolucyi francuskiéj: odrzucenie od siebie
zystkich tak zwanych uprzedzeń, usunienie na bok wszy-

któréj Rzewuski miał stać się najwybitniejszym u nas apostołem. „Okolica prześliczna, humory dość szczęśliwie nastrojone, gospodyni domu, Julia z hr. Grocholskich, nader uprzejma, dzieci (dwie córki) rozweselające domek nowy, świeży i w położeniu uroczém na skałach nad rzeką... wszystko zdawało się sprzyjać zbliżeniu serc i umysłów. Dni parę przeszło wesoło na rozmowach i przechadzkach". Rozjechano się w najlepszém porozumieniu. Kraszewski, Grabowski, Rzewuski i Hołowiński już stanowili kółko, które wzajemnie popierać się miało. Działalność jego uwidoczniła się zaraz na szpaltach „Tygodnika Petersburskiego". Kraszewski podawał obszerne a wielce pochlebne recenzye przekładów Hołowińskiego [1]) i podnosił pomysły Grabowskiego, Grabowski ze swéj strony z przejęciem roztrząsał nowe utwory Kraszewskiego, Rzewuski, tak wybredny w ocenie twórczości innych ludzi, napisał wielce pochlebny rozbiór „Witoloraudy".

Gdyby związek ten, do którego przyłączył się naturalnie wydawca „Tygodnika", potrwał był długo, mógłby był silnie zaciążyć na rozwoju idei wolnomyślnych; na szczęście tym razem, wrażliwość Kraszewskiego na wpływy różnorodne przeszkodziła ustaleniu się i zwartéj działalności koła zachowawczego a poczęści wstecznego.

Zanim jednak rozpatrzymy dzieje tych stosunków, trzeba się rozejrzeć w nowém położeniu materyalném Kraszewskiego, który doczekawszy się w Omelnie pierwszego dziecka (córki Konstancyi) powziął myśl rzucenia dzierżawy i nabycia majątku na własność.

---

1) „Tygod. Petersb." r. 1840 N. 2, 40, 41, 58—60, 79.

ROZDZIAŁ IV.

…byt w Gródku. Kraszewski wobec zachowawców 1840–1848.

…Położenie Gródka. Zajęcie się gospodarstwem i ludem. Stosunki …arzyskie, rodzinne i literackie. — II. Wydawanie „Athenaeum“. …oczątku jest ono bezbarwném, potém na chwilę staje się organem …cyi katolickiéj przeciw wolnomyślności, a potém znowu składem …okierunkowych artykułów. Oziębienie stosunków z Rzewuskim. Za…wanie się dyplomatyczne Przecławskiego wobec Kraszewskiego. Kry… …warszawska, lubo lekceważona pozornie przez Kraszewskiego, nie

140000 złp. kupiona siedziba przedstawiała ze strony malowniczéj i dziejowéj samemu Kraszewskiemu, poznajemy z następnego opisu; skreślonego już po 3 letnim tu osiedleniu się [1]. „O kilkanaście wiorst od Łucka, w pagórkowatéj, gajami dębów, osin i brzóz ubranéj okolicy, na pochyłości wzgórzy, ponad zieloną łąką, przez którą srebrzystą wstęgą wije się rzeczulka, leży Gródek. Samo nazwanie miejsca zwiastuje już starą siedzibę... Tysiące tu odwiecznych śladów ludzkiego przejścia, ludzkich walk dawnych, skończonych próchnieniem w ziemi czaszek przebitych i strzał pordzewiałych... Na jednym końcu ku rzeczce, wałem otoczona jest stara sadyba grodecka, zapewne Bolesławowskich czasów sięgająca; w drugiéj stronie nad błotami u téjże rzeczulki, drugie, starsze może jeszcze zamczysko, porosłe staremi dęby, zapomniane i dziś nazwane Lisuchą. Oprócz tych dwóch gródków jest jeszcze na wysokich pagórkach mnóstwo sterczących mogił, a gdzie pługiem zaorzesz, gdzie się rydlem dotkniesz, wszędzie pokłady ludzkich kości napotykasz, leżące pod ziemią, jak nasienie zgniłe, z którego nic nie zeszło. W lasach dęby porosłe na kurhanach odwiecznych; — wytrzebiwszy zarośle dębowe, znajdziesz na polu mogiły, mogiły i kości wszędzie; na ostrowach ponad rzeczką, kupami, orząc, wyrzucają czaszki ludzkie, wyorują pęki strzał z trzciny, z trójkątnemi żelezcami zerdzewiałemi... Dwa razy już ludzie kopiący sadzawkę i fundamenta budowli, stanęli zadumani, oparci na rydlach przed ogromnemi kośćmi, które w prostoduszności swojéj poczytywali za resztki olbrzymich skieletów ludzkich, a które są wistocie szczętami mamutów i wołów kopalnych... Na pagórkach, nad łąką i rzeczką rozsypana wioska, okryta od północy daleko rozpierzchnionemi gajami i wzgórzami. Doliny zielone, pola, laski urozmaicają śmiejący się świeżością krajobraz. Na ostatniém, ku dolinie nad rzekę schodzącém wzgórzu, schowany w drzewach ogrodu, jest domek słomą pokryty,

[1] „Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku“, Wilno, 1845, t. I, 7—11.

koła niego zielone trawniki i kląby, a przed nim łąka i rze-
łka kręto płynąca... Jak ten widok umie się urozmaicić
dzięczyć w maju, w czerwcu, w pogodne dni i noce letnie,
piękne wieczory jesieni, kiedy mgły jak morzem zaleją do-
, a księżyc je posrebrzy! Jak pięknie na cichéj brzozowéj
nie; na górze, co z niéj widać bielejącą cerkiew korszowską,
e Podberezia i daleki kościółek w Nieświczu! Jak tu
odo, wesoło, cicho, spokojnie i zielono! A z tamtéj góry,
starém zamczysku na Lisusie jak piękny u stóp widok się
ściela!"

W takim-to „raju gdyby malowanym" [1]) przepędził nasz
or lat dziewięć.

Majątek nowo nabyty miał pod względem ekonomicznym
et wiele: liczył 130 dusz, rozumie się męskich, leżał o je-
dzień drogi od spławnego Buga, rodził wyborną pszenicę,
siadał wielki dostatek pastwisk i znaczną bardzo przestrzeń
u czarnego, doskonale zachowanego; przy „nieosobliwém
spodarstwie" poprzednika przynosił 8500 złp. dochodu [2]).

Kraszewski, mając już teraz pracować na swojém, spo

nie obeszło się bez przeświadczenia, że życie literata na wsi jest „istném poświęceniem, męczeństwem“ [1]); dużo upłynęło czasu, zanim autor przylgnął serdecznie do otoczenia szlacheckiego; bądźcobądź jednak wieś wydała mu się teraz najmilszém i najodpowiedniejszém miejscem do pracy umysłowéj, a gospodarka mimo kłopotów nie przedstawiała się już tylko jako życie mierzwy i znoju, lecz także jako rodzaj pracy mający swoje powaby.

Niewątpliwie w duszy jego przemykały teraz te uczucia, które znacznie późniéj odtworzył znamienicie: „Każdy posiew tak go zajmował gorąco, jakby dramat namiętnego widza. Co będzie ze wschodem ziarna? A nuż posucha? a nuż chłód? nuż się zaostrzy? nuż spóźni? nuż wybuja? A tu pogoda nigdy taka nie przyjdzie, jakiéj się gospodarz spodziewa... Zeszły oziminy dobrze, ruń piękna... nadchodzi zima. Tu dopiero, co Pan Bóg da. Śnieg może paść na niezmarzłą ziemię — wyprzeje. Przez całą zimę myśli się, co to wyjdzie zpod śniegów. Nareszcie skowronek zaśpiewał... Kotki na wierzbach, leszczyna kwitnie... Wiosna! Złażą powoli skorupy śniegowe... czarno. Każdego dnia co rana w pole się leci: zielenieje czy nie? W niektórych miejscach zboża ani znaku — odorywać czy nie? Czekać jeszcze? Siać nanowo? Późniéj czy pójdą pogońce na rzadkiém życie? Czy pszenicę skosić czy nie? nuż wylegnie?... Dramat urodzaju rozwija się powoli. Posucha! — nieszczęście! Moczy — liście żółknieją. A co będzie na kwiat? Nuż chłody albo wiatry i ulewy... Lada burza może sypnąć gradem. W jednéj godzinie całego roku praca wniwecz idzie. Wreszcie wszystko się przetrwało... Kłos nabrał, schyla się, złoci... Co to będzie we żniwa? Czy się to da zebrać sucho? A tu o robotnika trudno. Pszenica już w kopach, ale i w nich porosnąć może... Dwa, trzy dni słoty, i czapki zielenieją! Zwieziono ją do stodoły? — jaki będzie wydatek? jakie ziarno? daléj, jakie ceny? czy sannę Bóg da na dostawę?... Wszystko to zara-

[1]) „Tygod. Petersb.“ 1841, N. 21.

n plącze się i miesza Ledwie zebrane jedno, drugie się sieje. Serce trzeba podzielać między rolą a stodołą, miętokiem a zagonem. Podobne historye z sianem na łąkach, jarzyną, z ziarnem. Wydarło się kosztownie kawał pola od lasu, wykarczowało, wypaliło, posiało len albo proso — czy one zapłacą robotnika?... Z końmi téż jest czém się troskać, żeby tego parobcy nie pomarnowali, z bydłem, aby przezimowało, z owcą, aby motylicy na moczarach nie stała; naostatek z domową czeladzią, aby się ani do zbytku ściła, ani nadto nie kochała" [1]).

Wszystkiego naturalnie sam doglądać nie mógł; musiał nieraz zdawać na pomocników „choćby na złodziei", niunieraz kończyć interesa „zapłaciwszy, dla spokojności, a razy jedno" .. zrozumie to łatwo każdy, co zaprzątnięty ie myślami i pracą umysłową zmuszony bywa do załatwiai spraw drobnych potocznych.

Względem ludu, względem owych „dusz" poddanych władzy i pracujących nań, usposobiony był Kraszewski ...otliwie O zmianie ich położenia nie mógł myśleć przy

Z sąsiedztwem mało ukształconém nie mógł Kraszewski utrzymywać stosunków ciągłych; ani on ani jego żona nie smakowali w odwiedzinach i zabawach. Musieli mu oni po osiedleniu się w Gródku oddać wizyty obowiązkowe, a te wywołały rewizyty, może powtarzane nieraz, które autorowi zajętemu wykonaniem dzieł przeróżnych, wymagających conajmniéj spokoju, podobać się nie mogły. W chwili złego humoru, na początku r. 1841 przesłał on do „Tygodnika Petersburskiego“ list o nieprzyjemnościach życia literackiego na prowincyi, malując tu w dosadnych barwach tych natrętów sąsiedzkich, co pod jakimkolwiek pozorem lub bez żadnego. zabierali czas drogi, nie dawali chwili wytchnienia, a w dodatku wyśmiewali się z człowieka, co dnie i noce trawi nad książkami, sąsiadom uchybia, bo u nich nie bywa... „Ci panowie — pisał Kraszewski — uważający literaturę za rozrywkę, książkę — za słaby surrogat wista; te panie, które śmiechu tylko szukają wszędzie, dowcipu na każdéj karcie; młodzież nasza rozpróżnowana; starcy, literatów po większéj części na jednéj szali z komedyantami kładący: jakże mają seryo pojąć takie poświęcenie i zrozumieć, że ono egzystuje, gdy, przekonani nawet o niém, nie potrafią go nazwać chyba szaleństwem i obłąkaniem“. Po takiém oświadczeniu publiczném nic dziwnego, że się sąsiedzi pogniewali na autora, że mu wypominano je nieustannie, że wreszcie ominął go z tego powodu „niejeden gość miły“ [1]), któregoby był przyjął z radością.

Usunąwszy się dobrowolnie od towarzystwa sąsiadów, zawarł Kraszewski swe życie w szczupłém kółku rodzinném, powiększoném przyjściem na świat dwu synów i córki. Zimę przepędzał zazwyczaj u Urbanowskich w Horodcu, skąd wybierał się na kontrakty do Dubna, lato w Gródku. Krewni rzadko wprawdzie go nawiedzali, gdyż odległość miejsc zamieszkania była dość znaczna przy ówczesnych środkach komu-

---

[1]) List do H. Skimborowicza w „Pamiętniku naukowym“ 1847, t. I, str. 119.

yjnych; listowanie jednak utrzymywało związki serdeczne. r nasz pomimo swych zajęć przesyłał rokrocznie do babki, matki, obu braci, a szczególniéj do Kajetana po kilka- lub i więcéj listów: a z tych, które znamy, widnieje dzie głęboka cześć i miłość dla starszych w rodzie, ka życzliwość i serdeczność dla braci. Każde odwie- babki lub rodziców przepełniały serce jego niewysłowioną ścią, a będąc już dojrzałym mężczyzną i ojcem rodziny ł się przed niemi jak dziecię, spełniał ich polecenia, nia i zachcianki z radością wielką [1]. Poszanowanie związ- rodzinnych wypływało u niego nietylko z przekonania owego o konieczności utrzymania téj potężnéj spójni znéj, ale z pełnego miłości przyzwyczajenia, z potrzeby cznéj.

Koło znajomości literackich zwiększało się z rokiem ka-. Kraszewski, uznany już za jednego z najznakomitszych zy naszych, za autora „gienialnego“, lubo mu krytyki nie dzono, zwracał na siebie uwagę; udawano się do niego po wskazówki lub szukano z nim wymiany myśli. I pod

niu naszego autora drugie miejsce miał w r. 1840 Michał Grabowski, powszechnie jeszcze wtedy za najwyższego i najwytrawniejszego sędziego w sprawach literatury uważany. Uczuciem przyjaznéj poufałości łączył się następnie z ks. Placydem Jankowskim (John of Dycalp), który lubo niedawno przestał być unitą, nie utracił ani rozgłosu utalentowanego humorysty ani szacunku znajomych. — Obok tych trzech, z którymi stosunki dawniejszych sięgały już czasów, świeżo, od zjazdu w Cudnowie, przybyli dwaj nowi: Henryk hr. Rzewuski, który zachwycał wtedy Kraszewskiego talentem i zdumiewał nauką, oraz ks. Ignacy Hołowiński, ceniony przezeń jako tłómacz Szekspira i uprzedzającéj uprzejmości człowiek.

Łączyła wtedy tych ludzi, jak się wydawać mogło, jedność zasad naczelnych, to jest uznanie potrzeby ugruntowania uczuć religijnych w społeczeństwie, przekonanie o konieczności i zbawienności istnienia arystokracyi jako naturalnéj narodów przewodniczki, — a przytém wspólne zamiłowawanie w literaturze. Niebawem wszelako uwydatniły się różnice w sposobie pojmowania i szerzenia tych zasad, a gdy do nich przyłączyły się urazy osobiste, grupa rozbiła się niebawem i nastały stosunki, w których Kraszewski ujrzał się zupełnie prawie osamotnionym.

Dzieje lat 1840—1845 przedstawiają nam stopniowe rozluźnianie się tych węzłów, jakie łączyły Kraszewskiego z tą grupą, a to rozluźnianie ma nietylko interes jednostkowy lub koteryjny, lecz jest w ścisłym związku z rozwojem przekonań i poglądów, które zajmowały ogół inteligencyi ówczesnéj. Wytworzyły się bowiem wtedy częścią pod wpływem emigracyjnym, częścią pod działaniem nowych prądów filozoficznych, dwa stronnictwa: zachowawczo- lub nawet wsteczno-ultramontańskie i demokratyczno-postępowe; a ścieranie się ich na téj szczupłéj i mnóstwem przeszkód najeżonéj arenie, jaka natenczas dla spraw narodowych była otwarta, jest objawem głównym ruchu umysłowego, gdyż wszystkie wydatniejsze siły brały w niéj udział. Określenie stanowiska, jakie Kraszewski

ł tego ruchu zajął, da nam możność wglądnięcia w duszę , wykaże nam te sądy i mniemania, które najlepiéj wnętrze kie charakteryzują.

II.

Po osiedleniu się w Gródku, Kraszewski, lubo zajęty awaniem powieści dawniejszych w szeregu „Szkiców obywych i historycznych“ [1]), zbieraniem w jednę książkę dyów literackich“, które w czasopismach były rozpro- [2]), przerabianiem i przepisywaniem historyi „Wilna“ [3]), ziął mimo to śmiały zamiar redagowania pisma zbioro-, któreby stać się mogło „składem najciekawszych pło- współczesnych i pamiątek dawnych“. Istniał wprawdzie rze w Wilnie zbiór tego rodzaju p. n. *Wizerunki i roz- nia naukowe*, ale zajęty przeważnie sprawami religii, mi opisami historycznemi kaplic i kościołów, tracił co-

baniom chwilowym, ile ważnych powszechnéj sprawie literatury".

Na takie wydawnictwo znalazł się nakładca w osobie Teofila Glücksberga, księgarza wileńskiego, który wydawał wtedy właśnie „Wspomnienia Polesia, Litwy i Wołynia", skreślone przez naszego pisarza. Za wszystkie trudy redakcyjne, jak nie mniéj za artykuły redaktora płacił rocznie 100 dukatów. Przyszli współpracownicy, zwyczajem ówczesnym, mogli tylko liczyć na sławę, ale nie na honorarya.

Kraszewski, mając już w ten sposób zapewnioną możność wydawania „Athenaeum", napisał prospekt (17 lipca 1840 r.), w którym nie wyrażając ani słowa o kierunku pisma, przedstawił tylko główne działy i wezwał gorąco imiennie wyliczonych autorów, ażeby współpracownictwem poparli jego usiłowania. „Nie sądzim — mówił — aby u nas powszechna a wstyd nam czyniąca obojętność na sprawę literatury i nauk do tego doszła stopnia, aby literaci i uczeni nawet nią zarażeni być mieli, i śmiało poczynając, pewni jesteśmy, że oni przynajmniéj nie odmówią nam czynnéj pomocy".

Nie poprzestał jednak na téj ogólnéj odezwie drukowanéj. Wiedząc, że zwrócenie się bezpośrednie do osób najdzielniéj może na ich ofiarność podziałać, rozpisał listy do znajomych bliższych i dalszych. Wynik tych usiłowań był świetny, i Kraszewski mógł się, kończąc pierwszy oddział „Athenaeum", pochlubić, że „żadne u nas pismo zbiorowe w tak krótkim czasie nie zebrało tylu współpracowników tak znakomitych, nie przyniosło tyle nowych i oryginalnych pomysłów". Przesada w epitetach danych autorom i ich rozprawom łatwo tłómaczy się chęcią zatrzymania już zdobytych i pozyskania nowych sił literackich. W rzeczywistości „Athenaeum" w pierwszym swoim roczniku pomieściło dużo surowego materyału historycznego, który zajmującego czytania stanowić nie mógł, kilka rozpraw krytycznych lub sprawozdań ze stanu sztuki i literatury zarówno obcéj jak swojskiéj, pisanych już-to przez samego redaktora, już to przez Michała Grabowskiego, kilka

ysów belletrystycznych Edwarda Tarszy (pseudonim tegoż nowskiego), Henryka hr. Rzewuskiego, wiele wiadomostek rackich i artystycznych zebranych przez Kraszewskiego, eszcie trzy rozprawy filozoficzne. Te ostatnie nie były objęte rwotnym prospektem; jeszcze bowiem w połowie r. 1840 aszewski nietylko sam się nie zajmował filozofią ale wogóle ło na przedmiot ten zwracał uwagi. Dopiero pod koniec o roku, musiał uledz prądowi, który w innych częściach lski a mianowicie w ks. Poznańskiém już od lat kilku nie się rozwijał. Pobudkę Kraszewskiemu dał, jak się zdaje, ewuski, nadsyłając wyjątek z dzieła swego „O prawidłach wilizacyi narodów“. Rękopism ten miał już redaktor w ręku listopada 1840 r. a po odczytaniu go był nim zachwycony ., iż przeznaczając go do IV tomu „Athenaeum“, dodał ypisek, w którym zapewniwszy, że dzieło Rzewuskiego historyi pojęć ludzkich o dziejach stanowić będzie *epokę*“, wiadał: „Nietylko u nas, lecz wszędzie, gdziebykolwiek tak łboko pomyślana rozprawa, tak dobitnie tłómacząca prze-..., ukazała się, wszędzie z podziwieniem i uwielbieniem

siebie odkrytą ideę". Filozofowie — zdaniem autora, powtórzoném za jakimś pisarzem, są to *des fripiers des pères de l'église.* Wniosek zaś z wywodów swoich kapłan katolicki zamknął w tych słowach, że „każdy pojedyńczo występujący w szranki polemiki lub krytyki w jakimkolwiek przedmiocie, jeśli zamierza otrzymać plac boju, powinien, nie spuszczając się na oręż i zasób pojedyńczego swego światła, stanąć pod wysoko powiewającą chorągiew światła i prawdy, którą Bóg zatknął pośród obszarów ludzkości".

Sprzeczności pomiędzy temi rozprawami nie w szczegółach, ale w duchu i dążeniu odbijały od siebie zbyt rażąco, ażeby je można było milczeniem pominąć; należało zająć jakieś wyraźne stanowisko; a to témbardziéj, że się o wyjaśnienie jego natarczywie dopominano. To téż Kraszewski jeszcze przed umieszczeniem „Kilku słów" kapłana katolickiego, napisał 21 lutego 1841 roku, drukowany w V tomie „Athenaeum", rodzaj nowego prospektu, mającego wyjaśnić „barwę właściwą" tego pisma. „Athenaeum" — czytamy tu — na pierwszym względzie ma i będzie miało zwrócenie umysłów na drogę *idei religijnych zdrowych,* starać się będzie ostatecznie wytępić błąkające się jeszcze niedobitki wyobrażeń, przekonań XVIII wieku; stanie, o ile mu siły pozwolą, do walki z niewiarą, materyalizmem, sceptycyzmem i nowszym panteizmem młodéj Europy. Nie zapełniając się wyłącznie przedmiotami religijnemi, zwracać będzie uwagę, aby wszystko, co w niém umieszczoném zostanie, widziane było z punktu religijnego, pisane w duchu religijnym. Nie przyjmie ono nic, coby trąciło albo zbutwiałą filozofią szkoły francuskiéj XVIII wieku, albo opiniami nowemi a szkodliwemi, które uchodząc tylko za nowe, są pobielanym grobem XVIII wieku... Starać się będziemy umieszczać takie artykuły, któreby zwracały uwagę na walną sprawę *pobratania filozofii z katolicyzmem,* sprawę dopełnioną w naturze rzeczy, ale niewyjaśnioną może dla wielu, mianowicie u nas".

Te wyrażenia prospektu były jasne i stanowcze; wypowiedziano w nim walkę wszelkiéj filozofii niezależnéj; sprawa

ś „pobratania“ królowéj nauk z katolicyzmem równała się
zemianie jéj na katechizm wyrozumowany; — lecz oświadczenia
były zachwiane innném, w którém Kraszewski wyraził, że
thenaeum“, co do ducha wewnętrzego, „będzie odbiciem opi-
składających się na nie pisarzy“. Gdyby ci pisarze byli
sobą jednomyślni, toby i pismo miało barwę jednolitą; ale
się wcale nie stało. Sam Kraszewski narazie nie zdecydo-
ł się jeszcze na studya filozoficzne i musiał pozostać zale-
ym od tych, co mu artykuły z zakresu filozofii nadsyłali.
lyby Rzewuski lub Chołoniewski zasilali ustawicznie „Athe-
eum“, byłoby ono pod względem filozoficzno-religijnym speł-
o zadanie wyrażone prospektem, ale Chołoniewski mało
sywał i chorował często, a z Rzewuskim stosunki się wkrótce
ębiły.

Przyczyną tego oziębienia były sławne „Mieszaniny Ja-
za Bejły“, będące pamfletem napisanym w duchu wste-
ym, z niewiarą w żywotność narodu, z pogardą i lekcewa-
iem dla tych wysiłków, jakie podejmowano celem dźwignięcia
z upadku. Kraszewski, poznawszy ten utwór w rękopiśmie,

się względem Rzewuskiego rozczarowywał. W początkach października r. 1841 wyrażał się jeszcze bardzo oględnie: „W Mieszaninach są kwestye, które nie dadzą się rozbierać w druku, kwestye, które poruszać, korzystając z okoliczności czasowych, wiedząc, że nie mogą być refutowane, było *niedelikatnie*. Ja znając osobiście i *kochając* Rzewuskiego, wiedząc, że to wszystko, co w Mieszaninach jest tak dziwném, jest wbrew przeciwném pospolitemu jego sposobowi widzenia, nie *mogę się wydziwić*, skąd mu przyszło napisać takie rzeczy, które malują go *dla nieznajomych w sposób niekorzystny*. Z Mieszanin powstało zamieszanie, bo Przezdziecki napisał o nich artykuł w *Tygodniku*; stąd gniewy, że się porwać śmiano na *olbrzyma naszego*, a domysły, że Grabowski stronę jego trzymać będzie, że między Przezdzieckim a Rzewuskim zajdzie, jeśli nie wojaczka, to przynajmniéj oziębienie i t. p. Ale ja jeszcze tych skutków nie widzę i nie wierzę, aby tak rozumny człowiek jak Rzewuski miał się gniewać za to, że ktoś inaczéj myśli od niego. Wistocie Bejła jest *trochę zarozumiałym o sobie*, ale ma przyczynę, bo i *nauka jest i zdolność wielka*, a przyjaciele nabili mu uszy gieniuszem... Bejła téż nie daje sobie powiedzieć, że cokolwiek źle zrobił, lub tylko niedoskonale". Niebawem przekonał się Kraszewski, że przewidywania co do Grabowskiego były słuszne, gdyż ten rzeczywiście w „Tygodniku Petersburskim" (N. 93, 94 z r. 1841) podzielił „ogół wyobrażeń i ducha" Mieszanin. Z tego powodu pisał Kraszewski do Jankowskiego słowa następne, zawierające sąd znacznie już obniżający wartość nauki i talentu Rzewuskiego: „*Zdziwiłem się* tą absolutną, prawie bez restrykcyi, pochwałą dzieła; ale w Grabowskim to było przewidziane. Grabowski jest *un homme de système quand même*; wszystko, co wchodzi w jego system, przyjmuje, co nie wchodzi — absolutnie odrzuca. Wypadło więc z systematu Mieszaniny pochwalić, bo realnie, rozpatrzywszy się w zasadach Grabowskiego, niepodobna nie widzieć, że one dążyły do rezultatów takich, jakie przyjął za swoje w Bejle, śmielszym tylko od niego w posuwaniu się do ostatecznych wniosków. Ale

tém-wszystkiém, gdy Rzewuski jest człekiem dowcipnym, ęcznym, *miłym gadułą*, sofistą niepospolitym, a razem zerawszy człekiem *bez zasad i przekonań* (żadnego nie ma łasnego); Michał Grabowski, choć jednéj z nim myśli, najmienniejszy, najpoczciwszy, najstalszy w swym raz powzięm systemacie (który ma za jedynie dobry). Ten *zręczny lko sztukmistrz*, drugi sumienny apostoł; jednemu o rehabiacyą, illustracyą imienia, o rozgłos, a może i o *wzniesienie byle jakie* chodzi; drugi (zda mi się) goreje żądzą dobra wszechnego i zapałem szczerym ulepszenia swych braci. mo to wszystko oczy mi się powoli otwierają; widzę, czem dotąd nie chciał widzieć, *że ja jestem oszukanym*, i tez pozornie ze mną hr. Rzewuski będąc niby dobrze, knuje rzeciw mnie, chce mi szkodzić". Gdy następnie Rzewuski żądał od Kraszewskiego obrony, a ten mu jéj odmówił, tak sprawę Jankowskiemu opisał: „Ocukrowałem tę odmowę, k mogłem, i ozdobiłem; a jednak się pogniewał i grozi mi stępstwem od *Athenaeum!* Między chęcią utrzymania tego na na najlepszéj stopie, a potrzebą niekłócenia się z sn-

śbę odpisał Kraszewski hrabiemu Henrykowi „grzecznie i słodko“; a donosząc o tém Jankowskiemu wołał: „A Bóg z nim i z dumą jego i ze wszystkiém, co jego jest!“

Stosunki pozostały na stopie zimnéj grzeczności, ale w mściwéj duszy Rzewuskiego zagnieździła się chęć ściągnięcia Kraszewskiego z tego stanowiska, którego talentem i pracą wytrwałą się dobił. Prac swoich do „Athenaeum“ oczywiście już nie nadsyłał; a Kraszewski w roku 1842 pomieścił dwa artykuły Tytusa Szczeniowskiego („Parafrazy Hegla z jego wstępu do historyi filozofii“, „O prawach konieczności“), otwarcie głoszące sympatyę dla myślicieli niemieckich i ujmujące się za filozofią wieku XVIII. Obok nich jednak znalazł się także „Fragment filozoficzny“ podpisany literami W...z — Z., wyrażający myśl pojednania filozofii z religią. Gdy mu z powodu zamieszczenia pierwszego artykułu Szczeniowskiego robiła wymówki Eleonora Ziemięcka, żarliwa przeciwniczka wtedy Heglizmu w Warszawie, redaktorka „Pielgrzyma“ mającego na celu propagowanie filozofii katolickiéj, odpisał jéj Kraszewski w te słowa: „Niech go [artykułu] pani nie bierze za nową profesyą wiary; niéma on tego znaczenia. Myślałem tylko, a może być bardzo, że myślałem fałszywie, iż dla naszych czytelników poznać się z Heglem, o którym prawią, często nie wiedząc, co on jest, byłoby pożyteczną. Nie żeby go sercem przyjąć mieli, ale by im nie był obcy. Artykuł więc ten w pewien sposób miał tylko znaczenie historyczne i wielki mój błąd, żem o tém nie ostrzegł czytelników, błąd, z którego się chętnie poprawię“ [2]). Nie poprawił się jednak narazie; a gdy mu przyszło publicznie wobec czytelników wytłómaczyć się z tego, że sprzeczne z sobą jak dawniéj artykuły pomieszczał, zasłonił się wymówką, że „pismo przeznaczone na to, aby wystawiało ruch nasz umysłowy, musiało tam i sam odbić nieco różne opinie, dziś więcéj niż kiedykolwiek w każdém indywiduum odrębną fizyonomię przybierające“.

---

[1]) Wyjątki z listów Kraszewskiego przytoczone przez A. Pługa.
[2]) List do Ziemięckiej z 9 czerwca 1842 r. (rękopism).

Ta właśnie różnorodność opinij, spotykanych na kartach
thenaeum" posłużyła niechętnym do szykan krytycznych,
óre drukował redaktor „Tygodnika Petersburskiego", za-
rośny o każde wydawnictwo, mogące mu odjąć choćby
stkę tylko prenumeratorów, — ale dawał równocześnie
żność Kraszewskiemu odpowiadania na nie, gdyż nie chciał
acić tak czynnego współpracownika [1]). Kraszewski bowiem
mimo zajęcia się wydawnictwem własném, bynajmniéj nie
przestał przesyłać znacznéj liczby artykułów do „Tygodnika".
tykuły te wprawdzie były bez porównania słabsze od
wniejszych; nie dotykały ani tak palących kwestyj, ani tak
wo, choćby jednostronnie; pisane pośpiesznie, bez przemy-
nia i przetrawienia przedmiotu traktowanego, do czego przy
wale pracy nie było czasu, miały zazwyczaj charakter infor-
cyjny tylko o nowych książkach lub dziełach sztuki; cią-
lona zaś daléj charakterystyka „Chorób XIX wieku"
tanos czyli skołowacenie, Gorączka paskwiliczna, Zatrzyma-
umysłowe) zawierała powtórzenie uwag poprzednio już
zeń wypowiadanych. Mimo to wyróżniały się one bądź-

skiém „Siewiernaja Pczela“ pomieścił pełen uniesienia artykuł o Kraszewskim jako o wielkim poecie, historyku, romansopisarzu, humoryście i filozofie, a potém rzecz tę w tłómaczeniu wydrukował w swém piśmie (N. 34 z r. 1841). Swoją jednak drogą, ubocznie, ujmując się na pozór za Kraszewskim, jako redaktorem „Athenaeum“, dawał mu do zrozumienia, że się o większą jednolitość kierunku starać powinien. „Pismo peryodyczne — pisał w *Tygodniku* (N. 90 z. r. 1841) — powinno mieć dwojaką fizyonomią: z jednéj strony jako materyał historyczny ma ono wyrażać spółczesną epokę, ale z drugiéj powinno mieć własny sposób myślenia, opartą na stałych zasadach pewną dążność do wyższego postępu bez względu na przemijające gusta“.

Niemiłe-to zapewne były dla Kraszewskiego napomknienia, lecz zmieszane z nadzwyczajnemi pochwałami nie mogły działać zbyt drażniąco. Inaczéj rzecz się miała z ciosami krytycznemi zadawanemi Kraszewskiemu w Warszawie. Tu ruch umysłowy ożywił się znacznie, gdy z początkiem r. 1841 zaczęło wychodzić czasopismo, oparte na trwałéj posadzie materyalnéj a redagowane przez ludzi zdolnych, posiadających wyższe, uniwersyteckie nieraz wykształcenie, którzy zjednoczyli się w celu dostarczania światlejszemu ogółowi pokarmu posilniejszego, niż go mogły dostarczyć ówczesne dzienniki i tygodniki. Czasopismem tém była „Biblioteka warszawska“. W niéj od pierwszego już zeszytu pisma Kraszewskiego świeżo wtedy wyszłe stały się przedmiotem rozbioru. Pojawiła się najprzód krytyka „Witoloraudy“ poprzedzona ogólnym rysem dotychczasowéj działalności jéj autora. Krytyk uznawał wielki talent Kraszewskiego, ale bolał nad tém, że wskutek nadmiernego pośpiechu nie wydaje on takich dzieł, jakichby się było można po nim spodziewać. Charakteryzując utwory Kraszewskiego, tak je przedstawił: „W główným pomyśle — efekt, w wykładzie — popis, w celu — brak wszelkiéj strony utylitarnéj, w obrazach — strojność, w słowach — powszedniość, z serca — igraszka, w uczuciach — nicość; w budowie zewnętrznéj brak sztuki, cześć mowy a wzgarda sztuki; język czysty, styl

y" [1]). W następnych zeszytach skrytykowano „Mistrza
rdowskiego", zarzucając mu mącenie podań ludowych
rak kolorytu dziejowego, a z powodu „Historyi o bladéj
wczynie" i „Stańczykowéj kroniki" porównano go do fa-
kanta tandety, robiącego z starych sukien nowe, a styl
niki do „wybladłego Francuza, co rogatywkę włożywszy,
podrygiwać polskiego, ale miasto ruchów swobodnych
poważnych, sadzi kontradansowe piruety" [2]). My dzisiaj wie-
c, że autorami tych krytyk byli tacy ludzie jak Tyszyń-
Szabrański, Wójcicki, wierzymy najzupełniéj, że w formu-
aniu swych sądów nie kierowali się żadną niechęcią oso-
ą, ale względem na dobro literatury, i że uwagami swemi
ieli powstrzymać płodnego autora od wypuszczania w świat
mek słabych; ale Kraszewski całkiem wtedy inaczéj to
e wyobrażał i głównie z powodu wspomnianych recenzyj,
zystając z tego, że były podznaczane tylko pojedyńczemi
rami lub pseudonimem, opisał w „Tygodniku Petersbur-
" (r. 1841, N. 55) jako jednę z chorób XIX wieku „go-
ykę paskwiliczną", gdzie między innemi takie pomieścił

III.

Nowy ten poemat obmyślał autor, jak sam twierdził, przez dwa lata, ale napisał go w ciągu dni kilkunastu [1]). Donosząc Jankowskiemu o jego ukończeniu w grudniu 1841, tak się wyrażał: „Jestto wedle mnie, com najlepszego zrobił w życiu, i po tém mówię już: *nunc dimitte*, bo na tém koniec, bo więcéj po mnie nie można się spodziewać... Ach! ciągnąłem je z wnętrzności moich, z serca mojego... gdyby krwią pisząc, lepiéj się pisało, pisałbym krwią moją. A jeśli nie udało się, nie wina chęci, — wina talentu, którego niéma, a i krwią go nie zastąpić“ [2]).

Wielu krytyków spółczesnych podzieliło uznanie samego twórcy dla swego najulubieńszego naówczas dziecka; Tyszyński nazwał go „brylantem“ wśród tworów Kraszewskiego; Grabowski był nim zachwycony i mówił, że Mindows *stanowić będzie epokę* w literaturze naszéj, a nawet ogólnie słowiańskiéj“. Co do mnie przyznaję się, że nie mogłem odnaleźć powodów, któreby „Mindowsowi“ zapewniały pod względem poetycznym pierwszeństwo nad „Witoloraudą“. Prawda, że mityczne podania Litwy nie mogą w dzisiejszych czytelnikach obudzić dla siebie spółczucia i zajęcia, bo nic ich z niemi prócz nici fantazyi nie łączy; ale téż wypadki, myśli i uczucia z epoki Mindowsa bardzo małe z natury swojéj wywołują zainteresowanie, jeżeli go sposób przedstawienia rzeczy nie wymusi. Grabowski za główną zaletę nowego poematu poczytywał, że „pomyślany jest z jednością“, że tworzy całość, „czego żaden prawie utwór Kraszewskiego dotąd nie pokazywał“; — mojém atoli zdaniem jedność artystyczna „Mindowsa“ nie jest bynajmniéj wyższa od jedności „Witoloraudy“; bo jak tu postać Witola służy za spójnię dla szeregu obrazów mających przedstawić wierzenia i obrzędy Litwy pogańskiéj; tak tam postać Mindowsa, traktowana biograficznie,

---

[1]) „Korespondencya literacka M. Grabowskiego“, t. I, str. 90.
[2]) Wyjątek z listu przytoczony przez A. Pługa, str. LXI.

ączy z sobą mnóstwo scen malujących położenie Litwy wśród taczających ją wrogów i waśni wewnętrznych. Ani postać ni idea żadna nie nadają utworowi większego znaczenia nad yciorys, przedstawiony w szeregu mniéj lub więcéj udatnych brazów i obrazków i to życiorys z zewnętrznéj głównie strony dmalowany. Piękna scena początkowa, gdzie w chwili zgonu Ryngolda poznajemy Mindowsa, „w którego oku błyszczała ądza boju, krwi pragnienie, nienasycona duma, wzgarda ludzi", zapowiadała więcéj, niż ciąg dalszy dotrzymał. Autor rzyzwyczajony dotychczas do kreślenia drobnych wypadków ycia powszedniego, nie zdobył się i teraz na malowidło szeokie, w którémby za pośrednictwem kilku potężnych rysów wydatniły się postacie i idee dziejowe, ale wolał się trzymać etody kronikarskiéj, rozwijając obrazki zdarzeń w ich następstwie chronologiczném, bez żadnego artystycznego ugrupoania. Stąd każdy prawie ustęp wzięty odrębnie może się odobać dla téj lub innéj zalety, ale każdy następny nie przyzynia się do spotęgowania wrażenia, tylko do jego zatarcia. o zamordowaniu braci następuje przerwa siedmioletnia; po

W obrazie ścierających się dwu prądów religijnych: pogańskiego i chrześcijańskiego panuje mrok jakiś dziwny. Dodatnie znaczenie chrześcijaństwa zaledwie wskazane w osobie Chrystyana, pragnącego nawracać łagodnością i nauką; ujemne zaś uwydatnione jaskrawo w postaci mistrza krzyżackiego, który mieczem, gwałtem i podstępem nie tyle do wiary ile do uznania swéj władzy przymusza. To też przyjęcie chrześcijaństwa przez Mindowsa nie stanowi w poemacie punktu zwrotnego; autor jakby przez tajną sympatyę dla dawnych bogów litewskich, daje odnosić bohaterowi swemu zwycięstwa wtedy właśnie, gdy do czci ich powrócił. I to stanowisko było możebne, gdyby się poeta jako pieśniarz starolitewski nam przedstawił, gdyby w zupełności się przyznał do swych sympatyj; ale połowiczność w tym względzie była całkiem nie na miejscu, bo żadnego uczucia religijnego nie zadawalniała.

Forma poematu była dość staranna, ale daleka od świetności i blasku; styl jasny, obrazowy, ale nie obfitujący w przenośnie świeże i oryginalne; wiersz 11-zgłoskowy, zazwyczaj biały tj. bez rymu ni rytmu; częściéj wszakże ale nie w lepszym rodzaju pojawiają się tu rymy niż w „Witoloraudzie". Ostatni ustęp (XLV) pisany jest wierszem 13-zgłoskowym; kilka pieśni — krótszemi wierszami.

Z takim to utworem, dla siebie bardzo drogim, wybrał się Kraszewski, zachęcony przez ks. Hołowińskiego, w początkach roku 1842 na sławne kontrakty do Kijowa, dokąd zarówno dla załatwienia interesów majątkowyoh i gospodarskich, jak dla rozrywek wszelkiego rodzaju zjeżdżała się tłumnie szlachta wołyńska, podolska i ukraińska. A że wśród niéj znajdowali się także ludzie nie gardzący książką, piórem, pędzlem i tonem, miały te kontrakty powab artystyczny i literacki. Kraszewskiemu uśmiechała się myśl, że tam spotka odrazu całą inteligencyą, z którą jako autor i redaktor „Atheneum" zabrał znajomość osobistą lub listowną.

Przybywszy do Kijowa, stanął w mieszkaniu ks. Hołowińskiego, który przyjął go jak prawdziwy przyjaciel, dzieląc się, czém miał: „końmi, stancyą, wszystkiém". Szlachta chciała

ę zapoznać z rozgłośnym autorem, obiady następowały po
biadach, wieczory po wieczorach, toasty po toastach. Trzy-
ziestoletni powieściopisarz, poeta, publicysta, historyk był
zołomiony temi objawami uznania, cieszył się niemi z całéj
uszy. Oprócz licznych zebrań towarzyskich, na których mógł
raszewski gromadzić rysy do przyszłych obrazów obyczajo-
ych, odbyło się kilka posiedzeń literackich, gdzie rozpra-
iano o piśmiennictwie, czytano utwory nowe w rękopiśmie
szcze będące. Rzewuski dał poznać część swego „Listopada",
rabowski — urywek z powieści „Tajkury", Kraszewski ca-
go „Mindowsa". Czytanie tego poematu zajęło dwa wieczory,
ąprzód u ks. Hołowińskiego, potém u Konstantego Świ-
zińskiego, znanego zbieracza dzieł polskich. Oprócz gospo-
arzy do audytoryum należeli: Gustaw hr. Olizar, Tomasz
r. Potocki, Aleksander hr. Przeździecki, Konstanty Podwy-
ocki, Karol Drzewiecki Ci wysłuchali całości utworu; póź-
iéj przy czytaniu wyjątków byli obecni Rzewuski, Michał
zierski i książę Henryk Lubomirski, kurator zakładu naro-
…go imienia Ossolińskich. Zgromadzenie to zachowało się

nie z tém przyjechał, aby prosić o zgodę i mir, na co przystałem, bom nie rozpoczynał kłótni i zwad i pierwszy jestem do podania ręki, nie pamiętając na urazy osobiste. Nie wiém, czy tak nizko jestem, czy tak wysoko, ale dość, iż języki tych panów nie dosięgły mnie i nieobrażony pozostałem, a oni sami sobie zaszkodzili" [1]).

To zaszkodzenie recenzentów z „Biblioteki“ samym sobie istniało zapewne w wyobraźni tylko Kraszewskiego, nie mamy przynajmniéj żadnych śladów, któreby nas na podobne mniemanie naprowadzały; bądźcobądź jednak ważną jest rzeczą to podmiotowe przekonanie o odniesieniu zwycięstwa, to zadowolenie ze znaczenia własnego i doznawanego poważania, gdyż te czynniki w połączeniu z hołdami doznanemi w Kijowie wśród najbliższych współobywateli i kolegów po piórze stały się nowym dla płodności jego bodźcem. Fantazya, zasilona spostrzeżeniami porobionemi i nad przyrodą świeżo poznanéj części kraju i nad różnobarwném towarzystwem, którego licznych przedstawicieli i przedstawicielki miał sposobność obserwować podczas kontraktów, zaczęła pracować ze spotęgowaną żywością, a pewność powodzenia nadawała jéj śmiałość. Poznawszy już znaczną część kraju, starał się jako powieściopisarz ogarnąć ogół społeczeństwa i główne jego warstwy. Dokonał tego przedewszystkiém w „Latarni czarnoksięskiéj“ i w „Ulanie“.

IV.

Pierwszy oddział „Latarni czarnoksięskiéj“ napisany był w roku 1842. Pod względem budowy i użytych środków artystycznych nie przedstawia on różnic od ostatnich powieści, jakieśmy poznali. Jestto szereg obrazków luźnie ze sobą połączonych przygodami Stanisława, wychowańca filozofii niemieckiéj, człowieka wykształconego i niby szlachetnego, ale po-

---

[1]) Wyjątek z listu Kraszewskiego u Pługa XLVI.

wionego woli i nie widzącego celu w życiu. Obrazki kreślone dosadnie, nawet jaskrawo; opisowości w nich niewiele, mów natomiast bardzo dużo. Nastrój ogólny jest również niejszy — satyryczny, tylko że satyra ta jest rozleglejsza ględniejsza. Postaci dodatnich spotykamy tu mało, ale są lepiéj uwydatnione niż poprzednio.

Rozpatrzył tu autor wszystkie niemal strony życia szlachty: stosunki rodzinne, towarzyskie i społeczne. Ogólny wynik o rozpatrzenia się wielostronnego był wielce dla klasy przelniczącéj niepochlebny. W streszczeniu przedstawiał się tak:

Szlachta ma serce najlepsze, ale brak jéj wychowania, k wyrobionych gładkich form życia towarzyskiego, jest lo, zbyt mało na swe potrzeby ukształcona i o obowiązh swoich obywatelskich nader słabe ma pojęcie: wybory na urzędy honorowe, jedyny cień dawnego samorządu, ktuje jak zabawę lub jak interes. Do arystokracyi, do „pav" żywi niechęć, ale niechęć ta nie jest bynajmniéj rezulm jakiéjś zasady, którаby się wyrobiła na podstawie sto-

dobro ogółu. Z uraz szlacheckich śmieją się półgębkiem, ale lubią bardzo, gdy się im składa oznaki uszanowania i czci, gdyż sądzą, że jako potomkowie zasłużonych w kraju rodzin niezaprzeczone po temu mają prawo. Kraszewski, zapominając o zgodzeniu się swojém na zasady Grabowskiego i Rzewuskiego, prawu temu przeczy. „Arystokracya każdego kraju — mówi on — gdy przestanie brać udział w rządzie; gdy ją okoliczności odsadzą od dawnych prerogatyw i przywilejów: powinna wybrać sobie cel jakiś, starać się działalność swoję zwrócić w inną stronę; inaczéj nigdy jéj nawet nie pojmą; egzystencya jéj zostanie niczém nieusprawiedliwioną, co więcéj arystokracya taka nie wyżyje długo. Jakiś czas cherlać będzie życiem nabraném z dawnego, resztkę sił przyzbieranych w czasach czynności, ruchu, działalności swojéj; potém obumierać zacznie, poniży się, zbezcześci, straci szacunek publiczny i egzystencyę nawet. Nie mówimy tu o wszystkich w szczególności panach, gdyż wielu a wielu obrali cel swojemu życiu, wzięli się do przemysłu, gospodarstwa, handlu, literatury... [1])

[1]) Nawiasowo nadmienić winienem, że może na rok przed napisaniem tych słów Kraszewski w „Obrazach z życia i podróży“ (t. II, str. 113—145) nakreślił sylwetki rozmaitego rodzaju panów, a między niemi „spekulatora“, „popularnego“ i „literata“ i każdego z nich wyszydził, bo pan spekulator „zakrawa na naszego bogatego żyda“, pan popularny „jak kokietka, która dla wszystkich ma słowa, spojrzenia słodkie, giesta obiecujące, on dla wszystkich także ma grzeczności, ukłony, uśmiechy, pochlebstwa“, a pan literat, to kawka w cudze pióra ustrojona, to człowiek mający sobie za obowiązek „karmić jednego wierszokletę ciągle, a kilku przypadkowo“. Najbardziéj zaś nie lubił wtedy nasz autor pana, który idąc za duchem wieku, popisuje się ze zużytemi anti-arystokratycznemi rozprawami. W całéj téj galeryi panów, jednę tylko postać księcia (II, 171 i d.) jest dodatnia. W powieści zaś p. n. „Milion posagu“, wydrukowanéj w Warszawie r. 1847 dopiero, ale przypominającéj pod względem maniery pisarskiéj nietylko „Latarnię“, lecz nawet „Cztery wesela“, znajdujemy obok wybornie odmalowanéj szlachty drobnéj z pretensyami do wielkopaństwa, jaskrawy obrazek dworu hrabiego Huberta, bogatego próżniaka, otaczającego się błaznami ze spodlonych rezydentów, lubującego się w płaskich konceptach, żyjącego z metresą wywiezioną z Wiednia, Teklą Drolling, wypędzającego ją za podsze-

ększość jednak gorszącym sposobem próżnuje i bawi się
lko, wyobrażając sobie zapewne, że życia celem najwyższym
wić się, śmiać, jeść, pić i spać... Tego jednak, aby się
zwać człowiekiem, zamało". („Latarnia" Oddz. I, t. III,
z. 1).

Takie było ówczesne zapatrywanie się Kraszewskiego
szlachtę, arystokracyę i ich do siebie stosunek. Nie okazy-
ało ono żadnego stronniczego uprzedzenia na jednę lub drugą
ronę. Kraszewski zetknąwszy się bliżéj, lubo chwilowo tylko,
icznemi okazami hrabiów i książąt na Wołyniu, czuł się do
h pociągniętym przez ich wykształcenie, takt towarzyski
zachowanie form wykwintnych; wydali mu się poufalszemi
przystępniejszemi od niejednego z braci szlachty; przyzna-
ł, że „nie sposób nie szanować i nie cenić ich znajomości";
nie dorównywając im majątkiem, nie mógł się z nimi
ć poufale, nie mógł ich interesów uznawać za swoje;
przykłady nikczemności widziane lub słyszane nie dozwalały
zenosić wrażeń z osobistego stosunku wynikłych na całą
... Musiał zatém zachować się względem téj klasy ostrożnie

polujących na miłostki, trawiących się w bezcelowéj wegietacyi, wybitnieje tu osobistość Ukrainki Natalii, panny ukształconéj, piszącéj poezye i powieści, dumnéj, ambitnéj, nie zważającéj na konwenanse, lubo postępującéj zawsze z taktem tak, że osoby światowe nic jéj zarzucić nie mogły, idącéj śmiało naprzód z hasłem „prawda i szczerość“. Z rysów szczegółowych widać, że figura ta nie wylęgła się w wyobraźni powieściopisarza, ale schwycona została z życia i daje ubocznie świadectwo piękne ówczesnemu nastrojowi kobiet naszych na Ukrainie.

Z charakterystyk ogólnych zwracają na siebie uwagę sylwetki przedstawicieli szlachty ze wszystkich prowincyj dawnéj Rzeczypospolitéj. Sylwetki te powstały oczywiście ze spostrzeżeń robionych głównie podczas kontraktów kijowskich, gdzie się równocześnie znaleźli obywatele z różnych stron kraju, a dopełnionych uwagami, jakie się autorowi nasuwały przy czytaniu czasopism i książek, pochodzących z rozmaitych dzielnic. Poznajemy tu najprzód Podolaka i Galicyanina, których zdaniem autora łączy żyłka do „państwa“, ale podczas gdy Podolak kontentuje się hrabiostwem tylko na listach, Galicyanin ma je formalne, kupione, opieczętowane, na pergaminie. Podolak więcéj czyta i umie, Galicyanin więcéj się zna na winie. Galicyanin jest chełpliwy i próżny, często nawet dozwala sobie naddatków w opowiadaniu o sobie, swoich stosunkach, majątku i t. d. Podolak jest skromniejszy, ale ma wszystkie skłonności brata Galicyanina, tylko nierozwinięte, jeszcze w pieluszkach. Literatura w Galicyi nie jest powszechném zajęciem, uprawia ją kilku chudych literatów i kilku wielkich panów, co zbierają książki, wydają swoje i nie-swoje dzieła, formują zbiory artystyczne, może trochę przez próżność. Mało się u nich wydaje, niewiele się czyta i kupuje książek. Podole w tym względzie przewyższa Galicyę, chociaż niebardzo. Wyżéj daleko stoi Ukraina. Tu obywatele są w rzeczy saméj panami, gdyż są zamożni a nawet bogaci, a przecież nie mają do pańskości pretensyi; pracują nad powiększeniem majątku z pewnym rodzajem zapału; majątku nabytego uży-

wają jak ludzie prawdziwie ucywilizowani. Na Ukrainie piszą wiele, zajmują się literaturą, czytają i kupują książki. Zamożność i zapewniona niezależność pod względem materyalnym utorowały może drogę wykształceniu umysłowemu. Ukraina żyje prawdziwie głową. — W charakterystyce Wielkopolanina znać najwięcéj świeżych wrażeń powieściopisarza, który może z jednego okazu widzianego zrobił wnioski ogólniejsze. Uwydatniona tu naprzód zarozumiałość, wysokie wyobrażenie o kulturze swojéj prowincyi i wyższości nad braćmi; a potém wzgarda dla herbów, wyzucie się z wiary a hołdowanie Heglowi, uważanie czci obrzędowéj oddawanéj Bogu za dziecińtwo dowodzące w nas zacofania umysłowego. Wielkopolanin — mówi daléj Kraszewski — nie jest bogaty, ale nie jest téż ubogi, najczęściéj skrzętny i rachujący się dobrze; nie ma téż czém szumiéć, bo od swojéj głowy i tytułu dziedzictwa płaci, jak powiada, tysiąc talarów. Jest on trochę humanitaryusz i, gdy w dobrym humorze zwłaszcza, — socyalista. — W Koroniarzu nie znalazł Kraszewski nic wybitnego, nic prawie charakterystycznego prócz uwielbienia dla Warszawy, w któ-

życie umysłowe nie upowszechniło się jeszcze, ledwie tam czytać zaczynają, kupować książki i myśleć, że się literatura na coś zdać może. — Wołyń, jako najlepiéj sobie znany, scharakteryzował Kraszewski najobszerniéj ale najniepochlebniéj. Wielkich panów — powiada — i pnących się do nich, pałaców, wykwintu jest tu więcéj niż gdzieindziéj; ale stan majątkowy jest niemal w ruinie. Ucisk chłopów dla wydobycia z ziemi jak największéj intraty — nadzwyczajny. Zarozumiałość przy braku rzeczywistego wykształcenia — ogromna. Próżnowanie, wśród młodzieży zwłaszcza — epidemiczne; przez czas jakiś królował nad nią bałaguła z biczem furmańskim w ręku... Zamiłowanie obczyzny może większe niż w Warszawie. Jeżdżąc do wód, wielki świat wołyński przywozi z sobą najświeższe pańskie mody do kraju. Była chwila na panów za granicą, że się wyrzekali państwa i grali rolę demokratów — zaraz ta moda przeszła na Wołyń i wszczepiła się doskonale, lubo na chwilę tylko. Nadeszła potém pora wzmożenia się wyobrażeń arystokratycznych — panowie wołyńscy zostali zawziętymi arystokratami: Za granicą malują herby, popisują się z niemi — na Wołyniu robią tożsamo. Za granicą przyjęli obserwancyą religijną ścisłą; tak samo robią na Wołyniu, udając wiarę, gdy jéj w sercu niéma; z religii uczynili sobie modę. I ci co w nią wierzą, żyją nie wiedzióć pojakiemu, nie pojmują wiary i obowiązków, jakie wkłada, udają nabożnisiów, stawiają kaplice przy pałacach i codzień słuchają mszy, czytając modlitwy z pięknie oprawnéj książki, na gotyckim opartéj klęczniku... W najdrobniejszych nawet rzeczach arystokracya wołyńska naśladuje zagraniczną: aż do kroju liberyi, aż do listowego papieru, aż do sposobu zaczesywania włosów, aż do manij spekulacyjnych. Stopniem niżéj ci, co nie są panami a chorują tylko na państwo lub pod imieniem półpanków są znani, udają i małpują całych panów we wszystkiém. Niżéj stopniem jeszcze, naśladują półpanków. Szlachta, prawdziwa szlachta, wrzeszcząc nieustannie na panów, chwyta co może od nich, studyuje ich obyczaje, stara się im zrównać wystawą, wy-

worem. Na kilku chatach męczący się biedak, jak może nowu, udaje zamożnego obywatela. Ostatni pan rządca, ekonom, pisarz małpują szlachetkę i tak daléj a daléj wszystko udaje, gra komedyę, siebie oszukuje i nikogo więcéj. Wolą być śmieszni, niżby się mieli stopniem zniżyć w oczach świata... Wszyscy śmieją się ze wszystkich a nie poprawia się nikt [1])...

Streszczając to, cośmy tu z „Latarni" dla charakterystyki przywiedli, można powiedzieć, że, wedle ówczesnego poglądu Kraszewskiego, świat szlachecki, z małemi wyjątkami, nie mając wyższego celu życia nad jego uprzyjemnienie, będąc zamało do życia umysłowego wdrożonym, ażeby mógł zasmakować w literaturze i sztuce, zabijał czas z dnia na dzień, cenił więcéj pozór i blichtr nad wartości istotne, zbierał grosz, ażeby go rozproszyć, o obowiązkach obywatelskich seryo nie myślał, o lud nietylko nie dbał, ale go eksploatował, czasami w sposób oburzający; w bezczynności i bezmyślności wegietował i marniał.

Dopełnienie obrazków z życia szlachecko-magnackiego

neokatolika, emancypantki, stoika, nie szczędząc barw najjaskrawszych dla napiętnowania wieku „progresu“. Wydawało się wtedy Kraszewskiemu, że ów okrzyczany postęp, ku któremu lgnęła młodzież, „jest jazdą w kółko błądzącego w nocy podróżnego, śladem swoim kręcącego się, sądząc, że jedzie coraz daléj i do celu się przybliża“. Przyznawał wprawdzie wyznawcom jego, że są szczerzy; ale dodawał, że są zmienni, bo zależą od mody. „On wierzy istotnie — powiada o postępowcu — w swojego Boga postępu i gotów ochrzypnąć dowodząc supremacyi wieku XIX nad ośmnaście poprzedzających (nie licząc już od stworzenia świata). Nie zbywa on dyskusyi milczeniem, wzgardą, przyjmuje ją i z zapałem walczy (językiem) więcéj głusząc swym krzykiem, niż przekonywając dowodami. Zapalony stronnik równości, wspólności, ubolewając nad nierównym podziałem dóbr ziemskich, któren uważa za rzecz nie z natury ludzkiéj, ale z natury instytucyi wynikłą, stara się jednak o dobry byt materyalny dla siebie bardzo pracowicie i skrzętnie... Posłuszny nietylko smakom wieku, ale grymasom, zmieni teorye, gusta, przekonanie w miarę jak jego kraj-wzór zmieniać je będzie. Nie zakłopocze się zmiennictwem w żadnym rodzaju, bo raz na zawsze zasłonił się postępem, a każda zmiana wygodnie postępem zwać się może... Myśli swoje wyraża gotowemi frazami wyuczonemi, które zawsze jeszcze, jak odłamki w kalejdoskopie, składają się na rozmaite dziwacznych postaci idee, w gruncie zawsze z jednych złożone pierwiastków. W literaturze uwielbiając reformę, szalejąc za nowością, czytając tylko co najnowsze i najlżejsze, gardzi zupełnie wszelką starożytnością, klasykami i ich językiem, śmieje się, że w szkołach jeszcze połacinie uczą, zowiąc to absurdem. W sztuce jest partyzantem teoryi *de l'art pour l'art,* to jest sztuki bez moralnego celu, dążenia, bez myśli i znaczenia. W dziesięć lat nie ręczę, żeby ten zapalony opowiadacz ewangielii postępu nie został arierowa-

---

[1]) „Pielgrzym“ 1843. t. I, 161—170, t IV, 36—49, r. 1843, t. I, 305—312.

m i zardzewiałym; wiek pójdzie jeszcze daléj, a przynaj niéj w inną stronę, on pewnie zostanie w miejscu, jak ow i dzie, co zatrzymawszy się umysłowie na pewnéj epoce (najższego swego rozwinięcia), zawsze myślą, że są jeszcze śród niéj, wśród świata, którego tylko zostali relikwią próbką ciekawą". Obok téj charakterystyki postępowca, óra da się sprawdzić na téj lub owéj jednostce, ale nie oże być poczytywana za trafną odnośnie do całości, Kra ewski jeszcze z większym ferworem i wyraźniejszą niechę n nakreślił postać kobiety postępowéj, emancypantki, mając uwadze nie stosunki polskie, ale ogólno-europejskie, jak tłomaczył Ziemięckiéj, gdy ta mu doniosła, że takich nie iast u nas niéma. Według niego kobieta postępowa pojęła oje wyzwolenie jako zrzucenie wszelkich pęt krępujących amiętności, jako zaniechanie wszelkich obowiązków. „Patrz- - pisał - jak śmiało i bezczelnie patrzy na świat, któ n jéj się otworzył, jak podniosła głowę w górę, jak nau yła się nigdy oczów nie spuszczać, nigdy lica nie rumienić, ... silna, jak odważna, jak litościwie na niewiasty inne po-

czną rozmowę, dozwalając ci za to, nie zdawać nikomu, nawet sobie, sprawy z czynności swoich, puszczać się swobodnie, gdzie wszędzie samołówki na ciebie stoją: między przepaści i niebezpieczeństwa, między wszystko zaraźliwe i smolące, dozwala ci skosztować wszystkiego i za nic się nie wstydzić... Patrzcie, jak biedna przy swojéj swobodzie i szczęściu mniemaném, jak twarz jéj straciła wdzięk właściwy, wdzięk niewieści, niewinny, dziewiczy, anielski, jak brwi się jéj ściągnęły, jak czoło sfałdowało, jak oczy zapadły, jak usta spaliły, jak pierś wyschła, jak nieustanna gorączka ją pali... Patrzcie, jak niespokojna, napróżno chce się zagłuszyć, mamić. Ciągle jéj coś szepce: — zeszłaś z prawdziwéj swéj drogi". Rozumie się, że *takiéj* emancypacyi, jaką widzimy przedstawioną w tym obrazku, niktby sobie nie życzył; ale nie można się zgodzić z Kraszewskim, że tylko taka istniała, że innéj nawet być nie może od czasu, gdy chrystyanizm postawił kobietę obok męża jako drugą jego połowę. Wybryki wyuzdanéj fantazyi i zmysłów zawsze karcić należy, ale zważać przytém potrzeba, ażeby nie podciągać pod kategoryę takich wybryków tego, co jest w położeniu kobiet konieczném do zmienienia lub téż co jest dobrém i zbawienném w dążności do pogłębienia ich umysłu oraz rozszerzenia zakresu wiedzy i pracy. Do takich kobiet, które rzeczywiście pragną nauki naseryo i które pracować muszą, ażeby żyć, nie mogą się odnosić potępiające słowa autora: „Niepodobna wyrachować, czémby się stała społeczność, gdyby dwa pokolenia emancypowanych kobiet przeszły przez nią. Ziemia byłaby bez uroku, bez wdzięku, bez poezyi, bez duszy; wszystko zrównane, zczernione, smutny całun nad ludzkością, a w łonie świata szał gorączkowy".

I sam Kraszewski w swojéj niechęci do postępu nie mógł wytrwać długo. Wpływ Rzewuskiego osłabł wskutek nieporozumień, wpływ Ziemięckiéj nie był silny, tak iż lubo pochwalał dążność jéj czasopisma, oświadczył jéj 13 lipca 1842 roku, że nie potrafiłby być dla niego użytecznym. Odwiedziny ks. Chołoniewskiego w końcu września tegoż roku

yły dla niego nad wyraz miłe, zwał on je „złotą nitką w ży-
u przeplatanem częściéj frasunkami niż weselszemi chwila-
mi"; [1]) spowodowały one pewnie szereg rozmów, które nie
mogły nie poruszyć kwestyi religii i filozofii, konserwatyzmu
postępu; ale Kraszewski, lubo myśli godzenia filozofii z re-
gią nie zaniechał, nie czuł się przecież usposobionym do
czynnego w tym względzie wystąpienia. A tymczasem oddzia-
ywały z konieczności na wrażliwą jego duszę wpływy postę-
owe, które w Warszawie wytworzyły z początkiem r. 1842
owe ognisko literackie w formie dwutygodnika p. n. „Prze-
gląd Naukowy". Redaktorami jego i wydawcami byli: Hipo-
lit Skimborowicz, dobry znajomy Kraszewskiego z czasów
wileńskich, i Edward Dembowski, rzutki, namiętny agitator,
żywo zapalający się myśliciel, gorący zwolennik wyzwolenia
ludu. Kraszewski czytał to pismo, a lubo go pracami swemi
nie zasilał, [2]) ze Skimborowiczem korespondował i dążności
jego znał. Jedno z haseł kierunku reprezentowanego przez
„Przegląd Naukowy", to jest zajęcie się dolą wieśniaków
przyczyniło się do umocnienia Kraszewskiego w myśli przed-

miodu, chmielu, orzechów, oprócz osypów żyta i owsa — składać jeszcze musieli czynsze pieniężne. „Jest-że podobna — pytał — aby na małym kawałku pola siedząc, wydołał temu wszystkiemu wieśniak i pobogaciał? A dodajmy uwagę, że dziedzice, sami rządzący dobrami, wcale się jeszcze nie ograniczają starym zwyczajem, lecz bezkarnie nadużywają, wymagając darmo transportów i różnych usług. Zaiste sprawiedliwość być powinna wszędzie i nie wiem, jak pogodzić oświatę, o którą się staramy, ze zdzierstwem nieludzkiém, widném prawie wszędzie. Mianowicie niepodobna się nie oburzać na tych, którzy, zawsze potrzebni pieniędzy przez nierząd, najmują swoich ludzi żydom do transportów wodą, lub dalekich robót, nic im za to nie strącając, rzadko nawet opłacając za to podatki... Kto czyta po francusku, gra w wista, lubi literaturę i myśli, że na tém dosyć, aby zyskać imię ucywilizowanego człowieka, człowieka dobrze wychowanego, dobrego tonu i towarzystwa; ten nie rozumie, co to jest cywilizacya, co to jest ten progres, który ciągle mając na ustach, sądzi, że on przyjdzie sam bez żadnych ofiar“.

Po tém zaznaczeniu swego oburzenia na nadużycia we względzie materyalnym, przeszedł do zobrazowania szkód, jakie wyrządza samowola dziedziców w życiu moralném wieśniaka. Na tle krajobrazu poleskiego, skreślonego przepysznie, rozgrywa się dramat obyczajowy w pierwszéj chronologicznie powieści ludowéj Kraszewskiego, [1]) w „Ulanie“. Rozpróżniaczony dziedzic Tadeusz, nudząc się na Polesiu z powodu braku wszelkiego zajęcia, znalazł sobie rozrywkę, bodaj chwilową, gdy ujrzał piękną swą poddankę, boso, w siwéj świtce, w białéj chustce na głowie, i rozgorzał względem niéj wyobraźnią i zmysłami. Od pierwszego ujrzenia Ulany, żony Oksenia Hończara, powiedział sobie, że ten „zaniedbany piękny kwiat wśród chwastów od wielu naszych oranżeryjnych

---

[1]) Że tak jest, wykazał to A. Pług str. LXI, przytaczając szczegół z listu Kraszewskiego do Jankowskiego w lutym 1841 o „Poleszance“.

yłby piękniejszy, gdyby tylko na grządce ogrodu zeszedł
ył, a nie w lesie". I zapragnął przesadzić go na grządkę
wego pałacowego ogrodu. Ulana nie była do zdobycia ła-
wą; zepsucie czy obojętność moralna, która według Kra-
zewskiego była cechą kobiet poleskich, w duszy jéj nie miały
edliska; kochała swe dzieci i gotowa była natrętne zaloty
lerzeniem noża odeprzeć Ale jest w niéj natomiast skłon-
ość poetycka czy marzycielska; jeszcze w dworze będąc na-
uchała się i napatrzyła „kochania pańskiego" to jest zape-
ne takiego, o jakiém pisały książki; utkwiło ono w jéj wyo-
aźni, jako „bardzo piękne, trochę smutne, a choć smutne,
miłe". Za tę nitkę marzycielską pochwycił Tadeusz i obie-
ując Ulanie urzeczywistnić jéj ideał „kochania pańskiego",
ciągnął ku sobie. Kobieta całą swą istność wlała w to
owe uczucie, a poetyczną swą duszą codzień lepiéj pojmo-
ała i rozumiała Tadeusza przemawiającego do niéj językiem
amiętności ognistym. A i na niego, z początku, padł urok
epojęty, poprzez który nic już rzeczywistości nie widział,
gwałtował się tylko urzeczywistnieniem tak cudownem je-

w duszę Ulany namiętności wyjątkowéj nasuwał myśl, że podobny stosunek mógł się wydarzyć przy każdém inném urządzeniu społeczném, na swobodzie opartém; ale kreśląc obrazki dowolnego, kapryśnego rozrządzania czasem i osobą wieśniaka, ażeby go z chaty oddalić i bez przeszkody z żoną jego gruchać, a daléj przedstawiając w pobocznych figurach (Ułasa i kumoszek wiejskich) zobojętnienie na nieraz trafiające się miłostki pańskie i wyrobioną pod tym względem filozofią fatalistyczną, — nasuwał bacznemu czytelnikowi myśli o konieczności zapobieżenia takim nadużyciom, takiemu szerzeniu zepsucia — przez usamowolnienie włościanina.

Postępowcy ówcześni [1]) uznawszy piękność artystyczną utworu i oddawszy hołd talentowi pisarza, który obrazy życia ludu nanowo do piśmiennictwa wprowadził, zarzucili mu tylko, że własną myśl o całym przebiegu wypadków w „Ulanie“ nie dość dobitnie wyraził, i wypowiedzieli z tego powodu wątpliwość, czy Kraszewski porzucił stanowczo tor „zapleśniałych idei“, na którym go poprzednio widzieli, kiedy się przyznawał głośno do zasad Grabowskiego i Rzewuskiego.

Z wyraźniejszym już celem publicystycznym napisana była „Historya Sawki“ pomieszczona osobno w „Athenaeum“ z r. 1842 a potém zamieszczona w „Latarni czarnoksięskiéj“. Tu mamy przed sobą obraz cierpień, jakich doznaje wieśniak od przyjścia na świat do zgrzybiałéj starości. Nędza, zaniedbanie, praca przedwczesna towarzyszą latom dziecinnym; wyzyskiwanie czasu, sił i nawet marnych zasobów pieniężnych, pomiatanie, wzgarda, kary wszelkiego rodzaju splatają się codziennie z jego życiem męskiém, w starości nie zaznaje ani szacunku ani politowania. „O! bo naszemu chłopkowi — woła Kraszewski — po kilku latach swawoli dziecinnéj, ciężkie życie; i nie dziwcie się, gdy widzicie, jak się spokojnie kładnie na śmierć, jak zimno żegna swoich, jak obojętnie mówi: — już mnie dziś umrzeć! Nie dziwcie się, śmierć im wesoła, śmierć im, to spoczynek pod brzozą, na zielonym

---

[1]) W „Przegl. nauk.“ Dembowski 1843, t. IV, 317—318.

entarzu, spoczynek, za którym wzdychają, bo go nie mieli życiu całém". Sawka doznał tych różnorodnych goryczy. wsi, w któréj przyszedł na świat, nie było dziedzica, ko rządca i ekonomowie ciągle się zmieniający, ale ani u nie lepsi. Jeden był strasznym łapownikiem, drugi bił miłosiernie, srodze, aż za pobicie na śmierć, oddany zoał pod sąd; przyszedł trzeci uganiający się za dziewczętami. go Sawka, gdy się natrętnie zalecał Naści, zbiwszy, mułl się skrywać, ażeby ujść nieodwołalnéj zemście ekonoma, óry go w rekruty chciał oddać. Naścia była ze wsi nalewéj do szlachcica, „który cały majątek, paląc fajkę i sieąc pod piecem, niewiedzieć pojakiemu stracił", ale który iał żonę umiejącą wyciskać z chłopów grosz ostatni Gdy ka przyszedł prosić o pozwolenie ożenienia się z Naścią, ni zażądała pięćdziesięciu rubli. Trzeba się było targować; trzydzieści srebrnych, „uzbieranych w pocie czoła... ostach, zaklętych" które ojciec Naści wyliczył, otrzymano pozwolenie. Popu trzeba było także wedle zwyczaju opłacić „ku", zapłacić ślub. Na wódkę, jedzenie, skrzypki i cymba-

ma prawa odepchnąć męża, ile razy staje na zawadzie miłostkom? Kto nie ma prawa sponiewierać małżonka w oczach żony, żonę w oczach męża? Każdy swobodniejszy od nich, każdy się biednéj kobiecie wyższém czémś od jéj współtowarzysza wydaje; a za krok na drogę występku wszakże płacą względami, ulgą w pracy, pieniędzmi; wszakże jest zachęta do występku, pobłażanie dla niego, a razy, a prześladowanie, a przemoc nawet dla upornéj cnoty? Biednéj kobiecie trudno być nawet cnotliwą. Nie śmiejcie się z zepsucia w niższych klasach, wy je sami robicie, rzucając ziarno, z którego wyrasta; wy je sami podsycacie"... I Naścia uległa pokusie, a Sawka zemścił się srogo na niéj i na jéj gachu, „pańskiém dziecku", sam zaś musiał wioskę opuścić i ujść za kordon.

„Historya Sawki", lubo pod względem artystycznym o wiele słabsza od „Ulany", była wyraźniejszą od niéj wskazówką nienormalności położenia wieśniaków, gdyż nienormalność tę ukazał autor palcem. Wymowny ten głos w obronie uciśnionych miał niewątpliwie donioślejsze znaczenie w procesie wytwarzania się pojęć o usamowolnieniu chłopów, aniżeli cały szereg rozpraw uczonych, bo przemawiał do wyobraźni i serca, bo był zaprawiony i gorącą miłością ludu i talentem słowa.

„Historya Sawki" łącznie z „Ulaną" wzmocniły nanowo nici sympatyi nadwątlone przez czas krótki pomiędzy młodzieżą postępową, demokratycznie nastrojoną a Kraszewskim i to w chwili właśnie, gdy z obozu przeciwnego spadł nań całkiem niespodziewanie postrzał bolesny.

V.

Redaktor „Tygodnika Petersburskiego", który dotychczas politykował, zyskawszy w Ludwiku Sztyrmerze, rozsławionym naówczas kilkoma powieściami satyrycznemi, stałego spółpracownika w dziale krytyki, pozwolił mu wypróbować

trza dowcipu na stałych do téj pory kollaboratorach swoich między innymi i na Kraszewskim.

W końcu r. 1842 w N. 88 „Tygodnika" pojawił się List z Polesia przez Gerwazego Bombę", który wywarł totnie wrażenie kuli armatniéj ciśniętéj wśród gronka Tygo- ikowego. Wychodząc z założenia, że literatura nasza jest w stanie dzieciństwa", autor powstał dowcipnie przeciw rzewadze belletrystyki, zbyt wielkiéj płodności i pośpiechowi pisaniu, co uważał za gatunek choroby umysłowéj. W oce- ie krytyki „Tygodnikowéj", którą, jak wiemy, najobficiéj za- lał Kraszewski, pochwalił jednego tylko Hołowińskiego, gdy ini chorowali według niego na admiracyą, ustawiczne po- ównywania między sobą pisarzy żyjących, przesadzoną tole- ancyą dla ludzi znanych, przedwczesne dzięki, pochwały nadzieje, na pośpiech w sądzeniu, na brak konkluzyi, na ierówność sądu. Imiennie zaś krytykując „Stanicę Hulajpol ka" Grabowskiego, „Chwilę" Jankowskiego, wreszcie „Obrazy życia i podróży" Kraszewskiego, najwięcéj wpadł na ten tni utwór, posadzając w końcu autora wśród wielu sar-

więcéj, niż włożyłeś, a może się sumiennie nie godziło tak pisać *pour faire de l'esprit et de l'effet*. Na ten raz dosyć; boję się i w liście *nadto* już pisać... Dziwi mnie, jak to ja jeden i ja najwięcéj szkodzę literaturze. Chcecież mnie z niéj koniecznie wypchnąć?? Nie spodziewam się, ale na Boga, szeroko miejsca zostało i nikomu go nie zajmuję... Nie gniewaj się za ten list i odpisz, a nie wypieraj się, bo napróżno" [1]).

Przekonał się niebawem Kraszewski, że w domyśle pomylił się stanowczo; tymczasem wyszło w „Tygodniku" wyjaśnienie wydawcy, przyznające wogólności słuszność wywodom Gerwazego Bomby, a potém i drugi „list z Polesia". Wówczas wpadł na myśl Kraszewski, że autorem tych listów jest Sztyrmer i w liście do księdza Hołowińskiego, który już wtedy bawił w Petersburgu jako rektor akademii duchownéj, użalał się na autora „Pantofla", szczególniéj zaś na Przecławskiego. Przyznawał autorowi listów racyę w niektórych punktach co się tyczy krytyki, „która u nas przeszła w jedno *ach!*" ale zarzucał mu, że „nadto chce dowcipkować i rozbijać mgły swoją jasnością, a położenia naszego i stanu względnego naszéj literatury nie widzi zupełnie". O Przecławskim zaś pisał: „Tygodnika wydawca rzucił mnie na pastwę; wszystkich bronił potrochu, mnie nic wcale i dokonał tego, że upokorzony, postrzegłem się, iż nie mogę się wciskać gwałtem, gdzie mnie nie żądają i ze mną nie sympatyzują. Unikając zaś nadal zarzutów admiracyi (do których podobno ja sam najmniéj dałem powodów), nie będę odtąd wcale pisał do pism peryodycznych, a zwłaszcza o nowo wychodzących dziełach" [2]). Fałszywe jednak mielibyśmy wyobrażenie o powieściopisarzu naszym, gdybyśmy sądzili, że pogniewał się na Sztyrmera i zerwał z nim stosunki. Korespondował on z nim dawniéj jako Eleonorą, autorką „Pantofla" i „Pamiętników oryginalnie wychowanéj kobiety", prosił o spółpracownictwo do „Athenaeum";

---

[1]) Z rękopismu.
[2]) Z rękopismu.

ięc gdy w „Tygodniku“ zobaczył obronę swoję, przez Ho- owińskiego skreśloną, odpowiadając, lubo późno, na list do iebie wystosowany ciągle jeszcze od pseudonimu, zerwał tę naskę, połączył w jedno Eleonorę i Gerwazego Bombę, po- ‑chwalił dowcip, przyznał, że krytyka nasza „nic nie warta“, dwołał się do opinii „oświeconego ogółu“ jako najwyższego ędziego w sprawie literatury, zachęcał usilnie do ciągłego i-sania, odpierając zarzut Gerwazego co do zbyt wielkiéj rodukcyjności wyjątkowością naszego położenia, które zmusza o zachęcania ku tworzeniu, gdyż u nas „mało jest prawdzi- ie utalentowanych pisarzy, a inaczéj nie wyrobi się smak do zytania rzeczy poważniejszych, aż będziem mieli rzeczy na ozór lekkie, formą pociągające, a myślą głębokie“ [1]. Na ten st odpisał Sztyrmer, tłómacząc swoje wystąpienie gorliwością dobro literatury, a szczególne zajęcie się Kraszewskim w „Liście Polesia“ tém, że Kraszewski najsilniejszy wpływ na ówczesne śmiennictwo wywierał i przykładem swoim mógł innych ciągnąć. Kraszewski nie zaniedbał odpowiedzi i teraz, a w niéj zdzie już z pierwszego wrażenia ochłódłszy, zawarł wyrazy

i ostrożniejszy. Do „Tygodnika“ widzę potrzebę, widzę konieczność pisania i pisać nie przestanę, ale czy posyłać mogę to, co nazywamy krytykami, o tém jeszcze dziś wątpię. Gdyby jednak nikogo na moje miejsce nie znaleziono, coby z nowo wyszłych dzieł sprawę zdawał, będę musiał i tém się przysługiwać. — Nie potwierdzasz Pan mojego zdania o jedynie sprawiedliwym sądzie mas czytelników, o sankcyi, jaką dobroci dzieła nadaje opinia o niém publiczna, ja jednak stoję przy tém, że nietylko w Anglii, Niemczech, ale i u nas, sąd ogółu jest sądem ostatecznym i nieodwołalnym. Ogół nie rozumuje, ale czuje i instyktownie, że tak powiem, sądzi. Nie wie, dlaczego co jest dobrem, ale wie, co dobre, odpycha złe, nie umiejąc zdać sobie sprawy ze wstrętu, jaki w nim wzbudza. Częściéj może niż kto inny mam zręczność badać zdania ogółu i uważam je bacznie i zawsze prawie, choć niewyrozumowane, choć zbytecznie absolutne (*entiers*), są w gruncie sprawiedliwe. Prawda, i w tém masz Pan zupełną słuszność, że w tych zdaniach cieniowania wielkiego niéma, ale one przynajmniéj ziarno od plewy oddzielają. Nasz ogół czytający nie jest dziś takim, jakim był przed kilką, kilkonastą (!) laty; niezmiernie się wykształcił, poznał, o co chodzi literaturze, i przestał ją uważać za zabaweczkę. Wierzę w rozum zbiorowy i uczucie zbiorowe ogółu, jako sąd większości; zresztą może się mylę, ale mi się zdaje, że daléj, daléj opinia publiczna coraz się stanie pewniejszą miarą, a krytycy poniewierający ją i mający za nic pójdą drogą błędną. Co do lat, pozwalam na słowa pańskie, że literatura nasza jest dzieckiem, dodajmy: dzieckiem Opatrzności boskiéj, a według mnie niepospolitych nadziei dziecięciem. Rozumie się, że siebie ekskluduję z téj kwestyi, jakby *mnie* w niéj całkiem nie było. Spójrzmy na resztę, co się robi, pisze, sposobi, począwszy od Trentowskiego, mimo jego obłędów filozoficznych, głębokiego myśliciela, aż do Bejły, ks. Ignacego [Hołowińskiego] itd. itd. Znajdziemy dzieła mogące zastanowić ludzi, nie naszę już tylko literaturę znających, a co więcéj znajdziemy postęp ciągły, rokujący na przyszłość postępy. W jedném tylko W. X. Poznańskiém obja-

ienia się początkowe życia umysłowego na niczém pełzną rozrodziły w zatargi smutne, najdziwaczniejszéj treści, bo po-tycznych reform i pojęć historycznych o przeszłości. Stron-ictwo progresistów i zapaleńców najsilniejsze tam; ale całą go czynnością jest jątrzenie namiętności bezpożytecznie, co orzéj szkodliwie. Jego tłómaczenie przeszłości sensu najmniej-ego niéma i ducha partyi tylko objawia. W Galicyi mało iszą, ale czytają i pracują i rzucili się więcéj do nauk łaściwych niż literatury. Jest jednak zawsze umysłowy ruch potrzeba zajęcia U nas podobno, mimo rozprzężenia, rozsy-ania pracujących, prace wogólności przedstawiają najpozor-iejszą całość, największą rozmaitość, jakiś ciąg, jakąś jedyną ążność. Tą jest literatura jako cel, nie jako środek. U nas prawia się ona dla niéj saméj, dla języka. Może być, że je-zcze zechcesz Pan uważać to wszystko za ruchy *dziecka*, ale ożeż być inaczéj? A chcesz-li Pan przekonać się, że to nie st *dziecko*, porównaj je z tém, co egzystowało przed jego rodzeniem, kiedy publika unosiła się nad tłómaczeniem

pomieszczonych w „Tygodniku Petersburskim“ (r. 1843, N. 33, 41) nie odmawiając zalet utworom jego, traktował je lekko, trochę ironicznie, trochę drwiąco. I Sztyrmer nie pozostał mu dłużnym i odróżniając umyślnie pisarza od dzieła, dotkliwie go chłostał. Właśnie w początkach r. 1843 wyszło pisemko Kraszewskiego, rzeczywiście bardzo słabiutkie p. n. „Akta babińskie“, gdzie się zawierało dużo pobieżnych uwag za rozumem i przeciw rozumowi (głównie przeciw filozofii heglowskiéj i jéj adeptom u nas). Ponieważ na tenże rok wyszło kilka pism zbiorowych, gdzie i artykuły Kraszewskiego się znajdowały, dało to Sztyrmerowi sposobność wydrwienia téj „literatury szpargalikowéj“ w nowym „Liście z Polesia“ („Tyg. Pet.“ 1843, N. 60–64). Raz tu jeszcze wyśmiewa pochopność do pisania, mając oczywiście Kraszewskiego na widoku. „Tylko naśladując młyn parowy — pisze tu ironicznie — można zasłużyć na imię znakomitego pisarza, a kto tego nie umie, liczy się do ciurów literackiéj falangi“. Nie poprzestając na ogólnikach, powiedział bez ogródki, że Akta babińskie to „mały szpargalik wielkiego pisarza i może pierwsza u nas *spekulacya literacka* człowieka z talentem“.

Tego sądu dotykającego już nietylko zdolności ale i charakteru pisarza, Kraszewski na razie nie odczytał, gdyż znajdował się naówczas na wypoczynku zdala od gwaru waśni literackich; znaczenie tego zdania odbiło się dopiero późniéj, w połączeniu z innemi, na stosunkach Kraszewskiego z „Tygodnikiem Petersburskim“.

VI.

Przesławszy dwa tomy „Nowych studyów literackich“, oraz tom „Powiastek i obrazków historycznych“, do Warszawy, a „Powieść składaną“, napisaną do spółki z Placydem Jankowskim, jako téż pięć tomów „Athenaeum“ do Wilna, Kraszewski dla zwiedzenia nowych stron i dla kąpieli morskich wybrał się w czerwcu 1843 r. z ciotką Urbanowską

paru innemi osobami do Odessy. Przejechał ogromny kawał raju, zatrzymując się dłużéj lub krócéj w Tajkurach, Prautynie, Kisielach, Litynie, Tulczynie, Bałcie, na stepie szajewskim, w Sewerynówce, wszędzie zdejmując widoki, kreśąc charakterystyczne postaci, zwracając baczną uwagę na szczegóły etnograficzne (ubiory, budowle i t. p.). W Odessie achwycał się morzem, brał kąpiele, oglądał zbiory towarzywa archeologicznego, pałace, wille, spożytkowywał każdy dzień jaknajszerszym zakresie; a ta zmiana zajęć stanowiła dla ego istotny wypoczynek. Zabrał znajomość z całym szeregem uczonych mężów, (Włodzimierzem Linowskim, E. Jacoim, Grigorjewem, Murzakiewiczem), z któremi o przeszłości teraźniejszości Odessy rozprawiał, z Bulgarem Bazylim Aprywem mówił o wielkiéj przyszłości Słowiańszczyzny, od pollona Skalkowskiego i dr. Siezieniewskiego jego szwagra owiadywał się wspomnień o Mickiewiczu, z dr. Karolem aczkowskim, Hołowińskim, muzykiem Kozłowskim przepęłd czas przyjemnie na rozrywkach towarzyskich: w po-

co mu wspomnienia osobiste i gadanie o byle czém zarzucali. Wydawca „Tygodnika“ z właściwą sobie dyplomacyą, wiedząc, że i Michał Grabowski zraził się wystąpieniem Gerwazego Bomby, nie chciał jeszcze zrywać stosunków z Kraszewskim i dlatego w przypisku do jego listu sypnął mu kilka komplementów. Autor nasz dał tu niebawem artykulik o nowo wyszłych dziełach, ale potém, może zrażony pochwałami wydawcy dla Bomby, zaprzestał przesyłek, zajął się nowemi powieściami, poematem, oraz zredagowaniem „Wspomnień Odessy, Jedyssanu i Budżaku“ i swojém „Athenaeum“.

Wskutek wrażeń przykrych, doznanych od końca zeszłego roku, nadwątliła się chwilowo w Kraszewskim dawniejsza rzutność młodzieńcza, śmiało, bez oglądania się na nikogo krocząca naprzód, a rozdraźnienie i idące za nim przygnębienie odbiły się widocznie w listach do rodziny, gdyż spostrzegł to ojciec i wspomniał mu o tém. Kraszewski w listopadzie odpisał: „Dziwuje się papa, że we mnie dawnego życia nie widzi, żem ostygł. Nie wiem prawdziwie, jak i to, co jest, utrzymało się we mnie. Praca nieustanna, ciężka, nieraz kłopotów wiele, potrzeba ciągłego myślenia: co będzie? jak sobie dać radę? Do tego zdrowie liche... Trudno być przy tém wszystkiém młodym. Każda rzecz mi teraz szkodzi, nerwy osłabia, lada wrażenie daje ból głowy, można od tego zmarznąć. A powoli, powoli, człek się *starzeje*; ja to do siebie *bardzo czuję*, ale to naturalne i konieczne przejście. Z moimi pryncypałami-księgarzami nic zrobić, nic począć, a tymczasem pracować trzeba, a praca ta tylko tą trochą sławy się płaci, która ani grzeje, ani karmi“ [1]).

Mimo to poczuwanie się do osłabienia pracował Kraszewski ciągle i owocem pracy jego z r. 1843 oprócz luźnych artykułów, były: drugi tomik „Aktów babińskich“, równie słaby jak pierwszy, z jaskrawym artykułem przeciwko krytykom, drugi oddział „Latarni Czarnoksięskiéj“, „Maleparta“,

[1]) Urywek z listu Krasz. przytocz. p. Pługa LXIII.

amat „Tęczyńscy" i znaczna część poematu „Witoldowe oje".

W drugim oddziale „Latarni", autor spostrzegłszy, że pierwszym zbyt wyłącznie pewne tylko klasy (lud, szlachtę iejską i panów) przedstawił, chciał dopełnić to malowidło ołeczeństwa obrazami klas innych, ale przyznawał zgóry, że rzedmiotu nie wyczerpał. Zwracają tu głównie uwagę opoiadania o stosunku żydów do reszty narodu oraz sylwetki teratów i mieszczan warszawskich.

Kraszewski pojmując teraz wielkie znaczenie przemysłu handlu, chciałby był, ażeby ludność rdzenna, zarówno mieszczaie jak szlachta zajęli się temi gałęziami gospodarstwa narowego, ale widział, że nieopatrzność, brak dbałości o jutro, rak wytrwałości, chęć błyszczenia i życia nad stan czynią to czenie do urzeczywistnienia albo niemożliwém albo bardzo udném; wystawił jasno przeszkody w rywalizacyi z żydami, ie w samych ujemnych właściwościach téj klasy je upatrując, also w przymiotach dodatnich: oszczędności, zapobie-

zacyjnego w Warszawie i w kraju. Szydercza żyłka autora, który na Warszawiakach zapragnął pomścić swe urazy do krytyki, źle mu tutaj usłużyła. Podobnież i klasy rzemieślnicze, z którémi się zetknął ów niby-bohater Staś za pośrednictwem kochanki swéj Karusi, zostały w ohydném wystawione świetle: matka i bracia Karusi spekulują na jéj cnocie i prowadzą bezwstydne ze Stasiem targi w słowach pełnych nietylko grubijaństwa, trywialności, ale i wyuzdanego cynizmu.

Oddział drugi, z wyjątkiem owych uwag ekonomicznych, bez porównania mniéj posiada i artystycznéj i myślowéj wartości aniżeli pierwszy. Rozdrażnienie szukające pastwy w obrazach jaskrawo ujemnych odbiło się tu niekorzystnie.

Podobny skutek znajdujemy i w powieści historycznéj. Idąc za teoryą wyciągniętą z romansów Waltera Scotta i Michała Grabowskiego (E. Tarszy), a wypowiedzianą przez siebie w „Nowych studyach literackich“ [1]), nie chciał on w obrazowaniu przeszłości wybierać dziejowych postaci wielkich ani wypadków znajomych, z którémi mając do czynienia autor nieustannie plątać-by się musiał między historyą a wymysłem, uwięziony i skrępowany wyznaczoną mu przez historyę drogą, z któréj zejść nie może, aby w fałsz nie popadł“, — chciał wystawiać „typy, obyczaje“, postaci, któreby tylko „piętnem swych czynności“ historycznemi były. Spróbował tedy najprzód opowiedzieć na wzór Waltera Scotta i Tarszy historyę nienawiści Podkomorzego do Ruszczyca za czasów rokoszu Zebrzydowskiego w rozpoczętéj zaledwie w „Athenaeum“ r. 1843 powieści p. n. „Bannita“, wyróżniającéj się od poprzednich prób Kraszewskiego ciągłością opowiadania w miejsce kalejdoskopowo zmieniających się obrazków; — ale gdy mu część rękopismu zaginęła, „nanowo rzecz tę odtwarzać zdało mu się zupełnie niepodobném“ [2]), i dlatego jéj zaniechał

---

[1]) T. II, str. 177—187: „Słówko o prawdzie w romansie historycznym“.

[2]) Zob. „Athenaeum“ z r. 1845. t. II, 184.

łaszcza, że robiono wówczas „powszechne i dość słuszne
mówki“ literaturze na Litwie i Rusi, iż „się powieścią
oezyą, lekkiemi wyroby ogranicza zbytecznie“. Istotnym
li powodem było, jak się zdaje, przekonanie, że w raz roz-
zętym sposobie powieści kończyćby nie mógł. Zwrócił się
dy do innéj epoki, do czasów Stanisława Augusta.

W przedstawieniu obyczajów tego czasu miał Kra-
wski poprzednika w osobie wychwalanego wtedy ponad
zelką miarę autora „Pamiątek Soplicy“. Pójść jednak za tym
orem nie dozwalało mu zaognienie stosunków z Rzewuskim,
którym teraz widział zalet coraz mniéj i przeciwko któremu
ieścił był artykuł Tytusa Szczeniowskiego w „Athenaeum“.
szem wiedząc, jak wielki wpływ wywierały na Kraszewskiego
żenia chwilowe, łatwo pojmiemy, że w obrazie czasów
nisława Augusta uwydatnił strony życia wprost przeciwne
, jakie odmalował Soplica. Istotnie, co cześnik parnawski
stawił jako dobre: trybunał lubelski, panów, szlachtę
zwłaszcza domowników i tak zwanych „przyjaciół“, to

ciszkowi Moor w Zbójcach, postaci ofiar, wyznaje swe zbrodnie świeżo pojętéj żonie, o ambicyi zapomina, gra rolę potulnego męża; lecz znowuż nagle budzi się w nim zazdrość, wchodzi niby tragicznie a w gruncie śmiesznie, z szablą do komnaty małżeńskiéj, tnie żonę, jéj kochanka, księcia Kazimierza L.; żona udaje go za waryata, trzyma w więzieniu, z którego oswobodzony wreszcie, przystaje do bandy zbójców i przez trzy lata szuka zemsty; — gdy żona straciwszy majątek wraca na wieś, napada ją, lecz chybia; uwięziony znowu, mając być uwolnionym przez swych towarzyszy zbójców, wskutek ukazania się mar traci napowrót energię, błaga żonę, by mu pozwoliła odejść i zostaje pustelnikiem... Jestto powieść sensacyjna i awanturnicza, zaprawiona tu i owdzie zwrotami o potrzebie wiary, bez któréj ludzie zwierzętami się stają. Stan polityczny kraju zupełnie usunięty z obrazu; mówiąc o Stanisławie Auguście, widzi w nim Kraszewski tylko lekkomyślność i żądzę miłostek coraz świeżych a zawsze łatwo zaspokajanych, gdyż wszystkie kobiety same mu się nastręczały, tak społeczeństwo było z gruntu zepsute. Autor uganiając się za nagromadzeniem szeregu przygód wstrząsających, nie prowadził opowiadania tokiem naturalnego rozwoju, nie rysował charakterów, które znał, ale tworzył poczwarne lub niedorzeczne postaci z wyobraźni na tle ciemném, namalowaném według ogólnikowego wyobrażenia o strasznéj zgniliźnie obyczajów tego czasu, kiedy, jak powiada „posunięto wstręt ku przesądom do tego stopnia, że poczciwość i cnotę nazwano przesądem, a biorąc przekupny pieniądz, śmiano się z przesądnych, co go odrzucali; religia — przesądem, cnota parafiaństwem ochrzczona — i dziwnoż, że ten czas takie wydał owoce!“ Łatwo zauważyć, że nie jest-to wizerunek przeszłości, ale pamflet na nią. Jak Rzewuski idealizował pewną stronę życia szlacheckiego w téj epoce, wynajdując doskonałość tam, gdzie częstokroć była tylko prywata, poczciwa głupota, albo nieunoszona fantazya; tak Kraszewski gwoli tendencyi zohydzał epokę, którą wtedy znał bardzo jeszcze powierzchownie.

Toż satyryczne wejrzenie na przeszłość i taż skłonność
malowania scen jaskrawych występuje także w nieszczę-
iwéj próbie dramatu historycznego p. n. „Tęczyńscy“, skre-
nego w powrocie z Odessy „w stepie pod Ananiewem“,
k objaśnia data pod nim położona 31 sierpnia 1843. Boha-
rka Dorota Tęczyńska, któréj dzieje skreślił już dawniéj
raszewski w „Powiastkach i obrazkach historycznych“, przed-
awiająca się w pierwszym akcie jako osoba energiczna,
agnąca dla kobiet większéj swobody uczuć, myśli i czynu,
wiadczająca się sama Nawojowi, biednemu szlachetce przy-
temu przez Toporczyków do herbu i służby, w drugim ak-
e okazuje się bardzo pospolitą bohaterką z romansów sen-
cyjnych, idącą za mąż dla ochrony życia swego Nawoja za
średnictwem kłamstwa i przeniewierstwa Gdy Nawoja za-
ił stryj Żegota, Dorotka szaleje i puszcza się pozornie na
rząd dla zniesławienia rodu Tęczyńskich: jest to jéj zem-
a Osadzona w wieży Masława, rzuca się z niéj i zabija.
zytelnik widzi w niéj tylko niewiastę chorującą na satyria-

„Witoldowe boje“ były już w maju 1844 roku wyprawione do druku, a 17 czerwca ocenzurowane. Więcéj tu niż w poprzednich poematach z dziejów Litwy ustępów rymowanych; [1] a wśród ustępów wierszem białym pisanych dość często zdarzają się rymy; wiersze są rozmaitéj długości. Niepoprawność składni i form językowych trochę większa niż w Mindowsie. W samym wstępie odzywa się fałszywa nuta, gdy autor, który tyle obrazów i obrazków teraźniejszości nakreślił, mówi jakby stary rapsod o przeszłości tylko marzący: „Dlaczego duch mój nie pójdzie z żywemi, Życiem dzisiejszém serca rozweselać?.. Dlaczego w górę zwracam tęskne oczy... W kraj nieśmiertelny, smutny a uroczy. Dlaczego z niemi i w nim *żyję cały?*“ Prawdą to było tylko na tę krótką chwilę, kiedy pisaniem poematu był zajęty, ale nie mogło się bynajmniéj odnosić do całego nastroju poety. Natomiast trafnie zauważył Kraszewski, który trzy poemata swoje opatrzył ogólnym wyrazem *Anafielas* (nieistniejącym zresztą w języku litewskim), który miał oznaczać górę wieczności, że nie znajdowały one sympatyi szczeréj wśród czytelników: „Czemu sam jeden na Anafiel lecę, Napróżno ciągnąc *zimny lud* do siebie, Wskazując przeszłość stary ogień niecę, Sam tylko, Litwo, mając łzy dla ciebie?“ Pomylił się tylko, wyobrażając sobie, że istotnie rozniecał „stary ogień“, gdyż właśnie tego żywiołu najzupełniéj brakło szczególniéj „Witoldowym bojom“. Autor mając zamiar przedstawić tylko dzieje Litwy pogańskiéj, dla któréj większą tu jeszcze okazuje sympatyę aniżeli w „Mindowsie“, odmalował jedynie szereg wydarzeń od zalotów ojca Witoldowego względem pięknéj Biruty aż do osiągnięcia przez Witolda tytułu wielkiego księcia litewskiego w r. 1392; resztę zaś jego życia wspomniał w raudzie, kończącéj poemat, ogólnikowo i to tak dalece ogólnikowo, że o wiekopomnéj bitwie pod Grunwaldem nie natrącił ani słówka. Witold przedstawia się tu nam, oczy-

[1] Takiemi są: I—IX, XIII, XVI—XVIII, rauda w XIX, XXII, XXV, początek XXVII, XXXI, część XXXII i XXXIII, XXXV, XLI.

...ście wbrew zamiarowi poety, jak półgłówek; znaczna część ...go przedsięwzięć, podjęta nierozważnie, skutku nie osiąga; ...tywami jego postępowania — duma, żądza władzy tak jak ...u Mindowsa; dopiero w końcowéj raudzie słyszymy jego ...ty wyrażoną chęć działania dla całości Litwy; pozostaje on ...ztą bardzo, aż zanadto często w cieniu; przez połowę ...ematu zasłania go ojciec Kiejstut, potém Jagiełło, Skir...łło, Hanul i inni. Poeta nigdzie nie usiłował nawet stwo...ć jakiegoś wielkiego, wspaniałego, prawdziwie bohaterskiego ...razu; przedstawił tylko lik obrazków drobnych, w których ...e małą wistocie cząstkę zajmują; ostatnie tylko w poe...acie oblężenie Wilna przy pomocy krzyżaków szczegółowiéj ... bez wielkiego talentu odmalowane. Szereg zdrad, otruć, ...szań, pożóg, utarczek i bitew, zdrad, fałszów, przy dro...zgowym chronologicznym sposobie przedstawienia rzeczy; ...lka a wstrętna jednostajność, brak obrazów życia wewnętrz...go, zabaw, obrzędów, rolnictwa itp. czynią czytanie poe...atu nużącém i „starego ognia“ rozniecić nie mogą. Niéma ...dnego skupienia efektów artystycznych; pieśni idą lu-

Pisanie „Witoldowych bojów“ zwróciło autora znowuż na tor dawniejszego sposobu tworzenia za pomocą luźnie szeregowanych obrazków. Odnajdujemy go również w „Zygmuntowskich czasach“, napisanych według wszelkiego prawdopodobieństwa [1]) w ciągu roku 1844. Władysław Nehring nazwał tę powieść „wykończonym romansem historycznym, pierwszym, który Kraszewski napisał“ [2]). Z tym atoli aż nazbyt pochlebnym sądem trudno mi się zgodzić. Jako obraz mający przedstawić „Zygmuntowskie czasy“ jest ta powieść jednostronną w wysokim stopniu. Mamy tu przed sobą kalejdoskop przedstawiający kilka stron ówczesnego życia, a mianowicie i głównie sylwetki przekupek, żaków (otrząsiny, koguty ś. Gawła, jasełka), dziadów, klechów, dworzan innych w Krakowie, innych w Wilnie, alchemików (Pudłowski, Gronovius, Duranus, żyd Hahngold). Obok tych obrazków, kreślonych żywo, barwnie na podstawie broszur z XVI i XVII stulecia, widzimy tu jeszcze opustoszone po zarazie morowéj Wilno, utarczki z Tatarami, szczegóły niewoli tatarskiéj. Ze stosunków politycznych nie spotykamy tu nic prócz gołosłownych wzmianek; a wizerunek Zygmunta Augusta w Knyszynie, zbiedzonego, otoczonego nikczemnymi ulubieńcami (Kniaźnik, Mniszech), ladacznicami (Giżanka, Anna, Witowa, Zuzanna), czarownicami, uwydatniony jaskrawo na tle owych powszednich lub téż wyjątkowych stosunków, daje całkiem fałszywe wyobrażenie okresu, który Zygmuntowskiemi czasami nazywamy. Tak ważny czynnik ruchu ówczesnego, jakim był reformacya, przedstawiony został ze strony tylko najgorszéj w postaci lichego awanturnika. Sylwetki wielkich panów: Firleja, Sapiehy, Radziwiłła są zaledwie naszkicowane, a rozmowy ich albo puste albo dziwaczne, bez najmniejszego kolorytu czasowego. Księżna Beata-Anna Sołomerecka tylko

[1]) Powieść ta była posłana do Warszawy; tu cenzura odrzuciła ją; musiano ją wyprawić do Petersburga, gdzie trzy tomy ocenzurowano 25 sierpnia a jeden (pierwszy) 19 grudnia 1845 roku; oczywiście zatém musiała być napisana w 1844.

[2]) Książka jubileuszowa str. 199.

sielance miłosnéj z Czuryłą jest ponętną, późniéj i postać i dzieje zupełnie zajmować przestają zarówno z po- ...du nieprawdopodobieństwa wydarzeń jak i jéj zachowania ... Ślub jéj został zaprzeczony przez brata jéj męża, dziecko ...nane za nieprawe; a ona wysławszy do Rzymu księdza po ...kumenta, przez lat 15 czy więcéj nie przedsiębierze nic, ...by położenie jéj wyjaśniło, tylko oczekuje owych papierów, ...rywa siebie i dziecko i dopiero po upływie owego czasu krok jakiś się zdobywa. Powracający z niewoli tatarskiéj ...uryło przypadkowo przyniósł dokumenta, które mu ów ...ądz, przed laty do Rzymu wysłany, umierając powierzył. ...iążę Solomerecki, niby bezinteresowny, bo odrzuca ofiaro- ...ny majątek, a tylko dla dumy rodowéj (?) chcący zgładzić ...iecko brata, przedstawia się nam jako maniak gorączku- ...ry, bo gdy mu dowiedziono, że ślub Beaty był zupełnie ...awny, pozornie uznaje fakt, ale mścić się chce za upoko- ...enie. Staś Solomerecki, syn Beaty, pobożny, serdeczny i dość ...jący jako żak, jest następnie zupełnie bierną istotą w ca-

mów z młodziutką Anną-Beatą. Takiego nastroju nie spotkaliśmy aż do téj pory w utworach Kraszewskiego; były w nich wyrażone smutek, boleść, rozpacz, ironia, sarkazm; ale tego łzawego, tęsknego rozrzewnienia, które się rodzi w duszy przy rozpamiętywaniu szczęśliwych chwil minionych, kiedy się wié, że one już wrócić nie mogą, tego miłego bólu, co jest łagodnym a trwałym i wywołuje w sercu uczucia miękkie, sympatyczne, Kraszewski aż do „Zygmuntowskich czasów“ nie malował wcale. Żywioł ten nowy jest jeszcze tutaj w bardzo skromnéj mierze użyty, ale już istnieje. Co go zrodziło? Oczywiście istniał on w duszy Kraszewskiego i dawniéj, ale zwycięski pochód naprzód w rozwinięciu talentu i wpływu na społeczeństwo nie dawał mu sposobności do wydobycia się na jaw; przykrości i zawody były przemijające, a poczucie siły wielkie; nic jeszcze nie zmuszało powieściopisarza do szukania pociechy w przeszłości, bo mu się ciągle uśmiechała przyszłość. Ale ostatnie półtora roku dostarczyło tak przykrych wrażeń w zawodzie autorskim, że zaczął już się zwracać do lat młodzieńczych z tém przekonaniem, iż w nich jedynie był szczęśliwym. Zdobyte już, jak się zdawało, stanowisko w literaturze, zostało zakwestyonowane i to wśród tych, w których uznanie autor wierzył najsilniéj. Mogły również do spotęgowania uczucia tęsknoty przyczynić się jakieś zawody rodzinne lub towarzyskie, których nie znamy; dość że, jak widzieliśmy, Kraszewski poczuł, iż się starzeje, a jakkolwiek to poczucie nie było wyrazem istotnego stanu co do siły twórczéj, wskazywało ono jednak początek zwrotu tęsknego do chwil życia minionych jako piękniejszych i lepszych od teraźniejszości. A raz wszedłszy na taki tor myśli, gdy zwłaszcza stosunki zewnętrzne do utrwalenia ich się przyczyniały, łatwo się było żywiołowi tęsknemu spotęgować, jak to zobaczymy niebawem.

Kraszewski czuł się coraz bardziéj osamotnionym; Rzewuski coraz wstrętniejszym mu się wydał; z „Tygodnikiem Petersburskim“ w bardzo chłodnych zostawał stosunkach; a w drugiéj połowie roku 1843 przyszło mu zaniechać zna-

omości z Michałem Grabowskim, który zamierzając wydawać
v Kijowie czasopismo p. n. „Słowianin“ wypowiedział gło-
no swe panslawistyczne tendencye, w duchu dobrowolnego
jednoczenia się z najpotężniejszém państwem słowiańskiém.
O sławnym liście Michała — pisał z tego powodu Kra-
zewski do Chołoniewskiego 1 listopada 1843 r. — niestety,
wiedziałem dawno; klęska to okropna, zabił mnie tém, długo
ie wiedziałem, co począć z sobą, teraz oswoiłem się. Wiem,
Michał żałował swych niewczesnych wynurzeń, że zakrzy-
nięty upadł na duchu, że gryzie się, że tłomaczy, ale takie
lbrzymie głupstwo (mówię jeszcze delikatnie) zrobiwszy, *ex*
terno nulla redemptio. Dla mnie to ciekawy widok; pa-
zyłem na tego biednego człowieka, jak się stopniowo mienił
d początku swéj karyery, walcząc z ochotą postawienia się
am gdzie dziś jest. U niego to tylko żądza *d'être conséquent*
ans ses principes. Jestem pewien, że sam nie wie, jak do-
vedł do rezultatu tego, powoli sobie rozumując, że jego za-
dy wymagają takich opinij“ [1]).

jętego jako kierunek „anti-nowatorski i ultra-konserwatywny“, gdy Kraszewski pojęcie takie za fałszywe poczytywał, bo — jak powiadał — „katolicyzm nie potrzebuje do siebie ciągnąć i krajać wszystkiego pod swoję miarę; on jest tak wysoki, że niéma niczego, z czémby się porównania lękał, a jako absolutna prawda wszelką prawdę w świecie politycznym, socyalnym miał już, jako pierwiastki, w sobie“ [1]).

Tak szeroko pojęta zasada katolicyzmu, w przeciwstawieniu do szczupłego, zamkniętego kółka myśli Grabowskiego, dozwoliła Kraszewskiemu, bez obrazy uczuć religijnych, wchłaniać prądy umysłowe najnowszéj filozofii, które dotychczas głównie na wiarę swoich przyjaciół-konserwatystów traktował lekceważąco. Chęć zgłębienia i téj gałęzi wiedzy w duszy tak wrażliwéj i ambitnéj obudziła się teraz z całą siłą i stała się tarczą przeciwko szyderstwom Bomby z jego wielostronności. Artykuł pomieszczony w N. 45 „Tyg. Petersb.“ z r. 1844 był jakby ugruntowaniem się w téj chęci i uboczną odpowiedzią na dawne i przyszłe zarzuty. Zaznaczywszy tu, że wiek nasz jest „specyalny“, twierdzi, iż jakkolwiek myśl specyalizacyi ma swe uzasadnienie rozumowe, w skutkach jednak okazuje się niepłodną; — narzekają mianowicie na mnogość nowych faktów w naukach przyrodniczych. „To rozdrobnostkowanie nauki — na fakta — powiada — jest dowodem *największéj bezsilności, słabości*“. Podobnież rzecz się ma i co do artystów; Kraszewski drwiąco przepowiada chwilę, kiedy artysta będzie wypisywał na kartach: *N. N. artiste-peintre des légumes, section des choux.* „Dla mnie przeciwnie — mówi Kraszewski — ten tylko, kto pojmuje wiele, ciągle i w najrozmaitszych gałęziach, kto się kształci tém samém wielostronnie i patrzy na świat z wielu punktów, zdaje się daleko prawdopodobniéj doskonalszym, o ile biedne ludziska doskonałemi być mogą“.

Gdy do tego przekonania własnego dodamy jeszcze mo

---

[1]) Wyjątek z listu Krasz. do Podwysockiego przytoczony przez Pługa LXXI.

liwy wpływ zarzutu zrobionego mu w „Orędowniku Naukowym" poznańskim (r. 1844 N. 12), że w „Latarni Czarnosięskiéj" podjął się kreślić obraz stanu narodu „mało się roszcząc o rezultaty, chociażby téż już tylko rodziméj filozofii, głównie podobno istotę narodu dziś badającéj;" oraz rosnącą ciągle głośność Trentowskiego: to zrozumiemy zwrot naszego autora do poznania zasad nowéj filozofii.

VII.

Właściwych studyów filozoficznych Kraszewski do owéj pory nie przedsiębrał. To, co na ławie uniwersyteckiéj słyszał o Locke'u i Kartezyuszu, było niewątpliwie bardzo pobieżném i powierzchowném. Dziedzina zatém ta była dla niego ponętna przedewszystkiém swoją nowością. Już w sierpniu r. 1844 był *en plein* Hegel, a dla lepszego wbicia w pamięć nowych poglądów tłomaczył, dla siebie tylko, logikę mistrza berlińskiego. Tak zajęty był „absolutem", że o niczém więcéj

Świadczy o tém zdanie o lekcyach Schellinga w liście z 22 listopada 1844 r. do Jankowskiego: „Dziwo dziwów! — woła — Schelling pisząc w katolickiéj Bawaryi skatoliczał i co jeszcze dziwniéj, jeżeli nie tęż wziął zasadę, to przynajmniéj na jednym wyrazie spotkał się w nowym systemacie ze sławnym abbate Rosmini, o którym pewnie słyszałeś, co funduje filozofię katolicką. Schelling stary, aj, aj! jaki stary! jak mu się w głowie trzęsie! Nauczyciel Hegla, ale terazby go Hegel, gdyby żył, mógł na ręku nosić".

Zajęcie się atoli filozofią było krótkie; trwało może cztery miesiące, pociągnąć go nadługo i pochłonąć nie zdołało; brakło bowiem naszemu autorowi na istotném głębokiém zamiłowaniu do tego rodzaju pracy umysłowéj; a uzdolnienie rwało go w innym kierunku. I wpływ téż tych studyów nie był znaczny; oddziałał tylko chwilowo i nie odbił się silniéj ani na nastroju umysłowym ani na sposobie tworzenia. Skutek swojego czytania i uczenia się streścił Kraszewski w liście do przyjaciela bardzo charakterystycznie: „Strasznie te mądre rzeczy zajmują, ale jakoś — przyznam ci się — człowiek zamiast uczyć się czegoś, to *o wszystkiém wątpi*" [1]).

Bezpośrednim wynikiem studyów tych było przetłomaczenie dwu rozpraw z dzieła A. Otta po francusku napisanego, a mianowicie: „Idea systematu Hegla", „Rys Historyi filozofii Hegla" oraz streszczenie „Filozofii natury" według Encyklopedyi filozofii Hegla wydanéj przez Micheleta. Trzy te rozprawy wydrukował w „Athenaeum" na r. 1845. Z owego zaś projektowanego dzieła o stosunku Trentowskiego do Hegla powstała książka, wydana w Lipsku z datą r. 1847 p. n. „System Trentowskiego treścią i rozbiorem analityki logicznéj okazany". W gruncie rzeczy jest to dokładne streszczenie jednéj części „Myślini", opatrzone tu i owdzie krytycznemi

---

[1]) Ten i inne w powyższym ustępie wyjątki z listów Kraszewskiego znajdują się w pracy H. Struvego: „J. I. Krasz. w stosunku do filozoficznych dążności naszego czasu" (Książka jubileuszowa str. 294—295.)

vagami, częstokroć bardzo trafnemi, ale nieujętemi w żaden łokształt. Porównywając to dzieło naszego filozofa z Logiką Iegla wszędzie przyznaje Kraszewski wyższość mistrzowi ber-nskiemu pod względem ściałości i wynikliwości rozumowania. V ogólnym sądzie nie odmawia jednak zasług Trentowskiemu: Jako pierwszy może polski filozof oryginalny — pisze — eśli to synkretyczne systematyzowanie oryginalnością zwać ę może), jako potężny myśliciel, jako biegły dyalektyk, jako zony zasługuje na imię, na szacunek. Dodajmy, że ściałości vwodów chociaż często braknie, wszędzie ogólna myśl dzieła najściślejszą loiką się przesnuwa i rozwija". Jako działa-owi społecznemu robi Kraszewski główny zarzut z jego ycieczek przeciwko „katolicyzmowi i wogóle chrześcijańskiéj auce", utożsamiając widocznie gromy rzucane przez Tren-owskiego na hierarchię i hierologię z nienawiścią do religii.

Atoli obok tych bezpośrednich wyników zajęcia się filo-ofią, były jeszcze i pośrednie, które się objawiły w twórczo-i powieściopisarskiéj Kraszewskiego z r. 1845 i następnych. I naby przypuszczać, że studya te pogłębią analizę psycho

zwrócił jedynie uwagę na głębsze zagadnienia życia, na poszukiwanie jego celu, oraz na coraz silniejsze uwydatnianie takich postaci, które potężniejszym umysłem obdarzone mogły na sprawy cywilizacyjne dobroczynnie oddziaływać w przeciwieństwie do tego mrowia ludzkiego, co się pracą na chleb powszedni i na uciechę powszednią zajmowało.

W fantazyi: „Pod włoskiém niebem“ spotykamy pierwszy wyraźniejszy ślad oddziaływania studyów filozoficznych na twórczość powieściową Kraszewskiego. Przedewszystkiém mało tu chodzi autorowi o wypadki; zewnętrzna strona ludzi traktowana pobieżnie, mimochodem; plastyka, tak dawniéj wybitnie w tworach naszego autora występująca, nie znikła wprawdzie, ale się w oczy nie rzuca; natomiast takie zagadnienia jak: co to jest życie, co to miłość, co to szczęście, jak godzić zadowolenie własne z ogólném wydobywają się na plan pierwszy i one istotny w czytelniku budzą interes, jakkolwiek z powodu braku głębi w ich traktowaniu nie mogą w nim zaspokoić silnie zaostrzonéj ciekawości. Jan sierota, bez bliższego określenia losów i stanu, ale widocznie zamożny, kiedy mógł swobodnie podróżować po zagranicy i rozrzucać pieniądze, — utraciwszy wiarę, zmęczony zagadkami sprzeczności życiowych, nie ma już innego celu przed sobą nad pragnienie miłości gorącéj, namiętnéj, bezbrzeżnéj, jakiéj mu Polka Emilia, chłodna niby, zwyczajna panienka, dać nie mogła. Naczytawszy się Dantego, pojechał do Rzymu, gdyż w klimacie południowym spodziewał się znaleźć urzeczywistnioném swe marzenie. Spotkał tu prześliczną, ale prostą, niewykształconą Pepitę, wychowankę Paola, który ją na sprzedaż hodował. Jan zapoznawszy się z nią ukradkowo, stoczył bój na sztylety z zalecającym się do niéj Lazarem, lecz nagrody zwycięstwa nie otrzymał narazie, gdyż Paolo uwinąwszy się szybko sprzedał Pepitę bogatemu skąpcowi Maledetto, który posiadał obfity i cenny zbiór obrazów. Przy pomocy malarzy Francuzów, z którymi się w Rzymie zaprzyjaźnił, Jan potrafił wykraść Pepitę i przepędził z nią w ustronnéj willi kilka chwil rozkosznych. Niebawem atoli kochanka zatęskniła za gwarem

zymu, następnie za karnawałem. Jan, który pragnąc miłości miętnéj, chciał być zdala od ludzi, musiał uczynić zadość czeniu Pepity. Podczas karnawału odwiedzili pałac Maletta rzęsiście oświetlony, gdyż skąpiec po ucieczce Pepity zalał, swojego skąpstwa zapomniał, i oczekując powrotu jéj, zygotowywał nadzwyczaj wspaniały obrzęd ślubny... Widząc, Jan męczy się wrzawą karnawałową, Pepita zadała sobie zymus, nie wyszła z domu przez jeden dzień i drugi, ale reszcie spostrzegłszy, że jéj ukochany, widocznie znużony valtowną miłością, spał, kiedy ona wrzała, skusiła się urokiem bawy, wybiegła na ulice Rzymu, spotkała się z ognistym cio, który o nią zwiódł bój z Paolem, jak dawniéj Jan Lazarem, oddała mu się, chociaż ciągle niby kochała Jana. asz poszukiwacz miłości zrozpaczył, zmarniał; w okropnym anie ducha znalazł go leżącego w Koloseum mnich jakiś, óry chciał go dźwignąć duchem i wskazać mu cel wyższy życiu Gdy mu Jan oświadczył, że stracił wiarę, mnich zauważ, że „w braku jéj, samo pojęcie wskazuje człowiekowi cel

w „Wędrówkach“ z dodaniem atoli szczypty tęsknoty, która „Pod włoskiém niebem“ występuje równocześnie z wprowadzeniem tego żywiołu w „Zygmuntowskich czasach“. Dla charakterystyki téj miłości zaznaczyć należy, iż nie może tu być mowy o „idealiźmie“, jak chce Kraszewski. Może Jan pragnął miłości idealnéj, ale ta, którą nam powieściopisarz urzeczywistnioną przedstawił w stosunku Jana do Pepity, na taką nazwę nie zasługuje wcale. Słusznie bowiem zauważył już zdolny a młody natenczas publicysta Albert Gryf (Antoni Marcinkowski), że była to „rozpasana, materyalna namiętność bachantki, za którą, mówiąc prawdę, niewarto było w tak daleką puszczać się drogę; taką miłość snadnie można było znaleźć i u nas, na łonie naszych czarnobrewek, bo dla niéj wcale niepotrzebne moralne ukształcenie“ [1]).

Więcéj gruntu realnego, lubo wyzyskanego w sposób idealistyczny, znajdujemy w „Ostapie Bondarczuku“ [2]). Myśli o położeniu włościan splotły się tutaj z wygórowaném pojęciem godności człowieka i wytworzyły postać napół rzeczywistą, napół fantazyjną. Ostap, dziecię ludu, wykształcony nakładem hrabiego w towarzystwie jego synowca Alfreda, skończywszy medycynę w Berlinie, przejęty wielkiemi filozoficznemi zagadnieniami, po powrocie do wioski rodzinnéj doznaje bolesnego upokorzenia ze strony tegoż hrabiego i najbliższych sąsiadów, a jakkolwiek Alfred wiernym mu pozostał przyjacielem, nie może mu przecież fałszywego w jego mniemaniu położenia osłodzić. Zamiast jąć się pracy, do któréj wykształceniem był powołany, a w któréj mu, o ile z powieści widzieć można, nikt ostatecznie przeszkadzać nie mógł, rezonuje tylko podoktrynersku, sarkastycznie, nie chcąc przyjąć od Alfreda łaski wykupienia go wraz z rodziną, bo dla niego rodzina to wieś cała... A gdy do téj goryczy, powstałéj częścią wskutek stosunku poddańczego, częścią wskutek nadzwyczaj-

---

[1]) „Gwiazda“ N. 2, str. 214.

[2]) Powieść ta wyszła z druku z datą 1847, ale napisaną był jeszcze w r. 1845.

drażliwości Ostapa, przyłączyła się miłość do córki bra-go, Michaliny, miłość odwzajemniona, lecz bez przyszłości, małżeństwo Michaliny z Alfredem oddawna już było upro-towaném, — marnuje się jedna z sił społecznych, bo Ostap cka ze wsi i wdali od rodzinnéj wioski, zapomniawszy że ona cała familią, osiada w zapadłym kącie, żyjąc już ko swoją boleścią. Na dnie opowiadania o losach Ostapa było jasnéj myśli ani społecznéj ani psychologicznéj; nic wiem nie zmuszało do takiego zagrzebania talentu, który ógł być ludziom pożyteczny; jedynie ekscentryczność charakteru atera jakniemniéj romantyczne przekonanie autora o druzgo-éj potędze namiętnéj miłości, kazały tak a nie inaczéj po-owadzić dzieje utalentowanéj jednostki. Ostap marzył tylko czynie, o działaniu społeczném, ale nie posiadał wyraźnego ogramu postępowania i wyolbrzymiał we własnéj fantazyi dności swego położenia.

Na wyższéj skali moralnéj postawić musimy życie Ju-sza w „Pamiętnikach nieznajomego“. Jest-to człowiek, go z początku poznajemy ufnym we wszystko, entuzyastą

ników w bardzo wysokim stopniu. Był on, co prawda, wątły jeszcze, ale wobec ówczesnych kreacyj Kraszewskiego, w których strona duszy ludzkiéj czarna występowała najwydatniéj, musiał blaskiem swym i jasnością odbić się sympatycznie. W „Pamiętnikach Nieznajomego“ rozlaną była już szeroko rzewność, melancholia, tęsknota, ból skrywany, które chwytają za serce i każą pobłażliwie patrzeć na dzieje Juliusza. Uwyraźniona w nim została właściwie tylko czułość, miękkość, nadzwyczajna wrażliwość, szlachetne uniesienia, żądza wiedzy; życie zaś jego czynne, udział w wypadkach r. 1831 zaledwie wzmiankowane, a co do późniejszego jego zawodu same ogólniki, że pracował, że spełniał obowiązki obywatelskie, ale autor nie pokazał w sposób artystyczny przykładów téj pracy; tak że ów obowiązek poświęcenia się dla dobra bliźnich, który Juliusz za hasło postępowania ogłasza, zjawia się tylko jako postulat etyczny, nie daje nawet bohaterowi zadowolnienia wewnętrznego, bo nie jest u niego wynikłością życiową, lecz rozumowym jedynie wymagalnikiem, przedstawiającym się wprawdzie nie tak luźno jak w fantazyi „Pod włoskiem niebem“, nie posiadającym jednak cechy ścisłego, organicznego związku z dziejami głównéj osobistości. Dlatego téż całość utworu nie może wywrzeć na czytelniku tego wpływu pokrzepiającego, jaki Kraszewski niewątpliwie zamierzał. Dużo uwag pięknych, rozumnych, personal składający się przeważnie z osób uczciwych, zacnych, nastrój wszędzie szlachetny, wyrzeczenie się prawie zupełne szyderstwa sprawiają, że czytanie „Pamiętników nieznajomego“ pozostawia jeżeli nie uspokajające to przynajmniéj miłe wrażenie. Filozofia ujawnia się tutaj nietylko we własnych refleksyach Juliusza, ale i w rozmowie innych osób; a jakkolwiek nie znajdujemy zazwyczaj w tych dyskusyach i myślach dowodów głębokiego zastanowienia nad zagadnieniami życia, daleko one przecież pozostawiają poza sobą większość dawniejszych Kraszewskiego uwag w powieściach i do myślenia pobudzają. Lubo powieściopisarz nasz ze studyów filozoficznych wyniósł przeważnie pogłębienie uczuć religijnych, to przecież mimowoli uległ wpływowi doktryn,

z któremi się zapoznawał i w obrazie ostatnich chwil życia Juliusza, teoryę Trentowskiego o nieśmiertelności duszy powtórzył: „Wiara i sam rozum mówiły mu — powiada — że rozwinienie człowieka, który z siebie doskonalszą czyni istotę, niżeli był w początku; że życie postępu nie może się kończyć nicością, zgonem. U wrót śmierci każdy jest tém, czém się uczynił przez życie; a kto nie powie w sercu swém, że zdobył stanowisko wyższe, *kto nie może ani myślą, ani czynem usprawiedliwić swych praw do innego żywota, ten zapewne nie posiędzie go*" [1]).

„Pamiętniki Nieznajomego" mają charakter wybitnie subjektywny, tak dalece, że nawet rozmowy są nim nacechowane. Wszystko, co jest powszedniém, codzienném, trzymał autor w ogólnikach; tak Cesia gospodarna, z którą się Juliusz ożenił, traktowana od początku do końca jako istota niższa z pewną ironią; tak ojciec jéj, poczciwy gospodarz zreumatyzowany, zapalony polityk; tak rodzina kochająca się poangielsku w łowach. Tylko dwie postaci nakreślone żywiéj; każda z nich jest oryginałem w swoim rodzaju. Wrzosek, jako wy-

Marcelego (Ezopem przezwanego) na entuzyastę Rafaela, który zostawszy sceptykiem rzucił się w kałużę rozpusty [1]).

Już nietylko rozmyślającego i rozpaczającego, ale także usiłującego działać człowieka o niepospolitym umyśle i szlachetném sercu, odmalował Kraszewski w „Sfinksie". Na utworzenie téj powieści złożyły się jako pobudki: z jednéj strony ówczesne ożywienie w zajęciu się dziełami i teoryami malarstwa, a z drugiéj idące z niém w parze zamiłowanie samego autora w zbieraniu zabytków sztuki [2]), oraz filozoficzne rozpatrzenie się w jéj zadaniach. Kraszewski był wówczas pod bardzo silném wrażeniem entuzyastycznych nad artystami zachwytów, posuwając się tak daleko, że twierdził, iż „dla nich materya w fenomenach swych objawów (!) nie ma tajemnic", iż „oni ze strony prawdziwéj pojęli życie" [3]) itp. — a przeciwstawiąc im świat prozaiczny, bezduszny, nie umiejący się poznać na gieniuszu aż dopiero po śmierci. Świat zwykle zadawalnia się robotami partaczy, umiejących wyzyskać brak prawdziwego ukształcenia artystycznego i działających na chwilowe usposobienia; ci co umieją mu się narzucić, odbierają w nagrodę hołdy i pieniądze; ale biada umysłowi wyższemu, któryby chciał służyć ideałowi sztuki; zmarnieje on wyszydzony, zginie z nędzy, lub musi uciekać zpośród gwaru, chroniąc się do celi klasztornéj. Symbolem prawdziwéj natury artystycznéj jest sfinks: „Głowa ludzka to duch wielki, to cząstka bóstwa w piersi jego; ciało bydlęcia to zwierzęcéj natury więzy, co nas pętają; rozwite skrzydła, to zapał, który przecież nie uniesie kamiennego potworu od ziemi obrzydłéj! Kamienny, żelazny, nigdy żywy; to artysta, którego nie stwo-

---

[1]) Pod napisem: „Rafael i Ezop" drukowany był w „Roczniku Literackim" Podbereskiego na r. 1843.

[2]) W N. 54 „Tygodnika Petersburskiego" z r. 1846 prosił o nadsyłanie materyałów do „Słownika artystów polskich". Prócz tego świadectwem tego zajęcia się są liczne artykuły o sztuce i artystach pisane przez Kraszewskiego dla „Athenaeum", tłómaczenie „Złotéj legendy artystów" z angielskiego.

[3]) „Pod włoskiém niebem" str. 62 wyd. z r. 1872.

zyła natura, ale potrzeby cywilizacyi, ale ręka i umysł ludzki! Dlatego zawsze w świecie, nie dla świata, pogodzić się z nim ie umie, i dobrze mu być nie może" [1]). Nie było też dobrze anowi, który przeszedłszy ciężką szkołę wykształcenia w Wil-ie, Warszawie i we Włoszech, za powrotem do kraju znalazł ię wśród społeczeństwa, najdziksze mającego wyobrażenia sztuce, wśród współtowarzyszów zawodu po większéj części graniczonych, zawistnych, chciwych partaczów. Ciernistą była roga jego życia, a on sił do walki z przeszkodami niewielki osiadał zapas; wcześnie się też rozstał ze światem, poszukał rzytułku w klasztorze, znalazł go i oddał się malarstwu eligijnemu, nie o sławę się ubiegając, ale o wypełnienie ży-ia ucieleśnianiem ideałów.

W „Sfinksie" jedna połowa zadania t. j. przedstawienie rudności rozpowszechnienia się zamiłowania do sztuk plasty-znych w kraju naszym dokonana została znakomicie; sceny malujące stosunek publiczności do artystów i ich utworów . pełne prawdy, widocznie pochwycone z natury; sylwetki ...larzy-rzemieślników (Szyrko, Mruczkiewicz, Perli) nakre-

wości; przeciw malowaniu ich w powieści nic-by powiedzieć nie było można, gdyby nie zamiar autora przedstawienia ich jako męczenników cierpiących niewinnie, na co czytelnik zgodzić się nie może widząc ich wady, które na nich bóle i zawody sprowadzają. Jan ma więcéj stron sympatycznych aniżeli Gustaw w „Poecie i Świecie“, ale daleko mu jeszcze do ideału dodatniéj postaci artystycznéj; patrzymy nań z politowaniem, ale nie ze współczuciem. A jednak miał Kraszewski wpogotowiu charaktery tęższe, dzielniejsze, takie jak żyda Jonasza, malarza zrezygnowanego, serdecznego, szlachetnego, jak Tytusa Mamonicza, rzeźbiarza pełnego zapału, energii, wytrwałości, chociaż w równie smutnych jak i Jan znajdował się okolicznościach życia. Autor te postaci wolał usunąć na plan drugi, stawiając na pierwszym — miękkiego, niezaradnego Jana, który jest raczéj igraszką losu niż człowiekiem samoistnie myślącym i działającym — a uczynił to gwoli przeprowadzenia tezy, że artyście nie może być dobrze na świecie.

Pojęcia artystyczne, do których Jan w ciągu wędrówek swoich dochodzi, są-to poglądy nie z końca XVIII wieku, jakby oczekiwać należało, ale z chwili Kraszewskiemu spółczesnéj, kiedy estetyka idealistyczna wszechwładnie panowała. Estetyka ta nie była w zgodzie z tym sposobem tworzenia, jaki w większości swych utworów Kraszewski rozwijał, ale ponieważ sam on nie doszedł do żadnych szerszych uogólnień, któreby mógł przeciwstawić wywodom estetyków niemieckich i ich naśladowcy, Józefa Kremera, co około tego czasu (r. 1843) wydał był pierwszy tom swoich „Listów z Krakowa“, przyjąć je musiał *teoretycznie* i splótł je z opowiadaniem dziejów Jana, rzucając tu i owdzie spostrzeżenia całkiem niezgodne z głoszonemi ogólnikowo zasadami. Kierunek religijny, któremu w końcu złamany życiem Jan się oddaje, wypływa w „Sfinksie“ poczęści z nastroju religijnego autora, poczęści zaś — i to w znaczniejszéj mierze — jest skutkiem wielkiego rozgłosu, jakim się cieszył w owych czasach Overbeck i wogóle szereg malarzy, czerpiących natchnienie i wyraz w ascezie

ędniowiecznéj. Z tego téż źródła wynikła obrona życia klatornego i narzekanie na „czasy industryalizmu i teoryj dobrego tu“, pomieszczone w przedmowie do drugiéj części „Sfinksa“, będące w pewnéj sprzeczności z uznaniem dla przemysłu handlu, jakie mało co przedtém Kraszewski w „Latarni arnoksięskiéj“, we „Wspomnieniach Odessy“ i we wzmianch w „Athenaeum“ wyznawał.

ROZDZIAŁ V.

Pobyt w Gródku i Hubinie: Kraszewski wobec postępowców. — 1846—1850.

I. Niechęci między Rzewuskim a Kraszewskim kończą się waśnią, która pociąga za sobą zerwanie z „Tygodnikiem Petersburskim“ i jego koteryą. Z powstałą wtedy opozycyą demokratyczno-liberalną Kraszewski nie zawiązał ściślejszych stosunków; chciał zachować środek między ostatecznościami. Ogólnikowe sformułowanie tego programu nie mogło zadowolnić postępowców, ani téż porwać za sobą ogółu ukształconego. Wśród gorącéj walki o poglądy, Kraszewski nie zajął wydatnego miejsca. — II. Podróż do Warszawy w r. 1846. Przyjęcie tu doznane. „Łza w niebie“. Osłabione zdrowie zmusza Kraszewskiego do odwiedzenia Druskienik r. 1847. Kąpiele okazały się bezskutecznemi. — Ubolewanie nad tém, że pojednawczego charakteru „Athenaeum“ nie uznawano. „Budnik“. Nowa choroba Kraszewskiego w r. 1848. Sprzedaż Gródka. — III. Osiedlenie się w Hubinie. Chwilowe zajęcie się gorliwém gospodarowaniem. Ochłonięcie z tego zapału i ponowne zwrócenie się do literatury. Wpływ ruchu europejskiego w r. 1848. Kraszewski wierząc w postęp a nie znajdując w chwili sobie spółczesnéj silnych dowodów na poparcie téj wiary, zwraca swe uwielbienie ku przeszłości, albo téż kreśli ideały, mające wyrobić w społeczeństwie lepsze jutro. „Ostrożnie z ogniem“. „Pan i Szewc“. „Dziwadła“, „Jaryna“, „Tomko Prawdzic“. Wypowiedziane w tych utworach myśli zbliżają Kraszewskiego znowu do stronnictwa zachowawczego, a oddalają od postępowego — IV. Powrót do „Tygodnika Petersburskiego“ w r. 1849. Zdziwienie powszechne z tego powodu. Niejasne położenie Kraszewskiego. Chęć dowcipkowania prowadzi go zadaleko, wywołuje oburzenie w obozie postępowym: „Effekt hubińskiéj krytyki“ Zofii Klimańskiéj. Zachowanie się Kraszewskiego świadczy o nadzwyczajném rozdrażnieniu. Przyczepka do Korzeniowskiego. Rychłe oziębienie stosunków z „Tygodnikiem“; ustają one w połowie r. 1850. — V. Kraszewski sam łoży na „Athenaeum“ przez trzy lata

49—1851; nie umie jednak i teraz nadać mu wybitnego kierunku. Litwa za Witolda" i inne prace Kraszewskiego tu pomieszczone. Charakterystyka ogólna wydawnictwa i jego znaczenie w dziejach naszego czasopiśmiennictwa.

I.

Jaskrawe odmalowanie zawodów malarza Jana w „Sfinie" zostaje w ścisłym związku z niepowodzeniami doznanemi tym czasie przez autora.

Niechęci pomiędzy nim a Rzewuskim poprowadziły następstwie do walki. Kraszewski pomieszczał w „Atheneum" ostre krytyki zarówno „Mieszanin" jak i „Pamiątek pplicy"; mianowicie w r. 1845 pojawiły się tu dwa artykuły, óre drasnąć mogły hrabiego dotkliwie, jeden napisany przez arola Kaczkowskiego, drugi przez Ambrożego Wejlę. Drująć ten drugi dał redaktor dopisek, w którym wyraził, że Pamiątki" pełne są omyłek wyrzeczonych z taką pewnością, dwie się kto znajdzie, co się ich domyśli, i że niefortunnych

działanie, iż śmiemy powiedzieć, że *prawdziwego Kraszewskiego* jeszcze nie znamy. W kolebce wrażliwy ten gieniusz kołysany przez Paul de Kocka, po wyjściu z niéj niańczony przez Hoffmanna i Jana Pawła, w wieku pierwszéj młodości znalazł się w złém towarzystwie Sue, Soulié, Dudevant... Co daléj będzie? Teraz, kiedy jest w pełném kwitnieniu, czy nie pochwyci go swym wirem i nie zwarzy oddech jednego z przemożnych naszéj epoki dążeń, ubarwionego uroczém imieniem filozofii? — są-to nader ważne dla literatury naszéj pytania. Miejmy wszakże dobrą otuchę; powiedzmy sobie, że już p. Kraszewski *sowicie wypełnił dług młodości* i że następny okres rozwijania się będzie pożądanym *samoistności* okresem". Wkrótce jednak stracił widać tę otuchę, bo w N. 76 wydrukował list Petroniusza Tetery t. j. Rzewuskiego złośliwie przedrwiwający artykuł Kaczkowskiego w „Athenaeum" a mimochodem doradzający Kraszewskiemu, żeby napisał biografią do dzieł zbiorowych swojego spółpracownika, używając „téj nadzwyczajnéj erudycyi, któréj dał dowody w Studyach i Wędrówkach literackich, téj sumienności, którą się odznacza Historya m. Wilna, téj twórczości i życia tak hojnie rozlanych w Mindowsie i Witoldowych bojach, tego interesu i świadomości wyższego towarzystwa, które uwielbiamy w Księżniczce Słuckiéj i Czterech weselach; téj soli attyckiéj, która tak uprzyjemnia czytanie Latarni Czarnoksięskiéj; nakoniec téj oryginalności, cechującéj Świat i Poetę, Bladą dziewczynę i Podróż do Jedyssanu". W parę tygodni późniéj w N. 100 pomieścił „Niektóre uwagi szczególniéj pod względem stylu" nad Witoldowemi Bojami, przesłane przez znanego dobrze z początków romantyzmu naszego Jana Czeczotta, ale skrócone i zmienione przez siebie wraz z tym dodatkiem, że prócz innych stron dobrych mogą być one „przestrogą dla młodych pisarzy, żeby nie naśladowali błędów znakomitego autora". Recenzya była surową i drobiazgową; wytykała niejasność i niepoprawność wyrażeń, błędy gramatyczne, obliczała, że autor opuścił w poemacie zaimek *się* 169 razy zamieniając słowa zwrotne na czynne, zaznaczała ironicznie dwa uprzywilejowane

poemacie czasowniki: *jeść* i *szeptać,* niepoprawność w rynowaniu, brak godności i szlachetności stylu, przeładowanie brazami brzydkiemi, powtarzania, gadatliwość itp. W końcu mieje się (widocznie już sam wydawca albo Rzewuski) z wykania błędów gramatycznych w „Listopadzie“ i naśladując tyl Kraszewskiego z Mindowsa i Witoldowych bojów, gdzie rzeci przypadek rzeczowników męskich w sposób rażący bywał kończony na *u,* a zaimek *się* opuszczany, takim zamyka dyatrybę frazesem: „Łatwiéj *autoru* krytykować, niż samemu ustrzedz *(się)* błędów i *kręcąc gęstwiną* na szczyt Parnasu *(się)* dostać“.

Po takiém zachowaniu się „Tygodnika“ niepodobna już było Kraszewskiemu zachowywać z nim dalszych stosunków; wystosował więc list do jego wydawcy napisany w tonie bardzo ceremonialnym, wyraził szyderczo wdzięczność za tak szczegółowe zajęcie się „Witoldowemi Bojami“, lecz porzucając natychmiast ironię, zaznaczył, że żartobliwy krytyk popełnił „niesumienność“, któréj wydawca „Tygodnika“ został

Kraszewski zerwawszy z „Tygodnikiem“ zerwał zarazem z tém kółkiem wsteczników, co teraz wyraźniéj niż poprzednio pod imienną Przecławskiego a istotną Rzewuskiego komendą nienawiść swą dla myśli rozbiorczéj i reform wygłaszać zaczęło.

Nie złączył się atoli ze stronnictwem przeciwném, złożoném po większéj części z ludzi młodych, którzy przejąwszy się poglądami świeżo w uniwersytecie nabytemi, byli entuzyastycznymi wielbicielami filozofii niezależnéj i Trentowskiego, silnie wierzyli w postęp, pragnęli zmiany stosunków poddańczych, upajając się myślą wolności i równości politycznéj, religią chrześcijańską wysoko cenili, lecz chcąc ją widzieć w ewangelicznéj czystości, przeciwko nadużyciom hierarchii i hierologii wrogo byli usposobieni. Niewątpliwie autor nasz i z właściwego sobie usposobienia i ze studyów filozoficznych nie miał w gruncie rzeczy nic do zarzucenia takim zapatrywaniom; ale z powodu stosunków rodzinnych oraz wskutek serdecznéj znajomości swojéj z ks. Chołoniewskim, zbyt ściśle spajał sprawę religii ze sprawą hierarchii i zbyt wielką przywiązywał wagę do form religijnych, twierdząc że ktoby zniszczył „praktyki zewnętrzne, które są objawem religijnego ducha“, ten zniszczyłby razem z niemi i ducha, [1] — ażeby mógł się pisać na jawną i bezwzględną swobodę krytykowania tych stron życia społecznego, co właśnie owi postępowcy mieli za jeden z punktów swego programu. To téż gdy Zenon Fisch (Tadeusz Padalica) przy pomocy Jurkiewicza i Marcinkowskiego (Alberta Gryfa), nie mogąc swoich opozycyjnych artykułów przeprowadzić w „Tygodniku“, zamierzyli wydawać książkę zbiorową p. n.: „Gwiazda“, Kraszewski nie usunął się wprawdzie od spółpracownictwa, ale z nowém stronnictwem się nie zjednoczył. Do pierwszego zaraz numeru przesłał artykuł p. n. „Dowcip“, gdzie najprawdopodobniéj wskutek satyrycznych wycieczek przeciwko sobie w „Tygodniku“, ostro napadł na ten przymiot umysłu, nazywając go „mydlaną bańką, świetną a rozpływającą się

[1] „Athenaeum“ 1846, t. I, str. 15.

w trochę (!) brudnéj wody". Powstawał szczególniéj na do-wcip zapożyczony od cudzoziemców, mianowicie od Francuzów, a kończył alluzyą, która wprost niemal wskazywała „Tygodnik" i Rzewuskiego oraz stosunek do nich autora: „Z dowcipnym, bardzo dowcipnym człowiekiem, który całe życie fejerwerki puszcza i racami strzela, dobrze jest być pół godziny; dłuższy stosunek nigdy nie ujdzie ci na sucho: *odpokutujesz na sławie, na spokoju,* a nie daj Boże na sumieniu" [1]. Do drugiego numeru „Gwiazdy" przesłał obrazek obyczajowy p. n. „Zagroba", w którym wyśmiał manię dumy rodowéj wogóle a w szczególności w zubożałéj szlachcie, która gotowa zatruć szczęście swych dzieci, byle tylko uczynić zadość przesądowi

Na tém się jednak urwał współudział Kraszewskiego w organie zawzięcie przeciw koteryi Tygodnikowéj walczącym. W przedmowie do „Sfinksa" podpisanéj 3 listopada 1846 roku dobitnie wypowiedział, że do żadnego literackiego stronnictwa nie należy i należéć nie chce. Nie taił, że „nieszczę-

chłodu ani na skwaru biegunie, ale w pośrednich umiarkowanych strefach. Jedni... chcą wywrócić wszelką wiarę i wszystko co stare dlatego tylko, że im się zdaje, iż nagle przerobić potrafią świat cały i uczynić zeń eden doskonały (szkoda, że w program nie wchodzi przerobienie natury ludzkiéj, bo bez tego za nic reszta); drudzy uczepili się tego, co jest, nie wierząc, aby co lepszego być mogło Lecz możnaż nie wierzyć w postęp ludzkości, a wierząc weń, nie opierać go jedną stopą na przeszłości, aby drugą wnijść wyżéj, posunąć się daléj? Obu dziś walczącym stronnictwom powiedzieć-by można: Nie macie słuszności, a nie macie jéj i miéć nie będziecie, dopóki nienawiść dzielić was będzie, dopóki wzajemnie nie poznacie się lepiéj. Bez miłości braterskiéj, téj spójni powszechnéj, nic się nie rodzi i nie trwa. Dlaczegóż nie chcecie okiem prawdziwéj filozofii z jednéj strony, z drugiéj okiem chrześcijan prawdziwych spojrzeć na siebie? Dlaczego nie przyznacie sobie wzajemnie prawdy, gdzie jest prawda, aby razem wytępić fałsz zastarzały, kędy on jest? Dlaczego, miasto kłócić się o słowa, nie dobijacie się myśli? Wypadki filozofii, które wyraża socyalizm, nie sąż wypadkami ewangielii? Chcecie braterstwa, miłości, dobra dla wszystkich a zwłaszcza dla tych, co cierpią wieki przez odwieczne niedbalstwo lub samolubstwo? Czegoż innego żąda i co innego nakazuje ewangielia? cóż przyszedł opowiadać Chrystus? Wielkie i za nowe dziś uważane słowa: ludzkości, postępu, braterstwa, miłości, pierwszy raz prysnęły ze krwią krzyża Golgoty. Wyście je przyswoili i uczynili wypadkiem własnych myśli, gdy wistocie one są tylko zapomnianém prawem Chrystusa. O cóż więc chodzi? — o słowa. A potrzebaby było? — czynu. Tak jest nie rozprawiać tyle o filozofii niemieckiéj i katolicyzmie, a filozoficzniéj i bardziéj po katolicku żyć i działać. Uznać braćmi tych, których Chrystus braćmi nazwał, i kochać, jak on przykazał. A kochać nie słowy, ale uczynkami. W czynie miłości, braterstwa pojednałyby się może zwaśnione stronnictwa. Dziś spór zajątrza, rozżarza niepotrzebny ogień i z obu stron ściele trupem żywotne prawdy,

z korzyści dla tego postępu i ludzkości, o których tyle damy...“

Wypowiadając takie myśli mógł niewątpliwie Kraszewi znaleźć sympatyczny odgłos w umysłach i sercach ukształnego ogółu, który jak dziś tak i wówczas nie był zwolenkiem poglądów i dążności krańcowych i dlatego zdanie słanego już powieściopisarza gotów był przyjąć za własne. ecz, ażeby takie umiarkowane zapatrywanie się na stosunek sad postępowych do zachowawczych posiadło znaczenie haa działania praktycznego, potrzeba było wydobyć na w i sformułować owe prawdy wspólne jednym i drugim, e zadawalniając się wzmianką przykazania miłości i nauk vangielicznych, boć przecie to przykazanie i te nauki istniały l 18 wieków a w zastosowaniu najrozmaiciéj tłomaczone ły, tak że obok poświęcenia dawały miejsce stosom inkwizycyjnym, a obok uznania równości i wolności ludzi wobec oga nic nie miały przeciw poddaństwu słabych i ubogich lnym i bogatym. A co do wołania o czyn, to przedewszyst

skim. Wśród najgorętszéj walki pojęć Kraszewski po wyrzeczeniu się i jednego i drugiego stronnictwa, zachował się biernie i utracił w chwili niezmiernie ważnéj sposobność zostania nietylko żywicielem umysłowym, ale także przewodnikiem społeczeństwa. Dowodziło to, że pochłonięty olbrzymią pracą piśmienniczą, nie potrafił sobie wyrobić jasnych, dokładnych, szczegółowych zasad w zakresie spraw społecznych oraz poglądu na środki praktycznego ich urzeczywistniania; posiadł tylko ogólnikowe, w sferze teoryi abstrakcyjnéj głównie krążące pojęcia, które nie mogły się stać dobremi wskazówkami czynów, jakich się domagał; i dlatego nie możemy uznać za słuszne narzekania na nieuznanie swego przewodnictwa, wyrażone r. 1846 w liście do Hipolita Skimborowicza: „Kto posiadał u nas takie zaufanie, aby mu *quand même* zawierzyć chciano, aby mógł śmiało odważyć się na wszystko, co uzna potrzebném, silny zaufaniem, jakie posiada, aby mógł wyrazić bez oglądania się każdą myśl swoję, nie lękając się fałszywych tłomaczeń i iść do celu swojego nie obawiając się ukamienowania? Poświęcenie długie, niezbite dowody wylania się dla dobra powszechnego nic tu nie pomagają“ [1]. Jako człowiek książkowy przeważnie, nie był on uzdolniony do śmiałéj inicyatywy w sferze czynu, przepędził czas najgorętszy walki umysłowéj na zwykłéj swéj pracy, na zbieraniu materyałów do słownika malarzów polskich, na malowaniu, muzyce, pisaniu powieści, sprawozdań, dziejów Litwy itp. Za wymówkę wobec siebie i innych miał obawę, żeby go nie uważano za narzucającego się ze swoją „misyą“, wymówkę wszystkich tych, co się lękają wielkiéj odpowiedzialności. O wpływie nań doniosłych wypadków owoczesnych jak np. strasznéj katastrofy galicyjskiéj r. 1846 nic powiedzieć obecnie nie możemy, gdyż brak po temu zupełny materyałów; to tylko pewna, że na razie nie oddziałały one bynajmniéj na jego opinię o sprawie włościańskiéj.

---

[1]) „Przegląd Naukowy“ 1847, str. 114, 115.

II.

W listopadzie r. 1846 przyprowadził Kraszewski do
ątku dawny projekt ponownego odwiedzenia Warszawy.
ybrał się najprzód do Romanowa, a stąd z ojcem i bratem
cyanem pojechał do stolicy królestwa. Zabawił tu od po-
wy listopada do świąt Bożego Narodzenia. Przyjęto go nie-
entacyjnie wprawdzie, ale serdecznie: „wyrywano go so-
e — jak mówi Paulina Wilkońska [1]) — bo i nie mógł
zystkim zaprosinom podołać Obiady, wieczory goniły je-
e po drugich. To proszono, by oblubienicę powiódł do ślu-
ego ołtarza, to znowu, żeby chrzestnym był ojcem, i tak
ny wiązał się łańcuch". August Wilkoński, głośny jowiali-
ramotkarz, wesoły i serdeczny, znający osobiście ojca
raszewskiego, a z nim samym już wtedy od lat kilku ko-
spondujący, był niezmiernie uradowany tym przyjazdem;
gał ciągle do hotelu angielskiego, gdzie autor nasz zamie-
ał, a charakteryzując tę chęć poznania Kraszewskiego, jaka
nowali Warszawian, napisał o tém ramotkę, pełną dowcipu,

Jako pamiątkę przyjęcia w „Bibliotece Warszawskiéj“ zostawił jéj Kraszewski napisaną 1 grudnia 1846 fantazyę p. t. „Łza w niebie“, zawierającą w sobie naukę wyrozumiałości i pobłażania dla błędów ludzkich, oraz myśl o kruchości i zawodności wiedzy, nieoświeconéj wiarą, przyczém jednak i alluzyę do ówczesnych ciosów przeciwko sobie wymierzonych miał autor na widoku. Oto anioł, dla próby wytrwania w cnocie, schodzi na ziemię, doznaje zawodu w miłości; chcąc nauczać ludzi i dobrze im czynić, cierpi prześladowanie i rozpacza; wzmocniony pocałunkiem niebieskim, uznany zostaje chwilowo za dobroczyńcę ludzkości, więc wzbija się w dumę, porównywa się z Bogiem; i znowu opuszczony, za pośrednictwem modlitwy otrzymuje wreszcie przebaczenie i wraca do nieba...

Kraszewski zabawił w Warszawie dłużéj od ojca; zjechał do Romanowa na Boże Narodzenie, ostatnie dni roku 1846 i początek następnego spędził u rodziców, a potém wybrał się na „przeklęte kontrakty dubieńskie, od których wyłamać się nie mógł“ [1]).

Kłopoty gospodarskie, ogrom pracy, nieprzyjemności doznane w zawodzie literackim od tych, z którymi był najbliżéj, nadwątliły zdrowie autora tak, że dla wyleczenia się z nieustannego bólu gardła, z artrytycznych cierpień w nogach a wreszcie ze strasznego rozdraźnienia nerwów, musiał się wybrać do Druskienik. Dziewięć dni trwała podróż z Gródka do téj miejscowości kąpielowéj w gubernii grodzieńskiéj. Przez parę miesięcy tu przepędzonych ani na zdrowiu nie doznał polepszenia, ani na humorze, towarzystwo bowiem tamtejsze dalekie było od przejęcia go uczuciem zadowolenia. W szkicu literacko lekarskim, który tu wspólnie z doktorem Wolfgangiem napisał p. t. „Druskieniki“ bardzo jaskrawo odmalował ułomności i wady tego towarzystwa, a w listach do rodziny kreślił wcale niepocieszające obrazki swojego pożycia: „W Druskienikach dosyć nudno — donosił — a ja znajomo-

[1]) List Jana Krasz. przytoczony przez Pługa str. XLVIII.

robić nie chcę i nie mogę, bo doprawdy zdrowie nie pozala. Potrzebuję spoczynku; towarzystwo zaś nie bawi mnie, męczy muszę go unikać. Czas mi upływa przy stoliku, zy rysunku i fortepianie. Rzadko kogo widuję; czasem, śli pogoda służy, udaję się na przechadzkę nad Niemen, jakkolwiek długi dzień bo o piątéj wstaję, a o jedenastéj kładę, jakoś go zająć umiem, najwięcéj rysunkiem. Pisać mogę, ani mi się chce, a wistocie takie mam jeszcze cie humorów przy tych kąpielach, że i to nie daje mi nim się mocniéj zająć" [1]. A to unikanie towarzystwa nie ło teraz skutkiem stałego usposobienia, jak dawniéj w lach młodszych, gdyż około tego czasu obok uroku samotnoi zrozumiał Kraszewski i potrafił ocenić wartość stosunków ludźmi, chociażby najmniéj odpowiadających nam ukształiem „Lubię nadewszystko — pisał w końcu r. 1846 do imborowicza — samotność z książką, pędzlem, piórem lub uzyką, z pięknym widokiem lub myślą powolnie się w głorozwijającą; są to pewnie najmilsi towarzysze. Ale człopotrzebuje ludzi, nie obejdzie się nigdy bez nich, lepszy

Powróciwszy do domu, pomimo że nie czuł się pokrzepionym, wziął się do pracy przedewszystkiém nad „Athenaeum“. Były wtedy próby namówienia Kraszewskiego, by wpływem swoim oddziałał na stronnictwo postępowe grupujące się około „Gwiazdy“, ażeby się w wycieczkach przeciwko „Tygodnikowi“ miarkowało i ażeby mogło nastąpić pojednanie walczących. Kraszewski, lubo był za zgodą, do pośrednictwa nie bardzo się kwapił, tak odpisując jednemu z tych, co się tą sprawą zajmowali: „Nie ja waśni począłem, anim ich podżegał i nikt lepiéj nie czuje nade mnie, ile one nam szkodzą. Na tę nieszczęsną *Gwiazdę*, pomimo pozorów przeciwnych, umyślnie jéj nadanych, najmniejszego wpływu nie miałem, anim wiedział, co się w niéj drukować ma. Gdyby mój wpływ mógł się zdać na co, nie wahałbym się go użyć na ten cel z całym zapałem, jaki mi jeszcze pozostał dla sprawy literatury... Czemuż to dobre chęci tak są dziś bezsilne?! Wszędzie rozprzężenie, nienawiść, nieufność, znużenie i ostygłość, lub bój bez celu i myśli. Jest bój, co żywi, jest bój, co zabija, a nasze literackie boje już przeszły w ostatni. Był czas, gdy życie dawała walka, ale czy on powróci? Żądałem i ja nieraz jéj w literaturze, bom był przekonany, że cisza — to śmierć, że ruch, chociażby był wojną — to życie. Dziś widząc, co się dzieje, poradzić nie umiem. Zdaje się, że jakieś prawo fatalne nad losami naszéj literatury ciąży i gna ją ku jéj zgubie. Ostatek rozbitków na deskach okrętu roztrzaskanego nie zlepia desek, aby budować nowy statek, ale się niemi tłucze i zabija. O! gdyby w mojéj było mocy to zmienić! Czémże jest *Athenaeum*, od początku aż do dziś dnia zapoznane, jeśli nie tém ogniskiem, w którém skupiać się miały i *pojednać najsprzeczniejsze literatury naszéj żywioły*. Ale ani tłomaczyć się z tego celu, ani go jaśniéj ukazywać nie mogłem, i nikt go téż, krzycząc na bezbarwność tego zbioru, dotąd nie wyczytał. Literaci petersburscy sami poniekąd nadużyciem siły, którą im dawało monopolium ich publikacyi, byli powodem wielkim do rozżarzenia wojny. Nie chcę jednak w ten sposób bynajmniéj tłomaczyć *Gwiazdy*,

święte są słowa pańskie, że cudze błędy usprawiedliwiać
s i do grzechu popychać nie powinny. Bądź Pan pewien,
gdyby słaby wpływ mój mógł tu się na co przydać, ca-
go bym użył i użyję na odwrócenie *Gwiazdy* od niekato-
kiego kierunku; ale czy mi się uda? — wątpię, po sto
zy wątpię“ [1]).

Czy rzeczywiście próbował przemawiać do stronników
Gwiazdy“, nie wiadomo, ale że ich od ostréj opozycyi nie
odwrócił, to pewna. Sam w „Athenaeum“ nie poruszał téj
rawy, zapełniając je już to belletrystyką, już-to rozprawami
kowemi, dalekiemi od wzbudzania drażliwości, gdy n. p.
powodu pracy Sobieszczańskiego ogłoszonéj w Warszawie
1847 napisał obszerny artykuł: „Materyały do historyi
tuki“, które były dowodem bardzo obszernych w tym przed-
ocie wiadomości i gorliwego nim zajmowania się. Tylko
ieranie się z Rzewuskim nie ustawało, zwłaszcza gdy Waleryan
róblewski zaczął nadsyłać obszerne rozbiory jego utworów.

Powieściowym owocem twórczości Kraszewskiego z r. 1847
t jeden tylko ale prześliczny obrazek p. n. „Budnik“ dru-

raz drugi, ale i teraz niewiele zaznał szczęścia; ta druga żona była próżną, a żądną lepszego bytu; pasierbicy swojéj Julusi kładła w uszy, że potrzeba skorzystać z nadarzających się zalecanek pieszczonego panicza. Gdy wskutek posądzenia o kradzież koni Bartosz dostał się do więzienia, lekkomyślny panicz osiągnął cel swych życzeń. Biedny Bartosz już samém posądzeniem owém i więzieniem znękany, wyprowadził z chaty, mającéj teraz pozory dostatku, Julusię, podpalił skalaną siedzibę, uszedł w las, a gdy córka umarła, poszukał zemsty na uwodzicielu, ranił go, i tą raną przywiódł do upamiętania; panicz po przejściu choroby powstał innym człowiekiem. Budnika, uwolnionego z więzienia jego staraniem znaleziono raz „skrzepłego na żółtym usypie, obok krzyżyka, który oznaczał grób córki“. Pod względem artyzmu: rysunku charakterów, zgodności rozmów z usposobieniem i stopniem ogłady towarzyskiéj, zużytkowania świateł i cieni, należy „Budnik“ do najlepszych utworów Kraszewskiego wogóle, a w okresie gródeckim jedynie z „Ulaną“ zestawić go można.

Z początkiem pamiętnego w dziejach obudzonemi żywo a rozchwianemi rychło nadziejami poprawy bytu politycznego i społecznego roku 1848 Kraszewski musiał się położyć do łóżka i przebyć w niém niemal do czerwca [1]). Zaledwie przyszedł do zdrowia, widział się zmuszonym do sprzedania ukochanego Gródka, okazało się bowiem, że miał „zbyt mało ornéj ziemi“ i był „wzgórzysty nadto, ażeby się mógł nazwać dobrym pod względem gospodarskim“. Rodzina przyjęła wieść o sprzedaży niechętnie, ale ponieważ rzecz już była skończona, radzono mu nabyć schedę ciotki w Romanowie i przenieść się do Królestwa; ale Kraszewski pomimo że pragnął zbliżyć się do rodziców, nie chciał się przecież rozstawać z Wołyniem; z pobudek takiego postanowienia nie tłómaczył się jasno, natrącał tylko ogólnikowo, że „są w życiu smutne a nieuchylone konieczności; obwiniać za nie może się nie godzi, gdy kto sam pierwszy nad niemi ubolewa“. Uśmiechało mu się

---

[1]) „Biblioteka warszawska“ 1848 zeszyt lipcowy.

nenie od dobrego znajomego, doktora Karola Kaczkow-
ego, Medwedówki w powiecie Starokonstantynowskim, ale
miał dostateczńéj gotowizny. Musiał poprzestać na czémś
omniejszém, wybrał Hubin, o dwie tylko mile od Gródka
ożony [1])

III.

Hubin nie zalecał się bynajmniéj pięknemi widokami jak
ódek, dworek był ciasny i lichy; żonie powieściopisarza
podobał się, ale on sam zrazu nie patrzał teraz na ładne po-
enie, tylko na dogodności gospodarskie, które mu się
ardzo dobréj przedstawiały strony. „Jest to najlepszy fol-
rk w kraju, gdzie wszystkie są dobre — pisał do rodziców
początkach stycznia 1849 r. — Ma na 121 dusz 113 włók
ni w łanach a około stu korcy pszenicy; na gruntach
dę szlachecką, płacącą czynsze; 35 włók lasu, 50 sążni
, zabudowania gospodarskie dobre... Wszyscy mi win-

nią nie zabawię... Alem się zapędził, staję... Czekają mnie rachunki, spisy, rejestra, układy i t. p. W téj atmosferze żyję od kilku miesięcy. Wszystkie książki w pakach; wszystkie rękopisma w pudłach, obrazy powiązane, papier odesłany do Hubina; a ja na stosie śmiecia, téj nieuniknionéj pozostałości wszelkiego życia, na kulawym stoliku piszę tych kilka słów do ciebie i wzdycham... Gdybym nie miał trojga jasnych główek dziecinnych przy sobie, zrzekłbym się interesów i wszystkiego, co truje dni tak drogie; ale dla nich — potrzeba!“

Za przybyciem do Hubina i osiedleniem się, dostrzegł niebawem Kraszewski, że gospodarstwo było ciężkie i pracowite: „swoje konie, brony, pługi trzymać potrzeba, dom budować, ogród zasadzać“, brak wody uczuwać się dawał. Zamiłowania do tego rodzaju zajęć nie wyrobił w sobie i teraz jeszcze powieściopisarz, ale chciał się przymusić do spełnienia obowiązku. „Ja — pisał do brata Lucyana 17 marca 1849 r. — ja już na nowém gospodaruję i biorę się szczerzéj do gospodarstwa nie z upodobania, ale z potrzeby. Rąk mam mało, więc gospodarstwo trudném będzie, ale obiecuje być korzystném. Kupiłem sobie trochę owiec i folwarczne konie, bez których się tu nie obejść. Wydatki ogromne mam, a jeszcze i młocarnia i poprawa budowli mnie czeka; nie wiem, jak temu podołam“.

Zapalił się jednak do gospodarki i zabrał się do niéj z niepospolitą gorliwością; w każdym nieledwie liście do ojca, matki i braci najwięcéj odtąd o gospodarstwie rozprawiał, został „prawie ekonomem“, sam wszystko „dysponował, objeżdżał, obchodził“. Żonie jego bolesném było to oddanie się interesom, pisała więc do jego matki: „Może to być z dobrém naszém; lecz jak nie dla niego takie zajęcia, jak go utrudzać muszą! Dzięki Bogu, że przynajmniéj zdrowie jego teraz znacznie lepsze, lecz pracy nad siły. Do gospodarstwa kłopotliwego zaprowadzającego się przybyły jeszcze i literackie niemałe zajęcia; chwili jednéj nie ma biedak do odetchnienia. Inny jużby uległ pod ogromem ich lub je od-

ucił; a on jak mrówka krząta się i garnie wszystko do ebie" [1]).

Długo atoli wysilki takie trwać nie mogły; gospodarwo szło ciężko i niepomyślnie; skłonności literackie odrywały powieściopisarza od roli, a pobudzały do twórczości -półudziału w żywszych a tak rychło mających zaniknąć ɔjawach ruchu dziennikarskiego na Litwie i Rusi.

Ważyły się natenczas losy stronnictwa postępowo-demoatycznego, które tak wielu i tak gorliwych miało wśród łodzieży zwolenników. Rok 1848 zdawał się z początku powiadać dla niego zwycięstwo w Europie, a więc przez łbicie i u nas; ale niebawem zamroczyły się nadzieje entu-stów rewolucyjnych i socyalistycznych; zasada utrzymania wnego porządku rzeczy zaczynała powoli przeważać.

Kraszewski tak nadzwyczajnie czuły na zwroty opinii, óréj sprzeciwienie się uważał „za najwyższy naszych czasów roizm" [2]), nie sympatyzujący z opozycyą postępową wyrażaą się naprzód w *Gwiaździe* Benedykta Dołęgi, potém *[illegible]* Alberta Gryfa, uczuł, że teraz przyszła pora

tam tak i tu rysy brane są z fantazyi, nie zaś z obserwacyi. Na sposób przedstawienia wpłynęły częściowe opisy ruchów rzemieślniczych podczas rewolucyi paryskiéj, wywołując w umyśle autora oddziaływanie w przeciwnym kierunku. Marek Porębski, przytulony niegdyś przez poczciwego szewca, sam zostawszy rzemieślnikiem, uczy słowem i przykładem, żeby nie zazdrościć ludziom bogatym, w *zaburzeniach ulicznych* powstrzymuje jak może od krwi rozlewu, używa pieniędzy, które mu z niespodzianéj sukcesyi spadły, na pożytek dla siebie, bo kupuje dom, ale i dla bliźnich, bo w tym domu wypuszcza czeladnikom mieszkania tak tanio, że cena miała jedynie zasłonić upokarzającą jałmużnę; pomimo zbogacenia w niczém nie zmienia trybu życia; choć dowiedział się, że jest szlachcicem z urodzenia, nie rzuca rzemiosła, mówiąc: „Teraz ci już przecie nie czas gardzić rzemieślnikiem, co w pocie czoła na chleb zarabia; wszelka praca — uczciwa, a występek tylko kala szlachectwo“. Jest to wzór w sposób dydaktyczny skreślony, ale nie obrazek z rzeczywistości; dowodzi on zacnych myśli Kraszewskiego, ale artystycznie jest słaby. O wiele lepszym jest pod tym względem obraz świata pańskiego, do którego wchodzi brat Marka Jan, wzięty na opiekę przez starościnę. Widzimy tu wprawdzie tylko cienie; wszyscy nurzają się w życiu epikurejskiém i rozpuście lub gonieniu za groszem wszelkiemi drogami; ale sylwetki osób skreślone są żywo, plastycznie: czy-to będzie chciwy i ostry, dla chłopów okrutny, względem dziedziców niesumienny rządca Dracz, czy popędliwy zawadyaka Lutyński, nie dozorujący postępowania swych córek, ale zmuszający uwodzicieli do ożenienia, czy szuler wielkoświatowy baron von Hintenfeld, czy wykrętny jurysta Śliwicki, czy starościna Elżusia, która z prostéj szlachcianki wyszedłszy na damę salonową, ubiegała się za coraz nowemi miłostkami, ale nigdzie nie znajdując zadowolenia, skończyła na wykwintnych śniadaniach, obiadach i kolacyach, czy wreszcie wśród takiego otoczenia wychowany, wcześnie zepsuty i do wszelkich szkarad zaprawiony Jan, który łotrując i oszukując wszystkich, oszukał i brata w sprawie sukcesyi,

ż zmarnowawszy w krótkim przeciągu czasu i zdrowie i ma-
tek, umarł w rozpaczy a pochowany został kosztem brata,
ewca.

W obrazie sielanki rzemieślniczéj wskazywał tedy Kra-
ewski możność załatwienia kwestyi tak gwałtownie r. 1848
stawionéj, a przygotowanéj licznemi pracami publicysty-
nemi i belletrystycznemi zwłaszcza we Francyi. Środek je-
ny, ażeby sielanka taka mogła być urzeczywistniona, widział
wychowaniu religijném, jakie odebrał Marek Porębski od
ealnéj pary swych opiekunów. Religijność ta przedstawiała
ę jako utwierdzenie w poczuciu obowiązku, w modlitwie
yrażającéj się uczynkami bez krępowania się zbytecznego
roną obrządkową, a z potępieniem bardzo jaskrawém obłudy;
czém znowu autor wprowadził, lubo na chwilę jedynie, lekką
odyfikacyę w swoich pojęciach religijnych.

„Ostrożnie z ogniem“ w wątku niewiele ma spólnego
tendencyami czasowemi. Jest to powiastka popisowa pod
zględem obfitości i żywości rozmów; dla osiągnięcia tego
lu poświęcił autor nieraz prawdopodobieństwo. Blondynka

autora, i w figurze pobocznéj, przedstawiającéj ojca Darskiego. Człowiek ten, posiadający niegdyś znaczny majątek, wydawszy go na potrzeby kraju, żyje godnie wśród ubóstwa, z czeladką swą postępuje jak ojciec, lekarstwo na niedolę widzi w życiu prostém, sarkając zlekka na cywilizacyą. „Świat musi się odmienić — mówił on. — To, co dziś u was cywilizacyą, dobrą edukacyą i wyborném towarzystwem się nazywa, całkiem inne będzie. Wasze pierzyny, wasze cacki (!) drogie, co wam potrochu serce kradną, wasze nałogi, które i czas biorą i niewolnikami czynią, wasza miękkość pieszczona, czułość w fraszkach, a obojętność w rzeczach prawdziwie wielkich, — wszystko zmienić się musi“. Dawniéj, zdaniem jego, było lepiéj; świat staropolski, „choć go tam teraz obrzydzają jak mogą i piększą niedorzeczy, daleko był wart więcéj, bo w nim był duch Chrystusa Pana. Występki były jak zawsze i wszędzie, lecz ogół i co rządziło ogółem, ten duch wieku, jak wy zowiecie, wiał jeszcze wiarą, braterstwem, nadzieją“. Kiedy tak było, Darski nie określa wcale; sam zaś powieściopisarz, który podzielał te zapatrywania swego ulubieńca, kreśląc epizodycznie pochwałę kobiet staropolskich, widział ów wiek złoty przed XVIII-ém stuleciem. Wtedy to „pobożność, męstwo, dobroć niewyczerpana, powaga cnoty, czystość dziecinna“ odznaczały niewiastę naszę. „Nikt o niéj poza domem nie wiedział, lecz wszyscy czcili i błogosławili, ktokolwiek zbliżył się do niéj. Nie była to zalotności pełna Francuzka, któréj życie trwało tyle co piękność, ani marząca Niemka, więcéj w dumaniach niż na ziemi zrosła, ani sztywna Angielka, dla któréj przyzwoitość droższą jest od saméj cnoty: żywa, choć poważna, łagodna i surowa, bo pani siebie saméj; w sercu miała skarby poświęcenia i dobroci, choć usty była milcząca. Życie jéj więcéj było czynem niż słowem i myślą. Usta modliły się, ręce pracowały, serce kochało w Bogu i Boga. Nigdy myśl nawet nieczysta nie sprowadziła majestatycznéj matrony w kałużę ziemi, nic ją skalać, nic świętego jéj spokoju zachwiać nie potrafiło. Życie całe było dla niéj dobrowolném, miłém spełnianiem obowiązku, czystą ofiarą,

ieustannćm poświęceniem wśród zapału religijnego, który świecał i ogrzewał na każdym kroku. Wiara zbroiła ją na szystkie wypadki życia: w szczęściu dziękowała Bogu lękliie, nie dowierzając pomyślności, bo była ziemską, azatém ikomą; w przeciwności rosła, mężniała, olbrzymiała, nabieła sił niespodzianych, wznosiła się do heroizmu. Wówczas alka nie nużąc ją (!) zdawała się podsycać w niéj życie. woich kochała bez granic i dla nich mogła grzeszyć zbytkiem rzywiązania, które niezawsze objawiało się dla ich przyłości zbawiennćm, pobłażała im, pieściła, usiłując ozłocić ich cie, ubezpieczyć przyszłość; — dla obcych, nieszczęśliwych ubogich, była nietylko datkiem, nietylko chlebem, ale wspóluciem, duszą, braterską pieczą i litością serdeczną. To, co y zowiemy światem, a co jest wrzawą i zgiełkiem potrzebnym la tych, co spokój stracili lub cenić go nie umieją, nie śmiechało się jéj wcale, nie nęciło, straszyło raczéj dla siebie drugich, niżeli pociągało. Dnie jéj płynęły jednostajne, od olebki do grobu nieznacznie wiodąc, bez wielkich wstrząśnień, z zmian nagłych, wolnym i równym krokiem. Na téj

przeciwstawiąc ją chwili sobie spółczesnéj, jakkolwiek w lepsze jutro wierzył. Było to bowiem właśnie znamieniem chwilowego nastroju pisarza, iż wierząc w postęp, nie umiał znaleźć w objawach spółczesnych potwierdzenia téj wiary i dlatego albo wielbił przeszłość, albo starał się kreślić wzory do naśladowania.

W „Dziwadłach" znajdujemy dowód tego dążenia do przedstawienia wzoru dla sfer ziemiańskich, jak w „Panu i Szewcu" był wzór dla klasy rzemieślniczéj. „Szczersze" zajęcie się gospodarstwem, a przytém doniosłe wypadki takie jak rzeź galicyjska, jak rewolucya europejska w r. 1848 zwróciły myśl naszego powieściopisarza do rozważania z różnych stron położenia ziemian i do wskazania ich zadań. Gdy socyalizm i komunizm zakwestyonowały własność indywidualną, starając się wykazać, jak ona dla niewielu prawdziwie jest użyteczną, należało we własnym nawet interesie zejść ze stanowiska ironicznego w poglądzie na znaczenie szlachty, jedynéj naówczas posiadaczki ziemi na Litwie i Rusi, i złożyć dowód jéj żywotności. Interesującą jest rzeczą widzieć, jak autorowi nasuwają się pod pióro wyrażenia o ucisku chłopów, o nienormalnym stosunku do dziedziców i jak te, narzucające się wskutek poprzedniego zajęcia się dolą ludu frazesy stara się osłabiać za pośrednictwem nawiasów, że ucisk dział się wyjątkowo, że w sprawie téj bolesnéj winna głównie służba pośrednia między panem i chłopem, jak tę służbę pośrednią, ekonomów i rządców w nader ujemném przedstawia świetle nietylko w „Dziwadłach", ale w całym szeregu późniejszych powieści, jak w „Jarynie", „Komedyantach", „Starym słudze". Oczywistą było rzeczą, że Kraszewski nie stracił swego spółczucia dla ludu, ale równocześnie, lubo współbraciom swym szlachcie nie darował ich wad, chciał przecież im jako klasie społecznéj uznanie zapewnić i jako szlachcic uskarżał się na służbę. I dlatego na tle ulubionego Polesia, wśród tłumu obywatelstwa bezdusznego, ceniącego marszałków nie według głowy i charakteru, ale według kucharza i piwnicy, nie znającego innéj przyjemności nad karty lub pijatykę w miaste-

ku, wystawił kilku poczciwych oryginałów, ku którym lgnie rce, a ponad nimi typ dobrego i rozumnego obywatela, cnego człowieka i dzielnego gospodarza w osobie pana raby. W tej postaci górującą myślą jest służba dla społeństwa, służba, która jedynie może usprawiedliwić choć części te przywileje, jakiemi obywatel ziemski nad resztą is społecznych wówczas przewodził. Graba występuje słom i czynem w obronie godności i wolności osobistéj poniewieranych „chamów", zakłada dla nich szkółki, w których vtanie i pisanie podrzędne mają znaczenie, główne zaś — aktyczne, jasne zaznajamianie z religią „jako pierwszém awem życia", ze „światem fizycznym", z „dziełami ludzkoi", trochę medycyny popularnéj, ogólne zasady fizyologii łowieka i zwierzęcia, wiadomości o gospodarstwie i o tém, z niém najbliższy ma związek, o dziejach człowieka; — léj, zakłada ochronki, warsztaty rzemieślnicze, bank, sklepy, pędza żydów z karczem, wódkę pozwala brać tylko do mów, tym sposobem wykorzenia u siebie pijaństwo. Jest głęboko religijnym, choć nie lubi o religii rozprawiać,

dość słabo się przedstawia, ale myślowo najważniejszém jest w całym utworze, lubo wcale nie wybiega poza kres tych projektów, jakie Massalski w „Panu Podstolim“ (roku 1830—1833) nakreślił. Ale że kwestya stosunku panów do chłopów nie posunęła się faktycznie od owego czasu na Litwie i Rusi, stąd Graba mógł się uważać za ideał i na owę dobę, zwłaszcza że dążność radykalniejsza chwilowo osłabła. Ideał ten był oczywiście wzięty z fantazyi a nie z rzeczywistości i dlatego się nie mógł oblec u Kraszewskiego w istotne szaty artyzmu, gdy przeciwnie mniéj doskonałe i ujemne postaci odmalowane zostały o wiele świetniéj. Osnowa powieści przedstawia historyą lekkomyślnego szałaputa Jerzego, który straciwszy majątek na hulankę w Warszawie, przybywa na Polesie do dziadka, starego myśliwca, pana koniuszego, oryginała będącego w ciągłéj kłótni, a zarazem w ciągłych serdecznościach z drugim oryginałem, panem kapitanem (coś niby Asesor i Rejent z „Pana Tadeusza“). Zapoznanie się z Grabą i miłość do Ireny, zarekomendowanéj przez autora jako piękność i doskonałość wcieloną, lecz w wykonaniu dość zwykłą kobietą oczytaną, niezbyt zręczną, niezbyt dowcipną, popisującą się kilkoma uwagami nie świadczącemi o nadzwyczajnych jéj zdolnościach, — przeobrażają Jerzego, czynią z niego statecznego i rozumnego gospodarza.

W „Jarynie“ obok silnego uwydatnienia jednej strony gospodarstw wiejskich, tj. niesumienności rządców, którzy postępowaniem swym wywołują bunt chłopów, Kraszewski raz jeszcze wyraził swe przekonanie, że „cywilizacya ta tylko dobra, która związku człowieka z prostém życiem i prostemi uczuciami nie zrywa“ i dlatego dawniejszemu bohaterowi swemu Ostapowi Bondarczukowi, wyciągniętemu z samotni przez Alfreda, zmuszonego uciekać za granicę, każe ożenić się z prostą dziewczyną, ażeby postawić przegrodę między sobą a gorąco ukochaną Michaliną. Postępek ten niedorzeczny i nie dowodzący téj szlachetności, jaką autor w Ostapie uwydatnić pragnie, gdyż Jaryna zostaje dla niego tylko sługą właściwie a serca jego nie posiada, — potrzebny był autorowi, ażeby wska-

, iż dla chłopa, choćby wykształconego, przyrodzoną sferą
t wieś i życie proste. Ostapa „niewidzialna siła pociągała
temu stanowi, z którego wyszedł tak wcześnie; jemu lżéj
o ze swemi i długie godziny spędzał z niemi rozkosznie,
każde tętno życia wiejskiego żywo w nim odzywało się je-
ze". W uczuciu religijném i w prostych życia stosunkach,
rpie Ostap pociechę w swym bólu serdecznym i po krót-
m wydaleniu się dla uregulowania interesów Alfreda, po
ierci Michaliny, wraca do swojéj zagrody, ażeby w niéj żo-
ć nazawsze.

„Tomko Prawdzic" akcentuje najsilniéj potrzebę zwrotu
religii ze względu na niepewność wiedzy ludzkiéj. Rozpo-
na się ta „wierutna bajka" od drwin z heraldyków i ze
możonéj wówczas na Wołyniu mody na herby; a mówiąc,
jeden z przodków rodziny Prawdziców za Zygmunta III
wę sobie pierwszy podgolił, robi uwagę, iż „to miało ogro-
e znaczenie, że już za Zygmunta III trochę czuba różniło
od mieszkających u bonifratrów". Po takich i tym podo-
h spostrzeżeniach, w których widoczna była chęć ośmie-

zaś Tomka, przedstawiający tu myśl samego autora, podaje jako wynik ostateczny studyów filozoficznych, uwagi natury moralno-praktycznéj: „W *nauce* prawdą jest, że nic spełna nie umiemy; że na najwyższym szczeblu umiejętności ludzie upokorzeni wołają: wiémy, że więcéj jest daleko nad to, co umiemy i rozumem naszym dojść możem. Głupcy tylko mieniąc się mędrcami, wołają: myśmy posiedli wszystko, pojęli wszystko! Są-to umysłowi Chińczycy, którzy poza granicą Chin swoich nic już nie wiedzą. — W *świecie moralnym* prawdą jest poświęcenie siebie dla ogółu, życie cząstki w całości, spojenie z jéj losami... Pojedyńczy człowiek znikomy jest i nikczemny; cała ludzkość ze swą rozmaitością i wielkością i całą przeszłością i polami przyszłości stanowi dopiero ideał człowieka... Winieneś wiedzieć, że ludzkości całéj szczęście — celem każdego z jéj członków najświętszym, że cała ludzkość twym bratem, a miłość bliźniego nietylko obowiązkiem, nietylko cnotą, ale prawem jest twojego bytu. Szczęście całe jest w niebie; obłamki jego leżą dokoła; a nie trzeba ich zbyt głęboko szukać; nie trzeba się spodziewać całego i pełnego szczęścia, jakie pojmujemy, bo tu go nie znajdziemy. Nie szukaj go w dobrym bycie, bo ten jest i być musi tysiącom zmian uległy; nie szukaj nadewszystko w sobie i siebie jak zwierzę nie czyń celem stworzenia, a ogniskiem wszystkiego... Za poświęcenie nie szukaj nagrody, ani chluby, ani pragnij, aby się na niém poznano, ani mów o niém; poniżaj się, boć wistocie małym zawsze, póki wielkim się sądzisz, boś znikomy, słaby, drobny w obliczu Boga, w obliczu ludzkości nawet“. — Tak szczupłym był plon prawd zebranych przez Kraszewskiego na polu dociekań filozoficznych; ograniczał się do bardzo pięknych wprawdzie, ale wcale nie nowych ogólników moralnych, które jako zasada są cenne, lecz nie mogą służyć do rozwiązania wszystkich zawiłości świata ani fizycznego ani moralnego. Tomek charakteryzuje niewątpliwie znaczną większość téj młodzieży o temperamencie porywczym, co to niecierpliwie pragnie otrzymać pojęcia gotowe bez zadawania sobie wielkiego mozołu w ich dochodzeniu, co to łatwo

strzega sprzeczności i niedokładności wiedzy ludzkiéj, ale ł żadną rzeczą gruntownie zastanawiać się nie lubi, dody i przeciwdowody z równą pochopnością przyjmuje i ła- w zwątpienie popada. To, co Kraszewski przytacza na korzyść studyów filozoficznych, jest w przeważnéj części zornem tylko, ale dla Tomka wystarcza najzupełniéj, ażeby zachwiać w przekonaniach. Niestety! trzeba wyznać, że ta tkość w pojmowaniu wielkich zagadnień właściwą była est jeszcze umysłowości naszéj; a ów okres tak żywo filoą się zaprzątający oprócz kilku głębszych myślicieli, wył daleko więcéj takich Tomków, co entuzyazmując się do dań niezależnych przez chwilę, walcząc zapalczywie w ich onie, przeszli niebawem na wyznawców kornéj wiary i krzyli na niebezpieczeństwa myśli rozbiorczéj. Kraszewski nie iknął głębiéj w istotę tego objawu, ale fakt zewnętrzny hwycił z właściwą sobie lotnością myśli, a lubo nie potrago prawdziwie artystycznie odtworzyć, zaznaczył go przeż z tego punktu widzenia religijnego, ku któremu się cosilniéj przechylał.

w N. 19 z 15 marca. Tłomaczył się w nim autor przed czytelnikami z powodów rozstania się z tém, „pierwszém i jedynėm“ na Litwie i Rusi pismem oraz z pobudek, które go do powrotu skłoniły. Wiemy, że ostateczną przyczyną zerwania z „Tygodnikiem“ były względy czysto osobistéj natury; podnosić ich autor oczywiście nie chciał, a że nie mógł wymienić żadnego motywu dotyczącego zasad, wolał wskazać różnice w zapatrywaniu się na sposób prowadzenia czasopisma. „Zdało się nam — mówił tu Kraszewski — że *Tygodnik* wskutek swego stanowiska wyłącznego, poświęcić był winien swą barwę indywidualną i jako jedyny przedstawiciel życia duchowego w naszym kraju odbić sobą wszystkie jego momenta. Przeciwnie wydawca, zostawując przy sobie prawo odrzucania artykułów i surowy czyniąc w nich wybór tych tylko, które jego sposobowi widzenia rzeczy odpowiadały, zapragnął pismu swemu dać wybitny, odrębny, właściwy charakter“. Kraszewski ani słówkiem nie wspomina, czy pod tym względem nastąpiło już porozumienie pomiędzy nim a wydawcą, tylko wzmiankuje, że owém surowém ograniczaniem się w wyborze artykułów, wydawca wywołał „wojnę żwawą“, tj. opozycyą młodzieży, na którą Kraszewski spoglądał „z boleścią tylko“. Ta walka i wrzawa przekonała go ostatecznie o „wielkiéj ważności jedynego naszego pisma peryodycznego“, a „zobojętniając wielu“, wlała weń „pragnienie powrotu do Tygodnika“. Opuścił to czasopismo, gdy „ruch umysłowy trwał i trwać obiecywał“, ale teraz wraca, gdyż „znacznie położenie się zmieniło; chwilowe zajęcie literaturą ostygło, publiczność znowu zobojętniała, księgarstwo płynie na mętnych falach tuzinkowych tłomaczeń“. Gdy wielu zapaśników co z nim razem występowali „do użytecznéj walki, dającéj życie literaturze“, zamilkło „w gnuśnym spoczynku, w grzesznéj obojętności“; on staje do pracy żywo „z weselem na czole i pogodą w sercu“, wyzywając choćby do walki, bo „żywot jest walką, walka użyźnia pole“. Przewidywał, że może wywołać na siebie krzyki, hałasy i najdziksze postępowania swego wykłady, ale to go nie zraża. Obiecywał, że

łody wszystkich stronnictw — jeśli u nas są stronnictwa to imię zasługujące — z równie zimną krwią, chłodną zwagą i *braterskiém sercem* przyjmować i rozbierać będie „w imię języka i dobrych chęci, co je powodowały“; nie ął bowiem w sercu dla nikogo niechęci, „a najzjadlejsze ciski nigdy jeszcze nie potrafiły dać mu uczuć pragnienia msty i odwetu“.

Wszystkich zdziwił ten powrót Kraszewskiego do „Tydnika“. Przed przyjaciołmi tłomaczył go nasz autor tém, wcale nie z własnego popędu, ale na wielkie prośby ks. łowińskiego, wtedy już biskupa-koadjutora, oraz *samego ydawcy* zgodził się „ratować“ to czasopismo, i że miał naieję artykułami swemi zmusić je choć powolnie do pójścia ną drogą [1]) Atoli w samym „Tygodniku“ zupełnie inaczéj rzecz przedstawiała. Przecławski wydrukował w N. 21 łówko objaśnienia z powodu listu Kraszewskiego“, w któm komplementując go obficie, zaznaczał z naciskiem, że owrót p. Kraszewskiego następuje z jego własnego popędu“, u, wydawca „Tygodnika“, nic ze swéj strony nie zrobił

usunięcie głównych twierdzeń Kraszewskiego, co mianowicie w oczach najbliższych znajomych, którym tenże co innego donosił, musiało go w fałszywém postawić świetle, nie odpisał na to objaśnienie nic, nadsyłał „listy ze wsi“, a co gorsza, zaraz w drugim z kolei (N. 24 „Tyg. Pet.“) w taki sposób skrytykował „Rocznik Literacki“, którego wydawca Romuald Podbereski nie był miłym Przecławskiemu, jakby się chciał przypodobać wydawcy „Tygodnika“. Obietnicy uczynionéj w 1-szym liście dotrzymał tu ledwie w połowie. Roztrząsnął wprawdzie to wydawnictwo z chłodną rozwagą, ale bez braterskiego serca, a folgując popędowi do dowcipkowania, przeciwko któremu w „Gwiaździe“ tak słusznie przed kilku laty narzekał, gdy o niego samego chodziło, — wydrwił bez litości i „wierszyki Kamilli Narbutt niezmiernie postępowe, bo się znęcają nad arystokracyą“ i zbyt długą przedmowę i spis prenumeratorów i to, że aż czworo Podbereskich umieściło w „Roczniku“ swe nieudolne prace. Gdy przypomnimy, że ta złośliwa krytyka pisana była i drukowana w chwili, gdy Podbereski puszczał w świat pierwsze zeszyty nowego zbiorowego pisma w Wilnie p. n. „Pamiętnik naukowo-literacki“ w duchu demokratycznym i że Kraszewski, zawiedziony przez Glücksberga, podejmował na własną rękę wydawnictwo dalsze „Athenaeum“; to nie zdziwimy się, że to wystąpienie powieściopisarza obudziło niechęć w obozie postępowym i wywołało przypuszczenie o nienajchwalebniejszych pobudkach piszącego do „Tygodnika“. Wyrazem tego oburzenia był list Zofii Klimańskiéj do redaktora „Gwiazdy“, drukowany najprzód w 4-ym jéj numerze p. t. „Effekt hublińskiéj krytyki“ a późniéj osobno w Wilnie przez Podbereskiego p. n. „List Zofii K. z Brzozówki do Benedykta Dołęgi“ (1850). Był-to pierwszy głośniejszy objaw niezadowolenia młodszéj gieneracyi z utworów znakomitego autora, pierwszy rozdźwięk wyraźny i przykry pomiędzy pojęciami postępowemi nowego pokolenia pisarzy a zdaniami tego, który już od lat 20 na niwie literackiéj pracował. Oczywiście w głosie oburzenia nie można szukać nietylko sprawiedliwéj oceny ta-

u i znaczenia Kraszewskiego, ale nawet stosownéj miary
ądzie o jego zachowaniu się względem „Rocznika"; nie-
łobna wszelako nie przyznać słuszności temu wymaganiu,
re z obietnicy samego autora „Listów ze wsi" wypływały,
tóre Klimańska ujęła w tych słowach: „P. Kraszewski
inien, jakby zasłużony doktór, zachęcać świeżo praktyku-
ch i balsamem *bratniego współczucia* polewać ich mózgi
opatrzyć w obfitość ich serca; — a on przeciwnie leje
yol z żółcią — i chce być miany za przyjaciela postępu
dzkości". W sądach szczegółowych o artykułach zawar-
w „Roczniku" Kraszewski miał po większéj części słu-
ość, ale było rzeczą wielce niewłaściwą drwiąco je formu-
ać zwłaszcza w „Tygodniku" i to wtedy, gdy się miało
iar spółzawodniczyć z nowo powstającém pismem. Może
ił to sam autor i dlatego nic nie odpisał wprost na „Ef-
hubińskiéj krytyki", ale Podbereskiemu nie darował.
przód w „Athenaeum" (1850, V, 239, 250) opuściwszy z na-
ućj korespondencyi zdanie o „Pamiętniku naukowo-lite-
...", tłomaczył się w przypisku tém, że „są żołądki słabe,

zyka; nie będąc pisarzem, poświęcał się dla literatury; nie mając grosza, był wydawcą; nie mając talentu, *pożyczał go u drugich* i na swój przerabiał. W *stolicy* narobiwszy długów, okazawszy zbyt jasno i wyraźnie, nie czém chciał być, ale czém był, popasać dłużéj nie mógł i wysunął się na prowincyę *czmucić* poczciwych wieśniaków, którzy święcie wierzą w słowa a jeszcze bardziéj w rzeczy drukowane. Tu postrzegł zaraz, że *prowincya potrzebowała organu*, jak się wyrażał; wezwał ludzi skromnych a daleko wyżéj usposobionych od siebie do współpracownictwa, i obowiązał się, *byleby mu dostarczano pieniędzy i artykułów*, pracować nad redakcyą, to jest układać *okładki, przedmowy, moty* i *bilety prenumeracyjne*, a zabierać dochody. Ile razy chciał co napisać sam, chociażby notę lub przedmówkę, myśli sobie gdzieś pożyczał, rozwałkował ją i podlał swoją zarozumiałością, osolił konceptem wykradzionym i potrawa była gotowa... Był-to literat, niezmiernie misyą swoją nadęty, niesłychanie pewien, że był mocarzem, stąpający, jakby nim ciągle miotało natchnienie, decydujący o wszystkiém zgóry, rozprawiający najczęściéj o stolicy, wspominający co chwila imiona magnatów, *których się tytułów wyuczył w litografii na wizytowych kartach*, oryginał nieoszacowany, próżniak, frant, wykpigrosz i głupiec jakich rzadko. *Wszystkim mniemał się równym* i traktował cały boży świat na stopie równości lub niższości, bo wyższych nad siebie dojrzeć nie mógł, jestto zwykłe stanowisko *zakamieniałéj głupoty*. Nic nie lubiąc namiętnie prócz wygód życia i zbytku, pracował nad utworzeniem sobie aureoli, spodziewając się z aureolą ożenić bogato i chapnąć majątek, na który nie pracował" [1]).

Nie dosyć na tém; jakby chciał dać dowód wyraźny, że pragnienie „odwetu" nie było mu obcém, w „Starym Słudze" znowuż drwiąco zapisał koncept, który uchodził w listach poufnych, ale był rażącym w druku o „Pamiętniku *nieukowo-literackim* pana Podbereskiego" [2]) a w „Powieści bez tytułu"

[1]) „Komedyanci" 1851, t. II, str. 132—135, wyd. z r. 1874.
[2]) „Stary Sługa" 1852, t. I, 213.

;ólniwszy swą niechęć, nakreślił cały szereg sylwetek ·dstawiających zwolenników dążności postępowych — w ka- aturze.

Wszystkie te drwiny można jednak zrozumieć, nie unie- miając ich, ponieważ odnoszą się do ludzi bez nauki ·széj i bez większego talentu; ale usposobienie szyderskie rowadziło Kraszewskiego jeszcze daléj, bo do lekceważą- o traktowania utworów takiego pisarza jak Józef Korze- wski. Zostawał on z nim przed kilku laty w stosunkach ackich, gdyż pomieszczał w Athenaeum niektóre mniejsze utwory („Po latach trzydziestu", „Okno na pierwszém trze"); ale późniéj przerwały się one, a Kraszewski tak o miejsca w „Athenaeum" poświęcał rozbiorom powieści wuskiego, że nie znalazł go dla oceny „Spekulanta" Kollokacyi". Dopiero teraz w r. 1849, kiedy wyszły ędrówki oryginała", pośpieszył przesłać do *Tygodnika* list ·h oceną. W jakim tonie ocena ta była trzymana, da naj- sze wyobrażenie sam jéj początek szyderski: „Cnota zawsze na świecie wynagrodzoną, występek odbiera zasłużoną

wszystkie *co* i *mi*, jakie się nam w życiu wymknęły, przyciśnijmy *który* do piersi i starajmy się żyć w zgodzie z gramatyką, a może i nam jaki nieznajomy autor przyśle co podobnego. Dla każdego byłoby to bardzo pożądaném, nadewszystko dla mnie, jako redaktora Athenaeum" [1]). Po takiém zagajeniu przebiega treść powieści z drwiącemi uwagami o nieprawdopodobieństwie, niewłaściwości znalezienia się towarzyskiego, nieznajomości stosunków, a w końcu dodaje, że te wszystkie zarzuty dytyczą drobnostek; wspomnienie zaś o nich usprawiedliwione tém, że krytyk nie miał się „do czego większego uczepić".

Po tym wylewie sarkazmów musiał jednakże uczuć Kraszewski, że go można było posądzić o zazdrość autorską, gdyż wkrótce potém przesłał nowy „list ze wsi" [2]), spokojniéj już i z pewném uznaniem rozbierający dwa tomy „Powiastek i opowiadań" Korzeniowskiego. Robi im głównie dwa zarzuty; najprzód ten, że wrażenie ogólne, jakie sprawiają, może jest „zbyt pieszczotliwe, miękkie, niewieście", powtóre ten, że osoby w nich wyprowadzone pochodzą tylko z wyższych klas społecznych. Rozwijając ten drugi zarzut, Kraszewski zwraca się do autora i mówi: „Jako artysta sam to uzna z nami, że łachman choćby go nie Murillo czarodziejskiém oblał światłem, więcéj jest malowniczy od gładko wyprasowanéj i wysznurowanéj sukienki; życie swobodniéj, silniéj rozwija się na niższych społeczności szczeblach, i nie dlatego, żeby hołdować smakowi wieku, pisarzowi powieści potrzeba koniecznie wnijść wszędzie, zobaczyć wszystko, wszystko uczuć. Świat wielki, mamyż go w swojém kółku zamykać?"

Taż myśl, a zarazem chęć zatarcia wrażenia niemiłego, jakie pozostawiła po sobie ocena „Wędrówek oryginała", spowodowały Kraszewskiego, że swoję „Jarynę" drukowaną w r. 1850 poświęcił Józefowi Korzeniowskiemu.

---

[1]) „Tygodnik Petersb." r. 1849, N. 37. (List podpisany 2 maja 1849 roku).

[2]) Tamże, N. 42.

Inne listy ze wsi — było ich ogółem 14 tylko, ostatni owany w „Tygodniku“ z r. 1850 w N. 52 — dotyczyły aitych nowości literackich, po większéj części błahego zenia, — albo téż malarstwa i malarzy. Nie poruszył ich Kraszewski żadnéj myśli mającéj znaczenie społeczne, by dążyła do tego, co sobie zamierzył autor wchodząc „Tygodnika“; to chybaby podnieść należało, że stanął tu ronie kobiet przeciwko złośliwym wycieczkom Klemensa asza, mówiąc, iż „one zawsze i zawsze, ogółem wzięte, j są jeszcze od nas zepsute“ [1]); co więcéj, wyróżniwszy szne, powierzchowne uganianie się panien za emancypa- zaprotestował przeciw wyśmiewaniu się z takich, które ercu czerpią nadzieję postępu ludzkości, w miłości ludzi ło walki, w chrześcijańskiém uczuciu gotowość do po- ceń“ i u których „postęp jest pochwytem ku ideałowi, zeniem w niebo, wiarą w cnotę i ludzkość“ [2]).

Najważniejszą pracą Kraszewskiego pomieszczoną wtedy Tygodniku“ były „Dziwadła“. Autor uważał ją za rodzaj ...mu i sądził, że dążność téj powieści musi za sobą

i poglądy Graby, — znajdowały się w części już wydrukowanéj; musiały tu zatém działać względy uboczne.

Nie wiadomo również, jakie pobudki skłoniły Kraszewskiego w połowie r. 1850 do zaniechania spółpracownictwa w „Tygodniku“, ale zdaje się, że musiały tu także wchodzić w grę względy osobiste, może niechęć do równoczesnego figurowania obok Rzewuskiego, może jaki odrzucony artykuł. Na takie myśli naprowadza mianowicie „Korespondencya literacka“ pomieszczona w „Athenaeum“ z roku 1850 (t. V, str. 231—254) podpisana 29 lipca literami X. Y. Z. mówiąca swobodnie i o samym Kraszewskim, ale jakoś bardzo wyglądająca na to, że ją utworzył sam redaktor. Mowa tu kilkakrotna o „Niebajkach“ i Rzewuskim ze złośliwością wielką, mowa o niekończeniu „Dziwadeł“, mowa o tém, że rozdział od rozdziału dzieli często przestrzeń półroczna, a wreszcie jest tu charakterystyka „Tygodnika“ bardzo przypominająca 1-y „List ze wsi“, gdyż mu zarzuca, że zbyt zamaszysto gospodaruje u siebie w domu a gościom swoim nie chce dać swobody. „Od kilku lat — czytamy tu dalej — część literacka „Tygodnika“ jest zupełnie nieznaczącą; powieści w niéj, żeby najlepsze, nie zastąpią krytyki, nie dadzą życia, a słodkie buraki, których wytłoczynami karmi nas Tygodnik często dwa tygodnie, nie w smak ogółowi publiczności — zostawićby to należało pismom specyalnym. Z burakami, Nie-bajkami, Dziwadłami, z przepisami lekarstw od wścieklizny na przemiany, Tygodnik trupem trąci. Jego godłem dziś, aby daléj! aby daléj! Ani pan hrabia (Rzewuski), ani pan (Kraszewski) nie potraficie go podźwignąć, bo *co umarłe to umarłe*, galwanizowany straszniéj tylko oczyma przewraca“...

Po umieszczeniu takiego sądu niepodobna już był oczywiście być daléj spółpracownikiem galwanizującym trupa — i Kraszewski, po téj nieszczęsnéj próbie pogodzenia się z Przecławskim, musiał znowu zwrócić się do wyłącznie swego „Athenaeum“, zanim mu okoliczności otworzyły szerszą widownię.

V.

Od r. 1845 przemyśliwał Kraszewski nad zrzeczeniem nakładu Glücksberga na „Athenaeum“, gdyż wydawca ıg jego zapewnienia wszystkie mu plany mieszał; ale ıdobna mu było zebrać nawet kilku ludzi, coby jako onaryusze chcieli zostać nakładcami pisma zbiorowego. To ɡdy księgarz nie dotrzymał umowy zawartéj na r. 1849 ıjął się wydawnictwa „Pamiętnika naukowo-literackiego“, pek ten wywołał w nim uczucie oburzenia, lecz zmusił ıcznie prowadzić pismo daléj, choćby bez prenumeratorów. ıgnął pożyczkę od Józefa Drzewieckiego, Adolfa Dobrokiego i Daryuszowéj Poniatowskiéj, i w d. 5 kwietnia r. przesłał do „Tygodnika Petersburskiego“ prospekt [1] owy oddział „Athenaeum“, mającego odtąd wychodzić koı redakcyi. W prospekcie tym nie rozwinął żadnego proıu filozoficzno-społecznego, zapewnił tylko, że powierzywszy „znanéj z sumienności“ drukarni Zawadzkiego, starać się

zbiorem rozpraw i powieści rozmaitéj wartości, nie zjednoczonych jakąś wybitną myślą przewodnią. Sam redaktor pomieścił tu oprócz nowéj powiastki „Pan i Szewc“, obszerne opowiadanie historyczne p. n. „Litwa za Witolda“.

Opowiadanie to było właściwie dopełnieniem pracy, p. t. „Litwa, starożytne dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania itd.“, któréj tom pierwszy ukazał się r. 1847, a drugi r. 1850 w Warszawie. Zajęcie się historyą Litwy było naturalnym wynikiem studyów nad dziejami Wilna. Przy tych studyach nagromadził autor mnóstwo materyału, który żal mu było zmarnować; uporządkowawszy go i dopełniwszy, wydał jako osobne dzieło, mające za cel odtworzenie bytu i przejść dziejowych Litwy pogańskiéj. Stan ówczesnéj wiedzy o języku, mitologii, etnografii i historyi Litwy, oraz stopień przygotowania naukowego, jakie Kraszewski posiadał, nie dozwoliły mu dokonać pracy, mającéj trwałą wartość. Jego rzecz o Litwie, a mianowicie tom jéj pierwszy wobec dzisiejszych wymagań naukowych musi się przedstawiać jako bezkrytyczna kompilacya wiadomości, wówczas dziełami Voigta i Narbutta rozpowszechnionych [1]. Tom drugi, w którym opowiedziano dzieje od wieku XIII do chrztu Litwy, sposobem kronikarskim, mniéj zawiera takich twierdzeń nieudowodnionych jak pierwszy, ale ani w szeregowaniu wypadków ani w wyjaśnianiu ich nie odznacza się ścisłą metodą; talent zaś autora objawia się głównie w opisach i charakterystykach. Bądźcobądź „Litwa“ jako utwór popularyzujący wyniki ówczesnych badań miał znaczenie ważne, gdyż przystępną formą zjednywał sobie czytelników liczniejszych, niż ich mógł pozyskać Narbutt. „Litwa za Witolda“ rozpoczyna się od tego r. 1386, na którym zakończył autor dzieło poprzednie, a ciągnie się do śmierci bohatera. I tu sposób opowiadania jest kronikarski; i tu korzystał Kraszewski przeważnie z drugiéj ręki,

---

[1]) Zobacz ocenę „Litwy“ przez Jana Karłowicza w „książce jubileuszowéj“ str. 331—333.

zaś wprost ze źródeł; ale szerszy sposób traktowania
dmiotu przyczynił się do uwydatnienia zalet literackich [1]).
„Litwa za Witołda“ drukowała się w „Athenaeum“ przez
rok 1849, „Pamiętniki“ Drzewieckiego, „Wspomnienia
dróży do Syberyi“ Ewy Felińskiéj, powieści A. Pługa,
ve Syrokomli, sprawozdanie z Pamiętników pogrobowych
eaubrianda przez redaktora nadawały pismu charakter
a historyczno-belletrystycznego z zupełném pominięciem
fii, chociaż na kartkach tytułowych czytano ją wymie-
ą, jako jeden z przedmiotów, którym „Athenaeum“ było
ięcone.

Z początkiem r. 1850 pisze Kraszewski nowy prospekt,
nim nie spotykamy również żadnéj wybitnéj myśli spo
éj, prócz wymownej zachęty do wytrwałości. Redaktor
rócił do zdania o celu swéj publikacyi, jak je wyraził
1842, że chce reprezentować życie umysłowe prowincyj
ko-ruskich, że z tego powodu stoi ona otworem „dla
stkich, coby z myślą, badaniem, natchnieniem, wiadomo-
ością do niéj przyszli. Nie zamykamy się — pisał

i spowodowanego nią rozgoryczenia obustronnego, — z *Pamiętnikiem naukowo-literackim* ze względu na osobistość redaktora Podbereskiego i artykułów krytycznych przeciwko Kraszewskiemu polemicznie tylko mógł się zetknąć. Wyrazem roznamiętnienia względem tych sił literackich, co obniżyć znaczenie naszego powieściopisarza usiłowały, są słowa pełne niechęci i żółci, wydrukowane w „Athenaeum“ r. 1850 (t. V, str. 254): „Dzisiaj sypią laury i grzmią oklaskami, jutro cisną kamieniem, potwarzą, i poszept głupi, cichy w początku, domysł czyjś zmienia się w odglos powszechny, w przekonanie, w pewność. Nuż rzucać błotem, nuż obelgą na nieszczęśliwego; a nuż go zrozpaczycie i na tę drogę, na którą nie wszedł jeszcze, popchniecie sami? Mało jest tak wytrwałych, tak z wysoka patrzących i pojmujących rzeczy i ludzi, którzy prawi w sercu, czyści na sumieniu, pewni siebie, nie zważają na hałasy uliczne i idą dalej a dalej drogą, którą sobie wytknęli, z przekonaniem, że ich do uczciwego wiedzie celu; — więcéj biednych, słabych, co onieśmieleni, zniechęceni, rzucą pióro, lub użyją go na złe. A naówczas winni i oni, ale winni i *bezmózgowi podżegacze*, krzykacze owi, co żyją potwarzą, co karmią się złem, jak plugawe zwierzęta, i chodząc szukają po śmietnikach brudu, by się nim pożywić. *Takich zwierząt*, niestety! *jest dosyć* i *w literaturze naszéj*, a *że płci obojéj się trafiają, rodzaj ich nie zginie*“. Te ostatnie wyrażenia będące alluzyą do Zofii Klimańskiéj i Adolfa zpod Bielska, drukujących artykuły w *Pamiętniku naukowo-literackim*, częściowo przeciw powieściopisarzowi naszemu wymierzone, stanowią wymowny dowód, jak trudno było nawet takiemu jak Kraszewski człowiekowi zapanować nad rozdrażnieniem; a wychodziły one w świat wówczas, kiedy już i *Pamiętnik* istnieć przestał tak, iż „Athenaeum“ było znowu jedyném pismem literackiém na Litwie i Rusi.

Wobec takiego stanu rzeczy wypadało zająć stanowisko jakieś wyraźniejsze, ażeby nietylko narzekać na bezradne społeczeństwo, ale téż dopomagać do wyrobienia sobie jasnych poglądów na sprawy najważniejsze. Zachęcał ku temu reda-

ı jeden z najdawniejszych i najwytrwalszych spółpracowni- „Athenaeum“, znany teoretyk demokracyi szlacheckiéj, ki wielbiciel swojszczyzny, Waleryan Wróblewski, który koniec roku 1850 przesłał artykuł p. n. „Czego życzymy · i czytelnikom naszym na nowy rok“, lecz Kraszewski, waliwszy go, zaznaczył tylko, że nie we wszystkiém trafia ego przekonania, i zapowiedział, że wątpliwości, zarzuty, nia na później odkłada, ale wcale tego w „Athenaeum“ ku 1851 nie spełnił, czując się znużonym i zniechę- m.

A jednakże w artykule Wróblewskiego były trzy myśli ramowe, bardzo wybitnie sformułowane, z których dwie szewski podzielał i przeprowadzał w swoich utworach ıejszych i późniejszych, a co do jednéj tylko mogły być ja- różnice. Wróblewski wołał: „Unikajmy szaleństw socya- w, bo one w niczém nie przypadają do naszego *umysłu oneyo w zdrowiu* i własném historyczném doświadcze- a mogłyby nam przyćmić nasze dobre u ludzi imię! ımy nauk filozofów niemieckich, bo nudna, ciemna,

stawiania programu, że „Athenaeum“ i w ostatnim roku swego istnienia było zbiorem całkiem luźnych rozpraw i utworów belletrystycznych. Dla urozmaicenia i dania karmi nietylko historycznéj i powieściowéj, sam redaktor oprócz tłómaczenia obszernéj powieści Méry'ego „Chenier“, podjął się przejrzenia *Roczników gospodarstwa krajowego* wychodzących w Warszawie od r. 1842 i w obszerném sprawozdaniu [1]), przedstawił treść wybitniejszych artykułów i wyjaśnił wielką doniosłość tego wydawnictwa dla umiejętnego gospodarowania, zwracając uwagę na to, jak dalecy byliśmy i pod tym względem od zagranicy. Następnie podał treść dzieła Bécharda, przedstawiającego dzieje rodziny i występującego z krytyką poglądów socyalistycznych [2]). Spółpracownicy zaś dostarczyli mu artykułów treści ekonomicznéj (o Drozie, Sismondim) i technicznéj („Mosty rurowe do kolei żelaznéj w Anglii“). Dział historyi, powieści i poezyi był i teraz najobfitszym; zapełniali go głównie: sam Kraszewski, ogłaszając „Listy Kazimierza Nestora Sapiehy“, „Listy z przeszłego wieku“, „Dwa listy Jerzego Lubomirskiego“, A. Plug, T. Tripplin, E. Felińska, W. Syrokomla, A. Sowa. Sztuka reprezentowana była przez Kazimierza Komornickiego, który teraz dopiero dokończył rozpoczęty jeszcze w r. 1844 „Przegląd dziejów malarstwa“.

Jakkolwiek znaczna część tego rocznika „Athenaeum“ składa się z tłómaczeń lub streszczeń, zawierał on przecież dużo rzeczy interesujących, ale już to ze względu na brak upowszechnienia zamiłowania do rozpraw poważniejszych, już-to z powodu braku wyraźniejszéj barwy, pismo nie miało poparcia; na rok 1851 zaledwie w stu kilkunastu rozchodziło się egzemplarzach płatnych. Ponosić wydatków na druk i papier nie mógł już daléj Kraszewski, który i tak zadłużył się na „Athenaeum“; po jedenastu latach pracy musiał się wyrzec myśli pobudzania na téj drodze do ruchu umysłowego. W „Zamknięciu“ podpisaném 14 lutego 1852 r. „nie bez jakiegoś żalu i tęsknoty“ pożegnał się z czytelnikami swemi,

[1]) „Athenaeum“ 1851, IV, 40—80.
[2]) „Athenaeum“ 1851, IV, 81—133.

mutkiem spoglądając dokoła „na wielką zmianę ludzi, my- gorliwości", jakie zaszły w ciągu istnienia „Athenaeum". zasługę pisma swego wymienił tę, że „wywiodło na pole rskie wielu a wielu ludzi, co dziś są jego chlubą lub na- ją, lub byli ozdobą", oraz że „każda niemal myśl bieżąca, le zaprzątnienie, *każdy kierunek* odbił się słabiéj lub niéj w tym zbiorku" z 66 tomów złożonym. Niewątpliwie, czynnik pobudzający do zajmowania się sprawami lite- nemi, „Athenaeum" spełniło swe zadanie lepiéj aniżeli inne czesne mu wydawnictwa na Litwie i Rusi *(Rubon, Gwiazda, ętnik naukowo-literacki)*, bo dostarczyło obfitszéj karmi owéj i zachęciło do pracy więcéj talentów; ale nie może o liczyć do jego zalet, że *każdy kierunek* znajdował w nim odbicie, gdyż w takich czasach ruchliwych i burzliwych, akich wychodziło, koniecznym warunkiem szerszego wpływu społeczeństwo, koniecznym warunkiem żywotności pisma obranie jednego stałego kierunku; — wszelki bowiem ktyzm, wszelka połowiczność, wszelka niejasność pod tym

ROZDZIAŁ VI.

Pobyt w Hubinie i Żytomierzu. — Czasy reakcyi 1851—1856.

I. Upadek czasopism na Litwie i Rusi. — Ruch prasy peryodycznéj skupia się w Warszawie, gdzie dziennikarstwo znacznie się podnosi. — Spółpracownictwo Kraszewskiego w „Gazecie Warszawskiéj". — Podróż do Warszawy w 1851 r. — Podróż do Odessy w 1852 r. — Zrzeczenie się gospodarstwa. — II. Charakterystyka twórczości Kraszewskiego w 1850—1853 r pod względem artystycznym i treściowym. — Wpływ doświadczenia i oddziaływanie maniery artystycznéj Korzeniowskiego: obszerne opisy i szczegółowa charakterystyka. — Różnica od téj maniery w liryzmie i podmiotowości. — Pogląd Kraszewskiego na tendencyę w powieści. — Dodatnie charaktery ze sfery ziemiańskiéj, chłopskiéj, i mieszczańskiéj w przeciwstawieniu do sfery arystokratycznéj. — W przewodnich myślach nacisk na uczucia religijne i swojszczyznę („Ładowa Pieczara"). — III. Pierwsze lata pobytu w Żytomierzu. — Otoczenie. — Śmierć Urbanowskiéj. — Uczucia religijne prowadzą za sobą wiarę w cudowność („Czercza mogiła"). — Ponowne odtworzenie stosunku poety do świata w „Powieści bez tytułu". — Znaczenie i wartość tego utworu. — Wystąpienie przeciwko naśladownictwu w powieściopisarstwie polskiém. — Polemika z Korzeniowskim. — Najdosadniejsze streszczenie poglądu na stosunek magnatów do szlachty w „Dwu światach". — IV. Odwiedziny Warszawy w 1855; wycieczka do Częstochowy. — Spotęgowanie uczucia religijnego i zamiłowanie swojszczyzny w przeciwieństwie do cywilizacyi zagranicznéj. — „Abracadabra", „Choroby wieku", „Metamorfozy". — Przedstawianie ideałów w tym duchu: „Wioska", „Jermoła", „Staropolska miłość" — Niedostatki tych ideałów. — Smutek i ból uważane za czynniki udoskonalenia: „Hymny boleści".

I.

Wraz z upadkiem „Athenaeum" czasopiśmiennictwo za-
…ło na Litwie i Rusi aż do r. 1857, kiedy się ukazała
…ka Wileńska". Wszelkie poprzednie próby wydawnictw,
…wno projektowany przez Stefana Buszczyńskiego organ
…olski przemysłowo-gospodarczo-literacki, jak i „Kwestarz"
…niego Pietkiewicza (Adama Pługa) nie mogły się urze-
…istnić z powodu przeszkód, stawianych przez cenzurę.
…utek tego zatamowania możności wypowiedzenia swych
…i na miejscu, gdy przytém „Tygodnik Petersburski" prze-
już mieć siłę przyciągającą, pisarze z Litwy i Rusi mu-
się zwrócić do prasy warszawskiéj.

Do Warszawy przeniósł się naówczas najbardziéj utalen-
…ny z koteryi „Tygodnika", najotwartszy wstecznik, Hen-
hr. Rzewuski, i znajdując poparcie w zamku u księcia
…kiewicza, zaczął wydawać od 31 marca 1851 roku nową
… polityczno-literacką p. n. „Dziennik Warszawski". Ze-

łęga, Albert Gryf, który teraz Antonim Nowosielskim się przezwał, i Zenon Fisch (Tadeusz Padalica).

Niewątpliwie pragnął redaktor pociągnąć do swego pisma i Kraszewskiego; dlatego téż w początkowych miesiącach kokietował go pochlebnemi wzmiankami w „Dzienniku“, ale nie zdołał go zjednać sobie. Kraszewski, który zresztą łatwym był do zgody, kiedy, jak już widzieliśmy, nawet z Przecławskim wszedł w stosunki, zachowywał się względem Rzewuskiego wyjątkowo ostrożnie, czując w nim człowieka niebezpiecznego a przeciwnika zaciekłego. A gdy się autor „Listopada“ artykułem „Cywilizacya i religia“, sprzęgającym jak najściśléj katolicyzm ultramontański z dziwacznym u nas legitymizmem, utracił resztki popularności mianowicie w Warszawie, nie mogło już być mowy o żadném porozumieniu, tém bardziéj, że w tym właśnie czasie zabiegliwy i zręczny redaktor „Gazety Warszawskiéj“, Antoni Lesznowski, stając do spółzawodnictwa z „Dziennikiem“, zaczął dbać o powieść oryginalną i sprawozdania z ruchu umysłowego, i z propozycyą zarówno w pierwszym jak w drugim względzie zwrócił się ku Kraszewskiemu.

Autor nasz miał wtedy wcale inną propozycyą, która mu prawdopodobnie wielce uśmiechać się musiała: błysła mu po raz drugi w życiu nadzieja zostania profesorem uniwersytetu. W Krakowie, niedawno przyłączonym do Austryi, rokowano dla wszechnicy jagiellońskiéj po objęciu ministeryum oświecenia przez Leona hr. Thuna możność świetnego rozwoju; Pol, Helcel, Kremer podali się o katedry, a wskutek inicyatywy Pola, wydział filozoficzny powołał Kraszewskiego do wykładu literatury polskiéj, która od czasu usunięcia się Wiszniewskiego, po daremném wezwaniu Mickiewicza, zastępczo tylko była tu reprezentowana [1]).

Gdy jednak niebawem nadzieje urzeczywistnienia tego projektu rozwiane zostały, bo w Austryi powiał prąd silnie reakcyjny, Kraszewski musiał poprzestać na zawodzie litera-

[1]) Zob. list Wincentego Pola do Kraszewskiego druk. w „Kłosach“ 1887 N. 1139.

n i zgodził się na stałe spółpracownictwo w „Gazecie rszawskiéj“. Nadesłał jéj najprzód powieść p. n. „Stary ;a“, a od połowy roku 1851 rozpoczął seryę „Listów do ıkcyi“, mających dawać żywy przegląd wszystkiego, co na szą zasługiwało uwagę w dziedzinie literatury, sztuki i nauk oryczno-filozoficznych głównie w Polsce, ale w części także ı granicą. Listów tych miało być rocznie dwanaście; lecz wsza tylko serya była kompletna [1]). Przez cały ten czas Kra-ski był prawie wyłącznym sprawozdawcą z działalności ıckiéj i artystycznéj w owéj chwili (z wyjątkiem natural- teatru warszawskiego); a jakkolwiek przystępował do y z pewném oziębieniem względem owoczesnéj produ- umysłowéj, narzekając na zobojętnienie publiczności do atury, rozgrzał się następnie i rzeczywiście spełniał zada- sprawozdawcy dzielnie i świetnie. Nie chodziło mu o kry- gruntowną, gdyż tę, w kwestyach naukowych mianowi- przekazywał wyraźnie badaczom specyalnym, ale głównie harakteryzowanie danych utworów, o zainteresowanie niemi ików — i cel ten osiągał w zupełności.

wysockiego, w którym nazwisko autora Soplicy powtarza się kilka razy. Spotkali się na wieczorze u Niny Łuszczewskiéj; osób było około 60, Rzewuski nie miał do kogo mówić. „Powitał mię — pisze Kraszewski — odpowiedziałem; a widząc, że się cofam, uszedł i już więcéj go nie spotkałem — na żadnym z wieczorów i obiadów nie był... Rzewuski, chcąc mi zaszkodzić, na samo moje przybycie wydrukował jakiś artykuł, dość zły, przeciwko mnie; zrobiło to efekt przeciwny i na obiedzie, który dla mnie dano w resursie, zebrało się około półtorasta osób, manifestując. Ten obiad był ciekawy; każdy toast poprzedzała mowa lub improwizacye wierszem — zupełnie jakiś bankiet opozycyjny. Byłem jak odurzony i ledwie teraz przychodzę do siebie. Gdybym był próżny (niestety! nie jestem nim), mógłbym się nasycić kadzidłem do woli“ [1]).

Opuściwszy Warszawę i zatrzymawszy się w Romanowie dla przepędzenia z rodziną świąt Bożego Narodzenia nowego stylu, wyprawił stąd zaraz list do redakcyi „Gazety Warszawskiéj“ rozpoczynający się od serdecznych za przyjęcie podziękowań i lekkiéj przymówki dla tych, co się boczyli, — to jest dla redakcyi „Dziennika“.

Do Hubina przybył na święta starego stylu i wysłał stąd pod datą 31 grudnia (rozumie się s. s.) list do „Gazety Warszawskiéj“ wymownie malujący położenie krytyka, nie mogącego zadowolnić drażliwości autorów nietylko naganami ale i pochwałami nawet, i nastający tak dobitnie jak nigdy przedtém ni potém na potrzebę surowéj oceny działalności pisarzów zwłaszcza wpływowych. Utrzymywał, że najjadowitszym krytykom tych, coby go byli zabić chcieli, winien i życie i późniejsze rozwinienie. „Jestto — utrzymywał — probierczym kamieniem prawdziwego powołania, gdy pisarz połyka to gorzkie lekarstwo mężnie i nie wzdryga się potém sam iść przeciwko niemu. Słabi tylko i niepewni swoich przeznaczeń kru-

[1]) Wyjątki z listu do Podwysockiego przytoczone przez A. Pługa LXX.

pióro dlatego, że się niestety! wszystkim podobać nie
gli, że w nich odkryć śmiano wady, że nie są nieomylni,
konali, i świat nie okrzyknął ich odrazu gieniuszami". Te
łne określenia odnosiły się oczywiście do całego szeregu
zi, których dzieła sprawozdawca oceniał lub miał oceniać;
jeden ustęp zmierzał prawdopodobnie do osoby Rzewu-
ego. Brzmiał on tak: „Są nawet ludzie, skądinąd bardzo
łużeni, których drażliwość na krytykę do takiego stopnia
hodzi, że jéj skutkiem nigdy prawdy posłyszeć nie mogli,
znając te ich słabości, nikt nie chce być dla nich przy-
ną ciężkiego zmartwienia i wywołać ich nieprzyjaźni. Stąd
ez całe swe życie skazani są na jednostronne tylko *widze-*
samych siebie, że tak powiem, i śmierć ich dopiero usta
vorzy, ponad mogiłą dopiero słowo prawdy, którego za ży-
ta pozbawieni byli, wyrzeczone zostanie". Takie położenie
czy uważa za złe i szkodliwe, bo kto występuje przed
łem i może wpływ wywrzeć, powinien być sądzony ja-
e. Drażliwość na krytykę poczytuje za „wielkie nieszczę-
, bo „skąd dla nas pryśnie światło, jeśli to, co je wznie-

wsi kończąc pierwszą seryę listów do „Gazety“, poskarżył się na przeciwników swoich, a redakcya umieściła dopisek ostro karcący niechętnych znakomitemu autorowi.

Listy do „Gazety“ przerwane zostały chwilowo; Kraszewski czuł się trochę zniechęconym i osłabionym, potrzebował odpoczynku i wzmocnienia, wybrał się tedy po raz drugi w życiu do Odessy. Dnia 22 czerwca 1852 ruszył z domu, nie żegnając nikogo, prócz strzechy słomianéj, gdyż jechał ze „wszystkiemi swojemi aż do Kisiel, gdzie pozostawiwszy rodzinę, sam inną drogą niż pierwszym razem, bo na Beresteczko, Kozin, Krzemieniec, Stary Konstantynów, Krasiłów, Lanckoroń, Rychtę, gdzie serdecznie przyjęty przez Konstantego Podwysockiego, z zajęciem niezmierném oglądał zbiór sztychów i rysunków Germana Hołowińskiego, do czego oddawna wzdychał, następnie na Kamieniec Podolski, Dunajowce, Kuryłowce, Mohylew, Bałtę i step, przybył do Odessy 27 lipca i ulokował się „fatalnie drogo“ w hotelu Paryskim. Znalazł wielkie zmiany w mieście zaszłe w przeciągu lat dziesięciu. „Co tu nowych gmachów! — pisał — ile magazynów zaawansowało na domy mieszkalne, ile budowli piętrzy się, wygrzewa na słońcu i chwali, że oczekuje... najęcia... Jak wykwintne, jak wspaniałe i nieskończenie długie kamienice powyrastały z ziemi! ile tu przybyło życia i ruchu! Pamiętam, że pomimo znacznie większéj liczby napływowéj ludności letniéj, przeszłą razą uważałem, iż główném ogniskiem życia był róg Richelieu'go ulicy ku teatrowi i Palais-Royal; dziś z tego środka rozsunęło się ono daleko i znacznie powiększyło. Ulice pełne są ludu, a Odessa liczy już przeszło sto tysięcy mieszkańców, dzięki podolskiéj i ukraińskiéj pszenicy, a szczególniéj morzu, pod którego opieką stanęła“. Niezmienione pozostały tylko morze cudowne i bruk szkaradny. Lato na kąpiele było złe, bo zimne; kuracya niewiele pomagała, a nawet na gardło oddziaływała szkodliwie. W towarzystwie znalazł kilku ludzi, dawniéj znanych jak Apollon Skalkowski — i kilku, z któremi się zaprzyjaźnił teraz; byli to mianowicie: Adolf Dobrowolski, jeden z tych, co istnienie

thenaeum" pożyczką wsparli, Jan Sowiński, autor „Uczoch Polek", Aleksander Wicherski, poeta, malarz i muzyk, respondent niegdyś „Tygodnika Petersburskiego", Blumenl pedagog zacny i rozumny z rodziną, wśród któréj miłe wile autor nasz przepędzał. Prócz tego uczniowie liceum helieugo wydali dla niego ucztę i „wyprowadzenie z podniami" w czasie pobytu i na pożegnanie.

W powrocie z Odessy zatrzymał się w Tulczynie, gdzie okradziono. Zawiadomiony przez gońca Antoni Pietkiewicz tym pobycie popędził do swego „mistrza" i „ojca z dua", chcąc poznać tego, co pierwsze jego poezye i powieści „Athenaeum" drukował i życzliwemi radami wspierał. Przywszy do Tulczyna, rozrzewniony był „niezrównaną uprzejścią, skromnością, dobrotliwością" Kraszewskiego, a zduny talentem zastosowania się do różnorodnych usposobień, w towarzystwie Franciszka Kowalskiego, tłomacza Mora, zajmującego się naówczas porządkowaniem archiwum ibliloteki tulczynieckiéj, oraz Józefa Głuzińskiego, rządcy ...lnego dóbr tulczynieckich, baraszkował wesoło śmiejąc

stwem i literaturą razem, złożył swe rządy w ręce bardziéj fachowego człowieka. Nie zapobiegło to wprawdzie klęskom gospodarczym, które między rokiem 1850 a 1853 trapiły Hubin i majątki sąsiadów, ale uczyniły autora swobodniejszym cokolwiek. Tymczasem dzieci dorastały, potrzeba było pomyśleć o ich wykształceniu; a że na wsi trudném i kosztownném przedstawiało się spełnienie tego zadania, wypadło puścić Hubin w dzierżawę i przenieść się do miasta. Z początku marzył Kraszewski o Warszawie, lecz rychło się rozmyślił; wstrzymało go przekonanie o drożyźnie stołecznéj oraz o „koteryach, intrygach i plotkach", jakich w Warszawie było pełno jego zdaniem, tak że musiałby się wyrzec „albo głoszenia świętéj prawdy albo pokoju". Późniéj zwrócił uwagę na dobrze sobie z czasów szkolnych znany Lublin, mający tę dogodność, że zbliżyłby go do rodziców; ale ponieważ wyszło rozporządzenie, „niepozwalające młodzieży udawać się do innych okręgów naukowych nad ten, w którym stale była osiadłą", musiał i ten projekt zarzucić i ostatecznie postanowił zamieszkać w Żytomierzu. Zamiar ten osnuty już był w maju 1853 r. ale nierychło mógł być urzeczywistniony. Kraszewskiego dotknęła właśnie w końcu maja bolesna strata babki i siostry, które w dwu kolejnych dniach umarły. Musiał więc najprzód pośpieszyć do Romanowa dla pocieszenia rodzeństwa. Powróciwszy, wybrał się z Hubina w pierwszych dniach lipca wraz z rodziną; zatrzymano się w Kisielach dla przeczekania grasującéj na Wołyniu cholery. W połowie sierpnia sam Kraszewski pojechał do Żytomierza; rodzina zaś stanęła tu dopiero w drugiéj połowie września.

II.

Zanim udamy się za powieściopisarzem naszym do nowéj siedziby, potrzeba się nam rozpatrzeć w jego twórczości z lat 1850—1853, mającéj właściwe sobie cechy zewnętrzne i wewnętrzne. W tym przeciągu czasu napisał on osiem po-

ści: „Ostatni z Siekierzyńskich“, „Kordecki“, „Stary słu-
, „Ładowa pieczara“, „Interesa familijne“, „Złote jabłko“,
abeł“, „Chata za wsią“. Wszystkie one ze względu arty-
cznego i treściowego zasługują na baczniejszą uwagę.

A naprzód co do artyzmu.

Kraszewski porzucił teraz dawniejszy sposób szkicowego
dstawiania ludzi i rzeczy, rozwijając szeroko stronę opi-
i charakterystykę, z prawdziwém zamiłowaniem malarza
zajowego, który każdym szczegółem, każdym drobiazgiem
et, mogącym znamiennie przedmiot jakiś odtworzyć, inte-
uje się gorąco i wzbogaca nim swój obraz. Widzieliśmy,
już w samych początkach zawodu swego, w „Wielkim
ecie małego miasteczka“, Kraszewski okazywał ten popęd
zbierania rysów choćby najdrobniejszych, ale czynił to je-
ze bardzo nieudolnie, mieszając rysy ciekawe i ważne
nie nieznaczącemi, kreśląc swój opis sucho i niemal urzę-
wo. Później lubił uwydatniać tylko strony jaskrawe i dla-
poprzestawał na opisie zwięzłym, dobitnym, na charak-
tyce krótkiéj, [illegible]. Obecnie powrócił do swego pier-

Opisy z tego czasu dochodzą niekiedy do mistrzowstwa; pełno ich we wszystkich wymienionych powieściach. Charakterystyki wyborne są o tyle, o ile dotyczą ludzi z mało skomplikowanemi właściwościami duchowemi, o ile przejrzeć ich można na wylot, a więc chłopi, oficyaliści, drobna szlachta, panowie próżni a zarozumiali. Natur głębszych unikał powieściopisarz, a postaci dodatnie, ideały swoje malował zbyt jednostajnie i ogólnikowo jako zacnych, lubiących książki, miękkich, poetycznych bohaterów, którzy rzadko kiedy zdobyć się umieli na czyn jakiś stanowczy, jak to jest w „Starym słudze". Pogłębienia psychologicznego wogóle brak jeszcze i w tym czasie Kraszewskiemu; zewnętrzne natomiast cechy oddane są tak świetnie, z taką prawdą, z takim dowcipem i śmiałością, że pod względem artystycznym istotną rozkosz sprawiają.

Jak wytłomaczyć ten zwrot w sposobie tworzenia? Niewątpliwie doświadczenie i obserwacya przyczyniły się wiele do wzbogacenia ruchliwéj niezmiernie wyobraźni zasobami, które domagały się u powieściopisarza odtworzenia. Zżycie się ze wsią, zrozumienie coraz rozleglejsze interesów ziemiańskich, poznanie praktyczne łączności otoczenia z charakterami ludzi skłaniały autora do artystycznego oddania w szczegółach tych wrażeń i spostrzeżeń, jakie miał sposobność doznać i zrobić. Przykład powieściopisarzów zagranicznych, którzy szkicowe kreślenie scen porzucili, działał także na Kraszewskiego, ale ponieważ przykład ten istniał już i dawniéj, gdyż Balzac tworzył swe znakomite powieści głównie między r. 1830 a 1845, nie możnaby sobie było wyjaśnić, dlaczego dopiero od r. 1850 nasz powieściopisarz poszedł za nim, gdybyśmy nie przypuścili ogniwa pośredniego, któreby chronologicznie związało nam działanie wpływów zagranicznych z objawem ich u Kraszewskiego. Ogniwem tém jest według mnie twórczość Józefa Korzeniowskiego, mająca właśnie od samego początku w powieściach większego rozmiaru, jak „Spekulant", „Kollokacya", „Wędrówki oryginała", „Emeryt", „Tadeusz Bezimienny" właśnie tę cechę bardzo szerokiego traktowania

n i zgodził się na stałe spółpracownictwo w „Gazecie
rszawskiéj". Nadesłał jéj najprzód powieść p. n. „Stary
ga", a od połowy roku 1851 rozpoczął seryę „Listów do
kcyi", mających dawać żywy przegląd wszystkiego, co na
szą zasługiwało uwagę w dziedzinie literatury, sztuki i nauk
oryczno-filozoficznych głównie w Polsce, ale w części także
granicą. Listów tych miało być rocznie dwanaście; lecz
wsza tylko serya była kompletna [1]. Przez cały ten czas Kra-
ski był prawie wyłącznym sprawozdawcą z działalności
ackiéj i artystycznéj w owéj chwili (z wyjątkiem natural-
teatru warszawskiego); a jakkolwiek przystępował do
y z pewném oziębieniem względem owoczesnéj produ-
umysłowéj, narzekając na zobojętnienie publiczności do
atury, rozgrzał się następnie i rzeczywiście spełniał zada-
sprawozdawcy dzielnie i świetnie. Nie chodziło mu o kry-
gruntowną, gdyż tę, w kwestyach naukowych mianowi-
przekazywał wyraźnie badaczom specyalnym, ale głównie
harakteryzowanie danych utworów, o zainteresowanie niemi
lników — i cel ten osiągał w zupełności.

wysockiego, w którym nazwisko autora Soplicy powtarza się kilka razy. Spotkali się na wieczorze u Niny Łuszczewskiéj; osób było około 60, Rzewuski nie miał do kogo mówić. „Powitał mię — pisze Kraszewski — odpowiedziałem; a widząc, że się cofam, uszedł i już więcéj go nie spotkałem — na żadnym z wieczorów i obiadów nie był... Rzewuski, chcąc mi zaszkodzić, na samo moje przybycie wydrukował jakiś artykuł, dość zły, przeciwko mnie; zrobiło to efekt przeciwny i na obiedzie, który dla mnie dano w resursie, zebrało się około półtorasta osób, manifestując. Ten obiad był ciekawy; każdy toast poprzedzała mowa lub improwizacye wierszem — zupełnie jakiś bankiet opozycyjny. Byłem jak odurzony i ledwie teraz przychodzę do siebie. Gdybym był próżny (niestety! nie jestem nim), mógłbym się nasycić kadzidłem do woli“ [1]).

Opuściwszy Warszawę i zatrzymawszy się w Romanowie dla przepędzenia z rodziną świąt Bożego Narodzenia nowego stylu, wyprawił stąd zaraz list do redakcyi „Gazety Warszawskiéj“ rozpoczynający się od serdecznych za przyjęcie podziękowań i lekkiéj przymówki dla tych, co się boczyli, — to jest dla redakcyi „Dziennika“.

Do Hubina przybył na święta starego stylu i wysłał stąd pod datą 31 grudnia (rozumie się s. s.) list do „Gazety Warszawskiéj“ wymownie malujący położenie krytyka, nie mogącego zadowolnić drażliwości autorów nietylko naganami ale i pochwałami nawet, i nastający tak dobitnie jak nigdy przedtém ni potém na potrzebę surowéj oceny działalności pisarzów zwłaszcza wpływowych. Utrzymywał, że najjadowitszym krytykom tych, coby go byli zabić chcieli, winien i życie i późniejsze rozwinienie. „Jestto — utrzymywał — probierczym kamieniem prawdziwego powołania, gdy pisarz połyka to gorzkie lekarstwo mężnie i nie wzdryga się potém sam iść przeciwko niemu. Słabi tylko i niepewni swoich przeznaczeń kru-

---

[1]) Wyjątki z listu do Podwysockiego przytoczone przez A. Pługa LXX.

la wada — chłostę. Powieść, która pochlebia namiętno-m, głaszcze tylko złe popędy i przemawia do zwierzęcych z człowieka, jest, gdyby jéj forma była najdoskonalszą, orem poczwarnym". Dla osiągnięcia jednak tego celu po-ba się ściśle opierać na rzeczywistości, idealizując ją, ale, ażeby ideały ciosane były „nie z obłoków i mgły, ale ywego ciała" społeczeństwa. Za równie prawie złe i szko-ve, jak powieści, pochlebiające pasyom, uważał Kraszewski wory, które zamiast idealizować rzeczywistość tworzą czcze aly, dając zupełnie fałszywy obraz świata" [1]).

Tak silne zaznaczenie potrzeby celu dodatniego w powieści zywało, że autor, zżywszy się z otoczeniem, odnalazł już ne ideały ponętne dla swego serca i wyobraźni nietylko sterze ludzi wyjątkowych, jak dawniéj, ale także i w życiu szedniém, że daléj ustaliły się w jego umyśle pewne my-przewodnie, zasadnicze, które mógł jako wzkazówki postę-wania dla społeczeństwa rozpowszechniać. Porzucił więc cznie satyryczny nastrój, jaki panował prawie bezpodziel-w jego twórczości powieściopisarskiéj do r. 1845, zanie-

lach“, „Latarni Czarnoksięskiéj“, „Milionie posagu“, i wielu innych powieściach. Teraz lubo wcale nie zamykał oczu na ciemne strony życia współziemian, nietylko przecież zrozumiał, bo wiedział o tém i dawniéj, lecz przejął się głęboko tą myślą, że wszyscy zepsuci, źli, głupi być nie mogą, że doskonałości zupełnéj wprawdzie na ziemi nie szukać, ale że ludzi uczciwych i rozsądnych nie brak. To téż w powieściach jego z każdym rokiem poczynając od 1850 coraz więcéj takich nie-wyjątkowych, powszednich, a jednak zacnych, chwytających za serce postaci. Jeszcze czuć w nim autora „Latarni“, gdy towarzystwo wołyńskie w połowie naszego stulecia maluje; jeszcze gorycz przemawia z takich n. p. jego zarysów: „Rozmowy zwiastują dziwną czczość umysłową, straszną, bolesną: są-to plotki polityczne, dowodzące, że ci panowie od arendarzy swych uczą się jeszcze dyplomacyi; są-to plotki gospodarskie, dowodzące, że gospodarstwo u nas rutyną bezmyślną i chybił-trafił pociesznóm; są to plotki towarzyskie, objawiające brak serca często, częściéj brak zupełny głowy. A co za sądy o przeszłości, jakie teraźniejszości pojęcie, jakie rzuty oka na przyszłość: Boże zmiłuj się nad niemi! Dwóch czy trzech szepcze, czego nie śmie powiedzieć wobec tłumu, boby ich zakrzyczano; a ten szept kilku, niesłyszany, niesłuchany jest jedynym głosem godnym uwagi... Szczęśliwy-to kraj, gdzie dość kilka słów cudzych a szumnych a jaskrawych, by zyskać opinią wielkiego człowieka, najpochlebniejsze przyjęcie i najgorętsze współczucia oznaki. Często nie trzeba więcéj, tylko mówić tak, aby nas nie rozumiano, i słowy ogromnemi, a odur, którego doznają, biorą wszyscy za działanie gieniuszu... Dziś nawet u młodziutkich panienek, któreby dawniéj za skarby świata nie zaślubiły starca, jedyna modlitwa, jedyne życzenie znaleźć bogatego a schorzałego paralityka, i sprzedać się, byle drogo. Serca nie ma! Są głowy i rachuby, poczynające się w latach 15-u, gdy samo serce bićby tylko powinno“ [1]). A jakież to obrazy sobkostwa, przewrotności, zepsucia, zgan-

---

[1]) „Komedyanci“, I, 161, 162, 164 wyd. z r. 1873.

nowania w „Interesach familijnych"!.. Lecz obok znajdują
nie przeciwważące wprawdzie, ale bądźcobądź jasne i pię-
obrazki téj szlachty, i chłopów poczciwych, serdecznych,
wych na poświęcenia i spełniających je, gdy się zdarzy
sobność po temu. Nie błyszczą oni na pierwszym planie,
zabierają wiele miejsca w powieści, ale tak przecież jest
życiu, gdzie egoizm, próżność, zarozumiałość, chytrość
rzebiegłość umieją się postawić na stanowisku wydatném,
acają na siebie oczy, krzykliwie narzucają się ogółowi.
rsi wiekiem z pomiędzy tych dobrych ludzi są o wiele
npatyczniejsi od młodszych; znajdujemy w nich rozwagę,
ozumiałość, trzeźwe zapatrywanie się na zadanie życia,
yczém trochę dziwactwa i śmieszności lub drobna słabostka
ś tém podobniejszymi ich czyni do żywych osób. Młodsi
v całéj swéj wyższości duchowéj są-to istoty słabe, bierne,
zawione zazwyczaj, zbyt mało hartowne w stosunku do
b, jakie ich w świecie czekają; w każdym jednak razie nie
oni jeszcze (Wacław Dendera w „Komedyantach", Bolesław
zek w „Starym Słudze") tak wątłemi, jakie niebawem

wyższych dążności, marnotrawienie sił, ojcowizny, zarozumiałość i buta: wszystko to znajduje się w téj rodzinie pasorzytnéj, ciągnącéj soki z wielkiego pnia narodowego. Wobec niéj jakże uroczo się przedstawia i ten rotmistrz jeszcze z konfederacyi barskiéj, uniżony powierzchownie względem magnata, ale czujący swą godność, rozumny, twardy w sprawach honoru i majątku; i ta córka jego Frania, dziewczę proste, całkiem nieuczone, ale z cudownym instynktem piękna, dobra i rozsądku; i ta nawet podżyła Brzozosia, gadatliwa niezmiernie, wierząca święcie w kabałę, nie znająca świata wyższego, uczciwa i praktyczna.

W spółczuciu tém atoli dla warstwy szlacheckiéj nie mieści się bynajmniéj uznanie dla jéj przesądów. Dzieli wprawdzie powieściopisarz wraz z nią niechęć do oficyalistów, którzy stale występują w charakterze szubieniczników, ale całkiem nie hołduje herbom, lub przekonaniu, że praca inna, nie rolnicza, szlachcicowi ubliża, lub jest poniżającą. W „Ostatnim z Siekierzyńskich“ wystawił siłę ale zarazem i barbarzyństwo zakorzenionego przesądu szlacheckiego, który nie dozwalał herbowemu dziedzicowi zająć się łokciem i miarką bez zelżenia klejnotu; młody Siekierzyński, który potajemnie, ukrywając się z nazwiskiem, na handlu dorobił się majątku i odkupił wieś ojczystą, nie może odnieść korzyści ze swéj pracy, zaznać szczęścia i żyć, bo wykrycie jego zawodu kupieckiego czyni mu niemożliwém ożenienie i działanie pożyteczne wśród szlachty. W „Złotém jabłku“ znowuż poczciwy gorączka Bal, kupiec bogaty z Warszawy, który zapalił się do podszepniętéj sobie myśli o pochodzeniu szlacheckiém od Balów z Balogrodu, i pragnąc zająć odpowiedne stanowisko wśród ziemian, kupił na Polesiu dobra, doznaje całego szeregu niegodziwości, upokorzeń, oszustw ze strony tego ziemiaństwa, które sobie pełném cnót wyobrażał; a zacnością swoją, serdecznością stanowi wraz z rodziną najsympatyczniejszy obrazek na tle wielkopańskich lub szlacheckich próżnostek, dumy, chciwości, zawiści, szachrajstw. Rodzina tych Balów znajduje się tu w położeniu takiém, jak rodzina Krajczego

„Milionie posagu", tylko jest ono tutaj rozwinięte wielo-
niéj; Kraszewski bowiem, który na dwu majątkach swoich
lku i Hubinie dożył niejednego rozczarowania, chciał
„Złotém jabłku" odmalować cały szereg kłopotów, jakie
łączą z posiadaniem ziemi, oszukanie się przy nabyciu,
gatunek gruntu, brak inwentarza, stosunki z ekonomami,
kami, plenipotentami, zajścia z wieśniakami, spory o gra-
, procesy, układy, rywalizacye sąsiedzkie w kupnie i sprze-
y, na wizycie i w kościele, plagę pokątnych doradców,
nie, pojedynki. Ale to wszystko opowiada i przedstawia
matycznie w sposób pełen wesołości i dobrego humoru,
lko kiedy tylko zamąconego sarkazmem i goryczą. Osta-
znie kłopoty się załatwiają, niesłuszne pretensye upadają
w części; Bal stary i syn jego zostają na wsi a córka
szedłszy za uczciwego komisanta jedzie do Warszawy,
by tam daléj prowadzić handel w sklepach korzennych,
tych dobrym instynktem żony kierowany ojciec nie sprze-
dla opłacenia kosztów cieszenia się Złotém jabłkiem.

muszki i ogromnego sępa“, to „czemużby powieściopisarz nie miał téż prawa opisywać drobnostkowo życia jednéj z tych liszek, które pełznąc po czarnéj ziemi, zdeptane nogą niebaczną, giną niepostrzeżone i niepożałowane“; — ale postąpił mniéj stosownie, że téj drobnéj liszce nadał rozmiary zbyt wielkie i że ją otoczył sympatyą trochę zbyt sentymentalną, odbierając ją tym, którym się ona więcéj należała, to jest wieśniakom; z pomiędzy nich tylko upośledzeni fizycznie, bezdomni, jak mianowicie świetnie nakreślony Janek, czują litość nad wyrzutkami społeczeństw. Mimo takiego wyskoku niepodobna przecież powiedzieć, że autor naprawdę ukochał cyganów, żeby naprawdę miał dla nich więcéj spółczucia niż dla chłopów i spółbraci ziemian. Nie, przywiązanie do tych rodzimych żywiołów pozostało w jego duszy, tylko fantazya polubowała się chwilowo obrazami życia bezładnego, wichrowatego.

Taka była sfera, w któréj Kraszewski głównie teraz poszukiwał swoich „bohaterów“. Co do myśli zasadniczych, które miały społeczeństwu służyć za drogoskazy, najważniejsze są dwie: potrzeba przeniknięcia się uczuciami religijnemi i silne zamiłowanie swojszczyzny. I jedna i druga nie pojawiły się oczywiście świeżo w umyśle autora, ale obie teraz dopiero wcielały się w kreacye powieściowe, służyły do tłómaczenia różnorodnych zjawisk, zapanowały nad duszą.

Pogląd religijny na sprawy świata rozwijał się w myśli Kraszewskiego conajmniéj od r. 1838, kiedy znajdujemy pierwsze jego wyraźniejsze ślady; — pod wpływem obcowania i listowania z ks. Hołowińskim, ks. Chołoniewskim, hr. Rzewuskim, Ziemięcką, wzmagał się ciągle, ale był zachwiewany z jednéj strony studyami filozoficznemi, z drugiéj zastosowaniem krańcowo-wsteczném, jakie mu nadawał Rzewuski; nie zniknął on z duszy autora, ale pozostawał w niéj jako teorya, nie wcielając się w żaden kształt plastyczny. Jeszcze w „Dziwadłach“ nawet zapatrywania religijne Graby są tylko wypowiedziane, a nie uplastycznione, a w motywach mających pobudzać do zachowywania praktyk kościelnych przemaga wzgląd praktyczny. „Społeczeństwo bez wiary —

amy tu — w krótkim przeciągu czasu materyalizuje się
największém wykształceniu; najpośledniejsza cywilizacya
wstrzyma go od zbestwienia i upadku. Filozofia nie za-
uje wiary. Człowiek bez wiary biedny jest i zgubiony;
im duchowna (!) część sparaliżowana, żyje ciałem tylko;
ajmy się więc przykładem naszym także szczepić wiarę.
ł na nas patrzy i naśladuje... Niejeden, co w piątek jadł
ięsem, stał się powodem, że jego sługa został złodziejem
zbójcą. Gdybyśmy w sercu nie mieli wiary, jeszczebyśmy
inni ją w drugich szanować. Tymczasem pospolicie mając
rę, wstydzimy się i popełniamy największą podłość, jakiéj
człowiek dopuścić może" [1]). Są to niewątpliwie silnie wy-
ne myśli, ale tylko myśli, nie zaś kształty plastyczne.
piero w „Kordeckim" (pisanym r. 1850) starał się Kra-
wski, lubo ułomnie jeszcze, odmalować wielką postać księ-
, który cudowną obroną Częstochowy wlał otuchę w znękane
a narodu i zagrzał je do zwycięskiéj walki z wrogiem —
ezdcą. Kraszewski w opowiadaniu swojém poszedł wiernie
ladem Kordeckiego „Nowa Gigantomachia", które jeszcze

chwałę bożą; ale tu poznajemy tylko umysł człowieka żyjącego zdala od gwaru światowego, nie zaś czyny tego człowieka w stosunkach z ludźmi. Takiego wzorowego kapłana odmalował Kraszewski w księdzu Warelu („Komedyanci“) nietylko głoszącego, ale téż wykonywającego cnoty ewangieliczne z zupełném zaparciem się siebie a z całkowitém wylaniem dla bliźnich. Jest-to prototyp wszystkich poczciwych i zacnych księży, jakich Kraszewski, różnie modyfikując pierwotnie nakreślony charakter, w późniejszych powieściach przedstawiał.

W związku także z nastrojem religijnym jest tłómaczenie faktów za pośrednictwem działania lub braku wiary. Brak wiary był według Kraszewskiego głównym powodem téj orgii obyczajowéj, jaką tak jaskrawie odmalował w „Dyable“ przedstawiając ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. Brak wiary wytworzyć miał wstrętną postać kasztelanica w „Interesach familijnych“, będącą wynikiem materyalizmu i epikureizmu XVIII stulecia. Brak wiary ma być także powodem głównéj wady narodowéj, niewytrwałości („Motyl“ w „Typach i Charakterach“). Jedném słowem bez wiary człowiek nikczemnieje, kraj ginie; co teoretycznie wypowiedział w „Dziwadłach“, to teraz w szeregu świetnych artystycznie kreacyj wcielał. Przeciwnie zaś wiara działa cuda; ona n. p. sprawia, że taki szalbierz jak Jan Bracibor hr. Sulimowski (w „Złotém Jabłku“), który przez całe życie obdzierał ludzi zachowując zawsze wobec złupionych minę dobroczyńcy, przy zgonie, pod działaniem sakramentów, nawraca się, usiłuje nagrodzić poczynione krzywdy i umiera świętobliwie.

Co do zamiłowanią swojszczyzny, to dawniéj już w „Athenaeum“ wypowiedział Kraszewski walkę gallomanii, ale miał głównie na względzie język i literaturę; obecnie powrócił mu młodzieńczy wstręt do cywilizacyi zachodniéj, w „Asmodeuszu“ wypowiedziany, powrócił téż silnie wzmożony a gotowy do przeciwstawienia jéj ideał samorodnéj jakoby, naszéj własnéj kultury i oświaty. Poglądy słowianofilów, wskutek zajęcia się Kraszewskiego w tym czasie archeologią

ową, przeniknęły do jego umysłu, a podbudzone przez
leryana Wróblewskiego, który w rozbiorach utworów Rze-
kiego, pomieszczanych w „Athenaeum“, ciągle podnosił
kcentował hasła swojskości, słowiańskim pierwiastkiem
arwionéj, przejawiły się wyraźnie po raz pierwszy w „Ła-
éj pieczarze“, pisanéj pod koniec 1851 i w początkach
2 r. Kraszewski, który dawniéj sam malował bolesne po-
nie wieśniaków, oddanych w zupełności samowoli dzie-
ów, który jeszcze w „Dziwadłach“ mówił o ucisku i po-
dzie chłopów, lubo już tylko jako o czémś wyjątkowém;
z w obrazie wsi Stare stosunki wieśniaków do panów
dstawił jako idyllę patryarchalną, jako organizacyę, którą
bec Zachodu poszczycić się możemy. Wykształcony kosztem
ny Hryć Soroka, powróciwszy do wsi rodzinnéj i żyjąc
em ze spółbraćmi swymi, uważa przytwierdzenie chłopa
ziemi za „całkiem dobrowolne“ ze strony ludności wiej-
j; a poddaństwo czyli jak on eufemicznie nazywa „za-
ość“ — za „dobrodziejstwo raczéj niż przymus“. Społe-
ność nasz dawną wyobrażał sobie jako coś idealnie dosko-

a żeśmy wielkie małpy, gdy tam poczęto użalać się na ucisk włościan, musieliśmy i my to echem powtórzyć u siebie. Tymczasem u nas nigdy nie było takiéj nędzy, takiego upodlenia, jak gdzieindziéj... U nas i teraz jeszcze włościanin idzie do pana codzień *swobodny* w każdéj ważniejszéj okoliczności i przyjmują go *jak brata*, witają dłonią i sercem, podzielają strapienia i zabawę... Po wioskach naszych nieznane były nigdy wielkie klęski głodu, niedostatku; dopóki pan mógł im zaradzać, śpichlerz zawsze stał otworem, worek otworem dla wieśniaka... W grubéj chodzący świcie kmieć nasz nie pomieniałby się na cienkie suknie i cienki chléb angielskiego lub francuskiego proletaryusza; łachman ten nie ogrzałby go, a strawa nie nakarmiła... Tamci wyrobnicy i wieśniacy kupują swoje suknie po miastach, stare i śmieszne, my z własnego sukna odwieczną, poważną, ciepłą i dostatnią pradziadowską mamy świtę. Zdaje mi się téż, że poddasza nędzne Londynu i Paryża, nędzne klétki irlandzkie nie są wygodniejsze i zdrowsze od chat naszych. A jednak każdy przejeżdżający cudzoziemiec ma sobie za obowiązek na widok czarnéj chałupy wieśniaka, jego prostéj siermięgi i razowego chleba krzyczéć na północne barbarzyństwo! My zaś, jak skoro powie co wyrocznia nasza na Zachodzie, pokornie spuszczamy głowę“...

A jak tu, z uwielbienia dla swojszczyzny, nie chciał już Kraszewski myśleć o reformie stosunków włościańskich i gdy w „Złotém jabłku“ mieszczuch Bal odezwał się z potrzebą zamienienia pańszczyzny na czynsze, uznał to za rzecz bardzo piękną i szlachetną, lecz niewykonalną; — tak téż w odniesieniu do przeszłości ganił reformy podjęte przez sejm czteroletni (w „Dyable“) dlatego, że były za radykalne i wzorowane na cudzoziemszczyźnie.

Ten szowinizm narodowy, sprzężony mocno z nastrojem religijnym nie był tylko właściwością umysłu Kraszewskiego w tym czasie, ale znajdował zwolenników licznych wśród inteligencyi. Zawiedzione wielkie nadzieje ogólnego odrodzenia, powrót rządów absolutnych w wielkich państwach Europy

tynentalnéj, sprzymierzenie się władzy świeckiéj z ducho-, spowodowały zmianę kierunku umysłowego. Nauka nieżna, jako podejrzana o budzenie namiętności demagogiczn i socyalistycznych, straciła dawniejsze znaczenie; miejsce zajęła wiara. Żarliwe spory o zasady arystokratyczne i dekratyczne ustały; mieszczaństwo lub szlachta, stosownie do norodnych stosunków w różnych państwach, wystąpiły jako y środek pomiędzy sprzecznemi żywiołami. Idee wolności szechnéj, braterstwa ludów, pomocy wzajemnéj zanikły, każdy naród zaczął myśleć tylko o sobie, dążąc do wzmoenia się i osiągnięcia pomyślności. — Wśród naszych szczu-zych stosunków dzieje się tożsamo tylko na mniejszą lę. Zwrot religijny objawia się mnóstwem przekładów dzieł logicznych lub pisanych w duchu kościelnym (Gaume, midt, Guillois, Cantù) oraz prób oryginalnych, takich jak ubowskiego „Filozofia chrześcijańska“, Ziemięckiéj „Zarysy zofii katolickiéj“, Tyszyńskiego „Początki filozofii krajoj“, Serwatowskiego „System chrystyanizmu“ itp. Bezwątwielu było szczerze wierzących lub prawdziwie nawró-

uważano za główny czynnik materyalnego, a zwłaszcza moralnego odrodzenia narodu.

Kraszewski jeden z najpierwszych z właściwą sobie lotnością myśli pochwycił ten zwrot ducha i w twórczości swéj powieściopisarskiéj dał mu wyraz, który z latami potęgował się jeszcze, póki nie został doprowadzony do krańców. Te właśnie krańcowe objawy zarówno prądu religijnego jak i szowinistycznego znajdujemy w twórczości naszego powieściopisarza z pierwszych lat pobytu w Żytomierzu, dokąd za nim podążymy.

III.

Żytomierz, w prześliczném położeniu nad Teterowem i Kamionką, był miastem niewielkiém, jakie 30 tysięcy mieszkańców najwyżéj liczącém, cichém, spokojném, mało mającém komunikacyj ze światem, nieulegającém wpływowi zzewnątrz, nawet z prowincyi. W pośrodku miasta można było widzieć ogrody, folwarczki; a „spokojnie orzący pług obok piętrowéj kamienicy“ nie był rzadkością.

Życie tu prowadziło się wiejskie potrosze, zabawy publiczne odbywały się rzadko i nie zbliżały do siebie ludzi, którzy w gronach tylko oddzielnych skupiać się i rozweselać lubili, jakby się kryjąc ze swemi przyjemnościami. Umysłowe potrzeby mieszkańców zaspakajała jedna-jedyna księgarnia, któréj właściciel ledwie że nie umyślnie zrażał od nabywania książek, tak apatycznie fachem się swoim zajmował, — oraz kilka egzemplarzy *Tygodnika Petersburskiego*, mieszczącego naówczas już tylko rozporządzenia rządowe i wiadomości polityczne. Muzykalne wykształcenie było niewielkie, lubo w każdym niemal domu jeżeli nie dwa to jeden przynajmniéj znajdował się fortepian, tak że „idąc ulicą więcéj się gam niż żydów nawet“ spotykało, a tych przecież było sporo, bo oprócz nich trochę tylko kupców Rosyan, trochę urzędników i trochę szlachty mieszkającéj dla wykształcenia dzieci lub weselszego

na wsi przepędzenia karnawału składało się na ludność sta [1]).

Mimo ten napół wiejski charakter miasta, dla Kraszewgo, nie lubiącego liczniejszych zebrań, przywykłego do ci- Gródka i Hubina, z początku życie w niém przyjemném było. W domku położonym w środku miasta a przedziem od ulicy ogródkiem, od rana do wieczora przetwierali goście pragnący poznać znakomitego autora, który radby mieć trochę chwil spokojniejszych, ażeby mógł uczynić ość coraz rozszerzającéj się sferze swéj działalności, gdyż wzrastającym ruchu literackim, przy spółubieganiu się n, starano się ze wszech stron pozyskać jego spółpracowwo „Gazeta Warszawska“ z początkiem r. 1854 zwiększa format, w jéj ślady poszła „Gazeta Codzienna“. Wzór pierwotny „Dziennik Warszawski“, który dla wzmagająsię niepopularności przestał podpisywać Rzewuski, dowszy się w ręce Wacława Szymanowskiego, chciał się podmać współudziałem Kraszewskiego. Czasopisma ubiegały powieści jego, musiał je przyrzec i dla „Nowin“ lwow-

młodszego i córki uczył Kraszewski w domu. Wstawano nie tak rano jak na wsi, o 8—9 była herbata, o 12—1 śniadanie dla młodszych dzieci, około 3 lub nawet późniéj, gdy student wrócił ze szkoły, obiad; potém całe grono rodzinne pozostawało razem; czytano, przyjmowano gości, których na herbacie wieczornéj nigdy nie brakło; sam Kraszewski grał często na fortepianie lub fisharmonice, czasem urządzał duety z nauczycielem muzyki Czechem Czapkiem lub z ukształconym muzykalnie obywatelem Moczulskim.

Pracy literackiéj poświęcał zazwyczaj godziny przedpołudniowe; służący i żona czuwali nad tém, ażeby mu odwiedzający nie przeszkodzili w téj porze. Dnie spływały jednostajnie, rzadko przerwane jakimś wypadkiem poruszającym duszę głębiéj, jak np. śmierć pani Urbanowskiéj, która przybyła w odwiedziny do Żytomierza, zachorowała tu i w początku roku 1854 umarła, pozostawiając majątek swój Kisielc Kraszewskim, z obowiązkiem spłacenia spółspadkobierców i legatów. Strata téj „drugiéj matki", jak ją autor nasz nazywał, głęboko wstrząsnęła jego duszą; przy skonaniu jéj dostał „długiego serdecznego śmiechu" i położyć się musiał do łóżka. Nastąpiły potém kłopoty ze spadkiem; szwagrowie domagali się gotówki; Kraszewski musiał zaciągać pożyczki, żona jego sprzedawała klejnoty, byle się uiścić z zapisów [1]).

Mimo jednakże tych cierpień i dokuczliwych interesów, autor w ciągu roku 1854 potrafił, obok listów literackich do „Gazety Warszawskiéj" wykończyć cztery powieści. Są-to: „Trapezologion", „Czercza mogiła", druga serya „Komedyantów", „Powieść bez tytułu" [2]).

„Trapezologion" i „Czercza mogiła" są utworami mniejszego znaczenia i artystycznego i treściowego. W pierwszéj powiastce zaznaczył Kraszewski ówczesną manię stolików wirujących i prorokujących za pośrednictwem stukania nogami;

---

1) Wyjątki z listów przytoczone przez A. Pługa LXXV.

2) O komedyjce „Portret" napisanéj także w r. 1854 powiem późniéj w związku z dalszą twórczością dramatyczną Kraszewskiego.

ział w niéj palec boży, wskazujący potrzebę wiary; nigdy em — jak powiadał — „ludzkość bardziéj upokorzoną została, nigdy srożéj ukaraną za wiek niedowiarstwa i swa- i, nigdy z piersi zbolałéj nie wyrwał się téż mimowolnie pszy dowód potrzeby wiary i nadziemskiego świata". Ten moralny poparty jest ubocznie opowiadaniem o smutném Jana Potockiego i Kajetana Węgierskiego, którzy skoń- nieszczęśliwie wskutek braku wiary, wyschnięcia źródeł cznych. Ale całość utworu składająca się z kilku opo- dań niby duchów przemawiających z różnych kątów stolika ma w sobie nic cudownego; opowiadania te bowiem, na- sem mówiąc, przechodzące zwykłą miarę umysłu rezydenta naciego, wygłoszone są przez brzuchomówcę Nieklasze- za, który użył téj sposobności, by ciemne strony magnac- o życia i swoje upokorzenie odsłonić. Inaczéj się rzecz z „Czerczą mogiłą". Tu na tle sporów sąsiedzkich o gra- posiadłości, na tle psot i krzywd wzajemnie wyrządza- , nakreślił autor historyę mieszczanina Hawnula, który wszy się pod szlachectwo, porwawszy córkę szlachecką,

kratyczny, niby zręczny, ale w gruncie całkiem głupi, polując na posag, żeni się z córką owego zagadkowego barona, histeryczką Eweliną, która wprost i wyraźnie oświadcza narzeczonemu, że daje mu tylko rękę a nie serce, gdyż kocha księcia, który ją pierwszy posiadł, a przez podobieństwo do tego księcia kocha Wacława, synowca Dendery, szlachetnego, łzawego sierotę. Tu się nam odkrywa istotny charakter Sylwana jako wielkopańskiego nicponia, szulera, będącego na utrzymaniu żony; szkoda, że jest tylko szkicowo w téj roli odmalowany. Hormayer i Ewelina są-to, jak się zdaje, figury z fantazyi, z romansów francuskich, co najwyżéj z posłuchów nie zaś z obserwacyi wzięte. Są-to postaci nowe u Kraszewskiego, ale nakreślone słabo i bez wewnętrznéj konsekwencyi.

„Powieść bez tytułu“ przyjęta była przez spółczesnych prawie jednomyślnie jako arcydzieło. Na takie określenie jéj wartości zgodzić się jednak trudno. Prawda, że zarówno pod względem treści jak i obrobienia wyżéj ona stoi od „Poety i świata“ i od „Sfinksa“, że więcéj w niéj prawdy życiowéj, więcéj trafnych i rozumnych poglądów, że pisana z większą rozwagą, a mimo pewnego rozczarowania z nieporównanie gorącym kolorytem; że posiada mnóstwo wybornych figur podrzędnych; — ale w kompozycyi jest luźność wielka, historya poety aż zanadto jednostronnie obraca się w sferach literackich jakby na jakiéjś wyspie, do któréj zrzadka tylko zaglądają ludzie z innego świata, a pojęcie charakteru poety, ocenienie jego stosunku do ludzi nie może być poczytane za trafne i słuszne. Spółcześni cenili w téj powieści wysoko jéj dążność wszczepienia w społeczeństwo zamiłowania do życia umysłowego, podniesienie postaci lekceważonéj przez ludzi praktycznych, wykazanie, że ona jest wyższa, szlachetniejsza, więcéj warta od tych, co ją lekceważąco potrącali. Zapewne i my dzisiaj nie możemy sobie nie życzyć, żeby życie duchowe pozyskało równouprawnienie z życiem materyalném w przekonaniu jaknajliczniejszych gromad; ale nie możemy się już zgodzić na bezwzględne uwielbienie dla takich poetów jak Szarski. Jest on szlachetny, dobry, gotów do poświęceń, ma da-

więcéj cech sympatycznych aniżeli Gustaw lub Jan, po. on nawet większą od nich wytrwałość i oporność; ale tém jest zbyt miękkim, zbyt słabym, zbyt wrażliwym st drażliwym, nadmiernie ulega wpływowi miłości, a ra- poprostu wdzięku niewieściego, a w jego uczuciu dla go- j, namiętnéj, niekonsekwentnéj, ale tém niemniéj prawdzi- z życia pochwyconéj Sary jest poprostu maniacka choro- ść. W jego zatargach ze światem, czy to koleżeńskim, księgarskim, czy towarzyskim, wina jest nietylko po stro świata, ale i po jego własnéj, gdyż jego niezaradność jest ie dziecięca, jego ufność w ludzi jest dobrowolném za- niem, a brak charakteru — winą jego organizacyi umy- j. Spółczuć z takim człowiekiem można, lecz go czcić męczennika idei niepodobna, gdyż nie żadna idea gubi go, zbyt szybkie i nieoględne wyszafowanie zasobów życia. ego dziejach jest bardzo wiele rysów z życia i działalno- amego autora, który wskutek nadzwyczajnéj wrażliwości żliwości widział w społeczeństwie więcéj ujemnych aniżeli ich żywiołów, pomimo zapewnienia, że jest inaczéj: —

gronka w karykaturze, zbierającego się u filozofki Lidzkiéj (tj. Klimańskiéj), jakby na dowód, że „Effekt hubińskiéj krytyki“ nie został przez autora zapomniany.

Niebawem po napisaniu „Powieści bez tytułu“, Kraszewski rozdrażniony niedołęstwem swoich naśladowców, po przyjrzeniu się karykaturze swoich złamanych gieniuszów w „Laokoonie“ Niewiarowskiego, przesłał do „Gazety Warszawskiéj“ list uskarżający się na brak oryginalności i pomysłowości w powieściopisarstwie polskiém, na zaniedbanie w niém formy, na potop powieści zaczynający zagrażać literaturze, na bliźnięce podobieństwo utworów pojawiających się w takiéj masie, że Kraszewski nie wiedział co z niemi począć. „Literatura powieściowa — pisał — zaczyna chorować na tik nerwowy, powtarzający się w jeden sposób i o jednéj godzinie... Któż już nie przesycił się temi hrabiami i książęty karykaturalnemi, którycheśmy tyle napłodzili (*mea culpa)*, artystami długowłosemi niepojętemi (*mea culpa*), trzydziestoletniemi paniami na wzór Balzaca, dowcipnemi panienkami, ekscentrycznemi aktorkami itd. itd. Czasby poszukać nowéj drogi, jeśli nie nam starym, to młodszym zapaśnikom. Zapomnieliśmy, że dzieło *więcéj formą niż myślą żyje*, bo myśl jego staje się zaraz własnością ogółu i przestaje być wyłącznością dzieła, które ją wyraziło, a temu tylko rzeczywiście forma sama pozostaje. To główny powód — mijając wrodzone uczucie potrzeby piękna — dla którego żadne dzieło bez stylu, bez formy i ciała wdzięcznego nie potrafi zyskać trwałego w literaturze znaczenia; a dziś co chwila język, styl, strona artystyczna bardziéj się zaniedbuje... Jeśliśmy kiedy mimowolnie dali zły przykład, po raz trzeci bijemy się w piersi, wołając *mea culpa* i odsyłając nie do pism naszych, ale do usilnych nalegań o poprawę.. Wszyscy dziś piszą z talentem powieści, nawet ci, co nigdy nic więcéj nie pisali i pisać nie będą; wiemy już na palcach reguły tego rodzaju, ale czytający niedługo zaspakajać się będą temi ładniutkiemi bodaj, a do nieskończoności powtarzającemi się obrazkami, choćby je świeższy nieco barwił koloryt. Potrzeba myśli, potrzeba

ylu, poezyi, potrzeba we wzorach wyboru, potrzeba zastuać do piersi własnéj i z niéj dobyć coś świeżego, coś czeoby jeszcze ucho nasze nie słyszało a usta nie wyrzekły. To ice, którego się domagamy, jest więcéj w nas, niż w przedlocie obranym, bo go mozolnie wyszukiwać nie potrzeba: ębiéj tylko zajrzeć w serce, więcéj od innych być sobą, czerzéj wyspowiadać się ze swego człowieczeństwa, i przez ę samemu poznać otaczającą społeczność" [1]).

Na tę żwawą wycieczkę przeciwko naśladownictwu, odowiedział zaraz „zdąsanemu mistrzowi" Józef Korzeniowski téjże *Gazecie* (N. 271) siedmioma oktawami, uderzając nazód na gniewne narzekanie, że powstało tyle talentów, któremi niewiadomo co począć:

Cóż złego, że tak wielu chce swych sił próbować?
  Mamyż siebie i drugich spychać na bezdroże?
Znikły ody, nikt bajek nie śmie już rymować;
  Tak i nasze powieści przejdą kiedyś może.
Na cóż dziś psuć ochotę i zapał hamować!

Kraszewski obstawał przy swojém, ale w nowym liście do „Gazety“ (r. 1855 N. 60) nie potrafił wyrazić jaśniéj, czego żądał, mówił tylko, że wszystkie powieści nasze są-to waryacye z jednego tematu, że potrzeba być nowym, nawet napisawszy „Kollokacyę“ i „Tadeusza Bezimiennego“, a cóż dopiero gdy się ich nie napisało! że druga „Kollokacya“, drugi „Tadeusz“ muszą być już słabsze, a odbitki tych pierwowzorów, zrobione przez mniéj utalentowanych, wyglądają, jak kompozycye sławnych malarzy litografowane na chustkach od nosa.

W praktyce utarczka ta nie miała donioślejszego znaczenia; Kraszewski nie wynalazł nowéj formy, starał się tylko o osiągnięcie większego niż dawniéj spokoju w wykonaniu artystyczném, o pozbycie się gorączkowości widocznéj mianowicie w „Powieści bez tytułu“. Najbliższy chronologicznie utwór: „Dwa światy“ (napisany w końcu 1854 i początkach 1855) ma cechę głębszego przemyślenia w kompozycyi i rysunku charakterów, lubo pod względem idei jest krańcowém tylko przeprowadzeniem myśli, które w duszy powieściopisarza od r. 1850 osiadły, o stosunku arystokracyi do szlachty. Nie mamy tu do czynienia z kompletnie złemi przedstawicielami pierwszéj, jak to było w „Komedyantach“, ani z idealnie doskonałemi wyobrazicielami drugiéj; ale widzimy, że w panach soki żywotne już się wyczerpały tak, iż oni czują to sami, gdy tymczasem w szlachcie istnieje świadomość swéj siły, psutéj tylko i łamanéj zatrutym wpływem atmosfery arystokratycznéj. Główny reprezentant wyższego świata, Julian Karliński, wywnętrzając się przed kolegą swoim uniwersyteckim, szlachetką z rodu i majątku, Aleksym Drabickim, powiada: „Myślisz, że ja nie czuję, nie znam choroby całego plemienia, do którego należę... Dziś my niedobitkami tylko jesteśmy pułku, który wiódł niegdyś do zdobycia cywilizacyi i przewodniczył w szeregach, pierwszy krew przelewając za nią; aleśmy zapomnieli podań, które wiodły jak gwiazda, i przerobili się w bezczynne istoty, których żywota celem użycie, spokój, próżnowanie“. Inny znów przedstawiciel rodu, żyjący

iż nie w wielkim świecie, ale w zaciszu leśném, obznajmiwszy
uliana z całym szeregiem dzielnych przodków, co głową
ręką krajowi służyli, starając się w każdéj ofierze, w ka-
dém poświęceniu być pierwszemi, wskazuje, jak stopniowo
arlały postaci, paczyły się charaktery, psuły dusze, aż do-
zły do rozkładu. W końcu téj długiéj, przykładami objaśnia-
ej mowy, powiada: „Nie sądź, żeby historya ta rodziny
Karlińskich była im wyłączną; mniéj więcéj tak upadli *wszy-*
i zapomnieniem wielkiego i świętego celu, egoizmem i roz-
ieszczeniem Powoli wygasał duch stary, stygły serca, od-
ywały się pragnienia zwierzęce, malał człowiek i sobie tylko
ył samemu... Jak długi i szeroki spojrzyj na kraj nasz...
ny, same samy tylko; gdzieniegdzie na zwaliskach zam-
zyska dymi komin cukrowarni lub gorzelni... potomkowie
etmanów warzą syropy i pędzą truciznę dla swoich podda-
ych, a grosz wyciśnięty z buraka i zboża na co używają?
apytaj! Nie! nie pytaj już lepiéj... boby się rozpłakać po-
rzeba... Posłannictwem ich, misyą jest kuć pieniądz, by go
[illegible]

być nieposzlakowanéj uczciwości, wielkich cnót domowych; ale nie dosyć na tém; — chybiają celu, gdy *sobie* tylko żyją. Zgnuśnieliśmy i stracili to uczucie potrzeby poświęcenia, które jak gwiazda świeciło niegdyś i na wyżynie trzymało... *Upadek nieuchronny*". Karlińscy w powieści nie upadają wprawdzie materyalnie; ale ratunek znajdują kosztem uczuć szlachetniejszych. Julian, słaby, do pracy nieuzdolniony, używać tylko umiejący, łamie kochające go serce namiętnéj sieroty Poli, a żeni się z bogatą dziedziczką. Jego siostra, piękna, niby z gruntu szlachetna istota, pełna litości dla nędzarzy, nie widzi ani cierpień Poli, ani miłości Aleksego, bo jéj duma arystokratyczna przesłania wzrok; wychodzi za lalkę salonową, błyszczącą pożyczanym blaskiem, w tém mniemaniu, że będzie bogatą, że ród swój poratuje. W całym zresztą tym świecie widać osłonięte ładnemi pozorami, udaną lub rzeczywistą niedomyślnością gonienie za pieniędzmi, nie dla nich samych naturalnie, lecz dla tych wygódek, które one dają, dla podtrzymania tradycyonalnéj świetności domu. Wszyscy jego członkowie wyzyskują serce, czas i mienie innych, ażeby tylko nic nie utracić ze swego znaczenia, ażeby nie zejść ze stanowiska, [1]) lubo zadania swego w narodzie nie spełniają — Inaczéj jest w światku szlacheckim. Nie ma on wykwintnych obyczajów, ani mówiąc wogóle, ogłady i wykształcenia, pracuje ciężko, a wskutek ciągłéj pracy, przebywania z ludem, staje się rubasznym, szorstkim, posiada swoje śmieszności i uprzedzenia; ale z niego wychodzą ludzie, którzy mogą się stać przewodnikami narodu, gdy się oświecą i sprawy kraju lepiéj poznają. Takim człowiekiem mógłby zostać Aleksy Drabicki, ukształcony w uniwersytecie, zamiłowany w nauce, czujący głęboko, zdolny do poświęcenia czasu i pracy na usługi bliźnich, nieprzyjaciel próżnowania. Na jego drodze atoli staje ów świat wyższy. Wciągnięty do niego, wszystkich sił używa, ażeby rodzinę Karlińskich podźwignąć z ruiny. Usługi jego

---

[1]) Por. podobne myśli w „Wieczorach Wołyńskich" 1859, str. 38—40, 155.

zyjmowane są jakby obowiązkowo należne; a w końcu od-
acone zostały wymówkami i upokorzeniem. Pokochał pię-
ią hrabiankę, ale ta udawała, że uczucia jego nie spostrze-
a, a może nawet dotyla zaślepiona była dumą, że istotnie,
mo zwykłéj przenikliwości kobiecéj, nie dostrzegła nic wię-
j nad towarzyskie hołdy w słowach i postępowaniu Ale-
ego. Zawiedziony w uczuciu, upokorzony w dumie szlachcica,
równywającego wykształceniem i ogładą téj sferze, w którą
stał wciągnięty, zmarnował siły, stał się niezdolnym do dal-
éj użytecznéj pracy i musiał już nadal... wegietować tylko.
ślina pasorzytna wyssała z niego soki.

Tak ostatecznie w téj dobie twórczości swojéj sformuło-
ał Kraszewski zapatrywanie swoje w duchu demokracyi
lacheckiéj, najpopularniejszéj natenczas, zarówno na wyczer-
nie sił żywotnych wśród rodów arystokratycznych, jak i na
odliwe ich oddziaływanie w stosunkach ze szlachtą. Uje-
ną stronę swego obrazu odtworzył świetnie, ale w malowi-
dodatniéj przedstawił tylko szlachetną słabość tak samo
w stosunku poety do świata

paulinom, za przysłany sobie jeszcze w marcu tego roku przywiléj dla całéj rodziny, mocą którego przypuszczona była do łask, które „zakon pauliński ma u Boga i zaskarbia codzień“[1]). Nie mamy żadnych świadectw o wrażeniach doznanych na Jasnéj Górze, ale pamiętając o silnym nastroju religijnym, w którym ciągle natenczas pozostawał, niepodobna wątpić, że były one żywe i głęboko utkwiły w duszy powieściopisarza, wzmagając ów nastrój i potęgując go.

Widać to z utworów, które powstały w końcu 1855 i początkach 1856 roku, mianowicie w „Abracadabrze“ i „Chorobach wieku“, gdzie idealizm autora, datujący od czasów przejęcia się prądem romantycznym, zasilany potém studyami filozoficznemi, zabarwiony wreszcie religijnie znalazł niezbyt udatny artystycznie, lecz jaskrawy i wybitny wyraz.

Kraszewskiego, który zawsze szedł więcéj za sercem i wyobraźnią niż za chłodnym rozumem, uderzył przedewszystkiém boleśnie charakter religijności owego czasu reakcyjnego: dopatrzył w niéj cech udania, rachuby, obłudy. „Wyschliśmy od rozumu! — wołał przez usta Abracadabry, człowieka niepospolitego charakteru. — Przychodzimy do wiary nie tą drogą, którąśmy do niéj przyjść byli powinni, nie sercem, ale głową; wyrozumowaliśmy sobie jéj potrzebę, tak jak pożyteczność pewnych pokarmów: doktorowie ludzkości przekonali się, żeśmy nadto już karmili się strawą mięsną, poradzili jarzyny, i żywioł nowy, w czysto higienicznéj myśli. Zaczęła się *propaganda na zimno;* arystokracya uczuła się powołaną do protegowania wiary, i tak to sobie idzie jak gdzieindziéj handel towarów lub entrepryza komercyjna. Ja nie wierzę w tę religię waszę, którąście wzięli jak płaszczyk modny skrojony przez najlepszego krawca, bo dla mnie niéma religii, gdzie niéma łez, ofiar i zaparcia się siebie... Pięknie poubierane panie chodzą na strych nawracać i uczyć dzieci katechizmu, ale wieczorem tak samo jadą na teatr, gdy moda zawoła, i mówiąc o braterstwie w Chrystusie, pieczętują się

---

[1]) Wyjątek z listu przytoczony przez A. Pługa XCIII.

bami swemi i noszą ze szlachectwem jak paw z ogonem... na zimno obrachunek ze strachu proletaryatu, którego się a, więc mu dają ochładzające lekarstwo, z próżnowania różności zajmując się jego dystylowaniem... Za czasów III wieku modą było mieć d'Alemberta, Diderota, Helisa w salonie, korespondować z nimi i przetwarzać ludzi ostrząc nóż na własną szyję; więc się nóż zaostrzało lotynę stawiało rękami markizów i baronów, paliło pergay i wocyferowało o równości pod prawem natury; — s moda wiary, drukują się więc książeczki dla ludu i hrawie piszą nowe ewangielie dla braci w Chrystusie, ale zyj w tych panów i poszukaj iskierki w ich piersiach stniałych... Są-to zimni handlarze, spekulanci, potajemne ki, bezmózgie małpeczki, tłuste bydlątka... tylko człoka między nimi ani słychu... Ofiary, które robią, nigdy dochodzą nawet do zakatarzenia, a kieszeniowe nie przejdą siątej części tego co przegrywają w karty i wyrzucą na je". Naturalnie, że złe widzi Abracadabra nietylko wśród

mogły uchodzić za wyraz poglądu jednostronnego, lubo mającego wiele słuszności za sobą; otóż jakby dla zsolidaryzowania się z niemi powieściopisarz dał wprost od siebie obraz spółczesnego mu zmateryalizowania się kraju własnego. Zrobił to w studyum patologiczném p. n. „Choroby wieku“ [1]).

Nie jako wytrawny publicysta, znający dokładnie potrzeby chwili, ale jako wrażliwy artysta oraz duchem religijnym i szowinistycznym przejęty apostoł wystąpił tu Kraszewski przeciwko tym nieco żywszym objawom ruchu na polu ekonomiczném, jakie się po r. 1850 u nas ukazały. Podjął młodzieńcze swe wybuchy na zepsucie cywilizacyi zachodniéj, a w ruchu tym upatrując tylko bezmyślne naśladownictwo owéj cywilizacyi, chciał wykazać jego zgubność zarówno dla narodowéj jak i moralnéj strony społeczeństwa, dowodząc, że zajęcie się sprawami materyalnemi ostudza i rozprzęga stosunki rodzinne, zabija ducha, nie daje szczęścia, bo czyni ludzi wyrachowanymi egoistami lub machinami. „Niech mi nikt nie dowodzi — wołał — że można być najlepszym gospodarzem, agronomem, spekulantem, przemysłowcem i najczulszym i najpoetyczniejszym z ludzi. To są podobno żywioły, które z sobą w parze nigdy chodzić nie będą. Przerobi się świat na wielki kantor gospodarsko-industryalno-komercyjny, ludzie na komisantów, książki na rejestra, życie na rachubę podwójną przez *habet* i *debet*... i zapewne... komuś z tém będzie dobrze... Powiadają, że już tak jest wszędzie, u rozumniejszych braci na Zachodzie... musimy więc naturalnie iść za przykładem cudzym i popróbować sobie także tego szczęścia... czas wreszcie i nam zostać ludźmi rozsądnemi, zimnemi, praktycznemi... Naówczas niktby nic od nikogo nie potrzebował, uczucie nie przydałoby się na nic, bo na wszystkie wypadki stowarzyszenia i asekuracya musiałyby wystarczyć; szłoby wszystko jak w zegarku, przywykliby wszyscy do dobrego bytu... do niezłamanéj formuły... i ziemia stałaby

---

[1]) Pierwodruk w „Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych“ r. 1856 A. 141—180.

ię domem pracy... klasztorem bez religii [1]) i wiary... ro-lzajem falansteru czy fabryki... Nie! to coś okropnego! ten ch świat naszym być nie może... czegoś więcéj potrzeba złowiekowi nad strawę bydlęcia i grosz żydowski". Kra-szewski nie przeczył, że dobrobyt materyalny wywiera „wpływ rzeważny" na wykształcenie moralne i wyrobienie się du-howe, ale twierdził, że cywilizacya nasza obecna nie dozwala nam rozpoznać granicy, na któréj się kończy „rozumna zapo-biegliwość i postęp rozsądny", a rozpoczyna „szał handlar-ski, spekulacyjny i zupełne zmateryalizowanie". Sądził, że gro-madzenie bogactw stało się powszechnie celem a nie środ-kiem, i stąd ciskał gromy na zestarzałą i zbydlęconą Europę. „Cywilizacya dzisiejsza — pisał — całkiem i wyłącznie ma-teryalna, wartość człowieka mierzy jego praktycznością, war-tość wynalazku — zastosowaniem; i dlatego niéma w łonie éj ani bohaterów i istotnie wielkich ludzi, ani wielkich prawd zasadniczych. Znajdzie się jakiś Cobden, zrobi się stearyna, wygotuje kauczuk i wyrośnie Ludwik Napoleon, ale z tych [illegible], w jakich żyjemy, nie może powstać ani prorok, ani

sprowadził za sobą rozwinienia i spotęgowania moralnego — chleb będzie, ale serc nie stanie". A więc nic nie robić, tylko usiąść z założonemi rękoma i zamrzeć w nędzy, płacząc nad rzekami Babilonu?... Nie, na taką ostateczność autor „Chorób wieku" się nie zgadzał ; praca, oszczędność rozumna są-to rzeczy potrzebne a nawet konieczne; ale chodziło mu o to, ażeby naród nasz nie szedł ślepo torami Zachodu. „Nikt mi nie zaprzeczy — pisał — że narody, jak i indywidua, nie wszystkie jednakie mają charaktery, posłannictwo i przeznaczenie; że najfałszywiéjby poczynał, ktoby ludzi, nie bacząc na ich usposobienia, na jedno kopyto chciał przerabiać, a występnym-by był, zamierzający toż samo uczynić z narodem. Przecież najpilniéj nam naśladować tych, których charakter, losy i posłannictwo całe od naszych są różne. Może w widokach Opatrzności, Zachód ze swą cywilizacyą materyalną jest potrzebnym przykładem i *gra rolę pijanego Iloty (!)*... zaćóż my szaleć z nim mamy? zaćóż ślad w ślad iść za nim? Jest wiele i u nas do uczynienia, ale na *pierwszym* celu chleba i dobrego bytu kłaść nie potrzeba, bo ten cel *pierwszy* stanie się wkrótce *jedynym*... Ten błąd u innych *przegniłych* narodów ani zadziwia ani smuci; ale szczepić sobie zarazę dobrowolnie, uporczywie, ochotnie, z zapałem, jak my dzisiaj czynimy, to przynajmniéj nierozumna i niepostępowa. Krzyczeliśmy dawniéj na naśladownictwo w literaturze... ale czémże ono było w stosunku do tego małpiarstwa na tak potężną skalę! Tamto mogło za sobą pociągnąć tylko zepsucie smaku, to — *upadek moralny niepodźwigniony*, przetworzenie nas na istoty bez charakteru, bez znaczenia. Zyszcze kraj na gospodarstwie i przemyśle, ale my dla téj odrobiny zarobku wyrzeczem się siebie, i za lat sto nikt nas od żydów, od Niemców i od całéj rzeszy handlarskiéj kosmopolitów nie pozna".

Niewątpliwie, w téj gwałtownéj napaści na dążenie do dobrobytu materyalnego miał Kraszewski najzacniejsze zamiary, a w wykazywaniu złego wpływu, jaki wywiera na społeczeństwo *wyłączne* gonienie za groszem — dużo słuszności;

wyznać potrzeba, że głos jego był i jednostronnym i przed-
esnym, że wtedy, gdy przemysł i handel zaledwie pierw-
potężniejsze kroki u nas stawiał, nie było rzeczą wpły-
ego pisarza zniechęcać i zrażać do imania się i tego ro-
u pracy, zwłaszcza kiedy się rozumiało wielkie znaczenie
ictwa w sprawie zarówno moralności jak i utrzymania
narodowego. Wstręt do cywilizacyi zachodniéj, który nie
l u Kraszewskiego téj cechy, jaką u wielkiego poety na-
o Mickiewicza pod wpływem klęsk narodowych a na-
nie mesyanizmu przybrał, ale się raczéj jako echo ze
hodu przedstawiał, mógł prowadzić do zgubnego uwiel-
ia samych siebie, a więc i zaniechania środków prowa-
ych do głębszéj wiedzy i do umiejętności rozumnego go-
larowania zasobami materyalnemi. Jakoż Kraszewski sam
podobnéj konsekwencyi doszedł i w „Metamorfozach“ na
ił przeciwstawienie zagranicy i kraju w słowach pełnych
mu, lecz uludnych: „Przebywszy granicę, czujesz przy
wszéj stacyi, żeś porzucił spokojną dziedzinę historyi,
zedł w świat żywego czynu. . U nas wszystko żyje

wiednie, przyszło królestwo Izraela i bankier stał się panem świata... Pełno grobów postaci olbrzymich, zdobywców, bohaterów, męczenników, świętych, a wnuki ich wszyscy... żydzi. Jedno jest tylko, co ten świat wielki rozdziela na dwa olbrzymie pokolenia, wybitnie się od siebie różniące; jedno jak żyd w dorobku skąpi obrzydliwie i brudno, drugie jak żyd bogaty nadyma się, używa, zbytkuje i popisuje zdobyczą... Cóż zrobisz z ewangielią wśród tego żydowstwa?.. Chrystusa ukrzyżowaliby raz drugi, gdyby to mogło podnieść kurs papierów na giełdzie... W naszym kraju, przy mnóstwie wad, są jeszcze niestrwonione zapasy, które nagromadziła przeszłość... jest z czego zbudować coś na jutro; — tam *wszystko zabite i wyczerpane*. U nas nie czczém słowem braterstwo, prawdą choć chwilową; — tam już o nie i nie pytaj!... O, gdybyśmy nasze skarby znali i cenić umieli, jakby dla nas ta uludna cywilizacya materyalizmu nic uroczego nie miała! jakbyśmy jasno w niéj ujrzeli ziarno grzechu i pochodzenie pogańskie! Ale wielu z nas powraca zachwyconych gieometrycznym ładem Europy, przemysłem dokazującym cudów, suchemi zjawiskami *rozumu żydowskiego*, a nie widzi, że *u nas*, nie tam, *jest życie jutra*, że u nas siły jeszcze, gdy tam starość niedołężna, co się poi i pobudza, aby żyła potrosze, durzy się i szaleje“ [1]).

W szlachetném oburzeniu przeciwko czci cielca złotego i żądzy używania, Kraszewski nie widział naówczas wspaniałych dzieł Zachodu w sferze nauki, sztuki, dobroczynności publicznéj, a chcąc naród swój ochronić od potopu „teoryj pogańskich“ nie zwracał uwagi na ścisły związek, jaki od przyjęcia chrześcijaństwa łączył nas z tym Zachodem i był dźwignią główcą całéj oświaty naszéj. Mimowoli zupełnie stawał on na tém stanowisku, jakie zajął Rzewuski w artykule o cywilizacyi i religii, tylko nie wygłaszał poglądów swoich z tą konsekwencyą paradoksalną, jaka cechowała wystąpienie

---

[1]) „Metamorfozy“ t. III, str. 17—20. — Por. w „Gazecie Warsz.“ r. 1857 list VI Krasz. o zmateryalizowaniu społeczeństwa.

lbiego. Rozbrat z Zachodem toć przecie w gruncie rzeczy zeczenie się całkowite rozwoju cywilizacyi, który wytwały i wytwarzają szczęśliwiéj uposażone i położone narody. co Kraszewski mówił o wyższości naszéj nad narodami hodniemi, streszczało się ostatecznie w jednym tylko piera-tku – w uczuciu, a jakkolwiekbyśmy pierwiastkowi nu potężne przyznali znaczenie w życiu społeczeństw, nie że on być przecież kierownikiem wszystkich czynności, ż zarówno prowadziłby drogą szlachetnego heroizmu, jak rożynami błędnemi i zgubnemi. Wśród zwikłanych stosunw społecznych niepodobna iść za samém sercem, trzeba konieczuie, pod karą popełnienia niedorzeczności i zguwch omyłek, poradzić rozumu, a więc nauki teoretycznéj tosowanéj; chcąc zaś jéj nabyć, należało pozostać i nadal związku z Zachodem, owszem zjednoczyć się z nim jeszcze śléj. Zresztą sam Kraszewski miał umysł zbyt krytyczny, by mógł długo i uparcie trwać w przesadném uwielbieniu tego, co wyższością narodu swego nazywał. Znał on do-

bogi rządzą kapłanów i starców skinieniem". A po przyjęciu nowéj wiary, po ustaleniu się nowych stosunków, staje przed nami widok stosunku patryarchalnego poddanych do dziedzica: „Wielką rodziną sioło, bratem młodszym kmiotek; dwór izbą jego radną, śpichrzem na złe lata; jeden we wsi i dworze warczy kołowrotek, jedna ich dola wiąże, jedna ziemia brata, jeden obyczaj, odzież i język i chata". — W prześlicznéj zaś sielance p. t. „Jermoła" dopóty przy najcięższéj pracy, przy ubóstwie panuje szczęście i zadowolenie, póki nie pojawia się pierwiastek niszczący z tak zwanego wyższego świata, który wyrzekłszy się obowiązku, chciałby przecież mieć udział w rozkoszy. — A w „Bożéj czeladce" podobnież się dzieje z ludźmi bogatemi, wielkiego rodu. I oni żyją szczęśliwie, spełniając obowiązki najbliższe, urzeczywistniając przepisy ewangieliczne, póki zatruty oddech namiętności przyniesionéj przez stosunki z cywilizacyą zagraniczną nie naruszył pokoju duchowego. — Cofając się w przeszłość obok orgii stołecznéj za Stanisława Augusta wskutek wpływów francuskich rozwiniętéj, widzimy w „Staropolskiéj miłości" przykłady wiary, dobrego pożycia panów ze sługami, uczucia statecznego, gorącego, ale nie szafującego ani frazesami ani lekceważeniem życia, bo ujętego w karby przez religię, przez poszanowanie węzłów rodzinnych.

Zauważyć należy, że te wszystkie ideały były bardzo szczupłe, wystarczały dla jednéj rodziny, dla jednéj wioski; ale nietylko nie wywierały wpływu na dalsze i szersze kręgi, lecz co gorsza same w sobie nie posiadały dosyć hartu, ażeby istnieć i rozwijać się. Do nich zastosować można to, co autor w „Pieśni życia" jako charakterystykę bytu ludzkiego wogóle podał, że zawiera się on w ciągłém myśleniu, pragnieniu, mówieniu, *dążeniu* do czynu i — upadku. Takie ideały, mimo swe znakomite piękności cząstkowe, nie mogły natchnąć otuchą nikogo, nie mogły przekonać o naszéj wyższości nad Europą zachodnią, nie potrafiły téż zadowolnić całkowicie i samego ich twórcy. Cierpiał z tego powodu, nie mogąc w sobie i społeczeństwie odnaleźć wielkiego słowa, coby

kazówką czynu być mogło, i powtarzając skargę przed laty powiedzianą, iż lepsza pieśni jego połowa w piersi mu zostaje, bo wyrazy są „zżute, starte tysiąc razy, blade, bez ia i chłodne“, wyśpiewał „Hymny boleści“, najpiękniejszy ój utwór wierszowany, gdzie malując katusze wewnętrzne ęski zewnętrzne, starał się i siebie i naród przekonać, że eść jest wielkim udoskonalenia czynnikiem. O sobie poadał, że wycierpiawszy wiele, znów jest „młody, silny, żywy“, rsią oddycha całą“; a do społeczeństwa wołał:

Śpiewajmy hymn wesela wśród stosu płomieni,
Męczarnią nieugięci, bólem niezmożeni;
Niechaj więzy katuszy męstwo nasze targa,
A modlitwą dziękczynną drży konając warga...
Krzyż nasz nieśmy z uśmiechem i twarzą pogodną,
Bo jedna boleść cicha jest boleścią płodną.
Skroni nie posypujmy czernią i popiołem,
Męczennicy, z obliczem umrzyjmy wesołem.

Nie chodziło atoli o śmierć, gdyż na tę prawie zawsze ., ale o życie pożyteczne, rozumne i szlachetne i to nie-

ROZDZIAŁ VII.

Działalność publiczna Kraszewskiego na szerszą skalę w Żytomierzu i Warszawie, r. 1857—1862.

I. Stan umysłów po pokoju paryskim. — Kraszewski wybrany i zatwierdzony na kuratora szkół wołyńskich. — Zajęcie się czynne kwestyami żywotnemi: „Wieczory wołyńskie", Memoryał w kwestyi włościańskiéj r. 1858. — Nieporozumienie ze szlachtą wołyńską załagodzone. — Pierwszy wyjazd za granicę. — Dalsze prace w kwestyi włościańskiéj. „Historya kołka w płocie", „Stare dzieje". — Ponowny zatarg ze szlachtą wołyńską zagodzony również. — II. Objęcie „Gazety Codziennéj" przez Kraszewskiego. Myśli programowe. — Przyjazd do Warszawy. — III. Nastrój Warszawy w r. 1860. — Nieprzyjemności położenia redaktora Gazety pokonane. — Charakterystyka publicystycznéj działalności Kraszewskiego w tym roku — Powtórny wyjazd za granicę. — Czasy manifestacyj — A Wielopolski. — Określenie stanowiska Kraszewskiego względem tego statysty i względem ówczesnego ruchu wogóle. — Chwiejność zdań, uleganie opinii rozgorączkowanéj, ale stałe występowanie przeciwko bierności politycznéj. — Trzeci wyjazd za granicę w 1861. — Broszura Kraszewskiego p. n. „Sprawa polska w r. 1861". — Założenie „Przeglądu Europejskiego" 1862. — Rozstanie się z „Gazetą Polską". — Wyjazd do Saksonii w początkach 1863 r.

I.

Po pokoju paryskim (30 marca 1856 r.), kończącym krwawą wojnę krymską, inny rozpoczął się okres w życiu narodów pod panowaniem rosyjskiém. Nowy cesarz, Aleksander II, klęską nauczony, uznał potrzebę gruntownych reform w państwie. Hasła liberalne rozległy się, po długiém przytłu-

mieniu, donośnie wśród olbrzymich przestrzeni. Powiew swobody ożywił umysły, zagrzał je do pracy, roznamiętnił do dyskusyj. Paliło się w głowach; w sercach brzmiała pieśń wesela.

I na położenie nasze zmiana ta oczywiście wpłynęła. Zaczęto się starać o zaprowadzenie wyższych zakładów naukowych, których kraj po r. 1831 był pozbawiony; podniesiono zanowo kwestye doniosłego znaczenia przygłuszone przez reakcyę; krzątano się około zużytkowania tych środków rozwoju umysłowego i materyalnego, jakie istniały dawniéj, ale wobec apatyi nie mogły być należycie wyzyskane. Do kraju wskutek amnestyi wróciła spora gromadka wygnańców politycznych, którzy przeszedłszy szkołę cierpienia, nauczyli się w przeważnéj części patrzeć jaśniéj i trzeźwiéj na zagadnienia społeczne i narodowe. Ozwały się nowe siły, między któremi najdzielniejszą stanowił niewątpliwie T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski). Sprawa oświaty i doli ludu zajęła w umysłach naczelne miejsce.

Obywatele wołyńscy jeszcze w r. 1853 na wieść o tém,

manie uczniów, starał się o dopomożenie najuboższym „choć tyle, żeby głodni nie byli“. Parokrotnie musiał odbywać podróże do Kijowa, dla przedstawienia się kuratorowi uniwersytetu i innym władzom. Podczas egzaminów codziennie po cztery godziny zrana i tyleż po obiedzie przysłuchiwał się im a samą obecnością swoją niewątpliwie pobudzał do gorliwości zarówno nauczycieli jak uczniów. Wspierał młodzież ubogą, zaopatrując ją w książki, odzież, płacąc nieraz wpisowe; u siebie w domu miał zawsze na utrzymaniu jeśli nie dwu, to przynajmniéj jednego wychowańca jako towarzysza dla synów. W marcu r. 1857 przy pomocy słynnego wirtuoza Apolinarego Kątskiego urządził koncert na dochód uczniów, a ten przyniósł dwa tysiące. Miał sobie polecone ułożenie nowego programatu szkół... A robił to wszystko ochotnie, choć nie przywykły do pracy tego rodzaju, nieraz dużo na nią czasu tracił. Cieszył się, że z téj roboty, cięźkiéj dla niego, mogła wyniknąć jakaś korzyść dla ludzi. „Fraszka literatura! — pisał do brata — gdzie chodzi o ulżenie nędzy, o oświatę i ważniejsze dla społeczności zadania“... Kto wie, co jest demon pracy twórczéj, i jak mu niemiłe są zatrudnienia drobnostkowe praktyczne, ten potrafi ocenić należycie te słowa Kraszewskiego, wynikłe z poczucia obowiązku obywatelskiego [1]).

A nie zadowolniono się włożeniem nań tego jednego obowiązku; u nas idą one zazwyczaj gromadą; wybrano tedy Kraszewskiego na dyrektora klubu szlacheckiego, na dyrektora towarzystwa dobroczynności zawiązanego w r. 1857, na naczelnika komitetu statystycznego, na dyrektora teatru wreszcie, zdudowanego kosztem obywateli wołyńskich.

Niezmordowaną ruchliwością swoją czynił nasz autor zadość tym obowiązkom, pozyskał powszechne uwielbienie dla siebie i uznanie zasług; a ta praca publiczna, przy ogólném ożywieniu myśli nad sprawami narodowemi, pobudziła go do

---

[1]) Adam Plug w Życiorysie Krasz LXXVII—LXXIX.

roztrząśnięcia położenia ówczesnego i udzielenia rad i wskazówek krajowi.

Uczynił to przedewszystkiém w „Wieczorach wołyńskich“ napisanych r. 1857. Niewiele tu jeszcze zebrał uwag praktycznych, mogących znaleźć zastosowanie istotne w życiu rzeczywistém; ciągle jeszcze krążył w sferze ogólników idealistycznych; lecz wpływ myśli trzeźwiejszych już się bądźcobądź objawił i tutaj. Wprawdzie mówi tu aż zanadto często o zepsuciu i zmateryalizowaniu Zachodu, ale przyznaje równocześnie, że ten „Zachód ma *mnóstwo* dobrych stron, na które my nie zwracamy uwagi, które na nas nie działają“ [1]. Wprawdzie narzeka na zbyt pochopne rzucanie się do przemysłu, handlu, spekulacyi, ale powoli cofając się ze stanowiska zajętego dawniéj, przyznaje, że „w duchu swoim własnym i w stosunku możności powinnibyśmy myśleć o sobie i brać się do czegoś“. A określając bliżéj to imanie się pracy i jakby odpowiadając ubocznie na zarzuty z powodu „Chorób wieku“ powiada: „Nie uważam za najpierwszy obowiązek bogacić się, ale nie sądzę by *uczciwie zdobyta zamożność* grze-

mady, od pana, postawić o swojéj sile i zmusić do opiekowania się samemu sobą: oto zadanie wieku“ (str. 118). Przejęty atoli ideą, że wszelka reforma zacząć się winna od ducha, za najpilniejsze uważa „religijne podniesienie wieśniaka“, oblanie go „nowym chrztem duchowym“, i sądzi w entuzyastyczném omamieniu, że potrafiłby dokonać tego „jeden człowiek natchniony, rozgrzany, namaszczony wielkością swego powołania“. O własności ziemi mającéj się udzielić wieśniakom jest tu głuche tylko napomknienie (st. 52), szerzéj się mówi jedynie o zarobku, przysporzonym pracą (str. 117). — Mówiąc o stosunkach politycznych, Kraszewski zastanawia się szeroko nad potrzebą zachowania godności narodowéj, wiary i języka, a z dziwną u niego stanowczością uderza w punkt, którego dotknięcie przed laty 17 Rzewuskiemu nienajmniéj zaszkodziło, to jest w spiski i tajne stowarzyszenia. „Spisek, zmowa potajemna — pisał naówczas — są to środki zabójcze, wycieńczające zawsze, dające się najłatwiéj sparaliżować, najmniéj niebezpieczne dla tych, przeciw którym są wymierzone, najzgubniejsze dla nas samych. Jest coś w naturze tych stowarzyszeń potajemnych, przy najszlachetniejszych celach, poniżającego: człowiek uczy się kłamać, musi pokrywać, stawi się w położeniu fałszywém, upokarzającém, a ogólny wpływ takich towarzystw na moralność nie jest korzystny“ (str. 171). Wraz ze spiskami potępiał téż powstania. „Dość było — wołał — rozpaczliwego miotania się i porywów bezsilnych... Upadek dzisiejszy winniśmy nie tyle prześladowaniom i uciskom, jak raczéj świętym, poczciwym, bohaterskim, ale nieopatrznym pokuszeniom, w które nas boleść rzuciła, a cierpienie nad siły popchnęło... W pokuszeniach rozpaczy samiśmy najdroższe skarby nasze na łup oddali, i zostaliśmy bezsilni“ (str. 147, 152, 153). Jako środek działania wskazywał otwarte i uczciwe bronienie „w granicach legalnych“ tego, co dla nas najdroższém (str. 147, 148). Takie odrzucenie siły a powołanie się na ducha było u Kraszewskiego w ścisłym związku z jego pojęciem o misyi naszego narodu, które wyrobił sobie widocznie pod wpływem „Ksiąg narodu“

Mickiewicza i „Przedświtu“ Krasińskiego. „Słowem“ całéj przeszłości polskiéj, które się w dziejach nie mogło w pełni, ale musiało ułomnie i po ludzku wyrazić, była zawsze, jak powiada, „idea wprowadzenia w czyn ewangielii i Chrystusowéj prawdy“ (str 159); a upadek polityczny tłómaczy zamiarem Boga, byśmy byli narzędziem odkupienia, ziarnem poprawy i przykładu, gdyż Bóg „wlał nas jako żywioł zbawczy między obcych i rozkazał spełnić męczeńskie posłannictwo apostołów słowa swojego“ (str. 163). Sprawa tedy nasza jest całkowicie ze sfery duchowéj i dlatego to „ilekroć uciekliśmy się do pięści, zgnieciono nas mimo olbrzymich wysiłków, traciliśmy ludzi przenajdroższych dla przyszłości a nie zyskiwaliśmy nic oprócz mogił, które dziś łzami oblewać musimy“; należy więc zupełnie innéj chwycić się drogi: „w sprawie ducha, na duchu się zbroić i wzmacniać, duchem walczyć, olbrzymieć i dźwigać się i działać“ (str. 152), aby „obudzić poszanowanie, cześć i rozbroić cnotą i wielkością męstwa rezygnacyi“ (str. 163). Chcąc to posłannictwo dzisiejsze lepiej spełnić, „otwórzmy ewangielią, a w niéj znajdziemy

Właśnie wówczas, gdy „Wieczory Wołyńskie“ drukowały się w „Dzienniku literackim“ lwowskim, przyszło Kraszewskiemu już zupełnie na drodze praktycznéj rozwinąć jeden z punktów tam poruszonych, to jest kwestyę położenia ludu. Wskutek rozporządzenia władzy najwyższéj, utworzyły się na Litwie i Rusi komitety obywatelskie, mające przedstawić swoje uwagi co do sposobu przeprowadzenia reformy w stosunkach dziedziców do poddanych. Komitet gubernii wołyńskiéj pod przewodnictwem swego marszałka zebrał się w Żytomierzu w początkach roku 1858. Kraszewski, któremu, według słów jego, dano do zrozumienia, że się go obawiają, jako „niebezpiecznego marzyciela i utopisty“, nie chciał wziąć udziału w naradach i wyjechał do Kisiel, ale na ręce marszałka swego powiatu, Wincentego Korwina Piotrowskiego, przesłał 29 stycznia 1858 r. memoryał, zawierający pogląd jego na sprawę włościańską, znacznie szerszy niż w „Wieczorach“.

Nam dzisiaj wydaje się on aż zanadto oględnym i nieśmiałym z powodu lęku o interesa szlachty, ale dla ówczesnych obywateli wołyńskich okazał się zbyt swobodnym jeżeli nie co do rzeczy saméj, to co do niektórych wyrażeń. Kraszewski wychodzi w nim z założenia, że „wszelka reforma gwałtowna, rewolucyjna rzadko bywa pomyślna“, że więc i „przejście ze stanu patryarchalnéj podległości do usamowolnienia powinno i musi być w samym interesie włościan stopniowe i oględne“. Ostrzega następnie, żeby teoretycznemi nie uwodzić się zasadami, ale mając do czynienia nie z abstrakcyą lecz z żywym człowiekiem, rozpatrzyć się w sposobach, jakiemi przeprowadzono kwestyą włościańską w W. ks. Poznań-

---

do obrabiania jakichś kwestyj społecznych używano. Ja szczerze w duszy katolikiem jestem, ale katolicyzmu takiego jak poznański nie rozumiem, bom zawsze sądził i sądzę, że miłość powinna być jego podstawą i podwaliną, a gdzie jéj niéma, tam i katolicyzm być nie może. Właśnie prace pani wielką być mogą pomocą w téj wojnie domowéj, w któréj z boleścią przychodzi chwytać za pióro przeciw tym, którzy napozór jednéj z nami sprawy bronią“.

iém i Galicyi, oraz działać w porozumieniu z przedstawi-
łami prowincyi litewskiéj. Przystępując zaś do saméj kwe-
i, widzi w niéj dwie „odrębne i udzielne“, jedną jest
olnienie włościan, drugą — ułatwienie im nabycia własności.
rwszą uważa za już dokonaną *de jure*, bo wątpi, ażeby się
ś znalazł coby konieczności usamowolnienia włościan prze-
ł; ale i tu jest za stopniowém tylko uwalnianiem: „Dla
asnego jego dobra — pisał — włościanin z opieki wypu-
zonym być nie może, a opieka ta najwłaściwiéj powierzoną
ć musi tym, którzy wyżéj odeń stoją oświatą, a starego
tryarchalnego z nim związku nie zerwali. Zależy bardzo na
n w przyszłości, aby stosunek przyjazny dworu z wioską
zostal nadwerężony, aby opieka, jakiéj dotąd doznawała,
uchyliła się od niéj; stąd zda mi się, że lepiéj jest przy-
na siebie ciężar i odpowiedzialność wiejskiéj policyi, niżeli
małych niedogodności w cudze oddawać ją ręce“. — Co
ułatwienia nabycia własności, autor memoryału stwierdza,
„ziemia jest własnością dziedzica, a włościanin wolnym na
pracownikiem“, wynurza obawę względem przyszłości ma-

darstwo postępowe. Ale to co przejdzie do włościanina, ma być, „po kilku lub kilkunastu leciech opieki i dozoru“, jego rzeczywistą własnością nie zaś dożywotnim udziałem. „Wynika stąd — dodawał Kraszewski — że zawczasu obmyśleć potrzeba, aby własności téj nie pozbył się w ręce przychodniów, żydów i ludzi obcych, aby jéj na małe cząstki nie rozdzielał, gdyż na tém rolnictwo szkoduje“. Wreszcie zwrócił uwagę szlachty na obowiązek kształcenia i umoralniania ludu. „Niewiele potrzeba rolnikowi; — pisał — ale religijnéj oświaty, wykształcenia chrześcijańskiego, wlania weń ducha miłości, pracy i poświęcenia nagle i pilno pragnąć musimy. Lud jest poczciwy, ale ciemny, półpogański; szkółki, proste nauki ustne ale poczciwe i chrześcijańskie, wpajające wiarę i pojęcie obowiązków, są najpierwszą potrzebą. O tych pomyśleć należy, choćby na nie łożyć przyszło“. W końcu polecając te uwagi zebranemu obywatelstwu, wyraził przekonanie, że nie są one „samém marzeniem“ i „że ogół naszych obywateli znajdzie środki, by spełnić powinność, ocalić przyszłość, uspokoić sumienie i nie splamić się niedarowanym egoizmem wobec dzieła, na które patrzy świat cały“ [1]).

List ten Kraszewskiego był oczywiście odczytany na posiedzeniu zebranych obywateli wołyńskich.

Jaki był przebieg obrad na téj pierwszéj sesyi, nie wiadomo nam, to tylko pewna, że większość nie była skłonna do pójścia za wskazówkami Kraszewskiego, a to w wysokim stopniu podrażniło jego uczucia obywatelskie, tak że pisał do Konstantego Podwysockiego: „Teraźniejszy stan umysłów w chwili tak ważnéj, gdy bez szkody dla siebie możemy uczynić, co sumienie i rozum każą, przeraża mnie. Dużośmy gadali, a gdy zrobić przyszło, najpoczciwsi nawet uciekają się do sofizmatów najdziwaczniejszych. Serce mi się zakrwawiło; była chwila, żem pomyślał wyprzedać się i kraj

[1]) Memoryał ten nie był dotychczas drukowany; udzielił mi go za pośrednictwem p A. Pietkiewicza do zużytkowania p W. Piotrowski, niegdyś marszałek, na którego ręce był przesłany.

puścić Teraz nieco się opamiętali, zawsze jednak instynkt chowawczy przeważa i zaślepia".

Zatarg ten nie popsuł narazie stosunków Kraszewskiego obywatelstwem wołyńskiém; tak że gdy miał urzeczywistnić wno marzony zamiar wyjazdu za granicę, by obejrzeć szkoły ieczne, a przedewszystkiém przypatrzeć się zblizka téj cy-ilizacyi, przeciwko któréj tyle pisał, szlachta w imieniu całéj bernii wyprawiła mu obiad pożegnalny w sali klubowéj, 21 kwietnia (3 maja) 1858 r.

Wkrótce potém, w towarzystwie malarza Rodziewicza towarzysza w koncertach domowych Moczulskiego, opuścił temierz, zabawił dni kilka wśród rodziny w Romanowie, jechał do Warszawy wraz z bratem Kajetanem, a 22 maja leją puścił się do Krakowa. Miasto wydało mu się jak elikwiarz rzeźbiony" a ludzie nadzwyczaj mili. Towarzystwo rzyjaciół Nauk z prezesem swoim kasztelanem Wężykiem zyjmowało niedoszłego profesora uniwersytetu jagiellońskiego ieczyście i z wielkiemi honorami. Zaniechawszy pierwotnego m zwiedzenia Tatr, udał się stąd do Wiednia, gdzie

z boleścią, drugich z litością innych ze współczuciem spotykając, jak między innymi Hipolita Klimaszewskiego, który pierwsze jego prace w „Noworoczniku litewskim“ pomieścił i do tworzenia otuchy dodał. Wszędzie mu „z nimi i od nich dobrze było“ [1]).

Łatwo wyobrazić sobie, z jak podbudzoną, gorączkową ciekawością jechał Kraszewski sprawdzać własnemi oczyma te wrażenia, jakich poprzednio doznawał czytając opisy, przypatrując się obrazom obcych krajów. Ogólne wrażenie nie odpowiadało nadziejom Znajdował wszystko szczuplejszém, mniéj świetném, niż wyobrażał sobie. Fantazya „pracowała nad obrazami wyrytemi w głębi duszy, nadawała im rozmiary wielkie, nakładała barwami świetnemi“, a porównanie z rzeczywistością „wszędzie prawie dawało w rezultacie — zawód. Nadzwyczaj rzadko i tylko w dziełach sztuki nieznanych trafiało się znaleźć coś przerastającego oczekiwanie“. Uderzony ogromną różnicą świata obcego od swojego ukochanego i zrozumiałego, „więcéj się zdumiewał, podziwiał, starał wytłomaczyć niż mógł nasycić i upajać. Co chwila spotykało się zagadki... praca zabijała entuzyazm. Natura tylko, krajobrazy, nieporównany wdzięk i urok południowego klimatu, wegietacyi obudzały zachwyty; — ludzie, stosunki,. nawet dzieła sztuki nie wszystkie się dawały odrazu ocenić i zrozumieć“. Włochy były jeszcze wtedy rozbite i podarte; niekiedy w jednym dniu „paszport trzy razy wizować było potrzeba, co chwila nową przekraczając jakiegoś księstwa granicę. W Neapolu panowali jeszcze Burbonowie, a jedyną fizyognomii ówczesnéj tego kraju charakterystyczną cechą była niezmierna ilość więzień i ludzi pozbawionych swobody. Na drodze do Sorrento spotykało się całe regimenta skazanych do robót, łupiących skały i budujących gościńce... Wszędzie potrzeba się było mieć na ostrożności; śledzono jakieś spiski; niewinna ciekawość, niebaczne słowo mogło wzbudzić podejrzenia. Nadzieja

---

[1]) Wyjątki z listów przytoczone przez A. Pługa LXXXVIII, LXXXIX.

wyswobodzenia i zjednoczenia Włoch, żywiona potajemnie, nie śmiała się objawiać dobitniéj: Włosi milczeli ostrożnie, na wiele pytań nie odpowiadając, lecz gdy ich niespodzianie ukłóło coś ściskającego serca, wybuchali gwałtownie“ [1]).

W Rzymie doznał osobiście bardzo bolesnego uczucia. Księża zmartwychwstańcy, prawdopodobnie przez redaktorów „Przeglądu Poznańskiego“ pobudzeni, uprosili Piusa IX, ażeby przy audyencyi napomniał powieściopisarza o niewłaściwy religijno-moralny kierunek pism jego; Kraszewski, jak wiemy, wskazywał narodowi ewangielię jako księgę, z któréj czerpać należało siłę, cel, środki i nadzieję; zmartwychwstańcom zaś i redaktorom „Przeglądu“ wydało się to zdrożném, że autor nie odsyłał wprost do katechizmu, tylko prawił „niebezpieczne ogólniki o nowéj erze i braterstwie wszystkich stanów“. Bacząc na popularność Kraszewskiego w kraju i wiedząc, że jest szczerym katolikiem, użyli aż pośrednictwa papieża, żeby go na zbawienną według swoich wyobrażeń drogę naprowadzić. Po pierwszéj audyencyi bardzo dla Kraszewskiego bolesną napawiał, że zmartwychwstańcy na drugą zapewniając

go wypracował, zwrócił się napowrót do rozpatrywania spraw bieżących życia publicznego w kraju.

Kwestya włościańska ciągle jeszcze zajmowała umysły, ale na Wołyniu nie rozwijała się w duchu uwłaszczenia, jakiego pragnął Kraszewski. Pobudzony tém napisał znowuż dwa utwory mające na celu obudzenie spółczucia dla chłopów i skierowania umysłów do polepszenia ich doli. Były-to: „Historya kołka w płocie“ i „Stare dzieje“.

„Historya kołka w płocie według wiarogodnych źródeł zebrana i spisana“, to równoległe opowiadanie o losach dąbczaka i chłopca wiejskiego Sachara, rosnących wśród zawiści, niechęci, lekceważenia i zaniedbania. Dąbczak wycięty, został wbity jako kół w nowo postawionym płocie; Sachar z usposobieniem artystyczném, tęskny, rozłzawiony, w chwili gdy go miano oddać w rekruty, uszedł z wioski, spotkał grajka, powędrował z nim w świat, zdobył sobie graniem kawałek chleba, ale z tęsknoty wrócił do wioski, a wtedy państwo Rogalowie, dziedzice, wzięli go do dworu na lokaja i muzykanta dla rozrywki; wychowanica ich córki Natalia pokochała go, parę lat wierną mu była, późniéj uległa namowom dziedziczki, zaręczyła się z kim innym, a gdy się do tego przyznała Sacharowi, ten oszalał i — grał rozpaczliwie wesoło, jak nigdy przedtém. Kołek, wyjęty z płotu, obrócony na laskę, wyrzeźbiony przez Sachara, już wtedy waryata, który wyrobił w nim prześlicznie głowę śmiejącą się do rozpuku, został małém arcydziełem. „Otóż na czém to prosty kołek dębowy skończyć może, kiedy mu los nieco dopomódz zechce“ mówi w końcu powieściopisarz robiąc alluzyę do dziejów biednego Sachara. Niewątpliwie, Sachar mógłby był zostać artystą może nawet znakomitym, ale w gruncie rzeczy nie stosunki poddańcze przeszkodziły mu ku temu, gdyż w powieści uwolnił się od nich uciekłszy; do wioski nie ściągnęła go przemoc, lecz tęsknota; własne jego miękkie, łzawe usposobienie było główną przyczyną jego zawodów. Nie w całości zatém utworu szukać należy tendencyi, ale w ustępach ubocznych, malujących ironicznie nastrój szlachty w stosunku do

łopów, wyzyskiwanie przez nią ich pracy. „Było zawsze — wiada tu autor sarkastycznie — zapewne niezmiernie słuzną zasada gospodarstwa naszego, że z chłopa, który sobie czémkolwiek własnym sprytem dochodu przymnożył, ciąniono delikatnie większy przychód dla dworu... to go mu ało zachęcać do pracy . Niezmiernie to rzecz była słuzna, gdyż wychodząc z zasady głębokiéj, że wieśniak należał kośćmi i skórą do swojego pana, czemużby, jak wół tłuości i łoju, nie miał dać cząstki swego zarobku panu, który o utuczył lub paść się dozwolił". Słowa takie i tym podoe drażniły boleśnie szlachtę zwłaszcza wśród ówczesnego niepokojenia umysłów o przyszłość, a nie rozwijając właiwych myśli programowych, nie mogły wywrzéć kierowni zego wpływu.

Te myśli programowe mieszczą się w „Starych dziejach".

Była-to pierwsza komedya Kraszewskiego przedstawiona a scenie (w Żytomierzu 1 stycznia 1859 r.), ale nie pierwzy jego utwór tego rodzaju wogóle Jeszcze w r. 1854 skuony został jak sam żartobliwie opowiada [1] przez Wacława

stryju Bogusława, osiąga cel zamierzony tj. pogodzenie z nim synowca.

„Stare dzieje“ pod względem budowy i skupienia akcyi wcale nie zaznaczyły postępu w artyzmie; rzecz na cztery akty zbyt szczupła, a rozmaitości sytuacyom brak; lecz znajdujemy tu już próbę stworzenia osobistości komicznych, mianowicie we wzbogaconym kradzieżą i uciskiem chłopów Jaczeńce, który się potrafił wylegitymować w heroldyi i ma porywy śmiałości wobec dziedzica, tłumione zaraz nałogiem służbisty — oraz w jego synu Bolesławie, elegancie prowincyonalnym, zarozumialcu, śmiałym i napastliwym wobec niższych położeniem, ale śmiesznym i lękliwym wobec wyższych. Wyjąwszy te dwie postaci komiczne, mamy zresztą do czynienia z dramatem naseryo. Hrabia Zawolski, szlachetny, wykształcony, zajęty książkami i obrazami, spuszczając się w zarządzie gospodarstwa na rządcę (dziwna rzecz, iż nie spostrzegł przez długie lata całéj nikczemności Jaczeńki), ani poczuł, jak stanął nad brzegiem przepaści. Jaczeńko skupiwszy długi sam chce nabyć jego majątek, i proponuje ożenienie syna swego z jego córką. Ta córka Amelia (rozumie się szlachetna, dobra, wykształcona) choć kocha zacnego ale biednego Adama, gotowa się poświęcić dla ojca i przyjąć ofiarowaną rękę ratunku; lecz do téj ofiary nie przychodzi, gdyż włościanie kochający całą rodzinę składają się na wykup dóbr. Hrabia wzruszony przyjmuje ten dar, który uważa naturalnie za pożyczkę i oddaje a raczéj sprzedaje włościanom grunta, przez nich uprawiane. „Nie ma i nie będzie z nich pańszczyzny... — powiada wyrażając myśl samego autora. — Ocenimy je i porachujemy się po bożemu .. Zostanie mi kawałek ziemi jeszcze, na któréj *za miły grosz* po staréj przyjaźni pomożecie mi gospodarzyć... Jesteśmy od dziś dnia sąsiedzi! niéma pana i poddanych... ale *opieka zostaje* i *serdeczny związek* nazawsze!“

Ukryty w górnéj loży teatru żytomierskiego, śledził Kraszewski wrażenia publiczności; niestety, widział na twarzach nawet tych, co mu przychodzili winszować, zachmurzenie, zniecierpliwienie, oburzenie prawie za to, że „śmiał pana,

chcica, ekonoma i chłopa razem wszystkich na deski polać *sine discrimine;* byli, którzy wołali: czerwony! inni zyczeli arystokratą; większa część widocznie cierpiała nad że żywo kraj swój i siebie widziała na theatrum!“ [1]).

Takie objawy podczas przedstawienia, rozpatrywane oczycie w świetle nieprzychylném dla publiczności składającéj z obywateli, uczyniły na autorze bardzo przykre wrażenie, ełniły serce jego goryczą. W tém usposobieniu będąc ususię od udziału w czynnościach Towarzystwa dobroczynści, opieki dalszéj nad ubogimi uczniami odmówił, do Spółki ławniczéj, mającéj na celu rozpowszechnianie tanich książ polskich a zawiązanéj przez dobrego niegdyś znajomego go doktora Karola Kaczkowskiego, poetę Aleksandra Grozę bywatela Lipkowskiego, należeć nie chciał [2]). A tak odosowszy się znacznie od obywatelstwa, przetrawiając w sobie rzyjemne wrażenia, osądził, że wszystko źle idzie w jego wincyi, porównał stan jéj apatyczny, jak mu się zdawało, budzoném życiem na Litwie, i napisał list do „Gazety

rzeczy, ofiarował się cierpieć za prawdę, domagał się, prócz tego, co w pierwszym liście natrącił, jeszcze szkół rolniczych, dróg i zaradzenia tysiącu naglących i pilnych niedostatków; a wspominając o zawiązanéj 15 stycznia Spółce nakładowéj wyraził — trzeba wyznać, zupełnie przedwcześnie — życzenie („a daj Boże!“), by ci, co jéj przewodniczą, „umieli dobrze użyć powierzonego im mienia publicznego“. W trzecim zaś liście, pisanym po zwiedzeniu Kijowa podczas kontraktów, odmalował stan Ukrainy pod względem umysłowym i społecznym znowuż jako wzór dla Wołynia.

Listy te wyglądały na wyzwanie rzucone szlachcie całéj gubernii. W jéj imieniu wystąpił marszałek gubernialny Karol Mikulicz i w liście do „Gazety Warszawskiéj“ (N. 129 z 16 maja) zbijał kategorycznie zarzuty Kraszewskiego co do kościołów, seminaryów, teatru, zajęcia się sprawą ludu, dowodząc, że obywatele nie skąpili grosza na sprawy publiczne, że o szkółkach ludowych w projekcie uregulowania stosunków włościańskich nie zapomnieli, że się „zasadą dorobkowiczowską i żydowską“ nie kierują. Przytém winiąc Kraszewskiego, iż od działania publicznego się usuwał, iż „w ciągu trwania komitetu włościańskiego nie chciał ani razu zaszczycić bytnością swą posiedzeń“; zrobił mu wymówkę, że „przecież jako człowiek kochający dobro ogólne do tyla, iż na *męczeństwo* zań pójść gotów, wszędzie nie usuwać się, lecz na czele stawać chętnie powinien, i nie krzykiem niesprawiedliwym z boku, lecz czynem, radą i trudem dźwigającym się pomagać“. Odpowiedź tę, wogóle trzymaną w tonie bardzo umiarkowanym, zepsuł marszałek przy końcu insynuacyą, jakoby autor listów kierował się tą dążnością, aby „uprzedzając zjazd wyborowy, gdy tam co się zrobi podług przygotowanych chęci szlachty wołyńskiéj, o czém p. Kraszewski jest świadom, nie przypisać to jéj saméj, lecz wziąć na rachunek uprzedniego swojego napomnienia“.

Równocześnie prawie z marszałkiem wystąpił z podobnemi zarzutami Karol Kaczkowski w broszurze objaśniającéj zadanie Spółki nakładowéj p. t. „Sprawozdanie, złożone sto-

zyszeniu księgarsko wydawniczemu w Żytomierzu d. 23 tnia 1859 r.," które nietylko rozesłano wszystkim akcyo uszom Spółki, ale ją sprzedawano nawet podczas zabawy dzonéj na dochód towarzystwa dobroczynności [1]).

Na te wystąpienia przeciwko sobie nic już Kraszewski odpowiedział; natomiast wielbiciele jego powstali w jego nie i w listach krążących rękopiśmiennie, nadsyłanych do ki nakładowéj, ujmowali się za cześć jego. Publicznie harakterze pojednawcy napisał Szymon Konopacki, zacny watel i literat, list do „Gazety Warszawskiéj" (N 143). znawał on, że nie tak źle jest na Wołyniu, jak to Kra wski przedstawił, a podnosząc zarzut Mikulicza, iż autor rzający się na bezczynność szlachty, sam od współdziała się usuwa, starał się go słowami pojednania załagodzić: dźmy się tylko mówił - oburzenia za wytknięcie bra cych nam chwalebnych zakładów; szukajmy z pełną ufno jego w tém pomocy, planów i przykładu, a on nie sło ni tylko, ale czynem przekona o bratniéj ku nam przy n ści".

już być długą. Zamierzał wprawdzie powrócić do Hubina i zbudować „fabrykę oleju wielką, parową“, to znów projektował założenie dziennika z funduszów obywatelskich; ale ani jedno ani drugie nie przyszło do skutku; otworzyła się przed nim sposobność szerszego publicystycznego działania w Warszawie.

II.

W maju r. 1859 istniejącą już od lat wielu „Gazetę Codzienną“ nabył jeden z najenergiczniejszych i najrozumniejszych finansistów warszawskich, Leopold Kronenberg, i pragnął uczynić z niéj wielki, poważny organ propagujący dwie główne dążności: podniesienie materyalne kraju i uobywatelenie żydów, którzy właśnie wtedy srodze zadraśnięci zostali przez „Gazetę Warszawską“. Chodziło o wynalezienie człowieka, któryby wziętością i wpływem górował nad ogółem pisarzy ówczesnych i zgodził się dążności te w dzienniku przeprowadzać. Nikt popularniejszym wtedy nad Kraszewskiego nie był, ale zdawało się z pozoru, że autor „Chorób wieku“, przestrzegający przed przemysłem i handlem jako przed żywiołem, który ma nas uczynić Niemcami i żydami, nie nada się ku popieraniu przekonania o potrzebie przemysłu i handlu oraz o uobywateleniu żydów. Kronenberg nie podzielał tych obaw i licząc na głęboką miłość kraju, z pism Kraszewskiego widną, spodziewał się, że znakomity pisarz zrozumie doniosłość położenia i że uprzedzeniom swym nie będzie folgował, gdy mu się kwestya przedstawi ze strony dobra ogólnego. I wydawca nie zawiódł się w swych nadziejach. Kraszewski najprzód nie odmówił współpracownictwa w *Gazecie*, w któréj już wyraźnie była zaznaczona tendencya pracy organicznéj i nadesłał jéj swoje studyum obyczajowe: „Dziś i lat temu trzysta“, zestawiające obraz życia przodków naszych z XVI stulecia, jak je znalazł w dziele Reja Żywot człowieka poczciwego, ze stosunkami dzisiejszemi. Następnie porozumiawszy

z Kronenbergiem, przyjechał do Warszawy, objął redakcyę dnia 16 sierpnia (z N. 214) i w prospekcie zapowiedział zaznaczania w dzienniku wszystkich bez wyjątku objawów życia narodowego w połączeniu z rozwojem ludzkości, traktowaniu ich bezstronność jaknajwiększą. Z zasad, które miały kierować wszystkiemi krokami gazety, wymienił : „przywiązanie do świętéj wiary naszéj, poszanowanie przeszłości, ufność w pracy mającéj przyszłość zgotować". szeregu artykułów wstępnych wyjaśniał zastósowanie tych zasad do kwestyj poszczególnych, a przedewszystkiém wytłómaczył się (w N. 219) z tendencyi „Chorób wieku" powiadając, że nie miał bynajmniéj zamiaru zniechęcania do przemysłu i handlu, lecz wskazywał jedynie niebezpieczeństwo pogoni za groszem za cel sam w sobie, nie zaś za środek do osiągnięcia celów podnioślejszych. A ułatwiwszy w ten sposób przejście do określenia doniosłości społecznéj bogactwa, już w N. 328 mówił z oburzeniem o „krzykaczach", co raz straszyli „widmem materyalizmu". Dowodził potrzeby związku z postępem ogólno europejskim któ-

a kończoną podczas owéj podróży p. n.: „Resztki życia“; a Kirkorowi w Wilnie „Sztukę u Słowian“ wynik długoletnich zajęć archeologiczno-artystycznych; — powrócił Kraszewski na Wołyń dla uregulowania interesów, był na przedstawieniu najlepszéj swojéj komedyi p. t.: „Miód Kasztelański“ i dopiero w lutym 1860 roku przeniósł się na stałe mieszkanie do Warszawy, rodzinę zostawiwszy w Żytomierzu.

III.

W „serdecznéj Warszawie“ silnie wówczas tętniało życie; „każdy wypadek ważniejszy, ukazanie się ciekawéj postaci, młodego talentu, zajmującego pod jakimbądź względem człowieka rozbudzało wszystkich i wprawiało w pewien rodzaj gorączki; dobijano się, aby być u Łuszczewskich, u pana Leona Łubieńskiego, gdy ktoś przybycie cudzoziemca, znakomitości lub choćby ekscentryka zwiastował. W teatrze na przedstawienie artysty, w resursach na uczty wesołe dawane na cześć przybyłych, docisnąć się nie było można. Miasto potrzebowało żyć i szukało karmi chciwie. Tak samo po domach prywatnych, gdzie kogoś zobaczyć, pomówić z kimś było można, goście proszeni, wpraszający się i nieproszeni napływali“. W każdéj sprawie, w któréj idea szlachetna była pokrzywdzoną, brano udział serdeczny z zapałem; wszyscy się rozgorączkowywali „dla uciśnionego człowieka, dla heroizmu czynu“, stawali „w obronie sprawiedliwości“ i głośno poświadczali, „że miłują prawdę i cnotę“; nawet ci, dla których one były obojętne, „posłuszni prądowi powszechnemu, wtórowali masom, śpieszyli z głośném spółczuciem i datkiem“ [1]).

Przy takim nastroju ogólnym w mieście łatwiéj było Kraszewskiemu znieść przykrości połączone z zawodem dziennikarskim, zwłaszcza gdy się miało działać przeciwko zakorzenionym przesądom a więc narażało się na niepopularność wśród téj warstwy, wśród któréj się wyrosło i żyło. Kraszewski doznawał ciągle wymówek i wyrzutów ze strony szlachty;

[1]) „Czarna Perełka“ 1871, str. 250, 161.

stach bezimiennych, których tom cały zebrał i na pamiątkę
owal [1]), dopiekano mu obelgą, że się oddał na posługi
okracyi żydowskiéj, wbrew tak niedawno jeszcze głoszonym
lom [2]); zmuszano go tym sposobem do marnowania sił
ugłe zastrzeżenia w *Gazecie* przeciwko różnorodnym po-
iom, na wyjaśnienia i skargi, że go nie rozumiano; ale
obądź nie dał się nasz dziennikarz pożyć tym zamachom;
em, poparty współczuciem rozumnych obywateli, z energią
chą brał się do dzieła; z radością zaznaczał wzięcie się
rzemysłu i handlu, rozwijające się fabryki, ulepszające
ny, rozpowszechniające się przekonanie, że przyszłość
być owocem „tylko spokojnéj, wytrwałéj, żelaznéj pracy".
w 1 numerze z r. 1860 pisał: „Jeżeli pomimo tych oznak
my zbawiennéj, odzywają się jeszcze głosy ludzi zastałych,
nych, wołających, że odrętwienie i bezwładność są na-
stanem normalnym, nie sądzimy, by kraj na ich zna-
u się nie poznał. Wywołuje je w jednych upadek moralny
zdolność do czynu, w drugich osobiste widoki, dla któ-
i pobłażanie słabostkom zdaje się jedynym

dynanda Trentowskiego, oraz spółpracowników z Galicyi, Poznania, Litwy, Podola, Wołynia, Ukrainy i miejscowych, spełniał istotnie gorliwie zadanie obznajamiania czytelników z objawami polityki, nauki, poezyi, sztuki, rolnictwa, przemysłu i handlu za pośrednictwem artykułów pisanych zazwyczaj przez specyalistów. Odcinek zapełniał albo rozprawami historycznemi, ekonomicznemi, krytyczno literackiemi, albo komedyami (Chęcińskiego, Szymanowskiego, Blizińskiego, Korzeniowskiego) albo powieściami. W tym ostatnim dziale prócz pomieszczonych w początkach r. 1860 szkiców Miniszewskiego („Hypoteka szczęścia małżeńskiego“), drukował własne tylko utwory, a mianowicie piękne „Jasełka“, mające na celu wykazanie potrzeby hartowania woli oraz możność dorobienia się w kraju naszym majątku, kto tylko chce tego naprawdę, i „Kopciuszka“ malującego w nader żywy sposób różne strony, głównie jednak ujemne, życia warszawskiego. Przytém w odcinku r. 1860 dokończone zostało studyum „Dziś i lat temu trzysta“, rozpoczęte „Kartki z przejażdżki po Europie w r. 1858“ (od N. 21) i „Odczyty o cywilizacyi w Polsce“ [1].

Artykuły wstępne, pisane przeważnie przez samego Kraszewskiego, dotykały po większéj części kwestyj moralnych, takich np. jak odwagi i szczerości w wypowiadaniu sądów (N. 33), niegodziwości posługiwania się złemi środkami dla osiągnięcia niby-to dobrych celów (N. 189) itp. Od czasu tylko do czasu zwracały się ku sprawom szczegółowym, gdy np. mając na widoku żydów zachęcały do zjednoczenia, pokoju i pracy (Nr. 47), lub gdy zaznaczyły chęć wzniesienia się „nad drobne względy dla położeń, urodzenia, majątku i znaczenia“ i otrząśnięcia się „zarówno z przesądów i czci za i przeciw imionom“ a cenienia tylko czynów, tylko zasług rzeczywistych (N. 102), albo gdy oburzały się na nadużycie wyrazów poświęcenie, ofiara, praca dla ojczyzny, przeciwko zszarganiu słowa narodowość zastosowywanego do rzeczy najtrywialniejszych (N. 121).

[1] „Kartki z podróży“ wyszły w całości dopiero w r. 1866 i 1874 (2 t.).

Gdy rodzina Kraszewskiego w końcu sierpnia przybyła Warszawy i zamieszkała w świeżo nabytym domu przy y Mokotowskiéj, głowa jéj zabrawszy starszego syna dla lania go do szkoły politechnicznéj w Gandawie, wybrał się podróż. Zwiedził Wrocław, Berlin, Bruksellę, Paryż, Marię, Tulon, Cannes, Nizzę, Mentonę, San Remo, Oneglio, wonę, Genuę, Turyn, a wrócił na Chambery, Bruksellę Wrocław 12 listopada. Z téj półtrzecia-miesięcznéj blizko ejażdżki napisał 66 listów do „Gazety Codziennéj", zajmusię w nich głównie wypadkami politycznemi; umieszczano na miejscu naczelném zaraz po wiadomościach urzędowych. powrotem, na tém samém miejscu, jakby dalszy ciąg owych łw, drukował artykuły poświęcone wydawnictwom książwym, sztuce, teatrowi, ciągle pełen otuchy ze zdrowych jawów życia społecznego, ciesząc się z rozwoju spółek i stoczyszeń jako dowodu, że naród bierze się seryo do pracy wszystkich polach (N. 318).

Niebawem po powrocie Kraszewskiego do Warszawy, 29 listopada rozpoczął się czas manifestacyj, odrywający

jeszcze wnosić, że manifestacyj był wrogiem; wiemy, że dążył do wszczepienia w naród poczucia potrzeby pracy wytrwałéj, ale trudno stąd wywnioskować, czy ją w owéj chwili za ważniejszą nad głośny objaw uczuć narodowych poczytywał. To tylko pewna, że po bolesnym wypadku z 27 lutego 1861 r., wszedł w skład delegacyi miejskiéj, któréj rząd powierzył utrzymanie porządku w mieście, i że skreśliwszy w *Gazecie* prześliczny opis pogrzebu 5-ciu poległych (w N. 58 i 59), dodał te znamienne wyrazy tak doskonale odtwarzające ówczesny nastrój ogólny nie znoszący jasno wyrażonych myśli, tylko mgliste ogólniki: „Nie siła dłoni naszych jest siłą naszą, ale siła dusz i umysłów, ale hart ducha, głęboka wiara w potęgę sprawiedliwości, w nieodzowne spełnienie się tego, co prawdą jest, gdy się nań zasłuży dojrzałością i wewnątrz nas wyrobioną mocą ducha“. Zaszłe wskutek oddziaływania atmosfery ówczesnéj i starań delegacyi miejskiéj objawy bratania się żydów z chrześcijanami, mianowicie zlanie się zgromadzeń kupców, postanowienie zgromadzeń rzemieślniczych co do przypuszczania żydów do rzemiosł, witał Kraszewski z radością i uwielbieniem (N. 74, 77), słusznie przyznając sobie w duszy, że i on do sprowadzenia tych objawów niemało się przyczynił.

Po oddaleniu Muchanowa, kuratora okręgu naukowego, dyrektorem oświecenia i wyznań religijnych został najznakomitszy mąż polityczny owoczesnéj doby Aleksander Wielopolski; a nominacya jego przychodziła wraz z ukazami, nadającemi królestwu radę stanu, rady powiatowe i miejskie, oraz zapowiadającemi stanowcze rozwiązanie kwestyi włościańskiéj i zupełną reformę wychowania publicznego. Zmiany te w duchu autonomicznym były przeróbką projektów Wielopolskiego.

Teraz nadeszła chwila, w któréj potrzeba było zdecydować się stanowczo, czy należało szczerze i wytrwale popierać działalność Wielopolskiego, który rozwijał program pracy legalnéj, powolnéj, wytrwałéj, czy pójść za opozycyą bierną stronnictwa białych, czy wreszcie uznać słuszność robót gorączkowych, manifestacyjnych, które prędzéj lub późniéj mu-

do wybuchu doprowadzić Kraszewski, o ile dotąd wia-
..., nie potrafił się dostroić do wysokich a surowych wy-
gań chwili, nie umiał zużytkować swéj popularności i nad-
zwyczajnéj liczby abonentów swojéj *Gazety* (7500) choćby
o na zamiar przechylenia szali na tę lub owę stronę. Jak
n'éj w chwilach ważnych, tak w téj, niewątpliwie najważ-
széj, jaką przeżył w latach dojrzałych, chciał on jakiś bli-
nieokreślony środek zachować, środek, na który przy na-
...nych stosunkach wcale miejsca nie było. Zrobiwszy krok
ały, cofał się zaraz, starając się zatrzéć wywołane nim
...nie: na objawy opinii, pomimo twierdzeń przeciwnych,
zwyczaj był wrażliwy, a ponieważ czasy były niesłychanie go-
, ponieważ paliło się w głowach i sercach, ponieważ zmiany
pinii zachodziły nagle, i on się im poddawał, od czasu
do czasu czując potrzebę zaprotestowania przeciwko go-
e. Nie on jeden, ale większość ludzi wybitnych odegrała
...czas te wahadłową rolę, która na dalszy rozwój wypad-
nie mogła pozostać bez wielkiego a niezdrowego wpływu.
W ... początkach wystąpienia Wielopolskiego na

(N. 89) wyznanie wiary politycznéj. Mówiąc o wielkich ludziach politycznych i mając oczywiście Wielopolskiego na widoku w przeciwstawieniu do biernego zachowania się Andrzeja Zamojskiego, pisał nadzwyczaj śmiałe słowa: „Dyktatura moralna w wielkich chwilach przesilenia nie daje się, lecz bierze potęgą ducha; nadana lub narzucona zawodzi, uzurpowana częściéj prowadzi do celu, bo jest dowodem prawdziwéj energii i siły... Prawdziwie wielkie postacie dziejowe nigdy się nikomu powodować nie dają, ale wszystkiém, co ich otacza, umieją zawładnąć. Ujarzmienie żywiołów przeciwnych, wywołanie walki, *śmiałość i zuchwalstwo nawet* znamionują jeniusz; — rozum i umiarkowanie, ostrożność, wstręt od kroków stanowczych są cechą pospolitych ludzi". Ale zaledwie ta drukowana apoteoza ludzi śmiałych a nawet zuchwałych, nie oglądających się na opinię, w świat poszła, nastąpiło nazajutrz zniesienie Towarzystwa Rolniczego, najdobitniejszego wyobraziciela interesów szlacheckich, potém katastrofa 8 kwietnia i prawo o zbiegowiskach 9 kwietnia; — Kraszewski poczuwszy zmianę w opinii, uważał za potrzebne wydrukować komentarz do swego artykułu o mężach politycznych, komentarz, którego — jak zapewniał — łatwo się było domyśleć, ale który w gruncie rzeczy mazał to, co ów artykuł w sobie mieścił. Powiedział tu bowiem, że „charaktery podobne muszą czerpać siłę swą w miłości kraju, w związku z pragnieniami i potrzebami narodu, *muszą się opierać na opinii* i zachowując swą niezależność w środkach, cel mieć jeden z ogółem;... jeśli znamieniem siły jest stanowczość działania, oznaką wielkości jest harmonia z krajem; przeciwko niemu iść jestto zapoznać *niemylną trafność jego instynktów*, któréj dowodzą dzieje" (N. 91 z 9 kwietnia). Niedosyć na tém; zaraz w następnym numerze (92 z 10 kwietnia) wydrukował obok mowy Wielopolskiego, już wtedy dyrektora głównego komisyi sprawiedliwości, o „ocalonym w krwawém, niestety, starciu porządku", artykuł entuzyastycznie przeciwstawiający, naturalnie bez wymienienia nazwisk, Wielopolskiego — prezesowi zniesionego Towarzystwa Rolniczego, Andrzejowi Zamojskiemu, z całą dla tego

giego sympatyą. „Miłość narodu — pisano tu — jego
ały szacunek i głębokie uznanie zdobywają się tylko du-
, w której spoczywają: gotowość do poświęceń, wiara
noty przodków naszych. Nie ten odbiera hołd, kto o niego
stara; nie tego czczą, kto czczonym być pragnie, lecz
wiek wielkiéj pokory a czystych celów otrzymuje wieniec
eciony ręką bliźnich i tych nawet, którzy tylko zdala pa-
rli na czyny prawego męża. Taki hołd, taka cześć — to
ga najświetniejsza, to siła do rządzenia, któréj jednak nie
będzie ten, co *wierzy tylko w środki ziemskie i w moc*, jaką
knął w swéj dłoni; ręką, tylko ręką zwyciężysz słabych lub
oduszonych, lecz nie poprowadzisz tych, co silni w duszy,
tam, gdzie *matki iść kazały*, gdy *krzyż, znak męczeństwa*,
ły na szyi niemowlęcia... Nie ten uczciwie służy naro-
u, kto zręcznie go usypia i zmusza, by *w niedołęstwie*
tylko ślepo wierzył, lecz ten, kto trudem swoim pozwoli
zekać mu chwili, w któréj jedną żywą piersią wyda okrzyk
łu i uwielbienia; nie ten spełnia posłannictwo naczelnego
[illegible] *zmusza karki do schylania*.

lub drugie wyobrażenia, z powodu zmieniających się okoliczności; w każdym jednak razie wynika z nich, że Kraszewski był przeciwny *bierności* politycznéj. W N. 96 mówiąc o położeniu Austryi natrącono o potrzebie szczerości między narodem a władzą, o potrzebie praw stałych, o niebezpieczeństwie pokątnych spisków. W N. 99 wspominając o obraniu Leona Sapiehy marszałkiem, wyrażono cześć dla Krakowian za zrozumienie téj myśli, że „gdzie chodzi o losy kraju, o jego przyszłość, o wyrobienie mu instytucyj, które tylko ludzie z łona kraju wzięci pojąć i w życie wprowadzić mogą, tam znikają wszelkie uprzedzenia, osobistości, niechęci, *uczuciowe powody* i wstręty indywidualne“. Potém nastąpiła długa przerwa w artykułach wstępnych odnoszących się do stosunków krajowych; dopiero 26 czerwca (N. 153) po zatwierdzonéj organizacyi rad gubernialnych i rad powiatowych odezwał się Kraszewski znowuż, konstatując ważność zdobytéj w „ostatnich czasach“ prawdy, że „powolnym a stałym i wytrwałym chodem ku postępowi ludzkość i narody pojedyńcze idą pewniéj i bezpieczniéj, niżeli *nagłemi ruchy*, czasem szczęśliwemi, często niebezpiecznemi, zawsze prawie okupowanemi drogo“. Zachęcał następnie do skorzystania z tych urządzeń, jakie Królestwo otrzymało: „Powinniśmy siły, jakie nam Bóg dał, nie zużywając ich na drobnostki, skierować całe do poważnéj i stałéj pracy; powinniśmy, nie wzdragając się żadnéj, która użyteczną być może, *przyjąć, jaką nam daje czas i doba*, i jąć się tego, co najpilniejsze. Zupełne usunięcie się od udziału w życiu czynném jest i byłoby grzechem przeciwko przyszłości, a ciężar zadania lub *niestosowność jego do życzeń naszych* zwiększa tylko zasługę, nie uwalniając od obowiązku... Idąc tylko dojść można; stojąc wprawdzie upaść trudniéj, ale i celu doścignąć niepodobna“. W parę zaś miesięcy potém, 6 września (N. 213) wrócił do téj myśli, powiadając, że praca musi poprzedzić „szczęśliwą epokę usamoistnienia narodu“ i twierdząc, że „odwrócenie na dłuższy czas umysłów i rąk od pracy jest zawsze osłabieniem kraju, z jakichbykolwiek ono płynęło powodów, jest zwichnięciem naturalnéj, najpew-

széj drogi postępu". Ażeby pogląd ten utrwalić w umy-
h, przemówił do uczucia: „Jeżeli powiesiwszy lutnię nad
gami rzek Babilonu naród rozpłacze się wielkim psalmem
ści, może go uratować Bóg, ale nie dźwigną ręce własne; —
cięży zawady, jeśli walczyć będzie wytrwale i powolnie,
pracą tylko zolbrzymieć można w potęgę... Każdy czło-
c, co ręce założył, jest już żebrakiem w społeczeństwie".
łcąc przykładem przyświecać, pomieszczał w *Gazecie* dużo
raw o kwestyi włościańskiéj, o małéj i wielkiéj własności
skiéj, o wychowaniu elementarném (był za przymusem
lnym), o zakładach edukacyjnych niższych i wyższych,
ównouprawnieniu żydów; zachęcał do wzięcia udziału w wy
ch do rad gubernialnych, powiatowych i miejskich: „wy-
ajmy ludzi serca, energii, męstwa, charakteru, pracy
owy, a nie troszczmy się, że zamało mieć będą do czy-
ia; to co się u płytko widzących drobném i małém
wa, w żywotnym z najważniejszemi życia społecznego
styami stoi związku". (N 222) Z powodu dokonywanych
Warszawie w końcu września wyborów do rady miejskiéj

bowiem 11 stycznia r. 1862 przybył do Warszawy. I wtedy jak poprzednio pisywał „Listy z podróży“ (ogółem 60), dotykając w nich wyłącznie prawie polityki zagranicznéj.

Ten dość długi pobyt za granicą w czasie niesłychanie ożywionym pod względem politycznym dał poznać Kraszewskiemu zblizka ówczesne usposobienia a poglądy i pobudził go do wypowiedzenia swych pod tym względem przekonań. Brak jasności i stanowczości w głoszeniu poglądów politycznych za pośrednictwem *Gazety* możnaby mieć za wytłómaczony w znacznéj mierze niemożnością wyrażenia myśli całkowitéj ze względów cenzuralnych; ale że to nie był powód ani jedyny ani główny, że Kraszewski rzeczywiście nie miał wyraźnego programu, któryby mógł podać do urzeczywistnienia narodowi, przekonywamy się właśnie z jego broszury, ogłoszonéj wówczas bezimiennie w Paryżu p. n. „Sprawa polska w roku 1861“. Rzecz ta była pisana w listopadzie r. 1861, a jakkolwiek imię autora kryło się w wielkiéj tajemnicy, tak że tylko mała wówczas garstka ludzi wiedziała o niém, późniéj zaś bibliografom nawet było nieznane; to przecież jako dotykająca spraw nader żywotnych a kreślona z uczuciem gorączkowém niemal, znalazła dość szerokie rozpowszechnienie i doczekała się niebawem drugiego wydania [1]). Poznajemy tu Kraszewskiego z całą jego szlachetnością serca, kochającego kraj gorąco i pragnącego najświetniejszéj dla niego doli; poznajemy bardzo wiele zdań rozumnych i pięknie wyrażonych; dowiadujemy się, czego nie chce; ale gdy się zapytamy, czego chce, co poleca narodowi w téj tak niesłychanie ważnéj chwili, znajdziemy ogólniki same niemal idealistyczne z nader szczupłą miarką wskazówek istotnie praktycznych.

---

[1]) Że jestto rzeczywiście broszura Kraszewskiego, znajdujemy przyznanie się samego autora w „Rachunkach“ z r. 1867, część II, str. 225. Tytuł wprawdzie brzmi tu „Polska w r. 1861“, ale przytoczył go tak autor przez skrócenie. Poglądy zawarte w broszurze „Sprawa polska w roku 1861. List z kraju“ z mottem Bona fide (str. 72 w wyd. 2-m), są właśnie takie, o jakich mówi Kraszewski w Rachunkach, a styl, sposób opracowania, nawet błędy stylistyczne wyraźnie wskazują jego jako autora.

dwu tylko sprawach wyraża się jasno, stanowczo, bez odki: odwodzi od powstania, do którego pchał już wówczas rosławski, gdyż uważa je za niewczesne i niemożliwe; tóre zaś radzi przeprowadzić jaknajrychléj uwłaszczenie cian, nie takie lękliwe, jakie w memoryale z r. 1858 ponował, ale całkowite, uważając je za „spełnienie aktu pozuego największéj wagi, bo podniesienie milionów ludzi do obywatelskich“ (str. 44) — i starać się o ich oświatę by kosztem ostatniéj naszéj koszuli“ (str. 45). W jednéj ugiéj kwestyi, autor powracający do nich kilkakrotnie, razu sobie nie zaprzeczył, ani razu zapatrywania swego osłabił Te dwie wskazówki, jedna negatywna, druga powna były niewątpliwie nadzwyczaj wielkiéj wagi, ale, jak ły widzi, dalekie były od ogarnienia całości ówczesnego ania. Nasuwało się pytanie natrętne co robić?.. Kraszew- nie okazuje się tu zwolennikiem postępowania Towarzy- Rolniczego i jego prezesa Zamojskiego, gdyż jako zuik braterstwa oraz zjednoczenia stanów i warstw, uwa- za wynik wyłącznie szlacheckiego stanowiska i zbyt

uznany, pojawiają się u Kraszewskiego myśli o potrzebie połączenia sił pod jedną władzą, myśli, którym w Gazecie przed 8 kwietnia dał wyraz: „Władzy jednéj, silnéj, choćby z poświęceniem przekonań, poddać się jest obowiązkiem“ (str. 54), choć zaraz niebawem protestuje przeciwko uzurpowanéj dyktaturze (str. 59). Niektóre myśli są jakby zgodzeniem się na program Wielopolskiego: „Wszystko lub nic jest maksymą rozpaczy; weźmy, co da los, aby dorobić się reszty. Nie pragnąć za wiele i za prędko jest zasadą, którą głęboko wpoić w siebie musimy“ (str. 46, 47); ale przyznania się do tego autor unika. A gdy mu przychodzi sformułować swą dążność ogólnie, powiada, że trzeba „starać się żyć, trwać i dawać oznaki życia, nie gwałtowne i konwulsyjne a wyczerpujące, ale poważne, uroczyste, spokojne“. Jakie to mają być te oznaki, nie dowiadujemy się, gdyż publicysta mówi ogólnie o potrzebie łączenia się, raz jeden wzmiankuje gołosłownie „o pracy organicznéj“ (str. 70), — ale obok tego — rozwodzi się szeroko o przykładzie pierwszych chrześcijan, o wyznawaniu prawdy jawném, o znoszeniu cierpień — słowem o rzeczach pięknych i podniosłych, ale nie dających wskazówki praktycznéj, jak się wobec reform wprowadzanych przez Wielopolskiego zachować; a przecież wskazówka taka w broszusze politycznéj była konieczną.

Przechodzimy do roku 1862.

Od czasu przybycia do Warszawy następcy po Fijałkowskim, ks. Szczęsnego Felińskiego, który szczerze przylgnął do programu Wielopolskiego, teraz już naczelnika rządu cywilnego, Kraszewski nanowo zaczął w *Gazecie* popierać jego dążności, lubo trwało to krótko. Dnia 14 lutego pomieścił artykuł o szkodliwości przedwczesnych sądów (N. 37): „Jeśliśmy winni być ostrożni w ubóstwianiu, które zawodzi, stokroć baczniejszymi nam być potrzeba w potępianiu, które padając na niewinnych jest niedarowanym występkiem. Im większe, cięższe, wyższe powołanie człowieka, im ważniejsza chwila, w któréj się ono spełnia; tém ułamkowe słowo, czynność poczęta, domysły nieuzasadnione surowiéj odpychane być

inny. Wielkie a trudne dzieła dokonywają się powolnie
pliwie, nie oglądając się na to, co po drodze wywoła
k lub niechęć. Ale *opór i uprzedzenie odwleka i opóźnia,*
miłość i współczucie przyśpieszyć i ulżyć mogą. Tam gdzie
człowiek stoi za tysiące a w ich imieniu i dla ich dobra,
ała, trzeba, by *wszyscy uzbroili go swą siłą i podparli*
na. Prości żołnierze w szeregu iść powinni, *nie sądzić*
zi i rozprawiać. A myśmy przecie wszyscy niemal tacy
nierze w chwilach najcięższych przełomów! A w dwa dni
im (N. 59) wrócił do myśli wyrażonych przed rokiem
wielkich mężach politycznych: wielbił te potężne charaktery
ysły, których „cechą jest, że nie ulegają naciskowi ani
im, ani żadnéj przez nich nieuznanéj siły". Tacy ludzie —
ał — „czerpią męstwo i stałość w przeciwnościach, które
dla nich kamieniem probierczym; stają wyżéj nad te prądy
nskie, które unoszą tłumy nie mające woli i kłoniące się
lada powiewu, gotowi są i na gwałtowne męczeństwo i na
gie cierpienie, na nieuznanie i potwarze, wgłębi duszy mając
tło nieprzebrane na dni pragnienia i boleści".

traktowany tylko był z uznaniem plan reorganizacyi wychowania publicznego. Dopiero 16 sierpnia (N. 186) z powodu zamachu na Wielopolskiego przez stronnictwo rewolucyjne napisał Kraszewski artykuł, bardzo sympatyczny dla męża, co „wytrwałości, energii i niezłomnego charakteru tyle dał dowodów“, ale zarazem świadczący, że redaktor zwątpił o skuteczności oddziaływania prasy na opinią, i że, co gorsza, nie oryentował się dostatecznie wśród ówczesnego położenia, które wymagało wielkiéj stanowczości. „Myśl zwątpiała — pisał — szuka wokoło siebie obrazu, który ją napawał nadzieją... Jestli to ten sam nasz kraj poświęceń, heroizmu, gotowości do czystych ofiar, rozpłomienienia uczuciami szlachetnemi? Jest-li to kraj nadziei, jakim był przez kilka wieków, czy kraj rozpaczy, jakim go uczynili fabrykanci fałszywych doktryn? Nie rozumiemy, pojąć nie możemy, co się dokoła nas dzieje. Jesteśmy na téj niebezpiecznéj spadzistości, po któréj potoczyć się możemy w przepaść. Słowo rozsądku — bezsilne; zaklęcie na ojczyznę — odepchnięte; wyrazy próżne rozbijają się o kamienne jakieś osłupienie; najświętsze mowy wiatr roznosi... Zostaje, co przedtém było, rozpacz... Dzień po dniu przynosi tego dowody, które przerażają i obalają nawet najwytrwalszych; niepewność ogarnia umysły, zwątpienie mrozi serca. Ludzie teoryj i doktryn przewrotnych wiodą łacną do obłąkania młódź, która w sercu nie w rozumie szuka przewodnika; dajemy się ślepo prowadzić takim, co sami nie śmiejąc czynić, bez litości i czci używają narzędzi, na których nierozwite władze rachują“.

Tak więc zamiast jasnéj wskazówki postępowania, publicysta malował tylko rozstrój powszechny, zamiast energicznego powołania społeczeństwa rozumnego do walki z „ludźmi teoryj i doktryn przewrotnych“ wygłosił tylko lament. W tém wystąpieniu Kraszewskiego odbiło się wyraźnie zniechęcenie do pracy publicystycznéj, które w listach do rodziny wcześniéj się już przejawiło, kiedy pisał, że „gra świecy niewarta“ pod względem moralnym.

Inne działy *Gazety* były zapełniane równie starannie jak wniéj. Odcinek mieścił nietylko powieści (między innemi ędzników" Wiktora Hugo w przekładzie E. Sulickiego F. Faleńskiego), ale i rozprawy naukowe jako to: opowiaie historyczne o „Upadku rodziny Sobieskich" K. Hofna, rozbiór kwestyj ekonomicznych itp.

W połowie r. 1862 założył Kraszewski pismo miesięne p. n.: *Przegląd europejski,* w którym zgodniéj ze swém posobieniem mógł się zajmować spokojniejszą niż polityka ziedziną literatury i rywalizować z *Biblioteką Warszawską.*

Sprawą oświecania ludu, gorąco naówczas podniesioną, jmował się gorliwie, i sam naginał swój talent, ażeby przyrzyć dziełek przydatnych dla klas mało ukształconych. mu kierunkowi pracy winniśmy dwa tomiki „Biblioteki łowéj" (zamierzonéj na większą skalę) a mianowicie: „Świat iemia", „O pracy".

Dnia 6 września dla nieznanych nam przyczyn przestał dpisywać swe nazwisko jako redaktor *Gazety Polskiéj* (od 205), lubo redakcyą się zajmował *Gazeta* od N 209,

staje za tysiące, trzeba, by wszyscy uzbroili go swą siłą i podparli wiarą“...

W następnym numerze (295) żegnał Kraszewski czytelników *Gazety*, zaznaczając, że nie różnica zdań, „ale czysto osobiste okoliczności, chęć powrotu do zatrudnień właściwszych powołaniu“ spowodowały jego ustąpienie. Redakcya zaś ze swéj strony, ubolewając nad rozstaniem, zapowiedziała, że programu w niczém nie zmienia i że zaleca pracę organiczną na każdém polu [1]).

Kraszewski pozostał w Warszawie, zajmował się daléj *Przeglądem europejskim*, gdzie pomieścił piękny życiorys Syrokomli; wygotował dla *Gazety* powieść z czasów Stanisława Augusta, p. t.: „Dola i niedola“ [2]), a dla *Tygodnika illustrowanego* obrazek z życia ks. Józefa p. n.: „Pomywaczka„ [3]), ale pod koniec stycznia 1863 roku otrzymawszy radę z ust dyrektora komisyi oświecenia, Krzywickiego, ażeby opuścił Warszawę i kraj, musiał i zajęcia swe przerwać i kraj pożegnać. Obecność jego uważał Wielopolski za równie niepożądaną jak poprzednio obecność Andrzeja Zamojskiego.

Z początkiem lutego był już publicysta nasz w Saksonii.

---

[1]) W N. 5 z r. 1863 „Gazeta Polska“ pomieściła artykuł wstępny, w którym wyraźnie zapowiedziała, że głosić będzie nietylko zasady pracy organicznéj, ale i praw już zyskanych doniosłość, gdyż „w chwili obecnéj całą działalność narodu zwrócić należy na rozwój stosunków wewnętrznych, społecznych“.

[2]) Druk téj powieści rozpoczął się w „Gazecie Polskiéj“ r. 1863 od N. 199, a ukończony został r. 1864 w N. 14. Była ona zapowiedziana pod innym tytułem: „Człowieczek“ (r. 1863 N. 139).

[3]) Wyszła tu ona w ciągu r. 1863.

ROZDZIAŁ VIII.

...yt w Dreźnie. Działalność Kraszewskiego jako wychodźcy, r. 1863—1872.

...astrój chwili ówczesnej. — Ciche Drezno. — Niepokój Kraszew-...i pragnienie ruchu. — Wychodźcy w Dreźnie r. 1864. — Komi-...obywatelski, udział w nim Kraszewskiego. — Oddziaływanie róż-...nych wyobrażeń i poglądów na jego twórczość. — II. Pierwsze ...zki współczesne", ich cechy artystyczne i nastrój wewnętrzny. — ...akter poglądów politycznych w „Dziecięciu starego miasta", „Szpiegu", ... stopniowy wzrost entuzyazmu. Oziębienie go w dal-

obozowi demokratyczno-postępowemu. — VI. Powolne rozczarowywanie się względem szlachty i pokładanie nadziei w stanie średnim. — Założenie drukarni w Dreźnie 1868 r. — „Biblioteka podróży i pamiętników“. — „Tydzień“ 1870—1871. Jego stanowcze i ostre występowanie przeciwko ultramontanom — Odwiedziny Krakowa w r. 1871 i odczyt „O postępie“. — Spółpracownictwo w „Kraju“ krótkotrwałe. — Myśli polityczne streszczone w „Programie polskim“ z r. 1872 i ich wartość. — VIII. Powieściopisarska działalność Kraszewskiego od 1866—1872. Jéj silnie zaznaczona tendencyjność i mała dbałość o artyzm. — Pierwsza grupa: powieści polityczne — Druga grupa: powieści społeczne. — Trzecia grupa: powieści historyczne. — Wpływ powieści francuskich na sposób przedstawienia scen u Kraszewskiego. - Utwory dramatyczne.

I.

Wyjeżdżając z Warszawy, Kraszewski był przekonany, że oddala się na niedługo, ani pomyślał nawet, że puszcza się na tułactwo, które ma trwać aż do śmierci. Synowie byli na nauce za granicą, żona wraz z najmłodszą córką i dwiema siostrzenicami pozostała w kraju i czuwać musiała nad rozstrojonemi znacznie stosunkami majątkowemi. Autor nasz, który zaczął rok 51 życia, widział, że mu potrzeba było pracować tak, jakby dopiero zawód swój rozpoczynał, jeżeli chciał zapewnić utrzymanie rodzinie. Wypadki w kraju, rozpoczynające się przy blasku złudnych nadziei, nabawiały go niepokojem. Chwila owa pamiętna przedstawiała mu się jak sen dziwnéj fantazyi: „słowiki śpiewały nadzieją, liście szeleściały odrodzeniem, słońce pośpieszyło ogrzać chłodne powietrze dla rozpierzchłych dzieci téj ziemi... i po całéj przestrzeni... przebiegało drżenie, jak owo gdy człowiek z długiego się snu przebudza... starcy, niewiasty, dzieci czuli w sobie ten ogień święty, choć wiedzieli, że wielu w płomieniach jego śmierć znajdzie... ażeby przeżyć chwilę pokusy téj, każdy chętnie stawił życie“ [1]). Czém się miał skończyć ten sen dziwnéj fantazyi, tego zarówno jak inni tak i Kraszewski wiedzieć nie

---

[1]) „Dziadunio“, Poznań, 1869, str. 270, 271.

gł; z powodu nadzwyczajnéj wrażliwości swojéj niezmiernie wo poddawał się wpływowi okoliczności chwilowych, prze-dząc od nadziei do zwątpienia; nie będąc ani zaślepionym uzyastą, widzącym wszystko różowo, ani głębokim statystą, le obrachowującym dane możliwe, témbardziéj odczuwał esne skutki niepewności i niepokoju.

Za miejsce chwilowego, jak mniemał, pobytu, obrał sto-saską, oddawna już ściągającą ku sobie Polaków, czy to wychowania dzieci, czy dla studyowania sztuki, czy dla aw i rozrywki. Drezno, zbudowane na ziemi słowiańskiéj, czone niemal szczątkami ludności, w bardzo blizkim z nami pniu pokrewieństwa rodowego będącéj, wydawało mu się doskonalszym obrazem cichego niemieckiego grodu. „Ze zystkich stolic Germanii — pisał on niebawem po osiedle-u się tutaj — jestto może najsympatyczniejsza dla nas, bo h niemiecki stworzył ją w chwili szczęśliwéj z tego, co sobie miał najczystszém i najlepszém... Życie tu płynie łniéj i poczciwiéj; ani wielkich zbrodni, ani cnót nadzwy-ych, — czysciuteńka proza życia przy najpoetyczniejszéj

formy. W gruncie jest ono tu może więcéj jakąś obojętnością niż moralną zgnilizną; namiętność nie ma w niém najmniejszego udziału“...[1]).

W tém spokojném, „pełném zieleni, ogródków, alei i cienia“, mieście Kraszewski po gwarliwém, gorączkowém, wyczerpującém życiu warszawskiém czułby się był nieźle, gdyby go nie pożerała tęsknota i ciągła trwoga zarówno o najbliższych krwią jak i o kraj cały. W początkach pobytu, nagle w inne warunki przerzucony, nie poznawał siebie: był ciągle chory, śpiący, chciało mu się umrzéć; Brodziński spoczywający na cmentarzu drezdeńskim pociągał go ku sobie: „byłby honor położyć się przy nim“ — mówił Kraszewski. „Z przyszłością nieodgadnioną na karku — pisał do brata Lucyana — jakby z kamieniem u szyi, położenie moje nie do zazdrości. W jakiéj trwodze o was, o ojca, o Kajetana jestem, wysłowić nie mogę! Jeszcze dzień jak dzień; ale przyjdzie noc, to te pokoiki, w których ja sam, i sny, i marzenia, i przywidzenia... zasnąć straszno! Niczém tu uzyskany chwilowo spokój, chyba wyrzutem, gdy się tam zostawiło ojca, braci, żonę, dziecko, a zresztą tysiące braci i tysiące matek“...[2]).

Ta niepewność, nienormalność położenia, to rozerwanie myśli dla człowieka przywykłego do ciągłéj, systematycznéj pracy stanowiły niewątpliwie wielką męczarnią, obrzydzały mu ciche i „puste“ Drezno, zmuszały do szukania środków zajęcia duszy czémś nowém. Kraszewski zamierzał pojechać do Szwajcaryi lub Anglii, „żeby coś widziéć“. Rzeczywiście w końcu lipca 1863 roku wybrał się do Genewy, odbył następnie pieszo wycieczkę na Mont-blanc, ale długo w Szwajcaryi bawić nie mógł z powodu, jak pisał do brata Lucyana, „niewygody i drożyzny wielkiéj“. Udał się tedy do Genui, ale przepędziwszy tu czas jakiś i odbywszy wycieczkę do Paryża[3]) wrócił do Drezna, które w porównaniu z innemi mia-

[1]) „Moskal“, Lipsk 1865, str. 335—338, por. „Wieczory drezdeńskie“, Lwów, 1866, str. 43—82.

[2]) List Kraszewskiego, przytoczony przez A. Pługa, CI.

[3]) Zob. „Z roku 1867 Rachunki“ t. I, str. 494.

ni zawsze najdogodniejszém dla piszącego mu się wydało
źność powrotu do kraju coraz mniéj prawdopodobną się
zywała; swoboda zaś zupełna, z jaką mógł teraz poglądy
rozwijać, zachęcała go do pozostania poza jego gra-
ami.

Do Drezna, dokąd z początkiem r. 1863 chroniły się
zimy bogate, nie chcące brać udziału w wypadkach krajo-
ch i ponosić ofiar, już w pierwszych miesiącach r. 1864
zęli napływać rozbitkowie o twarzach bladych i znękanych.
ciągu tego roku zebrało się ich tutaj około 6000. Zajęto
ch losem; powstał komitet dobroczynny dla udzielania
lków pieniężnych potrzebującym. Hojnych dawców z po-
iku nie brakło; szczególną, wyjątkową ofiarnością odzna-
a się jedna z najzacniejszych matron polskich, hr. Janowa
łyńska, zwana wśród wychodźców „świętą niewiastą".
szewski był niezmiernie czynny we wszystkich kółkach
gracyjnych; „wszystko co żyło bez różnicy odcieni odda-
mu hołd należny i skupiało się koło niego. Starzy i mło-
i ... i ..., ludzie zapału i ludzie zimnéj rozwagi,

komitetu tak się rozniosła, że z sąsiednich Prus i innych stron próżniaki i żebraki, podszywając się pod firmę emigrantów, podążali do Drezna jedynie dla wyzyskania grosza. Ujrzawszy łzę w oku biednego, nie miał już Kraszewski siły odmówić mu wsparcia, póki grosz jeszcze w kasie był do rozdania“ [1]).

Wychodźtwo to miało zupełnie inny charakter aniżeli po r. 1831. Dawniéj obok młodzieży i szeregowców udawali się na tułactwo także starcy, mężowie dojrzali, wojewodowie, kasztelani, gienerałowie, pierwszorzędni poeci i historycy; teraz przybywali młodzieńcy przeważnie od książki lub warsztatu oderwani; zbiedzeni głodem, niewygodami, często osłabieni na duchu, zrozpaczeni. Trzeba ich było pocieszać, wlewać w ich serca choćby odrobinę nadziei, wskazać im na przyszłość drogę postępowania. Kraszewski nie należał do zwolenników tłumnego wynoszenia się za granicę i pozbawiania kraju sił, których nie było zawiele, stąd téż doradzał, mianowicie w początkach wychodźtwa, żeby wracał każdy, kto tylko mógł bez narażenia się na wielkie cierpienia; tym zaś, którzy w żaden sposób zrobić tego nie mogli, wskazywał konieczność kształcenia się, ażeby z czasem, przy zmienionych warunkach, przynieść do kraju owoce pożyteczne przymusowego w obcych ziemiach pobytu, dowodząc jak i dawniéj, że wszelkie spiskowanie polityczne jest marnowaniem czasu, zdolności i mienia.

W poglądach atoli zarówno na ruch krajowy jak i na zadanie wychodźtwa niezawsze Kraszewski pozostawał wiernym sobie. Obcowanie z przeróżnymi przedstawicielami poglądów na kierunek spraw narodowych nie mogło się obejść bez silnego a widocznego wpływu na tak wrażliwy umysł. Niewątpliwie, Kraszewski ulegając przyrodzonemu usposobieniu, obserwował przedewszystkiém tych, z którymi się stykał, ale uczuciowy jego nastrój, przejęcie się losem biedaków,

[1]) „Półwieku pracy. Rys życia i zasług J. I. Kraszewskiego“, przez Wł. Sabowskiego i A. Nowoleckiego, wydanie 2-gie. Kraków 1879, str. 40—44.

o położeniu kraju nie dozwalały mu przy obserwacyi téj owić się całkiem przedmiotowo; musiał on wchłaniać ta- myśli i wzruszenia, których był słuchaczem i świadkiem. nieodbita konieczność jego natury wymagała wylania się wnątrz w piśmie, dawał autor wyraz cochwilowym stanom duszy w obrazkach powieściowych i artykułach publicy- znych. Bardzo trafnie zauważył on sam, że w nich „znajdą sprzeczności, koloryt różny, pogląd niejednaki, namiętniej- i chłodniejsze sądy… znajdzie się oddźwięk tego, cośmy żyli, przecierpieli, nasze boleści i troski, nadzieje i nada- nie podźwignienia próby, nasze zniechęcenie i zwątpienie“. nie trafnie objaśniał przyczynę takiego charakteru swoich rów, mówiąc: „Autor w nich jak najmniéj był i chciał sobą; starał się być wiernym tłómaczem tego, co go ota- ło, i wziął sobie za główne zadanie, nie wyrokowanie poce, ale odwzorowanie jéj wierne“…[1].

Na tak ogólném jednak oznaczeniu cechy działalności szewskiego w tym okresie czasu poprzestać nie możemy; by się postarać o nakreślenie główniejszych przynajmniéj

nie chciał zagradzać sobie drogi powrotu, pisząc wśród tak palących stosunków jak ówczesne do dzienników zakordonowych. Konieczność usposobienia zmuszała atoli do pisania; musiał tedy autor nasz wynaleźć sposób zadośćuczynienia jéj bez narażania swego nazwiska na wywołanie: w tym celu obrał pseudonim Bohdana Bolesławity i pod jego zasłoną zaczął od r. 1863 wypuszczać w świat „obrazki współczesne narysowane z natury“, przedstawiające sceny i charaktery wzięte zupełnie z innéj sfery, aniżeli to wszystko, co do owego czasu stanowiło wątek jego twórczości powieściopisarskiéj. W początku zwłaszcza, nowość materyału i poczucie zupełnéj swobody w wypowiadaniu swych myśli olśniły i upoiły autora. W sposobie wzięcia się do dzieła, w sposobie jego opracowania widać, że materyał pochłania artystę, zmusza go do zapomnienia o przyzwyczajeniach literackich, o manierze, którą sobie ostatecznie wyrobił, a powierzenia się instynktowi twórczemu. Na mocy prawa psychologicznego o względnéj sile wrażeń i nałogów, wraca Kraszewski do tego szkicowego traktowania charakterów i scen, jakie charakteryzowało jego utwory przed r. 1850; długie opisy, szczegółowe określenia postaci nikną, osobistości przesuwają się przed oczyma czytelnika jak sylwetki. Różnica zachodząca pomiędzy owemi szkicowemi powieściami z przed r. 1850, a obrazkami współczesnemi narysowanemi z natury, polega tylko na odmiennéj barwie i na większéj obfitości wypadków, jakie autor maluje; a różnica ta wynika właśnie z samego wątku wziętego przez artystę do obrobienia, wątku przedstawiającego daleko więcéj pierwiastków ruchu i działania, aniżeli zwykły tryb życia naszego wśród stosunków powszednich. Kraszewski przejęty był do głębi myślą, żeby nic z tego, co przeżył sam lub o czém od innych się dowiedział, nie zmarniało w zapomnieniu, więc skrzętnie notował zarówno ważne i doniosłe jak nawet drobne

po przypatrzeniu się krajobrazom, ożywionéj rozmowie o sztuce, opowiadają sobie wypadki swego życia; najwięcéj zajmujących szczegółów podała hr. Żywska — o intrygach świata arystokratycznego.

zenia, dyskusye, sytuacye, mało dbając o ich artystyczne
wskanie i niezbyt się troszcząc o nakreślenie wykończo-
h, pełnych w sobie charakterów. Pospolicie w pierwszych
razkach współczesnych" występują tylko trojakiego ro-
ju charaktery: zapaleńcy szlachetni gotowi na ofiarę krwi;
ważni widzący niebezpieczeństwa ruchu zbrojnego, oraz
łuszni, samolubni eleganci i karyerowicze. Dopiero po
wie pewnego czasu kiedy się powieściopisarz oswoił z no-
m materyałem, kiedy obok przejęcia się uroczystością i po-
gą chwili dziejowéj zaczęła się pojawiać w umyśle jego
lniejsza refleksya, obrazki przemieniały się na obrazy,
których musiał artysta zwrócić baczniejszą uwagę na po-
ı niż na wypadki, gdyż te w repertoarze jego pamięci już
wyczerpywały. Wówczas w malowaniu niektórych scen
niósł się Kraszewski do takiéj siły, jakiéj napróżno szuka-
smy w powieściach z powszedniejszych chwil życia na-
go, ale całości, którąby znakomitą, do arcydzieła choćby
zoną tylko nazwać było można, nie utworzył. Co do po-
l, na sprawy krajowe, był on w „obrazkach współcze-

znał się do niemocy słowa dla odtworzenia téj żałobnéj uroczystości, jednością i zbrataniem wszystkich warstw pamiętnéj. Strona téż obrazowa, zewnętrzna pochwycona została przez autora nadzwyczaj trafnie i pięknie; wewnętrzna natomiast zarysowana mglisto, w sposób niepewny i wahający się. Działalność delegacyi, układanie adresu — ledwie tu wzmiankowane; o projektach zaś i programach działania politycznego ani słowa. Jako reprezentanta Towarzystwa rolniczego wprowadza jedynie głupiego salonowca Edwarda, rzucając nawet cień na jego patryotyzm, i dodając, że „wszyscy biuraliści Towarzystwa mieli wówczas jednę głowę, któréj gotowe aksyomata karmiły wielką część ciżby jak ów chléb na puszczy“ [1]). Komitetowi Towarzystwa, podobnie jak w owéj broszurze politycznéj, zarzuca i tu, że nie zrozumiał ruchu narodowego, że „przedstawiał tylko siłę ostrożną bezwładnego oporu“ [2]), że dbał jedynie o swe istnienie. Ale równocześnie obok takiego ujemnego, a nieraz uszczypliwego przedstawienia działalności Towarzystwa, po jego rozwiązaniu, podobnie jak niegdyś w „Gazecie Polskiéj“ zjawia się u autora nagła sympatya dla niego i dla Zamojskiego. O zachowawcach, którzy w imię utrzymania porządku społecznego byli przeciwni manifestacyom i łączyli się z rządem, wyraża się z ironią, mówiąc z entuzyastyczném uniesieniem o tém, że po 27 lutego „porządek robiły dzieci, starsi słuchali“ [3]). Lubo rozumie i uznaje bezskuteczność a nawet zgubność spisku, nie śmie wraz z ogółem zaprzeczać jego „prawowitości, potrzebie, konieczności“ [4]). Względem Wielopolskiego, nie wspominając jego nazwiska, obszedł się nadzwyczaj surowo i niesprawiedliwie, posądzając go o współudział w „krwawém starciu“ 8 kwietnia: „w rządzie — pisał o nim — zjawiał się nowy żywioł despotyzmu, z naszych własnych wyjęty wnętrzności, człowiek,

---

[1]) „Dziecię starego miasta“ 1863 str. 96.
[2]) Tamże str. 95.
[3]) Tamże, str. 190.
[4]) Tamże, str. 52.

y tak się nie wahał przelać krew cudzą, jak drudzy wy- yć własną“ [1]).

Myśli jasnéj, trzeźwéj, mogącéj służyć za wskazówkę epowania, a przynajmniéj dopomagającéj do należytego entowania się w ówczesném położeniu politycznem, niéma w „Dziecięciu starego miasta“; autor był jakby zahipno- wany blaskiem objawów ocknienia narodowego.

Podobnież w drugim z kolei obrazku p. n.: „Szpieg“. wuż przedstawioną tu mamy Warszawę w r. 1861. Po- ściopisarz przekazuje przyszłości dalszéj odmalowanie cie- części obrazu; jemu wydaje się on „tak jasnym i złoci- n, purpurą krwi i lazurami nadziei ubarwionym jak owe wne wizerunki, które natchniona ręka błogosławionego la z Fiesole kreśliła w chwilach zachwycenia;“ [2]) — więc ały jest w uwielbieniu zapału i bohaterstwa młodzieży, zejęciem opisuje mustrę jéj na kije i drewniane karabiny, e szpiegów w bawaryi na Granicznéj, gorąco przedstawia st ducha w porównaniu z r. 1830, maluje bohaterstwo téj Rózi, która idac na posłuchanie, gdzie cześć jéj na

z piękności, dowcipu, energii i ekscentrycznych zamiłowań, ma tłumy wielbicieli zpośród arystokracyi, ale sercem lgnie do demokratów. Zpomiędzy arystokratów jedyną szlachetną lubo chłodną postacią jest wielki zwolennik angielszczyzny hr. Albert; inni są albo głupcy, tchórze i mimowolni denuncyanci jak Edward, wprowadzony tu nanowo z „Dziecięcia starego miasta“, albo nikczemnicy jak Juliusz, który korzystając z tego, że raniony przypadkiem 27 lutego 1861 znalazł przytułek w mieszkaniu Jadwigi, ośmiela się dać towarzyszom do poznania, że miał z nią bliższe stosunki. Z demokratów poznajemy samych czerwonych, z łona ludu wyszłych, odznaczających się uczciwością, szlachetnością, bohaterstwem, jako to budowniczego Karola, którego Jadwiga całém sercem pokochała i przezeń weszła w stosunki ze stronnictwem ruchu, biorąc czynny udział we wszystkich jego obrotach, daléj dzielnego Młota i wichrowatego Berdysza. Karol nietylko słowem, ale i czynem daje się nam poznać jako bohater. Sympatya autora jest całkowicie po stronie czerwonych i dochodzi tak daleko, że nawet skrytobójstwo polityczne, niegdyś z niezwykłą stanowczością w „Sprawie polskiéj“ potępione, teraz — naturalnie chwilowo tylko — znajduje pobłażanie jako konieczność wojny. Obóz paniczyków został tu schłostany; Towarzystwo rolnicze uznane za ciało, które przed śmiercią już się z sił żywotnych wyczerpało; Wielopolski zaś napiętnowany w sposób pamfletowy jako człowiek słaby, polityk nieudolny, nieznający kraju, a dbający jedynie o władzę, jako „Don Kiszot siły, który się o to tylko troszczy, aby mu przyznano tak szeroką energię jak szerokie ma barki“ [1]).

„Para Czerwona“ — to szczyt rozegzaltowania uczuć u Kraszewskiego; zaraz po niéj, niewątpliwie pod działaniem prądów przeciwnych rewolucyi i bolesnego jéj końca w rzeczywistości nastąpiły obrazki, w których coraz chłodniéj zaczął się na cały przebieg sprawy zapatrywać. W „Moskalu“

[1]) „Para Czerwona“, 1865, Lipsk I, str. 96, 110, 111, 165—172, II, 98.

isanym około połowy r. 1864 znajdujemy jeszcze ślady
ia się przeciwnych poglądów w umyśle powieściopisarza;
cze przedstawicielowi czerwonych, Henrykowi, wkłada
sta energiczne i śmiałe argumenta na korzyść ruchu zbroj-
, jeszcze wielbi bohaterstwo, ofiarność młodzieży; — ale
potępia skrytobójstwo polityczne, już znowu widzi w spi-
waniu piętno zarazy moralnéj, już nie maluje tak nieprzy-
ie białych „Nie plujmy powiada — na szlachtę i ary-
acyą, zadając im sobkostwo i zbytek rachuby, dlatego,
oni rewolucyi nie chcą; połowa ich może czyni to isto-
z rachuby, przez zniewieściałość, z obawy utraty mająt-
ale jest instynkt i w nich... i oni czuć umieją, co
liwe, a wołają o pracę organiczną" (str. 116) Wielopol-
go nawet oczyszcza z zarzutu, który mu zrobił w „Dzie-
u starego miasta", lubo i teraz winnym go uznaje, że
ciwości władzy wziął na siebie część odpowiedzialności
kt okrutny (str 143). W tym téż obrazku powraca nasz
r do idei „rewolucyi duchowéj", którą w „Sprawie pol-
polecił, a któréj przedstawicielem jest tu Kuba, wska-

szkodliwy wpływ wywierają na ekonomią całéj społeczności... Przyszłość pójdzie powolniéj, ale bezpieczniéj, bez tych konwulsyj". W oznaczeniu drogi téj przyszłości autor powrócił do swoich dawniejszych poglądów, wypowiedzianych w „Wieczorach wołyńskich", „Metamorfozach" i artykułach do „Gazety Codziennéj". Przeniknął się jeszcze głębiéj niż poprzednio tą myślą, która go znowu mimowoli do Rzewuskiego teoretycznie zbliżała, że forma rządu jest rzeczą obojętną, że można pod każdą zachować życie narodowe, byleby zaszła w masach reforma wewnętrzna, byleby jednostki dbały pilnie o swe udoskonalenie. Ponieważ nas uważał za „wycywilizowanych do erdredonu, zepsutych zbytkiem, rozmiękłych rozpustą wszelaką, półoskrobanych, niedouczonych" [1]), pierwszy warunek dźwignienia się widział w zahartowaniu duszy i ciała, w spokoju pełnym godności, rozumie, szlachetności, wytrwaniu przy swoich przekonaniach, jawném wyznawaniu prawdy i gotowości cierpienia za nią. I równie jak w obrazku poprzednim za wzór do naśladowania podawał pierwszych chrześcijan, przenikając duchem religijnym cały utwór [2]).

To znaczne ochłodnięcie względem bohaterstwa gorącéj młodzieży, oraz połączona z niém krytyka ruchu zbrojnego, jak niemniéj nastrój religijny w przedstawianiu sprawy i nadziei na przyszłość popchnęły Kraszewskiego — na chwilę — ku obozowi białych, którzy po upadku ruchu tryumfując zamierzali wystąpić w Galicyi czynnie dla pochwycenia steru spraw krajowych. Wprawdzie dzieliła go od nich jeszcze nieścisła ortodoksyjność katolicka, zdaniem bowiem jego ewangielia codzień bardziéj stawała się martwą literą, a kościół, co ją miał tłómaczyć, zeszedł „na świętokradzki komentarz litery" [3]); wprawdzie biorąc od Mickiewicza hasło, wołał, że potrzeba „nowych apostołów, coby naukę ewangielii krwią ogłosili nie ludziom już, ale ludom, ale panującym i rządom",

---

1) „My i oni" str. 8.
2) Tamże; zob mianowicie wyrażenie na str. 11.
3) „Moskal" str. 118

sam już nastrój re igijny przy pokrewieństwie poglądów
yczuych mógł służyć za spójnią. Nastąpiło tedy zbliżenie
alerym Wielogłowskim, który zamierzał pod koniec r. 1864
muchać nanowo swoje „Ognisko“ zagasłe przed dwoma
i przy jego ogniu wyświecić zpośród społeczeństwa ży-
y burzliwe . Wprawdzie w samém „Ognisku“, które tlić
nietrwale poczęło z r. 1865, ażeby niebawem zagasnąć
wnie wśród powszechnego na nie oburzenia, nic Kraszew-
nie drukował, zrażony zapewne bezwzględnością sądów
hu, tam wygłaszanych; ale wszedł natomiast w stosunki
wnym dziennikiem Krakowa „Czasem“, i przesłał mu jednę
kniejszych powieści swoich, napisaną w końcu r. 1864 p. t.:
m za Nerona“, gdzie myśli o położeniu własnego społe-
stwa przybrane zostały w szatę artystyczną starożytności
wili pierwszego prześladowania chrześcijan. Utwór ten
przez się czystością rysunku charakterów, podniosłością
li i sytuacyj, spokojem artystycznym, rozwagą, prostotą
wy przy znacznéj staranności wykonania mógł w wysokim
niu zainteresować czytelników; ale nabrał jeszcze i znaczenia

jątki są dla uprzywilejowanych, tu niéma ich dla nikogo: ani swobodniejszym jest najwyższy kapłan od najmizerniejszego prostaczka; co grzechem jest dla niewolnika, grzechem dla najważniejszego: najzupełniejsza równość moralna panuje; patrycyat daje rozum, cnota i miłość; dobijać się go potrzeba czynem; nie obleka nim ani ludu okrzyk, ani dekret cezara, ale męczeństwo, stałość, zasługa, wyższość rzeczywista; z pośrodka tego tłumu w chwili natchnienia wynijdzie głos z ust na których żelazo rozpieczone niedawno upadlające kładło piętno; ozwie się niewolnik nieznany — a słowo wielkie czyni go przewodnikiem drugich, czyn miłości jedna szacunek, powagę, posłuszeństwo... wielu rozdaje swe mienie między ubogich, sami zapragnąwszy ubóstwa jako próbierza cnoty i wytrwałości; inni codziennie się dzielą tém, co posiadają, — z bracią". Takie było życie wewnętrzne u pierwszych chrześcijan i takie ma być w przyszłości; a jak się oni zachowywali względem nieprzyjaciół i jak mają zachowywać się ci, co postępując według ich wzoru, chcą zwyciężyć stary świat samolubstwa i fałszu, to słyszymy z ust kapłana i widzimy z postępowania wiernych. Na jedném z zebrań chrześcijańskich nakreślił Tymoteusz sposób postępowania względem Rzymu pogańskiego w słowach będących parafrazą rad dawanych przez Kubę i Jeremiego w obrazkach współczesnych. „Nie godzi się nam — mówił — ani rozpaczać, ani uciekać. ani kryć się i trwożyć sobą; winniśmy życie nasze prawdzie. Jakżebyśmy inaczéj dali o niéj świadectwo? Słowy! Słowami wojują poganie; wiara nasza nie jest wiarą reform ani ziemskiéj mądrości, ale ofiarą". Gdy zaś jeden z chrześcijan, Notus, będący tu reprezentantem żywiołu burzliwego, jak Młot, Berdysz, Władysław w „obrazkach współczesnych", podniósł myśl walki z Rzymem, Tymoteusz zgromił tak myślących, mówiąc: „Zaprawdę, zaprawdę, jeszczeście z siebie skóry starych pogan nie zwlekli! Azali myślicie jak oni, że wszystko na świecie dokonywa Oręż i Siła, a nie Duch i Słowo? Mylicie się, mylicie... Chrystus miecz do pochew schować nam przykazał i wyrzekł, że kto mieczem wojuje, od miecza ginie.

…czyć będziemy, ale nie tą bronią, jaką nam radzicie i po…cie — jedno cierpliwością, męstwem, pokorą, świętością, …cią chwalebną, odwagą wobec boleści nieustraszoną. Gdy…my nawet mieli siłę przeważną i mogli słowem jedném …szyć tysiące wywołując zemstę, rzeź i wywrót tego zgni… Babilonu nieprawości, godziłożby się czynić to nam, …zy jesteśmy głosicielami pokoju i miłości? Gdybyśmy na… mieli otrzymać chwilowe zwycięstwo, byłoby ono upad… naszym, świadczyłoby, że nowemi ludźmi nie jesteśmy, …nie nową przynosimy wiarę, ale starą chęć panowania …isku. Nie podbijać mamy, ale rozbrajać ludy; nie mno… bezprawie, ale prawo utwierdzać... Nie w spiskach moc …a: w pokorze i cierpieniach. A jeśliby kto napadł na …ona, stańcie i zasłońcie go piersią waszą, bo wszelkie mę…ójstwo zakazane nam jest. Nikt z was nie wie, azali on …jest biczem bożym, nikt nie wie, azali ten, co nas zabija, …pomaga nam; czy ten, co męczy, nie żywi: czy ten, co …śladuje prawdę, nie służy jéj mimo swéj woli... Niech … ci, co wierzą w siebie: kto w Boga wierzy, niech

waszą, aby wam wydarta nie została; bo komu pilno do bitwy, ten często pierwszy z niéj ucieka. Gdy przywiodą was przed ołtarze fałszywych bogów, a każą składać ofiarę, naówczas klęknijcie i módlcie się, szyję pod miecz oddając... ale nie wyzywajcie śmierci". Na zarzut, że ze śmiercią wszystkich zginie i wiara nowa, która świat odrodzić miała, odpowiada Tymoteusz: „Nie trwożcie się ani troskajcie tém, co boże jest; kto zasiał ziarno, ten je uchowa; wasza rzecz nie osłabnąć i nie upaść" [1]).

Te wzniosłe wzory i wskazówki postępowania, z wielką powagą i namaszczeniem podane, mogły oczywiście mieć tylko najogólniejsze znaczenie ideału życia, ku któremu zbliżać się należało, ale nie mówiły jeszcze bynajmniéj, co w danéj chwili robić wypadało poszczególe, gdyż sam wątek opowiadania nie nastręczał ku temu sposobności. Autor jednak rozumiał, że takie szczegółowe rady są potrzebne i że do udzielenia ich był uzdolnionym, a nawet obowiązanym. Zrezygnowawszy z myśli powrotu do Królestwa, postanowił zgodzić się z losem i starać się działać daléj dla dobra narodu nietylko jako powieściopisarz, ale i jako publicysta, zwłaszcza że w Austryi rozpoczynał się właśnie wtedy nowy okres życia dziejowego, który i dla Galicyi obiecywał większą swobodę rozwoju na podstawie pierwiastków narodowych. Otrzymawszy obywatelstwo miasta Krakowa, zamyślał o osiedleniu się w Galicyi i oddaniu się nanowo pracy publicystycznéj. Szło teraz naturalnie o organ, w którymby poglądy swoje mógł rozwijać. Z „Czasem", pomimo zbliżenia, w zupełności pogodzić się nie mógł, gdyż w dzienniku tym zaczynały się już silnie przejawiać ultramontańskie i arystokratyczne dążności, wypowiadane zbyt jaskrawo, ażeby się z niemi Kraszewski mógł pogodzić. Redakcya „Czasu", lubo drukowała „Rzym za Nerona", protestowała przeciwko porównywaniu losu Polski z losem pierwszych chrześcijan, nazywając porównanie takie myślą fałszywą; prócz tego napadała na poetów, co męczeń-

[1]) „Rzym za Nerona" list 13 i 11.

ko okrywali aureolą świętości [1]). Chociaż tedy w niektórych
patrywaniach była zgoda między redakcyą „Czasu“ a Kra-
wskim, nie dochodziła ona jednak do tego stopnia, żeby
nasz autor nie czuł skrępowanym w tym dzienniku. Trzeba
było obejrzeć za innym. Jakoż niebawem nastręczyła się
aszewskiemu sposobność zużytkowania swych sił w zupeł-
nowym i, jak się z początku zdawało, na dość silnéj pod-
wie materyalnéj opartym organie.

III.

Kilku obywateli galicyjskich w myśli stworzenia poważ-
zego dziennika, któryby „mógł wpływać na zdrowe po-
rowanie opinii kraju“, złożyło fundusz i wezwało Kraszew-
go do sterowania gazetą, trzy razy na tydzień we Lwowie
odzić mającą, pod tytułem „Hasło“. Niewątpliwie, z bie-
m czasu musiałby się nasz publicysta przenieść do stolicy
licyi, jeżeli chciał skutecznie działać; narazie musiał po-
ć na przesyłaniu artykułów i wskazówek z Drezna.
podpisującym gazetę, został

żyć się musi albo wychowanie albo jakiś nagły przewrot społeczny.

Rozpoczyna autor swój program od zaznaczenia lichego stanu, w jakim zostawały dzienniki ówczesne i powołania do ich reformy. „Wypadki kilku lat ostatnich — powiada — roznamiętnienie tych godzin walki nie dały u nas podnieść się dziennikarstwu do téj wysokości, powagi, umiarkowania, do téj godności kapłańskiéj, którą się przyoblec powinno. Odboleć potrzeba było w milczeniu pierwszą chwilę znękania; ale dziś wreszcie czas się zabrać do pracy i odrodzenie dziennikarstwa krajowego jest powszechnie poczutym obowiązkiem, bo ono do nowych trudów służyć musi za przewodnika i wskazówkę". Rozwija następnie zasadniczą myśl wspólną mu z Mickiewiczem o konieczności zastosowania prawd chrześcijańskich nietylko do prywatnego ale i do publicznego życia, oraz o większém, potężniejszém znaczeniu przemiany ducha nad reformę instytucyj. „Zastosowanie prawd chrześcijańskich — mówi — do społeczeństwa, jego wewnętrznéj organizacyi i życia, jak było tradycyą i hasłem narodowém polskiém, tak niém pozostać powinno. Do najmniéj uznanych prawd społecznych, których wprowadzenie w życie jest posłannictwem naszego wieku, należy ta ważna i niezaprzeczona, iż przyszłość, pomyślność i potęga narodów nie tyle od instytucyj, ustaw i praw, jakim ulegają, zawisły, jak raczéj od stopnia wykształcenia i podniesienia moralnego jednostek ogół składających. Instytucye i ustawy są ową łupiną owoc okrywającą, która sama przez się pęka i rozpada się, gdy ziarno w niéj zawarte wzrośnie i dojrzeje. Zbytnią téż przypisując im wagę, nazbyt wiele wyszafowano sił na gwałtowne obalanie tych instytucyj, które zdawały się stać na przeszkodzie dalszemu swobodnemu rozwijaniu się społeczeństw; gdy narody samą pracą wewnętrzną, przetwarzającą je, do usunięcia wpływów szkodliwych przyjść mogły daleko pewniéj i bezpieczniéj. *Społeczność pracująca nad umoralnieniem, ulepszeniem jednostek najskuteczniéj pracuje, aby złe instytucye uniemożebnić*". Ostatnia ta rada jest bezwątpienia bardzo słuszną dla tych

eczeństw, które nie mają żadnego wpływu na rządzenie
a, lecz byłaby dobrowolném zrzeczeniem się praw tam,
ze wpływ ten, jak naówczas w Galicyi, choćby w ograni-
wéj bardzo mierze był zapewniony. Kraszewski chciał
zświecie odciągnąć kraj od namiętnego politykowania a zwró-
do prac wewnętrznych, organicznych, lecz wypowiadając
myśl w programie dziennika, który z natury swojéj musiał
przeważnie sprawami politycznemi zajmować, odejmował
jednę z przynęt, pociągających ogół czytelników, wpro-
dzał ją zatém w mniéj właściwém miejscu. Dalsze wywody
warte w programie są wynikiem chęci utrzymania się w zło-
środku pośród walczących obozów, a mieszczą znowuż
e ogólniki, lubo już obok dążności do umoralnienia zapo-
dają obronę praw przysługujących narodowi. „Hasło"
ło być równie dalekiém od obojga ostateczności szkodli-
ch: od zacofania i od szału, opanowujących narody po
kich zawodach i próbach dotkliwych. Celem jego dobro
lne, nie na chwilowém dogadzaniu namiętności oparte, ale
zdrowém pojęciu tego, co pomyślną zaręcza przyszłość, na

piliśmy chlubne miejsce, z którego tylko własną winą strąceni być możemy“.

Niejakiém dopełnieniem tego programu, lubo także ogólnikowém, jest list Kraszewskiego do redakcyi „Hasła“ napisany 29 maja 1865, a drukowany w drugim numerze gazety. Stara się w nim określić stanowisko, z jakiego zapatrywać się będzie na sprawy europejskie i krajowe. „Dziś — powiada — bardziéj niż kiedykolwiek jawném a otwartém wyznawaniem prawdy walczyć z fałszem i podstępem powinniśmy, odrzucając pokątne szermierki, którym sama ich natura siłę odbiera. Po 30-kilkoletniéj pracy miałbym prawo powołać się na nią, aby świadczyła o charakterze przekonań całego życia, lecz okoliczności, w jakich mi pracować przyszło dotąd, nigdy całemu człowiekowi głośno wynurzyć się nie dały. Mając więc stanąć do nowéj walki, nie pierwszéj w życiu a może ostatniéj, jestem obowiązany jak owi średniowieczni rycerze wyspowiadać się przed nią. Nie należałem nigdy do żadnego stronnictwa, choć liczyłem mnogich przyjaciół prawie we wszystkich i niemało niechętnych w każdym z obozów, na jakie kraj nasz się dzielił; przeszedłem różne koleje, zawsze będąc za czerwonym dla białych, a za białym dla czerwonych. Takim, jak byłem dotąd, człowiekiem przekonań umiarkowanych, szukającym szczerze prawdy, pozostanę do końca. Kocham kraj mój nie mniéj gorąco nad innych, co mnie nie zaślepia do tyla, bym błędów jego nie uznawał, lecz boleść nad niemi nie zasłania mi ani wielkiéj przeszłości, ani blasku męczeńskich dni dzisiejszych, ani zachwieje wiarę w lepszą, sprawiedliwszą przyszłość. Zależy ona od nas i w nas jest cała; bądźcobądź, jakkolwiek bezsilni i maluczcy, piastujemy ją w dłoniach drżących i przyszłym pokoleniom oddamy. Ani rozpaczy, ani mrzonek chwila dzisiejsza nie dopuszcza; obowiązki jéj są wielkie, trudności przerażające, lecz wola i praca przezwyciężyć je powinny. Téj pracy zadanie jest bardzo łatwém do skreślenia. Nie porywajmy się na rzeczy wielkie, na przedsięwzięcia olbrzymie; każden w swém kółku spełniajmy jak najmniejsze, nie słowy ale czynem. Sądzę, że naj-

...yjach wewnętrznych, korespondencyj, kron
szewski nadzorować z Drezna, musiał ją p
bienia i krytyki stale we Lwowie zamieszk
kom. Z takiego stosunku wynikały niep
szewski niezawsze mógł być zadowolony ze
nia dziennika i skarżył się, że ci, co u
Lwowie stali, lubo bardzo zacni ludzie,
byli obeznani „z mechanizmem dziennikar
żywi, często niezręczni". Przytém i zasoby
cieli okazały się stosunkowo niewielkiemi,
zbyt żywemi: „chwytano się co chwila no
coraz nowych ludzi, zawsze rachując na
a nie na powolne zdobywanie sobie stanowi
mem się nigdy nie bierze" [1]). Kraszewski,
Polskiéj" rozporządzał niedawno wielkiemi
nemi, niecierpliwił się oszczędnością, jak
„Hasła" stosować było potrzeba, nie pozwa
głośnych spółpracowników, zamówienie wł
i tym podobnych ulepszeń, któreby mogły
na czele prasy politycznéj nietylko galicyj
wogóle. „Hasło" nie miało telegramów, tylko
tłómaczoną z dzienników wiedeńskich. Kore
nych stron kraju mieści o wprawdzie bardzo
znaczały się one szczególnym talentem pisars
cyj zaś zagranicznych miewało nader ma

skiego, występowały tu tylko: Zacharyasiewicza i Szujskiego. Chociaż według programu nie miało „Hasło“ należeć do żadnego obozu, stało się jednak z biegiem czasu przedstawicielem oświeconego stanu średniego i gorąco popierało kandydaturę Agenora Gołuchowskiego na posła ze Lwowa. Sprawami miejscowemi zajmowało się gorliwie, roztrząsając w artykułach wstępnych jużto stanowisko sejmu i wydziału krajowego wogóle jużto kwestye poszczególne gospodarskie, przemysłowe, edukacyjne. Z Rusinami starało się dojść do porozumienia i zgody na zasadzie przyznania równości praw obu narodowościom: polskiéj i ruskiéj. O zachowanie godności słowa dbało dosyć, lubo nie unikało polemiki mianowicie z „Gazetą Narodową“, którą traktowało zwysoka, pogardliwie, wytykając jéj błędy, zmianę opinij, karczemność wyrażeń itp.

„Hasłu“ nie powodziło się w pozyskaniu prenumeratorów. Przyczynę niepowodzenia upatrywał Kraszewski w braku wytrwałości nakładców i w niezręczności redakcyi lwowskiéj. Trudno jest pod tym względem wyrobić sobie zdanie stanowcze, ale zauważyć należy, iż artykuły Kraszewskiego nie były tego rodzaju, ażeby budzić mogły wielkie zainteresowanie w czytelnikach gazety politycznéj. Od 8 do 11 numeru pomieścił tu on swoje „Listy drezdeńskie“, mogące mieć znaczenie jako „obrok moralny“, ale bardzo mało zawierające praktycznych wskazówek postępowania w sprawach politycznych. Są one jakby zastósowaniem „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa“ do stosunków spółczesnych. Przedstawiają wymownie straszny obraz społeczeństw europejskich pod panowaniem idei siły materyalnéj, pytając boleśnie: „jest-li jedna niezaprzeczona zasada, nieobalona prawda, nieuwieńczony fałsz, nieobryzgana cnota, niespotwarzone poświęcenie?“ i odpowiadając z goryczą: „Począwszy od Chrystusa i jego nauki, którą obrzucają błotem i usiłują uczynić małą a niewystarczającą — chociaż części nawet prawd ewangielii w czyn nie wprowadzono — aż do szatana, którego apoteozę głosi rozpaczliwe szaleństwo, wszystko z kolei obłocono i oplwano, aby ostatecznie skończyć na zupełném zwątpieniu i chaosie. Niéma już, czegoby

słowem i czynem nie zaparto. Kupa gruzów została z prze-
ości; na przyszłość ani planu gmachu, żadnéj idei jasnéj,
lnego trwalszego systemu. Nawet wybujałym utopiom po-
nano głowy. Natomiast panuje zwątpienie, apatya, przestrach
ezwładność. Najpotężniejsze umysły z trwogą poglądają
te głębie, cofają się od nich przerażone i czekają promienia
óry, usypiając w występnym fatalizmie". W tym tonie la-
ntacyjnym dotyka Kraszewski różnych stron życia cywili-
yjnego, występując przeciwko ideom rewolucyi francuskiéj,
eciwko zbytkowi swobód i głosowaniu powszechnemu,
ównocześnie przeciwko nadużyciu władzy zarówno ducho-
éj jak i świeckiéj. Z jednéj strony, powiada, że „naród
dorosły, jak dziecię trucizną, zabić można swobodą przed-
zesną, ale z drugiéj twierdzi, że utrzymując dojrzały na-
d w więzach, „które do pieluch porównać się dają, parali-
e się go na wieki". Oczywiście widzimy tu znowuż owo
żenie Kraszewskiego do złotego środka, ale jak dawniéj bez
słego określenia, gdzie go szukać. Zakres swobód należnych
owiekowi i narodom ma według niego odznaczać ich „wy-
ztałcenie moralne", ale nie powiada, bo powiedzieć nie

w „Haśle“, a nie mogąc opuszczać Drezna bez zapewnienia bytu pisma nadługo; wolał zrzec się kierowania gazetą. W N. 34 po raz ostatni znajdujemy jego podpis jako „głównego spółpracownika“ [1]; równocześnie z nim znika także podpis Wład. Zawadzkiego, a zjawia się na krótko (N. 36—38) nazwisko Władysława Czerwieńskiego, a od N. 39 Tadeusza Nowakowskiego; do składu redakcyi wchodzą: Ludwik Powidaj i Juliusz Starkel. Od 1 października (wraz z N. 52) „Hasło“; zaczęło wychodzić codziennie. Imienia Kraszewskiego pod artykułami nie spotykamy odtąd wcale aż do upadku „Hasła“ ale w N. 75 (z 28 października) redakcya na zaczepkę „Gazety Narodowéj“ oświadczyła, iż Kraszewski ani życzliwości ani stosunku swego do tego pisma nie zmienił. To zapewnienie redakcyi powoduje nas, obok podobieństwa stylu i poglądów, do przyznania pisarzowi naszemu „Listów z wygnania“ podcyfrowanych literami X. Y. Z., a rozpoczynających się w N. 68 „Hasła“ (z 20 października). Listy te z wygnania inny mają charakter aniżeli poprzednie „Listy drezdeńskie“. Tam Kraszewski przemawiał uroczyście, z namaszczeniem, tu opowiada lekko, feljetonowo; tam poruszał zagadnienia ogólne, tu mówi o sprawach i sprawkach bieżących, czasami nawet o drobnostkach, kiedy-niekiedy tylko zaczepiając o kwestye ważne. Pierwszy list rzuca pewne światło na powody, dla których cofnął swój podpis z „Hasła“. Mówi w nim drwiąco o łudzeniu się dziennikarzy, że coś znaczą w sprawach świata, o wysnuwaniu kombinacyj politycznych z lada głupstwa, o upadku dziennikarstwa, które, jak powiada, albo się zaprzedało, albo jest organem partyi, a apostolstwem idei i prawdy się nie zajmuje. Z pewném rozdraźnieniem doradza „Hasłu“, żeby zaniechało polityki a zapełniało dziennik „czémś

---

[1]) Oprócz „Listów drezdeńskich“ z pod pióra Kraszewskiego wyszły w tym czasie dwie tylko, jak się zdaje, korespondencye; jedna w N. 19 (17 lipca) „Z Niemiec“ mówiąca o różnych zjazdach, uroczystościach, wogóle objawach skupiania się Niemców, oraz bardzo niepochlebnie o literaturze niemieckiéj; druga w N. 23 z Drezna — o zjeździe śpiewaków.

...skłoniła go ostatecznie do kiero
a w dodatku nasunęła mu myśl o małéj sk
nia za jego pomocą. Rozumie się, że ta ost
lową tylko miała w przekonaniach jego gości
jednak o jednéj z dźwigni literatury pocią
sobą — również chwilowo — mniemanie o
nictwa najprzód w Galicyi, a potém i w
w 5-ym zkolei liście wypowiada proroctwo,
wogóle „ostatnia wybiła godzina", bo w życi
miejsca, a w sercu upodobania. Ta znowuż
dawniejsze jego rozjątrzenie, podczas redag
Polskiéj" przyciszone, przeciwko cywilizacyi n
wołującéj kradzieże, zabójstwa, oszustwa dla za
ci używania. Poza temi myślami ogólnemi no
równo polskie jak i obce, objawy ciekawe w
cyjném Niemiec i Francyi, jak np. stowarzysze
i nowa religia obmyślona przez dra Löwenthal
ców, nawet wieści i plotki polityczne dosta
wskiemu materyału do tych pogadanek o róż
które stanowiły początek owych licznych późni
cyj do dzienników i tygodników polskich. Odz
żywością stylu, nieraz dowcipem gryzącym, cz
ale trwalszego znaczenia mieć nie mogą.

IV.

kowie w rozgoryczeniu spowodowaném klęskami ogólnemi, ich jako sprawców głównych unikać zaczęli niby zapowietrzonych. Składki na wsparcie biednych, z początku dość hojne, zmniejszały się z miesiącem każdym. Jak było gdzieindziéj, tak i w Dreźnie. Należało pomyśleć o zasileniu wyczerpanéj kasy wygnańczéj. Kraszewski, jako skarbnik komitetu dobroczynnego, zachęcony przez znanego dobrze w owych czasach księgarza Aleksandra Nowoleckiego, postanowił wystąpić z odczytami publicznemi, przeznaczając dochód na pomnożenie funduszów komitetu. Obrawszy za temat „Życie i obyczaj w dawnéj Polsce“, potrafił uzyskać, lubo z niemałą trudnością, pozwolenie rządu saskiego na poruszenie publiczne kwestyj z polityką bieżącą w najmniejszym nie będących związku a témbardziéj zatargu. Otóż znaleźli się trwożliwi, którzy lękali się chodzić na odczyty téj treści; a trwoga ta ujawniła się nawet publicznie, zanotowano ją w dziennikach [1]). Wprawdzie mimo tych obaw odczyty doszły do skutku; było ich wszystkich 12, trwały od 16 listopada do 29 grudnia 1865, wywołały żywszy ruch w kolonii polskiéj, przyniosły dochodu około 2000 talarów [2]); — ale mimo takich rezultatów pozostało w duszy prelegenta bolesne wrażenie, że znaleźć się mogli ludzie tak upadłego ducha lub zimnego serca, iż śmieli zachwiewać przedsięwzięcie mające na celu przyniesienie ulgi cierpiącym współbraciom.

Boleść jego spotęgowała się, gdy odczytał wydany w tym czasie „List do księcia Jerzego Lubomirskiego“, napisany przez Pawła Popiela, gdzie wypowiedziany został program

---

1) Zob. „Hasło“ 1865 N. 86 (cytata z „Dziennika poznańskiego“).

2) W dalszych latach Kraszewski niejednokrotnie jeszcze w tym samym celu z odczytami występował; w r. 1866/7 mówił o wiekach katakumbowych, w 1868 — o poezyi polskiéj XIX wieku i Zygmuncie Krasińskim, w 1869 odczytał swą powieść świeżo napisaną: „Przygody pana Marka Hińczy“, w 1872 miał dwie prelekcye o pamiętnikach polskich, w 1874 również dwie — o galeryi Drezdeńskiéj. Zob. „Omnibus“ Bolesławity, r. 1869 zeszyt I oraz „Notatki Drezdeńskie od roku 1869—1879“, wydawane przez Wawrzyńca hr. Engeströma.

... na obwodzie" widnie
kształceniem, stanowiskiem i majątkiem"
trąceni" być mieli tacy, co „przodkowa
ostatniemu ruchowi. W programie tym zna
zdrowe i rozumne, na które każdy jasno
położenie zgodzić się musiał, ale kryły się
i dążności, mogące przejąć wstrętem i obur
dział gwarancyę pożytecznego dla kraju dzia
żnych stanowiskiem i majątkiem, ponieważ
i majątkiem utożsamiał wykształcenie; prag
i na obwodzie" arystokracyę rodową lub pie
sznym lęku, żeby się do steru lub choćby
dostała „zrewolucyonizowana klasa średnia",
cona, posunął lojalność swoję daléj nawet,
stryacki chciał i mógł wymagać, „odtrącał"
wychodźców, którzy z saméj Galicyi byli roc
wać praw autonomicznych, chciał się pozbyć
liwszych i energiczniejszych pod pozorem,
klęsk byli, zapominając o téj prawdzie, iż
odpowiadać musi całe społeczeństwo i że „
nie jest czynnością ani chrześcijańską, ani po
wet konserwatywną, bo wytwarza nienawiści
miast przyczyniać się do budowania gmachu
chwiewa go i niszczy w podstawach.

Kraszewski, jak wielu innych, oburzony
Poniela ...

że Popiel chce go zaliczyć do stronnictwa tworzącego się w Galicyi, które, „nie bez przyczyny za wsteczne mają ludzie“ i pragnie ze strony księcia — uspokojenia i objaśnienia pod tym względem. Sam zaś z powodu że od zachowania się obecnego Galicyi wiele zależy w przyszłości, występuje przeciwko listowi Popiela a mianowicie przeciwko tym jego częściom, w których znalazł „zaparcie stanowiska prawnego naszego, jakbyśmy byli na łasce świata, narzucony nam obowiązek poślubienia teraźniejszości, wyrzeczenia się przeszłości, potępienia tych, co cierpią, zerwania z tymi, co upadli“, wytykając jego autorowi, iż idzie mu „o uchowanie własnéj skóry“. Protestuje przeciw polityce utylitarnéj, każe trzymać się tego, co uczciwe i obowiązkowe, zapewniając, że to się zgodzi ze zdrowym i zimnym rozsądkiem; bo „zdrowa polityka każe korzystać z położenia, ale o tyle, o ile zdrowa cnota i poczciwość dopuszczą“. Odtrącanie ludzi politycznie skompromitowanych, proponowane przez Popiela, piętnuje słowy: „Nikt pewno rewolucyi dla rewolucyi nie kocha, choroby społecznéj nie pragnie, ale gdy rodzony brat na ospę choruje, może polityczném jest pójść od jego łóżka, aby siebie ocalić, ale niezupełnie chrześcijańskiém zapomnieć o jego cierpieniu“. Wkońcu zaznaczywszy, że Polska żyła postępem, twierdzi, iż kraj nie chce rewolucyi, ale również głośno się oświadcza przeciw reakcyi i wstecznictwu, nie myśląc zawrzeć się w „ciasném kółku niby obronném, wistocie grobowém“.

List Kraszewskiego nie roztrząsał szczegółowo wywodów Popiela, nie zastanawiał się nad położeniem Galicyi względem monarchii austryackiéj; był tylko uczuciową protestacyą przeciwko zimnemu i bezlitosnemu programowi opętanego legitymistyczną doktryną rozsądku; — ale doskonale malował ówczesne usposobienie większości inteligencyi względem stronnictwa, które z każdym rokiem w siłę odtąd róść miało. Znamienną jest rzeczą, że jeden z najdzielniejszych późniéj wodzów tego stronnictwa, Józef Szujski, zaliczający się wtedy „z zadowoleniem własném“ do zrewolucyonizowanego stanu średniego, daleko silniéj i szczegółowiéj niż Kraszewski natarł

„Haśle“ na Popiela, którego program nazwał anti społe-nym, zamachowym, pełnym zjadliwego ostracyzmu. „Tylko urokratyczna przewrotność — pisał tu — lub zamknięte czterech ścianach śledziennictwo może nas posądzić o chęć lnowienia anormalnego stanu, o knowanie i dążenia rewo-cyi... Nie możemy jak zawołać biada po tym głosie, który aje wbrew powszechnemu żądaniu, aby pozbawieni praw olitycznych, wskutek ostatnich wypadków, powrócili do aw, zwiększyli szereg pracujących i myślących o dorze owszechnem, który chce, aby spodziewaną amnestyę rządu zeżyło prześladowanie własnego społeczeństwa!... Mamyż dzić ich srożéj od sądów wojskowych, mamyż na nich zwa-ć winę, która na wszystkich jednako cięży, mamyż publi-nemi czynami objawić im, że ich rany, ich włosy posiwiałe, i cierpienia nie mają wartości, ale są grzechem przeciw szemu społeczeństwu — mamyż to uczynić, aby tym spo-bem zyskać sobie zaufanie rządu? Nie! rząd takich nie po-zebuje gwarancyj. Dzisiejsze usposobienie tych ludzi, ow-em, lepszą mu jest gwarancyą od téj, którą mu p. Popiel e zamierza. Ludzie ci poczuli osobiście, doświadczeniem ubność ruchu, który ich mimowoli zagarnął; ludzie ci z tą

a przyszedł czas spólnéj pracy i spólnego szanowania się podług zasług i zdolności. Droga p. Popiela wiedzie ich między politycznych hipochondryków i między powolnych służalców, a stawia ich w antagonizmie z życiem świata średniego, z którym jako z potęgą rachować się muszą; droga nasza zapewnia im poparcie, przyjaźń i szacunek ogółu, zapewnia pożytek i rozwój krajowi“ [1]).

Ten wymowny protest popularnego naówczas autora „Dziejów Polski“ był oczywiście znany Kraszewskiemu jako zamieszczony w dzienniku, do którego sam pisywał; nie pozostał on bez wpływu na późniejsze jego stosunki z Szujskim gdyż widział w nim nasz autor wyznawcę zasad bardzo zbliżonych do swoich; na razie zaś przyczynił się niewątpliwie do oziębienia powieściopisarza względem doktryny konserwatywnéj i legitymitycznéj i do zbliżenia go z wychodźcami postępowymi. Utkwiła w nim myśl główna o zaślepieniu lub służalczości tych, co doradzali „odtrącanie“ ludzi, a gdy niebawem rząd austryacki przez amnestyą powrócił prawa polityczne wielu wmieszanym w wypadki owoczesne i otworzył drogę do służenia krajowi, gdy faktycznie kilku z takich mężów zajęło głośne stanowiska; wzrosło w nim oburzenie na ziomków, co surowszymi od rządu być chcieli i pobyt wychodźcom w Galicyi wszelakiemi sposoby utrudniali. Walka z takiém usposobieniem sfer konserwatywnych, w myśli wyjednania dla spółwychodźców prawa zabierania głosu w kwestyach narodowych oraz umożliwienia im działania w kraju stała się odtąd jednym z głównych motywów działalności Kraszewskiego. Z motywu tego wypływało przeważnie branie udziału w wydawnictwach emigracyjnych, robienie „Rachunków“ z życia publicznego, i zakładanie własnych organów.

V.

Z końcem r. 1865 pojawił się w Dreźnie p. Męczysław Dzikowski, którego dziś znamy jako przemysłowca literackiego,

---

[1]) „Hasło“ 1865, N. 83 (z 9 listopada).

który wówczas nie miał jeszcze téj reputacyi i uważany
za ruchliwego i gorliwego pracownika, poświęcającego się
awie ogólnéj. Zamierzył on wydawać w stolicy Saksonii
mo miesięczne nauce, literaturze i sztuce poświęcone. Kra-
wski, który już z „Hasłem“, kłoniącém się ku upadkowi,
az rzadsze utrzymywał stosunki a „łysych Talleyrandów“
Czasu“ jak i „bezwąsych Machiawelów“ [1]) z pisemek emi-
cyjnych odpychał, przekonany, że w miesięczniku wycho-
cym pod jego okiem znajdzie środek rozszerzania swéj idei
oralniania jednostek i kroczenia drogą prawdy i jawności
achowaniem czci narodowéj, poparł to wydawnictwo swym
ywem i dopomógł do jego wychodzenia. Jakoż już w sty-
iu 1866 ukazał się pierwszy zeszyt „Przeglądu Powszech-
o“, w którym na czele mieścił się ostatni z 12 odczytów
szewskiego w Dreźnie, p. n. „Niewiasta polska“, będący
teozą jéj cnót obywatelskich. W dalszych zeszytach (było
wszystkiego cztery) znajdują się również artykuły Kra-
wskiego (kronika niemiecka, wspomnienie o Henryku hr.
wuskim, recenzya opery Dopplera: Wanda); ale o ile on
wpływał na redakcyą, powiedzieć mi niepodobna. W ka-
m razie „Przegląd powszechny“ jako pismo miesięczne,

w czasopismach wydawanych przez kogoś obcego, mało znanego, wolał na własną już tylko robić rękę. Silnie on czuł ważność owéj chwili dla społeczeństwa, zwłaszcza gdy Austrya po przegranéj pod Sadową zmuszona była odwołać się do ludów ją składających a dla zyskania ich szczerego poparcia przyznać im prawa autonomiczne, — nie mógł więc pozostać niemym świadkiem tego, co się działo, musiał zabrać głos w sprawach narodowych, dostrzegłszy, że bardzo poważne i wpływowe osoby na fałszywą je pchały drogę, każąc się zamykać pojedyńczym dzielnicom w zakresie interesów lokalnych. Chodziło mu nadto o stwierdzenie faktu, że i wychodźcy są obywatelami, że i ich poglądy w rachubę brać należało. Nie przyznawał on emigracyi prawa mieszania się do robót i prac kraju, ani témbardziéj „dziwacznych pretensyj kierowania niemi", ale oświadczał, że „stojący na stronie" mogą „czyściéj i daléj widzieć od tych, co w kurzawie walki nieco pyłem zasypane mają oczy" [1]).

Z takiego poglądu na stosunek wychodźców do spraw krajowych wynikł zamiar pisania „Rachunków", które miały być „spowiedzią z myśli, zaprzątnień, dzieł, przekonań i faktów ważniejszych", naród nasz obchodzących. Robiąc alluzyą do swego wycofania się z dziennikarstwa, Kraszewski na czele pierwszego rocznika tych „Rachunków" z r. 1866, zapowiedział, że ponieważ „zszedł z szeregu walczących do widzów, do inwalidów i niedołęgów, którzy już bić się nie mogąc, jeszcze na walczących patrzeć pragną", chce pisać roczne sprawozdania z objawów życia narodowego, ale *cum ira et studio*, bo „kraj potrzebuje surowego słowa więcéj niż uwielbień, któremi sam się karmi do zbytku, słowa mężnego aż do okrucieństwa, ostrego aż do nielitości, chłosty do krwi". Znając usposobienie Kraszewskiego można było zgóry przewidzieć, że zamiar ten częściowo tylko wykonanym być może, że na chłostę do krwi z pewnością się nie zdobędzie; jakoż on sam ostrzegał, iż „pomiędzy myślą i wykonaniem stanie wiele roz-

---

[1]) „Z roku 1866 Rachunki", 1867, str. 15.

słów ludzkiéj słabości, *homo sum*, ręka zadrży"... W rze-
'wistości, pierwszy rocznik „Rachunków" powstał pod
ływem dwu niezharmonizowanych w umyśle autora poglą-
w: 1) że w kraju widać wszędzie straszne zobojętnienie,
co gorsza dążność do apostazyi narodowéj; 2) że przecież
w nim objawy żywotności. Drugi pogląd narzucał się po-
zegaczowi, gdy rozpatrywał fakta, gdy się zastanawiał nad
ałalnością wybitnych jednostek i stowarzyszeń; pierwszy
ı zrodził się w duszy Kraszewskiego pod wpływem bólów
ęsknot wychodźcy, który z usposobienia będąc niezmiernie
aźliwym i drażliwym, wyjątkowe wypadki uogólnia i do
ırakterystyki ogółu włącza, a pragnąc poprawy doli narodu
rąco, niecierpliwi się, że téj poprawy nie widzi i gotów
żdéj chwili do zwątpienia, że wogóle kiedykolwiek nastąpi.
drażliwe usposobienie nie mogło być dobrym przewodni-
'm w rozpatrywaniu objawów życia narodowego, bo nie po-
alało dokonać rachunków z całym potrzebnym ku temu
ɔkojem i skrupulatnością. Ono kazało Kraszewskiemu, lubo
n przecież był zwolennikiem pracy organicznéj i korzysta-
. z okoliczności dających możność choć częściową rozwo-
ɔi narodowemu, widzieć w zabiegach o ugruntowanie bytu

ale dla tém dosadniejseego napiętnowania niedołęstwa Galicyi, przeciwstawił jéj W. ks. Poznańskie, gdzie we wszystkich kierunkach widział tylko dobre, jasne strony, tak że je za wzór innym dzielnicom podawał. A w malowaniu wad galicyjskich użył barw krzykliwych, wyrazów drażniących, zapomniawszy o przestrodze, którą niedawno drukował w „Haśle“ (11 list z wygnania) przeciwko jątrzeniu się wzajemnemu. Tém mniéj uzasadnioną charakterystyka ta wydać się musiała, że gdy przyszło mówić o najcelniejszych utworach literackich r. 1866 autor musiał podnieść z uznaniem i pochwałą dzieła wyszłe w Galicyi z pod pióra Maleckiego, Pola, Szujskiego, i że wśród dziennikarstwa galicyjskiego, które surowo ocenił, oddał uznanie świeżo w połowie r. 1866 założonemu przez Stanisława Tarnowskiego, Józefa Szujskiego i Stanisława Koźmiana „Przeglądowi Polskiemu“, który, nawiasem dodać potrzeba, głosił się wtedy zwolennikiem i przedstawicielem demokracyi. Ta sprzeczność sądu ogólnego o duchu prowincyi ze szczegółowemi wywodami mogła zachwiewać ufność czytelników do poglądów autora; byłaby jednakże mniejszego znaczenia, gdyby obok narzekań na upadek ducha narodowego znalazła się była rada wyraźna i praktyczna na zapobieżenie złemu. Niestety! Kraszewski dał tylko folgę wezbranemu uczuciu, lecz nie przypomniał sobie przestrogi nieraz przez siebie powtarzanéj, że lamenty nic zbudować nie mogą.

Mimo te wady pierwszego rocznika „Rachunków“, sprawił on głębokie wrażenie, ponieważ nasuwał do rozważania sprawy ogromnego znaczenia — przez samo ich zestawienie lub natrącenie tylko. Szczególniéj w Galicyi roztrząsano je i dyskutowano poruszone w nich kwestye, często nie zgadzając się na zdania Kraszewskiego, ale zawsze ze czcią je przyjmując. W „Przeglądzie Polskim“ [1]) podał recenzyą Józef Szujski, rozwodząc się najdłużéj nad ogólną charakterystyką usposobienia narodowego oraz stosunków galicyjskich. Starał się w niéj wykazać mylność zapatrywania Kraszewskiego na

---

[1]) R. 1867, t. III, 495—501.

adek ducha narodowego, brak uwzględnienia przezeń wa-
ıków rozwoju Galicyi od lat stu, zaprzeczył, żeby wychodźcy
ɔgli jaśniéj i bezstronniéj widzieć sprawy krajowe, i wytknął
torowi „Rachunków“, że w nich niéma „ani wyraźnéj roz-
ıwy z objawiającemi się kierunkami pracy w narodzie ani
raźnego programu na przyszłość“. Co do zaprzątnienia
zeważnego podstawami materyalnemi bytu robił słuszną
ragę, że „wyzbycie się intellektualnych potrzeb bywa bar-
ɔ często skutkiem zupełnego materyalnego upadku, że na-
ajem materyalne podniesienie się rodzi samo z siebie po-
ebę intellektualnego zaspokojenia“ i wyrażał ufność w siłę
széj narodowości, że potrafi pokonać przeszkody i dawniej-
swój idealny kierunek doprowadzi do pożądanéj i życio-
jnéj harmonii z realnym.

Wszystkie te atoli uwagi, lubo w treści bardzo dojmu-
ce, ujęte były w formę pełną uszanowania dla niezmordo-
nego od lat tylu pracownika na polu piśmiennictwa. To
nie popsuły one na razie stosunków Kraszewskiego z „Prze-
ılem Polskim“. Autor nasz dał nawet do tego miesięcznika
ne ze swych powieści tendencyą demokratyczną przeniknię-

serce. Z Krakowa pojechał Kraszewski do Lwowa dla powtórzenia odczytów na cel podobny. Tu spotykały go wszędzie owacye zarówno od literatów, jak od Rady miejskiéj, która mu nadała honorowe obywatelstwo, jak od tłumów, które go uroczyście na dworzec kolei odprowadzały. Ale tu znów podobno namiestnictwo nieprzychylném nań okiem patrzyło i kroki jego podejrzliwie śledzić kazało [1]).

Z Galicyi udał się Kraszewski do W. ks. Poznańskiego. Spotkało go tu zarówno w Poznaniu jak na prowincyi, mianowicie w Miłosławiu w domu hr. Mielżyńskiego, nader serdeczne i pełne uwielbienia przyjęcie.

To naoczne przyjrzenie się stosunkom tych dwu dzielnic przyczyniło się niewątpliwie do uwyraźnienia wielu szczegółów w sądzie Kraszewskiego o nich, ale nie wpłynęło na zmianę tegoż w całości. To téż gdy przystąpił do pisania „Rachunków“ z r. 1867, nieporównanie więcéj niż poprzednio nagromadził faktycznego materyału, lecz na jego podstawie uważał się za uprawnionego do zaostrzenia jeszcze swéj niepochlebnéj opinii o Galicyi, któréj politykę, życie społeczne, dziennikarstwo nader ostremi obarczył zarzutami, znowu jak poprzednio przeciwstawiając jéj rozumne postępowanie W. ks. Poznańskiego oraz świeżo teraz do sprawozdania wprowadzonych Prus Zachodnich. Ogrom materyału sprawozdawczego przywalił takiego nawet olbrzyma pracy jak Kraszewski, nie dozwalając mu, przy znanym pośpiechu w robocie, dokładnie i krytycznie się w nim rozpatrzyć; stąd omyłki faktyczne, niedokładne rozejrzenie się w stosunkach politycznych, brak jasnego zdania o tém, co należało robić a czego zaniechać, sprzeczności w sądach, nieraz bardzo rażące, były koniecznym wynikiem zbyt pośpiesznego rejestrowania faktów i charakteryzowania ludzi. Tam gdzie nie unosiła go niechęć, uprzedzenie, gdzie zresztą miał dostarczone notatki przez mężów dobrze obznajmionych z przedmiotem, jak np. w obrazie działalności W. ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, „Rachunki“ były i są do-

[1]) „Pół wieku pracy“ przez Wł. Sabowskiego i A. Nowoleckiego, str. 59.

hczas cennym nabytkiem w sprawie rozjaśnienia naszego ia spółczesnego; ale tam, gdzie autora porywała niewątpli: szlachetna w źródle, lecz nierozważna częstokroć w wyaniu namiętność karcenia zdrożności społecznych albo błęw politycznych i gdzie samemu potrzeba było roztrząsać sy zapisek najróżnorodniejszych, jak w obrazie Galicyi lub charakterystyce ogólnéj: tam przesada w sądach a omyłki faktach są, niestety, bardzo częste.

Krytyka galicyjska przyjęła ten rocznik „Rachunków" burzeniem, nie szczędząc autorowi bolesnych zarzutów. Najzerniéj, najszczegółowiéj i niewątpliwie najdotkliwiéj wypił przeciwko niemu Stanisław Tarnowski w „Przeglądzie skim" [1] w świetnie napisanéj, ale zjadliwéj, naigrawającéj recenzyi. Ze zręcznością niepospolitą wyłowił on z dzieła bardziéj krzyczące omyłki i sprzeczności zarówno w sąch o Galicyi wogóle jak o Szujskim wszczególności, któo w pierwszym roczniku Kraszewski wychwalał, a w drua ostro ganił i to za te same utwory: — i przywodząc tto na czele „Rachunków" jak i innych pism Bolesławity tawione, *all is true* (wszystko jest prawdą), pytał z gry-

bijaństwa? Znamy dzieje krytyki społecznéj nadto, byśmy nie wiedzieli, że skuteczną być może tylko taka, któréj autorów palą, kamienują i wieszają"... Bolało go to najwięcéj, że wszelka powaga i karność ustały. „W chorobliwém ciele — wołał — mnożą się wrzody, które także kosztem zdrowia i siły aspirują do samoistności. Nasi wielcy ludzie niemający siły do czynu podobni są właśnie do nich, cała ich wielkość w gorączkowém narwaniu i pęknięciu... a rozlaniu się w plugawstwo". Swego krytyka z „Przeglądu Polskiego" w osobnym traktuje ustępie, robiąc alluzye do jego obrony Szujskiego i do zmieszania się z tłumem napastników: „Największą karą — pisał — dla utalentowanego pisarza, jak Stanisław Tarnowski, umieszczenie go w tém towarzystwie, w którém nikt z jego przodków nie bywał, a jemu téż nie życzylibyśmy drugi raz w niém gościć. Przyjaźń nie zobowiązuje poza prawdę, poza przyzwoitość pewną i poszanowanie własnéj godności w cudzéj. Daj Boże, by szanowny krytyk nie dożył téj chwili, gdy go złamanego pracą *ulicznicy*, wracającego z pogrzebu za poły z szyderstwem szarpać będą. Ale jeśli kiedy, kiedyś... zaboli go serce a zapłonie mu twarz, niech sobie przypomni, że mu lekceważenie oddaje lekceważeniem nieubłagany sędzia spraw ludzkich... los, Opatrzność, Bóg". Zaprawdę, trzeba było wielkiego bólu i rozgoryczenia, ażeby aż do takich posunąć się argumentów.

Kraszewski zwątpił teraz o skutku „Rachunków", ale nie zwątpił, jak powiada, o obowiązku służenia prawdzie i nie dał się jeszcze odwieść od wytykania wad i zdrożności, w tém przekonaniu, że „nie poraz-to pierwszy zepsuta i zużyta społeczność odtrąca rękę podającą jéj gorzkie lekarstwo". Tego lekarstwa nie brak i w trzecim roczniku „Rachunków", ale krytyki poprzedniego poskutkowały bądźcobądź o tyle, że rozdzielone zostało trochę równomierniéj pomiędzy różne strony kraju. Galicya wprawdzie jak dawniéj tak i teraz najsurowszą dostała naganę; zarzucił jéj mianowicie, że się ledwie poczuwa do związku z resztą kraju, a w łonie swém jeszcze ma kilka

ebnych światków [1]); ale przynajmniéj więcéj tu znajdujemy domości faktycznych o ludziach i stosunkach, o sejmie legacyi, a mniéj wyroków ogólnikowych. Prócz tego wra- nagany zmniejszyło się wskutek upatrzenia teraz stron nych i w życiu W. ks. Poznańskiego, któremu autor wy- ł, że chwalić je można, ale zganić w czémkolwiek byłoby bezpieczniéj może niż Galicyę, i z obawą wyraził przypu- zenie, „aby to zbytnie zamiłowanie spokoju nie znamiono- ło... powolnego niedołężnienia... zgrzybiałości" [2]). Zarzuty ione ogólnemu, jak sądził, nastrojowi dotyczą dwu głównie nktów: obsunięcia się idealnych dążności i tamowania swo- ly słowa. Pierwszy uważa za zgubny i pod względem ólno-ludzkim i pod względem narodowym: „Oblewając na- rozgorączkowany - powiada — zimną wodą, można mu dodać, to prawda, ale zbytek w ochładzaniu tém i cho- też i śmierć sprowadzić może. Szanujemy ludzi wszela- pracy, przecież ostatecznie na co się to wszystko zdało, bogactwo ma nam dać chleb i mięso a uczynić z nas myślne zwierzęta! Kroplą ideału zaprawić trzeba życie,

Zostawmy świętobliwemu bractwu wydającemu *Czas* nawoływanie stanu oblężenia, cenzury, represyi i pieczętowania gęby... Polska szanowała zawsze każde przekonanie uczciwe i sumienne, a prawdy interesem jest, aby wywalczyła sobie uznanie i w walce zwycięstwem panowanie zyskała“ [1]). Wymaganie to i samo w sobie i ze względu coraz wzrastającéj nieufności stronnictwa zachowawczego do myśli i projektów przychodzących z wychodźtwa było niewątpliwie zupełnie usprawiedliwioném.

Rzeczywiście coraz bardziéj u nas ustalało się wtedy przekonanie, że o tém, co i jak robić należało dla ożywienia i podtrzymania energii narodowéj, tylko ludzie żyjący w kraju a więc najlepiéj znający zarówno jego potrzeby jak siły i środki do ich zaspokojenia, radzić i rozstrzygać powinni. Stąd téż zaczęto coraz silniéj nastawać na niewłaściwość, a potém i na szkodliwość rad i wskazówek pochodzących od ludzi, którzy żyjąc na obczyźnie, lubo najgoręcéj kraj kochać mogli i życzyć mu jaknajlepiéj, z położenia przecież swego nie mogli się całkowicie przejąć warunkami istnienia, jakie w różnych dzielnicach różnie się przedstawiały, a stąd pochopni byli do stawiania programów fantastycznych, nie mogących być urzeczywistnionemi lub téż nawet grożących popsuciem tych nawet skąpych w mierze, a niedostatecznych w treści swéj koncesyj, jakie zyskano już w jednéj z dzielnic, w Galicyi. A ponieważ prawdziwe siły intellektualne w nowém mianowicie wychodźtwie były nader nieliczne, upadek wpływu emigracyjnego, niedawno tak wielki, łatwo teraz się dokonywał. Jeden Kraszewski był niewątpliwie w możności silnie zaważyć na szali, na któréj znaczenie emigracyi spoczywało, lecz autor nasz dobrze umiejący wytknąć śmieszności, błędy i zboczenia, nie potrafił równie dobrze a stanowczo nakreślić dodatniego programu, trzeźwego w myśli zasadniczéj, jasnego i możliwego w jéj zastosowaniu do praktyki. Widzieliśmy już jego chwiejność w takich nawet poglądach, które zasadniczemi każdy

---

[1]) „Z roku 1868 Rachunki“, str. 639.

zwać musi, a chwiejność ta miała pozostać cechą jego umy-
i i nadal. Słowa jego wskutek popularności nazwiska i po-
ytności pism mogły istotnie ogromne mieć znaczenie i wy-
zeć wpływ na kierunek myśli i dążności wykształconego
ołeczeństwa; ale jak w walce zachowawców z postępowcami
Litwie i Rusi, jak podczas redagowania „Gazety Polskiéj“,
k i obecnie nie zdołał stanąć na téj wyżynie, do któréj po-
ływało i upoważniało jego stanowisko w narodzie, nie zdo-
jasno, wyraźnie, szczegółowo i stanowczo powiedzieć, jaką
ogę postępowania uważa za zbawienną, co robić i jak robić
leży, ażeby uratować byt narodowy, ażeby wśród grożących
bezpieczeństw umieć się pokierować a wśród nastręczają-
ch się sposobność i polepszenia bytu nie dać się uwieść po-
rom. Jak dawniéj tak i teraz narzekał głośno na upadek
ałów i charakterów, na zrzucenie powag i chodzenie samo-
, ale nie wskazywał, czém zapobiegać lub przeciwdziałać
dkowi, czém wdrażać do karności. Jak dawniéj tak i te-
z wyznawał się zwolennikiem umiarkowanego postępu i bo-
, że położenie jego ze względu na to przekonanie jest naj-
uttniejsze, bo przez krańcowe stronnictwa napastowaném
wa ciągle, a sama zasada zamało liczy *świadomych* stron-
ów, łubo ma podstawę w całym narodzie; — ale jak da-

dobijać się w monarchii austryackiéj możliwie korzystnego dla narodowości polskiéj stanowiska, usiłowało obrzydzić wszelkie zachcianki rewolucyjne i posłużyło się w tym celu bronią ironii i sarkazmu. Niepodobna jeszcze dzisiaj orzec stanowczo, czy wystąpienie to było usprawiedliwione jakiemiś istotnie groźnemi objawami, czy téż wynikło przeważnie z wyolbrzymionego lękiem konserwatywnym widma rewolucyi. To drugie przypuszczenie możnaby poprzeć słowami jednego z autorów „Teki“, Józefa Szujskiego, który w r. 1865 twierdził, jak już wiemy, stanowczo, że „tylko biurokratyczna przewrotność lub zamknięte w czterech ścianach śledziennictwo może nas posądzać o knowania i dążenia rewolucyi“; — ale nie wiedząc napewno, jakie wpływy podziałały na radykalną w tym względzie zmianę jego pojęć, nie można rozstrzygnąć, czy i o ile wyprawa przeciwko knowaniom i dążeniom rewolucyi w roku 1869 była uzasadniona w Galicyi. W każdym jednak razie, nie zgadzając się nawet na właściwość wyboru chwili ku téj wyprawie, ani téż na sposób drażniący, w jaki została wykonana, przeciwnik rewolucyi a zwolennik pracy organicznéj i legalnéj musi uznać słuszność saméj myśli zasadniczéj, z któréj owa wyprawa wynikła. Kraszewski, jak wiadomo, po krótkiéj chwili zawahania się w r. 1864, niejednokrotnie potém jak i przedtém sam przeciw rewolucyi i spiskom występował, a nie daléj jak w „Rachunkach z r. 1868“ doszedł do wyraźnie wypowiedzianego zdania, że powstanie z r. 1863 „niewczesne i nieszczęśliwe“ upadło „zabite samo przez się lekkomyślnością, złą wiarą, zepsuciem ludzi, którymi się posługiwało“, gdyż jakkolwiek znajdowali się w niém bohaterowie, ale więcéj było „szalbierzy i marnotrawników ducha i zasobów narodu“ [1]. Zdanie to może być mylném lub prawdziwém, w każdym razie świadczy, że w pierwszéj połowie r. 1869 kiedy te „Rachunki“ były pisane, Kraszewski należał do przeciwników rewolucyi. Tymczasem po przeczytaniu „Teki Stańczyka“, która się od maja 1869 ukazywać zaczęła, wywołując

[1] „Z roku 1868 Rachunki“, str. 8.

każdym ciągiem nader krzykliwie objawiające się oburzenie, ianowicie we Lwowie, który był w „Tece“ jako siedlisko iowań rewolucyjnych przedstawiony, — Kraszewski, lubo e stał się rewolucyonistą, lubo do pracy organicznéj wciąż chęcał, połączył się przecież stanowczo z tymi, którzy „Tece Stańczyka“ dojrzeli odstępstwo narodowe, nową argowicę. Porównanie jéj do pamfletów Miniszewskiego uznał doskonałe; autorów okrzyknął samozwańcami, którym się łaje, „że na wielkich ludzi urosną, gdy poczciwszym w oczy plują“[1] W „Rachunkach“ z r. 1869 poświęcił obszerny stęp scharakteryzowaniu nastroju ducha, którego wynikiem ła „Teka“. Jedną jej tylko przyznał dobrą stronę, mianoicie żądanie karności, ale we wszystkich innych punktach j dążeń widział dowody okropnego zwyrodnienia konserwazmu, „do [illegible] do użycia za narzędzie cynicznego sarizmu i deptania tego, cośmy dotąd z pobożną miłością szawać, tłumaczyć i, opłakując nawet, czcić umieli“. Program anczyków, zdaniem jego, to nie praca organiczna, ale samoójstwo moralne i narodowe, zrzeczenie się najświętszych praw lla spokoju i wypoczynku“ na rzecz religii i legitymizmu. [illegible] wołał Kraszewski — ów konserwa-

i przekonania swoje zmodyfikował. W r. 1869 i kilku następnych powszechnie rozumiano i wykładano dążność Stańczyków jako odstępstwo od idei narodowéj; niewątpliwie człowiek przyzwyczajony do ścisłego i stanowczego a zarazem chłodnego formułowania swoich poglądów nie dałby się zwieść opinii chociażby ogólnéj, ale szukałby w samym utworze uzasadnienia robionych mu zarzutów; Kraszewski atoli przy znanéj swéj wrażliwości takiego skontrolowania zdań przeprowadzić nie zdołał i dopełniał to, co czytał, tém, co słyszał wokoło siebie. Nieprzyjazny względem Stańczyków nastrój był wówczas zbyt wyraźny i stanowczy, ażeby nie miał pociągnąć za sobą tak wrażliwego pisarza jak Kraszewski.

Zajęcie takiego stanowiska względem stronnictwa zachowawczego poprowadziło naszego autora do nachylenia się wyraźniejszego ku stronnictwu demokratyczno postępowemu, do podjęcia mianowicie dwu kwestyj obrabianych wtedy gorączkowo: stanowiska szlachty i stanu średniego w społeczeństwie, oraz znaczenia katolicyzmu ultramontańskiego, propagowanego u nas szczególniéj w W. ks. Poznańskiém i Galicyi pod uludnym ale pociągającym pozorem zachowania i obrony narodowości.

VI.

Widzieliśmy, jak Kraszewski zżywszy się ze sferą szlachecką został jéj rzecznikiem, widzącym wprawdzie wszystkie jéj wady, ale zarazem i tę wielką zaletę, że była „jedyną przedstawicielką przeszłości, żywiołem cywilizacyi i postępu“, tak iż zdaniem jego — jéj upadek równałby się upadkowi kraju przynajmniéj na lat sto. Bawiąc w Warszawie, miał sposobność dokładniejszego zapoznania się z klasą średnią, z mieszczaństwem ukształconém i patryotyczném, w którém i żydzi ważne i wpływowe osiągnęli stanowisko. Z powodu swego satyrycznego usposobienia musiał on w téj klasie dopatrzyć wielu śmieszności i zdrożności, i jakkolwiek teorety-

znie wyznawał i głosił potrzebę równouprawnienia wszystkich arstw inteligentnych, sercem zawsze jeszcze lgnął ku warwie, z której wyszedł. To też w imię miłości i zjednoczenia akłaniał do wspólnego działania, odtrącając myśl zapalczywych demokratów, żeby szlachtę jako pierwiastek zużyty pominąć w przyszłym ustroju społecznym, a oprzeć się na nowych i zdrowszych, na mieszczaństwie i ludzie. Ale gdy na ojczyźnie mieszkając coraz częściej spotykał żywe przykłady wyrodnienia szlachty, uciekającej od twardych obowiązków kraju i marnotrawiącej mienie na uciechy i zbytki w stolicach i kąpielach europejskich; to ulegając natchnieniom swego swego temperamentu, wziął te, bądźcobądź wyjątkowe w porównaniu z całą masą ziemian siedzących na roli i borykających się z ciężkimi warunkami istnienia, rodziny za typ całej szlachty i z rokiem każdym coraz większém, dotkliwszém przejmował się względem niéj rozgoryczeniem, tracąc zaufanie w jej żywotność. A gdy przytém zdawało mu się, że ta szlachta z natury swego położenia pójdzie ślepo za kozłami stronnictwa zachowawczego i dbając o mienie stanie się serwilistyczną, stracił wiarę w jej posłannictwo cywilizacyjne i narodowe, oraz przewidywał stanowczy upadek. Jeszcze w „Rachunkach" z roku ... z zaznaczone wznoszenie się stanu średniego i antagonizm

samém ze stanowiska swego abdykują [1]); a z okoliczności śmierci Pola zauważył, że „ta staroszlachecka Polska, którą zachwiał sejm odrodzenia, nie żyje, żyć nie może i należy do poematów przeszłości“, że ostatnim jéj wieszczem był Wincenty Pol [2]).

Rzecz naturalna, że takie i tym podobne orzeczenia nie były stanowczemi i ostatecznemi w przekonaniach i pod piórem Kraszewskiego, pochodziły bowiem raczéj z wrażeń chwilowych aniżeli z gruntownego zbadania usposobienia i sił szlachty; ale w każdym razie znamionowały w nim zamieranie dawniejszego, średniowiecznego pojęcia o znaczeniu i posłannictwie szlachty, a wyrabianie się nowego, w którém o herbach i przywilejach mowy niéma, a za to jest o obowiązkach i czynach. Odtąd nie wchłanianie wszystkich inteligentnych, świadomych siebie pierwiastków przez szlachtę, ale raczéj przechodzenie szlachty do warstw inteligentnych stawało się rzeczą pożądaną. Kraszewski nie myślał oczywiście przeczyć szlachcie ani prawa ani możności pożytecznego dla kraju działania, lecz dochodził do poglądu, że działanie to nie ma mieć na widoku wskrzeszenia jakiegoś uprzywilejowanego stanowiska, tylko odbywać się ma na zasadzie poczucia i zrozumienia obowiązków obywatelskich. Że zaś potrzebował uplastycznić niejako tę rolę, wskazał stan średni jako wyrosły własnemi zasługami nie w zamierzchłych lub odległych lecz w najbliższych nam czasach. Owo téż podnoszenie klasy średniéj do znaczenia wzoru trwało krótko; ale stanowiło znamienne przejście w dziejach rozwoju umysłu jego i twórczości.

Jakby dla przykładowego stwierdzenia swych poglądów na żywotność klasy średniéj, Kraszewski sam się zapisał w jéj szeregi przez założenie w Dreźnie drukarni. Nabywszy w Poznaniu zakład Zoerna, przeniósł go do swéj siedziby i otwo-

---

[1]) „Kraj“, Kraków, 1871 N. 211 w rozbiorze broszury: „Dawne i obecne czasy, szkic obyczajowy“.

[2]) „Pamięci W. Pola“ 1872 (odbitka z „Dziennika Poznańsk.“).

? w październiku r. 1868, ogłaszając, że celem jego było
dawnictwo dzieł, piśmiennictwo polskie ożywić mogących,
edruki pamiętników i innych zabytków historycznych oraz
konywanie powierzonych prac ze szczególnym względem na
ystyczną formę i zewnętrzną ich piękność". Drukarnia ta po
skompletowaniu nowemi nabytkami, co do piękności i do-
u czcionek walczyć mogła z najpierwszemi tego rodzaju
ładami za granicą. W ciągu krótkiego swego istnienia (2 lata
kwartały) prawie bez przestanku zajęta była robotami dla
znania, Warszawy, Lwowa, do Jass i Liége zamawianemi,
między niemi znajdowały się tak wspaniałe wydawnictwa
„Wilia i jéj brzegi" Konstantego hr. Tyszkiewicza. Roz-
zęła swą działalność przedrukiem kazania Skargi o miło-
ojczyzny, zakończyła książką do nabożeństwa p. t.: „Módl-
się"; ogółem wydała tomów 74 [1]).

Z własnych nakładów Kraszewskiego najważniejsze są:
bliotека pamiętników i podróży", „Omnibus" i „Tydzień".
„Biblioteka" zawiera bardzo cenny materyał do pozna-
przeszłości Polski; w 6-ciu tomach pomieściła przekłady

dlatego, ażeby zrobić niespodziankę czytelnikom, bo w „życiu tém śmiertelnie nudném, zabójczo mdłém i dławiącém możeż być coś milszego nad rzecz niespodziewaną“. Rzeczywiście w 6 cienkich zeszycikach mieści się najdziwniejsza mieszanina: poglądów społeczno politycznych, rozbiorów literackich, przepisów gospodarskich, wiadomostek z wielkich stolic i małych miasteczek, rozpraw o oświacie ludowéj, drwinek z delegacyi galicyjskiéj, wyciągów z pism humorystycznych. Niejedna tu znajdzie się uwaga rozumna, myśl zdrowa (mianowicie w kwestyi wydawnictwa książek dla ludu, w sprawie ciśnienia się do dziennikarstwa „hałastry literackiéj“ bez zdolności ni sumienia); ale toną one wśród zbyt powszednich i niebardzo dowcipnych morałów lub przycinków. Kraszewski chciał sam zapełnić rubryki programu „Kuryerowego“, chciał bawiąc uczyć; ale usiłowanie to nie powiodło mu się; w każdym zeszycie czuć było znużenie autora, który po pracy nad innemi przedmiotami rzucał przygodnie na papier, co mu na myśl przyszło, i oddawał to następnie do druku, nie myśląc o żadném uporządkowaniu. „Omnibus“ był nieudatném przygotowaniem do wydawnictwa pisma peryodycznego.

Kraszewski po napisaniu „Rachunków“ z r. 1869, postanowił już tę formę sprawozdań zarzucić, a kontrolę spraw krajowych podjąć nie w rok ale bezpośrednio po wypadkach. Chodziło mu o to, ażeby mieć organ własny, w którymby mógł zupełnie swobodnie poglądy swe rozpowszechniać. Tyle porobił innym dziennikom zarzutów w „Rachunkach“, że czuł się obowiązanym do pokazania, jak je prowadzić należy. Mając drukarnię własną i papier w Dreźnie tańszy aniżeli w kraju, sądził, że potrafi wytrzymać spółzawodnictwo z pismami wychodzącemi w W. ks. Poznańskiem i Galicyi — gdyż z niemi tylko współubiegać się było można. Wobec publiczności założenie pisma polskiego w Dreźnie tłómaczył tém, że wydawnictwa w kraju wychodzące zajmują się przeważnie polityką, a żadne prawie nie ma na celu życia duchowego, literatury, krytyki, sztuki, świata myśli. „Od lat dziesiątka — pisał w prospekcie na swe pismo — mimo pozornie jeszcze trwa-

ego dawną siłą rzutu ruchu w literaturze, upadek, zaniedbanie się, zobojętnienie dla prac umysłowych jest z dniem każdym widoczniejsze. A przecież tylko życiem ducha na danem stanowisku europejskiém utrzymać się możemy; ono daje siły do walki z tém, co narodowości naszéj jest nieprzyjazne i dąży do jéj zagłady. Nie zaniedbując objawów życia politycznego i społecznego, dziennik nasz głównie nauce, literaturze, sztuce poświęcić chcemy. Ale zarazem i inne czynniki życia pominiętemi nie będą, sprawa oświaty ludowéj przedewszystkiém, szkół, ksiąg naukowych, wreszcie gospodarstwo, przemysł i handel". O zasadach, które pismu przyświecać mają, nic Kraszewski nie pisał, twierdząc, że jego stanowisko, przekonania i dążenia dla większéj części czytelników wyjaśnienia nie potrzebują, rozumiejąc przez to oczywiście głoszoną przez siebie zasadę umiarkowania wobec krańcowych poglądów konserwatywnych i rewolucyjnych. W pierwszym zaś numerze pisma, które p. t. „Tydzień polityczny, naukowy, literacki i artystyczny" od początku r. 1870 wychodzić zaczęło, zapowiedziawszy wyraźnie, że nie stawia ża-

o kwestyach przez nie poruszanych. Sztuka znajdowała również dość staranne uwzględnienie. Nauka natomiast była zupełnie prawie zaniedbana; gdyż za oryginalny do niéj przyczynek można uważać jedynie rzecz o „Szlachcie drobnéj na Polesiu", ułożoną z pamiętników i notat J. Gluzińskiego; a z przekładów i streszczeń zaledwie parę możnaby wymienić rozprawek. Polityka, zwłaszcza od wybuchu wojny francusko-niemieckiéj zajmowała w „Tygodniu", wbrew założeniu, miejsca bardzo dużo; nietylko bowiem mówiło się o niéj w „Przeglądzie dzienników" (jak w r. 1870), czy w „Kronice tygodniowéj" (jak w r. 1871), ale i w artykułach osobnych p. n. „Listy pustelnika" podcyfrowanych literami X. X. ale niewątpliwie pióra Kraszewskiego, który przejęty grozą na wieść o zwycięstwach Prusaków, uczuł potrzebę wypowiedzenia swéj sympatyi dla nieszczęśliwéj Francyi, a napiętnowania straszliwego, barbarzyńskiego upojenia Niemców tryumfem.

Najważniejszą, najbardziéj znamienną cechą „Tygodnia" był jego stosunek do ultramontanizmu. Znamy już z dawniejszych czasów nieprzyjazne względem niego usposobienie Kraszewskiego. Przez czas znaczny w pismach jego nie przebijało się ono jednak, może nie znajdując dostatecznéj ku temu podniety zewnętrznéj. Co więcéj w „Rachunkach" z r. 1867 bardzo oględnie mówił on o przeciwnych dążnościom narodowym okólnikach arcybiskupa-prymasa Ledóchowskiego, starając się łagodzić rozdraźnienie wywołane niemi, a zwłaszcza artykułami „Dziennika Poznańskiego", który je potępiał; ganił zaś tych „niepowołanych", co się wdali w kwestyą władzy doczesnéj papieża „dla nas nie będącéj żadną kwestyą i o któréj my przynajmniéj rozstrzygać nie jesteśmy obowiązani" [1]. Lecz już w „Rachunkach" z r. 1868 wystąpił Kraszewski do walki z ultramontanizmem w imię odrębnych cech katolicyzmu narodowego: ultramontanizmowi zarzucając „niewolę myśli, ograniczenie swobody umysłu, brak tolerancyi, przeciwieństwo z ruchem i trudem wieku, antagonizm z nim, a potém brak

[1] „Z r. 1867 Rachunki" II, 228.

awdziwie chrześcijańskiego ducha“ [1]). W „Rachunkach“ zaś r. 1869 oprócz powtórzenia tych i tym podobnych zarzutów zwał „Tygodnik katolicki“, — wydawany przez ks. Koźana w Poznaniu w miejsce dawniejszego „Przeglądu poańskiego“ — organem „katolicyzmu rzymsko-pruskiego“, óry „więcéj z pewnością osób odwiódł od wiary katolickiéj, : na nią nawrócił“ [2]). A gdy w r. 1869 zapowiedziane było ołanie soboru powszechnego do Rzymu, umieścił w „Omnisie“ streszczenie artykułu z pisma liberalnie katolickiego Correspondant“, w którym mieściło się upomnienie, ażeby obodne rozprawy na spodziewaném koncylium nie zostały wstrzymane lub uniesieniem stłumione, oraz wypowiedziane duchu opozycyjnym ostrzeżenie, że dogmat nieomylności peża, o którym miano rozprawiać, gdyby był uchwalony, dniósłby téż, w oczach nieprzyjaciół kościoła, do dogmatu etensye papiestwa do monarchii powszechnéj i pociągnąłby sobą niechybnie zupełny rozbrat między katolicyzmem społecznością [illegible])

Otóż gdy sobór się zebrał, Kraszewski uznawszy go za en z najważniejszych wypadków nietylko chwili, ale wieku szego, mających o przyszłości katolicyzmu rozstrzygać, za-

soborze przypisywał intrygom i despotyzmowi jezuitów i ultramontanów wogóle, których za żywioł rozkładowy zarówno dla religii jak i dla papiestwa poczytywał [1]). Listy soborowe, zjawiające się prawie regularnie co tydzień, robiły silne wrażenie i stawały się przedmiotem zjadliwéj krytyki w „Tygodniku katolickim“. Kraszewski dawał oczywiście Kulczyckiemu możność odpowiadania na te zaczepki, tak że nietylko sprawa ogólna kościoła, ale i sprawy miejscowe, związane z kwestyą religijną, zostały wciągnięte w polemikę i już nietylko ultramontanizm wogóle, ale ultramontanizm polski i OO. zmartwychwstańcy jako narośl obca i szkodliwa na organizmie narodowym zostali napiętnowani. Pozwolił wprawdzie redaktor „Tygodnia“ odpowiedzieć przeciwnikom Kulczyckiego w swoim własnym organie, pomieszczając list „Z dekanatu ołobockiego;“ ale uprzejmości téj wkrótce zaniechał, „Tygodnik katolicki“ przezwał z powodu jego grubijaństw polemicznych „opryszkiem dziennikarskim“ i zarówno innym dopuszczał występować z krytyką postępowania stronnictwa klerykalnego („Listy z pustkowia“ przez Hilaryona Glebę, „Ultramontanie i stronnictwo narodowe“, „Głos kapłana z dekanatu św. Michała“), — jak i sam potępiające o niém stale wygłaszał sądy. Mianując się wszędzie szczerym katolikiem-Polakiem, nienawidzącym obłudy i kosmopolityzmu, tolerantem, żądającym swobody sumienia i zdania, gwałtownie występował przeciwko Stańczykom, partyi klerykalnéj w W. ks. Poznańskiém, zmartwychwstańcom, piętnując ich postępowanie jako zaprzaństwo narodowe. „U Tygodnika katolickiego — powiadał — jest

[1]) „Listy soborowe“, następnie zaś listy z Rzymu w ciągu roku 1870 drukowane były w „Tygodniu“ pod pseudonimem γῆ (tj. ziemia), a autor ich wobec zjadliwych insynuacyj „Tygodnika katolickiego“ i korespondentów „Dziennika poznańskiego“ nastających na to, że nie będąc w Rzymie pisze sprawozdanie z soboru, zaprzeczał swéj tożsamości z Kulczyckim; lecz w r. 1871 podpisał imieniem i nazwiskim trzy listy, w których gwałtowniéj jeszcze niż w poprzednich powstał przeciwko jezuitom, władzy doczesnéj papieża i intrygom ultramontanów polskich.

na zawsze przyjętą zasadą: osłabiać wiarę w przyszłość
szę, miłość ojczyzny zwać rewolucyonizmem i w każdém
awie narodowém przedsięwzięciu demagogiczne widzieć za-
ianki" [1]). „Kapłani Chrystusowi — wołał kiedyindziéj z po-
lu napastliwych i jątrzących wymyślań w Tygodniku ka-
ickim bądźcież kapłanami z ducha i serca... a pomnij-
że Franciszek z Assyżu pokorą, a Franciszek Salezyusz
godnością anielską nawrócili więcéj, niż patron wasz, święty
idwik Veuillot, mimo jenialnych darów, jakiemi go Bóg
arzył" [2]) „Jakże nietknąć tego boju — pisał z powodu
argów z ultramontanami — który jest walką polskich tra-
yj z kosmopolityzmem przebranym w rewerendę? Z jednéj
ny obskurantyzm, wynarodowienie, niewola ducha i sumie-
, z drugiéj prawa człowiekowi najdroższe, spuścizna prze-
łości, swoboda umysłu i sumień. Że w gorącéj walce zły
zykład gwałtowności i namiętności dali i dają ci, co się
tra katolikami być mienią, fakta świadczą. Niezawsze dobra
na im służyła za przewodniczkę, niezawsze godziwych środ-
używali . nie dziw téż, iż nieraz w przeciwnikach wy-

konań ich, te podżegania i rozterki? — Od czasu jak stronnictwu ultramontanów zdało się, że gwałtem a hałasem uda siłę i pokaże potęgę. Na komenderówkę zgóry poszli do ataku i ci, co walki chcieli, i ci, co jak barany Panurga idą za drugimi, i uczciwi a słabi, i niepoczciwi a na wszystko dla panowania i zaspokojenia ambicyi gotowi. Kto począł, kto podsyca, kto jest przyczyną tych walk... nie odpowiadam... niech odpowie sumienie wasze, — ale powiem, co cała uczciwa stara katolicka Polska ze łzami woła: kto sieje między nami niezgodę i bój, niech będzie przeklęty!" [1]). Charakteryzując zaś wybory do parlamentu w W. ks. Poznańskiém, agitacyę „stronnictwa zachowawczego i syllabusowego" przedstawiał jako działanie konwencyi z czasów rewolucyi francuskiéj: „Nie brak tu ani terroryzmu, ani pp. Fouquier-Tainville... ani denuncyacyi, ani grubijaństwa, ani podejrzanych, ani moralnéj gilotyny, którą zastępuje skutecznie groza pozbawienia probostwa, chleba itp. Ci panowie nie wahaliby się kraj rozedrzeć, oddać go pierwszemu lepszemu, byle na swojém postawić. Idzie o to, by Polakom wyperswadowawszy narodowe mrzonki, przyprowadzić ich związanych i skruszonych właściwym władzom... Religia ma być tym sznurkiem, który ich spęta. Chrystus dla nich jest pacholkiem... który oprawcom pomoże" [2]).

Zarzuty-to straszne; — o ile były prawdziwe względnie do niewymienionych z nazwiska osób, do których się odnosiły, powiedzieć niepodobna, lecz jako dedukcya logiczna z doktryny religii kosmopolitycznéj, w któréj więcéj znaczy kościół niż naród, były całkowicie uprawnione. Kraszewski pozostając w duszy katolikiem według staropolskiéj modły, mógł je bez obrazy sumienia wymierzyć w walce publicystycznéj przeciwko stronnictwu, które ten kosmopolityzm religijny za hasło swe wzięło. Zapewne zważając na zwykłe obciosywanie ostrych kantów doktrynerskich przez praktykę, należało zachować róż-

[1]) „Tydzień" 1871, N. 21.
[2]) Tamże, 4-y „List pustelnika"

ę w sposobie walczenia pomiędzy doktryną a jéj wyznaw-
ni i tych tylko piętnować, którzy słowem lub czynem teo-
ę rzeczywiście w praktykę zamieniali; lecz we wrzawie
gorącej walki zwłaszcza gdy przeciwnicy wcale w argumen-
ch nie przebierali i każdego kto zasad ultramontańskich nie
znawał, wprost heretykiem nazywali, trudno było najchło-
iejszemu nawet utrzymać się w poglądzie przedmiotowym,
cóż dopiero tak wrażliwemu i ruchliwemu pisarzowi jak
aszewski, który większą część swego „Tygodnia" własnemi
pełniał pracami już to bezimiennie (np. stałe rubryki prze-
du dzienników, kroniki, rozmaitości), już to pod swém na-
iskiem (powieść, niektóre rozbiory, artykuły o ważnych
tytucyach), już pod pseudonimem Dra Omegi (większa część
awozdań literackich w rubryce: „Nowe książki").

Spółpracowników miał rzeczywiście Kraszewski bardzo
ło. Oprócz bowiem korespondenta rzymskiego i listów pro-
tanta polskiego (Dra Mazura), których wywody wchodziły
najściślejszy związek z dążnością „Tygodnia", spotykamy
tylko mniej więcej luźnie piszących korespondentów z W.
Poznańskiego (Adama Lwa Sołtana, Sieciecha, Wielkopo-
ina, bezimiennych), obszerny referat małemi kawałkami

Powodzenia materyalnego, jakiego zapewne spodziewał się Kraszewski i jakiego życzyć należało dla rozwoju pisma, „Tydzień“ nie znalazł, aczkolwiek miał więcéj prenumeratorów aniżeli którekolwiek z owych czasów pismo literackie w W. ks. Poznańskiém lub Galicyi, dosięgnął bowiem w ciągu roku 1870 do siedmiuset. Pochodzili oni głównie z Wielkopolski, w Galicyi bowiem, pomimo najusilniejszych starań głównego tu ajenta Aleksandra Nowoleckiego, udało się ich zebrać 51 zaledwie [1]). Kończąc pierwszy rocznik swego wydawnictwa, uskarżał się Kraszewski gorzko nie tyle na społeczeństwo, ile na dziennikarstwo krajowe. „Dowodów niechęci — pisał — obojętności, nieprzyjaźni doznaliśmy z wielu stron, życzliwości i poparcia skutecznego bardzo mało... Znaleźliśmy chętnych i współczujących czytelników, ale w braterskich dziennikarstwa szeregach, z małemi wyjątkami, powitało nas złowrogie tylko, uparte milczenie i towarzyszyło do końca. Żaden dziennik prawie nie podnosił rzuconych przez nas kwestyj, nie rozpoczął choćby polemiki naseryo, nie przypomniał w swoim kręgu czytelników nawet istnienia naszego. Odzywano się półgębkiem, milczano, lub spotwarzano, aby odepchnąć lub przybić. Zła wola nawet w tych, po których jéj jaknajmniéj mogliśmy i powinni się byli spodziewać, była jaknajwidoczniejszą. Dzienniki jednych z nami przekonań i obozu szły prawie wszystkie za taktyką ogólną“.

Niezrażony tém jednak, mając za sobą, jak powiadał, „wybór narodu, mężów, którzy już trudem i poświęceniem zyskali sobie zasługi, zdrową i niestrupieszałą część braci naszéj“, postanowił wydawać „Tydzień“ daléj i w r. 1871 obiecując wyzwolić go (o ile się to da uczynić) od polityki, a poprowadzić na pole „pracy wewnętrznéj“ zdając sprawę ze wszystkiego, co się w kraju ukaże. Nie szło mu o zyski żadne, ale o to, „by nic więcéj przynajmniéj nad pracę nie dawał, bo nic więcéj nad nią nie ma“. Ażeby mógł rozszerzyć

[1]) „Pół wieku pracy“ przez Wł. Sabowskiego i A. Nowoleckiego, str. 66.

...ym rokiem ciągnął dalej „Tydz
Wytrwał tylko do połowy r. 1871. Zmuszon
drukarni drowi Wł. Łebińskiemu, który ją p
znania z zachowaniem jej firmy i godeł, ponió
czne wskutek niesumienności ludzi, jak np. G
w Maryenbadzie, który nabrawszy książek i s
krył się lisim ogonem i nic nie płacił [2]), — m
małej liczby prenumeratorów zamknąć „Tydz
gnaniu z czytelnikami [3]) wyraził pomimo uzn
szych ufność niezachwianą w lepszą przyszłość
zachęcał do wytrwania i odrodzenia się, potę
idee rewolucyjne, zalecał pracę wewnętrzną na
nem i duchowem dla wyleczenia się z choroby
idealizmu, robił zarzuty dziennikarstwu krajowe
utraty abonentów zamiast kierować opinią uleg
jąc potężne znaczenie pracy proponował zjazd
dla wzajemnego porozumienia się i obmyślenia
prawienia jednej z najważniejszych dźwigni życi
„głównej arteryi" jego, jak prasę nazywał. Dzi
cystycznej zaniechać nie chciał, „jakkolwiek
gwałtownie domagał się pewnej przerwy w zaję
spełna 40-, gdyż chwilę ówczesną uważał za zbyt
z obojętnością zamilknąć można było. Nie m
„Tygodnia" ...

Wybrał się on tu dla wypowiedzenia w marcu r. 1871 odczytu w nowo utworzoném stowarzyszeniu pod nazwą „Postęp“. Wyjeżdżając z Drezna wyrażał obawę, czy mu się w Krakowie „po starych kościach co nie dostanie“ [1]) z powodu znanych nam wystąpień przeciwko Stańczykom i ultramontanom; ale nie myślał nic zrobić dla zjednania ich sobie. Owszem mając odczyt „o postępie“, gdzie ideę tę przedstawił jako „żelazne prawo“, któremu dawne wieki nieświadomie, a obecny świadomie ulega, powstał w końcu gwałtownie przeciw „apostołom, którzy w imieniu życia chcieli nas na śmierć prowadzić, dowodząc, że bałwochwalczą miłość kraju stłumić należy, aby społeczeństwa nie rozpalała do nadaremnych porywów“. Postępowanie to Stańczyków porównał Kraszewski do gaszenia ognia w kuchni z obawy pożaru. „Nie! — wołał — ogień ten to życie nasze. Rzucać nim niebacznie na własną strzechę się nie godzi, to pewna, ale gasić go jest zbrodnią. Wyśmiano poświęcenie, spotwarzono ofiary, szukano plam na tych, co najwięcéj dla kraju się święcili. Cóż dziwnego, że znaleziono i słabości i wady i — wmieszanych między ofiarników — oszustów i spekulantów, co szatą matki frymarczyli. A gdzież ich niéma? W szeregach tych świętoszków, co plwają na groby, podostatkiem ich znajdziecie... Za jednostki i wyrodki nie odpowiada żadna społeczność i stronnictwo żadne... Niech się urągają obłąkani i samoluby pracy, łzom i ofiarom naszym... my z drogi naszéj, którą sto lat kroczyliśmy, postrachem podżeganéj opinii publicznéj zbić się nie damy“ [2]). Wobec tak jaskrawo wypowiedzianych opinij zbliżenie z obozem zachowawczym, lubo z téj właśnie strony wówczas podobno projektowane, nastąpić nie mogło. Przyjęcia serdecznego doznał prelegent oczywiście w stowarzyszeniu „Postęp“, a następnie w dzień imienin 19 marca w redakcyi „Kraju“, gdzie głośny już wtedy, najznakomitszy

[1]) „Kraj“ 1871, N. 66.

[2]) „O postępie odczyt J. I. Kraszewskiego dnia 16 marca 1871 r.“ str. 12, 13.

... jego dziennika, w zapatrywaniu
rozwinięcie różnić się z nim nie będzie[2]). „
strony, już od 17 czerwca głosił dzień w d
spółpracownictwa Kraszewskiego. Jakoż w lipc
„Listy drezdeńskie", w których autor nasz,
niegdyś w „Haśle" w „Listach z wygnania" c
najróżnorodniejszych, mówiąc o tém, co się w
nicą działo, wzmiankując o wieściach polityczny
osobistościach, o knowaniach ultramontańskich
słowa, o bankructwach, o literaturze dla ludu
były zazwyczaj krótkie; w r. 1871 nadesłał ich
wyjeżdżał do Włoch na kongres archeologiczny
regularnie co tydzień, jak był początkowo za
korespondencyj; w początkach r. 1872 listy te s
sze tak, że w kwartale pierwszym wydrukował i
ale w końcu marca spółpracownictwo Kraszews
ustało. Powody rozejścia się nie są mi znane;
tylko, że je pewne różnice w poglądach, ora
w skuteczność politycznych wystąpień swoich
Mianowicie na szpaltach „Kraju" ujawniła się
pomiędzy redakcyą a Kraszewskim co do kw
ludu[3]). „Kraj" sądził, że z oświatą ludu trz
wzmożenia się dobrobytu u włościan, gdyż wów
oni ...

bliżej obecnie nieznane, wzmogło się w autorze naszym pewne zwątpienie co do wpływu swego wywieranego za pośrednictwem dzienników i wydawnictw publicystycznych, zwątpienie tylokrotnie już jawiące się w jego umyśle czy to przy rozstaniu się z „Hasłem“ czy przy kończeniu „Rachunków“ czy w przygodnych różnemi czasy głoszonych wyrażeniach; a to skłoniło go do zaniechania dziedziny politycznéj i oddania się właściwszéj dla siebie — czysto literackiéj.

Chcąc jednak dać krótki niejako sumaryusz swoich poglądów na sprawę krajową, jakby dla zaokrąglenia ściśle publicystycznéj działalności swojéj, napisał i ogłosił w bolesną setną rocznicę, gdy mnóstwo najróżnorodniejszych broszur politycznych się ukazywało: „Program polski — myśli o zadaniu narodowém“, podpisany w Dreźnie 5 sierpnia 1872 r. Pod względem politycznym w jednym tylko ale nader ważnym punkcie — odnośnie do Galicyi — różnił się on od programu Stańczyków, lubo go od nich nie zapożyczył, gdyż wracał w nim w znacznéj części do poglądu, wypowiedzianego w r. 1861 („Sprawa polska“), a późniéj rozmaicie modyfikowanego. Pod względem społecznym i religijnym natomiast oddalał się od niego wyraźnie. Zaznaczę tylko główne myśli.

Rewolucye — mówi Kraszewski — wyniszczały nas coraz bardziéj. Droga do odzyskania bytu przez nie torowana, okazała się nietylko niemożliwą, ale zgubną. Dziś opinia ogółu skłania się do uznania téj prawdy zasadniczéj, iż starać się należy o nowy organizm krzepki, o byt silny, a troskę o polityczną egzystencyę zostawić Deo ignoto. Takie są życzenia ogółu na dzisiaj, bez zrzekania się jutra; gdyż wszelkie zrzeczenie nie miałoby żadnéj wagi ani znaczenia... Na czele programu stać musi utrzymanie ducha narodu, ukrzepienie organiczne społeczeństwa, zespolenie klas wszystkich, skupienie się ich. Z zasady téj wypływa wpajanie potrzeby karności i ładu, szerzenie oświaty nietylko wśród ludu, lecz wśród warstw wszystkich, podźwignienia bytu materyalnego, posilkowanie rozwojowi swobodnemu klas wszystkich i zupełne ich równouprawnienie towarzyskie i społeczne, usunięcie kwestyj

... największą czcią dla wszystkiego, c
sza czciła i z czém się zrosła. Między radyk
politycznym a konserwatyzmem ślepym i zacof
a prawa droga stoi szerokim gościńcem... R
miała u nas na sobie niezaprzeczenie charakter
w formach, w jakich się objawiała, w pojęciu
właśnie, co w katolicyzmie boskiém jest i święt
ściół wszedł w walkę śmiertelną z wiekiem, d
wyłącznego przywileju kierowania rozwojem duc
res władzy świeckiéj papieża, uważanéj za podp
zwichnął kierunek kościoła z drogi konieczny
przebieżone już gościńce wsteczne. Walka, stąd
szła w nieszczęśliwéj chwili, gdy my całych s
obronę własną potrzebujemy — i oderwała nam
pozorem sprawy religii na korzyść Rzymu. Dro
pomoc duchowieństwa w sprawie narodowéj, lecz
twu i narzuconemu kierunkowi poddać się nie
Emigracya, nigdy nie mając racyi bytu, przeżył
cznie; instytucye polskie z Paryża przenieść
z bólem serca, do kraju... Jak w innych dzie
o to, by żyć i trwać, tak i Galicya, długo „bez
ogromna gęba bez rąk", powinnaby przedewszy
nizm społeczny nadwątlony, wycieńczony ...

koniecznie politykować potrzeba, byłoby nie zdawanie się na łaskę rządu austryackiego i popieranie go bezwzględne, ale sojusz z Czechami i wogóle Słowianami austryackimi, z którymi łączy nas interes wspólny... Zużyły się czcze manifestacye, wzgardzone protesty, sztucznych pobudzań hałaśliwego patryotyzmu czas minął. Życie nasze całe niemal zamyka się w ognisku domowém, u warsztatu, na roli; od kobiety matki zależy dziś niemal cała przyszłość: czystą ona być musi kapłanką, samoistną, panią siebie, nie dającą się sprowadzić z drogi ani fanatyzmowi ani rozprzężeniu, musi trwać na stanowisku rodzicielki odnowionego społeczeństwa. Pracujmy na to, by żyć; przyszłość dokona reszty.

W programie tym wszystko, co było myślą ogólną, odznaczało się trafnością, ale nie stanowiło już wówczas nowości, gdyż poglądy takie zarówno sam Kraszewski dawniéj już podawał, jako téż wypowiadali je inni zachowawcy czy postępowcy nieraz daleko silniéj, w sposób dokładniéj określony; te zaś bardzo nieliczne wskazówki szczegółowe, jakie się tu mieściły, mogły być zakwestyonowane co do swego pożytku ze względu na stosunki polityczne rzeczywiste, a co gorsza wykazywały niekiedy bardzo rażącą i dziwną, bo nieumotywowaną zmianę w zapatrywaniach autora.

W r. 1868 np. Kraszewski w „Rachunkach“ z roku poprzedniego popierał gorąco myśl, żeby Galicya powołując się na tak zwane akta rewindykacyjne, żądała przyłączenia do Węgier [1]); teraz zaś o Węgrach odzywając się jaknajgorzéj, radził jéj iść razem z Czechami i innymi Słowianami pod panowaniem austryackiém [2]).

Takie właściwości programu Kraszewskiego nie mogły go zalecić ogółowi inteligencyi; przeszedł on téż bez wrażenia; a autor jego zniechęcony do publicystyki, oddał się znów całkowicie czysto literackiemu zawodowi.

---

[1]) „Z roku 1867 Rachunki“, t. I, str. 561—564.
[2]) „Program polski“, str. 36, 37.

VII.

Śledząc rozwój działalności publicystycznéj Kraszewskiego zwracaliśmy uwagę na jego utwory powieściopisarskie, dramatyczne i historyczne, których w przeciągu tego tak ruchliwego okresu czasu przybyło dużo, bo 36 powieści, 4 komedye, i jedno obszerne dzieło historyczne. Większa część tych utworów łączy się ściśle z działalnością publicystyczną autora będąc [illegible] prądów społeczno-politycznych przepływających przez [illegible] zaś tylko mają na celu urzeczywist[illegible] artystycznego lub naukowego. [illegible] tych utworów jest koniecznem dla [illegible] naszego autora.

[illegible] już po r. 1859, jak widzieliśmy, wpro[illegible] dążność społeczno-moralną do [illegible] niż kiedykolwiek stanowczością prze[illegible] w praktyce i w teoryi. Odpowiadając [illegible] swoich utworów, przyznał się [illegible] ale z pewną nawet afektacyą i w for[illegible] usprawiedliwiał tę właściwość

pracować. A! pani nietylko nie należę do tych artystów, co swój własny posąg dłutują życie całe, co wolą prawdę zgnieść w sobie, niż ją wypowiedzieć wówczas, gdy wypowiedzenie sławy na nich nie zleje i skroni im nie oblecze laurami, — nietylko nie należę do nich, ale się nimi brzydzę, ale się nad nimi jak nad dziećmi popsutemi lituję... Bojować trzeba dla prawdy swojego sumienia orężem, jaki Bóg dał w dłonie, do zdechu... a nie spekulować talentem i stylem, aby laurami procentował... Niech karty te lecą służąc na zawijanie nabojów, jeżeli one zabić mają fałsze lub wyświecić prawdę. Pismo było i będzie dla mnie orężem; gdy znajdę lepszy, rzucę ten, a wezmę inny" [1]).

Wobec tak jaskrawo publicystycznego pojmowania celu powieści, strona jéj artystyczna musiała pójść w zaniedbanie; powrót do szkicowego przedstawiania scen i postaci, będący zrazu wynikiem świeżości materyału, natłoku nowych wrażeń, podtrzymywany był następnie przekonaniem, że w utworach powieściowych idzie przedewszystkiém o myśli, o szerzenie „prawd sumienia" autora, aniżeli o kompozycyę i styl. Stąd układ powieści, który w okresie czasu 1850—1860 r. bywał jeżeli nie doskonały, to staranny, teraz stawał się bardzo luźnym, a wątek opowiadania, lubo nieraz bardzo urozmaicony i ciekawość podsycający, nie był rozsnuwany spokojnie, z rozmysłem artystycznym, ale urywkowo, z pewną niecierpliwą gorączkowością. Stąd myśl autora częstokroć nie wciela się całkowicie i zupełnie w osobistości żywe i działające, ale idzie oddzielnie od nich, bez organicznego z niemi związku. Stąd styl niewykończony, czasami zwikłany, przenośnie niewytrzymane, zwroty nieobmyślane, domyślników pełno. Naturalnie, że przyrodzony talent powieściopisarza, wydoskonalony długoletnią wprawą, przebijał się w każdéj niemal postaci i w umiejętności malowania scen; a ponieważ umysł coraz nowemi zasilał się wrażeniami, ponieważ brał pod uwagę ludzi i sprawy, których poprzednio nie tykał, utwory jego zawierały dużo świe-

[1]) Zob. przedmowę do II części „Zagadek", Poznań 1873.

ści i powabu, dużo scen świetnych i nowych, tylko że nie one obmyślane i przeprowadzone należycie, nie sprawiają ęc tego artystycznego skutku, jakiegoby się po sile i natue użytych nowych pierwiastków spodziewać było można. zytém strona psychologiczna traktowana jest przez artystę rdzo powierzchownie. Kraszewski wybierał teraz chętniéj ż poprzednio charaktery bardziéj skomplikowane, ale przejść i i przewrotów wewnętrznych nie potrafił wyjaśnić wobec ytelnika, podając je poprostu tylko jako fakta, gdy tymczam na podstawie przywiedzionych przez powieściopisarza ryw duchowych nieraz można dojść do zupełnie sprzecznych przedstawionemi przezeń wynikami. Stąd jak dawniéj tak teraz najlepszemi jego osobistościami są natury proste na kimkolwiek szczeblu społecznym zostające, gdy tymczasem araktery głębsze, częstokroć doskonałe w pomyśle, słabemi wydała w wykonaniu. Idea widocznie nie zdołała się przyolec w żywe ciało ideału; publicysta pokonywał artystę.

Najświeższe wypadki (1860—1863) dostarczały mu jeczcze ciągle wątku do opowiadania; ponieważ zaś zmieniały pojęcia ... ogółu inteligencyi na ich znaczenie spozno-polityczne, nosiły i one barwę rozmaitą.

ideę zbratania ze społeczeństwem. Utwór ten wogóle ze wszystkich powieści Bolesławity najwięcéj ma spokoju, obfituje w największą rozmaitość charakterów, przedstawiających żywioł żydowski w kraju naszym na wszelakich stopniach bytu materyalnego, ukształcenia, przekonań i dążności; kilka obrazków i scen należy do najudatniejszych a nawet najświetniejszych u Kraszewskiego wogóle, że tylko przytoczę prześliczną sylwetkę poczciwego handlarza Szmula i rozmowę Jakóba z napółobłąkanym Iwasiem, gorącym patryotą[1]).

„Na Wschodzie“ (1866) jest obrazkiem przedstawiającym wzmożenie się żywiołu niemieckiego w Rosyi i jego przewrotne względem Polaków postępowanie. Rzecz dzieje się w r. 1863, ale akcyi prawie niema. Przedstawienie stosunków rodzinnych wśród kolonistów niemieckich na stepie w pobliżu Odessy zajmuje przeważną część książki. Najpiękniejszą artystycznie i najświeższą u Kraszewskiego postacią jest Wencel, człowiek uczciwy, ale zgorzkniały wskutek niedoli, który uosobiwszy sobie egoizm i nikczemność bogaczów i możnych w porcelanowéj figurce brzuchatego Hanswursta, zwykł był wobec niéj wypowiadać swe monologi przeniknięte goryczą, a nie mogąc na kim innym, na nim wywierał zemstę, dając mu prztyczki w nos. On jeden ma odwagę i serce, by nieszczęśliwemu Robertowi Hruszy, śpieszącemu do kraju z jakiemiś ważnemi papierami, przyjść z pomocą w nieszczęściu, ułatwić mu możność ukrycia się, a następnie wyjazdu do Odessy, gdzie go gienerał von Schulze, jeden z przedstawicieli kolonii niemieckiéj, aresztować kazał. Autor kreśląc te obrazki nie chciał się kierować żadną nienawiścią międzynarodową, oświadczał się z szacunkiem dla pracy i nauki niemieckiéj, ale pragnął wytknąć skrzywiony kierunek polityki współczesnéj, która dla idei władzy wszelkie uczucia i popędy szlachetne tłumić kazała.

W „Dziaduniu“ (1869), kreślonym wśród „skwierczenia“ nad tém, co się stało, wśród odzywania się głosów po-

[1]) „Żyd“, t. III, str. 237—244.

ępiających ruch zgubny, Kraszewski nie mogąc cofać słów
które sam niedawno w „Rachunkach" o tym ruchu napisał
gadza się, że był nieszczęsnym, ale modyfikuje poprzedni
we zarzuty, nazywając go „czémś zagadkowém, cudownéms"
ograniczonymi mianując tych, co pochlebiają sobie, iż g
pojęli, zrozumieli i zgłębili do dna. Jak niegdyś Kaczkowsk
we „Wnuczętach", tak Kraszewski w téj powieści wskazuje
e młodsze pokolenia coraz są słabsze. Dziadunio sam jes
przedstawicielem ludzi hartu wielkiego, oszczędny, prost
w swoich potrzebach, rozumiejący wymagania wieku, zręczny
pobłażliwy w drobnych rzeczach, stały w zasadach. Szymbor
ożeniony z jego córką, wniósł już do rodziny zepsucie, chę
używania, nieprzebierającą w środkach. Władek prawnuk śli
czny, rycerski, ale miękki, kochliwy, nie ma siły do prze
rwania bólu, umiera zawiedziony w miłości ku pięknéj, wy
oce wykształconéj Izie von Stamm. Tylko w osobistościach
z ludu wyszłych, jak Antek Siekierka, utrzymuje się siła, ży
wotność — one są rękojmią lepszéj przyszłości. Dziaduni
przybiera go do rodziny i żeni ze Izawą Hanną, córką byłeg

i wychowanego za czasów cesarza Mikołaja; odkrycie jego miłości ku namiętnéj, ognistéj a wykształconéj i dowcipnéj Maryi Pawłownie, rozmowa z nim, w któréj go prosi o przyczynienie się za bratem stryjecznym, a on jéj odmawia nie mogąc jasno wyłuszczyć powodu téj odmowy; wreszcie cięta rozmowa Maryi Pawłowny z najnikczemniejszym z nikczemnych Arsenem Prokopowiczem — są wspaniałe, posiadają siłę, nowość, oryginalność. Dalszy ciąg obniża wrażenie wywołane temi scenami; charaktery bowiem nie rozwijają się, lecz owszem tracą pierwotne wielkie zarysy, stają się pospolitemi, a sposób rozsnuwania wątku melodramatyczno-awanturniczy, bez wytłómaczenia, jak osoby dane dokonywają trudnych rzeczy, nie może pozyskać dla siebie umysłu, lubiącego widzieć w rozwoju wypadków związek przyczynowy. Osobistość główna, ów syn pułkownikowéj, Stanisław Karłowicz Zbyski, ma to być człowiek potężnéj inteligencyi i wielkiéj szlachetności, ale przejęty fałszywą ideą wallenrodyzmu i dlatego marniejący. Przez cały szereg upokorzeń a przez osłanianie tajemnicą wnętrza swojego, dochodzi po długich latach do posiadania dat i cyfr, które ani jemu ani nikomu na nic się w praktyce nie przydają; zetknąwszy się z Polską rzeczywistą rozczarowuje się do swéj idei, a po przejściu scen bolesnych, wrócony z wygnania staraniem Maryi Pawłowny, zapomina o stosunkach nawet rodzinnych, żyje dla siebie tylko i swéj wybawicielki.

W „Czarnéj Perełce“ (1871) wypadki z r. 1860—1863 nie wchodzą już organicznie w skład całości; są jedynie dodatkiem, bez którego historya dziecka cygańskiego, Lenory Zara, wychowanéj przez zacną wojewodzinę a pozbawionéj legatu i posądzonéj o kradzież klejnotów przez hrabiowską rodzinę swéj opiekunki, mogłaby się obejść prawie zupełnie. Nikczemności w sferze arystokratycznéj popełniane, szlachetność zaś demokracyi stanowi tu oś istotną, około któréj wątek utworu się okręca.

Ta właściwość „Czarnéj Perełki“ posłuży nam za przejście do drugiéj grupy powieści Kraszewskiego z tego czasu,

·rupy, w któréj spotkamy się z obrazami już nie politycznych ·ypadków, lecz stosunków społecznych, jakie się wytworzyły ·o strasznym końcu ruchawki. Pod wpływem przeważnym idei lemokratycznéj, jako człowiek nowych czasów, pragnął on ·razu połączyć z sobą i ściśle spoić wszystkie klasy narodu ·aturalnie po dobrowolném zrzeczeniu się przywileju stanowi-ka przez rody historyczne; następnie jednak coraz więcéj lostrzegając wad w arystokracyi i szlachcie, maluje jéj zwy-odnienie i szuka zadatków życia nowego w klasie średniéj, · mieszczaństwie, piętnując gorączkę pięcia się do arystokra-·yi jako dążność zgubnie działającą na moralność jednostek stanów.

W „Panu Majorze“ (r. 1866), maleńkiéj powiastce a ra-·zéj anegdocie, jeszcze tendencyi żadnéj nie znać; jest ona po-·rostu wynikiem świeżych wrażeń, jakich doznał autor bliżéj po-·nawszy się z Krakowem, który mu się przedstawił jako mia-·to żyjące „przeszłością samą, zaczerpniętemi siłami, odkra-·dzioném od niéj życiem, tlejącém pod szaremi popioły“. Z ta-·iego pojęcia charakteru Krakowa wyrosła téż postać anty-

tnie postaci są dwie ze sfery arystokratycznéj, a dwie z demokratycznéj. Baronowa Ewelina Skrzycka, dowcipna, zręczna, przytém szlachetna, deklamuje przeciwko upadkowi młodzieży męskiéj, któréj wyrzuca brak zapału, zmateryalizowanie, spraktycznienie, egoizm, a zapowiada nową erę — erę kobiet. Hr. Starża, sceptyk niby, szyderca, ale w postępowaniu zacny, serdeczny, rozumny, apostołuje myśl połączenia się arystokracyi z mieszczaństwem, prosi niemal mieszczan, ażeby nie odpychali od siebie rodów historycznych i przyjęli je do wspólnéj pracy dla kraju. Ze sfery mieszczańskiéj poznajemy tu starego kupca Moroza, człowieka uczciwości nieposzlakowanéj, który nie dawał drogich win ubogim urzędnikom i szlachcie niezamożnéj i nie dozwalał pić dużo w swym sklepie, który dbał mocno o to, ażeby w swojém żyć kole i utrzymać tradycyą kupiecką i stąd niechętném patrzył okiem na miłość swego wydoktoryzowanego syna ku Ewelinie i wtedy dopiero na to małżeństwo, gorliwie przez hr. Starżę popierane, zezwolił, gdy syn przyrzekł, iż stanu kupieckiego nie porzuci, chociaż baronównę weźmie za żonę. Postaci te ze świata mieszczańskiego blade są i ogólnikowe, widocznie nie wzięte wprost z życia, ale dla przeprowadzenia tendencyi demokratycznéj utworzone. Autorowi brakło dostatecznych danych z obserwacyi, ażeby mógł postaci te równie swobodnie i z całą znajomością ich natury i sposobów jéj objawiania się malować, jak malował osobistości szlacheckie. Ta cecha pozostała już i nadal w twórczości Kraszewskiego; żaden jego przedstawiciel stanu mieszczańskiego nie jest figurą żywą w całém artystyczném znaczeniu wyrazu.

„Kamienica w długim rynku" (1868) wydobywa na jaw dodatnie strony cywilizacyi niemieckiéj, pracę, ład, rzetelność i przedstawia ich wpływ zbawienny na charakter polski; gdy jedna gałąź rodziny polskiéj osiadła w Gdańsku nauczyła się oszczędności i porządku, druga, pozostawszy na wsi zdala od działania kultury niemieckiéj, marniała w lenistwie, niezaradności i długach.

W „Złotym Jasieńku“ i „Dzieciach wieku“ (obie z r. 1869)
odejmując myśli rzucone w „Hybrydach“ o wyziębieniu serc
łodych pod działaniem doktryny materyalistycznéj, chłoszcze
ıtor zepsucie, brudne samolubstwo, wyrzekanie się i deptaie
uczuć najświętszych dla zdobycia majątku, stanowiska lub
ozgłosu. Wiek nasz, według Kraszewskiego, jest wiekiem
padku i zgnilizny. Podwaliny społeczeństwa są spróchniałe
niedługo ono samo pogrzebie się w gruzach. Cielec złoty
oi na ołtarzu a egoizm i interes osobisty są jego najwyższymi
kapłanami. Uczucia niéma, zastąpiła je rachuba. Na
gnisku domowém pozostał tylko popiół: nic więc dziwnego,
› się nikt przy niém nie grzeje. Gieniusz zniknął, bo jego
iejsce zajęła blaga. Pracy sumiennéj, wytrwałéj ani śladu.
ustobrzmiące frazesy jako krwawa ironia czynów panują
życiu i literaturze. Małżeństwa zawierają się nie z miłości
zajemnéj, nie dla wychowywania przyszłych obywateli kraju,
e z interesu, dla powiększenia sumy uciech i rozkoszy. Po
ierzchu — szych złocisty, wewnątrz — najpospolitsza glina
ie po to się mówi, ażeby myśli swoje wyjawić, ale ażeby

chu, a mogą się przecież pożytecznymi stać dla kraju. Uosobieniem ówczesnego poglądu autora, który zapowiedział w „Tygodniu“, gdzie się ta powieść najpierw drukowała, że będzie szukał punktów skupienia wszystkich warstw narodu, jest Tatko, przedstawiciel „najczystszych zasad chrześcijańskich, wyśmiewanych przez jednych jako fanatyzm i pietyzm, przez innych jako herezya i marzenia“; z hasłem idealnéj miłości i zgody przemawia on do stronnictw nieprzyjaznych, ale rady jego nie idą w posłuch, a apostołowana przezeń miłość najszkodliwsze w zastosowaniu ziemskiém wydaje rezultaty, bo ludzie przez nią marnieją, jak poeta egzaltowany Staś Leliwa, który „codzień nowy poemat zaczynał, nie mogąc żadnego dokonać“, wrażliwy niezmiernie na piękno, dziwnie upojony czarem wielkoświatowéj komedyantki Elizy, — jak malarz Beppo Czarny, który od hrabianki Cesi ośmielony nie mógł swego uczucia na platoniczne uwielbienie zamienić. Ubocznie wyszydzony tu został, jako rzecz duchowi narodowemu przeciwna i szkodliwa, ultramontanizm, upatrujący ojczyznę w Rzymie, każący poddawać wszelkie zdanie o religii kierownictwu duchownych. W „Hybrydach“ przedmiot ten dotknięty był tylko w uwagach autora [1]), w „Kochajmy się“ mamy go upostaciowanym w dewotce hrabiance Dorocie i jéj ojcu duchownym Polidorze, wykształconym, umiejącym się w salonie znaleźć, pobłażliwym dla niedowiarków, lecz surowym dla katolików, którzy sobie pozwalali sami tłómaczyć słowa i przepisy ewangielii. — Przeciwstawienie dawnego szczerego katolicyzmu powierzchownemu, ultramontańskiemu, który posługuje się tylko religią jako narzędziem, znajdujemy w powiastce „Pałac i folwark“ (1871).

W powieści „Wielki nieznajomy“ (1871) odmalował Kraszewski siłę niedorzecznego przesądu szlacheckiego, nie dozwalającego ocenić pracy uczciwéj rzemieślnika, chociażby najwykształceńszego i z towarzyskiemi formami obeznanego. Szlachta zmuszona koniecznością bierze się nawet do roboty

[1]) „Hybrydy“ str. 199—201.

akłada, jak matka Elwiry, magazyn mód w Berlinie, ale je się tém upokorzoną, kryje się ze swojém zajęciem i gdy ko może, znowu dąży do zajęcia pierwotnego stanowiska, niatając takim np. Pilawskim, który pomimo wykształcenia głady nie porzucił zakładu krawieckiego, odziedziczonego po ybranym ojcu.

W opowiadaniu „Z życia awanturnika“ (1872) wystaone zostało znikczemnienie moralne rodów arystokratycznych W. ks. Poznańskiém, dochodzące do fałszowania dokumenr dla utrzymania się na stanowisku poważaném i powierzowną pobożność łączące najściślej z przewrotnością łotrowską. szerszą skalę a na tym samym gruncie rozsnuwa autor „Ramułtach“ (1872) obraz intryg i nikczemności obozu tecznego, przez jezuitów kierowanego, którego kilka sylwe skreślił gorączkowo. Paprzyca, zimny, przebiegły, w mania i sentymentalizmy się nie wdawał, nienawidził opozycyi, niał się sile; dla jednomyślnych z sobą był wyrozumiały do pobłażliwości, dla przeciwników nieubłagany i zaja-. Lubicz, chłopak ubogi, ale przystojny, wesoły, zabawny,

dział, rzekł sobie w końcu: już mi ta polakierya obrzydła, przyszedł z pokorą do ludzi „dobrze myślących“ i stał się skrajnym konserwatystą; „a że wtajemniczony był niegdyś we wszystkie arkana demokracyi i wszystkich jej bąków był czynnym uczestnikiem, miał pole do popisu drwiąc z tego, co wczoraj tak gorąco popierał“. Z takich i tym podobnych osobników złożona klika wsteczna nie przebierała w walce z ludźmi odmiennego przekonania, posuwała się nawet do denuncyacyi, ażeby tylko niemiłe sobie osobistości, jak np. inżyniera demokratę Sylwana Ramułta, z kraju wydalić, dlatego że jéj przeszkadzał w pozyskaniu milionów Hanny, których użyć chciano na cele propagandy ultramontańskiéj.

W drugiéj części „Zagadek“ (napisanéj r. 1872) uwydatnia Kraszewski obok chaosu pojęć co do środków dźwigania kraju wyziębienie uczucia patryotycznego w Galicyi i W. ks. Poznańskiem sprawiające, że Polak wyrzucony losami z kawałka ziemi, na którym się urodził, nie doznaje już nietylko braterskiego, ale poprostu ludzkiego przyjęcia wśród współbraci, uważany jest za zapowietrzonego, ścigany podejrzeniami i potwarzą. Wskrzeszony do życia duchowego Stanisław Zbyski z pierwszej części „Zagadek“ odbywa iście dantejską podróż, chcąc się osiedlić i pracować dla kraju, ale przyjęty zimno a nawet obraźliwie, widząc upadek ducha narodowego, zniechęcony do wszystkiego, rzuca się ze skały w Szwajcaryi i ginie.

W dotąd wymienionych powieściach malował Kraszewski polityczno-społeczny rozstrój wśród téj klasy, która za główną a nawet wyłączną przedstawicielkę narodu uważaną być chciała; nie dostrzegał w niéj już przymiotów mogących usprawiedliwić wielkie pretensye, a co więcéj dopatrywał znamion wyczerpania sił oraz niewiadomości co robić. Nietylko jednak pod względem duchowym, lecz i materyalnym także klasa ta, zdaniem jego, marniała, nie umiejąc się utrzymać na ziemi odziedziczonéj po przodkach, ale oddając ją w ręce albo zupełnie obcych żywiołów, albo téż nowych, świeżo wzbogaconych warstw innych. Fakt ten, wskazany już przez pu-

listów i powieściopisarzy innych, zwrócił także uwagę Kraszewskiego i wywołał w rozpatrywanym okresie czasu dwie owieści: „Mogilna“ i „Morituri“.

W „Mogilnéj“ (1871) odmalowana została poczciwa ale aba we wszystkich członkach swoich rodzina szlachecka, otknięta wielu nieszczęściami, nie nauczona przecież rozumu, ościnna do zbytku a w gospodarowaniu niedołężna, kochaąca wszystkich, a nie kochająca siebie do tyla, żeby wszeliemi możliwemi środkami zapobiedz ruinie, ochronie od rzejścia we wrogie ręce spuścizny ojców, na którą właśnie asadził się niejaki p. Larisch, przybysz z nad Renu, spekunt na cudze słabości a przez nie na majątki, człowiek przeiegły, bez serca. Trzeba aż kuzynka z Ameryki nagle zboaconego, ażeby Mogilscy nie poszli z torbami. Bezradność odzin szlacheckich wobec groźnego położenia trafnie określa w twardy spekulant Larisch, przywykły do pracy i oszczęności. „W tych rodzinach — powiada on — tkwi przekoanie jakieś niewyrozumowane, że bogatemi być muszą, że o życie winno się tak snuć, jak snuło. Dlatego często aż

To, co w chłodnych słowach wroga mogło się wydawać tylko zgryźliwém uogólnieniem wad tu i owdzie napotykanych, zupełnie już przedmiotowo jako fakta przedstawia się w artystycznie pięknie wykonanych postaciach i w ciągu scen życia pełnych powieści noszącéj znamienny napis: „Morituri“ (mający umrzeć), opowiadającéj dzieje upadku sławnéj niegdyś i olbrzymio bogatéj rodziny książąt Brańskich. Przedstawiciele tego rodu w osobach: szambelana, gienerała, sufragana i rotmistrza, posiadając ogromne majątki, nie lubili wglądać w rachunki, pewni, że państwo ich tak wielkie i potężne, iż nigdy-przenigdy nietylko upaść, ale nawet zachwiać się nie może. Przekonani o dostojeństwie swojém i ufni, że sama Opatrzność szczególniejszą opieką otacza Brańskich, nosili się wysoko, zostawali niegdyś w poufałych stosunkach z najarystokratyczniejszemi rodzinami w Europie i mieli związki z do mami panującemi. A lubo w chwili rozpoczęcia powieści znajdują się jakoby osamotnieni, majątek zaś ich dla obcych przynajmniéj oczu wydaje się mocno poderwanym tak, że lada chwila runąć może; — oni sami o tém nie wiedzą, albo wiedzieć nie chcą; gdy się klęska ujawnia, pochopni są poczytywać ją za chwilowe dopuszczenie boże, za pośrednictwem którego Stwórca wszechrzeczy doświadcza wybrańców swoich, ażeby niebawem przywrócić im blask pierwotny. Obok téj wiary w Opatrzność liczą oni także na pomoc obcych, z którymi niegdyś żyli poufale. Nie doczekawszy się ani widoméj interwencyi Boga w kształcie spadku niespodzianego, ani zainteresowania losem swoim cesarza austryackiego, króla bawarskiego, Esterhazych czy Rotszyldów, zagrożeni wywłaszczeniem przez ubogiego niegdyś szlachetkę, pokojowca w ich rodzinie, obrażonego niesłusznie mu wymierzonym policzkiem, który żył jaknajskąpiéj, zbierał grosz skrzętnie, by upokorzenie dumnych książąt sprowadzić, — zmuszeni są do obmyślenia środków zwyklejszych w ożenieniu księcia Roberta, w sprzedaży kosztowności, w zamążpójściu księżniczki Stelli, ale i te środki zawodzą, gdyż paraliżowane są na każdym kroku skutecznemi zabiegami nielitościwego Zembrzyńskiego.

ak milionowa fortuna „podzielona, rozdarta, posprzeda-
na kawałkami, poszła po rękach“. Książętom został dwo-
z ogrodem w Lublinie na przedmieściu, z kilku morgami
ni, tylu właśnie ile oni dawniéj gracyalistom swoim da-
i; a z majętności ocalało po sprzedaży klejnotów i z za-
czędzonéj przez księcia Roberta pensyi może półtorakroć
tysięcy, to jest mniéj, niż oni dawniéj miewali dochodu.

Opowiadając losy książąt Brańskich, Kraszewski umie-
ł je w połowie naszego stulecia. To cofnięcie się wstecz,
odwrócenie się myślą od zatargów i dyskusyj chwili bie-
éj oddziałało dodatnio na stronę artystyczną powieści. Au-
z większym niż kiedykolwiek spokojem i rozmysłem uprzy-
mnił sobie postaci niegdyś widziane zapewnie, przypomniał
ie rozmowy i zdarzenia, i nie czując niechęci do ludzi ni
padków, które już dawno przeminęły, umiał otoczyć sym-
yą osobistości wzięte do malowania, nie zakrywając oczu
zasadnicze, z przyzwyczajeniami wiekowemi związane ich
dy i słabizny. I tém właśnie poważniejsze wywiera powieść
ażenie, iż czytelnik nie widzi naumyślnego gwoli tendencyi

wagą artysty odtworzyć. Byłaby ona arcydziełem, gdyby nie pozbawienie rodziny Brańskich szerszego otoczenia wynikającego z natury stosunków arystokratycznych; wskutek wystawienia jéj jako odosobnionéj wydaje się niby żyjącą na idealnéj wyspie, na któréj znajdują się ci tylko ludzie, których artysta do celów powieściowych potrzebował, lubo przecież z rozważenia związku Brańskich z innemi rodzinami w kraju czytelnik spodziewał się odmalowania tych innych jeszcze stosunków, wiążących ludzi w życiu rzeczywistém. Jednèm słowem odosobnienie Brańskich nie jest umotywowane, a tym sposobem ważny czynnik całkowitego prawdopodobieństwa sytuacyi usunięty.

Powieść „Morituri“, któréj akcya umieszczona jest w r. 1850 i następnych, zwraca nas ku rozważeniu trzeciéj grupy utworów Kraszewskiego z tego czasu, grupy charakteru historycznego. Odwracając się z pewną niechęcią, rozumie się chwilową tylko, od teraźniejszości, która według jego wyrażenia „staje ledwie na materyał do rachunku i na temat do karykatury“, zaczął szukać „malowniczego wątku w skrystalizowanéj przeszłości“ zarówno swojéj jak i swego narodu.

Ze skarbca własnych wspomnień wydobył na teraz niewiele, bo wypełnił niemi zaledwie dwie powiastki małego artystycznego znaczenia: jednę p. n.: „Emisaryusz“ (1869), w któréj przygody wysłańca emigracyi na Wołyniu w roku 1838 opowiedział; drugą p. n.: „Sprawa kryminalna“, w któréj zabiegi luteranina Daniela Tremmera o córkę prezesa Boromińskiego na Wołyniu około r. 1820 uwieńczone w końcu pomyślnym skutkiem przedstawił.

Cofając się w dalszą przeszłość, zajął się ponownie obrazami z ostatnich czasów Rzeczypospolitéj, jużto prywatne wyłącznie, już prywatne i publiczne stosunki malując. Obrazy te były osnute na coraz głębszych studyach historycznych. Kraszewski ogłosił w tym czasie dość ciekawy w niektórych mianowicie ustępach „Pamiętnik anegdotyczny z czasów Stanisława Augusta“ (1867) i opracował trzytomowe dzieło: „Polska w czasie trzech rozbiorów (1872—1875), w którém na

dstawie bardzo obfitego lubo nie zawsze dość krytycznie zutkowanego materyału nakreślił dzieje bolesne zapóźnego wigania się narodu, malując barwnie i żywo ludzi i wydki, choć najczęściéj w ich ocenie wytrawnego sądu poliznego nie okazywał. W powieściowém traktowaniu téj oki odbijają się tu i owdzie tendencye publicystyczne Kra'wskiego, w chwili tworzenia umysłem jego władające, ale ;ściéj żywość samych postaci i różnorodność oryginalnych arakterów jest ich dźwignią główną. Rozpoczął od powieści dujących stosunki rodzinne po większéj części na prowincyi kończył na nich w tym okresie czasu: w pośredniéj tylko wili obrabiając stronę polityczną dziejów.

W „Żelidze" (1865) i „Ongi" (1867 [1]) wystawione są mne strony rodzin arystokratycznych w przeszłości; zatargi nienawiści wzajemne wynikłe z dumy lub wyścigu celem pięcia mniéj lub więcéj samolubnych zamiarów. Żeliga odkutowuje swe uniesienie, w którém z nożem rzucił się na ita, długoletniém życiem w pustelni i pozycyą niepozornego ;ydenta u szlachcica, a kończy ożenieniem się z chłopką

ogromny majątek, po zupełném ogołoceniu wypędzany parokrotnie wracał do nikczemnéj, świadom swego upadku; a nie mogąc oprzeć się pociągowi, żeby mieć pieniądze, zaczął grać hazardownie, w końcu oszalał, a zobaczywszy Mirę w powozie z nowym małżonkiem, upadł pod konie i stratowany zginął.

W „Półdyablęciu weneckiém“ (1867) mamy prześliczne opisy morza, ładną postać Wenecyanki Cazity, doskonały typ wielomównego oberżysty Zanaro i wybornie oddane uczucie tęsknoty za krajem; treść zaś przedstawia pokochanie i poślubienie mieszczki przez szlachcica polskiego z wieku XVIII oraz nieszczęsny wynik z połączenia dwu usposobień narodowych i indywidualnych, które pomimo miłości nie mogły wytrzymać bez rodzimego otoczenia.

„Tułacze“ (1868—1870) to zamierzona przez Kraszewskiego, ale względnie do obudzonych wymagań słabo wykonana epopeja o losach wygnańców od upadku konfederacyi barskiéj do upadku rewolucyi listopadowéj. Prolog w stylu Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa wystawia egoizm pogański narodów świata i boleść Polski napróżno szukającéj przytułku. W dziele zaś samém, na 3 księgi podzieloném: 1) Po Barze; 2) Po Maciejowicach; 3) Po roku trzydziestym, — mamy popularne odmalowanie dziejów kraju z oznaczonego tytułami czasu, związane w luźną jedność opowieścią o rodzinie Plutów, uczestniczącéj przez swoich przedstawicieli w losach ogólnych. Wszędzie autor unosi się nad bohaterstwem ludzi, chociaż nie tai niezgodności i kłótni, a z żalem wspomina o zmarnowaniu sił w legionach. W tomie 3-cim, pisanym po przeczytaniu „Teki Stańczyka“, potępia ultramontanizm i mówi z goryczą o tych, co „na heroizm narodu, choćby szalony patrzą ironicznie“. Nie przeszkadza to jednak autorowi wytykać błędy społeczeństwu i kreślić wcale nieidealizowane obrazy życia emigracyi w Paryżu, zaznaczając rozstrój, próżną paplaninę w klubach, nieopatrzność, lekkomyślność, rzadko pracę wytrwałą, często wynarodowienie. Trafny bardzo jest rys, że

adeusz Pluta po r. 1831 został mistykiem, rad rozprawiał Bogu, ufał tylko w pomoc Opatrzności.

W „Bezimiennéj“ (1867—1869) na tle Kościuszkowziego powstania i jego wyniku, nakreślił Kraszewski postać 'aczelnika i jego miłość dla sieroty, córki wielkiéj pani Czecha Swobody muzyka, pięknéj Heli, która pokochawszy lealnie bohatera, w przebraniu męskiém uczestniczy w bitwie iaciejowickiéj, a potém udawszy się do Petersburga, wszelich środków, nieraz melodramatycznie przedstawionych, użya, ażeby Kościuszce dopomódz i z więzów go uwolnić[1]).

W mozaice z czasów sejmu czteroletniego p. t.: „Sto yabłów“ (1870) przesuwają się wprawdzie postaci Kołłątaja, gnacego Potockiego, Niemcewicza, wprowadzone na posiezenie stowarzyszenia ludowego pod nazwą „Piasto more“; le charakterystyka ich nie odznacza się wydatnością i ginie śród obrazków pospolitych, przedstawiających historyą biedy późniéj wyniesienia kniazia Konstantego Kurcewicza. Manaterya wystawiona tu jako zgangrenowana: wynikiem jéj psucia jest stowarzyszenie hulaków, rozpustników, karciarzy

dopędziła go w Droznie i w końcu do upamiętania go przywiodła („Herod-Baba“ 1872), przebiegi zręcznego obieżyświata Krzyckiego, „sukcesora Noego“, który umiejętném przemawianiem do łaskawości i próżności Radziwiłła Panie Kochanku umiał dla siebie jeden dar po drugim wyłudzać („Papiery po Glince“ 1872).

Raz jeden w ciągu tego okresu zwrócił się Kraszewski głębiéj w przeszłość, sięgnął wieku XVII, czasów Jana Sobieskiego i wyprawy wiedeńskiéj. W „Pamiętniku Mroczka“ (1870), na tle doniosłych wypadków dziejowych, stylem zbliżonym do prostoty pamiętnikarskiéj opowiedział historyą miłości chudopachołka do dziewczęcia senatorskiego, miłości, przy pomocy poczciwych przyjaciół i króla samego uwieńczonéj małżeństwem.

Bardzo rozmaita jest wartość artystyczna tych obrazków i obrazów dziejowych; niektóre są tylko prostą anegdotą aż zanadto może rozciągniętą, inne posiadają powab malowideł rodzajowych. Najgorsze są niewątpliwie te, w których autor chciał na wzór powieściopisarzy francuskich ożywić i urozmaicić akcyę za pośrednictwem natłoku przygód nadzwyczajnych, przejść i skrytek podziemnych i tajemniczych, porywań dzieci, pozornych śmierci, wieszań, zasadzek, śledzeń kryminalnych i tym podobnych sensacyjnych, wstrząsających nerwy środeczków. Ażeby takie urozmaicenie akcyi mogło się powieść, potrzeba było posiadać nietylko bujną wyobraźnię, żeby coraz-to nowe połączenia wydarzeń wynajdować, ale także i dużo sprytu kombinacyjnego, ażeby najniespodziewaniéj nawet wikłające się sprawy prawdopodobnemi uczynić dla rozumu analitycznego, jak to robił Gaboriau, który niewątpliwie na zwrot ten w sposobie tworzenia autora naszego oddziałał[1]). Otóż Kraszewski

---

[1]) Że Kraszewski miał świadomość tego wpływu, może posłużyć za dowód następne wyznanie uczynione przy opisie uwięzienia: „Nie będziemy obyczajem *nowych powieściopisarzy* dosłownie powtarzać badania protokólarnego, które często, gdy z obu stron w grze jest przebiegłość i zręczność, ciekawym się staje dramatem“ („Czarna Perełka“ 1871, str. 128).

i nie posiadała dostatecznéj cierpliwości, a
nawet zawikłaną sprawę, węzły jéj wobec c
wać mozolnie; owszem przeskakiwała chęt
do wydarzenia, mało się troszcząc o ścisłe
związanie. Wynika stąd w umyśle badaw
prawdopodobieństwa charakterów i naciąga
efektu. Najniesmaczniejsza pod tym względ
wybrednych czytelników najwięcéj dostarcza
jest sensacyjna powieść „Bezimienna", a zw
część nosząca osobny napis: „Nowe życie
stopniu, ale bądźcobądź nieudatnemi są takż
„Sprawa kryminalna", „Bratanki", „Zemsta

Pozostaje mi jeszcze słów kilka powie
dramatycznych Kraszewskiego z tego czasu.
„Ciepła wdówka" (1866), „Kosa i kamień"
Kochanku" (1867), „Równy wojewodzie" (1
w gościnie" (1872). We wszystkich brak j
komicznéj, brak dramatyczności i w pomyśle
prowadzeniu; są to właściwie dyalogi bez sił
tego węzła. Charakterystyka usposobień lud
wieściach tak i w tych zdramatyzowanych op
głównym autora celem, tak że dyalog nie słu
wania akcyi, ile do uwydatnienia właściwości
pléj wdówce" odmalowane są trzy postaci ni
kurentów oraz ...

starcie się dwu opornych charakterów, męskiego i kobiecego. W „Panie Kochanku“ i „Radziwille w gościnie“ chciał przedstawić autor dobroduszność i złote w gruncie serce znanego z dziejów gwałtownika i łgarza. W obrazie dramatycznym „Równy wojewodzie“ zarysował Kraszewski znane z jego powieści przeciwieństwo zepsutego świata wyższego za czasów Stanisława Augusta z zacną, cenią̨cą swą godność szlachtą prowincyonalną, przeciwieństwo załagodzone tutaj rehabilitacyą magnata, który strwoniwszy majątek, idzie służyć wojskowo i bić się za kraj.

Spełnienie estetycznego zadania, niestety, nieosiągnięte w pełni, stanowi wyłączny cel tych utworów; a ten ich charakter, będący wynikiem chęci otrząśnięcia się autora z przykrych wrażeń wywoływanych walką publicystyczną, zbliża je z twórczością jego w okresie następnym.

ROZDZIAŁ IX.

Pobyt w Dreźnie. Całkowite oddanie się zajęciom czysto literackim. Jubileusz. R. 1873–1882.

I. Usunięcie się od polityki. Nabycie willi w Dreźnie. — Systematyczny rozkład pracy. Nadzwyczajnie wzmożona płodność autora — Publicystyka literacka. Dramat „Trzeci Maja“ Dzieła naukowe. — II. Stosunki warszawskie. Młoda prasa. Zachowanie się Kraszewskiego względem niéj. Album młodéj prasy z r. 1871. Wpływ ducha czasu na poglądy Kraszewskiego, godzenie się z hasłami nowemi. „Roboty i prace“. „Resurrecturi“; przeciwstawienie mieszczań-

tych utworów. — VIII. Chęć uczczenia zasług Kraszewskiego; różne projekty; najgłówniejsze z nich urzeczywistnione. — Obchód jubileuszowy w Dreźnie. — Uroczystość w Krakowie w październiku 1879 r. Fundusz na Macierz polską; zajęcie się urzeczywistnieniem téj instytucyi.

I.

Gdy Kraszewski zaniechał myśli oddziaływania na ogół czytający za pośrednictwem stałego współpracownictwa w publicystyce politycznéj, liczył lat sześćdziesiąt. Siły jego wątłego organizmu wydawały się wyczerpane: ciało osłabione, nerwy rozstrojone, rozdraźnienie wielkie. Odtąd corocznie niemal szukać musiał na parę miesięcy klimatu leczniczego czy to w Tyrolu czy we Francyi południowéj, czy nad morzem. Ale pokrzepiwszy się na tych „wakacyach", które zresztą nigdy zupełnym odpoczynkiem nie były, i wróciwszy do Drezna, pracował tak, jakby mu mocy duchowej dziesięćkrotnie przybyło. Ażeby usunąć możliwie wszelkie przeszkody w téj pracy, ażeby uniknąć przedewszystkiém niedogodności i kłopotów połączonych z przeprowadzaniem się, które wobec nader bogatéj biblioteki i obfitości innych zbiorów nadzwyczaj było uciążliwém [1]), kupił Kraszewski 1873 r. na własność willę w zacisznéj ulicy *(Nordstrasse)* Drezna położoną, przypominającą otoczeniem, choć trochę, tak ulubione pisarzowi naszemu stosunki wiejskie. Posiadanie nieruchomości ułatwiło mu otrzymanie obywatelstwa saskiego (r. 1876), co zabezpieczyło go od przyczepek policyjnych, tak dokuczliwych dla każdego, kto w zajęciu swojém potrzebuje spokoju.

Jakkolwiek Polaków mieszkających w Dreźnie zawsze jest dosyć; jakkolwiek nie brakło i przejeżdżających, którzy

---

[1]) W roku 1868 mieszkał Kraszewski na Dippoldiswaldergasse, 8; w 1869 na na Seidnitzerstrasse 1 p.; w 1870 i 1871 na Pilnitzerstrasse, 33, I; w 1872 na Forststrasse, 27. — Zob. „Notatki drezdeńskie", wydawane przez Engeströma.

...wyczaj systematycznie urzą
dzanie czasu, mógł obok dyletanckich zaję
stwem, obok prowadzenia niezmiernie rozg
cyi, tworzyć jeszcze więcéj aniżeli dawniéj,
powieści poświęcał dziennie tylko 4 do 5 g
tywał dzienniki i książki, oraz odpisywał
tak był skrupulatnym, iż nigdy niczyjéj, ch
spondencyi, nie pozostawił bez odpowiedzi.
chodził na przechadzkę, wróciwszy przyjm
malował, przepisywał niekiedy stare rękopis
Dopiero po herbacie wieczornéj, ód wpół do
1-éj zabierał się do pracy twórczéj. „Zasiadł
i przygotowawszy zawczasu pewną ilość piór
bez wytchnienia, pisał nieustannie, nieoderw
gnioną szybkością. Na zapełnienie drobném,
ném pismem całéj stronicy potrzebował nie
minut czasu. Aby zaś nic nie zatrzymywało
sał zwykle na kartkach listowego papieru in
już dostarczano rozcięty“ [1]).

Ta nadzwyczajna łatwość tworzenia w
stematycznością pracy i pozbyciem się znaczn
ków zabierających czas sprawiła, że płodność
w tym okresie urosła do rozmiarów prawdzi
Gdy poprzednio od r. 1830 do 1862 na lat
dało po 22 powieści; od r. 1863—1872
a od 1873 ...

przypiskami, objaśnieniami, że wymienię tylko edycyę Pism K. Brodzińskiego (8 tomów), Listów Jana Śniadeckiego i przekładu dramatów Szekspira. Jak dawniéj tak i teraz zasilał czasopisma swemi korespondencyami, przedstawiającemi obraz ruchu literackiego i artystycznego, niekiedy téż i politycznego w Europie. Owszem korespondencye te w okresie obecnym zwiększyły się ilościowo; do poprzednio już bowiem ogłaszanych w „Tygodniku ilustrowanym“ (od 1866), „Kłosach“ (od 1866) i „Bluszczu“ (od 1868) przybyły „Listy z Niemiec“ w „Gazecie Polskiéj“ (r. 1876), „Listy z Zakątka“ w „Biesiadzie literackiéj“ (od 1876), a przygodnie także w „Tygodniku Mód i Powieści“, w „Opiekunie domowym“, w „Wieku“.

W rodzaju tylko dramatycznym i ściśle badawczym działalność Kraszewskiego uszczupliła się.

Z utworów dramatycznych oprócz fraszki jednoaktowéj p. n.: „Słomiana wdowa“ (1877) i współudziału w utworzeniu dramatu „Rodzina“ (1882) wraz z p. Kazimierzem Zalewskim, pochodzi z tego czasu najlepszy dramat historyczny Kraszewskiego p. t: „Trzeci maja“. I tu jak gdzieindziéj autor głównie ma na uwadze charakterystykę czasu i osób. Wypada ona wogóle bardzo niepochlebnie, a dokonana została za pośrednictwem przebranego Żebraka, który z gryzącą ironią maluje wady, zdrożności i zbrodnie spółziomków. Dramatyczność pomysłu polega na stosunku Księżnéj do Kierdeja i ambasadora rosyjskiego: Kierdej jest zwolennikiem reformatorskich dążności sejmu czteroletniego i pragnie wziąć udział czynny w przeprowadzeniu nowéj ustawy, ale jest narażony na niebezpieczeństwa i zasadzki przeciwników; Księżna zaś kocha Kierdeja, lecz z powodu ojca swego musi mieć pewne względy dla ambasadora; walka pomiędzy uczuciami córki a kochanki, oddana zresztą słabo, jest kulminacyjnym punktem utworu. Kierdej tajemnie ostrzegany przez księżnę wychodzi zwycięsko z zasadzek i w dniu pamiętnym staje na swém stanowisku i skłania mieszczan do okazania swego współczucia dla konstytucyi i gotowości ku jéj obronie. Po-

ciami najlepszemi w utworze są: kostyczny Żebrak i gwałvny Hetman.

Co do utworów ściśléj naukowych, oprócz szczegołowego ojektu Encyklopedyi starożytności polskich (w r. 1874) vybornego życiorysu Krasickiego opartego na nieznanych ach (w r. 1878) inn'j rozleglejszéj pracy z téj dziedziny aszewski w tym czasie nie ogłosił, jakkolwiek niewątpliwie mował się autor gromadzeniem materyałów do kilku prac ważnych, z pomiędzy których już obecnie zaczynają wychoc ilustrowane „Królów i książąt polskich wizerunki".

Uwydatniwszy w ten sposób niezmierne wzmożenie się dukcyjności naszego pisarza, nie będziemy jednak szczegóo nad nią się zastanawiali, ponieważ zamiarem naszym nie t sprawozdanie z każdego utworu Kraszewskiego, lecz zozowanie przejść jego umysłowości. Otóż w tym okresie su bardzo mało przedstawia on nowych, nieznanych nam mików zarówno w sposobie myślenia jak i w artyzmie sim, a więc i znaczenie nader obfitych powieści pod względn rozwoju umysłu jego stosunkowo szczuplejsze jest niż nej liczniejszych dawniejszych. Charakterystyka głównych działi i wskazanie stosunku Kraszewskiego do budzących się

młodéj prasy ze starą, walka pojęć wyrobionych na wynikach nauki nowożytnéj z tradycyjnie od lat wielu przekazywanemi nałogami myślowemi, walka krytycyzmu butnego z rutyną pewną siebie. Młodzi rozpatrując się w bolesnych następstwach katastrofy r. 1863, przyszli do tegoż samego przekonania, co Kraszewski w pewnych chwilach i stronnictwo Stańczyków w Galicyi, że ruchy zbrojne były zgubne dla narodu i że potrzeba jąć się pracy ciągłéj i wytrwałéj celem wzmocnienia organizmu społecznego. Do pracy téj powoływali wszystkie stany bez żadnego krańcowego wykluczania; wskazywali w niéj właściwe miejsce i duchowieństwu i szlachcie, lecz pragnęli również, ażeby mieszczaństwo i lud zrozumiał swoje wielkie znaczenie, jako podstawa niewzruszona budowy narodowéj i żeby pod sterem inteligencyi dążył do oświecenia i przejęcia się obowiązkami obywatelskiemi. Naznaczając inteligencyi tak doniosłe stanowisko w sprawach narodowych i społecznych, musieli oczywiście szczególniejszy położyć nacisk na wiedzę jako przeciwwagę fantazyi i wszelkich dźwigni w niéj źródło biorących. Nie byli oni wrogami ani religii, ani tradycyi, ani poezyi, uważanych ze stanowiska czynników społecznych, ale płonęli oburzeniem na ujemne, wsteczne lub ślamazarne objawy tych czynników wśród współczesnych sobie ich przedstawicieli. Ponieważ filozofią pozytywną poczytywali za wyraz uogólnienia rezultatów zdobytych przez wiedzę, przezwali się pozytywistami, nie przywiązując się bynajmniéj po doktrynersku i sekciarsku do kursu filozofii Augusta Comte'a, lecz pozostawiając sobie swobodę prostowania jego błędów, uzupełniania jego luk zdobyczami nauki nowożytnéj.

Jak zawsze i wszędzie tak i w tym postępowym obozie wyodrębniły się niebawem dwie grupy: radykalna i umiarkowana. Organem pierwszéj był „Przegląd tygodniowy“, organem drugiéj „Niwa“, „Opiekun domowy“, przez czas jakiś „Przyroda i przemysł“, a od r. 1876 „Ateneum“. Nie było tu właściwie głębszych różnic w pojęciach samych, ale istniały i to dość ważne w zapatrywaniach na sposób ich rozpowszechniania, na stopień jaskrawości w ich formułowaniu.

. - wrażliwej naturze zaw
i możność wchłaniania prądów nowych
użytek własny; w jego poglądach pol
i społecznych z poprzedniego okresu
wspólnych z postępowemi dążnościami zw
widzieliśmy, wobec konserwatywnych i ul
ników, podawał się za postępowca i
walki starych z młodymi mieszać się nie
rwał z natężoną działalnością publicysty
ugodowy charakter mogły razić zbyt nam
pienia przedstawicieli postępu radykalneg
Tygodniowym" nie wszedł nigdy w żadne s
reprezentantów naszego pozytywizmu nie o
tego obozu brał udział, potrzebę jego
a w niektórych utworach swoich wpływowi
wyrażanego dał wyraz dobitny.

W roku 1874 grono młodych nauw
ratek i artystów warszawskich postępowego
słało Kraszewskiemu w dzień jego imienin
oprawne w okładki drewniane, rzeźbione
i emblemata, oraz ozdobione popiersiem dost
odlanem z bronzu przez znanego rzeźbia
wewnątrz naokoło 62 fotografij p. Ksawery
gustowne winietki. Oprócz chęci oddania h
towi powieściopisarza, pragnęli postaw
protestacye

mocodawcami przy tym objawie czci głębokiéj i uznania dla wielkiego pisarza.

Kraszewski, prócz odpowiedzi prywatnéj przesłanéj delegatom, wypowiedział téż publicznie podziękowanie swe ofiarodawcom, zaznaczając wyraźnie swoje sympatye dla dążności postępowych.

„Są uroczyste chwile w życiu — pisał 20 marca 1874 roku — na które słów braknie a w mrokach błyskawica olśniewa. Taką błyskawicą wśród dni ponurych był nieoceniony dar Wasz, który dzisiaj mnie doszedł. Nie umiem wypowiedzieć wdzięczności mojéj. A nie za siebie tylko wdzięczen Wam jestem; wiąże się z tém myśl pocieszająca, że jest jakiś węzeł, co przeszłość z przyszłością łączy. Ja już więcéj do pierwszéj, Wy do drugiéj należycie. Zachowałem tylko w sercu wiarę w postęp, uczucia jego obowiązku, miłość nauki i pracy, i to mnie do Was zbliża. Wszystko w świecie ma swój czas i miejsce i przejść musi i być nawozem dla przyszłości. Czuję i ja, że mi sił nie starczy zdążyć za zastępem Waszym, ale duchem nie zestarzałem jeszcze, i pociechą dla mnie Wasze uznanie, bo niém się czuję jeszcze żywym. Dziękować nie potrafię, patrzę, nasycam się, lubuję myślą i mistrzowskiém wykonaniem; dumny jestem i upokorzony razem, ale wdzięczen sercem całém“ [1]).

Jak tu w słowach, wywołanych oznaką czci młodych pisarzy, tak i w pracach twórczych uwydatnił Kraszewski swe tendencye postępowe.

Zaproszony do współpracownictwa w „Niwie“, założonéj r. 1872, nie wiedząc jeszcze dokładnie, w jakim duchu ma być prowadzona, przesłał jéj powiastkę z przeszłości pod względem tendencyi zupełnie obojętną („Papiery po Glince“), ale na rok następny, obeznawszy się z wydawnictwem, wygotował dla niego utwór, który był jakby wcieleniem jednéj z programowych myśli „Niwy“ — mianowicie podniesienie znaczenia przemysłu i handlu w sprawach społecznych. Przypomnijmy sobie,

---

[1]) Zob. „Niwa“ 1874 N. 54 i 55.

przed laty Kraszewski w „Chorobach wieku“ piorunował kiełkujące zaledwie objawy przemysłu, na rachunkowość geometryczny porządek, a będziemy musieli uznać potężny ...yw ...ań ducha wieku, jeżeli w „Robotach i pracach“ (1873) ...dstawia odtrzymi już rozwój owych kiełków i nietylko nie ...tępuje przeciwko niemu, ale popieranie go, stosowanie ...ajszersze uważa za obowiązek obywatelski. Wypowiadał ...awdzie autor myśli takie już za czasów redakcyi „Gazety ...dziennéj“ i „Polskiéj“; przyznawał ważność dobrobytu ...niektórych powieściach swoich, wprowadzał dzielne osobi... ...ści ze świata mieszczańskiego, przeciwstawiając je wyczerpa... ...sfer arystokratycznych; ale dopiero w „Robotach i pra... ...“ zaludnił światek swój powieściowy ludźmi mówiącymi ...gle o ulepszeniach gospodarskich, o rozwoju przemysłu ...andlu, o szkole jako najlepiéj procentującym się kapitale ...ym podobnych sprawach, dawniéj albo wyszydzanych, albo ...wie napomykanych. Wprawdzie i w téj powieści więcéj ...aszewski przedstawił ludzi lichego charakteru niż dzielnego, ... ponieważ to jest cechą ogólną jego twórczości, nie można

utrzymuje skromnie i siebie i rodzinę. Nie zaparła się ona ideału, ale potrafiła ocenić znaczenie niezależności, jakie daje praca samodzielna. Mówi ona do brata: „Nie pracą nas Bóg ukarał — praca jest dobrodziejstwem — ale walką poezyi ducha z prozą powszedniego życia. Poddać się jéj, a nie zbrukać nią... dłonią grzebać w ziemi, a duszą i myślą być w niebie — to nasze zadanie!... Patrz, mój bracie: jedni padają w tym boju na błotnistym zagonie, twarzą w kał... i już nad kał nic nie widzą; drudzy idą z oczyma podniesionemi ku niebu i lecą kędyś w przepaści! Nam skazanym na walkę trzeba jedną ręką orać na życie powszednie, drugą na wieczne się modlić" [1].

W innych powieściach taż sama myśl pracy wyrażona jest w ten sposób jak w „Wielkim Nieznajomym". Np. w powieści „Lalki" z r. 1874 znowuż mamy przeciwstawienie rozumnego mieszczanina, Adolfa Nieczujskiego, wykształconego garbarza, niezważającego na formy towarzyskie, ale zamiłowanego w sztuce i literaturze, zepsutym i słabym, lalkowato wychowanym sferom szlacheckim; ale tu mieszczanin wychodzi zwycięsko w stosunkach towarzyskich, upokarzając szczwanych, lecz bezdusznych salonowców. W powieściach historycznych: „Sceny Sejmowe" (1875), „Warszawa 1794 roku", w dramacie „Trzeci maja" poczciwe mieszczaństwo stanowi jedyny żywioł sympatyczny wobec niecnych frymarków magnackich.

Idea pracy ubocznie przyczyniła się téż do modyfikacyi w malowaniu dawniejszych wybrańców powieściopisarza — marzycieli słabych i poetów niezdolnych do czynu.

Dawniéj ludzie miękkiego serca, wrażliwego umysłu, niepraktycznego nastroju, byli stawiani przez Kraszewskiego na świeczniku: ich niepowodzenia i cierpienia składane były przezeń na otoczenie, na świat zły, samolubny, ceniący tylko siłę i złoto. Teraz stawało się dla niego rzeczą dość jasną, że tacy ludzie mogą czasami zasługiwać na litość, ale nieraz téż

[1] „Resurrecturi" wyd. 1876, t. I, 208.

w atmosferze wielkiego świata marzyciel,
życie na wzór poematu czy raczéj romansu
nym wypadkiem pozbawiony został mają
szczebla na szczebel, gotów jest w końcu do
niejszych, byleby choć cień dawniejszego sta
byleby bez pracy mozolnéj módz się utrzym
w których kręcić się przywykł.

W powieści „Na tułactwie“ (1881 r.) F
ostatni potomek senatorskiego rodu, dobry,
szlachetną powierzchownością obdarzony, ale
nowania, lekkomyślny, do rachunku nieprzyw
trochę grosza, żyje wystawnie, pożycza przyj
com, kocha się i bawi. Gdy to, co posiadał,
dworuje wzbogaconemu Nababowi, zaleca się
dze przyjaciółce dyplomaty rosyjskiego. Wy
z tego błota przez energicznego Jordana Kle
do Paryża, dostawszy zajęcie jako rysownik
kocha się znowuż w podżyłéj, ale jeszcze ład
hoteliku, porzuca pracowite obowiązki a przyjm
berajter w cyrku. Złamawszy nogę, byłby osia
pani Perron, która go w chorobie bardzo piln
gdyby nie przybycie dawniejszego jéj kochan
i córka wyciągają go z niezdrowéj atmosfery
do kraju. Tu zamierzywszy wziąć dzierżaw
udzielonéj przez

dzić na koniu, kochać się, bardzo pięknie mówić — to Floryan Maldrzyk potrafi, ale do pracy ciągłéj, do działania wytrwałego jest niezdolny. Podobnież i profesor Zelazewicz w tejże powieści, uchodzący za powagę naukową; gdy mówi, zdaje się, że wszystkie rozumy zjadł, ale do roboty się nie nadał; nie chce przyjąć podrzędnego stanowiska i woli utrzymywać się z ciężkiéj pracy żony, rozwodząc się nad bolesnym losem człowieka o wyższych zdolnościach, niż się pospolitować dawaniem zwykłych lekcyj. Inaczéj pojmuje zadanie życia Julian Klesz, doktor filozofii, uczony prawdziwy, który wyrzucony burzą wypadków ze swego otoczenia, spróbowawszy bez wielkiego powodzenia pisać po francusku, zostaje prostym zecerem, ażeby mieć jaki taki zarobek, i zwolna wychodzi na wspólnika zakładu drukarskiego w Tours.

Samolubstwo a przytém niemoc talentu, czującego w sobie wielkie pomysły, umiejącego o nich marzyć i mówić, tworzącego fragmenty, ale niezdolnego do ich złączenia w wielką całość, znakomicie odtworzył Kraszewski w „Dajmonie“ (1879 roku). Z początku wydaje się, jakoby autor chciał tylko przedstawić samoluba z wielkiemi pretensyami do poetyczności, ale potém dowiadujemy się, że Adryan takim się wydawał jedynie „pospolitym widzom z daleka“, a był w rzeczywistości istotnym talentem, który opanowany przez dajmona poezyi na nic już nie zważa i wszystko dla wykonania wielkiego dzieła (historyi całéj ludzkości w poetycznych obrazach) gotów poświęcić, przyjmując ofiary osób otaczających jako dań sobie należną, czy to ze strony matki, czy Leni rozkochanéj, czy starego nauczyciela Sieniuty, czy śmiałéj Angielki. Pracą ducha, walką wewnętrzną zmożony, traci siły, mizernieje, krwią pluje, jedzie do Szwajcaryi, potém do Włoch, pisze w gorączce. Przyjaciele a między innymi znudzony hr. Maryan starają się go rozerwać zabawami życia codziennego; chwilowo dla odświeżenia wrażeń poddaje się tym próbom, ale niebawem siłą tkwiącą w nim nieświadomie gnany wraca do swego poematu, nie zważając na smutek i cierpienia najbliższych. Gdy mu energiczna Angielka przypomniała, że wprawdzie

gieniusz jest potężnym władcą, ma prawa wielkie, ale i gie-
nuszowi serca potrzeba". Adryan uznaje się winnym, pali
edokończony poemat, umiera, a dajmon do innéj piersi się
zenosi... Adryan jest o wiele podnioślejszą postacią od
ustawa z powieści „Poeta i świat"; postępuje mniéj dziwa-
nie i ginie szlachetniéj; a jednak Kraszewski, obok sympa-
i, znalazł dla niego słowo surowego sądu, przywiódł go do
znania własnéj winy, a o winie społeczeństwa ani słowa już
e wspomniał.

Podobnież rzecz się ma i w innych utworach malujących
pędy artystyczne.

Intrygi świata sztuki, posuwające się aż do wyrachowa-
go okrucieństwa, znajdujemy przedstawione w „Marynce"
(188[illegible]). Mamy tu przed sobą kosmopolityczny żywioł śpie-
aków i amatorów śpiewu w Petersburgu z czasów najnow-
ych. Córka ubogiéj rodziny szlacheckiéj na Litwie czy na
[illegible], zwraca [illegible] głos uwagę podróżującego impressaria
[illegible], który, pokonawszy wstręt do zawodu
[illegible] Kalikście, Marynce i jéj matce, łoży
[illegible] śpiewaczki i wprowadza ją na scenę
[illegible] Laury Lacerti i jéj sprzymierzeńców

tego przerazili Marynkę swém ukazaniem się w loży. Środek ten zgniecenia spółzawodniczki nie chybia: Marynka pada bez zmysłów i nie odzyskuje już przytomności. Syn szlachcica zagrodowego, eks-kleryk, nieśmiały Juraś (całkiem świeża postać u Kraszewskiego), kochający Marynkę oddawna, odwozi ją do zaścianka; tu obłąkana powtarza dzień w dzień historyę swoję od czasu gdy ją posłyszał Volanti. Po dwu latach takiego stanu dr. Babski, eksperymentujący dla nauki (również postać świeża), chce jéj przywrócić przytomność, działając na jéj umysł za pośrednictwem silnego wrażenia; donosi choréj o śmierci Volantego; Marynce pęka serce.

Tu artystka kończy nieszczęśliwie, ale w walce bądźcobądź okazała dużo siły i wytrwałości, tak że nawet owo obłąkanie przychodzi trochę niespodziewanie. W „Saméj jednéj“ (1881) energia i wytrwałość doprowadzają bohaterkę po przezwyciężeniu mnóstwa zawad do bezpiecznego i spokojnego schronienia. Ludmiła, pięknie wychowana w znaczeniu salonowém, ale zarazem i do samodzielności nieco zaprawiona, dostała się zbiegiem bolesnych wypadków do domu stryja, uległego żonie, mającéj wstręt do synowicy i uważającéj ją za cichą intrygantkę. Gdy hr. Zygmunt, który poprzednio zdawał się przyjeżdżać dla Cesi, zwrócił się następnie do Ludmiły, stosunki między rodzeństwem się naprężyły. Zmiarkowawszy, że stryjenka pragnęła ją oddać do kanoniczek, Ludmiła potajemnie uciekła do Warszawy z nader szczupłym funduszem, aby się kształcić na malarkę; a lubo ją stąrano się zrazić do tego zawodu, nie uległa postrachowi i mężnie szła daléj. W Dreźnie zaledwie uniknęła zasadzki utalentowanego malarza, ale bezczelnego rozpustnika, Arnolda. Za nią przyjechał hr. Zygmunt, który dowiedziawszy się o smutném jéj położeniu materyalném, nabył dwa jéj obrazki z motywów wiejskich, ale Ludmiła nie chcąc, ażeby ją uważano za awanturnicę bałamucącą bogatego pana, usunęła się od jego towarzystwa, pomimo że go kochała. Potwarz szerzona przez nikczemnego Arnolda zraziła hr. Zygmunta; i on się usunął. Ludmiła przeniósłszy się do Paryża, przechodzi znowuż ciężkie

[illegible] wile, musi restaurować stare obrazy, malować na porcelanie; i gardzi jednak temi robotami, bo zrozumiała ważność rzemiosła [illegible]. Gdy hr. Zygmunt, przekonawszy się o fałszywości [illegible] twarzy, zjawił się w Paryżu, Ludmiła z tegoż co poprzednio powodu opuściła to miasto i ukryła się we Florencyi. Dopiero po latach dziesięciu, gdy sobie jako kopistka zdobyła niezależność i gdy w hr. Zygmuncie ujrzała uczucie nie[illegible], oddała mu rękę.

Ogr[illegible] zatem pretensyj do świata, ujęcie w pewne [illegible] romantycznych [illegible]rywów ku nieokreślonym idealnym [illegible] pokrewieństwa między pracą artysty a nie[illegible] rzemiosła, liczenie się ze stosunkami rzeczy[illegible] modyfikacyj zaszłych w pojęciu natury [illegible] jego działania w społeczeństwie, zmian, [illegible] realistycznego wywołało w wycho[illegible] artystycznego. Zmiany te zbliżyły pogląd Kra[illegible] do zapatrywań publicystów młod[illegible] od artysty tak samo jak od każdego [illegible] społeczeństwa domagali się spólnéj dla [illegible] właściwej mu dziedzinie. To téż nawet [illegible] poprzedniego okresu poezyi arty-

dzie na swój czas i ludzi, lecz stokroć większy jest wpływ społeczeństwa na nich, tego, co ich zrodziło i wychowało. *Nie są-to istoty spadłe z niebios,* ale prości śmiertelnicy, których piersi macierzyńskie karmiły... Wieszcze są trąbami, w które dmie ruch wieku — posłuszni tłomacze tysięców, co toż samo czują, a wypowiedzieć nie umieją" [1]).

III.

Czy oprócz tego nastroju ogólnego i sposobu przedstawiania życia poetów i artystów, przejął téż Kraszewski i coś z metody realistycznéj? Niewątpliwie. Z natury swéj ugodowéj, dążącéj do zatarcia ostrych przeciwieństw, nie mógł on być oczywiście wyznawcą ekscentrycznych pomysłów i jednostronnych trybów tworzenia, ale sam zamiłowany w obrazach branych z rzeczywistości, nie mógł nie uznać ważności realizmu zarówno w malarstwie jak i w poezyi. Pisząc w r. 1872 o obrazach naturalistycznych zagranicą, oświadczył: „Realizm epoki mówi z płócien, i nie powinniśmy się tém gorszyć; przeciwko konwencyonalnemu krajobrazowi potrzeba było oddziałać, a silna reakcya musiała się objawić w sposób brutalny nieco. Przyjdziemy do równowagi. Tymczasem są-to płótna stworzone z niczego, z kawałka błota i płota, z suchych gałęzi i szarego nieba, cudowne prawdą, a co więcéj — poezyą. Ten zwrot na łono mamy natury nie szkodzi. Nigdy technika nie stała tak wysoko i nigdy nie było większego niebezpieczeństwa dla sztuki, aby środek celu nie zatarł, — ale — jakoś to będzie! Są pewne prawa, które zawsze ducha ocalą, choćby już w niego wierzyć przestano. Naówczas duch wlezie w suchy kołek i z niego będzie mówił do ludzi o sobie" [2]). Na malowanie wstrętnych i potwornych stron przez powieściopisarzy naturalizmu zżymał się, nazywał ich pochlebcami tłu-

[1]) Zob. Uwagi J. I. Kraszewskiego nad artykułem: „Romantyzm i jego skutki" w „Kłosach" 1876, Nr. 569.

[2]) Zob. korespondencyę do „Bluszczu" 1872, N. 37.

najdrobniejszych nawet szczegółów z natu
stosów materyałów na podobieństwo uczo
jakiegoś opisu, charakteru, sceny, nie m
bo Kraszewski żył poza krajem i do bac
ani sposobności, ani odpowiedniego uzdoln
swoich obrazów czerpać musiał ze wspom
świeżanych od czasu do czasu widokiem t
w Dreźnie, w podróży, w miejscach kurac
w hotelach spotykał; bystra obserwacya zew
mu starczyć.

Ale natomiast inną zasadę tworzen
przedmiotowość tj. wykluczenie swego ja, o
przyswoić sobie było łatwiéj, tómbardziéj, ż
kiedy i dawniéj (np. w obrazku „Całe życie
bez zdradzania swych sympatyj lub antypat
pod wpływem realizmu, robił to bardzo częs
nił przedmiotowości hasłem swojém i regułą s
czasu wracają u niego maksymy, ale i tu zw
iż bardzo rzadko mają charakter czysto osob
spostrzeżeniami ogólnemi, aforyzmami, mają
miotową.

Spółcześnie z większym naciskiem n
w tworzeniu artystyczném, znika u Krasz
sentymentalnéj trochę tęsknoty, która daw

zaś całości, oraz chłodniejszego i trzeźwiejszego poglądu na życie, który roztkliwianie się łzawe za czynnik tłumiący siły do działania uważać kazał. Niewątpliwie brak tego pierwiastku, co niegdyś pomiędzy r. 1850—1860 szczególniéj tak silnie czarował czytelników, odbiera wiele wymarzonéj poetyczności a nawet nieco ciepła utworom z obecnego okresu, ale równocześnie pozwala autorowi patrzeć jaśniéj na ludzi i malować ich bezstronniéj, niż wtedy gdy się im przyglądał poprzez mgłę rozrzewnienia.

Na miejsce owéj tęsknoty pojawia się teraz u Kraszewskiego coraz to częściéj, obok dawniejszego żartu i sarkazmu, łagodna ironia, uśmiechająca się pobłażliwie z wyżyn uspokojonego, do pewnéj równowagi przyprowadzonego poglądu na zabiegi i starania ludzkie, poczytywane przez interesowanych za bardzo ważne, a przez autora za błahe a nawet dziecinne. Umiejętne użycie tego środka artystycznego, tak świetnie w „Panu Tadeuszu“ zastosowanego, pozwala umysłowi wyższemu zajmować się nader szczegółowo a nawet drobiazgowo przygodami i rzeczami małoznaczącemi, a jednak nie popaść w powszedniość i trywialność. Kraszewski nieraz, mianowicie w krótszych utworach, do mistrzostwa w tym względzie dochodził, że tylko nowelle: „Jak się pan Paweł żenił“ i „Z dziennika starego dziada“ oraz liczne ustępy w „Resurrecturi“, „Sekrecie pana Czuryły“, „Raptularzu Jasienieckiego“ i t. p. zacytuję.

Co do kompozycyi realizm, a zwłaszcza naturalizm utwierdził tylko w Kraszewskim przyzwyczajenia dawniejsze do luźnego spajania scen. Różnica jednak w téj mierze między naturalistami a naszym autorem jest znaczna. Naturalizm nie dba o całość kompozycyi w dawniejszém znaczeniu wyrazu dlatego, żeby przez wprowadzenie sztucznéj intrygi, jaka bywała u romantyków, nie zgrzeszyć przeciwko prawdzie, i to co jest *obok* siebie w naturze, nie przedstawiać jako następujące *po* sobie; Kraszewski zaś nigdy właściwie nie traci z uwagi, że ma pewną zaokrągloną artystycznie osnowę przeprowadzić w swym utworze, ale tylko nie obmyśla porządku scen, nie-

vt się troszczy o rozwój akcyi i spuszcza się zazwyczaj na dszepty swobodnego kojarzenia się wyobrażeń, które mu żą nieraz osnowę przerywać, miejsce akcyi zmieniać, nowe oby dowolnie wprowadzać i t. p., a to w rezultacie daje ład luźny, rozbity na części, na sceny i scenki. Co u powieściopisarzy-naturalistów jest rezultatem zasady, doktryny na bądźcobądź jakąś konsekwencyą w sobie, to u Kraszewskiego, jako rzecz przypadkowa, staje się wynikiem braku okładnego obmyślenia planu opowiadania. W małych rozmiami utworach właściwości te uczuwać się prawie nie dają, większych przedstawiają się niejednokrotnie jaskrawo i rażąco.

Pod względem wreszcie techniki pisarskiéj, realizm wcale u autora naszego nie oddziałał. Wiadomo, jak wielkiego, mal przesadnego starania dokładają realiści, ażeby styl czyni poprawnym i świetnym nietylko pod względem wyrazu, porównań, przenośni, ale nawet pod względem brzmienia źwięków obok siebie stojących. Ażeby zadośćuczynić tym ałe nym nieraz wymaganiom, potrzeba nietylko mieć na mieci przepis Horacego o częstém odwracaniu rylca, lecz starannie w praktyce wykonywać. Kraszewski, przy nadzwyczajne płodności swojéj, tak olbrzymio w obecnym okresie

kiedy ironii gryzącéj i sarkazmu, częściéj jednak z pewnym chłodem, przedmiotowo rozsnuwa same nagie fakta, które skandalicznością, czasami moralną potwornością przechodzą wszystkie rysy ujemne, jakie dotyczas w malowaniu tych sfer autor uwydatnił. Ponieważ po większéj części kreśli stan rzeczy w najbliższych czasach, ponieważ boli go zwyrodnienie klasy, która stanowiskiem i majątkiem mogłaby stać się pożyteczną wielce krajowi, a nie jest nią przez samolubstwo i niedołęstwo; maluje więc nie majestat upadku jak w historyi rodu Brańskich, lecz tragikomedyą zawodów, intryg, upodlenia różnoimiennych indywiduów i rodzin przyzwyczajonych do próżnowania i błyszczenia na świeczniku. Pretensye tych rodów wyśmiał dobitnie w charakterystyce jednego z hrabiów, mówiąc: „Pewnym rodom w jego przekonaniu, jako przedstawicielom tradycyi przeszłości, winno było społeczeństwo opiekę, poszanowanie i tę cześć, jaką gdzieindziéj oddają białym krowom i słoniom, dla których stawiają się marmurowe żłoby kosztem wszystkich i perłowy obrok im sypie („Lalki“). Nie zapomina wprawdzie Kraszewski, że wśród arystokracyi znajdują się także jednostki rozumne, zacne, działające dla dobra ogółu, ale przedstawia ich rzadko i to zawyczaj w poróżnieniu ze sferą, do któréj urodzeniem należą.

Najwięcéj szyderstwa w obnażaniu wstydliwéj strony „towarzystwa“ arystokratycznego w Galicyi zawierają w sobie przetłómaczone jakoby z oryginału polsko-francuskiego „Pamiętnik Panicza“ i „Dziennik Serafiny“, skreślone przez nich samych. Nadrujnowany panicz udaje się do Lwowa w celu podreparowania posagiem opłakanych stosunków, próżnuje naturalnie, gra w karty, wyśmiewa patryotyzm, okazuje rażącą nieznajomość literatury polskiéj, jedzenie uważa za jedynie poważną rzecz w życiu, skrupulatem w kwestyi pojedynku nie jest, bo jak we wszystkiém tak i w tém idzie mu tylko o zachowanie pozorów. Konkuruje o różne panny, ale niezbyt mu się szczęści; zawiązuje między innemi stosunek z podstarzałą kokietką, swoją kuzynką, która in extremis bierze ślub z biurokratycznym baronem; odbiwszy ją mężowi, włóczy

parę miesięcy po Włoszech; opuszczony, gdy już nie miał [illegible] zgrywa się w Monaco — Serafina znowuż lekkomyślna, [illegible] do zachowywania pozorów wdrożona a nauczona nie [illegible] serca, chce się dobrze wydać za mąż a trafia źle. Raz idzie [illegible] brutalnego i skąpego; poddaną sobie myśl, żeby się starała o potomka spełnia z pomocą jedynego człowieka, którego pokochała, zbiedniałego hrabiego agronoma, poczém [illegible] zachowania pozorów oddala go i przywiązuje się do dziecka. Gdy to umarło, i mąż także, wciągnięta w wir zabaw, wychodzi za oszusta, który wydziera jéj brylanty łudząc perspektywą bywania na dworze w Wiedniu; po jego aresztowaniu, zostaje na koszu. W obu utworach uwydatniony, nieraz bardzo dowcipnie, chociaż niezawsze zgodnie z charakterem mniemanych autorów pamiętnika czy dziennika, zanik moralności w rodach arystokratycznych; wszędzie w zawieraniu małżeństw bezczelne wyrachowanie, w miłostkach rozpusta, w rodzicach i dzieciach samolubstwo; a wszędzie pozory bronienia religii i zdrowych zasad społecznych, będących w gruncie wstrętem do tak zwanéj przez nie „polakieryi“, niechęcią [illegible] wykolejonych [illegible] patriotów, objawem ser-

cając nominalnego męża. Zygmunt odchorowawszy ten skandal, zachęcony przez wytrawnego w sztuce życia ojca, stara się ożenić z bogatą Angielką i, stosując w praktyce rady swego rodziciela, oszukuje go, nie wypłacając umówionéj sumy za jego pomoc w przeprowadzeniu tego nowego związku.

W „Adzie“ (1877) stosunki między światem arystokratycznym, zrujnowanym majątkowo, żyjącym pozorami i obłudą, a światem szlacheckim przypominają „Dwa Światy“; los głównego bohatera Roberta Jazygi jest zupełnie taki sam jak Aleksego; a niechęć jego ojca do magnatów ma również analogię do wstrętu starego Drabickiego. Ale w téj powieści na pierwszy plan wychodzi sama Ada, któréj charakter składa się z dumy, uporu, chęci panowania, popędów artystycznych, naukowych, religijnych, ale przejęty na wskróś samowolnością i kaprysami, rodzącemi się z powodu braku jasno postawionego celu życia. Przerażona losem matki, która przez uczuciowość cierpiała, chce ją w sobie przytłumić. Raz tylko pozwoliła jéj rozwinąć się aż do zamienienia pierścionków z Robertem, młodzieńcem ładnym, zdrowym, nieobytym ze światem. Wstrzymuje się jednak Ada od kroku stanowczego z obawy popadnięcia w zależność od męża i w prozę życia, gospodarkę, wychowanie dzieci itp. Robert zmianę tę w usposobieniu milionowéj panny przypłacił tyfusem, po którym zmarniał fizycznie i stępiał umysłowo. — Z początku opis dziwacznie złożonego dworu Ady, na którym bawi i malarz mający pomysły, a nie umiejący ich wyrazić, i muzyk Czech zakrapiający wódką swój doskonale wyrobiony mechanizm, i ksiądz kosmopolita-arystokrata surowy, przebiegły, działający dla dobra kościoła i własnego wyniesienia się, i intrygantka nie gardząca podsłuchiwaniem, szpiegowaniem, anonimami, — wykonany w tonie poważnym, niemal uroczystym, zapowiadał utwór w rodzaju „Morituri“ pod względem kompozycyi i stylu; ale potém autor przeszedł w zwykły sobie sposób szkicowania scen luźnych, słabym węzłem żółwio wlekącéj się akcyi połączonych.

Jak na Roberta zetknięcie się z arystokracyą podziałało zabójczo, tak téż i na Celestyna Kormanowskiego w powieści

..., związkowi temu niechętny, znaj
w chwili, gdy młodzi małżonkowie przy
gosławieństwo. Było to pierwsze bolesne
nerwową Jadwigę podziałało odstręczająco
żem. Spotęgowało się ono wychodzącemi
różnicami usposobień i poglądów. Lekkom
Jadwiga nie znosi żadnéj opozycyi, Cel
wszystkiém potakiwać, własnego zdania
stać się poprostu lokajem do wykonywani
władnéj pani; chwilowo budzi się w nim
własnéj godności, staje w roli męża i gos
ulega znowu; chwilowo dostrzega samolubs
jak zaślepiony młodzieniaszek widzi w niéj
Odprawiony, zmuszony do przystania na r
do pracy, otrzymuje nawet korzystne st
tylko się dowiedział, że nowy mąż Jadwigi, n
ze sfery arystokratycznéj, zrujnował ją, pośw
swój fundusz, potém stanowisko, dla przepr
z ks. Eustachym, co się nie udaje; pożycz
nędzy pod obcém nazwiskiem, urządza po
matki, łamie nogę, choruje, stara się upor
Jadwigi; posądzony przez nią o intrygę, znęk
tego poświęcenia ślepego wprawdzie i nier
pierającego rozwój nikczemnéj strony duszy
pływającego z pobudek szlachetnych

W „Zygzakach“ (1876) uwydatnił Kraszewski pokrywanie wszetecznych stosunków obłudą religijną w świecie arystokratycznym. Tak jest na dworze hrabiny Maryi, kobiety 40-letniéj, która po romansie z nauczycielem muzyki Alfredem Zellerem, wyszła za hrabiego a zawiązała występny romans z sąsiadem, Adamem Wilskim, wyznając głośno jaknajsurowsze zasady, przestrzegając moralności, występując przeciw prądom bezbożnym. Po 20 latach wraca Zeller z milionami, które zdobył w Hamburgu przez operacye bankowe, ale i z nienaruszoném dla Maryi uczuciem. Postać jego zesztukowana z różnych nieharmonijnych kawałków (przebiegłość, chłód, coś intryganckiego — dobroć, szlachetność, słabość woli) wywiera wpływ na hrabinę, któréj interesa w nienajlepszym były stanie. Gdy jéj córka Julia, surowo wychowywana, uciekła z domu, ażeby się połączyć z sympatycznym urwisem, hr. Aleksandrem, gdy syn Emil pod kierunkiem księdza, salonowca i obłudnika zostający, zaczął się emancypować zpod władzy matczynéj; gdy Wilski posunął się po rękę Konstancyi, siostry Zellera: zdecydowała się pobożna Marya pójść za Alfreda, osiodłała go, żyła wystawnie, a z Wilskim w dalszym ciągu stosunek utrzymywała.

Tu obłuda występuje biernie, jest płaszczykiem zakrywającym wstrętne usposobienia i myśli; ze strony czynnéj, intryganckiéj odmalowaną znajdujemy w „Cichych wodach“ (1878), gdzie na tle dziwacznych, prawie teratologicznych, a swoją drogą skandalicznych scen z życia arystokracyi nakreślona została uboga kuzynka domu arystokratycznego, Aniela, cicha intrygantka, obłudnica bez serca, religijna powierzchownie, przewrotna w gruncie, powodująca dowolnie postanowieniami dumnéj, rozpaczliwie upartéj, nieznającéj się na ludziach hrabiny Laury. Przeciwstawieniem jéj jest Eliza, córka wielkoświatowéj rozpustnicy Julii, śmiała, trochę emancypowana, szyderska, narzucająca się, w wyrażeniach cyniczna, ale w duszy szlachetna, nie znosząca fałszu i obłudy. Wszyscy występujący tu hrabiowie i książęta są bogaci; próżniactwo, płoche miłostki, zupełny brak myśli o kraju, gadanina o obowiąz-

...ych intryg kliki arystokratycznéj, grupu
Falimirskiéj, przekwitającéj piękności, wy
która dla podtrzymania swego stanowis
postanowiła napędzić w swe sieci dwu sy
wentury Czermińskiego, dorobkiewicza, os
źną tajemnicą, nierozjaśnioną w ciągu powie
do jego nizkiego położenia i małżeństwa a
stokratycznego. Falimirskiéj dopomaga ksi
chanek, teraz opiekun goniący ostatkam
wszystkiém o wykwintne zaspokojenie żołą
Felicya, z początku dziewczę naiwne, spra
i blasku, potém egoistka bez żadnych zasad
ta z pożądliwością szakali, a bezwstydem s
się po śmierci Czermińskiego na jego ogron
dnego jego syna, Leosia, żeni z Felicyą,
szalonych wydatków, drugiego Morysia trzy
wabami Falimirskiéj, tak zręcznie manewru
tylko dostarczycielem pieniędzy na zbytki.
w życie próżniacze polubił sport i karty;
miłostkami, o miłość nie dbał; pod względ
bojętniał zupełnie. Żona jego z całą swob
mienia przechodzi z rąk do rąk. Gdy wyd
stan majątkowy, a Moryś upamiętawszy si
dostarczycielem pieniędzy; klika owa obmyś
do skutku układ haniebny — dla ...

chorobę, pokochawszy się trochę w zangielszczonéj, energicznéj Lucyi, wrócił do nałogu próżniactwa, przywiązał się do siostry chórzystki, dawniejszéj kochanki swojéj, ożenił się z nią i uległszy całkowicie jéj kierunkowi, osiadł na wsi i wegietował, stawiając kabałę po całych dniach.

Okaz zgrubiałego i zdziwaczałego arystokraty znajdujemy w powieści „Na Polesiu“ (pisanéj r. 1882). Autor trzyma nas tu w ciężkiéj, zatęchłéj atmosferze małego miasteczka i wsi należącéj do sknery hr. Kwiryna na Skomorowie, który skrzywdzony przez rodzinę przy podziale majątku, został kpem, według wyrażenia hr. Platera, żeby zrobić fortunę. Gdy już sąsiedzi milionowym go ogłosili, krewni, hr. Flawian i Bernard, marnotrawcy wielkoświatowi, zaczęli się zgłaszać do zapomnianego kuzyna, lecz szorstko zostali odprawieni. Kwiryn, chcąc odebrać zrujnowanym nadzieję spadku po sobie, postanowił, pomimo skąpstwa i przyzwyczajenia do życia raz uregulowanego, ożenić się — oczywiście jak najskromniéj. Upatrzywszy bardzo piękną dziewczynę, córkę przewrotnych a zbiedniałych rodziców, daje ją na pensyę do Warszawy na dwa lata dla „otwarcia“ jéj głowy i przygotowania do przyszłego stanowiska małżonki bogatego, lecz skąpego człowieka. Hrabia po upływie dwu lat i sprowadzeniu Faustyny na Polesie, ciężko zachorował, ale mimo to, gdy krewni dla przeszkodzenia małżeństwu znowu do niego zjechali, ślub przyśpieszył. Faustyna, okazując mu niekłamane spółczucie, potrafiła sobie zjednać jego zaufanie, tak że gdy widział niepodobieństwo wyjścia z choroby, wszystko żonie swéj zapisał, dobrze obwarowawszy testament, gdyż przewidywał, iż chciwi kuzynowie proces wdowie wytoczą. Zrobili to rzeczywiście, ale przegrali. Faustyna wyszła za młodego nauczyciela, który ją jeszcze na pensyi pokochał, ale nie mając zapewnionego utrzymania, nie chciał zagradzać jéj możności dopomożenia rodzicom przez małżeństwo z milionowym hrabią.

Dodatnią postać rozumnego arystokraty wedle serca swego nakreślił Kraszewski w „Panu z Panów“ (napis. r. 1880), ale zarazem uczynił go krytykiem surowym postępowania swoich

warstw jest zgubném", że „istnienie ich t
wiedliwia, gdzie organizm jest pełny i w
życiem normalném żyją". Nie chciał zapisy
obozu, uważając to za „spętanie osobistéj
nań", nastając na konieczność wciągnięcia
gromad całych. „Nas (tj. arystokratów)
i duchowieństwa do stanowienia społeczeń
mało; potrzebujemy klasy pośredniéj i ludu
rych każda zdrowa całość się składa. Ni
ale pociągnijmy ku sobie". Wobec takie
idei odświeżania zatęchłéj atmosfery śwież
kółko arystokratów — papug, powtarzającyc
słyszane frazesy, oburzających się na krzewie
biednych pod pozorem, że się wytwarza tym
ryat inteligencyi, — jedzących, pijących, grając
intryganckich. Autor powiada, że arystokra
jąca się za podporę kościoła, walcząca niby
lizmowi, uwalniała się od wszelkich innych ob
nawet wcale dobrą rachubą zapisać się w
tyzmu, aby mieć ustaloną sławę, któréj ni
mogło. Bez powszednich cnót, o które inni s
ażeby być znoszonymi w towarzystwie por
oni wyśmienicie się obyć mogli". Ci k
nictwa, to (według słów pułkownika,
sta), „lalki z głowy

Nie zdoławszy pozyskać dla siebie hr. Augusta, bo nawet podstawiona przez nich śliczna złotowłosa kokietka Berta nie potrafiła go podbić, odepchnęli niepoprawnego, ale on na to nie zważał; wszedł do stowarzyszenia ekonomicznego, utworzonego przez demokracyę, ożenił się nieświetnie, żył spokojnie i działał pożytecznie. — Rzecz sama dopraszała się szerszego traktowania, wprowadzenia pierwiastku politycznego; ale autor pochwycił tylko stronę prywatną, bardziéj codzienną, a kwestye donioślejsze, ogólniejsze zbył trafnemi, lecz lakonicznemi refleksyami.

Z przedstawionych tu cech arystokracyi naszéj, jak się one w powieściach Kraszewskiego uwydatniły, widać, że autor wprawdzie otrząsnął się z pesymistycznych zapatrywać okresu wychodźczego względem dawniéj uprzywilejowanego prawnie, a dziś tradycyjnie stanu, że dostrzegał i w arystokracyi ślady życia nietylko egoistycznego, — ale zarazem, że wielkiéj wiary w żywotność całéj klasy nie nabrał, bo mu się strasznie, potwornie niemal zwyrodniałą ukazywała. Taki był ostateczny wynik, do jakiego doszedł nasz powieściopisarz po 50 latach działalności literackiéj.

V.

Temata miłosne przybierają w tym okresie pod piórem Kraszewskiego odcień wielce je różniący od zwykłego sposobu traktowania ich przez lat kilkadziesiąt, a zbliżający do pierwocin powieściopisarskiéj twórczości naszego autora. Romantycznie pojęta miłość, jako wszechwładna pani życia i śmierci jednostek, jako dźwignia najważniejsza i najsubtelniejsza wszelkich innych uczuć i działań, jako uczucie jedyne i wyłączne, które wszystko opromienia i ożywia, gdy jest podzielone, wszystko zaś niszczy i oszpeca, gdy jest zwichnięte, — znika prawie zupełnie z utworów Kraszewskiego téj doby. Powieściopisarz nietylko już wie, ale z naciskiem nieraz uwyraźnia, że taka miłość bywa zjawiskiem wyjątkowém, nie zaś po-

-...znieonym na żaden sposób nie moż
rowany, powściągany być powinien. W
łości nieopatrznéj i sobą tylko zajętéj jes
resów, wywołanych potrzebą utrzymania
i że ten świat na objawy uczucia wpływ
stanowczo. Dlatego pochwala teraz bardzo
i rachowanie się ze względami praktyczner
że najnieszczęśliwsze są małżeństwa z wie
rzone, a najlepsze te, które wzajemny poł
tego może nie bez bólu ale z mocném pı
wiada aforyzm: „serce jest doskonałe,
o chléb" [1]). O zgodzie dusz, harmonijném
niem, wątpi obecnie, mówiąc: „Miłość nie
sze ubóstwieniem i bałwochwalstwem z jed
dném przyjmowaniem z drugiéj?" [2])... Nark
tnie udanych poczytuje teraz za silniejsz
woń szczeréj, serdecznéj miłości: „Es
z kwiatów — powiada [3]) — mocniéj dzia
kwiaty: sztuczne i wyuczone sentymentów
od prawdziwych uczuć. Prawdziwa miłość
zręczna, nieśmiała, popełnia omyłki... ukr
odkryć chciała, zdradza się, gdy się jéj taić
tonizmie wyraża się sceptycznie: W ...

Wszystkie miłości są zawsze platoniczne w początkach, a gdyby trwałemi i poetycznemi być chciały, powinny by niemi pozostać do końca. Lecz gdzie się Plato kończy, a Eros niepoczciwy zaczyna, nadzwyczaj trudno oznaczyć. Należałoby dwie dusze czyste zamykać w dwóch wieżach kamiennych za żelaznemi kratami, dając im tylko okienko do patrzenia i rozmowy ze sobą" [1]).

Naturalnie wstręt do krańcowości nie dozwolił Kraszewskiemu pójść zadaleko w kierunku odzierania uczucia miłości z osłonek idealistycznych, ale bądźcobądź powstrzymał go od przeceniania w duchu romantycznym tego potężnego popędu, a nawet, przy chłodnącym coraz bardziéj temperamencie, skłonił do zajmowania się malowaniem raczéj udanéj niż rzeczywistéj, szczeréj, naiwnéj a głębokiéj i przejmującéj formy objawiania się tego popędu.

W „Sierocych dolach" (1873) miłość jest czynnikiem przeważnym, ale wpływa fatalnie na moralność osób i ich stosunki. W obrazku „Nad Spreą" (1873 r.) wystawione są cierpienia i fałszywe położenie Polaka, ożenionego z Niemką wskutek gorącéj miłości, która, jak się zdawało początkowo, wszelkie próby przetrwać była zdolna. W nowelli „Klin klinem" (1875) młody, zapalony Bernard pokochał namiętnie wyrachowaną a ukształconą mężatkę Sewerynę, ale przeszkody rozwodowe, zalotność ukochanéj, poznanie się z piękną, młodziutką kuzynką leczy go z owéj gwałtownéj namiętności, a jakkolwiek w duszy jego pozostało żywe jéj wspomnienie, autor nie robi na tę okoliczność nacisku, i owszem popiera zdanie, że nawet z najgwałtowniejszego przywiązania do osoby płci drugiéj jest możność otrząśnięcia się.

W powieści „Jesienią" (1876) mamy szczegółowsze malowidło jednéj postaci, dawniéj już w „Dziwadłach" przedstawionéj. Krzysztof Pobóg — to Piotr Dolski w gruncie rzeczy; ma on rys z nim wspólny zdziwaczenia wskutek zawodu miłosnego. Szlachcic ten, wierzący silnie w wielkie posłannictwo

---

[1]) „Hołota" I, 125, II, 78.

w głuszy i osamotnieniu. Jako przec
który szlachetnie cierpieć, ale nie dz
jest brat jego Paweł, który pozbyv
checkich, handlem dorobił się majątkı
i dawne dobra rodowe odkupił; c
zbliżyć, ale ten z oburzeniem go ode
skał tego tak doskonałego przeciwsta
i dwu epok nawet i w dalszym rozw
się tylko historyą serc. Krzysztof wy
swojéj pustelni spotyka się nanowo ze
Wandą, i pomimo trzymania się na
wspomnień, lecz Wanda dziwném je
w ręku intrygantki Kornelii, daje się j
niejszych nawet życia swego wypadkac
sztofa, wychodzi powtórnie za mąż be
kiewicza w najgorszym gatunku, kaszt
dzieje serc równie dziwacznie są spląta
znamienną zaakcentować należy, na mi
nych, pojawienie się kochanka wesołeg
pnego, a szlachetnego i serdecznie, szcze

„Cześnikówny" (1876) to dzieje u
na bogatym a przewrotnym szlachcicu
przez Róże i Natalia

lię, która z teatru wyszła za mąż za jenerała Hochwarta, gbura, szulera, podobno zbója, przyjmowanego jednak w wyższych towarzystwach, i teraz przy jego pomocy mścić się na uwodzicielu zaczęła podbudzona przez siostrę. Hochwart ograł Skórskiego, który ukrył się, żeby długu nie zapłacić; z pomocą Róży znaleziony, został schwytany po wystrzeleniu do Róży i zabiciu jéj. Odtąd w zakamieniałym grzeszniku zaszła zmiana, poprawił się, zaczął poszukiwać córki swojéj, pojechał do Australii, zbogacił się; córka jego będzie milionerką.

W „Hołocie“ (1878 r.) jest doskonała postać Luci (Anieli) Zarzeckiéj, energicznéj, śmiałéj, wytrwałéj artystki muzyczki, która na świat i ludzi nie myśli narzekać, gotowa zawsze porzucić najulubieńsze swe zajęcie, gdy chodzi o spełnienie obowiązku przy matce choréj lub ojcu, nie wstydzi się swego ubogiego pochodzenia, choć bywa w salonach, nad poruszeniami uczucia dzielnie panować umie i zaloty przeróżne trzymać na wodzy. Jestto jedna z najpiękniejszych figur kobiecych dodatnich u Kraszewskiego. Oryginalną téż postacią jest jéj ojciec, powiernik podkomorzyny, która skąpiła strasznie, ażeby zostawić majątek nie dla dzieci marnotrawnych, ale dla ich wnuków. Ponieważ podkomorzyna zmarła bez testamentu, on chcąc myśl jéj wykonać, choć go posądzano i dręczono, modlił się, zakrapiał się wódką, strugał model młynka, ale tajemnicy kapitałów nie zdradził i póty nie spoczął, póki ich bezpiecznie nie ulokował na rzecz dzieci zimnéj kokietki hr. Idalii, która mu syna swoją bezduszną zalotnością zabiła

W „Starym piecu“ (1878) znajdujemy skreślone patologiczne objawy rozbudzonéj w późnym wieku namiętności; w „Ładnym chłopcu“ (r. 1879) — obrazki z życia bankierów, półświatka, handelków, kawiarni, więcéj jednak z opowiadań obcych niż z własnéj obserwacyi brane; w „Szalonéj“ (r. 1878) — obok malowidła namiętności ślepéj, nieoglądającéj się na żadne skrupuły moralne i społeczne, rozprzężenie stosunków rodzinnych, zaciemnienie elementarnych pojęć o cnocie i pożytecznéj działalności przedstawione jako wynik chaosu

... ukraińskiéj.

Charakter wyrachowanéj kok
szewskiego kreślony, raz jeszcze i
odtworzony został w powieści „B
do odcinka wiedeńskiéj „Neue
dokonana widocznie z większém ni
prezentować się cudzoziemcom jak
odmalowania świat kosmopolitycz
pierwiastków złożony: przesuwają
Berlińczycy, Żydzi, Francuzi, W
Amerykanin, Rosyanie, Polacy —
powemi cechami. Znajomość stolic
pielowych uwydatniona została w
wych charakterystykach. Akcya
bogatego, wykwintnego. Na bohaterk
Rolinę Maholich, wziął autor kol
wego, jaką najlepiéj umiał przedstaw
kształconą, a zimną, która chce
skompromitowania się. Ażeby dosko
mogła, brak jéj tylko żywszego i
ponieważ przez półtora tomu ona wy
występuje, zauważyć się daje pomim
monotonia, zwłaszcza że Amerykani
słówkami się jedynie odzywa. Prócz
leży, iż brak uwydatnienia w bohate
niepodobna ...

śladowanie bohaterki przez tego oszusta, obrona przez bogatego a młodego księcia gruzyjskiego Platona Radjana żywo prowadzona, z pewnym nawet pośpiechem. Kontrast z Roliną tworzy jéj siostra przyrodnia Pepi, uczuciowa, szczera, naiwna; wychodzi ona za Stacha Bronisza, który przekonawszy się, że w Rolinie serca napróżnoby szukał, zwalcza w sobie gwałtowną ku niéj namiętność i znajduje szczęście w pożyciu z cichą i serdeczną kobietą. — Układ powieści staranniejszy jest, bardziéj przemyślany niż innych z tego czasu; wyzyskanie scen — prawie wszędzie należyte; tylko w pierwszéj połowie zamało wypadków, bo jedynie śmierć pułkownika i przesiedlenie się Roliny do Berlina. Pisana jest całkiem przedmiotowo, bez żadnych uwag od osoby powieściopisarza wprost pochodzących. W charakterystykach jednak odbiła się pewna pobłażliwość przyjazna dla Wiednia, a szorstkość dla Berlina, lubo zaznaczone także rozpieszczenie i nadrujnowanie pierwszego, a siła brutalna drugiego.

W wymienionych tu utworach miłość taka lub inna grała rolę ważną; ale są utwory z tego czasu, w których wchodzi ona zaledwie jako napomknienie, gdy interesa natury pieniężnéj albo przygody, albo wreszcie samo usposobienie pojedyńczego człowieka stanowią główną osnowę.

W „Zaklętéj księżniczce“ (r. 1876) czytamy anegdotę o zubożałym marnotrawstwem szlachcicu, który zostawszy dziadem kościelnym uzbierał sporo grosza, wyedukował córkę i wydał ją dobrze za mąż.

W powieściach: „U babuni“, „Wysokie progi“ raz jeszcze lubo nie z tą żywością i wyrazistością, co w „Interesach familijnych“, odmalowane czyhanie na spadek i wskutek niego powstałe intrygi wśród rodziny.

W „Nocy Majowéj“ (1883) bolesne powikłania, wywołane wypadkami r. 1863, zmuszają biednego tułacza do ukrywania się. Żona, po rozgłoszonéj śmierci męża, wychodzi za innego, majątek przestał należeć do wywołańca; ale go ciągną do ziemi rodzinnéj silniejsze od wszystkiego wspomnienia.

uosci: Rajmund zabierał świetn
upokorzeń, nie krępował się skru
ryn ze swojéj sfery nie wychodził
i godności ludzkiéj. Po ukończ
ożenił się z Rózią zagadkowego
doskonałe narzędzie do wyniesieni
w Petersburgu, porobił znakomi
żona mu do karyery dopomagała,
nadarzonéj sposobności porzuciła.
nił się powtórnie ze starą szambel
nie szczęśliwe, ale w gruncie bard
został wielce majętnym, lecz spoko
śmiertelném wyznał, że się w wybo
natomiast zażywał cichego szczęści
w Swisłoczy, kochał autorów łacińs
w ojczystym Żulinie, ożenił się z w
sał i drukował dzieła.

Wśród powieści z tego okresu
najprozaiczniejsze, najbardziéj pow
wane. Równocześnie jednak Krasze
wet wśród tych codziennych stosun
tyczną: zrobił to w obrazku p.
dziada" (1879).

Mamy tu przed sobą wojsko
siódmy krzyżyk ...

z zapasiku na „ekstraordynaryjne“ wypadki nie dla siebie, lecz dla bliźnich uboższych. Dzień przepędza nadzwyczaj regularnie, bo do tego nawykł od młodu w czasie służby wojskowéj. Przeniósłszy się ze wsi do miasta, ażeby „nie zawadzać“, mieszka na trzeciém piętrze Starego Miasta wśród sfery najpospolitszéj, jé obiad za niespełna dwa złote, chodzi na kawę „do Kasi“, odbywa przechadzkę od domu do placu św. Aleksandra. To są rysy zwykłe, powszednie, któreby dziada naszego od mnóstwa innych dziadów w niczém nie odróżniły. Ale nasz dziad ma jeszcze swoje specyalne zamiłowania: śledzi on życie zwierząt, interesuje się wróblami, myszami, kotami, oburza się na Burego, który podstępem biedne ptaszęta zagryza, niecierpliwi się nieregularném życiem jednéj myszki, któréj jeść dawał, lubuje się świergotem brzuchatych wróbelków i czyni obserwacye nad ich obyczajami. Niedosyć mu przecież tych stworzeń tak niższych umysłowo od niego; serce jego pragnie uczuć ludzkich. Nastręcza mu się Józiek Czupurny, prawdziwy łobuz warszawski, z włosem rozczochranym, nieumyty, w butach ogromnych a dziurawych, w spodeńkach krótkich a zatłuszczonych, w spencerku, którego barwy niktby dojść nie potrafił. Stary chciał go nauczyć pisać, — szło to oporem, dopóki mu butów nie pokazał; po butach musiał obiecać spodnie; a potém zdawało mu się, że Józiek Czupurny oddawna już czytać umiał, tylko udawał, ażeby za naukę dostać jakietakie ubranie. Czy się rozgniewał za to odkrycie? Bynajmniéj — usprawiedliwił chłopaka. Gdy wiosna się rozśpiewała, a ubranie było w porządku lepszym niż dawniéj, Józiek zemknął od swego dobrodzieja i, choć mu rozmaicie się wiodło, nie wracał do niego. Dziad nie miał mu téj niewdzięczności za złe, boć każdy człek potrzebuje swobody. Wyrozumiałość jego dla słabości ludzkich idzie daléj; nawet pijaństwo nałogowe nie oburza go, jeśli się skutkiem nieszczęść wyrobiło. Wśród jego znajomych był doktor bardzo uczony, wielce rozmowny, ale bez praktyki; brał on od naszego dziada zasiłki w ilości kilku dukatów i nazajutrz po ich dostaniu, zjawiał się trochę napiły. Zmarł niedługo —

... go do siebie, ni
chce się odświeżyć, więc rad z p
Umieszczają go w lamusie, gdzie
ani lulki kurzyć, a w dodatku od
musi. Widząc, że gospodyni jest
dania, nie dojada, a potém utrzyn
na starość, kluski zaś z mlekiem
większy. Sam będąc dobrodusznym
inny był przebiegłym i podłym. Ch
domu, w którym mieszkał, odbier
z pewnéj lokacyi u Potockich i o
kupcowi. Niedługo jednak uprzejme
daje mu procent i to z niechęcią,
nieuczciwie. Dziad nasz zostaje w
nego doprowadziłaby do szaleństwa
wtedy właśnie okazuje najwyższą moc
cios okropny, tłómaczy sobie, że bié
cza swoje potrzeby, mieszka u przel
rzyku, wąchając dzień i noc zapach
naprawia sobie odzież, rąbie skałki,
się przechadzki, ażeby stanem swo
znajomych. Pomocy obcéj nie przy
purny, zostawszy chłopcem u kupc
ofiarować, obrusza się; ale najmniej
serca uznaje z wdzięcznością. ...

wiaduje się, że Paulinka, ideał jego lat młodych, jeszcze o nim do téj pory pamięta. Gdy się już wszystkie zapasy wyczerpały, piłuje drzewo, a zarobiona w ten sposób sumka kilku złotych większą go przejmuje radością, niż dawniéj posiadany tysiąc. Ale praca, do któréj nie nawykł, brak ciepłéj strawy, wilgotne mieszkanie przyprawiają krzepkiego starca o chorobę. Wtedy bohaterstwo jego ciche w całkowitéj ukazuje się pełni. Siły zupełnie go opuściły, okrutne bóle go szarpały, a przecież nie chce on niepokoić wdowy, u któréj mieszka, boć to rzecz nieprzyjemna chorego mieć pod bokiem; więc „ani stęknę — powiada sobie — ani drgnę, ani pisnę, ani się ruszę... zimno w izbie, palce kostnieją, a obok dzieci huczą! daj im Boże na zdrowie! jakież to wesołe!... Coś mi jest bardzo, bardzo niedobrze; żebym mógł choć zasnąć!“... Zasnął na wieki; pochowano go z miłosierdzia; zapis całego majątku, zrobiony przez Paulinę, przyszedł zapóźno... Forma tego obrazku nader prosta, ale wielce wdzięczna. Wrażenia i myśli swoje kreśli sam dziad. Pisze on niewielkiemi ustępami, bo do pióra wprawy nie miał. Spostrzeżenia jego obracają się w kole powszedniém; wyrażenia odznaczają się niekiedy siłą, niekiedy rubasznością; uczuć swoich nie wyjawia z emfazą, ale tém właśnie czytelnika sobie zyskuje. Pobłażliwość jego, pogodny pogląd na świat powstały w nim wskutek szlachetnego, a miękkiego serca, niezachwianéj wiary w Opatrzność, oraz rozumu niebadającego głęboko przyczyn wypadków i motywów postępowania ludzkiego. Prostota, utrzymanie się w raz obranym tonie, harmonia szczegółów, umiejętność grupowania drobnych wypadków życia dla wywołania uczuć rozmaitych, najczęściéj rzewnych, czynią z „Dziennika starego dziada“ utwór artystyczny tak piękny, chociaż drobny rozmiarami, że niejeden gruby tom samego nawet Kraszewskiego musi mu pierwszeństwa ustąpić.

VI.

Nie mogąc bezpośrednio obserwować życia społeczeństwa, Kraszewski zmuszony był częściéj niż poprzednio cofać

sięgających
wstecz aż do czasów przedhistorycznyc
dziejowe krócéj, drugie obszerniéj są trak
1830 w jednym zaledwie króciutkim utworz
i to ze strony, która nie przedstawiała n
samegoż Kraszewskiego, wątkiem bowiem
rzą" jest nawrócenie się szpiega Brennera
która pokochała gorącego patryotę, podo
gu"; — gdy tymczasem czasy Stanisław
stały się przedmiotem wielokrotnego oprac
przednim okresie, tak i obecnie najchętniéj
tnich lat Rzeczypospolitéj brał tylko Kra
czne, wzmiankował o królu, sejmach, lud
a samo malowidło poświęcał osobistościom
dniego wziętym. Jakoż na 18 powieści w
jów za Stanisława Augusta poczerpniętych,
wybitną charakterystykę wypadków i osób
cznych, gdy reszta obrazuje stosunki
W „Macosze" (1873), obfitującéj w nadzwyc
i posługującéj się środkami sensacyjnemi (
lochami, otruciami), wystawione mamy spraw
gdy się nim zajął Wojciech Bogusławski,
Stanisław i jego krewni. Obrazek „War
bardzo piękny pod względem artystycznym,
i barwnie skreślone dni kwietniowe w stoli

stwie. W „Królu i Bondarywnie“ naszkicowane są czasy zjazdu kaniowskiego i postać króla szukającego jeszcze wzruszeń w stosunku z piękną wieśniaczką. W „Baranim kożuszku“ mamy obraz wahania się Stanisława Augusta między partyą staroszlachecką a reformatorską podczas sejmu czteroletniego w r. 1790, a prócz tego tajemniczą postać żebraka, (znanego już z dramatu „Trzeci maja“), który z żalu nad losem ojczyzny zgorzkniały w śmiałych i dobitnych słowach, wyrzuca światu wielkiemu znikczemnienie i spodlenie. W „Ostatnich chwilach księcia wojewody“ znakomicie, z prawdziwym artyzmem odtworzoną mamy postać Radziwiłła Panie kochanku, rozpamiętywającego swe grzechy, nawiedzanego przez mary, będące uosobieniem wyrzutów sumienia, ale nie tracącego humoru. Ze wszystkich prób nakreślenia téj tak wysoce interesującéj naszych belletrystów osobistości, jestto najszczęśliwsza, bo i z prawdą najbardziéj zgodna i zarazem umysłowi czytelnika poddająca dużo karmi pożywnéj i wykonana wybornie. — W powieści „Pod blachą“ (1881) w wybornie nakreślonych szkicach zobrazowane mamy wesołe życie Warszawy z końca XVIII wieku, tak smutnie kontrastujące z ówczesnemi losami kraju; książę Józef Poniatowski, książę de Ligne, pani Vauban, pani Grabowska, Bogusławski i wiele innych postaci pochwyconych z historyi, choć niekiedy ze zmienionemi nazwiskami, przewija się po kartach opowiadania napisanego żywo i zajmująco.

W malowaniu stosunków prywatnych przeważnie uwzględniał Kraszewski stronę ciemną i rozpasanie namiętności, lekkomyślność, zepsucie lub przewrotność, ale niekiedy jako przeciwstawienie zgangrenowaniu społeczeństwa stołecznego, wystawiał także zachowanie się dawniejszéj, surowszéj i cnotliwszéj obyczajowości na prowincyi.

W „Bożéj opiece“ (1873), powieści pełnéj przygód, opowiedział autor dzieje Janka Leliwy, którego ojczym zrobił umarłym, a który przechodzi z rąk do rąk od włościan do ks. Hebdowskiego, do handlarza win, do paziów Stanisława Augusta; uczy się, doznaje prześladowań, posądzony o kra-

pisarza prowentowego i bakałarza różne
szawie przecież częścią dzięki sprytowi,
częścią przypadkom, doznał powodzenia
utrzymywał się na powierzchni wielkiego
ożenił się z córką podkomorzego, który g
z nią kazał wywieść na furze od gnoju. -
trawnym" (1877) wyborny znajdujemy w
centym okaz tężyzny. Wydziedziczony prz
tryg macochy, która go chciała mieć k
bawi się w towarzystwie pospólstwa lubels
nad salony. Dwukrotnie przez nasłanych
nie daje się pożyć. Napastliwy w miłości
przez śmiałą, energiczną Pepitę; zwycięży
szkody, pogodziwszy się ze schorowanym,
cem, żeni się z nią. Obrazy zepsucia i n
może najjaskrawsze. — Wprost przeciwn
cnego z tychże czasów mamy w „Braciach
Znajdujemy tu ładne sylwetki trzech poczc
lestyna Paczury, Serafina, Sobrańskiego, d
rosty Andrzeja Chryzostoma Sniehoty, maj
niacką, ale dobroczynnego i poczciwego
żony, wychowującéj sieroty, sędziego Rewn
nowicy Konstancyi. Ta to Konstancya,
Sniehocinę, obudziła uczucie silne w dwu

z małemi słabostkami, służba przywiązana do panów, składają się na obraz pełen barw jasnych. Okaz nieszkodliwéj już, bo staréj elegantki z czasów saskich w Strukczaszynie i okaz wielkoświatowego fanfarona w kasztelanicu Pocieju służą tylko do tém lepszego uwydatnienia ludzi i obyczajów zacnych. — W „Sekrecie pana Czuryły“ (1876) intrygi nikczemne i życie zepsute wielkiego świata usunął autor na plan dalszy; zaledwie się o nich dowiadujemy; na pierwszym zaś widzimy ciche, poczciwe obyczaje domu podkomorzego Mingajły, do którego przybywa człowiek tajemniczy, podobny w postępowaniu do Żeligi, pomimo znacznych bogactw skromny, chętnie grający rolę rezydenta nie dla chleba oczywiście, ale dla dobrowolnego wypróbowania swojéj pokory, hojnie obdarzający biednych. — W „Zadorze“ (1878) spotykamy dzielną postać Jacka Zadorskiego, syna chłopa i szlachcianki zagonowéj. Podany przez rodziców za umarłego i wykształcony w Białéj jako sierota szlachecki, dostaje się do kancelaryi sapieżyńskiéj w Kodniu, potajemnie odwiedza rodziców, nad któremi znęca się rządca dóbr radziwiłłowskich Mazanowski; zaleca się do energicznéj łowczanki Barbary, zyskuje jéj miłość, w pojedynku pokonywa jéj konkurenta, szlachetkę Wysockiego, ale go potém przydusiwszy „po chłopsku“ kolanami zmusza do dania słowa, że panny „oprymować“ nie będzie. Ściąga na siebie nienawiść i Mazanowskiego i Wysockiego, którzy dochodzą, że Zadora jest synem chłopa. Wcześnie przestrzeżony uciekł z dworu sapieżyńskiego, otrzymawszy przyrzeczenie Barbary, że nań czekać będzie, i udał się do Warszawy gdzie za staraniem Kołłątaja i Jezierskiego wyrobił sobie po latach ośmiu szlachectwo. Pośpieszył wówczas do Barbary, ale gdy od niéj zażądał, ażeby zezwoliła na obecność rodziców przy ślubie, panna rozgniewała się i wyszła za podsędka. Dopiero po owdowieniu sama zbliżyła się do matki Jacka, żałując swéj popędliwości; ponieważ zaś Jacek miał ciągle jeszcze afekt dla niéj, pobrali się. — Nie spotyka takich przeszkód ze strony przesądu szlacheckiego Roch Pokrzywka, czyli Pokrzywnicki, (w powieści: „W pocie czoła“), który doznaje

......, w gospodarując na wiosce c
chłopach, którą mu ostatni Pokrzywnicki
sał, — dorabia się fortuny bez wypierania
nie chciał żyć fałszem. Wszystko tu się dzi
wie, nieślamazarnie. Jestto jedno z najlep
Kraszewskiego: pokrzepia, dodaje ducha.
sylwetka wesołka szlacheckiego pana Porfire
szy majątek, ze skrzypcami i żartami wędro
w żartobliwém słowie zamykając gorzką nauk
braci szlachty za lenistwo, lekkomyślność i
Całość pisana jest stylem staropolskim i c
rem. — Pod względem artystycznym podobn
wieści „Raptularz pana Mateusza Jasienieckieg
rym sam bohater opowiada żartobliwie troch
iwnie przygody swoje warszawskie, gdy wyp
licy przez ciotkę Motuńską w czasie limity
tniego dla starania się o starostwo, popadł w
groszy i kobiet i dopiero przy pomocy swojéj
się wyrwać z niebezpiecznych sideł. — W
(1881) oprócz poczciwego, rządnego podkom
gospodarną, rozsądną Stratonikę Białosielską
miotów jéj cenią sąsiedzi a między innemi
czaszyc-magnat, ale dla jéj ubóstwa o reke
chce. Ot.....

ciemne, trywialne strony życia. Po przejściu wielu dziwnych przygód następuje przykładna zgoda braci. — W „Klasztorze“ (1882 r.) szło autorowi o sympatyczne odmalowanie staropolskiego życia klasztornego, w którém nie było miejsca na fanatyzm i nieludzkie odpychanie jednostek w imię wiary. W większéj części opowiadania przebywamy w klasztorze bernardynów na pograniczu Korony i Litwy, w którym znajduje przytułek i opiekę Wiktor Bużeński pogniewany z ojcem kasztelanem jako „Syn marnotrawny“, hulaka, wolterzysta. Wylizawszy się z ran, zadanych za afront uczyniony pięknéj ale przewrotnéj Emilii, pojechał do Warszawy z myślą zemsty nad nią, ale tymczasem podobnie jak Orbeka został igraszką w jéj ręku; zrujnowany, pozbawiony pozycyi społecznéj, sponiewierany, po wielu przygodach napomkniętych tylko, znowuż się dostaje do owego klasztoru, gdzie lubo się nie nawraca ostatecznie, uspokaja się i zastępuje organistę.

Po czasach Stanisławowskich najchętniéj zajmował się Kraszewski malowaniem obyczajów polskich za panowania obu Sasów. Mieszkając w Dreźnie, miał sposobność dokładniejszego poznania nietylko z dzieł drukowanych, ale z rękopismów (między innemi z Listów Brühla, które przygotował do druku) a nawet z tradycyi ustnéj szczegółów malowniczych i zajmujących artystycznie lecz smutnych i bolesnych politycznie, jakie zaznaczyły się w rządach Augusta II i III. Wystudyowawszy dokładnie zarówno życie dworskie jak i nastrój społeczeństwa, powieściopisarz zaczął je odtwarzać ręką pewną, ze spokojem artysty i wybornego znawcy, którego żaden wybryk obyczajowy, żaden błąd polityczny nie dziwi, gdyż obecne mu są w pamięci całe takich objawów szeregi. Wrażenie, jakie z przypatrywania się tym obrazom życia rozpasanego lub bezmyślnego odnosimy, jest zazwyczaj bardzo przykre; intrygi, szalbierstwa, przekupstwa, pijatyki, związki rodzinne porwane, egoizm brutalnie tryumfujący nad uczciwością i poświęceniem zjawiają się tu jako cechy znamienne i trwałe stosunków i napełniają duszę goryczą i wstrętem. Pod względem artystycznym jednak mamy tu nieraz sceny, a nawet całe



g ... .., płochość króla i silne przywią
odważnéj i ambitnéj, któréj nieszczęścia
pują choć w części błąd zasadniczy, c
Typ wiernego we wszystkich zmianach l
wolnego sługi, Rajmunda Zakliki, któ
stara się przyjść w pomoc hrabinie w c
jest łącznikiem jedynym treści powieści,
kach saskich opartéj, z naszym krajem
W „Brühlu“ (1874) są dwie sceny do na
wieściopisarstwie naszém należące, jedna
gusta III, lubieżnego, ale bojącego się żc
kazywaniem mu obrazu o treści „zbyt mit
udanéj ekstazy religijnéj Brühla; całość
kterystyką rywalizacyj dworskich, w
milczkiem kąsający, obłudny Brühl, jego
chytry, jezuita Guarini, dumny a lekkomyś
wszorzędną grają rolę; przyjęcia zaś na
przedstawienia opery włoskiéj, polowania,
wypełniają przerwy między ambitnemi zab
wiadaniu „Z siedmioletniéj wojny“ (187
z ciasnéj sfery dworskiéj na szeroką wid
tyki na krótko przed wybuchem wall
i w czasie jéj rozpoczęcia. Działania aj
kawalera de Simonis i Masłowskiego w z
o rękę panny Nostitz. bezradność ...

się związkami małżeńskiemi z córką Franciszka Salezego Potockiego, a kochającym Sołłohubównę. Stosunki polityczne zostawiono tu na boku. — Występują one znowu w „Grzechach hetmańskich“ (1879 r.), przedstawiających życie na wspaniałym białostockim dworze Jana Klemensa Branickiego dręczonego wyrzutami sumienia i zabiegi jego stronnictwa w walce z Czartoryskimi w ostatnim roku rządów Augusta III i podczas bezkrólewia, ożywione miłością rycerską Paklewskiego do pięknéj, serdecznéj trzpiotki Loli. — W „Skrypcie Fleminga“ (1879) wraca Kraszewski napowrót do czasów Augusta II i w luźnych scenach niekiedy bardzo pięknych maluje znowu pijatyki, karuzele, obozy, powtarzając trochę to, co nakreślił w „Hrabinie Cosel“; sprawy zaś polityczne w suchém zawiera opowiadaniu.

Inne powieści z czasów saskich przedstawiają stosunki prywatne z uwydatnieniem zepsucia, przemocy możnych, braku wymiaru sprawiedliwości, przekupstwa. Tłem ich zaledwie zaznaczoném panowanie Augusta III. W „Sąsiadach“ (1878) treścią główną jest zawzięty spór o dyferencyą pomiędzy oszczędnym i milczącym Hojskim a Czemeryńskim, rozrzutnym, pnącym się na wyżyny, oratorem ubarwiającym każdy swój postępek świetnemi słowy, spór zagodzony miłością Erazma Hojskiego do Leonilli. — W „Wilczku i Wilczkowéj“ (1878) chciał wystawić autor w Jagnieszce typ zacnéj matrony, spełniającéj obowiązki, choć bez miłości; ale zamiar ten w słabym tylko udał się stopniu; daleko lepszym jest obrazek jéj matki gospodarnéj, hartownéj, energicznéj. Przywiedzenie do upamiętania człowieka o popędliwym, gwałtownym charakterze jest dziełem tych dwu kobiet łącznie z bolesnemi naukami życia marnowanego na hulankach, bójkach i miłostkach. — W „Pułkownikownéj“ (1881) odmalowany został demoralizujący wpływ możnych dworów, a mianowicie Barbary z Zawiszów Radziwiłłowéj, kobiety energicznéj, czynnéj, dumnéj, zazdrosnéj, która obietnicami poparcia i kolacyjkami z fraucymerem silnie na trybunał nowogrodzki oddziaływała. — W powieści „Na bialskim zamku“ (1882 r.) odmalowane zo-

. ...jącego życia naznaczane. — Hist
na czterech chłopach" (1878) jest jedyn
sów saskich, przedstawiającym wyłączn
w scenach pełnych przyzwoitości. Dwór
minga, pasyonata, szydzącego ze szlacht
cego poczucie sprawiedliwości, obrazek
w Brześciu, na którym buńczuczny a zub
ocalił życie podskarbiemu, miłość tegoż
skiéj, wychowanki Czartoryskich, stanowi
storyi a raczéj anegdoty, w któréj wstępn
jęcia Fleminga przez Sobka należy do mi

Na tle wieku XVII napisał Krasz
trzy tylko powieści i wszystkie trzy osnuł
łosnych w związku z rycerskiemi czynam
żwawiéj i najbardziéj zajmująco opowiedzi
naszu Korczaku i o pięknéj miecznikówni
wiając dzielną walkę na kresach podczas
skiéj. „Żywot i sprawy Imci Pana z Gołcz
(1876) celuje również żywością i humore
prawdopodobieństwa w układzie mnóstw
przygód bohatera, wytrwałego kochanka
który od wojny szwedzkiéj 1655 aż do v
ciągle gdzieś walczy niezmordowanie, zbiera
naraża się na niebezpieczeństwa, szczęśliwie
ażeby tylko względy wybranki swego serca

do wyciągnięcia dwie gałki, skazał żartem tego, co wyciągnął licho, szukać śmierci w bitwie, lecz w rzeczy samėj wiedząc o szczerėj chęci jego, chronił go od niebezpieczeństwa zatrzymując go, ile możności, przy swėj osobie. Przetrwawszy wiele cierpień i nieszczęść, odznaczywszy się podczas wyprawy wiedeńskiéj, doznawszy płochości kasztelanki, wzgardzili nią obaj i pogodzili się z sobą serdecznie, bo w gruncie rzeczy pomimo zawziętości kochali się ciągle.

Z dziejów wieku XVI, XV i XIV po jednym tylko utworze wysnuł Kraszewski, biorąc za przedmiot sprawy ważne i wielkie, ale raz tylko zdołał im nadać prawdziwie piękne, artystyczne uzewnętrznienie.

W „Powrocie do gniazda“ (1874) chciał odtworzyć ów czas wrzenia umysłów, gdy „nowinki“ religijne z zagranicy do Polski się przedostawały. Ale pisząc ten utwór dla *Kroniki Rodzinnéj*, duchem klerykalnym nacechowanéj, nie mógł wszechstronnie tematu obrobić, nie mógł uwydatniać w reformacyi choćby już tylko błysków rozumu rozbiorczego i zapału, z jakim niektóre przynajmniéj umysły chwyciły się tego, co za prawdę szczerze uznawały i jako zbawienną dla ludzkości reformę z całą gorącością duszy wierzącéj szerzyły; poprzestał na odmalowaniu (podobnie jak w „Zygmuntowskich czasach“) tylko hałastry reformatorskiéj, hałaśliwéj, rozpustnéj, gardłującéj o tém, czego nie rozumiała, pod dowództwem Zaranka, który miał taką opinię, że „gdyby nie był nowatorem, toby go wyśmienicie pod pręgierzem postawić można“. Reformacya w Polsce, zdaniem Kraszewskiego, była tylko „rzeczą mody i dobrego tonu“, stała się przyczyną rozterek, anarchii, podeptania wszelkiéj władzy. „Świetne i piękne osobistości reformatorów — mówi tu autor — szczerze szukających światła w prostocie ducha, z przekonaniem o potrzebie obalenia nadużyć ludzkich, z nieświadomością tego, że mogli prawa boskie obalić, w mniejszości wszędzie, i u nas naówczas w niewielkiéj liczbie się znajdowały; główny żołnierz tego zastępu nowatorów składał się z najdziwaczniejszego zbiorowiska: z niedokończonych studentów, z głów zawichrzonych myślami niejasnemi, ze zmę-

zonych karnością mnichów, co rzucili habit w krzaki, z mło-dzieńców upijających się własnemi słowy, marzycieli i awanturników czepiających się każdéj wyprawy, w której się hałas i wrzawa obiecywała". Historya wojewodzica Janusza, mająca wykazać, jak wskutek pojęć nowych rwały się związki rodzinne, dowodzi, wbrew założeniu, że istotną przyczyną nieszczęść był brak wyrozumiałości ze strony starszych, którzy, jak ojciec Janusza, więzieniem i klątwą chcieli złamać przekonania młodzieży.

W „Krzyżakach" (1875), nastręczała się do odmalowania wiekopomna bitwa grunwaldzka; nie pominął jéj Kraszewski, ale więcéj daleko zajął się opisem przygotowań do niéj, mnwych, rozterek i swarów, nieumiejętności wyzyskania zwycięstwa, przewrotności i zepsucia krzyżaków, aniżeli odtworzeniem artystycznym wielkiego czynu dziejowego.

W „Kunigasie" (1881) dotknąwszy stosunków litewskich, uczuł się nasz autor nanowo poetą i rywalizując ze wspomnianymi Konrada Wallenroda i Margiera, stworzył poemat bez porównania wyższy nad swego „Mindowsa" i „Witoldowe boje", wyższy nad utwór Syrokomli ten sam przedmiot dzie-

szy się, że Jerzy to syn dzielnéj Kunigasowéj Redy Margier, dopomaga mu do ucieczki wraz z Baniutą i Rymosem. Zbiegowie dostają się do Romowe, przyglądają się obrzędom religijnym; Baniuta i Margier odnajdują tu swe matki, lecz spotykają razem przeszkody, które groziły im rozdzieleniem; jeden bowiem z wejdalotów, zapaliwszy się miłością ku Baniucie, chciał ją uczynić kapłanką strzegącą ognia świętego; a matka Margiera, pragnąca innego związku dla syna, zamiar ten popierała; silna jednak wola Jerzego pokonywa przeciwności. Zniszczywszy statek zbudowany przez krzyżaków dla podpłynięcia pod Pilleny, odbywa wesele z Baniutą wśród przygotowań do walki, broni zamku zajadle, a po wyczerpaniu środków obrony, zabija żonę, która o śmierć z jego ręki błagała, zabija siebie; — wszystko płonie w pożarze, zwycięscom dostają się zwaliska — obraz to pełen grozy, majestatyczny; gdyby trochę więcéj siły w wyrażeniach sprawiałby wrażenie tragiczne jak ostatnia scena w „Lilli Wenedzie“. Wogóle wykonanie całéj téj powieści wyjątkowo staranne, podniosłe, a nie deklamacyjne; nie drobne scenki i obrazki mamy tu przed sobą, ale szerokie malowidło zarówno poetycznéj i bohaterskiéj Litwy jak i krzyżaków, przedstawionych tu nietylko z ujemnéj strony (żądza krwi, panowania i zabaw lekceważąca wszelkie prawa ludzkie), lecz i z dodatniéj (chęć nawrócenia pogan miłością i oświatą, reprezentowana przez kilku braci zakonnych pojmujących swe zadanie inaczéj niż ogół mnichów zepsutych). Dużo poezyi w malowaniu krajobrazów, obrzędów litewskich, uczuć i czynów bohaterskich wyróżnia „Kunigasa“ świetnie z pośród całego tłumu powieści historycznych Kraszewskiego, w których wstrętne strony życia ze szczególném zamiłowaniem były odtwarzane. Serce i umysł w atmosferze „Kunigasa“ poruszają się lżéj i swobodniéj.

Poezyi jest téż wiele w „Lublanie“ (1879 r.), baśni, jak ją sam autor nazwał, usuniętéj w czasy przedhistoryczne, a dziwnie splątanéj z wydarzeń fantastycznych, cudownych i z rysów życia rzeczywistego, którego obrazy autor naślado-

ował z obyczajów wieśniaków spółczesnych na Polesiu [1]. początku mamy tu piękne sceny, tylko zbyt sielankowe kby z samych pieśni miłosnych wysnute, bo wszyscy o pię- nych dziewczętach marzą i myślą jedynie; potém nieskładna istorya o upiorzycy, raz naseryo traktowana nawet przez mę Lublanę, potem jako potwarz odrzuconego Czermaka rzedstawiona, a przeciągana bez potrzeby i prawdopodobień- wa, nadaje opowiadaniu ton ponury, nie wywołując jednak rozy. Niezharmonizowanie sprzecznych ze sobą pierwiastków yślowych i artystycznych trzyma czytelnika w niewygodnéj ozycyi Twardowskiego między niebem i ziemią, i nie do- wala ani fantazyi skrzydeł rozwinąć, ani rozumowi doznawać rzyjemności z oglądania ładu rzeczywistości. Lublana, któréj dwagę, dzielność i piękność, gdy budziła ziemian do zrzuce- a z tronu Leszka okrutnego, podziwiać można było, jako potrzyca, którą wybrany księciem Mirko zakochany pojąć e może za żonę, a jednak ją w końcu bierze, jest zagadko- wym rebusem nie obiecującym zbyt wielkiéj uciechy rozu- owi, aby nad jego rozwiązaniem mozolić się zapragnął. oczyć dozwala [illegible] w szczegółach, ale nie w całości,

wynoszące osobnych utworów 28 w 79 tomach [1]), dokonane zostało w przeciągu lat dziesięciu, nie tamując bynajmniéj zwykłéj czynności powieściopisarza. Sam autor lubo tak przywykły do pracy nieustannéj i do obfitości zjawiskowéj, czuł śmiałość, z jaką na to dzieło się porwał, i pisał do jednego z przyjaciół te słowa: „Trudność zadania, o które się pokusiłem, zuchwalstwo, z jakiém je podjąłem, nie potrzebuje wyjaśnienia. Bije w oczy ogrom i wszystko co było i jest do zwalczenia, aby podołać temu obrazowi dziejów wcielonych w główne postacie historyczne... Czyniłem i czynię, na co mnie staje, sądząc, że mi w rachunek i to zaliczoném będzie, że potrzeba było rodzaju ofiary i wyrzeczenia się, by taki ciężar dobrowolnie wziąć na ramiona, pod którego brzemieniem upaść się musi" [2]).

Długoletnie studya powieściopisarza naszego nad archeologią, sztuką, historyą i wogóle cywilizacyą naszą, w części tylko uwydatnione drukowanemi dziełami, a w znaczniejszej mierze kryjące się w rękopismach, usposobiły go i przygotowały do pracy, tak że nie potrzebował się puszczać naoślep w krainę nieznaną lub mrokiem okrytą, lecz miał ją rozjaśnioną światłem nauki, zdobytém pracą własną.

Gdy pierwsza z owego cyklu powieść p. n. „Stara baśń" się pojawiła (1876 r.), wywarła wogóle bardzo miłe wrażenie ustępami prawdziwie poetycznemi, obrazkami prostego życia wiejskiego, krajobrazami i kilku ślicznie skreślonemi postaciami: Wisza, przedstawiającego wzór gościnności i staréj cnoty, Słowana pieśniarza, Jaruhy czarownicy. Nie wglądając bardzo w trafność charakterystyki Polski ówczesnéj pod względem religijnym, politycznym i społecznym, zachwycano się może aż do zbytku częściami pięknemi i poczytano

---

[1]) Ostatnie cztery powieści z tego cyklu nie są jeszcze ogłoszone drukiem; mają one tytuły następne: 1) „Piast" (Michał Korybut), 2 tomy; 2) „Pamiętniki Polanowskiego" (Czasy Jana III.), 2 tomy; 3) Za Sasów, powieść pierwsza w 2 tomach i powieść druga w dwu tomach.

[2]) Zob. przedmowę do „Króla chłopów" zaadresowaną do Władysława Chodźkiewicza w Hyères 6 kwietnia 1881 r.

Starą baśń" za poemat będący prologiem do wspaniałego obrazu dziejów pewnych.

Dalsze powieści: „Lubonie", „Bracia Zmartwychwstańcy", Masław", Boleszczyce", „Królewscy synowie", „Historya prawdziwa o Petrku Właście", „Stach z Konar" w nieprzerwanym porządku się ukazywały, odtwarzając dzieje Piastów z trzech pierwszych stuleci od przyjęcia chrześcijaństwa; zajęcie niemi nie ustawało wprawdzie, krytyka zajmowała się niemi pilnie [1], ale coraz to wyraźniej ujawniać się zaczęły wady wykonania nieobmyślanego należycie, pośpiesznego, trącego pospolitością, a upośledzającego wielkie zdarzenia i wielkie postaci dziejowe. Autor zaniechał tak szczęśliwie w kilku powieściach z czasów saskich użytej metody działania artystycznego za pomocą szeroko nakreślonych scen, a wrócił do malowania rysami drobnemi, które powtarzając się niekiedy aż do wywołania znużenia i zacierając się wzajemnie, efektu artystycznego wywołać nie mogły. Prócz tego w pojęciu charakteru i roli dziejowej osobistości i wypadków pierwszorzędnych, Kraszewski okazał dziwną dążność do kreślenia słabej ich strony, [illegible] zaś ich potęgi i działalności, jakby [illegible] wyszukiwania źródeł upadku [illegible]

sforny, częścią apatyczny. W „Masławie“ — król parawanowy, naród dziki, rozbestwiony, albo niezgodny w chwilach najbardziej stanowczych. W „Boleszczycach“ król znowu rozpustny i okrutny, mało co różniący się od Popiela; naród niezgodny i nieradny. W „Królewskich synach“ Bolesław Krzywousty jako siedmioletnie pacholę jest cudownćm zjawiskiem bohaterstwa i rozumu, lecz z wiekiem maleje, staje się chwiejnym, umie się tylko bić i „miotać“. W „Historyi o Petrku“ niezgoda pomiędzy potomkami Krzywoustego i rysy okrucieństwa wśród rodzin możnych po kronikarsku przedstawione. W „Stachu z Konar“ król Mieszko okrutnik i zdzierca, król Kazimierz Sprawiedliwy — słaby i zbytecznie w piękności kobiecéj gustujący; naród w zawichrzeniu bez żadnéj idei przewodniéj Widoczną było rzeczą, iż autor unikał scen wielkich, świetnych, któreby mogły rozentuzyazmować czytelników. Ale choćby kto najtrzeźwiéj patrzył na dzieje ojczyste, choćby wcale nie był zwolennikiem pochlebiania dumie narodowéj i najbardziéj gorzką prawdę przekładał nad uludne zmyślenie, nie mógł przecież widzieć w powieściach wspomnianych prawdziwego odtworzenia przeszłości, bo w niéj obok wad i zbrodni nawet były téż wielkie czyny i potężne umysły, była zdolność utworzenia i utrzymania pomimo przeszkód niezliczonych państwa, co wieki przetrwało.

Ponieważ tedy pod względem artystycznym pomimo scen pojedyńczych wykonanych z właściwym Kraszewskiemu talentem, całość powieści historycznych przedstawiała się jako rozwlekła i zazwyczaj żadną wyższą ideą nieożywiona kopia kronik, a pod względem narodowym i moralnym przykre sprawiała wrażenie, interes, początkowo niemi obudzony, powoli słabnąć zaczął, krytyka przestała zdawać z nich sprawę, a ogół czytelniczy przestał niemi żywo się zajmować tak dalece, iż z wydaniem ostatnich powieści księgarze wstrzymać się byli zmuszeni, ażeby je wprzódy przez pisma peryodyczne przeprowadzić, gdy poprzednie wprost jako oddzielne książki były ogłaszane.

W powieściach, obrazujących wiek XIII i dalsze Kraszewski nie zmienił swoich artystycznych przyzwyczajeń ani sposobu widzenia wypadków i osób dziejowych. Wszędzie w nich znajdujemy drobne sceny i zdrobniałych ludzi. Najznakomitsze nawet, najsympatyczniejsze postaci widzimy zazwyczaj albo jako młodzieńców dopiero coś rokujących na przyszłość, albo jako starców, mówiących o niespełnieniu swoich zamiarów; gdy zaś są przedstawieni w pełni sił i działalności, wyglądają jednostronnie lub nawet marnie. I tak dzielnego Łokietka mamy pięknie odmalowanym jako młodzieniaszka w końcowych scenach „Pogrobka", a jako starca na łożu śmiertelnym, myślącego do ostatniego tchu o utrzymaniu téj całości państwowéj, którą czynami swemi stworzył, w pięknym prologu do „Króla chłopów". Natomiast powieść, jego działalności wyłącznie poświęcona: „Kraków za Łoktka" zapełniona jest obrazkami życia miejskiego, buntem Alberta, ale bohatera pokazuje nam tylko w obcém o nim opowiadaniu, w kilku jego rozmowach, ale nie w czynach. Kazimierz W., którego autor ... w słowach od siebie pochodzących, odmalowany został

ważny, milczący a gospodarny królewicz, we właściwym utworze sobie poświęconym, w „Dwóch królowych“, zjawia się przed nami złamany wiekiem i intrygami Bony, niedołężny, przystający na wszystko, ażeby uniknąć hałasu, czasami tylko zdobywający się na stawienie oporu. Stefan Batory w powieści „Banita“ ma wprawdzie charakter dzielny i niezłomny, ale zarazem aż do przesady uwydatnił w nim autor srogość, skłonność do gniewnych wybuchów, mściwość za urazy osobiste. Jednym-jedynym królem wspaniale pięknym, rycerskim, szlachetnym bez żadnéj ujemności jest u Kraszewskiego jedynie Władysław Warneńczyk, ale i ten krótko tylko zbyty („Strzemieńczyk“).

Przykłady te wystarczą do scharakteryzowania téj obniżki znaczenia osób historycznych, jaką w powieściach Kraszewskiego zaznaczyć musimy. Co do wypadków ważnych pod względem politycznym lub cywilizacyjnym, to jakkolwiek z różnych powodów autor świetnych zwycięstw nie odmalował nam, bo niéma tu ani Grunwaldu, ani Obertynu, ani Orszy, ani Połocka, ani Chocima; to przecież wyznać należy, iż niektóre strony życia narodowego świetnie odtworzone zostały. Do tatakich liczymy: obraz wzmożenia się ducha pobożności w wieku XIII. („Waligóra“) a zarazem obraz zepsucia kapłaństwa butnego, lekceważącego wszelkie prawa i wszelkie względy („Syn Jazdona“ tj. Paweł z Przemankowa); daléj sceny rozpasania i pokuty, jako równorzędnych czynników życia średniowiecznego („Pogrobek“); wybornie skreślony opis pierwszego najścia Tatarów i bitwy pod Legnicą (w prologu do „Syna Jazdona“), znakomity ustęp malujący noc przed bitwą pod Płowcami („Jelita“), dzielną scenę knowań husytów polskich celem niedopuszczenia Władysława Warneńczyka do tronu (w „Matce Królów“), dzieje wpływu humanistycznego w wieku XV w osobie Grzegorza z Sanoka („Strzemieńczyk“), i zużytkowanie tego kierunku przez zręcznych karyerowiczów w Kallimachu i Erazmie Ciołku („Jaszka Orfana pamiętnik“), charakterystyka rozwielmożnienia się mody włoskiéj w budowlach, strojach, urządzeniu domu, jedzeniu („Dwie królowe“).

był drobną miniaturą w porównaniu ą, jaka się w początkach paździer- w Krakowie. Stronnictwo tu rządzące, urazę do jubilata od czasu „Rachun- wdzie ile możności zdusić zapał obja- wie, samo od wszelkich przygotowań w ostatniéj chwili, gdy cesarz Franci- Kraszewskiego orderem, przystąpiło do nego hołdu; — ale nie zdołało powstrzy- usposobienia, z jakiém naród cały przez ecieli składał dowody czci dla niestrudzo- Zjazd z różnych stron zapowiadał się liczny. kowska postanowiła połączyć obchód jubile- eniem świeżo odrestaurowanych Sukiennic, główném miejscem uczt i przemówień. uroczystości wyręczam się opowiadaniem na- a [1]).

zebranych przez urząd miejski i komitet jubi- iomości, przybyszów meldowanych liczono 11200. się gości odbyło się jednak bez szczególniejszego ęki niezmiernie ochoczéj gościnności Krakowian. szewską z Warszawy przyjmowali majstrowie ewskiego, zecerów warszawskich podejmowali zece- kowscy, adwokat stawał u adwokata, obywatel obywatela... W urzędowéj roli gospodarzy wystę- natury rzeczy, rada miejska i prezydent dr. Zybli- Deputacya, z prezesa izby handlowéj krakowskiéj rezydenta miasta złożona, towarzyszyła jubilatowi z sa- Brezna. Na granicy do wagonu jubilata wsiadł biblio- arol Estreicher, on to dał pomysł do szafy Kraszew- w bibliotece jagiellońskiéj i do wstęgi papierowéj z ty- dzieł jubilata, wijących się wężem na improwizowanych

P. Włodzimierza Spasowicza w „Ateneum" 1879, t. IV, 3.

Te i wiele innych ustępów odznaczających się trafnością
ostrzeżeń lub malowniczością opisów i opowiadań nie mogły
sprawić błędów zasadniczych, tkwiących w pojęciu głównych
obistości dziejowych i w sposobie ich traktowania; sta-
owią one dowód niewyczerpanego długoletnią pracą talentu
raszewskiego, ale nie zdołają zatrzeć ogólnego, przykrego
rażenia, jakiego się doznaje przy czytaniu całości cyklu po-
ieści historycznych.

VIII.

W samym początku ogłaszania pierwszych ogniw tego
yklu, ogrom podjętéj pracy, jéj domniemana pożyteczność
sprawie oświadomienia najszerszych kół czytelniczych z wy-
itniejszemi wypadkami dziejów Polski, oraz przypomnienie
bliżającéj się chwili 50-letniego jubileuszu działalności Kra-
zewskiego wywołały chęć uczczenia jego różnorodnych zasług
niezém niezmużonéj wytrwałości.
Chęć ta objawiła się najprzód w mieście rodzinném po-
... w Warszawie i znalazła sympatyczny odgłos

rzające ku temu, ażeby obok wyrażenia czci dla jubilata przyniosły mu zarazem i dochód materyalny. Mówię tu o „Książce jubileuszowéj dla uczczenia pięćdziesięcioletniéj działalności literackiéj J. I. Kraszewskiego" (Warszawa 1880) i o „Wyborze pism" w wydaniu jubileuszowém (Warszawa 1878—1879, tomów 15 po 3 zł. 10 gr.). Na pierwszą dającą obraz różnostronnéj pracy jubilata złożyli się bezinteresownie literaci, wydawcy czasopism i księgarze [1]), a całkowity z niéj dochód na rzecz Kraszewskiego przeznaczyli; wydanie zaś „Wyboru pism" również szło na korzyść jego po odtrąceniu jedynie kosztów druku i papieru. Dochód ze sprzedaży obu tych wydawnictw dosięgnął poważnéj cyfry 60000 rubli. Po raz pierwszy w ten praktyczny a pełen taktu sposób objawiliśmy swe uznanie dla rycerza ducha.

Atoli dla serc wezbranych nie dosyć było tylko takiego uczczenia z oddali; powszechném okazało się pragnienie zbliżenia się osobistego jaknajwiększéj liczby osób do najznakomitszego natenczas przedstawiciela literatury i ducha narodowego. A to pragnienie tak było silne, że pod jego parciem musiano o rok przyśpieszyć datę obchodu jubileuszowego i odbyć go nie w 1880 ale w 1879.

Najpierw z takiém osobistém uczczeniem wystąpiła kolonia polska zamieszkała w Dreźnie, która za pośrednictwem komitetu swego kazała wybić medal złoty z wizerunkiem jubilata i datą jubileuszową i medal ten w ozdobnéj szkatułce hebanowéj, na dnie któréj lista imienna wszystkich nań składających się w wytwornem piśmie na pergaminie wprawioną została, wręczyła Kraszewskiemu w przeddzień imienin jego 18 marca 1879 w willi jego na Nordstrasse, poczém zaprosiła go na ucztę w hotelu Bellevue. Tu podczas wznoszonych toastów dwukrotnie przemówił jubilat. W pierwszéj mowie, z właściwą sobie skromnością, starał się uwydatnić, iż nagrodę uznania, jaka go spotkała, nie swojéj zasłudze przysądza, ale miłości

[1]) Szczegółową wiadomość o inicyatorach, współpracownikach i nakładcach téj księgi odczytać można we wstępie do niéj.

...ólu dla języka, dla przeszłości, dla oświaty narodowéj, któ... on był sługa. W drugiéj zwracając się do obecnego na ...zcie księdza, złożył wyznanie swéj wiary dla przeciwdziała...a głosom ultramontanów, którzy nie mogąc zapomnieć dzia...ności Kraszewskiego w „Tygodniu", prawowierność jego ... wątpliwość podawali. „Niech mi wolno będzie — mówił ...bilat — w kilku słowach oznaczyć jasno, fałszywie może ...znaczone położenie moje względem kościoła naszego, któ...go dzieckiem nigdy być nie przestałem i w wierze ojców ...ych, w któréj się urodziłem, dotrwam do końca. Być może, ... z pism moich, pod rozmaitemi wpływy, w różnych czasach ...ydanych, znajdzie się niejedno, co mogło usprawiedliwiać ...sądzenie mnie o odstępstwo i odszczepieństwo. Pragnę więc ... tym dniu uroczystym znieść wszelką wątpliwość i stwier...ić moję wierność kościołowi katolickiemu i głowie jego ... św. Leonowi XIII". W tych słowach nie tkwiło wyrze...enie się przekonań głoszonych poprzednio, bo i po jubileu...u Kraszewski wyróżniał kościół polski od ultramontańskiego, ... była właściwa mu chęć godzenia, jednania wszystkich ko...

Obchód drezdeński był drobną miniaturą w porównaniu ze wspaniałą uroczystością, jaka się w początkach października tegoż roku odbyła w Krakowie. Stronnictwo tu rządzące, stańczykowskie, mające urazę do jubilata od czasu „Rachunków“, usiłowało wprawdzie ile możności zdusić zapał objawiający się powszechnie, samo od wszelkich przygotowań usuwało się i dopiero w ostatniéj chwili, gdy cesarz Franciszek Józef uczcił Kraszewskiego orderem, przystąpiło do złożenia swego zimnego hołdu; — ale nie zdołało powstrzymać gorączkowego usposobienia, z jakiém naród cały przez licznych przedstawicieli składał dowody czci dla niestrudzonego pracownika. Zjazd z różnych stron zapowiadał się liczny. Rada miejska krakowska postanowiła połączyć obchód jubileuszowy z poświęceniem świeżo odrestaurowanych Sukiennic, które miały być główném miejscem uczt i przemówień. O szczegółach uroczystości wyręczam się opowiadaniem naocznego świadka [1].

„Podług zebranych przez urząd miejski i komitet jubileuszowy wiadomości, przybyszów meldowanych liczono 11200. Rozlokowanie się gości odbyło się jednak bez szczególniejszego kłopotu, dzięki niezmiernie ochoczéj gościnności Krakowian. Deputacyą szewską z Warszawy przyjmowali majstrowie kunsztu szewskiego, zecerów warszawskich podejmowali zecerowie krakowscy, adwokat stawał u adwokata, obywatel ziemski u obywatela... W urzędowéj roli gospodarzy występowali, z natury rzeczy, rada miejska i prezydent dr. Zyblikiewicz. Deputacya, z prezesa izby handlowéj krakowskiéj i wiceprezydenta miasta złożona, towarzyszyła jubilatowi z samego Drezna. Na granicy do wagonu jubilata wsiadł bibliograf Karol Estreicher, on to dał pomysł do szafy Kraszewskiego w bibliotece jagiellońskiéj i do wstęgi papierowéj z tytułami dzieł jubilata, wijących się wężem na improwizowanych

[1]) P. Włodzimierza Spasowicza w „Ateneum“ 1879, t. IV, 380—393.

łrzwiach alkierza, w jaki dało się na chwilę przerobić, jedno : środkowych wejść bocznych do Sukiennic.

„Mało kto wiedział dokładnie, kiedy przybędzie pociąg, jednak tłumy cisnęły się na dworzec kolei; młodzież akade icka z kokardami i straż ogniowa ochotnicza tworzyły szpa r, śród którego przeszedł jubilat, otoczony radą miejską członkami komitetu, i wsiadł do skromnego powozu wraz prezydentem krakowskim. Otoczyły powóz, niby gwardya rzyboczna, miejskie cechy z chorągwiami; dzięki tój mocnój raży, nie dopięły skutku poczęte usiłowania wyprzęgania oni z powozu. Dobre półgodziny minęło, zanim śród gromich okrzyków wiwatowych ten fiakr, zmieniony w rydwan trymfalny i ocieniony chorągwiami cechów, przecisnął się po licy Floryańskiój do hotelu Drezdeńskiego, gdzie się demoratycznie i dla wszystkich na czas obchodu dostępnie, z naażeniem się na szwank ze zmęczenia, jubilat rozlokował.

„Tak się odbył krótki i czysto miejski, krakowski prog przyszłego festu, w dniu 2 października między 3 a 4 o południu, właściwa uroczystość rozpoczęła się nazajutrz

wysłuchać pięknéj kantaty, napisanéj przez Adama Asnyka, a podłożonéj pod muzykę przez Żeleńskiego, i przyjąć delegacye przybyłe do Krakowa dla złożenia „mocarzowi myśli i drukowanego słowa“ darów, hołdów i życzeń. „Przywódcą chóru daronośców był burmistrz krakowski w świetnym stroju polskim o barwach miasta (biała z niebieską) ubrany, który zagajając pochód, wyrzekł te prawdziwe słowa: Kraszewski więcéj książek napisał, niżeli inni czytali... Wieńce laurowe wiązane, ciosane i kute z twardego metalu padały u stóp solenizanta, słowa uznania były ważone, krótkie, lapidarne; a jednak gdyby przesłuchać wszystkie 120 delegacyj, nie stałoby sił ludzkich i czasu; musiano przerwać po trzydziestu kilku przemówieniach, do których się liczyły głosy i z Ameryki i z Australii i okrzykami slava! witane odezwania się potomków mitycznego Czecha...

„Cisza nastała wielka, gdy rozganiając dymy wonnych kadzideł, stojące słupem w powietrzu, powstał jubilat i przemówił, czyniąc akt najtrudniejszy szczeréj pokory, publiczną spowiedź, jak za pierwszych czasów chrześcijaństwa, z całego życia, rachunek niby onego sługi biblijnego, który z powierzonych mu talentów sprawę zdaje, rachunek będący zarazem czémś w rodzaju testamentu. Mały, suchy, przygarbiony pod ciężarem lat i pracy, z życiem, które całe, zda się, skupiło się w głowie, z głową, któréj cały wyraz był w oku i w pomarszczoném od ciągłego natężenia uwagi i pracy myśli czole, jubilat nie spuszczając się na pamięć i nie udając mówcy, którym nigdy nie był, czytał rzecz swoję z drukowanéj karty, to jest właściwie obcował w ten sposób, w jaki przez pół wieku porozumiewał się z setkami tysięcy czytelników. Tegoż dnia jeszcze mowa ta rozeszła się na wszystkie świata końce, i można ją było dostać na rynku nawet w niemieckim przekładzie“ [1]).

[1]) Po polsku wyszła ona p. n. „J. I. Kraszewskiego Przemówienie w Krakowie dnia 3 października 1879“. Kraków. Nakładem i drukiem Wł. L. Anczyca i Spółki, 1879, str. 11.

W mowie téj raz pierwszy i ostatni w życiu, Kraszewski wypowiedział tak głęboką wiarę w żywotność narodu i tak rozległy optymizm w ocenie jéj objawów, jakich z pewnością nikt się po nim nie spodziewał. Ten, który dotąd zawsze ze szczególniejszym naciskiem lubił malować ujemne strony naszego społeczeństwa, który zwątpiwszy o możności odrodzenia, zapowiadał ostateczne zniknięcie arystokracyi, a nawet szlachty wogóle z widowni społecznéj, który w młodzieży widział zmateryalizowanie najszkaradniejsze a w duchu całego narodu skłonność do apostazyi, który w dziejach naszych raczéj rozstrój stopniowy niż wzrost potęgi znajdował; — ten sam w uroczystéj chwili, gdy stanął przed tłumami, co z natężeniem słowa jego chwytały, rozwinął przed niemi ponętny obraz dźwigania się narodu „pod ożywczém działaniem wielkiéj boleści i sromu“ od czasu pierwszego podziału kraju aż po dni najnowsze, z zachwytem wspominał o świetnym rozwoju poezyi naszéj, o „tém złotém żniwie na krwawych zagonach“, o wystrzeleniu potężnych talentów muzycznych i malarskich, o wzroście nauki, o podniosłéj działalności dziennikarstwa, a wre-

fakty i wzywa umysły bezstronne, by zaświadczyły, „żeśmy na duchu urośli tyle, ileśmy cielesnéj mocy stracili“.

O spółudziale swoim w tej ogólnej pracy dźwigania się narodu mówił skromnie, z pokorą, przedstawiając rodzaje piśmiennictwa, które uprawiał. „Co mnie na tę drogę pracy popchnęło, — powiadał — co na niej utrzymało, wytłomaczyć nie umiem. To pewna, że nie marna żądza sławy, ani nagrody, bom się pierwszéj nie mógł spodziewać, drugiéj nigdy nie czułem się godnym. Bodźcem była miłość téj ojczyzny, któréj losy w dziecinném sercu tkwiły już raną, do dziś dnia niezagojoną. Miłość ta boleścią razem była: szły z sobą tak połączone, że ich nic rozerwać nie mogło, ale im towarzyszyła nadzieja i wiara głęboka, że narody pod prawem Chrystusowém nie giną i nie umierają, że naród nasz pozbawiony niepodległości, zniknąwszy jako państwo — jako naród istnieć ma prawo, obowiązek i istnieć będzie, dopóki sam żywota się nie wyrzecze lub samobójstwa nie popełni... Z tą wiarą, iż państwem być przestawszy, jako naród pracą nieustanną, spokojną utrzymać w sobie życie możemy i powinniśmy, w skromnym zakresie starałem się przekonanie moje wpajać i w zgodzie z niém postępować... Piekłem tak przez pół wieku ten chleb razowy dni powszednich. Mogły się w nim znaleźć i oście i otręby — być może — ale zakalca nie było. Tak jest nie siałem nigdy niezgody, rozbratu, nienawiści, nie rzucałem nigdy kamieniem, ani na żywych ani na groby. Miłość starałem się wlać w słowa moje i odczuto ją pewnie, gdy często z niéj płynącą gorycz tych słów przebaczono. Nawoływałem, ile sił stało, do zgody, jedności, wyrozumiałości, połączenia serc i myśli, przejednania w domu i poza domem“.

Z czynionych sobie w ciągu życia zarzutów tłomaczyć się nie chciał, zostawiając przyszłości sąd, „który choćby najsurowszym był, sprawiedliwym być musi“. Z jednego tylko, robionego i jemu i narodowi całemu, zarzutu idealizmu, sentymentalnych mrzonek, nierachowania się z rzeczywistością uważał za konieczne zdać sprawę. Potępiając ogólny prąd prowadzący do zbydlęcenia, mówca wskazywał potrzebę połącze-

ia idealnych dążności ze środkami realnemi. Gorącemi i pod-
iosłemi wyrazy wołał: „Wierzmy raczéj w miłość i brater-
two powszechne, niż w wiekuistą, zwierzęcą o byt walkę,
rierzmy raczéj w prawo słabości niż w prawo pięści i siły,
r prawo sumienia niż w prawo ciasnego egoizmu, w zgodę
miłość nietylko plemion, ale narodów, wierzmy w sprawie-
liwość bożą, we wszystko, co wielkie, święte, dobre, piękne,
o podnosi człowieka, a nie skarla go i zezwierzęca! Tak,
vierzmy wszyscy w ideały, ale do nich idźmy tą drogą, jaką
ve śnie Jakubowym anioły wstępowały do niebios, — *po dre-*
wnianych szczeblach rzeczywistości! Rachujmy się z położe-
iem, siłami, nie tracąc z oczów tych wielkich, niebiańskich
elów, jakie nam narodowe tradycye przekazały! Biada tym,
o ideałów nie mają i w ciemnościach błądzą po ziemi, żadna
otęga materyalna od zaguby ich nie uchowa!“

Skończył mówca myślą, od któréj rozpoczął i którą już
odczas obchodu w Dreźnie wyraził, że nie zasłużony, ale
szczęśliwy bierze nagrodę powszechnego uznania: „Zaprawdę,
ie dla mnie, nie dla mnie uczyniliście to, ale dla wielkiéj

nie wiedzieli, czém się zrana zająć, użyto wycieczki w półtora tysiąca osób do kopalni wielickiéj. Jubilatowi przedstawiały się w kościele św. Anny szkoły średnie i niższe, potém w bibliotece Jagiellońskiéj odbyło się oddanie mu dyplomu na doktora filozofii przez rektora uniwersytetu krakowskiego, zasiadającego w gronie profesorów odzianych w togi i birety, a jak się wyraził rektor Dunajewski, pasowanie na rycerza ducha — męża, który urósł nie z roli i nie z soli, ale z tego, co go boli. O godzinie 6-téj wieczorem począł się obiad składkowy w Sukiennicach na cześć jubilata, obiad, który się przeciągnął do 10-téj. Komitet jubileuszowy nikogo nie zapraszał, przyjmował tylko zgłaszających się i ich zapisy ze składkami; wkrótce zapisów tych namnożyło się tyle, że dla braku miejsc krakowianie ustąpili bilety swe przybyszom. Zasiadło do uczty przeszło 800 osób. U środkowego stołu, pomiędzy wejściami od frontów bocznych, pomieszczono wydatniejszych gości i tych, co się do głosu u prezydenta zapisali. Od tego głównego stołu na obie strony na skrzydłach ciągnęły się przez całą długość gmachu trzy rzędy takichże stołów. Oświecenie gazowe było rzęsiste, posługa zwinna i liczna, jadła i napojów w wielkiéj obfitości; nie pomyślano tylko o warunkach umożebniających korzystanie z duchowego obroku. W hali stosunkowo wązkiéj a na 160 kroków długiéj każdy dźwięk się odbija; z odbitych dźwięków tworzy się głuchy gwar, tak że dwie muzyki po obu końcach jednocześnie grające nie przeszkadzają sobie wzajem, bo ledwie siebie słyszą. Należało przedsięwziąć stosowne środki, ażeby głos mówcy mógł dosięgnąć chociażby do połowy słuchaczy, wypadało urządzić mównicę, prezydującemu dać pod rękę rzeczywisty dzwon, chociażby z wieży kościelnéj zdjęty, uprzedzić publiczność, aby się nie ruszała i nie odzywała po podniesieniu chorągwi wywieszanéj podczas mowy. Nic podobnego nie obmyślono... Więc zaledwie kto z bliższych słyszał urzędowy w pięknéj i ozdobnéj formie toast, wygłoszony przez marszałka sejmowego Wodzickiego, na cześć austryackiego monarchy; następujący mówca, prezes Akademii Umiejętności, Majer, z pewnością sam nawet nie słyszał wy-

ów, które wymawiał; zaczęło się stopniowe wspinanie się mówców zza stołu na krzesła, z krzesła na sam stół obiadowy, jednakże bezskutecznie. Wygłaszano mowy nie dla uszu słuchacza, rzucano je poprostu w gwar, jak we wrzący kocioł, z którego je wyłowiła stamtąd prasa i podała z notatek mówców na sąd publiczności. Więc głosy sędziwego Augusta Cieszkowskiego i Wrotnowskiego, Zyblikiewicza i jubilata i toast na cześć jubilata imieniem nieobecnego, ale listownie tłomaczącego się Turgieniewa wzniesiony (przez Włodzimierza Spasowicza) i replika na ten toast przez rektora uniwersytetu lwowskiego [illegible]skiego i wiele innych, chociaż mówione, ale mało słyszane [illegible] niesłyszane, w téj formie, w jakiéj przeszły do gazet, należą raczej do literatury pisanéj, nie zaś do działu mowy. Reporterowie przestali notować; mowy odbiegły natenczas od przedmiotu w najrozmaitszych kierunkach: każdy się zaczął skarżyć na to, co mu najbardziéj dolega: ksiądz Polkowski, Danielewski, delegaci z Poznańskiego, występowali energicznie przeciwko Niemcom, — zaczęły coraz bardziéj wydawać się partykularyzmy. Nad rozstrzelającemi się głosami [illegible] wziąć górę i potrosze zapanować rektor [illegible] toast *kochajmy się*, motywowany bar-

i doprowadził dzień następny, niedzielny, a właściwie końcowy względem jubileuszu, dzień 5 października, na który przypadły dwa wypadki: obiad literatów i artystów w restauracyi Heurteux i bal przez miasto dany na cześć przyjezdnych gości.

„O balu nic prawie nie powiem; był wspaniały, paradny, doskonale uorganizowany. Tunel (Sukiennic), zalany światłem, okazał się najdoskonalszą salą balową; dość rzec, iż jednocześnie mogło par siedemset kilkadziesiąt stanąć do ostatniego tańca. Pełno brylantów; ubiory męskie staropolskie w wielkiéj ilości i bardzo świetne, na górném piętrze obszerne bufety, w których obficie było jadła, a wina lało się co niemiara... Ale byłato tylko zabawa na rozjezdném, odznaczająca się nieobecnością jubilata, który z bohatera obchodu omal że się nie stawał jego ofiarą i wyczerpany na siłach musiał się położyć do łóżka; — reprezentanci kraju i Czechowie mieli nazajutrz po balu odjechać do Wiednia, na posiedzenia wstępne przed otwarciem rady państwa.

„Dla głębszego postrzegacza ludzi i stosunków śniadanie budziło nieskończenie większe zajęcie. Uczestniczyło przeszło sto osób, prawie wszyscy ludzie pióra i pędzla, a byłoto największe może w tym wieku nagromadzenie w masie inteligencyi polskiéj na powierzchni kilku sążni kwadratowych. Nie wszystko, co się tu mówiło, było jednako rozumne i uzasadnione. W zagajeniu mów obiadowych z racyi obrania Kraszewskiego honorowym prezydentem europejskiego towarzystwa literackiego w Paryżu, twierdził jeden z mówców, że grubo się pomylili cudzoziemcy, gdy Kraszewskiego ukoronowali wyborem, ponieważ nikt im większéj niż Kraszewski szkody nie wyrządził, wypędzając z użycia cudzoziemskie romanse i podając własne. Słuchając cofałem się myślą o lat 50, albo przynajmniej 30, kiedy wywalczać trzeba było samoistne stanowisko dla literatury polskiéj, wyzwalać ją z lennego stosunku względem obcych, zmywać grzech naśladownictwa i stać mocno na tym jednym probierzu: dobre, bo swoje, a złe, bo cudze. Dziś swoje własne do czytania to chleb po-

przypadkiem pokrewieństwa, ale téż uczuci
jaźni. Stawiając ich nam w niejedném z
dodał: „Moglibyśmy im zazdrościć, gdyby
dopuszczały zazdrości: zazdrościć skrzętnoś
społecznéj harmonii i politycznéj jednośc
tego, że swoję podstawę, swój lud wiejski
mocą była im w tém dziele literatura, to
się dźwignią ich działania i bytu, a zatém
nich uczuciu, którém jesteśmy przejęci na
czystości, wychylamy za ich zdrowie i pom

Czelakowski, odpowiadając po czes
w krótkich, ale dobitnych i malowniczych
mniał smutny stan narodu i literatury czesk
czasów absolutyzmu, porównywając go do
wanych Sukiennic, które widział przed lat
student. „Naród spał, trzeba było dopiero g
to wyszło w Czechach tłomaczenie małéj k
szego jubilata p. t. Poeta i Świat. Książka
cie niebywałe dotąd i nadspodziewane. Ideali
poruszył martwe masy. Książeczka ta stała
czną w naszém społeczeństwie. Ona stała s
cącém w ciemnościach. Panowie! jestto pr
i od téj doby

wódz Stańczyków, Józef Szujski, podający się sam w dziedzinie polityczno-społecznéj za „naczelnika straży pożarnéj", chłodzącéj wybuchy entuzyastów, — ażeby wobec nagromadzonéj inteligencyi zapatrywania stronnictwa swego rozwinąć i wskazać, że wręcz odmienne hasłu Mickiewicza hasło Stańczyków: Mierz siłę na zamiary, *lecz* zamiar *podług sił* jest jedynie słuszne, i że innego pod grozą matkobójstwa mieć nam nie wolno. „W tysiącu ustach, na ostrzu tysiąca piór piszących — mówił — znajdywaliśmy od lat kilku, kilkunastu, ciągłą obawę wygaśnięcia, osłabienia, upadku ducha narodowego, wyczerpania uczuć, zaniknięcia entuzyazmu. Powtarzało się to zawsze i wszędzie a godziło w zapatrywanie tych, którzy jak ja innego byli zdania. Duch narodu o tragicznych kolejach jak nasz, duch narodu liczącego dziewięć wieków historycznego działania, pięć wieków silniejszéj umysłowéj działalności, duch narodu, któremu śpiewał Kochanowski i Mickiewicz, zgasić się nie da — to obawy płonne, co więcéj, to obawy małoduszne... Możemy zejść na nędzarzy większych niż dzisiaj, jeszcze giest odzianych w łachmany będzie giestem króla Leara, co miał na sobie płaszcz królewski... Więc nie o ducha obawa, panowie, i nie wyłączną zasługą tych, którzy go głośnemi słowy grzali, że on żyje, że on nieśmiertelny. On nieśmiertelnym, on niepokonanym, bo go Bóg takim stworzył, bo go na to wychowały wieki, bo jest, jakim go każdy znawca narodu znać powinien — miękki jak wosk, wrażliwy jak kobieta, zapalny jak dynamit. Pisarze, poeci, artyści — nie my jesteśmy twórcami téj jego natury, nie my tą lutnią, która go tak usposabia, on sam jest lutnią. Wielkim gromowym resonansem, niby szum bezbrzeżnego oceanu odezwała się ta lutnia, kiedy w nią uderzono przypomnieniem pięćdziesięcioletniéj pracy Kraszewskiego".

„Śród obiadu[1]) wszedł burmistrz krakowski i w humorystycznéj formie wniósł zdrowie artystycznéj gwiazdy, która

[1]) Dalsze opowiadanie znowu jest wzięte ze sprawozdania Włodzimierza Spasowicza.

ę pojawiła na horyzoncie krakowskim, Henryka Siemiradzkiego, przez co dał możność Siemiradzkiemu objawić to, co było już ułożone między obu mówcami, ale dla innych obecnych pozostawało tajemnicą i największą niespodzianką... całą prostotą i naiwnością wytłomaczył, jako w niemałym znalazł się kłopocie, gdy mu dano do rozporządzenia ścianę jedną w Sukiennicach, czémże miał ją zająć? oto daje, co ma dotychczas najlepszego, a mianowicie poświęca na zapełnienie tej ściany swoje *Pochodnie Nerona* z żywém poczuciem prawdy, zawartéj w dewizie obrazu: a światłość w ciemnościach świeci a ciemności jéj nie ogarnęły... Wrażenie téj mówki było podobne do uderzenia elektrycznego. Otóżeśmy się pięknie pokwitowali, powiedział Zyblikiewicz, my jemu ścianę, on nam obraz. Siemiradzki odsadził się od wszystkich sztukujących mówców na całą przestrzeń, jaka dzieli piękne słowa, ale tylko słowa, od wzniosłego czynu; stał się wedle szczęśliwego wyrazu Jana Dobrzańskiego (redaktora Gazety Narodowej), prawdziwym w Polsce magnatem, bo w téj chwili z rąk jego gród, jak obwieściły natychmiast plakaty, otrzymał dar prawdziwie królewski...

Uchwalenie przez radę miejską medalu pamiątkowego

Oprócz tych bezpośrednich w czasie samego jubileuszu powstałych projektów, z których jeden, utworzenie w Sukiennicach muzeum artystycznego wskutek daru Siemiradzkiego i innych malarzy zaraz mógł wejść w wykonanie, pojawiły się niebawem inne, w związku i pod wpływem téj uroczystości, jako to: myśl założenia Macierzy polskiéj na Szląsku austryackim, ożywienie w sprawie pomnika Mickiewicza w Krakowie, fundusz imienia Kraszewskiego przy „Tygodniku ilustrowanym" na wpisowe dla biednych uczniów i początek funduszu na kasę wsparć i pożyczek dla literatów oraz ich wdów i sierot przy warszawskiém towarzystwie dobroczynności.

Epilog jubileuszu odbył się w Wiedniu, dokąd udał się Kraszewski, ażeby się przedstawić cesarzowi i podziękować za udzielony krzyż komandorski. Na peronie dworca północnego zebrała się w dniu 10 października liczna reprezentacya kolonii polskéj, zamieszkałéj w Wiedniu, wśród któréj znajdowali się posłowie i deputacya towarzystw polskich, oraz wielu dziennikarzy polskich. Kraszewski wysiadł wraz z synem, który mu w podróży towarzyszył. Prezes towarzystwa akademickiego „Ognisko" (książę Aleksander Poniński) w imieniu kolegów powitał go krótką mową, wyrażając najserdeczniejsze życzenia młodzieży. Jubilat pojechał następnie do Grand Hôtel. Za inicyatywą koła poselskiego wydano tu bankiet, na którym był i Siemiradzki; młodzież zaś akademicka wyprawiła na cześć Kraszewskiego uroczysty komers [1]).

Z Wiednia wrócił jubilat do Drezna, gdzie go czekały kłopoty z przeprowadzką, sprzedawszy bowiem willę dawniejszą, kupił nową, — a nadto najrozmaitsze wymagania i nieprzyjemności ze strony ludzi, chcących korzystać z jego uczynnego i pojednawczego usposobienia. Czuł się zmęczonym nad wyraz fizycznie i udręczonym moralnie; uroczystości jubileuszowe przesunęły się jak sen rozkoszny, ale krótki, a strapie-

---

dną „Bibliografią obchodu uroczystości jubileuszowych", która wyszła i w osobnéj odbitce.

[1]) „Księga pamiątkowa jubileuszu" 1881, str. 98.

„.. ..ienidu tym, który się ludziom wyd
zyi bogów, niemało było żółci i goryczy!
po nim spalone wargi i tylko gorycz zo
zamilczeć muszę, wiele ich ja tylko jeden w
jubileusz ten czy był pręgierzem czy tryu
rzecz nierozstrzygniona. Następstwa zaś
wszelkiéj rachubie — są nieobliczone! Pov
tak z sił wyczerpany, że nazajutrz musiałe
który mię karmił we dnie żelazem i chiną,
Jak cień się włóczę... możesz sobie stan
Jakieś smutne przeczucia mię ogarniają;
a nawet gdy śpię, marzenia dzikie" [1]).

Przeczucia te, jak zobaczymy, nie b
a lubo zwykłym u nerwowych ludzi trybem
szewski i siły i spokój na chwilę, a pracy
stawał, to przecież te trzy lata, co po jub
były dla niego, za świadectwem Antoniego E
usposobienie jego cochwilowe z obfitych list
poznać, „jedném pasmem cierpień fizycznycl
pokojów i utrapień bardzo dotkliwych" [2]).

Na cierpienia fizyczne szukał pomocy
burgu i Gasteinie (1880), Hyères (1881),
(1883), ale nigdzie prawdziwéj ulgi nie doz
dręczył go kaszel, katar żołądka, kamień,
brak apetytu, bezsenność. ciągle mu bliżb

duszę wspomnieniem przeszłości, odwiedzinami Warszawy orzeźwić; robiono mu nadzieję, że zamiar ten nie napotka przeszkód; ale upływały lata (aż do kwietnia 1882), a nie mógł on przyjść do skutku tak, że w końcu musiał się Kraszewski pożegnać z nim nazawsze. Pozostawała mu więc jako jedyna pocieszycielka — praca i téj się oddawał z taką gorliwością, jakby chciał pokończyć wszystko, co kiedykolwiek projektował. Przedewszystkiém chodziło mu o dokonanie cyklu powieści historycznych; wziął się więc do nich z gorliwością nadzwyczajną zaraz po powrocie z jubileuszu i w przeciągu lat trzech niespełna utworzył 9 powieści w 24 tomach: Syn Jazdona, Pogrobek, Kraków za Łoktka, Jelita, Król chłopów, Biały książę, Semko, Matka królów, Strzemieńczyk. A oprócz nich napisał 21 powieści i utworów innéj treści i z innych czasów. Doprawdy, rozważając te fakta: osłabienie fizyczne i pracę olbrzymią uwierzyć trzeba dewizie Kraszewskiego: życie chorobą, lekarstwem praca.

Pomimo znękania nie usuwał się całkiem od bezinteresownych posług publicznych.

W maju 1880 uczestniczył w pamiętnym zjeździe historycznym w Krakowie z powodu jubileuszu Długosza i ogłosił następnie w „Bibliotece Warsz.“ szczegółowe z niego sprawozdanie.

We wrześniu 1881 r. pojechał na kongres międzynarodowy literacki, którego, jak wiemy, był prezesem honorowym, do Wiednia, lubo wiedział, że kongres ten dla Polaków żadnego przynieść nie może pożytku.

Zabiegał gorliwie o dopomożenie Szlązakom, Łużyczanom, ale najmocniéj interesował się sprawą założenia „Macierzy polskiéj“, dopełniał zebrane fundusze, cieszył się ich wzrostem; z radością powitał wieść, że nie w Krakowie wprawdzie, jak pierwotnie projektowano, ale we Lwowie, piękna i ważna ta instytucya stanęła nareszcie. „W dzień św. Kazimierza — donosił przyjacielowi 7 marca 1882 — podpisałem akt fundacyjny. Niezupełnie ona w myśl moję wypadła, ale potrzeba było uwzględnić miejscowe warunki legalne, aby była potwierdzoną. Bądźcobądź kapitał żelazny, trwanie zapewnione, cel oznaczony

zapominać o cierpie
W pierwszéj połowie r. 1883 bywał
ski nic robić nie mógł, tylko ciągle dr
zgięty, z oczyma nabrzmiałemi, nogam
ustawicznych nudności. Ratował się je
morfium, które przynosiło z sobą
działało następnie w sposób rozdra
Czując się niedobrze, a coraz gorzéj,
roku testament, oczywiście w języku
u notaryusza w Dreźnie, i dla pokrze
wielką nadzieją, pojechał do Pau. I
pobycie, gdzie między innemi rozpo
wieściowy czasów Jagiellońskich („Jas
żywota i spraw pamiętnik“), „nie z p
z pogorszonym stanem zdrowia“ pow
musiał dwa dni w łóżku przeleżeć. M
się“, jak sam się wyraża, po bibliote
mógł złapać, nauczyć się, to chwytał s
nemi kazał sobie odpisać z archiwum
„niewydany i nieznany ułamek dzien
Desnoyers, sekretarza królowéj Mary
wziął następnie do powieści „Na król
drobniejsze szczegóły przybycia, pobyt
dysława IV, „nie potrzebując nic a nic
Wówczas téż poznał się z kilku

tysty dyletanta, hr. Andrzeja Mniszcha. „Była to dla mnie rewelacya prawdziwa — donosił A. Pietkiewiczowi — artysty znakomitego w całém znaczeniu wyrazu, którego u nas nikt nie zna. Wielki pan nie dba o to i nie stara się, aby o nim i o jego dziełach świat wiedział, ale my się nim pochlubić powinniśmy i jako polskiego malarza uznać i dać poznać". Mniszech odmalował wtedy portret Kraszewskiego, a Godebski wymodelował popiersie.

Z Paryża wracał do Drezna na Berlin. Tu 13 czerwca 1883 r. został aresztowany przez władze pruskie i osadzony w więzieniu, w Moabicie.

ROZDZIAŁ X.

Ostatnie lata życia, więzienie i śmierć. 1883–1887.

Stosunki Kraszewskiego z Adlerem i Hentschem. — Rewizya w mie-
kaniu powieściopisarza. — Aresztowanie i śledztwo. — Pobyt w Moa-
cie. — Niewytłómaczone związanie się z adwokatem Saulem wbrew
lom życzliwych. — Nawet wśród największego niepokoju nie porzuca
racy: „Psiawiara“, „Od kolebki do mogiły“, komedye Plauta. — Za
acyą zostaje uwolniony. — Pobyt w Dreźnie w oczekiwaniu procesu.
aca gorączkowa. — Proces. Zachowanie się Kraszewskiego. Nacisk
z Bismarcka wywarty na trybunał. Skazanie na więzienie bez do-

wacyi. Brak studyów psychologicznych. — Kompozycya utworów. — Zasługi Kraszewskiego jako budziciela ruchu umysłowego, jako powieściopisarza i jako olbrzyma pracy.

I.

Fakt aresztowania Kraszewskiego spadł na społeczeństwo nasze całkiem niespodzianie; nikt nawet cienia winy ze strony pisarza naszego nie przypuszczał; uwięzienie składano na jakąś dziwną a bolesną omyłkę rządu niemieckiego i spodziewano się rychłego uwolnienia. Kto znał życie i zasady Kraszewskiego, kto wiedział, że nigdy on czynnie do żadnéj roboty tajemnéj nie należał, a spiskowe knowania potępiał; nie mógł pogodzić się z myślą, żeby na starość chciał wejść w stosunki mające na celu wyzyskanie tajemne jednego państwa na rzecz drugiego, żeby się podjął niebezpiecznéj czynności zdobywania i przesyłania korespondencyj sekretnych.

I dziś jeszcze tajemnicza ta sprawa pozostaje nierozwikłaną zagadką. Śledztwo sądowe zdołało zaledwie kilka faktów ustalić, ale nie potrafiło odkryć ani ich gienetycznego związku, ani pobudek. Rozprawy w ciągu procesu nadzwyczaj mało rzuciły światła na te fakta, ponieważ Kraszewski, niewątpliwie z porady swego obrońcy, stwierdzał w odpowiedziach to tylko, co już dowodami było ustalone, a żadnych wyjaśnień dobrowolnych nie dawał, zbywając pytania prokuratora albo przeczeniem prostém, albo téż ogólnikami niewiele mówiącemi. Postronnych zaś wiadomości, któreby wyświetliły mroki śledztwa i zeznań, dotąd nie posiadamy.

Poprzestać więc musimy tylko na ułożeniu szkieletu faktów.

Według zeznania Kraszewskiego, Bronisław Zaleski, niegdyś wygnaniec, przyjaciel poety małoruskiego Szewczenki, potém wychodźca osiadły w Paryżu i zajmujący się badaniami historyczno-politycznemi, spotkawszy się z nim w Meranie (r. 1871 czy 1873 [1]), prosił go o przysyłanie korespondencyj

[1]) Rok 1871 podaje korespondent „Kuryera Warszawskiego“ (1884 N. 132a) z rozmowy z Kraszewskim; rok 1873 jest oparty na

ojskowych dla pism francuskich, z któremi Zaleski był w stounkach. Kraszewski tytułów pism tych nie pamiętał; zdawało mu się, że jedno miało napis: „Avenir militaire", drugie „Spectateur". Ponieważ sam na wojskowości się nie znał, zukał więc ludzi kompetentnych; w Berlinie, wedle śledztwa ądowego, miał ich trzech z rzędu. Kiedy pierwszy z nich po niéj więcéj jednorocznéj czynności okazał się nieodpowiednim, zedł Kraszewski w stosunki z literatem Adlerem około r. 1876 ieszkającym w Berlinie. Ten nikczemny, jak się okazało óźniéj, aferzysta był jednakże pośrednikiem tylko, bo sam e nie pisał, lecz dostawał opracowania rzeczy wojskowych ł Franciszka Hentscha, który w armii pruskiéj służył do 1872 i wyszedł z niéj w stopniu kapitana, poczém przeósł się do administracyi telegrafów i pozostawał w stosunch zażyłości „z najwyższemi kołami towarzystwa", szczególe zaś z oficerami, wydawał dzieła treści wojskowéj, pisywał tykuły do pism specyalnych; żyjąc atoli rozrzutnie, w ciąych pozostawał długach. Adler zamówił u niego koresponncye wojskowe, nie powiadając dla kogo są przeznaczone,

bezpieczną, że nieopatrznie dotychczas „igrał z ogniem“, wszelkich starań dalszych co do owych korespondencyj zaniechał, a gdy nikczemnik Adler po jubileuszu, głośnym w całéj Europie, zagroził mu denuncyacyą, jeżeli nie wykupi od niego listów swoich za znaczne pieniądze, trzykrotnie wypłacał mu różne sumy (1000 czy 2000; 600; 4000 marek), częściowo zwracane przez Zaleskiego za pośrednictwem banków; od stycznia do września 1880 r. wypłacono w ten sposób Kraszewskiemu 8475 marek. Gdy jednak żądania ze strony bezwstydnego Adlera nie ustawały, Kraszewski postanowił nie czynić im zadość. Wtedy-to nastąpiła denuncyacya Kraszewskiego i Hentscha poparta wydaniem rządowi niemieckiemu ich listów.

W d. 12 kwietnia 1882 r. odbyła się rewizya papierów Kraszewskiego na żądanie sądu pruskiego, o któréj donosząc powieściopisarz nasz A. Pietkiewiczowi, pisał: „Ponieważ to już *trzecia* przyczepka ze strony władz pruskich, a Sasi, gdy im co z Prus nakażą, jak opętani służą, i ponieważ okazuje się, że ja tu nigdy spokoju mieć nie będę, — Bóg wie, — gotówem po latach dwudziestu wyprzedać się ze stratą i emigrować, aby w południowych kantonach Szwajcaryi szukać spokoju. Jestem tak znękany i przybity, żem gotów już na to. Wczoraj już byłem w gorączce, gdy się to stało, — dziś gorzéj mi dużo. Nerwy, piersi, wszystko zmęczone. Trzy godziny trwało poszukiwanie, z całym rygorem... myślałem, że padnę ze znużenia“ [1]). Zamiar wyjazdu zwlókł się, a tymczasem jak grom spadło aresztowanie.

Pobyt w Moabicie (oddział szpitalny, N. 13), gdzie odbyło się śledztwo, należał do najcięższych, najboleśniejszych chwil w życiu Kraszewskiego. Osamotniony, znękany chorobą, przybity nieszczęściem, którego rozległości nie umiał nawet sobie należycie wystawić, doznał nadto goryczy najstraszniejszéj, sądził, że wszyscy go opuścili, że ziomkowie od niego się odwrócili. Wymieniając jednego tylko Aleksandra Kraus-

[1]) A. Pług w życiorysie, „Kłosy“ 1887 N. 1139.

ara, znanego prawnika-poety, jako tego, co się nie wahał rzyjść mu w pomoc radą i czynem, pisał z boleścią o tych, tórzy zdaniem jego, najłatwiéj mogli odważną interwencyą oli nieszczęsnéj ulżyć, t. j. o obywatelach W. ks. Poznańkiego i Prus: „W tych dniach boleści, któremi los sprawieliwy kazał mi dni mojego jubileuszu opłacić, znalazłem tak nało, nie mówię przyjaciół, ale poprostu życzliwych, nieszczęcie taką trwogę i popłoch posiało, tak rozproszyło wszystch, tak mnie osamotniło, że dla was, panie Aleksandrze, ím większą, tém goretszą, połączoną z poszanowaniem mam dzięczność... Opuszczenie i osierocenie bolało mnie i boli, noże nie dla samego siebie — niestety, jest ono symptomem tanu ducha w narodzie, który zgnieciony klęskami, stracił szelką energię i zaparł się uczuć, które dawniéj stanowiły go charakteru okrasę“ [1]).

O ileby wdanie się posłów poznańskich mogło było odziałać na los Kraszewskiego, wiedzieć niepodobna, lecz to ie ulega wątpliwości, że tchórzostwo polityczne, obawa narania stanowiska staje się cechą dość u nas pospolitą a groźną.

praca i talent, napisał dwutomową powieść p. n. „Psiawiara“, do którój notatki przygotowywał bawiąc na kuracyi w Pau, ale ich w Moabicie nie miał, bo mu je wraz z innemi papierami zabrano. Pracował nad nią, jak się sam wyraża, „z zapałem, do którego umysł się zmuszał natężeniem wielkiém — nieprzerwaną pracą“. Czuł on, że powieść nosi cechy tego przymusu, że w niéj „laudanum, co nerwy zburzone codzień uspokajać musiało, a sen uciekający sprowadzać, i niepokoje dnia, tęsknice samotności i zniecierpliwienia różne się odbiły“. Potrzeba było istotnie wielkiéj mocy nad sobą, „aby się przenieść w krainę fantazyi dla ucieczenia od rzeczywistości, któréj może najcięższém brzemieniem jest niepewność i ciemność, jakie ją otaczają“ [1]). Rzeczywiście znać w „Psiawiarze“ zgorączkowanie, pośpiech prawie chorobliwy w malowaniu scen i charakterów, powtarzanie motywów, jakby przez zapomnienie. Znamiennóm atoli jest uznanie, silniéj niż w utworach z ostatniego okresu wyrażone, dla osobistości energicznych, śmiałych, rozumiejących warunki życia praktycznego, nie płaczących na ruinach ale działających, wytrwałych, jak zubożały książę Solomerecki, który gdy mu się nieszczęściło na dzierżawie, spożytkował swą naukę techniczną i został dyrektorem fabryki, albo jak Romana Gryżdówna, wychowana poza domem przez ojca spekulanta, wyrachowanego gońca za złotem, która gdy z nim dla względów moralnych pogodzić się nie mogła, uciekła z domu, raz przyjęta przez dzielną, trochę męskich obyczajów sędzinę Stokowską, potém drugi raz do Warszawy, by lekcyami muzyki na swe utrzymanie zarabiać. Powieść cała, wbrew zwykłemu trybowi malowania życia przez Kraszewskiego i wbrew temu nastrojowi smutnemu, jaki opanował umysł więźnia, jest optymistycznym duchem przeniknięta. Dowód to niewątpliwy oddziaływania umysłu sprężystego przeciwko pognębieniu. W „Psiawiarze“ kraj nasz i ludzie przedstawieni zostali jako posiadacze zasobów wielkich,

[1]) Przedmowa do „Psiawiary“ w kształcie listu do A. Pługa „Kłosy“ 1884, N. 966.

najznakomitszego komedyopisarza rz:
łożył z niego sztuk pięć na język
zaczął pisać drugą powieść p. t. „
z życia zapomnianego człowieka“, w kt
cichego, Bojarskiego, doznającego w ży
jako człowiek, nauczyciel, literat, lecz
zasad prawdy i szczerości, nie tracące
nawet w biedzie największéj szczęśliw
ten to zmniejszony sam autor; miano
mujące zawsze środek między krańcan
go .na niezrozumienie, to zapatryw
skiego; a spokój ducha, zadowolnieni
laty, jakie on sam sobie stawiał, znaj
położeniu.

Opowiadanie o losach „zapomnia
czył Kraszewski już w Dreźnie [1]), dok
pozwolono mu się udać po skończoné
niu kaucyi 30000 marek. Oczekiwał t
koju rozpoczęcia procesu, który mi
uwagę całéj Europy. Porządkował swo
nakładcom wywiązać z przyrzeczenia
historycznych, pisał je teraz z nadz
W przeciągu siedmiu miesięcy oprócz k
tnika z wypadków swego życia p. n.

w wykonaniu; charakter jedynie Bajbuzy wyróżnia się znowu tak jak w „Psiawiarze" dzielnością i wytrwałością z dodatkiem jeszcze ofiarności, bezinteresownéj służby dla kraju w czasach pełnych zawichrzenia za Zygmunta III; za to obraz społeczeństwa przedstawiony w rozstroju niemal najzupełniejszym.

Jak w więzieniu moabickiém, tak i w tym czasie oczekiwania procesu, kiedy według wyrażenia Kraszewskiego był on „na postronku", twórczość stanowiła środek usunięcia się od coraz boleśniejszéj rzeczywistości, przerażającéj niepewnością, co jeszcze zajść może. Z początku łudził się nasz autor nadzieją, że do procesu nie dojdzie, i robił plany opuszczenia Saksonii i Niemiec i ciągnienia „gdzieś na oddalone południe", lecz niebawem złudzenia wszelkie opaść musiały, a Kraszewski dla zgromadzenia funduszu potrzebnego na wypadki nadzwyczajne, jakie za sobą sprawa już pociągnęła i pociągnąć jeszcze miała, zaczął wyprzedawać rzeczy co kosztowniejsze: piękny fortepian, drogie zbiory sztychów Falcka, rzadkie książki. „Trzeba żyć — pisał wówczas [1]) — a nikomu nie być ciężarem, a czy się pracować będzie mogło, gdy się zdrowie pogorszy — to kwestya. Dlatego trzeba zapobiedz dziś, aby nie stękać i miłosierdzia nie potrzebować... naturalnie napróżno, bo wyzyskać biedę ludzie umieją, ale jéj zaradzić!.."

Dnia 19 lutego 1884 r. otrzymał Kraszewski (wraz z Hentschem) akt oskarżenia „za udzielanie w latach od r. 1876 do 1881-go, doniesień o marszu, względnie transporcie kolejowym armii niemieckiéj ku granicy zachodniéj oraz doniesień odnoszących się do instrukcyi służbowéj dla polowych telegrafów — przez dwie samoistne czynności, chociaż wiedzieli, iż zatrzymania w tajemnicy tych doniesień dobro państwa niemieckiego nieodzownie wymaga".

Jeszcze w Moabicie Kraszewski pod wpływem uczucia niepokoju i nieradności poszedłszy za zdaniem oficyalistów

---

[1]) Do A. Pietkiewicza, zob. „Kłosy" 1887 N. 1139.

... do zmiany obrońcy, spełzły na n
szewski zgodził się na razie na z
cofnął daną nowemu obrońcy (Julian
nipotencyę a przywrócił ją dawnemu
ciołom swoim powodu, tylko tłóma
traktował swe zadanie obojętnie, nie
bo dla niego Kraszewski był tylko
płacącym, którego sprawa obiecyw
baczniejszą uwagę. Mogło to w nim
odznaczenia się, ale chęć ta hamowan
była obawą narażenia się rządowi, a p
władnemu Bismarckowi; uwidoczniał
dziej fakt, że w sferach rządowy
proces Kraszewskiego, nie jako pos
nalny, lecz groźny zamach na bezpie
Niemiec.

Posiedzenia najwyższego trybunał
rozpoczęły się 12 maja 1884 r. i ciąg
okropny tydzień postawienia pod pręg
remu przed kilku laty naród składał
den z jego współziomków nie doznal
dziła bieg procesu z ciekawością, my
Starzec schorzały, ledwie trzymający s
jący z cierpienia fizycznego i sromu n
sądem, usposobionym ...

ciwko Niemcom [1]), — jakiż to wzruszający obraz niedoli ludzkiéj, któréj ani zapobiedz, ani ulżyć nawet niepodobna! W ciągu procesu obok objawów współczucia i poważania, zaczęły się już ukazywać i wątpliwości co do moralno-politycznego znaczenia postępków Kraszewskiego, wątpliwości, które się następnie w wyraźne oskarżenie o ściągnięcie na nasz naród szkodliwych podejrzeń zamieniły.

Niepodobna wprawdzie zaprzeczyć, że zachowanie się powieściopisarza podczas procesu nie odpowiadało doniosłości położenia, w jakiém się znalazł. System obrony, podyktowany niewątpliwie przez Saula, a oparty na zapieraniu się wszystkiego, czego śledztwo nie mogło poprzeć oczywistemi dowodami, a więc nawet autorstwa obrazka „Na Wschodzie“, umniejszał postać oskarżonego, naprowadzając na myśl, że mu przekonywających argumentów o niewinności brakło. Wiele tu niewątpliwie złożyć należy na złamanie chorobą, na niezbyt biegłe władanie językiem niemieckim, w którym odpowiadać musiał, ale niepodobna téż zaprzeczyć, że jak dawniéj w najważniejszych dobach życia narodowego, tak i w szczytowéj chwili swego bytu indywidualnego, nie miał znakomity pisarz dosyć energii, żeby się na krok stanowczy zdecydować, ażeby śmiało i bez obsłonek motywy czynów swoich wyjaśnić wobec Europy całéj.

Atoli od zaznaczenia, że Kraszewski na wysokości sytuacyi stanąć nie umiał, do zarzutu o niemoralne pod względem politycznym postępowanie jest bardzo daleko. Śledztwo, zdaniem znawców, nie wykazało bynajmniéj dowodnie, że wiadomości, których żądał Kraszewski od swoich korespondentów, były rzeczywistą tajemnicą państwa, ani témbardziéj, że wiadomości tych dostarczał dla rządu francuskiego; a te jedynie punkta mogłyby, gdyby udowodnione zostały, być poczytane

[1]) Fałsze zawarte w liście Bismarcka wykazała: „République française“. (Zob. „Kuryer Codzienny“ 1884 N. 140) oraz Bronisław Wołowski w liście otwartym do kanclerza niemieckiego. (Zob. tamże N. 149 i w innych dziennikach tegoż roku).

gnął przedstawić Europie Polaków jakc
jako wichrzycieli, których tępienie jest
państwa niemieckiego potępienie sław
nie wstępem do rozwinięcia szeregu
celu zgniecenie narodowości naszéj, b
banicyi Polaków z W. ks. Poznańskie

Adwokat Saul, wziąwszy 17000 ı
wysilał się na obronę; w krótkiéj, ch
dotknął niedostateczności dowodów i za
szém i najniepotrzebniejszém wezwanie
w imię narodu polskiego.

Dnia 19 maja zapadł wyrok ska
za usiłowaną „zdradę kraju" na półoz
Chociaż sąd pozostawiał naszego aut
nadprokurator Seckendorf kazał go zap
krajowego w Lipsku i trzymać w niém
na miejsce odsiadywania kary. Kraszew
klimatu, ażeby go w Koenigsteinie albo pr
(na Szląsku) osadzono; ale nadprokurat
dził, przeznaczając niezdrowy, pełen
Magdeburg. Dnia 26 maja znalazł
w twierdzy.

siał do jego stron najgorszych, ale człowiekowi przyzwyczajonemu do pracy systematycznéj nie tak przygnębiająco uczuwać się dawał, jak niemożność pracowania w sposób poprzedni. Oświadczono mu bowiem, że listy w języku niemieckim lub francuskim będą zaraz wysyłane po przejrzeniu ich przez zarząd, ale w języku polskim musiały być najprzód przełożone przez urzędowego tłomacza, zanimby poszły według adresu. Toż samo z początku rozporządzenie stosowano i do utworów literackich. Przekładać całe tomy powieści byłoby rzeczą nazbyt kosztowną i zanadto wiele czasu-by marnowało. Musiał więc autor na czas jakiś wstrzymać się od wydawania na świat rzeczy pisanych w więzieniu, załatwiając tylko zobowiązania zaciągnięte względem pism, którym swoje korespondencye literackie nadsyłał. Pisał je teraz pofrancusku; „żenowało go to i upokarzało“, nie nawykły był bowiem do tworzenia w obcym języku, ale konieczności poddać się musiał.

Zresztą zarząd twierdzy okazywał się względnym i, nie wychodząc naturalnie z granic przepisów, dozwalał więźniowi wszelkich ulg możliwych. Dano mu dobry pokój na parterze, gdyż schody dla jego nóg obrzękłych były uciążliwe; potrzeby życia zaspokajano, a raczéj pozwolono zaspakajać za swoje pieniądze dość dobrze; nie broniono przechadzki. Dni schodziły Kraszewskiemu jednostajnie. Wstawał o szóstéj i przyrządzał sobie herbatę; potém czytał, a jeśli był w usposobieniu, to i pisał. Od 9-éj do 11-éj wolno mu było przechadzać się po niewielkiéj alei w obrębie twierdzy, ale z wolności téj korzystał dopiero po południu. O pierwszéj przynoszono mu obiad. Spożywszy go, miewał się zwykle gorzéj; były to najcięższe jego chwile. Jeśli pogoda służyła, wychodził na przechadzkę mniéj więcéj godzinę trwającą. Powróciwszy pił herbatę i znów czytał lub pisał. Ponieważ nogi obrzękłe czyniły mu siedzenie uciążliwém, kładł się więc między 7-ą a 8-ą do łóżka i „zabawiał się“ książką do 11-éj, o któréj trzeba już było gasić światło. Bez zażycia opium zasnąć nie mógł.

W początkach życia więziennego dolegało mu najwięcéj, że nie miał dość miejsca do przechadzki, że mu na miasto

... ... po pięćdziesięci
już ono drugą naturą i powoli wr
dzéj czas mi upływać będzie. Mam
zabrać do dalszego ciągu powieści
szczególniéj leżą na sercu" [1]).

Rzeczywiście przyzwyczajenie
dów. Od 26 maja, to jest od dnia
burga, do 3 czerwca a zatém w
ośmiu siedzenia w twierdzy Krasze
powieść p. t. „Awantura", i to pow
bardzo wielkie braki psychologiczne i
nader żywo, bez śladów najlżejszy
umysłowego. Żaden tu charakter nie
den nie jest zupełnie nowy; uczuci
układają się tu według doraźnéj potrz
a nie według przyrodzonéj konieczno
sił moralnych i umysłowych; rzecz,
a cofnięta przed r. 1830, to jest w
ściopisarz nie znając, musiał malować
o wiele późniejszych, nie posiada ścisłeg
mimo to wszystko „Awantura" daje
i ma parę postaci, różniących się od p
szych drobnemi odcieniami; takim j
kczemnienia sfer arystokratycznych W
i cynik, takim jest hr. Strzelecki. ...
tami ...

stwo, w którém żyć musiała. Wątek powieściowy niemało téż zawiera interesu, choć plotkarskiéj trochę natury. Idalia Ryszardowa Bartska, przebiegła awanturnica, gwałtem do arystokracyi wdzierająca się, porzuca synka, ażeby wyjść za mąż za hr. Strzeleckiego; potém podstawia fałszywego syna starym Bartskim, którzy ażeby mieć potomka ofiarowali za wynalezienie go znaczne sumy. Tymczasem syn prawdziwy, wzięty przez bogatych emerytów-kupców ze Starego Miasta, pięknie wychowany, gdy matka chciała się do niego przyznać odepchnął ją, i dopiero gdy dziad Bartski serdecznie do niego przemówił, zgodził się być mu wnukiem, ale z matką stosunków utrzymywać nie chciał. — Jest-to treść niewątpliwie anegdotyczna, która bez pogłębienia psychologicznego nie mogła utworzyć powieści artystycznie pięknéj, ale dawała zajmującą lekturę i świadczyła o niesłychanéj sprężystości umysłu autora, co w więzieniu obrobić ją miał siły.

Dwie dalsze powieści, napisane w lipcu 1884, już téj żywości nie posiadają, już dowodzą wysiłku nadzwyczajnego fantazyi znużonéj, pracującéj pod ciężkim przymusem. Są to: „Rodzeństwo" (w 2 tomach) i „Nad przepaścią" (w 1-ym). W pierwszéj, pisanéj stylem bardzo zaniedbanym, oschle, z widoczném osłabieniem wyobraźni, ale z wielką dbałością o zachowanie znamion rzeczywistości w postaciach i scenach, przedstawia Kraszewski rozstrój stosunków rodzinnych pod wpływem zasady egoizmu i uganiania się gorączkowego o zdobycie majątku. Dopóki żył stary Jan Szelawski, wzór cnoty staropolskiéj i solidarności szlacheckiéj, trzymała się rodzina jakotako, spółubiegając się o zapewnienie, każdy dla siebie, względów ojca; nieszczęście jednego z braci, którego opuściła po kilkunastu latach pożycia wietrzna arystokratka, chwilowo nawet natchnęło innych lepszemi uczuciami, ale następnie tém większa jeszcze niechęć wzajemna wybuchła; — po śmierci ojca rozstroiło się wszystko. — W drugiéj powieści, pod względem ogólnego nastroju całkiem odmiennéj, kreślonéj gorączkowo, lekko, żartobliwie, ale pełnéj dziwnych zapominań się i powtarzań tych samych sytuacyj i wyrażeń, obfitującéj w objawy

...wydatnionego po
guje na uwagę, że
w napiętnowaniu
danie wielkiéj mił
mentalność; pod
głosicieli zasad poz
ściśle z rzeczywistośc

W późniejszyc
powstały jeszcze: „J
wieści z cyklu histor

„Justkę" nazwał
niego"; jest nią ona ty
sierotki, wziętéj w opiek
a odznaczającéj się już
leżności: od chwili je
anegdota tylko, aż nazb
przejściu chwilowych n
i niezmiernie dobrego ba
i zapisuje jéj majątek. O
Zygmunta Nabrzeskiego, o
szewskim za czasów redak
kie imię żydom zaprzedał
utrzymanie, opracowywaniem
i bankierskich. Po śmierci
wytacza Ju...

dnego tu charakteru dobrze obrobionego, żadnéj sceny żywéj, znużenie fantazyi odczuwa się w całości i w częściach.

Lepszym jest obrazek z przeszłości p. n. „Król w Nieświeżu“. Nie znajdujemy tu wprawdzie żadnych charakterów nowych, ani rysów, któreby czytelnikowi dawniejszych powieści Kraszewskiego z XVIII wieku były nieznane. Jestto szczegółowa relacya o wystawném przyjęciu Stanisława Augusta przez Karola Radziwiłła Panie Kochanku z uwydatnieniem obustronnéj niechęci. Mianowicie Radziwiłł, człowiek miałkiéj głowy, łgarz fantastyczny, żartowniś rubaszny, pragnie się pokazać poksiążęcemu, zaimponować królowi, którego szkatuła była wyczerpana, ale zarazem chce „puścić mu finfę pod nos“ przez przygotowanie wspaniałego konia, na którym wiedział, że król nie siądzie, przez wyprawianie polowań niebezpiecznych, hulatyk hałaśliwych. Obok tego opowiadania o uroczystości nieświeskiéj, opartego na pamiętnikach, jest szczupło rozwinięty romans energicznéj i przebiegłéj Moniki i Rusina, służącego przy stajniach, Filipka Poniatowskiego, który namówiony chciał jako imiennik podać prośbę do króla, lecz został od kroku tego powstrzymany przez Monikę przez zamknięcie w jéj pokoju pod strażą dziewek; król dowiedział się jednak o tym imienniku i sam go księciu Radziwiłłowi polecił. Wszystko to opowiedziane swobodnie, spokojnie, z łagodną ironią i jakkolwiek treść małoznacząca, obrobienie podnosi ją i w czytaniu sprawia dosyć zadowolenia.

Na cyklu powieści historycznych, dokończonym w Magdeburgu, pozostały, o ile z dotychczas ogłoszonych utworów wnosić można („Na królewskim dworze“, „Boży gniew“), ślady roboty wykonywanéj pośpiesznie, z pewnym przymusem. Zapominanie się, nadzwyczaj liczne powtarzanie sytuacyj i wyrażeń, kronikarski sposób opowiadania, brak ożywienia, brak świeżych pomysłów — to są główniejsze wady artystyczne; w pojęciu zaś wypadków i osób dziejowych wraca po chwilowéj zmianie uwydatnionéj w „Banicie“ i „Bajbuzie“ pogląd pesymistyczny, tym razem bardziéj usprawiedliwiony niż dawniéj.

...owania w sztukach pię
ctwie, malarstwie. Pierwszy tom
dać pięknie i troskliwie obmyślaną
cia do stolicy skozaczonego Polak
posła od kozaków, z powodu przy
nionych przez króla; dalsze atoli dw
zapowiedzi: poważna treść dziejow
miłostek i spraw dworskich, przyję

W „Bożym gniewie“ najwyd
najczęściéj ukazywaną postacią jest
przedstawiony jako płochy, lekkomyś
niem wszelako téj chwili podnioślejsz
jaką okazał w czasie wyprawy przeci
Królowa, lubo podana jako główna s
jest uplastyczniona. Bardzo często, ró
występuje na widownię powieściową
jako natręt i intrygant, niecierpiany
a narzucający mu się bezwstydnie i
opiekuńczą słabość dla swéj żony; os
jednostajnemi a nadmiernie powtarza
nie budzi ani zajęcia, ani grozy. Inne
dziwiłła, Leszczyńskiego, Wiśniowiecki
narysowane. Strona prywatna powieśc
Bordoni, niegdyś ulubienicy króla, j
i dworaka Strzębosza — bardzo słab

miotu i chciał go zawrzeć w jednym sporym tomie p. t. „Starzyzna", w pięciu rozdziałach: 1) kolebka, 2) szkoła, 3) na kobiercu, 4) wnuki, 5) grób; — miał to być „poemat... prozą" a zawierać „cały obraz starych obyczajów zanikających". Materyał, który posłużył mu do ułożenia powieści „Na królewskim dworze", obrobił także w formie studyum historycznego o Maryi Ludwice. Szkice z podróży włoskich wykończał w twierdzy; zebrało się tym sposobem 65 akwarelli w dużym formacie; przezwał je autor „Album magdeburskiém". Wreszcie, nie mogąc jeść potraw restauracyjnych, sam sobie przygotowywał obiad: „kawałeczek mięsa usmażonego, bulion z tapioki, kartofle ugotowane w wodzie"...[1]).

Stan zdrowia, wobec warunków życia w twierdzy, polepszyć się oczywiście nie mógł. Dnia 22 sierpnia 1885 r. w nocy dostał Kraszewski ataku apoplektycznego na płuca, od tego czasu przyjść do siebie nie mógł; lada ruch żywszy wywoływał brak oddechu i groził powtórzeniem się ataku. Starania o uzyskanie urlopu podejmowane przez rodzinę, która odwiedzała Kraszewskiego w twierdzy, wstawiennictwo wysoko położonych osób (księżnéj Falconieri, z domu Hołyńskiej, jéj męża, hr. Władysława Kulczyckiego, wreszcie króla włoskiego Humberta) długo nie odnosiły żadnego skutku. Nareszcie dnia 24 października 1885 r., dzięki księciu Antoniemu Radziwiłłowi, otrzymał nasz powieściopisarz urlop 6-miesięczny po dzień 15 maja 1886 roku za złożeniem kaucyi 20000 marek. Zgromadzenie potrzebnych funduszów, a następnie formalności więzienne zatrzymały go jednak do dnia 7 listopada, kiedy wskutek przynaglającego telegramu z Berlina, puszczono go, jak powiadał, „z gniewem" po podpisaniu „cyrografów bez liku"...

---

[1]) Z listów Kraszewskiego przytoczonych przez A. Pługa w „Kłosach" 1887. Nr. 1156.

wysadzać mnie trzeba z wagonu
ciała, ale na duchu, który był
twiały, odezwało się teraz wszy
dwa i pół lata prawie. Jestem ja
szedł nad przepaścią bez trwogi
uczuł, co przebył. Nie mogę i ni
przecierpiał, ale niéma upokorzeni
dano mi kosztować. Przez pochle
we mnie prześladował narodowoś
nia... Wyszedłem z téj kaźni zg
od obłąkania — taki był stan ner
raz po całych nocach jęczę i zryw
piero na szwajcarskiéj ziemi odet
źle, źle!" [1]).

Zmuszony odbywać podróż
w ręku unieść nie mógł, ani pod
żywo, zmuszony odpoczywać po
stawanie w jednéj pozycyi w wag
dobném do zniesienia, tęsknił za
dnego spoczynku. Znalazł go wresz
najtroskliwszą otoczył opieką zacny
jechał na spotkanie znakomitego p
go na miejsce.

Atoli spoczynek ten był wzo

psya, odęcie straszne, ciężkie bóle, i kurcze po spożyciu najlżejszego nawet pokarmu) za nieuleczalne, zalecając tylko spokój i dyetę dla przedłużenia życia. A jakże tu osiągnąć spokój nawet ciała, gdy Kraszewski do łóżka nawet sam wejść nie mógł z powodu nóg obrzękłych i bezsilności zupełnéj, a w fotelu spać się lękał, bo raz spadł z niego i potłukł się mocno; zmuszony więc był sypiać na podłodze, z któréj powstawanie było wielce męczącém!...[1]).

Cóż dopiero mówić o spokoju ducha! Kraszewskiego, pozbawionego przez kilka tygodni czasopism polskich, opanowywała niewypowiedziana tęsknota za krajem, któréj w Dreźnie nie doświadczał, czując się bliżéj ziemi rodzinnéj. Ani modlitwa, ani praca, nic nie mogło ukoić téj „tęsknicy szalonéj“. Lękał się utracić czucie z narodem... błagał więc przyjaciół, ażeby go o wszystkiém zawiadamiano, co się wówczas działo. Obawa o los przyszły targała nim ciągle; ponieważ z powodu choroby o powrocie do twierdzy w terminie oznaczonym nie mogło być mowy, starał się ubezpieczyć co do możności pobytu we Włoszech, w Austryi czy Francyi i narazie w odpowiedziach na swe pytania znajdował wątpliwości: nie był pewnym, czy na wypadek żądania ekstradycyi więźnia przez rząd pruski znajdzie opiekę; stąd zamierzał nawet chwilowo uciec do Anglii.

Gdy o tym zamiarze doniósł Antoniemu Pietkiewiczowi, ten sądząc, że Kraszewski dał słowo honoru, iż do Magdeburga powróci, napisał do niego list, w którym wystawiając i niebezpieczeństwa osobiste i względy na cześć narodową, błagał go, ażeby myśli uciekania zaniechał i na stanowisku wytrwał. W odpowiedzi pełnéj zdziwienia Kraszewski wyjaśnił, że słowa honoru nie dawał, bo go nie żądano, ale kaucyą tylko, „a gdzie się składa kaucyą, tam honor wcale nie jest zaangażowany“; powoływał się na przykłady hr. Arnima i prymasa Ledóchowskiego, którzy tak jak on wypuszczeni, nie czuli się obowiązani do powrotu. Nie podejmując już my-

[1]) A. Pług w „Kłosach“ 1887. Nr. 1158.

... jednak nie ule
ani dwóch miesię
u Niemców *unschä*
wprost zamęczyć
urlop, świeżo mi p
żenie" ¹).

Ani świadectw
nie pomogły. Rząd
powrotu do Magdeb
szewskiego denuncya
pisarz nie mógł z po
szeciarzy niemieckich
sędziowie-prawnicy,
dali, że kto składa k
dzmi może okupić swo

Pozostał więc n
opuszczała.

Z nadejściem lata
żywności stało się nien
Tymowski powiózł swe
caryi, gdzie kąpiele sia
skołatany organizm. Nie
liły nietylko się kąpać,
najodpowiedniejsze uważa
miał odwagi ...

że obawa jest nieuzasadniona. Ówczesny stan jego duszy maluje się dobrze w wierszu napisanym w Schinznach [1]):

Nie mieć nad głową dachu, ni kąta na ziemi,
Być ściganym złoczyńcą, wzgardzonym tułaczem,
Przybłędą się nazywać pomiędzy swojemi,
Zaczynać dzień od jęku, a kończyć go płaczem,
Napróżno żebrać pracy i błagać spokoju,
Szyderstwami być gnanym, smaganym potwarzą,
Zwyciężonym bez walki, pobitym bez boju —
Takim dziś losem boże wyroki mię karzą...
Ale mocen i wielki Pan stoi nad światem!
I dał moc katom, aby po serca ich probie
Niewinnych łez się pomścić nad bez serca katem —
Zemstę za okrucieństwa pozostawił sobie.

Z uczuciem tedy wywołańca postanowił pozostać na ziemi szwajcarskiéj. Udał się przez Zurich, Bern do Montreux, gdzie był polecony opiece doktora Miniata, pochodzącego z Wilna. Przepędził tu pięć tygodni na kuracyi winogronowéj wśród cudownego powietrza i pięknéj przyrody. Niezbyt pokrzepiony na siłach, bo winogrona były złe, wracając do San Remo zatrzymał się przez tydzień w Genewie [2]), gdzie go miało ostatnie za życia spotkać uczczenie.

Odbywał się wtedy w Genewie kongres stowarzyszenia międzynarodowego literackiego i artystycznego, którego Kraszewski był honorowym prezesem. Dnia 18 września nastąpiło jego otwarcie. Podczas inauguracyjnéj mowy Numy Droza, wszedł na salę staruszek mały, zgarbiony, o płowych włosach na głowie, z długą szpakowatą brodą, tak pochylony, że twarzy jego dojrzeć było trudno. Jeden z literatów, zbliżywszy się wziął go pod ramię i na trybunę, gdzie były miejsca honorowe, zaprowadził. Staruszek usiadł, skinął głową literatowi, na laskę nałożył kapelusz, i oparłszy się na niéj obu rękoma,

[1]) Wydrukował go „Tygodnik illustrowany“ 1887, Nr. 225, tylko z mylną datą 30 listopada 1886; pewnie w autografie jest 30 lipca.
[2]) „Kłosy“, Nr. 1160.

trudem podniósł się
niem głowy, ciągle
powtórzyły się zno
spokojny, oczekując
W dalszych po
nie brał; zanadto oz
cznie w domu Miłko
do wspomnień o swoi
niach i stratach. Przek
pieczeństwo będzie mi
willę i prosił p. Miłkov
vey upatrzyła jaką sied
franków. „Zawsze stąd
dzi — mówił. — Włosi
śród nich zamieszkał, al
Proszę Was tylko nie ro
i ja się przed Włochami
kro było, że doznawszy t
żyć z niemi“ 1).
Dnia 23 września 18
do Turynu, gdzie miał się
skiego Correntim, który w
storyi polskiéj pragnął zas
San Remo przybył dopier

nieznużonéj pędziło do przedsiębrania dzieł coraz nowych, ale nieraz téż zdarzały się jakby przestanki w czynnościach duszy, zapomnienia widoczne i rażące. „Skarżysz się — pisał do przyjaciela — że ja na połowę treści twoich listów nie odpowiadam; ale ja z bólu, nudności i senności, która mię nagle, czasem jak piorun napada i rzuca mną i prawie do niczego niezdolnym czyni, pamięć tracę, sobą nie władam... Zapominam się, a są chwile, że z zaduszenia i bicia serca zupełnie tracę przytomność. Późniéj osłabły, piszę“ [1]).

To znużenie umysłu, to zapominanie się, to omdlewanie fantazyi znać w powieściach utworzonych po wyjściu z Magdeburga; silniéj ślady ich występują w nich, aniżeli w utworach więziennych; a jednak i tutaj znajdują się tak śmiałe i świeże rzuty myśli, jakby Kraszewski w pełni sił działał.

Najpierwszém chronologicznie po opuszczeniu twierdzy jest opowiadanie historyczne p. n. „Męczennica na tronie“, ukończone w San Remo na początku r. 1886. Pisał je, jak sam zapewniał, *con amore* [2]), a jednak zarówno w pojęciu charakterów, jak w kompozycyi i obrobieniu znać wyczerpanie się wielkie umysłu twórczego. Treść sama, pełna przygód i stosunków ciekawych, nadająca się do nader żywego malowidła ludzi i obyczajów, pod piórem Kraszewskiego zamieniła się na rozwlekłą gawędę, tu i owdzie zaledwie jakimś trafnie skreślonym obrazkiem uplastycznioną. Maryą Leszczyńską przedstawił czytelnikom jako osobę niepiękną, lecz pociągającą i rozumną; tymczasem w działaniu rozum ten wcale nieuwydatniony; w bohaterce znać tylko miękkość, słabość, nadzwyczajną, bo aż zdziwienie obudzającą cierpliwość i pokorę. Kiedy książę Bourbon użył jéj za narzędzie, w chęci utrwalenia swego stanowiska na dworze Ludwika XV i wyrugowania Fleury'ego, królowa straciwszy u kapryśnego despoty wszelkie względy, nie umiała zachować się z godnością i na-

---

[1]) Wyjątki z listów przytoczone przez A. Pługa w „Kłosach“ 1887. Nr. 1158.

[2]) Tamże.

ziła się na upokorzenia, które coraz dotkliwszemi się sta-
ały, bo poczynając od znoszenia niegrzeczności kardynała
kończyć musiała na przyjmowaniu kochanek królewskich.
raszewski nie dostrzega w niéj słabości charakteru i braku
yśli rozleglejszéj, a natomiast wielbi rezygnacyą „męczennicy
rześcijańskiéj". Filozofów XVIII-go wieku traktuje Kra-
ewski jako ateuszów, szerzycieli złych obyczajów, nizkich
ochlebców: ale żadnego plastycznie nie przedstawia; reakcyę
ś katolicką w osobach arcybiskupa, biskupa Boyer, jezuitów,
érona, delfina opisuje szeroko i pochlebnie, lubo także
abo pod względem artystycznym. Obrobienie wogóle obfituje
wady takie, jak powtarzanie rysów, wyrażeń, sytuacyj,
eobmyślany układ, brak skupienia rzeczy jednogatunkowych,
ubieganie naprzód w opowiadaniu i wracanie się.

W „Trójlistku", napisanym w San Remo, Schinznach,
Iontreux r. 1886 miał widocznie autor zamiar przedstawienia
óżnorodności wpływów otoczenia na pokrewne w gruncie
emperamenty, lecz wykonanie myśl tę w części tylko drobnéj
wydatniło Mamy tu dzieje trzech synów sławionego legio-
sty z trzech żon różnych: Wielkopolanki (Piotr), Galicyanki
Ksawery) i Podlasianki (Atanazy). Najoryginalniejszy z nich

ojczyźnie". Atanazy najmłodszy, to typ szlachcica dobrze wychowanego, umiejącego żyć, mającego wielką popularność, którą dozyskał pięknemi mowami, licznemi projektami nigdy nieurzeczywistnionemi; wielka gęba bez rąk, do czynu zabrać mu się było trudno, a gdy się do niego wziął, okazywało się, że nie umiał wykonać nic, tracąc na przedsiębiorstwach, obdłużając majątek; pomoc krewnych przyjmował początkowo z uwielbieniem, a potém widział w niéj przyczynę swych niepowodzeń. — Punktem środkowym, w którym autor najczęściéj osoby swe gromadzi, jest Kraków, rządzony przez księży, pokrywający wszystkie grzechy zewnętrznemi oznakami pobożności, a magnesem ściągającym je — piękna i rozumna aptekarzówna Balbina, u któréj zbierali się i kapotowi krewni i księża i bogata szlachta. O jéj rękę ubiega się i hofrat Ksawery i Atanazy; pierwszego nie kochała panna, drugiego kochała mocno, ale przeczytawszy list jego pięknie wystylizowany, w którym odmawiał jéj przymiotów na żonę, przebolała cios i wszystkim odtąd ręki odmawiała. Atanazy ożenił się z kim innym i był podobno szczęśliwym. Piotr, który w Krakowie stał się bardzo gorliwym „praktykantem" religijnym, ożenił się przy pomocy księży z bogatą wdową mieszczanką, zmarnotrawił jéj majątek, znowu zszedł na żebraka, ale tym razem dobrowolnie pokutującego, otrzymał znaczny spadek w Wielkopolsce, trochę się ustatkował i żył poważany. O ostatecznych losach bohaterów autor nie pisze, tém się tłomacząc, że „życie nie daje zakończeń, a dorabiane podobne są do tupetów na łysé́j głowie, która zawsze kunszt zdradza". Przeciw marzeniom powstaje ostro, zalecając rachunek, oszczędność, dbanie o interesa materyalne; nigdzie zaś tak wymownie jak tutaj nie gromi pięknych słów bez czynów, pobudzony widocznie myślą nasuwającą mu do przeciwstawienia uwielbienie jubileuszowe dla siebie i opuszczenie w nieszczęściu. — Wykonanie całości bardzo nierówne: początkowa scena odwiedzin obdartusa Piotra u eleganckiego Atanazego — świetna; późniéj rysy fizyognomij zacierają się niewytłómaczonemi przejściami, przeciwieństwami, sprzecznościami; dużo niesklą-

inośći, powtarzań, zapomnień, przerw myślowych, nieładu hronologicznego, a natomiast wszędzie pewna żywość gorązkowa, oraz subtelna ironia zwłaszcza w przedstawieniu stounków rządu księżego w Krakowie

Ostatnią powieścią dziś znaną jest „Czarna godzina" isana w Schinznach, Montreux, Genewie, Turynie, San Remo . 1886. Z rzutkością młodzieńczą podjął w niéj Kraszewski emat najświeższy — wydalanie Polaków z W. ks. Poznańkiego, na tle przeciwieństwa dawniejszych idealistycznych poglądów i dzisiejszego uwiebienia siły. Lubachowski osiadł rzed 20 laty na granicy W. księstwa i królestwa; był-to złowiek marzący o zgodném pożyciu wszystkich narodów, ufający, że Bóg ku dobremu ludzkość prowadzi, ceniący oezyę i wszystkie duchowe skarby człowieka, — w wielu ysach sam Kraszewski. Córka tego idealisty Marya pokochała Niemca Treubergera i wyszła zań, sądząc, że miłość wzajemna wszelkie powody do nieporozumień usunie; omyliła się, gdyż Treuberger zgóry zapowiedział, że z jéj rodziną i z Polakami wogóle żadnych stosunków utrzymywać nie chce. Z dwu sy-

niu jego intencyj (hr. Żarnowski). Już obawa, że Lubachowskiego rząd może wydalić, odsunęła od niego współobywateli, unikających go jak zapowietrzonego. On sam żadnych nie przedsiębierze środków obrony, z rezygnacyą poddając się losowi; piękna tylko ekonomowa, bałamucąc twarzyczką urzędnika w miasteczku, usiluje wyjednać jeżeli nie unieważnienie wyroku, to odroczenie wykonania; ale zabiegi jéj dodatniego wyniku nie przynoszą. Cała napływowa ludność niemiecka, podbudzona rozporządzeniami rządu, dopomaga do przeprowadzenia jego planów, czyhając na polskie majątki, denuncyuje obywateli, którzy się nie mogą wykazać dokumentami, iż są rodem z W. księstwa. Ze wszystkich przedstawicieli plemienia niemieckiego w okolicy Lubachówki, jeden tylko Solinger w imię praw ludzkich przemawiał za Polakami, lecz i on z sympatyą dla pognębionych w końcu ukrywać się musiał. Zbliża się katastrofa. Marya opuszcza męża, za nią idzie Grześ, którego ekonomowa wywozi za granicę, ale późniéj wpada i on w ręce żandarmów pruskich; oddany do fortecy, chce umknąć; kula strażnika zabija go; matka wkrótce umiera; a pod temi ciosami pada i 80-letni Lubachowski, który sprzedawszy wieś, już się gotował do opuszczenia W. księstwa. — Autor nie mógł wystudyować stosunków społecznych podczas banicyi pruskiéj, gdyż nie był na miejscu; opowiadanie swoje osnuł na pogłoskach, wiadomościach dziennikarskich i własnych domysłach, powtarzając w „Czarnéj godzinie“ rysy, które już w drugiéj części „Zagadek“ przed laty zaznaczył. Czy malowidło jego zgodne było z objawami rzeczywistemi, ocenić nie mogę; ale to pewna, że podjęcie motywu tak nabrzmiałego spółczesnością, dowiodło, że w 74-letnim powieściopisarzu drgało żywo interesowanie się sprawami narodowemi. Obrobienie powieści jest żywe, gorączkowe, ale niestaranne, pośpieszne; powtarzania, sprzeczności, sceny niepotrzebne, rozwlekłość występują tu w sposób jeszcze jaskrawszy niż w „Trójlistku“.

r · · · · · · · · · · · · rozwojem dr
z łacińskiego jakiś dyalog dramatyc
blinie u jezuitów, w którym występ
mnienie o Hipolicie Kłimaszewski
Chamów", którą jeszcze przed jubile
pisał, ceniąc w niéj materyał do po
jektował nawet wydawnictwo czasopis
siły naukowe rozpierzchłe za grani
cznych i narodowych prostować zbo
da, jakiś jeden kierunek stały". A o
badać zabytki starożytności w Po
przerysowanie ich pozwolenie rządu
nie przyszedł do skutku, ale Krasze
bliwą chęcią zmieniania miejsca,
osłabienia i senności, którą starał się
pojechał 25 stycznia 1887 r. do Flo
jąc na obrzękłe nogi, wdrapał się aż
przez Teofila Lenartowicza i zajął s
Przebywał tu zgórą trzy tygodnie; pot
wbrew radom Władysława Kulczycki
Rzymu ściągnąć, marzył o wyjeźdz
Szwajcaryi. Dnia 21 lutego wrócił d
tego, w noc popielcową przebył s
ziemi. Część górnéj galeryi w willi
szkiwał, oberwała się i spadła na s

mógł właśnie sobie zaszkodzić najwięcéj. Dr. Tymowski odradzał podróż do Szwajcaryi ze wszystkich sił. Wł. Kulczyck i Correnti błagali go, żeby do Rzymu przyjeżdżał. Kraszewski zniecierpliwiony odpisał stanowczo: „gdybym wiedział, że zostaje mi tylko jedna godzina życia, użyłbym jéj, aby pojechać do Lozanny i tam dom kupić". Dnia 13 marca już się znajdował wraz z Schneiderem, architektem z Drezna, i ze służącym w Turynie, a dnia 15-go z zapaleniem płuc, którego dostał w drodze, przybył do Genewy [1]).

Stanął tu w hotelu de la Paix wieczorem i natychmiast posłał po dra Zygmunta Laskowskiego, profesora anatomii w uniwersytecie genewskim. Doktór przepisawszy, co robić należało, zawiadomił Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża) o przybyciu chorego i strasznym stanie, w jakim się znajdował. Nazajutrz (16 marca) doktór i T. T. Jeż zeszli się w mieszkaniu Kraszewskiego. Stan jego polepszył się przez noc: „obecnych poznał, mówił z nimi, czynił rozporządzenia tyczące się kuracyi, zdawał z cierpień i dolegliwości swoich sprawę i z wdzięcznością przyjął propozycyą doktora uorganizowania deżuru ze słuchaczy medycyny Polaków na uniwersytecie genewskim; mówił o zamiarze kupienia pod Lozanną domu i o tém, że do San Remo nie powróci już nigdy — nigdy". — Pod wieczór było znów gorzéj; chory utracił apetyt, na łóżku leżeć nie mógł, w fotelu siedział drzemiąc, od czasu do czasu tylko budził się i przemawiał to przytomnie to nieprzytomnie. Dnia 17-go Kraszewski pozostawał w stanie senliwości, przerywanéj przebudzeniami i przemawianiami jakby przez sen. Dnia 18-go zaznaczyło się polepszenie o 5-éj rano i trwało do 8-méj. Chory rozmawiał z deżurnym studentem i wyprawił Szneidera do Lozanny, ażeby obejrzał dom do kupna nastręczony. O 8-méj zaczęło mu się pogarszać; nieprzytomność była prawie ciągła; poznał tylko panią Miłkow-

[1]) A. Pług w życiorysie Krasz. „Kłosy" 1887, N. 1161. — Kraszewski: „Trzęsienie ziemi na pomorzu śródziemnem" w Tyg. ilustr. 1887, N. 219.

ką, która go odwiedziła wieczorem. Odżywiał się winem
rzełykaném kiedyniekiedy i zażywał digitalis dla pobudzeni
biegu krwi. Noc z 18-go na 19-y przeszła w ustawicznych
mdlewaniach. O północy przyjechała dawna jeszcze z Drezn
ospodyni Kraszewskiego, pani Heinitz, która go odwiedzał
Magdeburgu i towarzyszyła do San-Remo. Zrazu chory
ie poznał jéj; dopiero po chwili powiedział o niéj słów kilk
udentowi deżurnemu. Zresztą zapadał ciągle w sen, czasami
lko oczy otwierał, spoglądał i coś mówił. Czuwającym przy
im zdawało się, że wypowiadał jakieś żądanie, dopytywali
ę więc i najczęściéj dopytać się niczego nie mogli, odgady-
ać musieli. Wśród jęczeń od godziny 9-éj dnia 19 można
yło wyróżnić jeden tylko wyraz „o Jezu!“ — innych domy-
ać się wypadało, ale niepodobna było rozpoznać, czy były
olskie czy niemieckie. Około 12-éj stan senliwy trwał daléj,
e już bez jęków, bez westchnień, bez przebudzań się. Doktór,
rzyszedłszy w tym czasie i opatrzywszy chorego, oznajmił,
się ze snu tego może już nie przebudzi. Od rana przyby-
ały listy i telegramy z powinszowaniem imienin i życzeniami
ługiego życia; Kraszewski już ich nietylko nie czytał, ale
nie widział: spał. O trzeciéj panna Anna Milewska...

przeniesiono je do laboratoryum w szkole medycznéj, gdzie go dr. Laskowski zabalsamował. Dnia 22-go przeprowadzono zwłoki na cmentarz, złożono w kaplicy *(chambre mortuaire)*, przystrojonéj w krepą obwinięty sztandar towarzystwa polskiego w Genewie i wieńce zakrywające ją całą. Wśród tłumów mężczyzn, (gdyż kobiety nie uczestniczą w pogrzebach szwajcarskich) T. T. Jeż w mowie swéj skreślił życie zmarłego, jego działalność, jego męczeństwo i śmierć spokojną, uchylił przed cielesną powłoką męża, co pracą swoją kilka pokoleń żywił, czoło, kończąc tém słowem, że rozpoczęło się dla niego życie w potomności długie. Po T. T. Jeżu przemawiali inni Polacy a z cudzoziemców A. Begey, adwokat z Turynu, w imieniu Włochów [1]).

Był to pogrzeb tymczasowy. Powszechne życzenie domagało się, aby zwłoki znakomitego pisarza spoczęły w grobie zasłużonych na Skałce. Pomimo nieśmiałéj pokątnéj opozycyi ze strony klerykałów, życzenie to spełniło się. Niemcy nawet po śmierci nie chciały przepuścić nieboszczyka przez swe granice; musiano wieść zwłoki na Wiedeń, gdzie tak dziwnie manewrowano, że młodzież polska bawiąca tam na studyach nie mogła się dowiedzieć, kiedy szczątki przewieziono, i kilkakrotnie napróżno dworzec kolei tłumnie odwiedzała, nie widząc między sobą „wybitnych mężów stanu galicyjskich", jak ich poprzednio nie widziała na żałobném nabożeństwie w Votivkirche [2]). Do Krakowa zwłoki przywieziono 5 kwietnia o godzinie 12-éj w południe. Na dworcu oczekiwał ich przybycia prezydent miasta dr. Szlachtowski, delegowani komitetu i młodzież, która stanęła u karawanu, a skoro na nim skromną trumnę metalową złożono, sama się do niego zaprzęgła. Przed karawanem szła również młodzież niosąca wieńce. Pochód posuwał się zwolna do kościoła księży pijarów przy ulicy Św. Jana. Następnie zniesiono trumnę do krypty tegoż kościoła

[1]) Zob. listy T. T. Jeża w „Kuryerze Warszawskim" r. 1887, Nra 81, 82, 86 p. n. „Z nad łoża śmierci", „Tragiedya skonu", „Ostatnia posługa".

[2]) „Kuryer Warsz." 1887, N. 95.

tu odprawiło duchowieństwo egzekwie. Przez wielki tydzień rypta dla publiczności była zamknięta ¹)

Uroczystość pogrzebu odbyła się 18 kwietnia dopiero yła ona żałobném powtórzeniem téj, jaka się przed 8 laty w Krakowie święciła. Kraj cały wziął w niéj udział godzinie 9½ zrana przybyła przed kościół pijarów rada iejska krakowska wraz z prezydentem swoim i przedstawi elami rady miejskiéj lwowskiéj. Ulica Št. Jana, ulice bo ne, rynek, wszystkie okna kamienic, nawet dachy zapeł one były przyglądającymi się orszakowi. Z wielu okien ywieszono wielkie czarne chorągwie. Wspaniale rozpoczy ały pochód chorągwie cechów krakowskich, kirem okryte imny wiatr drobnym śniegiem skrapiał tysiączne tłumy, zekające wyniesienia zwłok z krypty. Gdy trumnę na ma ich ustawiono, zapanowała cisza, odkryto głowy. Zdala tylko olatywał głuchy szum zebranych tysięców. Prezes akademii lajer, wszedłszy na podwyższenie przed kościołem, w pię ném przemówieniu skreślił zasługi zmarłego nietylko jako oety i powieściopisarza, ale téż jako uczonego członka aka emii. Po téj przemowie wyruszył w porządku zgóry ułożo ym wspaniały orszak przez ulicę Št. Jana ku kościołowi

kościele, początek orszaku dotykał już Stradomia. „Za trumną i przed trumną tysiące poważne, ciche, korne. Z okien i szczytów domów powiewają czarne chorągwie; sklepy zamknięte; ruch wszelki ustał, latarnie gazowe płoną żółtém światłem, przysłonionén kirem. Nieprzejrzana fala ludu płynie Grodzką, Stradomiem, Krakowską i Skałeczną. Cisza — tylko dzwony płaczą głośniéj, tylko serce Zygmunta coraz silniéj bije... Łańcuch straży obywatelskiéj zwężać się musi. Delegacye z wieńcami zwalniają kroku. Widok ich imponujący. Każdy napis łatwiéj rozeznać można; co chwila téż słyszysz odczytujących; dochodzą cię nazwy miejscowości tak dziwnie nieraz od siebie oddalonych: Lwów, Antwerpia, Medyolan, Kraków, Berlin, Zakopane, Paryż, Praga, Monachium, Poznań, Londyn, Cieszyn, Czerniowce, Wrocław, Kołomyja, Warszawa, Nowy York, Gniezno, Charków; Stanisławów, Stokholm; Wiedeń, Toruń, Peszt, Rzym, Tarnów, Zurich itd. Uderzające mnóstwo wieńców ofiarowali z różnych stron kraju Izraelici. Nie brak téż było dowodów pamięci i uznania ze strony najznakomitszych pisarzy i artystów czeskich..."

U furty wiodącéj do klasztoru paulinów na Skałce oczekiwało na orszak całe zgromadzenie zakonników. Ku mistrzowi ceremonii, ks. Polkowskiemu, zbliżył się białym habitem okryty przeor. Obszerny plac przed kościołem, schody i ganki zajęły delegacye; trumnę złożono tuż przy krypcie zasłużonych. Wszyscy odkryli głowy. Śpiew chóralny rozbrzmiał nanowo. Rozpoczęły się mowy. Pierwszy imieniem miasta, którego kosztem odbywał się pogrzeb, przemówił prezydent Szlachtowski; po nim zabrał głos profesor uniwesytetu lwowskiego i radny miasta Lwowa Gustaw Roszkowski; krótko, rzewnie a pięknie odezwał się Antoni Pietkiewicz; w końcu wystąpił przedstawiciel młodzieży, prezes czytelni akademickiéj w Krakowie, Leopold Jaworski, zapewniając, że cicha, wytrwała, usilna dla dobra kraju praca, któréj najwspanialszy przykład dał zmarły, będzie dla młodzieży sztandarem i drogą wytyczną żywota.

rozchodzono się w r
i na pokrzepienie po
duchowa.

W spuściźnie téj
dzieła w najwyższém z
utworów, przejmujący
wstała z wyobrażonych
imponujących posągów
nieprzejrzany las nadzw
figur z terrakoty, wychy
tęskną łzą, marsowym na
nym żartem, sarkazmem,
przeróżniejszych kombina
a nie określić się dają. W
cia brak jedynie upostac
giczności.

Te znamienne cechy
umysłu pisarza.

Rozum jego to gąbk
ją wypełnić może.

z rozwojem ducha, z dziejami człowieka. Jak w pierwszéj młodości oddawał się studyom nader od siebie różnym, bo literaturze francuskiéj i gramatyce arabskiéj, powieściopisarstwu i dziejoznawstwu, filozofii i filologii, bibliografii i slawistyce; tak i późniéj przez cały ciąg życia wzbogacał nieustannie skarbiec wiadomości ze wszystkich dziedzin poznania. Wiadomości te zbierał zazwyczaj z nadzwyczajną skrzętnością, bez głębszego krytycznego ich roztrząsania; chodziło mu o dokładność, nie o ścisłość. Świadczyć o tém może zamiłowanie w takich naukach, które dzisiaj są jeszcze w stadyum gromadzenia materyałów jak archeologia i dzieje sztuki. Świadczą o tém również prace historyczne naszego autora, tak obfite w rysy znamienne, w drobiazgi barwne, a tak mało posiadające systematyczności i spójności. Kraszewski śledził bardzo pilnie rozwój prądów cywilizacyjnych oraz nauk wywierających wpływ na wielkie masy, starał się zawsze być obznajomionym z najnowszemi zdobyczami wiedzy; nigdy nie przemienił się w zakamieniałego rutynistę, powtarzającego z uporem to tylko, czego raz się nauczył, ale chętnie porzucał wiadomość choćby nawet silnie z dziejami umysłu jego związaną, jeżeli się okazała fałszywą [1]), chętnie przejmował pierwiastki świeże wytworzone przez postęp, usiłując je zharmonizować ze staremi. Oprócz krótkiéj chwili w pierwszéj młodości, kiedy butnie krańcowemi popisywał się frazesami, zawsze dążył do złotego środka, polegającego na pomiarkowaniu zbyt daleko idących a różnokierunkowych zapędów myśli i dążeń. Złoty ten środek stosownie do zmieniających się wpływów i nastroju ogól-

---

[1]) Jako znamienny przykład takiéj zmiany może posłużyć drobny a jednak wymowny fakt. Kraszewski od młodości zrósł się z tém przekonaniem, że ogień święty u Litwinów pogańskich zwał się „Znicz“. Jeszcze w „Przemówieniu“ jubileuszowém 3 paźdź. 1879 r. użył tego wyrażenia (str. 8). Ale gdy wyszła „książka jubileuszowa“, w któréj dwukrotnie (str. 16, 333) wspomniano o „Zniczu“ jako o wyrazie nigdy na Litwie nie istniejącym, Kraszewski przedstawiając w „Kunigasie“ (1881) obrzędy Litwy pogańskiéj, już „Znicza“ nie wprowadził, i mówił o ogniu świętym bez téj nazwy.

ııa ıuu ujęcia czegoś ze sfery w ni
bowiem był i pragnął się okazać ı
że nie w jednym czasie i nie w sł
rodne cechy pewnego objawu życ
kolei albo w różnych okresach sw
poglądy jego wydawać się w dan
i jednostronnemi ; ale gdy się przeg
się jednym rzutem obejmie całość
się stanie dążność do jaknajszerszeg
życia czy-to narodowego, czy ogólni
dróg w krainie ducha nie torował,
znaleść zasiłek i przyswoić sobie
było albo niewątpliwie dobrym nał
najwięcéj uznania wśród współczesn
cony początkowo w zakątku, do któ
głosy romantyzmu, wchłonął przec
oświeconego w bardzo umiarkowanéj
zabezpieczyły następnie (rozumie się
wościami jego temperamentu) od
prądowi nowemu. Zawdzięczał on je
nie poglądu na życie, pojęcie miłośc
dnéj i wiecznietrwałéj, oraz przeci
gom powszednim o byt materyalny

stanowisko. Wśród rozróżnionych zdań i dążności co do środków zachowania bytu narodowego rozpoczął od zalecania jawnych sposobów działania, dał się następnie unieść na chwilę kierunkowi rewolucyjnemu, ale skończył na uznaniu pracy spokojnéj i wytrwałéj na wszystkich polach działalności za drogę najlepszą i najbezpieczniéj prowadzącą do upragnionego celu. Za pojawieniem się prądu pozytywistycznego odezwała się w nim najprzód natura idealisty, lękał się, żeby się społeczeństwo nie zmateryalizowało i nie zapomniało o tém, co piękne, szlachetne i wzniosłe; ale doświadczeniem bolesném nauczony, coraz bardziéj się skłaniał ku wyznawaniu téj prawdy, że ściśle liczenie się z rzeczywistością nietylko nie może obniżać poczucia ideałów, ale owszem daje możność realizowania ich wedle sił rozporządzalnych, tak że skończył wyraźném potępieniem bezpłodnego marzycielstwa, bardzo różnego od poezyi, i rozprawiania próżnego o ideałach zamiast przykładania ręki do pracy choćby drobnéj napozór, byle z wyższą myślą przewodnią podjętéj. Pozostał tylko jak poprzednio tak i w końcu życia przeciwnikiem krańcowości czy to w sferze wiary jako ultramontanizmu, czy-to w sferze społecznéj jako radykalizmu bezwyznaniowego. Te oględne, nie uwydatniające się jasno i dobitnie przekonania w kwestyi zasad nie mogły uczynić Kraszewskiego wodzem, podającym hasła społeczeństwu całemu lub choćby nawet stronnictwu tylko; ale sprawiały, że we wszystkich istotnie ważnych sprawach, jakie naród miał do załatwienia, okazywał nasz znakomity pisarz współudział czynny i skuteczny; tak było w sprawie wyzwolenia włościan, uobywatelenia żydów i skierowania społeczeństwa na drogę pracy organicznéj. Inicyatorem żadnéj z wielkich czynności społecznych nie był; w każdéj bowiem z wymienionych tutaj miał poprzedników zarówno w teoryi jak w praktyce; ale do ich przeprowadzania i ugruntowania przyczynił się potężnie.

Uczuciowość Kraszewskiego nie znała również krańców chłodu i wulkanicznych wybuchów; zatrzymywała się w złotym środku. Miękkość, łagodność, trwożliwość i drażliwość

...pływ romantyzmu wprowad
i tęsknoty i w połączeniu z oddziały
rzonéj rzeczywistości na wrażliwe i d
wieściopisarza wytworzył upodobanie
o wszelkich możliwych przymiotach,
miękkich, narzekających na świat, cie
do energicznego czynu. I w tym jedn
kult ludzi zdolnych a słabych był naj
rozwinięty, nie ich wizerunki były na
cznie, ale raczéj satyryczne obrazki
którego ginęli owi łzawi bohaterowie.
nigdy takiéj słabości woli nie okazał ;
kszych jego zalet była żelazna wytrwał
jaźniejszych nawet okoliczności. Otrząsn
i ze swéj predylekcyi do natur słab
i w ostatnim okresie swych natchnień
postaci dodatnich, odznaczających się e
działania. Przyznać atoli należy, że te
zaliczyć do pierwszorzędnych pod wzg
stycznego obrobienia; mają bowiem z
w swéj organizacyi, niedozwalającą im
rządzać; a w rysach szczegółowych zna
uczynienia ich doskonałemi niż posługi

go przyrodzone usposobienie. A lubo w pismach jego dużo jest ciepła, promienieje ono na czytelnika łagodnie i w żar nigdy się nie zmienia, bo autor entuzyastą nie był. Stąd i majestat historyi przedstawia mu się nie we wspaniałych i imponujących kształtach, ale w rozbitych na kawałki ułamkach, w których znać zawsze więcéj słabości niż dzielności ludzkiéj. Stąd téż, jakkolwiek pojmował niewątpliwie i odczuwał niezawodnie uczucia i położenia tragiczne, ani razu nie odtworzył ich w całéj ich wzruszającéj grozie, a zaledwie kilkakroć potrafił się na wymaganéj przez sytuacyę utrzymać wyżynie. Z namiętności pochłaniających człowieka jednę tylko miłość malować lubił, ale i w jéj obrazach tylko bierne poddanie się mężczyzny uczuciu wszechwładnemu, dochodzące niekiedy do teratologicznych objawów, głównym jest motywem. Wszystkie inne namiętności, nawet monomanie, w łagodnéj u Kraszewskiego przedstawiają się formie. Nędzy rozpaczliwéj, bez wyjścia, gnieżdżącéj się głównie po miastach, nie znał naocznie i nigdy jéj malować nie lubił; nawet żebracy jego są albo romantycznemi wytworami, albo tak w swéj biedzie zadowolonemi ze swego losu, że litować się nad nimi niepodobna. Ogólnie biorąc, jest w tym względzie powieściopisarz wiernym tylko malarzem naszéj rzeczywistości, gdyż temperatura uczuć naszych jest przeważnie bardzo umiarkowana, a jeżeli się gwałtowniéj objawia to w sposób wybuchowy i przemijający; ale takie poprzestawanie na właściwościach powszednich, bez uwzględnienia tych, które rzadziéj się pojawiają, lecz tém bardziéj na uwagę zasługują i nieraz wpływ ogromny na społeczeństwo wywierają, dowodzi skłonności przyrodzonéj autora, lubiącego osobistości o średnim, przeciętnym stopniu podniecenia uczucia. — Jako człowiek, był Kraszewski serdecznym, wylanym dla rodziny i przyjaciół, uprzejmym dla każdego tak, że niczyjego listu, pomimo nadzwyczajnie zajętego czasu, bez odpowiedzi nie zostawiał. Wrażliwość jego przemieniała się niejednokrotnie na drażliwość do wysokiego posuniętą stopnia; nigdy w życiu nie obył się z nieprzyjemnościami, na jakie naraża autorstwo; każda krytyka dotykała go mocno, i lubo

— ... ... osobiście. Wrażliwoś
z trwożliwością wobec wielkich zagac
wistych czy urojonych tylko niebezpie
kiedy bez potrzeby niepokoił i siebie
widma nieszczęść lub obrazy zwyrodn
narodowi niosące, — albo téż nie um
przytomności i energii, by stanąć w
z całą godnością swego wysokiego
ducha. — Co jednakże czynił, czy
i dobréj wierze, iż się kieruje rozum
budkami; obłuda, pozowanie, stawani
wstrętne.

Fantazya Kraszewskiego stanow
paną kopalnię pomysłów; nie znajdow
gich marmurów, ale glinki dającéj się
zawsze miał podostatkiem. Fantazya
zasiłku zzewnątrz, w obserwacyi lub w
wtedy była pewna siebie i tworzyła
gnięty przykładem romantyków, twor
staci, stosunki i krajobrazy niewidzi
wówczas, że były one bezporównania
rych materyału dostarczyło spostrzega
średnie. Jakże piękne i jak prawdziw

mię: odnosiła się przedewszystkiém do strony zewnętrznéj przedmiotów. Oko jego zachowało niemal aż do śmierci spojrzenie nadzwyczaj bystre i odrazu ogarniające dużą przestrzeń. Stąd pochodzi zdumiewająca plastyka jego postaci osób i rzeczy. A że talent ten posiadał nasz powieściopisarz w stopniu najwyższym, jeżeli o odtworzenie powierzchowności chodzi, to śmiało można twierdzić, iż nikt mu w tém nie zrównał. Postaciami szafował nad miarę nawet, bo wiedział, że nigdy mu ich nie zabraknie. Istotnie, pomimo tak olbrzymiéj ilości osób, jaka się w jego utworach przewija, niepodobna znaleźć dwu do siebie zupełnie podobnych — tak samo jak w naturze. Nieraz podobieństwo bywa bardzo wielkie, zdaje się napozór, że autor powtórzy własne swe dzieło, ale naraz występuje jakiś rys chociażby drobny ale znamienny, który jednę postać od drugiéj wyróżni i samoistne znaczenie jéj nada. Inaczéj rzecz się ma ze stroną duchową osób. Do odtworzenia wnętrza brakło Kraszewskiemu głębszych studyów psychologicznych. Pod koniec życia znał on i oceniał ważność a zarazem trudność zbadania duszy ludzkiéj, gdy pisał: „Proces, jakim się każda istota wyrabia, kształtuje i przybiera sobie właściwe cechy indywidualne, tak jest skomplikowanym, że ktoby go chciał wyjaśniać umiejętnie, wskazując, jak się tam składały atomy na pierwiastki, a pierwiastki na rozliczne kombinacye, musiałby badaniu jednego życia własne całe poświęcić. Szczególniéj ta doba, gdy istota dobiega do najwyższego rozwinienia swéj potęgi, jest jakby dramatem sił i prądów z niezmierną szybkością walczących z sobą i wydających coraz nowe kombinacye. Twórcza siła młodości przerabia ciało, zahartowuje narzędzia życia, rozwija umysł i nadaje kierunek prawie wszystkim władzom; ale są tajemnice w tém niezbadane, bo każde indywiduum jest nową oryginalną kreacyą, może podobną do innych, nigdy im całkowicie równą“ [1]. W praktyce, o ile można było porobić wnioski z fizyognomii, giestów i mowy osób, Kraszewski dokonywał téj pracy nadzwyczaj trafnie, ale gdzie

[1]) „Justka“ 1885, str. 81.

które się inaczéj w określeniach auto
powieściowém przedstawiają. Stąd b
u niego wyznania, że nie może wy
i postępków postaci swoich, składają
nikiem, że serce zagadką. Stąd takż
na krytyków i czytelników w takich n
się słyszeć zarzuty czynione artystom
brak ścisłéj konsekwencyi. Niestety!
niéj ludziom żywym, a malarz związa
musi jéj nawet — prawdopodobieństw
zauważyć, że usprawiedliwienie takie
ciem tylko zarzutu. Artysta może prz
cye spostrzeżone w ludziach żywych,
kiem świadomie; musi mieć od same
nego charakteru w pomyśle swoim, a
wolnie wtedy dopiero, gdy chwilowo
wymaga, jakto bywa dość często u nasz
Dowcip jego najlepszy ma zawsze cha
tyryczny; sfer wykwintnych i subteln
ludzie salonowi, przedstawieni przezeń
czaj nie składają dowodów dowcipu
ludzie wielce przebiegli nie okazują p
stępowaniem.

Kompozycya utworów artystyczn

łając drobnemi rysami i małemi scenkami; w jednym bowiem tylko okresie swojéj twórczości (1851—1862) powołał na swe posługi rozlegle malowane obrazy. Związać atoli dobrze te sytuacye, skupić umiejętnie rozproszone środki artystyczne, nie było już dla niego rzeczą łatwą. Krótkie, najwyżéj tomikowe kompozycye bywają bardzo często udatne, ale obszerniejsze dalekiemi są od doskonałości, tak, że niepodobna wskazać ani jednéj kilkotomowéj powieści, którąby za arcydzieło formy uważana być mogła.

Gdyby nam wypadło w myśl Mickiewicza poszukać w Kraszewskim namiętności zasadniczéj, z któréjby można było wyjaśnić wszystkie objawy twórczości; tobyśmy szukali jéj chyba w niepowstrzymanym pociągu do pisania, gdyż z niego wypłynęło właściwe powieściopisarzowi pojęcie obowiązków obywatelskich, nadzwyczajna zjawiskowa jego ruchliwość i płodność, oraz niesłychana wytrwałość w pracy. W roku 1841 odpisując na uwagi przyjaciela co do swojéj twórczości, tak pisał Kraszewski [1]: „Zarzuciłeś mi, że się zbyt na drobne pisemka rozsypuję i trwonię, co tam we mnie jest daru (jeśli jest); pozwól się wytłomaczyć. Mnie nie chodzi wcale o siebie, o moje pisma itd. Inny mam cel. Nie wierzę w nieśmiertelność literacką i niewiele stoję o sławę; mnie chodzi o to, aby pismami swemi, przykładem, krzykiem, biciem itd. poruszyć, rozruszać, zachęcić, aby otworzyć drogi drugim, rozrzucić kilka idei, błądzących mi po głowie. Oto mój cel, oto sława. któréj pragnę, *sława pobudziciela*. Dlatego to ja nie wypracowuję tego, co piszę, ani dbam o przyszłość pism moich. Jednę drogę otworzywszy, rzucam się na drugą. Tak piszę, tak żyję i pragnę, aby kiedyś o mnie tylko to powiedziano, *iżem się przyłożył do obudzenia ruchu umysłowego za moich czasów*“. Téj zasługi rzeczywiście nikt, nawet gdyby najniżéj oceniał wartość myślową i artystyczną utworów Kraszewskiego, zaprzeczyć mu nie może. Rozpocząwszy działalność

[1]) List do Placyda Jankowskiego, przytoczony przez A. Pługa w „Książce jubileuszowéj“, str. L.

zgłodniałe, potrzebujące pokrzepienia
przygnębiających stosunków. Artykuła
lekko, żywo, przystępnie, a barwnie
nawet takie sfery, które dawniéj prócz
i kalendarzów nic więcéj z literatury
tały. Pracując co najmniéj za dziesię
nictwo narodowe i w zakresie powieś
do téj podobną, jakiéj na większą sl
dzinie poezyi dokonał, to jest z naśla
ginalną, swojską. Niéma wątpliwości,
wożytnéj znajdowały się już w utwora
szewskiego, że branie materyału powi
serwacyi, nie zaś z fantazyi, tudzież
w mniejszym lub większym stopniu, spo
Krasickiego, Niemcewicza, Bernatowicz
ka; ale i to rzecz pewna, iż znamiona
szcze były z pozostałościami dawniej
czysto-fantazyjnemi i dowolnością auto
owych znamion z tych naleciałości, jal
każdego z nich poszczególe jest istot
skiego, jest tym nowym czynnikiem, j
széj wprowadził, sprawiając, że ten ro
niczéj z okresu niemowlęctwa przecho
nia. Jego przykładem zachęceni wzięli

że nie ilość ale jakość produkcyi umysłowéj ma istotne w sprawie oświaty narodowéj znaczenie, że więc lepiéj pisać mniéj a starać się wykonać to jak można najdoskonaléj pod względem myśli i formy. Na to miał on zawsze jednę odpowiedź: natura mojego uzdolnienia jest taka, że inaczéj pracować nie mogę, i upominał się o prawo pozostania przy swém indywidualném usposobieniu. „Czy godzi się — pisał jeszcze w roku 1844 — wiecznie sądzić wszystkich jednym sądem, mierzyć jedną miarą? Każdy ma warunki moralnego swego bytu inne, każdy jest sobą. Ani ja jestem lepszy, że wiele piszę, ani ktoś tam doskonalszy, że pisze mniéj. Wieczne słysząc narzekania na niepoprawność, na pośpiech itp., probowałem inaczéj pracować niż dotąd: poprawiać, gładzić. Cóż wynikło? Wynikło to, że to, com poprawiał, było niechybnie zepsute. Może być, że innym służy metoda, która mnie na nic się nie zdała; pozwalam na to, że wszystko, co piszę, jest niewykończone, ale inaczéj być nie może. Wyjść nikt z swéj natury, z warunków swego bytu nie potrafi. Gwałcąc siebie, nic się dobrego pewnie nie stworzy. Mogę nic nie pisać, ale pisać będę, jak piszę“ [1]). A w 37 lat potém toż samo składał wyznanie: „Jest w słabości natury mojéj, w jéj właściwości to, że zwykłe opracowywanie, dla innych pożyteczne, u mnie daremném się staje lub nawet szkodliwém. Są tacy nieszczęśliwi, do których ja należę, którym nie dano jest nic przerobić bez zepsucia. Nieubłagana jakaś, choć może fałszywa logika zmusza, co się narodziło ułomném, ortopedycznym doświadczeniom nie poddawać, aby większego nie ściągnąć nań kalectwa“ [2]). Przyjąwszy takie wyjaśnienie usposobienia indywidualnego, jako idyosynkrazyi pewnéj, winniśmy tylko z najgłębszém uznaniem uczcić wytrwałość niezmordowanego pracownika, który posłuszny niezwalczonemu popędowi przez lat 57 nie porzucił pióra i nawet wśród najokropniejszych warunków, pod któremiby inny uległ

[1]) „Biblioteka Warszawska“ z r. 1844, t. III, str. 179, 180; list z Gródka 7 kwietnia 1844.

[2]) Przedmowa do „Króla Chłopów“ 1881.

cia duchowego i reformator naszego
sługuje on na cześć w dziejach oświat
narodu, to jako olbrzym pracy i wytrw
powinien dla wszystkich, którzy w pra
lepszą przyszłość skołatanego nieszczęści

[1]) Zob. K. Estreichera: „Sześćdziesiąt l
skiego". Edycya druga uzupełniona. Kraków, l

KONIEC.

TREŚĆ.

Prawdzie". Wypo
Kraszewskiego zno
dalają od postępow
tersburskiego" w
powodu. Niejasne
kowania prowadzi g
zie postępowym: „
mańskiéj. Zachowan
zwyczajném rozdrażn
Rychłe oziębienie sto
w połowie r. 1850. —
naeum" przez trzy la
raz nadać mu wybit
i inne prace Kraszews
styka ogólna wydawn
naszego czasopiśmienni

ROZDZIAŁ VI. I. Upadek
prasy peryodycznéj sku
nikarstwo znacznie się
szewskiego w „Gazecie
szawy w 1851 r. — Po
czenie się gospodarstw
części Kraszewskiego w
stycznym i treściowym.
wanie maniery artyst
opisy i szczegółowa c
maniery w liryzmie i
skiego na tendencyę w
ze sfery ziemiańskiéj

.yc.., ale z powodu niepodzielania w
dalenie się od nich i szukanie or
dla siebie samego. — III. Założen
Program jego zapowiada chęć utr
dzy skrajnemi obozami i propagowa
skich w zastosowaniu do narodów. — (
udziału Kraszewskiego: „Listy drez
wość; „Listy z wygnania"; różnica
zniechęcenie do polityki; zwątpienie o
stwa i literatury. — IV. Bieda na
Kraszewskiego dla zasilenia kasy kon
trwożliwość współziomków w uczęsz
stąpienie Pawła Popiela z programem
czym i ultra-rządowym. Protest Kr
się on tutaj z zapatrywaniami ówcz
skiego i utwierdza się w działalności
V. Udział w „Przeglądzie powszechny
wania rocznych sprawozdań z objawów
„Rachunki" z r. 1866; wrażenie przez
wiedziny Galicyi i W. ks. Poznańskiej
chunki" z r. 1867; rozdraźnienie w
Wzrost stronnictwa zachowawczego;
dem niego usposobienie Kraszewskieg
i „Rachunki" z r 1868 i 1869. —]
się ku obozowi demokratyczno-postęp
wolne rozczarowywanie się względem
nadziei w stanie średnim. — Założenie
1868 r. — „Biblioteka podróży i pa
dzień" 1870—1871. Jego stanowcze i
przeciwko ultramontan...

Pisma autora téj książki.

1. Gieneza fantazyi, szkic psychologiczny, Warsz. 1873.
2. Die organischen Bedingungen der Entstehung des Willens, Lipsk 1874,
3. Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno, Warsz., 1874.
4. Książka do czytania, Warsz., 1875.
5. Rousseau w setną rocznicę zgonu, Warsz., 1878.
6. Poezya w wychowaniu, Wilno 1881.
7. Adama Mickiewicza, Odczyty w Lozannie, Warsz. 1885.
8. Autorki polskie wieku XIX., Warsz. 1885.
9. Zarys literatury polskiéj z ostatnich lat dwudziestu, 2-ie wydanie Warsz. 1886.
10. Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, 3-ie wydanie, Krak.-Warsz. 1886.
11. Adam Mickiewicz, zarys biograficzno-literacki, 2 tomy, Warsz.-Krak. 1886.
12. Studya i Szkice z dziejów literatury polskiéj, 2 serye, Krak. 1886.
13. Nasi powieściopisarze, zarysy literackie, Krak. 1887.
14. Przekłady Horacego (w „Bibliotece Warszawskiéj“ 1870).
15. Przekłady Cycerona, (w „Bibl Warsz.“ 1871).
16. Przekłady Sofoklesa, (w „Ateneum“ 1876).
17. Nowa próba tłomaczenia Iliady, (w „Ateneum“ 1877).
18. Przekłady Eurypidesa, (w „Ateneum“ 1883).
19. Goethe, zarys biograficzno-literacki, (w „Ateneum“ 1878).
20. Listy A. E. Odyńca z podróży, (w „Ateneum“ 1878).
21. Najnowszy a jednak stary zwrot w filozofii naszéj, (w „Ateneum“ 1881).
22. Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi, (w „Ateneum“ 1883).
23. Debiuty powieściopisarskie, (w „Ateneum“ 1883, 1884, 1886).
24. Liryka najnowsza, (w „Ateneum“ 1883, 1887).
25. Oceny Pana Tadeusza, (w „Ateneum“ 1885).
26. Odczyty J. Brandesa o romantyzmie polskim, (w „Ateneum“ 1886).
27. Polska w Pieśni Deotymy, (w „Ateneum“ 1886).

... lat z dziejów
39. Pierwsza w Polsce ks
40. Zbigniew, (Marya Sad
41. Karol Libelt, (w „Gaz
42. Towarzystwo Szubraw
43. Żywioł mieszczański
flus." 1880).
44. Wojciech Bogusławski
45. Szkice z dziejów dram



DATE DUE			